ROK XI OG. ZBIORU Nr. XXV.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM

Czasopismo społeczno - naukowe

POD REDAKCJĄ JANA SZYMAŃSKIEGO

X POLSKI KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY

W KRAKOWIE 11-13. X. 1931 R.

PAMIĘTNIK

(PRZEBIEG, PRZEMÓWIENIA, REFERATY)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Fałata 4, m. 1.
Telefon 8-43-04. Konto P. K. O. Nr. 14.814.

WARSZAWA
1935

Cena 3 zł.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM

Czasopismo społeczno-naukowe pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO

Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19. Konto P.K.O. Nr. 14.814.

ZESZYTY, wydane w r. 1912 — 1914 w Krakowie. (Przed wojną powszechną)

ZESZYT I, Kraków 1912, str. 32, cena 2 zł.

Ks. K. Bisztyga T. J. „W walce z alkoholem", *G. Giedroyć* „Ze wspomnień o jubileuszu Konopnickiej", *Prof. Dr. K. Klecki* „Trunki wyskokowe, a praca ludzka", *Prof. Dr. J. Nowak* „Alkohol, a sport", *Dr. St. Późniak* „Alkohol w rodzinie robotnika", *ks. H. Szuman* „Kilka słów o tak zw. umiarkowaniu", *red. J. Szymański* „Krótki przegląd polskiej literatury przeciwalkoholowej", *Prof. Dr. B. Wicherkiewicz* „Alkoholizm, a wzrok".

ZESZYT I. z r. 1913 (OG. ZBIORU II), str. 32, cena 1 zł.

Prof. Dr. St. Ciechanowski „Kilka słów w sprawie alkoholizmu naszej młodzieży szkolnej", *Prof. Dr. W. Biechtierew* „Istota kwestji walki z alkoholizmem", *Dr. Szczęsny Bronowski* „Dlaczego dzieciom nie należy dawać alkoholu?", *X. M. Kuznowicz* T. J. „Praktyczne wskazówki w kwestji walki z alkoholizmem wśród młodzieży rękodzielniczej i robotniczej", *J. Ciembroniewicz* „W jaki sposób nauczyciel walczyć może z pijaństwem?", *J. Przybyła (Sierakowski)* „Sądy włościan o szynkarstwie galicyjskiem po zniesieniu propinacji i o zwalczaniu pijaństwa", *J. N. Trepka* „Nieco o sposobie zwalczania alkoholizmu w Krakowie", *Jan Szymański* „Najbliższe zadania abstynentów" (Referat na III Pol. Kongresie Przeciwalkoholowym we Lwowie).

ZESZYT II z r. 1913 (OG. ZBIORU III), str. 32, cena 1 zł.

Prof. Dr. L. Popielski „O wpływie t. zw. umiarkowanego używania alkoholu na ustrój", *J. Ciembroniewicz* „Młodzież szkolna, a alkohol" (badanie statystyczne), *J. N. Trepka* „Alkohol, a wojsko", *Dr. Marjan Roszkowski* „Alkoholizm u dzieci", sprawozdania i oceny przez *prof. Dr. Wrzoska, Prof. Dr. Ciechanowskiego, A. Wodziczkę i J. S.*, Przegląd czasopism.

ZESZYT III — IV z r. 1913 (OG. ZBIORU IV — V) str. 64, cena 2 zł.

Dr. Fr. Chłapowski „Uzdrowiska ludowe dla alkoholików chronicznych", *Prof. Dr. O. Bujwid* „Alkohol jako środek dezynfekcyjny", *Doc. Dr. J. Mazurkiewicz* „O zaburzeniach umysłowych wskutek ostrego zatrucia alkoholem", *Dr. J. Lewicki* „Praca abstynencka w Anglji", *Brunona Bruchnalska* „Kilka uwag o stosunku władz państwowych i kościelnych w Anglji do ruchu wstrzemięźliwości", *J. Ciembroniewicz* „Młodzież szkolna, a alkohol" (badania statystyczne), *B. Bruchnalska* „Miss Agnieszka Elżbieta Weston — apostołka wstrzemięźliwości", *M. Skiba* „Towarzystwo Szkoły Ludowej w walce z alkoholizmem". *Z. Abderman* „Sprawozdanie z Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Medjolanie", *Adam Szymański* „Przemówienie przy otwarciu wystawy przeciwalkoholowej w Krakowie". Oceny i sprawozdania przez *Prof. Dr. Ciechanowskiego, M. Hornowską i J. S.* Kronika. Od Redakcji.

ZESZYT I z r. 1914 (OG. ZBIORU VI), str. 36, cena 1 zł.

Prof. Dr. L. Popielski „O wpływie alkoholu na wydzielniczą czynność gruczołów żołądkowych", *B. Bruchnalska* „Organizacja Związków Nadziei", *M. Hornowska* „Związki wstrzemięźliwości młodzieży niemieckiej", *J. Szymański* „Dwa przyczynki do sprawy zamykania szynków w niedziele i święta", *J. N. Trepka* „Walka z alkoholizmem w Afryce". Oceny i sprawozdania przez *prof. Dr. Ciechanowskiego i J. S.*, Przegląd czasopism, Wystawa Przeciwalkoholowa „Wyzwolenia" w Krakowie.

ZESZYTY, wydane w Warszawie po wojnie powszechnej (1920 — 1935).

ZESZYT VII — z r. 1920, str. 32, cena 1 zł.

Od Redakcji. *Józef Bieliński* „Z powodu 100-nej rocznicy ukazania się „Dzieła o pijaństwie" Dr. Jakóba Szymkiewicza", *ks. K. Niesiołowski* „Kościół Katolicki w walce z alkoholizmem". Prokurator *J. Glass* „Stany Zjednoczone jako potężny czynnik wszechświatowy w walce z alkoholizmem", *Dr. Wł. Sterling* „O nagłej utracie wzroku i o zaniku nerwów wzrokowych po zatruciu alkoholem denaturowanym", „Narodowy akt zakazu" — przekład i streszczenie *M. Hornowskiej*. Oceny i sprawozdania przez *J. S., M. Hornowską, Dr. Wł. Sterlinga, Dr. T. K. i Dr. J(ózefę) J(oteyko)*. *„Ciekawy Dokument"*, „Wyjątki z Dzieła o pijaństwie Dr. J. Szymkiewicza". *(Jan Szymański)* „Kilka słów o stanie sprawy walki z alkoholizmem w Polsce".

ZESZYT VIII z r. 1921 str. 36, cena 1 zł.

Od Redakcji. *Prof. Dr. Alfr. Sokołowski* „Alkoholizm jako klęska społeczna", *Prof. Dr. Józ. Hornowski* „Działanie alkoholu na narządy wewnętrzne organizmu ludzkiego", *ks. Kaz. Niesiołowski* „Alkoholizm wśród klasy robotniczej w b. zaborze pruskim", *Dr. J. Szmurło* „Alkoholizm, a gruźlica", *Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska* „Piwo jako czynnik alkoholizmu". *red. J. Szymański* „W sprawie monopolu spirytusowego".

ZESZYT IX z r. 1925, str. 36, cena 1 zł.

Od Redakcji. *Prof. Dr. St. Ciechanowski* „W sprawie walki z alkoholizmem w Państwie Polskiem". *Doc. Dr. R. Radziwiłłowicz* „Odpowiedzialność alkoholika". *Ks. Dr. J. Ciemniewski* „Alkoholizm, a Religja", *Dr. T. Jaroszyński* „Z psychologji alkoholizmu", *Jan Szymański* „Odrodzenie Górnego Śląska, a Trzeźwość". „Alkoholizm, a wojsko", „Alkoholizm wśród dzieci szkolnych", „Niedopuszczalna reklama".

Dokończenie na IV str. okładki.

POD PROTEKTORATEM
PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ
Prof. Ignacego Mościckiego

X-ty Polski Kongres Przeciwalkoholowy

W KRAKOWIE 11-13. X. 1931 R.

PAMIĘTNIK

(PRZEBIEG, PRZEMÓWIENIA, REFERATY)

133

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERJUM OPIEKI SPOŁECZNEJ.



Polska Drukarnia Nakładowa
Spółka z ogr. odp.
Warszawa, ul. Senatorska 17
Telefon 251-58

OD REDAKCJI

Zeszyt ten „Walki z Alkoholizmem" poświęcony jest całkowicie referatom i przemówieniom wygłoszonym na X Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie (11 — 13.X. 1931).

Znaczne opóźnienie druku zostało spowodowane niemożnością otrzymania na czas wszystkich referatów — i tak, niestety, rozporządzamy tylko ich częścią.

Kierownicy polskiego ruchu przeciwalkoholowego, organizując Kongres, mający charakter jubileuszowy, zwracali się o wzięcie w nim udziału do przedstawicieli wszystkich kierunków i odłamów politycznych, społecznych, czy religijnych naszego społeczeństwa, wychodząc z założenia, że z powszechną klęską, jaką jest alkoholizm — winni walczyć wszyscy bez wyjątku obywatele, świadomi niebezpieczeństw z niej płynących.

Skutki alkoholizmu ciążą nad całem społeczeństwem — więc i walka z tą wielką klęską, o ile ma być celowa i skuteczna, musi być prowadzona wspólnemi siłami.

Zachodzi tu zupełne podobieństwo do walki z klęskami żywiołowemi, lub wielkiemi chorobami społecznemi.

Liczny udział w walce z alkoholizmem jednych, nieliczny innych, brak udziału trzecich, albo ostentacyjne wycofywanie się z udziału w Kongresie w przeddzień jego otwarcia malutkiej grupy uczestników i urządzanie swojego osobnego Zjazdu w tymże mieście i w tymże czasie — wszystko to świadczy, zdaniem naszem, jedynie o głębszem, lub mniejszem zrozumieniu i przejęciu się istotą wielkiego i nader złożonego zagadnienia alkoholizmu; jest nawet, do pewnego stopnia, miarą i sprawdzianem uspołecznienia jednostek czy grup.

Udział wszystkich w walce z wielką klęską społeczną, wspólne występowanie w tej walce, zwłaszcza w momencie jakby przeglądu sił walczących — są niezbędne dla skuteczności tej walki.

Odsuwanie się na bok, rzucanie zza swych opłotków kamyczków — szkodzi ruchowi, jako całości, pozbawiając go cech powszechności, a więc siły, niezbędnej dla osiągnięcia jakichkolwiek wyników, zwłaszcza gdy chodzi o przeciwnika tak potężnego, tak świetnie zorganizowanego, jak kapitał alkoholowy, a zagrażającego w pierwszym rzędzie sferom najuboższym, wydziedziczonym.

Zgodnie z powyższem, podajemy tu wszystkie, bez wyjątku, referaty bez zmian i jakichkolwiek uwag z naszej strony, gdyż, pozostawiając wszystkim całą swobodę wypowiadania się na Kongresie — chcemy też w tym pamiętniku dać możliwie pełny i wierny obraz prac Zjazdu.

POD PROTEKTORATEM
PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ
PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO

JUBILEUSZOWY
X. POLSKI KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY

W KRAKOWIE 11—13 X. 1931 R.

1904 — 1931.

Zacząwszy jeszcze w mrokach niewoli od skromnego sejmiku krajowego pierwszych budzicieli idei trzeźwości narodu — rósł w ciągu ćwierćwiecza ruch przeciwalkoholowy w Polsce i co parę lat przeglądem sił swoich przypominał się społeczeństwu, by je wyrywać z obojętności dla sprawy, od której zależy nasza przyszłość.

I oto po raz dziesiąty z rzędu, tym razem właśnie w Krakowie, który był idei naszej kolebką i gdzie młodzież patrjotyczna pierwsze rozwinęła sztandary do walki z alkoholizmem, zbierają się w blaskach majestatu niepodległości Rzeczypospolitej polscy szermierze trzeźwości na Kongres Jubileuszowy.

Przepełniony program obrad, w którego ograniczonych ramach przychodzą z konieczności do głosu nawet nie wszystkie z proponowanych referatów pierwszorzędnych sił naukowych i publicystycznych, świadczy jak dalece rozwinęła się polska alkohologja. Niechajże i liczny udział w Kongresie przedstawicieli wszelkich kół społeczeństwa stanie się manifestacją publiczną, że ono już zdaje sobie dziś sprawę z ogromu klęski alkoholizmu w dziedzinie moralnej, społecznej, gospodarczej — i dla dobra Państwa, dla szczęścia narodu, pragnie, by przyszłe pokolenia żyć mogły w błogosławionej trzeźwości.

PREZYDJUM OGÓLNOPOLSKIEGO KOMITETU w WARSZAWIE.

Prezes: Jan Szymański.

Wiceprezesi: Prof. J. Marjan Dobrowolski, Kazimierz Kalinowski, Dr. Stanisław Skalski.

Sekretarz: Marja Sokałówna.

Skarbnik: Dr. Stanisław Stypułkowski.

KOMITET KRAKOWSKI.

Prezes: Kazimierz Kalinowski.

Wiceprezesi: Dyr. Dr. Władysław Stryjeński, Prof. Dr. Tadeusz Strumiłło.

Sekretarze: Tadeusz Ołpiński, Eugenjusz Jelonek.

Skarbnik: Stefan Jaszan.

Członkowie: Bronisława Bobrowska, Dr. Stanisław Breyer, Józef Cieplik, Dr. Tadeusz Frąckowiak, Roman Hubczenko, Ks. Józef Joniec, Ks. Mieczysław J. Kuznowicz T.J Jakub Molczyk, Ela Oleska, Feliks Przyjemski, Anna Stachurska, Zofja Szajdzicka, Prof. Emil Wyrobek.

KOMITET HONOROWY.

KSIĄŻĘ METROPOLITA KRAK.
ADAM ST. SAPIEHA.

PREZES POL. AKADEMJI UMIEJĘT.
PROF. KAZ. KOSTANECKI.

WOJEWODA KRAKOWSKI
DR. MIKOŁAJ KWAŚNIEWSKI.

DOWÓDCA OKR. KORP. V.
GEN. DYW. J. ŁUCZYŃSKI.

PREZYDENT KR. ST. M. KRAKOWA
PŁK. WŁ. BELINA-PRAŻMOWSKI.

Ks. Dr. Stanisław Adamski, biskup śląski.
Dr. Mieczysław Bilek, wicewojewoda krakowski.
Inż. Zygmunt Bielski, rektor Akademji Górniczej.
Inż. Aleksander Bobkowski, dyrektor Kolei Państwowych.
Sen. Dr. Emil Bobrowski, prezes O. Związku Kas Chorych.
Dypl. płk. Marjan Bolesławicz, zast. dowódcy korpusu.
Dr. Marjan Cichocki, inspektor szkolny.
Dr. Stanisław Ciechanowski, prof. Uniw. Jag., czł. Pol. Akad. Um.
Red. Marjan Dąbrowski, poseł na Sejm Rzplitej.
Dr. Józef Flach, prezes Syndykatu Dziennikarzy.
Ks. Dr. Michał Godlewski, biskup, profesor Uniw. Jagiell.
Józef Gostwicki, dyrektor Poczt i Telegrafu.
Dr. Michał Grażyński, wojew. śląski, prez. Zw. Harcerstwa Pol.
Dr. Stanisław Klimecki, wiceprezydent M. Krakowa.
Dr. Zdzisław Kolkiewicz, komisarz Kasy Chorych.
Dr. Włodzimierz Kraus, prezes O. Izby Kontroli.
Ks. Dr. Teodor Kubina, biskup częstochowski.

Zofja Kwaśniewska, przew. W. O. Zw. Harcerstwa Polskiego.
Mgr. Piotr Małaszyński, starosta grodzki.
Ks. Dr. Konstanty Michalski, rektor Uniwersytetu Jagiel.
Płk. Dr. Jerzy Nadolski, szef sanitarny DOK. V.
Dr. Eustachy Nowicki, kurator Okręgu Szkolnego.
Dr. Witold Ostrowski, wiceprez. M. Krakowa, prezes T. S. L.
Dr. Józef Owsiński, naczelny lekarz miejski.
Jerzy Paciorkowski, wojewoda kielecki.
Fryderyk Pautsch, rektor Akademji Sztuk Pięknych.
Ks. Dr. Stanisław Rospond, biskup sufragan krakowski.
Karol Hubert Rostworowski, prezes Zawod. Związku Literatów.
Dr. Maksymiljan Rutkowski, dziekan Wydz. Lek. Uniw. Jagiell.
Dr. Bolesław Salak, naczelnik woj. Urzędu Zdrowia.
Dr. Adam Strawiński, prezes Sądu Apelacyjnego.
Dr. Jan Szwarcenberg-Czerny, prezes Sądu Okręgowego.
Dr. Leon Wachholz, prof. Uniw. Jag., członek Pol. Akad. Umiej.
Tadeusz Walicki, naczelnik woj. Urzędu Bezpiecz. Publ.
Dr. Franciszek Walter, prof. Uniw. Jagiel., prezes Tow. Lekar.
Dr. Fryderyk Wessely, naczel. miej. Urzędu Opieki Społecznej.
Dr. Stefan Wilczyński, naczel. woj. Urzędu Opieki Społecznej.
Bronisław Winiarz, dyrektor Polskiego Radja.
Dr. Władysław Wnęk, starosta powiatowy.

DO PREZYDJUM KONGRESU

Komitet Organizacyjny proponuje wybrać osoby następujące:

J a k o p r z e w o d n i c z ą c y:

Prof. Dr. PAWEŁ GANTKOWSKI (Poznań).

J a k o z a s t ę p c y p r z e w o d n i c z ą c e g o:

Prof. Dr. Stanisław Ciechanowski (Kraków).
Dyr. Bronisław Duchowicz (Lwów).
Dr. Stanisław Kopczyński (Warszawa).
Dr. Stanisław Skalski (Łódź).
Prof. Dr. Stanisław Władyczko (Wilno).

P R O G R A M

W niedzielę, 11 października

o godzinie 10-tej

NABOŻEŃSTWO INAUGURACYJNE

w kościele akademickim św. Anny.

Mszę św. pontyfikalną odprawi Prof. Uniw. Jagiell. J. E. B i s k u p Dr. M i c h a ł G o d l e w s k i; kazanie powie J. E. B i s k u p D r. S t a n i s ł a w R o s p o n d; śpiewy wykona chór Towarzystwa Oratoryjnego pod kier. O. Fabjana Madury. (Transmisja radjowa na całą Polskę).

O godzinie 11-tej

UROCZYSTA INAUGURACJA KONGRESU

w Złotej sali Domu Katolickiego (ul. Straszewskiego 18).
Transmitowana przez radjo.

Otwarcie Kongresu przez prezesa Komitetu organizacyjnego Kazimierza Kalinowskiego.

Słowo wstępne—prezes Komitetu ogólnopolskiego, Jan Szymański z Warszawy.

Przemówienia przedstawicieli Władz Centralnych.

Powitanie Kongresu w imieniu Kościoła przez J. E. Księcia Metropolitę Adama Stefana Sapiehę; w imieniu Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiell. przez J. M. Rektora Ks. Dra Konstantego Michalskiego.

Przemówienia Władz miejscowych.

Referat inauguracyjny Prof. Uniw. poznańskiego, Dra Pawła Gantkowskiego: *Jak patrzeć winni lekarze w świetle obecnej wiedzy na stosunek alkoholizmu do życia narodu..*

O godzinie 12-tej.

PIERWSZE ZEBRANIE PLENARNE KONGRESU

w tejże sali.

Wybór prezydjum Kongresu.

Referaty bez dyskusji:

1. Dr. Leon Wachholz, Prof. Uniw. Jag., Dyr. Zakładu Medycyny Sądowej (Kraków): *Z historji alkoholu.*
2. Dr. Stefan Pieńkowski, Prof. Uniw. Jag., Dyr. Kliniki Psychjatryczno-Neurologicznej (Kraków): *Alkoholizm jako zjawisko patobiologiczne.*

O godzinie 16-tej

II. ZEBRANIE PLENARNE KONGRESU

w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium Novum), ul. Straszewskiego.
Przewodniczy Prezydjum Kongresu.
Referaty niedyskusyjne:

1. Dr. Adam Wodziczko, prof. Uniw. (Poznań): *Eugeniczne podstawy ruchu abstynenckiego.*
2. Dr. Maksymiljan Rose, prof. Uniw. St. Batorego, dyr. Kliniki Psychjatrycznej (Wilno): *Wpływ alkoholu na mózg i sprawność psychiczną.*
3. Wanda Woytowicz-Grabińska, sędzia dla nieletnich (Warszawa): *Alkoholizm, a przestępczość nieletnich.*
4. Dr. Emil Godlewski, prof. Uniw. Jag., dyr. Zakładu Biolog.-Embrjologicznego (Kraków): *Życie człowieka, a świat zewnętrzny.*
5. Kazimierz Kalinowski, literat i publicysta (Kraków): *Dziedzictwo pierworodnych.*
6. Dr. Bolesław Czuchajowski, sędzia (Kraków): *Alkoholizm w projekcie Kodeksu Karnego.*
7. Mikołaj Skiba, publicysta, dyr. „Bibljoteki Religijnej“ (Lwów): *Propaganda przeciwalkoholowa w Polsce.*
8. Jan Reytan, literat i publicysta (Warszawa): *O fałszywym wstydzie uleczonych alkoholików.*

O godzinie 16-tej

SEKCJA MŁODZIEŻY

w połączeniu ze zjazdem Kół Młodzieży Abstynenckiej
w lokalu Związku Młodzieży Prz. i Ręk. oraz Centrali Młodzieży Abstynenckiej, ul. Skarbowa 2.

Przewodniczą: Ks. M. J. Kuznowicz T. J. — Tad. Ołpiński.

Referaty dyskusyjne:

1. Dr. Tadeusz Strumiłło, harcmistrz Rzplitej, prof. Instytutu Pedagogicznego (Katowice): *Młodzież w walce z alkoholizmem.*
2. Ks. Antoni Cząstka, katecheta (Rzeszów): *Abstynencja kuźnicą silnych charakterów.*

O godzinie 20-tej

ZEBRANIE TOWARZYSKIE UCZESTNIKóW KONGRESU

w salach gmachu Związku Młodzieży Przem. i Ręk. (Skarbowa 2, róg Krupniczej)
(Strój zwykły).

Zebranie poprzedzi krótkie przedstawienie w sali teatralnej, w wykonaniu Koła Amatorskiego Związku Młodzieży. Odegrane zostanie widowisko sceniczne Eli Oleskiej p. t. „*Dom Życia*", napisane na Kongres krakowski (obraz I „U zarania wieczności", II „Dom Życia", III „Winnica śmierci", IV „U załomu wieków").

W poniedziałek, 12-go października.

O godzinie 9-tej

SEKCJA SPOŁECZNA

w sali teatralnej Związku Młodzieży, ul. Skarbowa 2.

Przewodniczą: b. sen. Al. Iżycki (Warszawa) — prof. J. M. Dobrowolski (Poznań).

Referaty dyskusyjne:

1. Hanna Chrzanowska, pielęgniarka społeczna (Warszawa): *Zadania pielęgniarki społecznej w zwalczaniu alkoholizmu.*
2. Władysław Wach, prezes Związku Młodzieży (Łowicz): *Alkohol, a praca społeczna na wsi.*
3. Franciszek Cypryś, prof. gimn. (Rzeszów): *Społeczna wartość robotnika niealkoholika.*
4. Zygmunt Piotrowski, poseł na Sejm Rzplitej (Warszawa): *Walka z alkoholizmem, a klasa robotnicza.*
5. Ks. Dr. Ferdynand Machay (Kraków): *Alkohol, a robotnicy.*
6. Irena Kosmowska, b. posłanka, publicystka (Warszawa): *Co w zamian?*
7. Dr. Andrzej Niesiołowski, publicysta, wykładający na Uniwersytecie (Poznań): *Z socjologji alkoholizmu.*
8. Ks. Dr. Franciszek Mirek, docent Uniw. (Kraków): *Ustrój kapitalistyczny, a wstrzemięźliwość.*
9. Tadeusz Ołpiński, sekretarz Centrali Abstynenckiej (Kraków): *Prohibicja w świetle faktów* (z paroletnich obserwacyj na studjach w Ameryce).
10. Dr. Stefan Wilczyński, nacz. woj. Wydziału Opieki Społecznej (Kraków): *Ogródki działkowe jako czynnik walki z alkoholizmem.*

O godzinie 15-tej

SEKCJA DUSZPASTERSKA

w połączeniu ze zjazdem Księży Abstynentów archidiec. krakowskiej

w Niebieskiej sali Domu Katolickiego, ul. Straszewskiego 18, II. p.

(Wstęp tylko dla osób duchownych).

Przewodniczą: ks. prałat K. Niesiołowski (Pleszew) — ks. dyr. T. Gałdyński (Poznań).

Referaty dyskusyjne:

1. Dr. Paweł Gantkowski, prof. Uniw. i Semin. Duchownego (Poznań): *Znaczenie wiedzy z dziedziny alkoholizmu dla życia kapłańskiego.*
2. Ks. szamb. Henryk Ant. Szuman, proboszcz, prezes Pomorskiego Koła Księży Abstynentów (Nawra pod Toruniem): *Co przemawia za abstynencją kapłana.*
3. Ks. Dr. Jan Ciemniewski, profesor, prezes Pol. Ligi Przeciwalkoholowej (Lwów): *Abstynencja, a nowożytny ideał duszpasterza.*
4. Ks. Antoni Cząstka, katecheta, prezes Koła Księży Abstynentów diec. przemyskiej (Rzeszów): *Jak przy nauce religji można szerzyć abstynencję w szkole.*
5. Ks. Dr. Władysław Wicher, prof. Uniw. Jag. (Kraków): *Walka z alkoholizmem przez konfesjonał.*
6. Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J., profesor (Kraków): *Walka z alkoholizmem przez ambonę.*
7. Ks. Aleksander Rogóż, proboszcz (Ropczyce): *Duszpasterz abstynent wśród młodzieży wiejskiej.*
8. Ks. prałat Kazimierz Niesiołowski, proboszcz i dziekan, prezes Związku Księży Abstynentów (Pleszew): *Rola dzisiejsza Bractw Wstrzemięźliwości.*
9. Ks. radca Józef Czempiel, proboszcz, prezes Okr. śląskiego Księży Abstynentów (Wielkie Hajduki): *Ratowanie alkoholików w parafji.*

O godzinie 15-tej

SEKCJA KOBIECA

w sali Towarzystwa Technicznego, ul. Straszewskiego 28.

Przewodniczą: wojewodzina Zofja Kwaśniewska (Kraków) — prof. M. R. Dedjowa (Poznań).

Referaty dyskusyjne:

1. Marja Romana Dedjowa, profesor (Poznań): *Kobiety pionierkami abstynencji.*
2. Zofja Koskowa, nauczycielka (Warszawa): *Nauczycielka abstynentka, a uspołecznienie młodzieży.*
3. Zofja Kwaśniewska, przewodnicząca Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (Kraków): *Działaczka społeczna w walce z alkoholizmem.*
4. Gertruda Dobrowolska, przewodnicząca Oddziału Związku Pań Domu (Poznań): *Abstynentka w roli pani domu.*
5. Zofja Jurowa, przewodnicząca Wydziału Kół Gospodyń Wiejskich Tow. Rol. (Kraków): *Gospodyni wiejska w walce z pijaństwem.*
6. Władysława Weychert-Szymanowska, publicystka, przewodnicząca Tow. Klubów Kobiet Pracujących (Warszawa): *Kobieta na terenie gospód bezalkoholowych.*
7. Janina Breyerowa, sekretarka Ligi Zdrowia (Kraków): *Kuchnia witaminowa pomocą w walce z alkoholizmem.*

O godzinie 16-tej

SEKCJA LEKARSKA

w sali Towarzystwa Lekarskiego, ul. Radziwiłłowska 4 (boczna Kopernika).

Przewodniczą: prof. Dr. St. W ł a d y c z k o (Wilno) — dyr. Dr. Wł. S t r y j e ń s k i (Kraków — Kobierzyn).

Referaty dyskusyjne:

1. Red. Jan S z y m a ń s k i, referent do walki z alkoholizmem w Departamencie Sł. Zdrowia Min. Spr. Wewn. (Warszawa): *W sprawie uczczenia zasług ś. p. Profesorów Benedykta Dybowskiego i Rafała Radziwiłłowicza.*
2. Dr. Janina H u r y n o w i c z ó w n a, docent Uniw. St. Batorego, adjunkt Kliniki Neurologicznej (Wilno): *Wpływ alkoholu na chronaksję nerwów naczynioruchowych.*
3. Dr. Paweł O r s z u l o k, naczelnik woj. Urzędu Zdrowia (Katowice): *Studjum ergograficzne nad zadziałaniem alkoholu.*
4. Dr. Stanisław D e r e s z, dyr. Zakładu Psychjatrycznego (Choroszcz): *Psychjatrja, a walka z alkoholizmem.*
5. Dr. Henryk Z a j ą c z k o w s k i, dyrektor Zakładu dla alkoholików i narkomanów w Świacku Wołłowiczowskim (Warszawa): *Organizacja lecznictwa alkoholików.*
6. Dr. Stanisław W ł a d y c z k o, prof. Uniw. Stef. Batorego (Wilno): *Współczesne metody leczenia alkoholików.*
7. Marja S o k a l ó w n a, referentka dla spraw obrotu narkotykami w Dep. Służ. Zdrowia Min. Spr. Wewn. (Warszawa): *Walka z narkotykami na terenie międzynarodowym.*

O godzinie 16-tej

SEKCJA MŁODZIEŻY

w połączeniu ze zjazdem Kół Młodzieży Abstynenckiej

w lokalu Związku Młodzieży Prz. i Ręk. oraz Centrali Młodzieży Abstynenckiej, ul. Skarbowa 2.

Przewodniczą: ks. M. J. K u z n o w i c z T. J. — Tad. O ł p i ń s k i.

Referat dyskusyjny.

Tadeusz O ł p i ń s k i, sekretarz gener. Centrali Młodzieży Abstynenckiej (Kraków): *O sposobach pracy abstynenckiej wśród młodzieży.*

Po ukończeniu dyskusji nastąpi część rozrywkowa zjazdu młodzieży w miejscowej sali teatralnej.

O godzinie 17-tej

SEKCJA KOLEJOWA

w związku ze zjazdem Abstynenckiej Ligi Kolejowców

w sali Zjednoczenia Kolejowców Polskich, ul. św. Filipa 6.

Przewodniczą: Dyrektor Kolei Państw. inż. A. B o b k o w s k i — Mgr. W. G o r z e c k i.

Referaty z dyskusją:

1. Mgr. Włodzimierz G o r z e c k i, naczelnik Wydziału Osobowego Dyrekcji Kolei (Kraków): *Trzeźwości kolejowca wymaga interes Państwa.*
2. Dr. Kazimierz W y r z y k o w s k i, lekarz kolejowy (Dęblin): *Lekarz kolejowy w walce z alkoholizmem.*
3. Inż. Marjan K u k l a, prezes Abstynenckiej Ligi Kolejowców (Lwów): *Alkoholizm, a psychotechnika.*

O godzinie 20-tej

III. ZEBRANIE PLENARNE KONGRESU

w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium Novum), ul. Straszewskiego.

Przewodniczy Prezydjum Kongresu.

Referaty bez dyskusji:

1. S. Osiński, naczelnik wojew. Wydziału Opieki Społecznej (Nowogródek): *W sprawie opuszczonych dzieci alkoholików.*
2. Jan Szymański, redaktor „Walki z Alkoholizmem" i „Trzeźwości", referent Min. Spr. Wewn. do walki z alkoholizmem (Warszawa): *Biskup warmiński o alkoholizmie.*
3. Dr. Stanisław Skalski, naczelnik woj. Wydziału Zdrowia (Łódź): *Warunki obecne walki z alkoholizmem w Polsce.*
4. Dr. Stanisław Jankowski, sądowy lekarz-psychjatra (Kraków): *Alkohol i zbrodnia.*
5. Michał Orzęcki, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej (Warszawa): *Ideologiczno-prawnicze podstawy prohibicji.*

Po zebraniu plenarnem obrady Komisji Głównej, przewodniczą: Jan Szymański (Warszawa) — Kazimierz Kalinowski (Kraków).

We wtorek, 13-go października.

O godzinie 8-ej

w wielkiej sali Związku Młodzieży, ul. Skarbowa 2.

LEKCJA PRAKTYCZNA.

Marja Niesiołowska, nauczycielka, redaktorka „Młodej Polki" (Poznań): *Lekcja praktyczna alkohologji* z uczenicami klasy 3-ej szkoły ćwiczeń przy Państw. Seminarjum Naucz. żeńsk. (przeznaczona przedewszystkiem dla V. kursu seminarjów nauczycielskich).

O godzinie 9-tej

ZEBRANIE ELSÓW

w sali Towarzystwa Technicznego, ul. Straszewskiego 28.

Zebranie uczestniczących w Kongresie członków i sympatyków „Filareckiego Związku Elsów" dla ukonstytuowania Oddziału krakowskiego.

Przewodniczący prezes Związku prof. Roman Gierczyński.

Referat p. t. *Czego spodziewali się Elsowie po abstynencji* — wygłosi prof. Dr. Jan Marjan Dobrowolski, dziekan Wydziału Przyrodniczego na Uniwersytecie poznańskim.

Wstęp mają uczestnicy Kongresu.

W godzinach przedpołudniowych we wtorek

ZWIEDZANIE ZABYTKÓW KRAKOWA

pod kierownictwem przewodników zawodowych, grupami, do których w biurze kongresowem (ul. Skarbowa 2) zgłoszą swój udział uczestnicy, w pracach Kongresu w danej porze niezainteresowani.

O godzinie 11-tej

SEKCJA LEKARSKA

w sali Towarzystwa Lekarskiego, ul. Radziwiłłowska 4 (boczna Kopernika).

Przewodniczą: prof. Dr. St. W ł a d y c z k o (Wilno) — dyr. Dr. Wł. S t r y j e ń s k i (Kraków — Kobierzyn).

Referaty z dyskusją:

1. Dr. Aleksander K u r o p a t w i ń s k i, lekarz (Drohiczyn poleski): *Dlaczego ludzie piją.*
2. Dr. Władysław M e d y ń s k i, lekarz-neurolog (Kraków): *O rozpoznawaniu opilstwa alkoholowego.*
3. Dr. Marja S k o k o w s k a - R u d o l f o w a, referentka Min. Spr. Wewn. do walki z gruźlicą (Warszawa): *Zadania ośrodków zdrowia w zwalczaniu alkoholizmu.*
4. Dr. Stanisław S t y p u ł k o w s k i, kierownik I. miejskiego Ośrodka Zdrowia (Warszawa): *O pracy społecznej uzupełniającej poradnię przeciwalkoholową.*
5. Dr. Ryszard K u n i c k i, lekarz naczelny Związku Kas Chorych (Kraków): *Skąd się biorą trudności propagandy antyalkoholowej.*
6. Dr. Stanisław L e s z k i e w i c z, lekarz, kierownik Ośrodka Zdrowia, przew. Koła „Trzeźwości" (Kowel): *Znaczenie kursów alkohologji.*

O godzinie 11-tej

SEKCJA OGÓLNA

w sali Towarzystwa Technicznego, ul. Straszewskiego 28.

Przewodniczą: ks. prof. Jan C i e m n i e w s k i (Lwów) — b. posł. Marja M o c z y d ł o w s k a (Warszawa).

Referaty bez dyskusji:

1. Marjan S ł a w i ń s k i, profesor szkół średn. (Mysłowice): *Trzeźwość, jako czynnik mocy Polski odrodzonej.*
2. Aleksander I ż y c k i, kooperatysta, b. senator Rzpltej (Warszawa). *Wódka, a pożary i wypadki nieszczęśliwe.*
3. Dr. Gustaw S z u l c, docent Uniw., naczelny dyrektor Państw. Zakładu Higjeny (Warszawa): *Walka z alkoholizmem, a problemat racjonalnego żywienia.*
4. Dr. Stanisław B r e y e r, lekarz-homeopata, prezes Ligi Zdrowia (Kraków): *Alkohol a przyrodolecznictwo.*
5. Dr. Henryk B i e r n a c k i, b. asystent Kliniki Wewn. Uniw. Jag. (Kraków): *Alkoholizm, jako sprzymierzeniec gruźlicy.*
6. Dr. Andrzej W o j t k o w s k i, docent Uniw., dyr. Bibljoteki Raczyńskich (Poznań): *Z dziejów ruchu przeciwalkoholowego w wieku XIX.*
7. Jan B r o d a, nauczyciel (Cieszyn): *Z historji ruchu przeciwalkoholowego na Śląsku (1833—48).*
8. Dr. Kazimierz K a r a f f a - K o r b u t t, prof. Uniw. St. Batorego (Wilno): *W sprawie używania alkoholu przez młodzież akademicką w Wilnie.*
9. Władysław Ś w i ą t e c k i, referent z ramienia Pocztowej Kasy Oszczędności (Warszawa): *Oszczędność, a alkoholizm.*

O godzinie 15-tej

SEKCJA PEDAGOGICZNA

w sali teatralnej Związku Młodzieży Przem. i Ręk., ul. Skarbowa 2 (róg Krupniczej).

Przewodniczą: dyr. Bron. D u c h o w i c z (Lwów) — prof. Tad. S t r u m i ł ł o (Katowice).

Referaty dyskusyjne:

1. Klemens J ę d r z e j e w s k i, prof. gimn., publicysta (Płock): *Powołanie nauczyciela, a abstynencja.*
2. Roman G i e r c z y ń s k i, prof. gimn. (Kościan): *Filaretyzm, a idea abstynencka.*

3. Dr. Eugenjusz P i a s e c k i, prof. Uniw., dyr. Studjum Wych. Fiz. (Poznań): *Alkohol, a sport.*

4. Stanisław S e d l a c z e k, harcmistrz Rzpltej, prof. Instytutu Pedagogji Specjalnej (Warszawa): *Harcerstwo w ruchu abstynenckim.*

5. Bronisław D u c h o w i c z, dyr. gimn., wiceprezes Pols. Ligi Przeciwalkohol. (Lwów); *Co młodzież sądzi o przyczynach alkoholizmu w społeczeństwie i jak jej sądy wyzyskać do celów walki z alkoholizmem za pośrednictwem szkoły.*

6. Dr. Stanisław W ł a d y c z k o, prof. Uniw. St. Batorego (Wilno): *Metody propagandy antyalkoholowej w szkołach niższej, średniej i w uczelniach wyższych.*

7. Helena G o g u l s k a, nauczycielka (Widze, wojew. Wileńskie): *Alkoholizm, a praca społeczna nauczyciela.*

8. Paweł L e t n i o w s k i, nauczyciel, przewodn. Koła „Trzeźwości“ (Jarosław): *Zainteresowanie oświatowców walką z alkoholizmem i płynące stąd dla ich pracy korzyści.*

9. Bronisława B o b r o w s k a, przew. Tow. Opieki nad Dzieckiem (Kraków): *Kolonje wakacyjne, jako czynnik walki z alkoholizmem.*

10. Ks. Stanisław K r a w c z y k (Andrychów): *Czynniki euforji.*

O godzinie 15-tej

SEKCJA WOJSKOWA

w sali Towarzystwa Technicznego, ul. Straszewskiego 28.

Przewodniczą: pułk. Dr. Jan N e l k e n (Warszawa) — pułk. Dr. Jerzy N a d o l s k i (Kraków).

Referaty dyskusyjne:

1. Dr. Władysław S t r y j e ń s k i, dyrektor Państw. Zakładu dla umysłowo chorych (Kobierzyn): *Alkohol, a zmęczenie.*
2. Kpt. Dr. Wacław P a n c e r z y ń s k i (Kraków): *Bezpośrednie skutki nadużycia alkoholu.*
3. Dr. Tadeusz P a w l a s, docent Uniw. Jag. (Kraków): *Alkohol, a choroby weneryczne w wojsku.*
4. Mjr. K. S. Józef K r a s n i a k (Kraków): *Wpływ alkoholizmu na przestępczość w wojsku.*
5. Mjr. Dr. Adolf M a l i n o w s k i (Wilno): *Alkoholizm jako czynnik destrukcyjny w wojsku.*
6. Płk. Dr. Jan N e l k e n (Warszawa): temat zastrzeżony.
7. Kpt. Dr. Adolf W a s i l e w s k i (Wołkowysk): *Spostrzeżenia własne ze zwalczania alkoholizmu na terenie pułku.*

O godzinie 17-tej

SEKCJA AKCJI KATOLICKIEJ

w Niebieskiej sali Domu Katolickiego, ul. Straszewskiego 18, II. p.

Przewodniczą: Prof. Klemens J ę d r z e j e w s k i (Płock) — ks. prof. Antoni C z ą s t k a (Rzeszów).

Referaty bez dyskusji:

1. Prof. A. S e e l i e b, pedagog (Zakopane): *Katolickie uzasadnienie abstynencji.*

2. Prof. Paweł G a n t k o w s k i, prezes Ligi Katolickiej (Poznań): *Walka z alkoholizmem wśród towarzystw młodzieży katolickiej.*

3. Ks. Tadeusz G a ł d y ń s k i, sekr. gen. Kat. Związku Abstynentów (Poznań): *Katolicki ruch abstynencki za granicą.*

4. Kazimierz K a l i n o w s k i, literat i publicysta (Kraków): *Pomoc nadprzyrodzona w walce z nałogiem.*

5. Prof. Klemens J ę d r z e j e w s k i, publicysta (Płock): *Ruch abstynencki w ramach Akcji Katolickiej.*

O godzinie 19-tej w Collegium Novum

KOMISJA GŁÓWNA

Przewodniczą: J. Szymański (Warszawa) — K. Kalinowski (Kraków).

Ustalenie redakcji rezolucyj poszczególnych sekcyj dla przedłożenia ich na ostatniem zebraniu plenarnem Kongresu.

O godzinie 20-tej

IV. ZEBRANIE PLENARNE KONGRESU

w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium Novum), ul. Straszewskiego.

Przewodniczy Prezydjum Kongresu.

Referaty bez dyskusji:

1. Dr. Stanisław Kopczyński, naczelny wizytator higjeny szkolnej Min. W. R. i O. P. (Warszawa): *Zagadnienie alkoholizmu w twórczości Szekspira.*
2. Dr. Tadeusz Strumiłło, harcmistrz Rzpltej, prof. Instytutu Pedagogicznego (Katowice): *Psychologja wstrzemięźliwości.*
3. Marja Moczydłowska-Niekraszowa, b. posłanka, instruktorka oświaty pozaszkolnej K. O. Sz. (Warszawa): *Formy i metody pracy przeciwalkoholowej w chwili obecnej.*

Przyjęcie rezolucyj Kongresu w redakcji zaproponowanej przez Komisję Główną.

Odczytanie nadesłanych życzeń.

Uroczyste zamknięcie Kongresu przez jego Prezydjum i ustalenie daty i miejsca następnego Kongresu ogólnopolskiego.

WYSTAWA PRZECIWALKOHOLOWA

w sali kolumnowej gmachu Związku Młodzieży, ul. Skarbowa 2 (róg Krupniczej).

W czasie Kongresu uczestnicy zwiedzać mogą bezpłatnie Wystawę przeciwalkoholową, urządzoną przez Okr. Związek Kas Chorych pod kier. sen. Zygm. Klemensiewicza.

Jednocześnie na dworcu kolejowym w Krakowie zwiedzać będzie można propagandowy wagon Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

KSIĘGARNIA PRZECIWALKOHOLOWA.

Przy Wystawie na parterze gmachu przy ul. Skarbowej, jako w siedzibie Centrali Abstynenckiej, uruchomioną zostanie na czas Kongresu księgarnia pod kierownictwem prof. Eug. Jelonka, redaktora „Młodzieży Abstynenckiej", gdzie znajdą się wszelkie wydawnictwa, książki, broszury, podręczniki i pomoce naukowe z dziedziny alkohologji i propagandy przeciwalkoholowej; tam również zaabonować będzie można istniejące w Polsce czasopisma poświęcone walce z alkoholizmem i zapisywać się do organizacyj przeciwalkoholowych.

PODZIAŁ GODZIN.

Niedziela:

10—11. Nabożeństwo inauguracyjne w kościele św. Anny.

11—13. Inauguracja i I. plenum. Dom Katolicki, ul. Straszewskiego 18.

16—19. II. plenum, aula uniwersytecka, ul. Straszewskiego.

16—18. Sekcja młodzieży, ul. Skarbowa 2.

20—21. Przedstawienie teatralne, ul. Skarbowa 2.

21—23. Zebranie towarzyskie uczestników Kongresu, ul. Skarbowa 2.

Poniedziałek:

9—14. Sekcja społeczna, ul. Skarbowa 2.
15—19. Sekcja duszpasterska, ul. Straszewskiego 18.
15—19. Sekcja kobieca, ul. Straszewskiego 28.
16—18. Sekcja młodzieży, ul. Skarbowa 2.
16—19. Sekcja lekarska, ul. Radziwiłłowska 4.
17—19. Sekcja kolejowa, ul. św. Filipa 6.
20—22. III. plenum, aula uniwersytecka.

Wtorek:

8— 9. Lekcja praktyczna, ul. Skarbowa 2.
9—14. Zwiedzanie Krakowa przez uczestników niezajętych w sekcjach.
9—10. Zebranie Elsów, ul. Straszewskiego 28.
11—14. Sekcja ogólna, ul. Straszewskiego 28.
11—14. Sekcja lekarska, ul. Radziwiłłowska 4.
15—19. Sekcja pedagogiczna, ul. Skarbowa 2.
15—19. Sekcja wojskowa, ul. Straszewskiego 28.
17—20. Sekcja Akcji Katolickiej, ul. Straszewskiego 18.
20—22. IV. plenum i zamknięcie Kongresu, aula uniwersytecka.

REGULAMIN OBRAD KONGRESU.

1. Wstęp na publiczne zebrania Kongresu ma każdy bezpłatnie, ale uczestnikiem Kongresu uprawnionym do zabierania głosu w dyskusji i głosowania zostaje członek jednej z organizacyj przeciwalkoholowych lub pokrewnej, któremu Biuro Kongresu wyda kartę uczestnictwa.
2. Cena karty uczestnictwa wynosi 1 zł. Biuro zwalnia od tej opłaty młodzież kształcącą się i nauczycielstwo.
3. Karta uczestnictwa uprawnia do korzystania ze zniżki kolejowej dla przyjezdnych, oraz innych ulg uzyskanych dla członków Kongresu.
4. Zebrania Kongresu odbywać się będą ze ścisłą punktualnością.
5. Ze względu na transmisję radjową, na inauguracji uroczystej innych przemówień powitalnych poza zapowiedzianemi w programie nie będzie.
6. Pierwsze plenarne zebranie Kongresu na wniosek Prezydjum Komitetu Organizacyjnego dokona wyboru Prezydjum Kongresu.
7. Zebrania plenarne odbywają się bez dyskusji. Na ostatniem zebraniu plenarnem Kongresu bez dyskusji przyjmie lub odrzuci przedstawione mu przez Komisję Główną w odpowiedniej redakcji rezolucje poszczególnych sekcyj.
8. Obrady wszystkich sekcyj odbywać się będą z dyskusją, z wyjątkiem sekcyj: ogólnej i Akcji Katolickiej.
9. Rezolucje sekcyj duszpasterskiej i Akcji Katolickiej będą na ostatniem zebraniu plenarnem podane do wiadomości, a nie do uchwały.
10. Obrady sekcyjne i plenarne są publiczne, z wyjątkiem sekcyj duszpasterskiej, dostępnej tylko dla duchowieństwa katolickiego.
11. Ze względu na ogromną ilość referatów Komitet był zmuszony ograniczyć czas trwania referatu na minut 15—20, a czas przemówień w dyskusji na najwyżej 3 minuty, przyczem jednej osobie wolno tylko dwukrotnie zabierać głos na jeden temat.
12. Niedopuszczalne jest przemawianie w sprawach nienależących do tematu, lub poruszających sprawy osobiste i t. p. W razie wywołania niepokoju, przewodniczący może winnych pozbawić głosu i prawa dalszego uczestnictwa w Kongresie.

INFORMACJE.

Wszelkich informacyj udzielają biura Komitetu organizacyjnego do 10-go października włącznie:

w Krakowie, ul. Jabłonowskich 22, m. 5, w godz. 15—17, telef. 167-77;

w Warszawie, ul. Żórawia 21, m. 28, w godzinach 16—18, telef. 8-26-21.

W czasie Kongresu, 11, 12 i 13.X. czynne będzie biuro Komitetu w Krakowie na parterze gmachu przy ul. Skarbowej 2, róg Krupniczej — telef. 125-98.

Nadto dyżurować będzie Komitet na dworcu kolejowym przy pociągach przychodzących do Krakowa od 10.X. popołudniu.

Od dyżurnego Komitetu otrzyma uczestnik program, odznakę, kartę uczestnictwa, zniżkę kolejową na podróż powrotną, o ile zaś wcześniej zamówił sobie kwaterę, to i jej adres, oraz wskazówki o tanich obiadach i t. p.

Odbitki dokonywanych podczas Kongresu zdjęć fotograficznych będą do nabycia w biurze Komitetu.

Wycieczka lekarzy w celu zwiedzenia państw. zakładu psychjatrycznego w Kobierzynie odbędzie się w środę 14.X. przedpołudniem.

Wycieczka do Wieliczki dla zwiedzenia salin projektowana jest tegoż dnia popołudniu, o ile w biurze Komitetu zapisze się odpowiednia grupa uczestników zjazdu.

Ks. JÓZEF GODACZEWSKI, T. J.

KAZANIE, WYGŁOSZONE NA NABOŻEŃSTWIE INAUGURACYJNEM X POLSKIEGO KONGRESU PRZECIWALKOHOLOWEGO W DNIU 11 PAŹDZIERNIKA 1931 ROKU W KOŚCIELE ŚW. ANNY W KRAKOWIE

Gdy szukam w Ewangelji św. symbolu, któryby streszczał w sobie myśli podniosłe i program szlachetny, jaki ożywia serca i umysły zebranych tu, w kościele uniwersyteckim św. Anny, u stóp św. Jana Kantego, Patrona Polski, przedstawicieli całej Polski na X jubileuszowy Kongres przeciwalkoholowy, to nie znajduję lepszego nad ów, przedstawiony przez Boskiego Zbawiciela w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie.

„Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, wpadł między zbójców; którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy... A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest". Wzruszony miłością podejmuje się starania o zdrowie tego, który ledwo żyw wyszedł z bandy opryszków, zawiązuje troskliwie jego rany, oddaje w opiekę ludzi dobrych i płaci koszta jego utrzymania, aż powróci do zdrowia. Wielki, wspaniałomyślny czyn podyktowany uczuciem ludzkiej szlachetności i miłości płynącej z Boga, który każe w każdym widzieć swego brata.

Ale czy ta symboliczna przypowieść nie jest jaskrawą ilustracją i do naszych czasów? I czy nie ten sam wspaniałomyślny program ożywia i nas wszystkich, którzyśmy się tutaj na ten Kongres zjechali?

Ta sama smutna rzeczywistość bije nasze oczy. Oto widzimy nie jednego człowieka, ale tysiące i miljony tych, którzy, oddawszy się smutnemu nałogowi pijaństwa, tracą zdrowie, mienie i dochodzą do skrajnej nędzy. Zwyczaje pijackie we wszystkich cywilizowanych krajach świata pochłaniają corocznie miljardy; jedna dziesiąta całej siły roboczej najbardziej uzdolnionych narodów zużywa się na wytwarzanie alkoholowej trucizny i patrzymy równocześnie, jak wskutek tych właśnie zabiegów zapełniają się przytułki dla ubogich, domy dla chorych, kliniki dla obłąkanych, zakłady poprawcze dla nieletnich dzieci.

Wejdźmy w stosunki wiejskie a zobaczymy raz poraz chylące się do upadku zagrody, bo cały majątek i kapitał zdrowych sił przetopiony został na alkohol.

Przyłóżmy ucho do wielkomiejskiego gwaru, a raz poraz usłyszymy sygnał karetki pogotowia, która wiezie do szpitali i klinik rannych, nie z pola chwały, ale z karczemnych i pijackich pobojowisk.

Wydobądźmy na wierzch sekret domowych i rodzinnych nieporozumień, lamentów żon, rozpaczy rodziców, płaczu i narzekań dzieci, a zobaczymy, że tym sekretem jest właśnie alkohol.

Przez alkohol jednostki dochodzą do upodlenia i nędzy, rodziny do rozbicia, społeczeństwa do zubożenia na rzecz jednostek-fabrykantów, narody do upadku, a rasy do zwyrodnienia. I oto nad tym łazarzem ludzkości, nad tym człowiekiem, którego łupi, odziera z godności ludzkiej i majątku, z którego wysysa żywotne siły alkohol, pochyla się inny człowiek, miłosierny Samarytanin, człowiek trzeźwy, ale dlatego właśnie kochający swego bliźniego i swój naród, człowiek patrzący w daleką przyszłość i zdający sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka go czeka wobec przyszłych pokoleń.

Kongres obecny obejmuje prawie wszystkie pola i dziedziny życia. W warsztat swej pracy wciąga wieś i miasto, dzieci i młodzież, kapłana i lekarza, wojskowych i pracowników kolejowych; obsadza wszystkie placówki, z których może pójść podbój społeczeństwa dla idei trzeźwości: ambonę i katedrę profesorską, sztukę i prasę codzienną, socjologję i pedagogję. Warszawa, Łódź, Poznań, Lwów, Wilno, Kraków, Katowice, Łowicz, Rzeszów i Zakopane, — oto ważniejsze miasta zmobilizowane do walki przeciwalkoholowej.

A nie idziemy w tej walce o dobro ludzkości i społeczeństwa sami. Tę walkę od dawien dawna prowadzi Kościół katolicki przez misje, rekolekcje, bractwa wstrzemięźliwości, przez nawoływania papieży, którzy jak Pius IX kółka abstynenckie nazywają „najwłaściwszym i najskuteczniejszym środkiem w walce ze zgubnemi skutkami zbrodni pijaństwa".

Pomijając Amerykę, idzie z nami Anglja, gdzie wybitną rolę odgrywają lekarze abstynenci, a kobiety abstynentki troszczą się o gospody bezalkoholowe. Idzie z nami Danja, która wydaje jeden dziennik i 30 czasopism abstynenckich. Idzie Szwecja, w której parlamencie obecnie zasiada 105 posłów i czterdziestu sześciu senatorów abstynentów, a w rządzie przestrzega abstynencji 6 ministrów; która corocznie wydaje 1.600.000 zł. na walkę z alkoholizmem. Idzie Estonja, Litwa, Bułgarja, Austrja, gdzie najsilniejszy ruch abstynencki prowadzi nauczycielstwo. Idzie Belgja, która podtrzymuje w programach szkolnych specjalne godziny o alkoholiźmie. Idzie Holandja, której pierwszy minister jest równocześnie prezesem Międzynarodowej Ligi Katolickiej do walki z alkoholizmem.

A jednak mimo to wszystko ogarnia nas, może nie raz jeden, lęk o powodzenie naszych usiłowań. Mamy za sobą prawie wszystko; za naszym programem przemawia nauka, przemawiają względy kulturalne i społeczne, przemawia dobro jednostek i narodu, a jednak, mimo wszystko, uderza nieraz o nasze serca jakiś niepokój, a nawet wdziera się doń może nawet zwątpienie.

Dlaczego? Bo przeciwko nam staje jeden czynnik, ale bardzo stanowczy, który najwspanialsze programy, najidealniejsze plany może w niwecz obrócić, a tym czynnikiem przewrotna wola ludzka, podsycana namiętnością.

Najidealniejsze plany się nie urzeczywistnią, najsroższe przepisy karne przez podstęp będą wyszydzane, jeśli natrafią na oporną wolę ludzką. Paragrafy i policja nie potrafiły w Stanach Zjednoczonych przeprowadzić zupełnej prohibicji, nie potrafią tego dokazać w żadnym kraju.

Stąd naszem zadaniem jest uświadamianie i oddziaływanie ideowe: praca prowadząca do celu powoli, ale każdy musi przyznać, najskuteczniej. W tej zaś pracy, jeśli ma być skuteczną, a przedewszystkiem trwałą i wytrwałą nie może braknąć jednej rzeczy, łaski i błogosławieństwa Bożego. Tu chodzi przecież o przetworzenie umysłów i serc, o urabianie człowieka, któryby oparł się nietylko wewnętrznym podnietom, ale także zewnętrznym bardzo nieraz łaskocącym, okolicznościom, o stworzenie nowego typu ludzi trzeźwych, opierających swe zasady na prawie Bożem i czerpiącym z tego prawa swą siłę moralną.

Więc stajemy dziś w progach tej świątyni, w obliczu tego ołtarza i tabernakulum, skąd spogląda na nas ten Boski Samarytanin, co ludzkość całą nietylko odkupił, ale przez ofiarę swego życia wysłużył jej także najskuteczniejsze środki uświęcenia, i prosimy, aby błogosławił naszej pracy i naszym zamiarom. Prosimy o światło i rozproszenie wśród społeczeństwa uprzedzeń dla naszej idei i o odrobinę dobrej woli.

Prosimy Cię Boże, który sprawiasz w człowieku rozumienie i chcenie, abyś rozpalił wśród najszerszych warstw naszego polskiego społeczeństwa te wszystkie myśli i hasła, które nas dziś ożywiają.

Amen.

INAUGURACJA I PRZEBIEG KONGRESU

Już liczny tłum uczestników Kongresu, zgromadzonych na uroczystem nabożeństwie we wspaniałym akademickim kościele św. Anny (fundacja Jana III) był radosną zapowiedzią dla organizatorów Kongresu — (bo trzeba wiedzieć, że to pytanie „czy przybędzie dosyć uczestników?“ jest jednem z najbardziej dręczących pytań przedkongresowych). Mszę św. odprawił oddany przyjaciel naszego ruchu, ks. biskup Rospond. Przepięknie śpiewał chór oratoryjny pod batutą O. Madury. Świetnie wypowiedziane kazanie wygłosił ks. Józef Godaczewski, T. J.

Po nabożeństwie, w blaskach cudownego słońca rozwinął się przed kościołem imponujący pochód młodzieży abstynenckiej oraz uczestników Kongresu. Pochód przeszedł przy muzyce orkiestry Związku Młodzieży rękodzielniczej i robotniczej do niedaleko położonego nowozbudowanego gmachu Domu Katolickiego, gdzie w wielkiej i prawdziwie pięknej „Złotej Sali“ miała się odbyć uroczysta inauguracja Kongresu.

Blisko 2000 osób zapełniło salę, a wśród nich obok właściwych uczestników Kongresu, wielu przedstawicieli najkulturalniejszych sfer Krakowa, ze świata naukowego, pedagogicznego, duchownego, wojskowego. Na galerji zebrała się młodzież z wyższych zakładów naukowych.

Rozległe podjum udekorowano zielenią. W głębi, u stóp Białego Orła, na czerwonej draperji widniała dziesiątka rzymska ze złocieni w zielonym wieńcu. U jej stóp stanął sztandar błękitny Centrali Abstynenckiej Młodzieży, po jego bokach sztandary harcerskie i zakładów naukowych.

Na prawo od stołu prezydjalnego, na wysuniętym fotelu, zasiadł w charakterze przedstawiciela Protektora Kongresu, P. Prezydenta Rzplitej, wojewoda krakowski, dr. Kwaśniewski, a za nim zajęli miejsca delegaci władz centralnych. Po przeciwnej stronie podjum zasiadł Książę Metropolita krakowski, Adam Stefan Sapieha z prezesem Polskiej Akademji umiejętności prof. Kostaneckim i rektorem Wszechnicy Jagiellońskiej ks. Michalskim, za nimi Komitet honorowy. Za stołem prezydjalnym zasiadło prezydjum Komitetu organizacyjnego: Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, red. Jan Szymański, Przewodniczący Komitetu Krakowskiego, Kazimierz Kalinowski i Wiceprzewodniczący tegoż Komitetu, Dyr. Dr. Stryjeński.

Nabożeństwo z kazaniem, oraz akt inauguracji transmitowane były przez radjo. Tekst wygłoszonych tu przemówień, utrwalony przez stenografa, podajemy poniżej.

Kongres otworzył jako jego organizator i prezes miejscowego Komitetu, Kazimierz Kalinowski. Na posiedzeniu inauguracyjnym przewodniczył p. red. Jan Szymański. Po przemówieniu p. Kalinowskiego słowo wstępne miał prezes ogólnopolskiego Komitetu J. Szymański. Nastąpiły mowy powitalne. Imieniem kościoła zabrał głos Książe Metropolita Sapieha, w imieniu Ministra Spraw Wewnętrznych i władz centralnych państwowej służby zdrowia nacz. wydz. dr. Kacprzak,, im. Ministr. Spr. Wojsk. (Dep. Sanit.) płk. dr. Nelken, im. Min. W. R. i O. P. Nacz. Wydz. Godecki, im. Min. Komunik. Prezes Dyrekcji, inż. Bobkowski, w imieniu Akademji Umiejętności i Uniw. Jag. ks. rektor Michalski i imieniem miasta Krakowa dr. Klimecki. Następnie dwa wykłady inauguracyjne wygłosili: prof. Paweł Gantkowski z Poznania (Jak patrzeć winni lekarze na stosunek alkoholizmu do życia narodu) i prof. Leon Wachholz z Wszech. krak. (Z historji alkoholu).

Zebrania plenarne Kongresu odbywały się w przepięknej historycznej auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, gromadząc po kilkaset o-

sób z inteligencji miejscowej, obok gości przyjezdnych. W niedzielę popołudniu plenum zaczęto od wysłania telegramów hołdowniczych i wyboru prezydjum Kongresu. Prezydjum na wniosek p. Szymańskiego w im. Komit. Org. wybrane zostało w składzie następującym: Przewodniczący: prof. dr. Paweł Gantkowski z Poznania, Wiceprzewodniczący:

Prof. Dr. St. Ciechanowski (Kraków), Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska (Warszawa), Dyr. Br. Duchowicz (Lwów), Prof. Dr. T. Janiszewski (Warszawa), Dr. St. Kopczyński (Warszawa), M. Moczydłowska-Niekraszowa (Warszawa), Dr. St. Skalski (Łódź), Prof. Dr. St. Władyczko (Wilno). Jako członkowie:

Dyr. Dr. Jan Adamski (Warszawa), Dyr. Al. Bobkowski (Kraków), Bronisława Bobrowska (Kraków), Prof. Dr. O. Bujwid (Warszawa), Ks. Prof. Dr. Jan Ciemniewski (Lwów), Ks. Radca J. Czempiel (Wielkie Hajduki), Prof. R. Dediowa (Poznań), Dyr. Dr. St. Deresz (Choroszcz), Prof. Dr. J. M. Dobrowolski (Poznań), Ks. Dyr. T. Gałdyński (Poznań), Doc. Dr. J. Hurynowiczówna (Wilno), b. sen. Al. Iżycki (Warszawa), Prezes K. Kalinowski (Kraków), Prof. Dr. K. Karaffa-Korbutt (Wilno), b. posł. J. Kosmowska (Warszawa), Dr. Józef Kowalczewski (Warszawa), Inż. M. Kukla (Lwów), Dr. Aleksander Kuropatwiński, Ks. Prezes M. Kuznowicz (Kraków), Wojewodzina Z. Kwaśniewska (Kraków), Dyr. Dr. Witold Łuniewski (Tworki), Płk. Dr. J. Nadolski (Kraków), Płk. Dr. Jan Nelken (Warszawa), Ks. Prał. K. Niesiołowski (Pleszew), Tad. Ołpiński (Kraków), Dr. Paweł Orszulok (Katowice), Prof. Dr. Eug. Piasecki (Poznań), Dyr. Dr. Eug. Piestrzyński (Warszawa), J. E. ks. Biskup Dr. St. Rospond (Kraków), Prof. Dr. T. Strumiłło (Katowice),, Dyr. Dr. Wł. Stryjeński (Kobierzyn), Dyr. Doc. Dr. G. Szulc (Warszawa), ks. Szamb. H. Szuman (Nawra), red. Jan Szymański (Warszawa), Prof. Dr. Leon Wachholz (Kraków), b. sen. W. Wiącek (Machów), Dr. A. Wincz (Wilno), Prof. Dr. A. Wodziczko (Poznań), Dyr. Dr. A. Wojtkowski (Poznań),, Dyr. Dr. H. Zajączkowski (Gościejewo), Dr. Karol Zaleski (Sanok). Po objęciu przewodnictwa przez prof. Gantkowskiego wygłoszono referaty następujące: prof. Uniwersytetu wileńskiego dr. Maksymiljan Rose mówił o wpływie alkoholu na mózg i sprawność psychiczną, sędzia Wanda Woytowicz-Grabińska z Warszawy o przestępczości nieletnich w związku z alkoholizmem, literat Kazimierz Kalinowski o dziedzictwie pierworodnych, sędzia dr. Bolesław Czuchajowski o alkoholizmie w projekcie Kodeksu Karnego, dyr. Mikołaj Skiba ze Lwowa o propagandzie przeciwalkoholowej w Polsce i literat Jan Reytan z Warszawy o fałszywym wstydzie uleczonych alkoholików.

Jednocześnie w gmachu Związku Młodzieży przy ul. Skarbowej obradowała pod przewodnictwem ks. Kuznowicza sekcja młodzieży w połączeniu ze zjazdem Kół Młodzieży Abstynenckiej. Wobec tysiąca kilkuset uczestników referaty, po których toczyła się dyskusja, wygłosili: prof. Instytutu Pedagog. w Katowicach, dr. Strumiłło „Młodzież w walce z alkoholizmem" i katecheta z Rzeszowa ks. Antoni Cząstka „Abstynencja kuźnicą silnych charakterów".

Wieczorem w tym samym gmachu, w sali teatralnej, odegrano dla uczestników Kongresu specjalnie na ten cel napisane widowisko sceniczne p. Eli Oleskiej w 4 obrazach: I. U zarania wieczności, II. Dom życia, III. Winnica śmierci, IV. U załomu wieków. Rzecz w fantastycznej oprawie scenicznej ideowa, wywarła bardzo silne wrażenie, zwłaszcza pantomimicznym obrazem trzecim. Po teatrze w miłym nastroju odbyło się zebranie towarzyskie uczestników w kilku największych salach tego gmachu. Sympatyczne, a sprawne urządzenie tego przyjęcia zawdzięczał Komitet uczynności p. Anny Stachurskiej.

Nazajutrz w poniedziałek o ósmej rano zwiedzali uczestnicy świetnie w ramach Kongresu urządzoną przez Związek Kas Chorych, pod kierownictwem sen. Klemensiewicza, wystawę przeciwalkoholową w sali kolumnowej gmachu na Skarbowej, gdzie obok niej mieściła się też składnica wszelkich istniejących w Polsce wydawnictw z dziedziny alkohologji i propagandy abstynenckiej, urządzona pod kierunkiem prof. Eug. Jelonka.

Od 9-ej do 14-ej w sali teatralnej trwały obrady sekcji społecznej z żywą chwilami dyskusją, pod przewodnictwem b. sen. Iżyckiego z Warszawy. Referaty wygłosili: Wład. Wach z Łowicza „,o pracy społecznej na wsi", ks. dr. Ferd. Machay „o alkoholu w życiu robotnika", b. posłanka Irena Kosmowska z Warszawy o tem, co ludowi dać w zamian za podnietę alkoholową, dr. Andrzej Niesiolow-

ski z Poznania „z socjologji alkoholizmu“, a Tadeusz Olpiński, na podstawie paroletnich obserwacji na studjach w Ameryce „o prohibicji w świetle faktów“. W dyskusji parokrotnie zabierali głos prof. dr. Zofja Daszyńska-Golińska i prof. Michał Orzęcki z Warszawy.

Po południu część uczestników zwiedziła na dworcu propagandowy wagon wystawę Abstynenckiej Ligi Kolejowców. W godzinach popołudniowych pracowało jednocześnie pięć sekcyj. W wielkiej sali teatralnej na Skarbowej, przy udziale tysiąca kilkuset osób, odbył się na sekcji młodzieży referat dyskusyjny o sposobach pracy abstynenckiej wśród młodzieży, sekretarza gen. Centrali krakowskiej, Tad. Olpińskiego, poczem nastąpiła część rozrywkowa zjazdu młodzieży pod kierownictwem prof. Jelonka.

Od godz. 15 do 19-ej pod przewodnictwem prałata Niesiołowskiego, a w obecności Księcia Metropolity, pracowała sekcja duszpasterska w zamkniętem kole kleru, w Niebieskiej sali Domu Katolickiego z udziałem 300 osób. Oprócz prof. Gantkowskiego, który mówił o znaczeniu wiedzy alkohologicznej dla życia kapłańskiego, referaty wygłosili sami księża: „Co przemawia za abstynencją kapłana“ — ks. szamb. Szuman z Nawry na Pomorzu; „Nowożytny ideał duszpasterza“ — ks. prof. dr. J. Ciemniewski ze Lwowa; „O szerzeniu abstynencji przez katechetę“ ks. prof. Cząstka z Rzeszowa; „przy konfesjonale“ — prof. Uniw. Jag. ks. Wicher; „przez ambonę“ — ks. Kwiatkowski T. J.; „wśród młodzieży wiejskiej“ — ks. Rogóż z Ropczyc; „o bractwach wstrzemięźliwości — ks. prałat Niesiołowski z Pleszewa; „o ratowaniu alkoholików w parafji“ — ks. radca Czempiel z W. Hajduków. Tuż po obradach sekcji odbyło się zebranie księży abstynentów z archidjecezji krakowskiej niedawno zawiązanych w Koło pod przewodnictwem księdza Jońca z Balina.

O tej porze w sali Tow. Technicznego pracowała sekcja kobieca pod przewodnictwem wojewodziny Kwaśniewskiej. Salę zapełniły przeważnie panie, oraz starsze seminarzystki. Referaty miały tu: Zofja Koskowa z Warszawy „Nauczycielka a uspołecznienie młodzieży“, Zofja Kwaśniewska „Działaczka społeczna w walce z alkoholizmem“, Zofja Jurowa „Gospodyni wiejska w walce z pijaństwem“, Janina Breyerowa „Kuchnia witaminowa pomocą w walce z alkoholizmem“.

Tymczasem w stylowej sali Towarzystwa Lekarskiego (wnętrze według projektu Wyspiańskiego) obradowała pod przewodnictwem dyr. Stryjeńskiego z Kobierzyna sekcja lekarska. Tu zabrał głos red. Jan Szymański w sprawie uczczenia zasług Benedykta Dybowskiego i Rafała Radziwiłłowicza. Referaty mieli: doc. Janina Hurynowiczówna z Wilna „o wpływie alkoholu na chronaksję nerwów naczynioruchowych“, dr. Paweł Orszulok z Katowic „o studjum ergograficznem nad zadziałaniem alkoholu“, dyr. Stan. Deresz z Choroszczy „o psychjatrji w walce z alkoholizmem“, Marja Sokalówna z Warszawy „ o walce z narkotykami na terenie międzynarodowym“.

Sekcja kolejowa zgromadziła paruset pracowników komunikacji w gmachu Zjednoczenia Kolejowców Polskich, gdzie w zastępstwie dyr. Bobkowskiego, który musiał wyjechać, przewodniczył nacz. Włodzimierz Gorzecki. Jego był też pierwszy referat na temat trzeźwości kolejowca w interesie państwa. Drugi— „o roli lekarza kolejowego w walce z alkoholizmem“ miał dr. Kaz. Wyrzykowski z Dęblina. Inżynier M. Kukla ze Lwowa mówił o „Alkoholiźmie a psychotechnice“.

Wieczorem w poniedziałek w auli uniwersyteckiej na zebraniu plenarnem, dr. Stan. Skalski z Łodzi przedstawił warunki obecne walki z alkoholizmem w Polsce, dyr. Zakładu Biolog.-Embrjologicznego Uniw. Jag.„ prof. Emil Godlewski dał rzecz p. t. „życie człowieka a świat zewnętrzny“. Red. Jan Szymański mówił o poglądach Ignacego Krasickiego na zagadnienie alkoholizmu, sądowy lekarz psychjatra dr. Stan. Jankowski miał referat kryminologiczny, a prof. Michał Orzęcki z Warszawy mówił o ideologiczno - prawniczych podstawach prohibicji amerykańskiej.

Trzeciego dnia Kongresu, we wtorek, o 8-ej rano sala teatralna na Skarbowej wypełniła się arbiturjentami seminarjów nauczycielskich, słuchaczami Pedagogium i nauczycielstwem w liczbie około 1200 osób, dla wysłuchania żywo interesującej świat pedagogiczny lekcji praktycznej z alkohologji. Miała ją Marja Niesiołowska z Poznania z uczenicami III-go oddziału szkoły ćwiczeń państw. seminarjum żeńskiego, które w liczbie 35 zasiadły na malutkich krzesełkach na scenie.

Następnie w sali Tow. Technicznego odbyło się zebranie uczestniczących w Kongresie członków i sympatyków Filareckiego Związ-

ku Elsów, stojącego na gruncie bezwzględnej abstynencji, które postanowiło wskrzesić swój oddział na gruncie krakowskim i zorganizowanie go powierzyło prezesowi Kalinowskiemu.

Tymczasem inne grupy zamiejscowych uczestników Kongresu zwiedzały pod fachowem kierownictwem zabytki i skarby kulturalne Krakowa.

W południe zebrała się po raz drugi sekcja lekarska, referaty mieli: dr. Aleks. Kuropatwiński z Drohiczyna „Dlaczego ludzie piją", dr. Wład. Medyński „O rozpoznawaniu opilstwa", dr. M. Skokowska-Rudolfowa z Warszawy „Zadania Ośrodków Zdrowia w zwalczaniu alkoholizmu", dr. St. Stypułkowski z Warszawy „O pracy społecznej uzupełniającej poradnię przeciwalkoholową", Hanna Chrzanowska z Warszawy „Zadania pielęgniarki społecznej w zwalczaniu alkoholizmu" Dr. Ryszard Kuncki „Skąd się biorą trudności propagandy antyalkoholowej", dr. St. Leszkiewicz z Kowla „Znaczenie Kursów alkohologji".

Jednocześnie w sali Tow. Technicznego pod przewodnictwem ks. Dr. Ciemniewskiego ze Lwowa na sekcji ogólnej wygłoszono referaty: „o oszczędności" — Wład. Świątecki, delegat P. K. O. z Warszawy, „o trzeźwości jako czynniku mocy Polski odrodzonej" — prof. Marjan Sławiński z Mysłowic, „o pożarach i wypadkach nieszczęśliwych przez wódkę" — Aleksander Iżycki z Warszawy, „z przyrodolecznictwa" — dr. Stan. Breyer, „o gruźlicy, jako sprzymierzeńcu alkoholizmu — dr. Henryk Biernacki, „z dziejów ruchu przeciwalkoholowego" — dyr. Andrzej Wojtkowski z Poznania i Jan Broda z Cieszyna, „o alkoholiźmie młodzieży akademickiej — prof. Kazim. Karaffa-Korbutt z Wilna.

Po południu pracowały 3 sekcje: pedagogiczna pod przewodnictwem dyr. Duchowicza w sali teatralnej na Skarbowej, zgromadziwszy przeszło tysiąc osób z kół nauczycielskich i abiturjentów seminarjalnych. Referaty dyskusyjne mieli: prof. Uniw. poznańskiego Eug. Piasecki o sporcie, Stan. Sedlaczek z Warszawy o harcerstwie, dyr. Bron. Duchowicz ze Lwowa o tem, co młodzież sądzi o przyczynach alkoholizmu, Helena Gogulska z Wileńskiego o pracy społecznej nauczyciela, Paweł Letniowski z Jarosławia „o zainteresowaniu walką z alkoholizmem oświatowców", Bronisława Bobrowska „z życia kolonji wakacyjnej", ks. Stan. Krawczyk z pod Andrychowa „o czynnikach euforji".

Jednocześnie w Tow. Technicznem sala wypełniła się po brzegi mundurami wojskowemi na posiedzeniu sekcji wojskowej, zorganizowanej przez szefa sanitarnego D.O.K., płk. dr. Nadolskiego. Przewodniczył płk. dr. Jan Nelken z Warszawy, który też miał referat z dziedziny kryminologji wojskowej. Dr. Wł. Stryjeński mówił o alkoholu, a zmęczeniu, kpt. dr. W. Pancerzyński o bezpośrednich skutkach nadużycia alkoholu, doc. U. J. dr. Tad. Pawlas o alkoholu w związku z chor. wener. w wojsku, mjr. Józef Krasniak o wpływie alkoholizmu na przestępczość w wojsku, kpt. dr. Adolf Wasilewski z Wołkowyska dał własne spostrzeżenia na terenie pułku. W niebieskiej sali Domu Katolickiego zebrała się sekcja Akcji Katolickiej, pod przewodnictwem ks. Cząstki z Rzeszowa, w zastępstwie chorego profesora Jędrzejowskiego z Płocka, Prof. A. Seelieb z Zakopanego dał „katolickie uzasadnienie abstynencji", ks. Tad. Gałdyński z Poznania o katolickim ruchu abstynenckim za granicą. Prof. Gantkowski mówił „o pracy w stowarzyszeniach młodzieży", Kazimierz Kalinowski „o pomocy nadprzyrodzonej w walce z nałogiem".

Następnie obradowała pod przewodnictwem red. J. Szymańskiego Komisja główna nad ustaleniem redakcji rezolucyj sekcyjnych dla przedłożenia ich na plenum. Wreszcie w auli uniwersyteckiej zebrali się po raz ostatni wszyscy uczestnicy na uroczyste zebranie plenarne dla zamknięcia Kongresu, a dwudzieste wogóle zebranie kongresowe. Mimo, że wieczornymi pociągami już dużo osób odjechało, wielka aula jeszcze się zapełniła doborową publicznością, którą zainteresował wielki Kongres.

Na wstępie odczytano około stu telegramów gratulacyjnych (wyliczamy je osobno), następnie plenum Kongresu przyjęło szereg rezolucyj (tekst ich podajemy poniżej). Wreszcie wysłuchano ostatnich referatów. Dr. Stan. Kopczyński z Warszawy mówił „O zagadnieniu alkoholizmu w twórczości Szekspira", dr. Tad. Strumiłło „O psychologji wstrzemięźliwości", a b. posłanka Marja Moczydłowska - Niekraszowa z Warszawy „O formach i metodach pracy naszej w chwili obecnej".

Przewodniczący Kongresu, prof. Gantkowski, zamykając go, stwierdził jego nadzwy-

czajne powodzenie, określił jego wartość dla nauki, scharakteryzował jego znaczenie w dziejach ruchu przeciwalkoholowego w Polsce i złożył podziękowanie organizatorom Zjazdu. P. red. Szymańskiemu i prezesowi K. Kalinowskiemu. Przy tej sposobności podziękował Dyrektorowi Departamentu Sł. Zdrowia Pietrzyńskiemu za finansowe poparcie Kongresu oraz władzom szkolnym, a zwłaszcza wiceministrowi Pierackiemu i kuratorowi Nowickiemu, których przychylne dla sprawy stanowisko sprawiło, że w Kongresie tak licznie uczestniczyło nauczycielstwo i że tak masowo wzięli w nim udział arbiturjenci zakładów kształcących nauczycieli.

Uczestnicy zamiejscowi, rozjeżdżając się z Krakowa, wyrażali głośno zupełne zadowolenie i dziękowali organizatorowi Kongresu p. Kalinowskiemu za umożliwienie im skorzystania z okazji wysłuchania tylu cennych referatów i nabrania otuchy do dalszej pracy społecznej na tej, tak niezmiernie trudnej roli. Część uczestników pozostała jeszcze na środę w Krakowie dla zwiedzenia muzeów i kościołów, a niektóre grupy odbyły wycieczki do Ojcowa i Wieliczki.

TELEGRAMY KONGRESU.

Kongres wysłał trzy telegramy następującej treści:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej — Warszawa.

Jubileuszowy X Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie zasyła wyrazy hołdu swemu Dostojnemu Protektorowi, Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, prosząc o stałą opiekę nad sprawą, od której zależy przyszłość narodu i państwa.

Marszałek Józef Piłsudski — Warszawa.

Jubileuszowy X Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie zasyła wyrazy hołdu Naczelnemu Wodzowi narodu — z wiarą, że tylko trzeźwa armja daje rękojmię obrony państwa.

Kardynał Prymas Polski — Poznań.

Jubileuszowy X Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie składa hołd Prymasowi Polski, prosząc o błogosławieństwo dla szermierzy idei umoralnienia społeczeństwa przez wyzwolenie go z więzów nałogu.

Prymas Polski Kardynał August Hlond był właśnie w podróży w czasie Kongresu i dopiero po powrocie do Poznania nadesłał list do prezesa Kalinowskiego usprawiedliwiający dlaczego nie zdążył wysłać pisma z błogosławieństwem. „Miło mi dziś — pisze dalej— dowiedzieć się, że Zjazd miał tak pomyślny i świetny przebieg. Proszę Pana Prezesa przyjąć z tego powodu wyrazy mej radości. Całem sercem życzę, by idea trzeźwości przysporzyła narodowi sił i mocy“.

Na Kongres nadeszło mnóstwo depesz gratulacyjnych, oraz wiele listów usprawiedliwiających niemożność osobistego przybycia. Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć ich w całości, poprzestajemy tedy na wyliczeniu osób, które nadesłały życzenia, a tylko wyjątkowo notujemy przy nich charakterystyczne wyrażenia.

Kardynał Kakowski z Warszawy życzył „owocnych wyników prac w zbożnej akcji potęgowania zdrowia moralnego społeczeństwa i podnoszenia go na wyższy poziom kultury“. Prócz niego błogosławieństwo pasterskie nadesłali pracom Kongresu: Arcybiskup Jalbrzykowski z Wilna, Biskupi: Szelążek z Łucka, Łoziński z Pińska, Jasiński z Sandomierza, Radoński z Włocławka, Dembek z Łomży, Dominik z Pelplina. Biskup Nowak z Przemyśla, pisząc do Komitetu, żałował, iż nie może wziąć udziału w Kongresie i dodaje: „Przysyłam Wam, Szanowni Panowie, których uważam jako wielkich budowniczych prawdziwej pomyślności naszego narodu przez pracę nad szerzeniem i utrwaleniem w nim wstrzemięźliwości, źródła jego fizycznego i moralnego zdrowia — serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego, by Kongres, który urządzacie, przyczynił się w jak największej mierze do dobra dusz, rodzin i całego społeczeństwa naszego“. Biskup Wetmański z Płocka z przykrością i żalem — jak donosił, nie mogąc wygłosić zamierzonego referatu z powodu koniecznego wyjazdu, modlił się serdecznie „aby Bóg dobry udzielił jak najobfitszego błogosławieństw całej pracy abstynenckiej“. Podobnie biskup Kubicki z Sandomierza, nie mogąc wziąć udziału w Kongresie, pisał: „ze względu na doniosłość sprawy przeciwalkoholowej, pośpieszam zaznaczyć mój całą duszą w niej współudział“.

Ze sfer naukowych, poza reprezentowanemi w czasie obrad, nadeszły depesze z życzeniami z Warszawy od prof. Mazurkiewicza, od redaktora Biedrzyckiego imieniem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, prof. Orzechowskiego imieniem Kliniki Neurologicznej, z Poznania od redaktora Uniwersytetu Sajdaka, z Lublina od rektora Uniwersytetu Kruszyńskiego, z Wilna od prof. Władyczki, z Poznania od prof. Wodziczki i dziekana Dobrowolskiego. Prof. Kostrzewski z Wszechnicy poznańskiej życzył, by Kongres „stał się momentem przełomowym, od którego rozpocznie się stopniowa likwidacja alkoholizmu w Polsce“.

Dalej nadesłali życzenia: Zarząd Główny Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Warszawie (reprezentował go na Kongresie dyrektor Duchowicz); Związek Lekarzy Państwa Polskiego i Redakcja „Nowin Społeczno-Lekarskich“ w Warszawie, PolskieTow. Higjeniczne we Lwowie, Zarząd Wydziału Zdrowia Publicznego miasta Warszawy, reprezentowany na Kongresie przez dra Stypułkowskiego, który również reprezentował warszawskie Tow. Higjeniczne i Tow. Przeciwgruźlicze.

Nie mogąc przybyć osobiście, telegrafowali: z Warszawy dyr. Piestrzyński imieniem Polskiego Związku Przeciwgruźliczego, doc. Szulc, nacz. dyrektor państw. Zakładu Higjeny, b. premjer Ponikowski („Cześć idei tak ważnej dla przyszłości narodu“); b. sędzia Sądu Najwyższego Glass („głęboko przekonany, że walka z alkoholizmem jest pracą państwowo-twórczą“); komendant główny Policji Państwowej Jagrym-Maleszewski; poseł sejmowy M. Malinowski („Niech będzie błogosławioną praca Kongresu! Przyrzekam ze swej strony, jak zawsze było dotąd, z pracami temi najrzetelniej współdziałać i popierać je“); dalej z Sejmu posłanka Waśniewska, z Poznania posłanka Grossmannówna, z Wilna poseł Brokowski, z Machowa b. sen. Wojciech Wiącek; z Warszawy dyr. dr. Jasielewicz. Z Brześcia n. B. wicewojewoda Skrzyński, z Nowogródka wicewojewoda Godlewski, z Wielunia starosta Kaczorowski, z Łodzi szef sanitarny płk. Marx.

Ze strony samorządu, oprócz sanitarjatu stolicy, życzenia nadeszły ze Lwowa od d-ra Poratyńskiego imieniem Opieki Społecznej Rady Miejskiej, od Zarządu miasta Częstochowy, której „całe społeczeństwo łączy się w walce z wrogiem ludzkości i oczekuje zwycięstwa idei, której wyrazem jest Kongres“, od burmistrza Rzeszowa dr-a Krogulskiego; od burmistrza Keina w imieniu „całego społeczeństwa miasta Stryja“; z Pruszkowa z podpisami dr. Łuniewskiego i dr. Steffena: „wierzymy, że echa Kongresu staną się bodźcem do zwycięskiej walki o zdrowie narodu!“

Z Duchowieństwa oprócz życzeń składanych Komitetowi na miejscu przez bardzo wybitnych jego przedstawicieli, nadesłali depesze księża: prałat Balul z Piaseczna, kanonik Bliziński z Liskowa, prałat Tokarzewski z Kowla, prałat Żychliński z Poznania, kanonik Piasczyński z Łomży; księża redaktorzy Pilch z Kielc, Cieszyński z Poznania, Janiszewski z Miejsca Piastowego, Kruppik z Poznania. Bardzo serdeczny list „z dalekich Kaszub“ ksiądz Grzenkowicz(Kielno, powiat morski); z Płocka djecezjalne Koło księży abstynentów. Z Wilna Koło abstynentów Seminarjum Duchownego.

Z pośród organizacyj życzenia nadesłały: Katolicki Związek Polek z Warszawy, Narodowa Organizacja Kobiet w Krakowie, Narodowa Organizacja Kobiet z Poznania, Związek Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej (skupiające stopięćdziesiąt tysięcy młodzieży pracującej), Związek Młodzieży Ludowej z Warszawy, Związek Młodzieży Polskiej ze Lwowa, Robotniczy Klub Sportowy „Skra“ z Warszawy, Akademickie Koło Walki z Alkoholizmem z Wilna, Tow. Młodzieży Robotniczej „Orlę“ z Warszawy, Koło Młodzieży Błękitnej państw. seminarjum nauczycielskiego żeńskiego z Lublina, Kat. Koło Abstynentów z Gniezna, Kat. Koło Abstynentów z Gostynia; Archidjecezjalna Liga Katolicka z Poznania, której sekretarz generalny ks. prałat Prądzyński pisze do prezydjum Kongresu: „Dwudziestopięcioletnia wojna z upartym, a cieszącym się sojusznikami z tylu stron — wrogiem ludzkości, przedstawia tak ogromny zasób pracy i zasług, że śmiało mogłaby być zaliczona do czasu wojennego, a więc święconą jako złoty jubileusz“.

Dalej wśród telegramów gratulacyjnych znajdujemy nazwiska E. Borowska z Warszawy, dyr. Vorbrodt z Radomia, dr. Bernecki z Grudziądza, dyr. Bielawski z Leszna, dyr. Szajdzicka w Krakowie, Karczewscy z Leśnej Podkowy („Szczęść Boże w uzdrawiającej Polskę pracy“); wreszcie z Bełzca depesza z

podpisem wzruszającym: trzydziestoletni abstynent kolejarz Puławski; oraz list z charakterystycznym podpisem „lekarz abstynent“ od dra Karola Zaleskiego z Sanoka w te słowa: „Dotychczasowe dzieje dziewięciu zjazdów i kongresów przeciwalkoholowych, udział w ruchu abstynenckim Kościoła i wszystkich sfer społeczeństwa, a szczególnie ukochanej młodzieży naszej, tworzenie jej Kół coraz liczniejszych, dobrze zorganizowanych, ofiarnych dają najpewniejszą rękojmię, że w niedalekiej przyszłości błękitny sztandar porwie żywiołowo nadchodzące pokolenia polskiego narodu i poprowadzi je pod wodzą dzielnej ciałem i duchem — charakterami — braci abstynenckiej w jasne zorze ku wyżynom wolności i niepodległości Białego Orła“.

Wreszcie kilku referentów, którym choroba lub zajęcia zawodowe niespodziewanie przeszkodziły wziąć udział w Kongresie, nadesłało życzenia telegraficznie, lub listownie, jak H. Lutostańska, prof. Pieńkowski z Warszawy, prof. Gieszczykiewicz, major lekarz Malinowski z Wilna, prof. Borowiecki z Poznania, prof. Lewicki z Warszawy, prof. Dediowa i dr. Posadzy z Poznania, prof. Maresz z Rydzyny, prof. Jędrzejewski z Płocka, nacz. Osiński z Nowogródka, prof. Cypryś z Rzeszowa.

Prezes Filareckiego Związku Elsów Gierczyński z powodu przeniesienia na dyrektora gimnazjum w Nakle, nie mogąc przybyć z referatem, pisał w liście m. in. te słowa: „Przeżywamy czasy smutne, wszystkich ogarnia tęsknota za wyjściem z tego kryzysu, za większem szczęściem społecznem. Olbrzymią zawadą w tem dążeniu jest pijaństwo. Ci więc, którzy wysilają się, by tę plagę zwalczyć, przyczyniają się do zwiększenia społecznego szczęścia. Tu, mojem zdaniem, tkwi tajemnica wielkiego znaczenia kongresów przeciwalkoholowych“.

Na Kongres przybyło grono studentów ukraińskich, byli też przedstawiciele ukraińskich organizacji abstynenckich z prezeską Tow. „Widrodżennia“, dr. Zofją Parfanowicz ze Lwowa. W adresie powitalnym tego Towarzystwa, przysłanym na kongres były słowa: „Twardym krokiem razem z Wami zdążamy ku jasnemu ideałowi — zwycięstwu trzeźwości“. Życzenia nadeszły też od ruskiego Związku młodzieży abstynenckiej z Rohatyna.

Z Porzecza w Grodzieńskiem nadszedł długi list od znanego działacza przeciwalkoholowego, biorącego stale udział w polskich zjazdach duchownego prawosławnego ks. Ignacego Kabłukowa, który do Krakowa nie przyjechał z powodu obłożnej choroby. Pisze on: „Jak ten telegrafista przy aparacie na statku, który w niebezpiecznym momencie nadaje sygnały radjowe, tak i my, widząc niebezpieczeństwo, nadajemy do zebranych na Kongresie sygnał z głębi duszy: S.O.S.... Ratujcie, giniemy! Komu droga teraźniejszość i przyszłość, niech śpieszy na front walki z alkoholizmem“.

Nakoniec z zagranicy w przeddzień Kongresu na ręce prezesa Kalinowskiego nadszedł list w języku francuskim od dra R. Hercod, dyrektora Międzynarodowego Biura Walki z Alkoholizmem w Lozannie, który żałuje, że praca nie pozwala mu wybrać się do pięknego Krakowa i spędzić świątecznie czas w gronie przyjaciół polskich, z którymi w ciągu ostatnich lat częste stosunki nauczyły go podziwiać entuzjazm i bezinteresowność Polaków, tak licznie poświęcających się walce z alkoholizmem w przekonaniu, że tem dobrze służą Krajowi. Nadsyłając swoje życzenia powodzenia Kongresowi i pomyślnego rozwoju polskiemu ruchowi przeciwalkoholowemu, dyr. Hercod wyraża nadzieję, że Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie w r. 1933 odbędzie się w dobrych warunkach, i że cudzoziemcy z wszystkich stron świata, biorący w nim udział, będą mogli na miejscu sprawdzić wielkie wysiłki kulturalne Polski, a w szczególności, czego dokonała ona dla pozbycia się alkoholizmu.

PRZEMÓWIENIE PREZ. KAZIMIERZA KALINOWSKIEGO.

Otwierając jubileuszowy Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie — przeżywam chwilę wielkiego wzruszenia nie dlatego, że nareszcie staje się to, co miesiącami dzień po dniu przygotowywało się z trudem, przy borykaniu się z brakiem do pomocy środków, a zwłaszcza ludzi. Nie! Ja w tej uroczystej godzinie, która mi da duże w życiu zadośćuczynienie, sięgam dalej wstecz — w one dawne czasy, a tak niedawne lata, kiedy w Polsce nie było jeszcze ani śladu tego społecznego ruchu, którego znakiem widomym jest

nasz Kongres niniejszy — już na tak ogromną zakrojony skalę.

Dziecinne wspominam lata, dla tylu z pomiędzy nas pamiętne, i widzę sylwetki konsyljarzy, zażywających wielkiej powagi w całem mieście, ba, w kraju, których wyrocznia w kole rodzinnem bywała przyjmowana bezapelacyjnie i z pewnego rodzaju nabożeństwem, a którzy, lekarstwa przepisując na różnorodne choroby, stawiali za warunek w djecie dużo mięsa i dużo alkoholu, bo ten właśnie z najcięższej niemocy podniesie chorego na nogi.

Gdybyż to można było dzisiaj, w erze witamin i walk o prohibicję alkoholową przyzwać ich duchy na nasz Kongres ze stu referatami alkohologów!

I wskrzeszam w myśli z czasów młodości początkowy okres bojowania o usunięcie trucizn narkotycznych z życia indywidualnego i społecznego. Wywołuję z odmętów pamięci tę całą puszczę drwin, przez którą w ciągu przeszło trzydziestu lat przebrnąłem, propagując żywym przykładem — obok przewagi roślin w djecie — bezwzględne wyrzeczenie się alkoholu; drwin świata lekarskiego przedewszystkiem, ale jemu pomagał w tem i filozof, wyśmiewał socjolog, żartował prawnik i ekonomista, nie bronił mnie nawet teolog.

I oto naraz wszystkich spotykam w tej Złotej sali. Właśnie teolog i pedagog, psycholog i ekonomista, socjolog z kryminologiem, ba, cała interna i higjena, patologja i psychjatrja. Jakto — ten świat naukowy, którego powagi niegdyś naigrywały się z abstynenckiego bzika — dziś z nami przeżywa święto zwycięstwa prawdy nad ciemnotą zabobonu? I nie on tylko. Oto Majestat Rzeczypospolitej i fiolety Książąt Kościoła, Akademja umiejętności i dostojne Wszechnice polskie, Sprawiedliwość i Obrona, ład i bezpieczeństwo Państwa, zdrowie narodu i wychowanie przyszłych pokoleń... Wszystko zgodnie tu reprezentowane, daje dziś — za ową wieloletnią gehennę drwin — pełną satysfakcję tym, co jak ja, który w ich imieniu w tak osobistej napozór przemawiam formie — wytrwali przez lat dziesiątki w zupełnej wstrzemięźliwości i takiej zasady swojej nie wahali się głośno szerzyć, — a w tej chwili, szczęśliwi, przeżywają tryumf idei swego życia. Radują się bowiem, że właśnie to, z czego dokoła nich świat sobie żartował — usankcjonowały postępy nauki lat najświeższych i że sprawa, której oddawała się u nas tak jeszcze niedawno zaledwie gromadka ludzi dobrej woli, uchodzących za dziwaków, opętanych śmieszną manją abstynencji — zamieniła się w wielkie zagadnienie społeczne i narodowe, któremu w imię prawdy patronuje Kościół, patronuje nauka, bo widzą spustoszenia, jakie czyni żywioł nałogu wśród ciemnoty nieuświadomienia. Patronuje Państwo, bo po chwilowem zapewne niedocenianiu właściwej grozy, musi wreszcie spostrzec, że to i jego dobrom zagraża, niszcząc zdrowie przyszłych obywateli, osłabiając obronę, rujnując dobrobyt, a natomiast wprowadzając potrzebę mnóstwa kosztownych instytucyj bezpieczeństwa i opieki społecznej, bez których by się obeszło — gdyby się dało zwalczyć alkoholizm.

Chcąc zatem dać wyraz, że praca nasza w walce z tą klęską nietylko ma na celu wyzwolenie człowieka; ocalenie narodu, ale tem samem jest pracą dla dobra i szczęścia Państwa, — otwieram dziesiąty Polski Kongres Przeciwalkoholowy okrzykiem na cześć Najjaśniejszej naszej Rzeczypospolitej, Której Prezydent — a Dostojny tego zjazdu społeczno-naukowego Protektor — niech żyje! (Wszyscy wstają—okrzyki „niech żyje!“ i oklaski).

PRZEMÓWIENIE RED. JANA SZYMAŃSKIEGO.

Polski zorganizowany ruch przeciwalkoholowy obchodzi dziś podwójne święto: trzydziesty nadchodzi rok jego istnienia i poraz dziesiąty polscy abstynenci i polscy działacze przeciwalkoholowi zbierają się na swój Sejm walny, aby radzić nad najwyższem dobrem Rzeczypospolitej—Jej zdrowiem moralnem, fizycznem i materjalnem.

Zbieramy się poraz dziesiąty, aby rozważyć sposoby usunięcia raz na zawsze jednego z najniebezpieczniejszych źródeł zła wszelkiego na ziemi—pijaństwa—tej największej klęski społecznej, niszczącej wszystko: i duszę, i ciało, i dobrobyt, a która w skutkach swych dotyka całe społeczeństwo. Dotyka bowiem alkoholizm swymi skutkami i starych i młodych, ciemnych i oświeconych, ubogich i zamożnych; karze, niweczy i zabija swą mocą fatalną i żyjące, i przyszłe pokolenia.

Najwybitniejsi ludzie, najznakomitsze u-

mysły uznały go za największą klęskę ludzkości. Ale walka z tą klęską, tak ogromną, oczywistą, tak rzucającą się w oczy, najeżona jest niesłychanemi trudnościami. I dlatego — mimo niemal 30 lat istnienia naszego zorganizowanego ruchu przeciwalkoholowego — stosunkowo małe widzimy wyniki.

Czemu?

Oto przedewszystkiem powszechna obojętność do sprawy walki z alkoholizmem, wynikająca z przyzwyczajenia się i do samej klęski pijaństwa-alkoholizmu, i do jej skutków.

Jak ułomny z biegiem lat przyzwyczaja się do swego kalectwa, tak i społeczność ludzka — do alkoholizmu.

Następnie przeniknął on głęboko w obyczaje, stał się niemal świętością jakąś tradycyjną w oczach ludzi nieuświadomionych, a ci, niestety, stanowią olbrzymią większość społeczeństwa.

Trzecią ważną przyczyną niesłychanego rozpowszechnienia alkoholizmu są zyski, jakie ciągną z jego sprzedaży producenci i sprzedawcy.

Do największych trudności w walce z alkoholizmem należy i to, że jeszcze w ogromnej większości państw rządy ciągną z tej trucizny ogromne dochody.

Nic więc dziwnego, że polski ruch przeciwalkoholowy w ciągu swego niemal 30-letniego istnienia—nie może pochwalić się zbyt wielkimi sukcesami, ale jednak one są i to niewątpliwe. — W początkach ruchu — otaczała go zupełna obojętność ogółu — teraz widoczne jest coraz większe zaufanie, coraz większe zrozumienie doniosłości i konieczności tej walki.

Zresztą i warunki pracy zmieniły się całkowicie; przed 30-tu laty obok obojętności ogółu — była wyraźna niechęć rządów zaborczych do ruchu, który miał nas wyzwolić z pęt nałogu i uczynić wolnymi w duchu, co stanowi istotę i podstawę wszelkiej wolności.

Rząd rosyjski prześladował ten ruch, zabraniał zakładać towarzystwa przeciwalkoholowe, a działaczy karał, zwłaszcza duchowieństwo.

Rząd austrjacki — pamiętamy to dobrze— jak troskliwie opiekował się „świętą" karczmą i propinacją.

Rząd pruski szczególnie bał się tego ruchu, widząc w rozwoju jego niebezpieczeństwo dla sprawy germanizacji.

Rządy zaborcze wolały mieć polaków — poddanych rozpitych, a więc ogłupiałych, słabych, o chwiejnych charakterach, zbiedniałych i zwyrodniałych.

Dlatego niechętnem, złem okiem patrzyły na ten ruch i w miarę możności przeszkadzały mu.

Ruch nasz w początkach swoich i przez cały czas swego istnienia był ruchem patrjotycznym, a opierał się na najwznioślejszych ideałach polskich, których wyrazem były ideały szlachetnej młodzieży w Uniwersytecie wileńskim — promienistych, filaretów, filomatów..., których wyrazem był wielki ruch demokratyczny w epoce przed 63 rokiem.

Na takiem podłożu powstał nasz ruch.

Gdy obchodzimy dziś w sposób tak uroczysty wielkie, podwójne święto nasze—słuszną jest rzeczą, myśląc zawsze o przyszłości, sięgnąć myślą w przeszłość — mianowicie do I-go Zjazdu abstynentów polskich. — Otwierał ów Zjazd w roku 1904 we Lwowie kierownik naszego ruchu, znakomity uczony, gorący patrjota, długoletni zesłaniec na Syberji, człowiek wielkiej miary etycznej—Benedykt Dybowski.

Sądzę, że miejsce tu i czas przytoczyć Jego przemówienie wstępne, wówczas wygłoszone, które było i jest programem naszej zbiorowej działalności. Dybowski mówił:

„Zgromadzeni tu dzisiaj, że powtórzę słowa naszego wielebnego kaznodziei, ks. Bieli, dajemy dowód, iż uczucie miłości bliźniego może być droższe dla serca ludzkiego nad wszystkie inne uczucia na świecie, czyli, że umiłować można bliźnich więcej, niż siebie samych. I w rzeczy samej, cóż innego nas tu dzisiaj zgromadziło, jeżeli nie gorące pragnienie widzieć ziomków naszych, widzieć ludzkość całą, w bliższej lub dalszej od nas przyszłości, trzeźwą, rozumną, szczęśliwą. Nie egoizmem kierujemy się w naszych czynnościach, lecz najwznioślejszym, najszlachetniejszym altruizmem. Towarzystwo nasze, zrozumiawszy, że poprawa warunków życia społecznego zależy w pierwszym rzędzie od wyrzeczenia się trunków wyskokowych, zaś w drugim dopiero rzędzie od zaniechania palenia tytoniu, gry w karty i wszelkich hazardów, stara się dziś głównie o to, ażeby przekonanie swoje, uzasadnione na podstawie badań naukowych, wszczepić w dusze ziomków, dając z siebie przykład żywy, pouczając słowem i pismem. Każdy z nas jest przedstawi-

cielem idei braterstwa, miłości i cnoty, te idee wcielić w życie nasze własne i w życie wszystkich naszych ziomków, oto jest nasze zadanie. Bez tych kardynalnych zalet, wiedza ludzka, dobrobyt, wszelkie bogactwa ekonomiczne, tracą całkowicie na swojem znaczeniu. Ci z pracowników na polu podźwignięcia narodu, którzy całą swą troskę zwrócili na nauczanie ludu sztuki czytania i pisania, na kształcenie młodzieży w przedmiotach wiedzy, techniki i rzemiosł, ci następnie, którzy w walce klasowej, jedynie w zapewnieniu dobrobytu warstwom upośledzonym widzą całą treść swej działalności, a nie dbają przytem o trzeźwość, moralność ludu — młodzieży — proletarjatu — ci czynią źle, a nawet stokroć gorzej, niżby się to na razie zdawać mogło. Trzeźwość, moralność, cnota, to są główne podwaliny, na których stawić się powinno trwały budynek społeczny, a nie wyłącznie dobrobyt, nauka i wiedza. Nie ilością osób, umiejących czytać, nie dyplomami naukowymi, technicznymi, rzemieślniczymi, nie ilością kokard czerwonych, chwalić się powinniśmy, lecz przedewszystkiem ilością ludzi trzeźwych, moralnych, cnotliwych".

„Nie ręką i siłą zbrojną, nie kombinacjami politycznemi, nie destrukcyjną działalnością teoryj i praktyk przewrotowych, siejących nienawiść powszechną, propagującą konieczność kataklizmów krwawych w rozwoju i postępie społeczeństw, lecz cichą, usilną, aczkolwiek powolną pracą nad sobą, nad ludem, przy koniecznej trzeźwości, moralności i miłości bliźniego osiągnąć możemy rezultaty, tyle pożądane, tyle upragnione dla nas wszystkich".

„Do takiej pracy wzywamy tu obecnych gości naszych również i wszystkich ziomków, bez różnicy wyznania, uprzedzeń politycznych, socjalnych, klasowych, ale wzywamy tych przedewszystkiem, którzy mają serce czułe na nędzę bratnią, spowodowaną pijaństwem, rozpustą, niemoralnością. Pracujemy wspólnie dla dobra kraju i ludzkości. Praca ciężka i pozornie niewdzięczna, ale wspierana tym pewnikiem najniezawodniejszym, wróżącym pomyślny skutek, że do cnoty niema innej drogi, jak przez abstynencję".

Zebraliśmy się w momencie dla sprawy naszej szczególnie trudnym. Oto owoc pracy abstynentów polskich, chluba ustawodawstwa Polski odrodzonej — ustawa z dnia 23 kwietnia 1920 r. została niemal zupełnie zniszczona.

Musimy znaleźć siły, zaczerpnąć je ze społeczeństwa, aby to, co z ustawy pozostało — było, zgodnie z zapowiedzią Rządu, z całą lojalnością i stanowczością wykonywane. Walka z alkoholizmem tylko wówczas wydać może pomyślne wyniki, gdy jest prowadzona zgodnie przez Rząd i społeczeństwo.

Niesłychaną przeszkodą w walce z alkoholizmem jest opieranie znacznej części wpływów skarbowych na dochodzie z wódki. Dlatego ze szczególną radością czytaliśmy słowa p. ministra Skarbu, Matuszewskiego, wygłoszone w Senacie:

„Nasze źródła podatkowe mają szereg tytułów, które są tytułami, skazanymi na zmniejszanie się, bodaj nawet na wymarcie. Wskażę dwa źródła dochodowe, tego typu. Jedno z podatku majątkowego... Kwota, którą pobieramy corocznie, ostatecznie kiedyś wyczerpie kontyngient, uchwalony na podatek majątkowy i wtedy to źródło, przynoszące nam corocznie od kilkunastu do kilkudziesięciu miljonów, wygaśnie. Podobnie, zdaniem mojem, ma się rzecz, jeśli chodzi o wpływy z Monopolu Spirytusowego. Nietylko u nas, ale i na całym świecie — możemy się z tego tylko cieszyć — spadek konsumcji alkoholu zaznacza się i postępuje z roku na rok".

Cieszymy się niezmiernie, że słowa powyższe wygłoszone zostały przez polskiego ministra skarbu i to z miejsca tak wysokiego, jak trybuna Senatu... Cieszymy się tem więcej, że zbiegają się one z uchwałą XIII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w roku 1930 w Wilnie:

„Istnienie państwowego monopolu spirytusowego jest wręcz sprzeczne z racjonalnem zwalczaniem alkoholizmu.—Monopol ten musi być stopniowo usunięty".

I z radością możemy stwierdzić, że lud nasz już w wielu wypadkach w sposób stanowczy zabrał się do usuwania samych źródeł zła, uchwalając w licznych gminach wiejskich zupełne skasowanie szynków. I czyni tak lud z głębokiego przekonania, co wyraził dobitnie Jan Słomka, wójt w Dzikowie:

„Gdyby Rząd skasował w kraju karczmy i szynki — to w kilku latach kraj stałby się bogaty", bo „póty na świecie dobrze nie będzie, póki społeczeństwo będzie pijane i wychowywać się w szynkach i karczmach".

„Zdrowy rozum chłopski", rozum włodarza ziemi polskiej, idzie tu ręka w rękę z wynikami badań naukowych nad szkodliwością alkoholizmu, idzie w pierwszym szeregu narodów, przodujących ludzkości. Bo oto, co mówił wybitny uczony polski, znakomity lekarz — psychjatra, profesor Uniwersytetu Jagielońskiego, które pamięć tak żywą jest w Krakowie — Jan Piltz:

„Ze względu na wielkie rozpowszechnienie — alkoholizm chroniczny jest nie tylko chorobą, ale wprost klęską społeczną. A tymczasem Polska, jeżeli ma zachować swą odrębność i samodzielność państwową, musi dbać o to, aby przysporzyć społeczeństwu jak najwięcej jednostek silnych fizycznie i duchowo, czyli potrzebuje dla swego istnienia ludzi z charakterem.

Nietylko ze względów politycznych, ale i dla rozwoju stosunków gospodarczych koniecznie nam potrzeba pracowników odpowiedzialnych, takimi alkoholicy być nie mogą. Wstrzemięźliwość jest jednym z najważniejszych warunków odrodzenia fizycznego, moralnego i ekonomicznego narodu...

W przekonaniu, że zwycięstwo w walce z alkoholizmem przysporzy nam duży zastęp jednostek o charakterze rzetelnym, niezłomnym, należy walkę z alkoholizmem prowadzidzć jak najenergiczniej z wiarą w przyszłość narodu i państwa".

My, abstynenci polscy posiadamy głęboką wiarę w przyszłość narodu i państwa polskiego i dlatego z takim uporem walczymy i walczyć nie przestaniemy z klęską pijaństwa.

PRZEMÓWIENIE J. E. KSIĘCIA METROPOLITY ADAMA STEFANA SAPIEHY.

Walka przeciw alkoholowi, która przyświeca temu, dziś rozpoczętemu kongresowi, jest odwiecznym postulatem chrześcijaństwa. I dlatego też nasze powitanie, nasze życzenia pochodzą z najgłębszego przekonania i ze szczerej życzliwości. Chrystjanizm bowiem jest zakonem wyzwolenia człowieka z niewoli pożądliwości i daje mu do tego potężne motywy: dąży do tego, aby w życiu ludzkiem prymat utrzymał duch. Ale też dlatego, my katolicy, domagamy się usilnie, ażeby nietylko w kierunku zwalczania alkoholizmu, propagowania abstynencji, ale we wszystkich kierunkach panowały prawa Boże, ażeby wszelkie wybryki, wszelkie nadużycia jakichkolwiek bądź namiętności, były piętnowane i zwalczane. Jedynie bowiem człowiek, który potrafił opanować wszystkie swoje niskie namiętności, może dojść do zwycięstwa; nie będzie się błąkał po frazesach i nie wpadnie w przesadę, które bardzo często są szkodliwe.

Otóż ruch abstynencki uważamy za naszego bliskiego bardzo sprzymierzeńca i serdecznie pragniemy najściślej z nim pracować. Plaga bowiem alkoholizmu, która przynosi tyle szkód społeczeństwom ludzkim, i to nietylko jednostce, ale całym pokoleniom, deprawuje duszę i materjalnie niszczy. Trzeba uważać ją, jak to zresztą powiedziano na kongresie, za jedną z największych klęsk ludzkości. A im więcej społeczeństwo potrzebuje hartu i więcej wysiłku, aby byt swój ugruntować i obronić — tem też bardziej potrzeba, aby właśnie u nas te wysiłki i te starania o walkę z tą klęską były przez wszystkich poparte.

To też w imieniu Kościoła witam wszystkich, którzy się tu na dzisiejszym Kongresie w Krakowie zebrali i życzę Kongresowi błogosławieństwa, jak też i najobfitszych wyników prac.

PRZEMÓWIENIE DR. KACPRZAKA IM. MIN. SPR. WEWN.

W imieniu p. Ministra Spraw Wewnętrznych i władz centralnych państwowej służby zdrowia, mam zaszczyt powitać X Polski Kongres Przeciwalkoholowy, rozpoczynający w tej chwili swoje obrady.

Zbytecznem byłoby w gronie tu zebranych podkreślać wagę sprawy alkoholizmu w Polsce, zbytecznem także byłoby udowadnianie, że zagadnienie alkoholizmu bynajmniej nie ogranicza się do zdrowia a sięga znacznie szerzej i głębiej, wkraczając daleko w dziedzinę zagadnień ekonomicznych i społecznych. Pod tym kątem widzenia traktowali walkę z alkoholizmem wszyscy kierownicy polskiej służby zdrowia, wszyscy też patrzyli na alkoholizm, jako na zagadnienie społecz-

ne, niezmiernie wielkiej wagi, szczególnie w społeczeństwie słabem, społeczeństwie, którego masy znajdują się jeszcze na dość niskim poziomie kultury ogólnej. Ale walka z tą klęską jest niezmiernie trudna, bo wymaga od człowieka walki z samym sobą, pokonywania własnych nałogów i namiętności, wymaga wyrzeczenia się dążeń do złudnej chwili przyjemności, najniższych choćby gatunków—jej surogatów. Ażeby cel ostateczny został osiągnięty, niezbędna jest długotrwała, wszechstronna i planowa akcja uświadamiająca i wychowawcza, tworząca podstawy jak najdalej idących ograniczeń w dziedzinie alkoholizmu. Jest to jedyna i pewna droga, prowadząca do zupełnego zwycięstwa. Przyjazna i umiejętna polityka prawodawcza winna być jej uzupełnieniem i zakończeniem. Od akcji uświadamiającej i wychowawczej należy walkę z alkoholizmem rozpoczynać, w akcji tej nie powinny ustawać — jak mówi doświadczenie — nawet te państwa, które zdaje się osiągnęły zupełne pokonanie alkoholizmu.

Traktując rozpoczynające się obrady X Kongresu, jako piękny wyraz świadomej woli całego społeczeństwa w osobach jego czołowych przedstawicieli tą drogą uświadomienia i wychowania, zmierzających do zupełnego wykorzenienia plagi alkoholizmu z Narodu naszego, składam tu wszystkim zebranym w imieniu P. Ministra i Dyrektora Służby Zdrowia jak najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej.

W IMIENIU MINISTERJUM SPRAW WOJSKOWYCH PŁK. DR. JAN NELKEN.

Z rozkazu p. gen. brygady dra Roupperta, szefa departamentu zdrowia Ministerjum Spraw Wojskowych mam zaszczyt powitać jubileuszowy X Zjazd przeciwalkoholowy i życzyć jego obradom powodzenia.

Okres z górą 10-letniego doświadczenia pozwala i nam, wojsku, rozpatrzeć się bliżej w naszej akcji przeciwalkoholowej. Wojsko bowiem przyjmuje co rok, określoną co do wieku, część społeczeństwa cywilnego, z jego zdrowiem, chorobami, z jego trzeźwością i alkoholizmem. Jedną z głównych zasad higjeny psychjatrycznej w wojsku jest niewątpliwie kategoryczne i surowe zwalczanie alkoholu. I musimy się tu przyznać z wielką dumą, że badanie i zwalczanie alkoholu w wojsku polskiem, o czem zresztą będę miał zaszczyt mówić na obecnym Zjeździe, spoczywa na wzorowej wyżynie, mogącej być przykładem dla innych krajów.

IMIENIEM MINISTERJUM W. R. I O. P. MARJAN BRONISŁAW GODECKI, NACZ. WYDZ. OŚWIATY POZASZKOLNEJ.

W imieniu Ministerjum W. R. i O. P. witam Jubileuszowy Kongres przeciwalkoholowy. Jasnem jest, że wynik obrad tego kongresu specjalnie żywo interesuje Ministerjum Oświecenia, któremu powierzono troskę o wychowanie młodzieży i zaspokajanie potrzeb kulturalnych obywateli kraju ku pożytkowi i chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pragnąłbym zaznaczyć, że jako delegat Ministerjum Oświecenia nie mogę się czuć na kongresie jako gość, jako ktoś z zewnątrz, gdyż Ministerjum Oświecenia w miarę sił i możności czynnie stawało, staje i nadal będzie podejmowało walkę z alkoholizmem na wszelkich dostępnych mu placówkach, czy to przez organizowanie, bądź współorganizowanie kursów dla nauczycielstwa, które ma w szkołach podejmować walkę z alkoholizmem, czy to przez wprowadzenie tej walki wręcz do programu szkolnego i do poczynań z zakresu oświaty pozaszkolnej, czy to przez przeprowadzanie potrzebnych w tym zakresie badań i ankiet; czy to przez współudział w zakresie propagandy walki z alkoholizmem i t. d. Ministerjum czynnie bierze udział w walce z tą klęską społeczną. Doceniając wielką wagę wszelkich dróg i sposobów walki z alkoholizmem, szczególnie Ministerjum Oświecenia interesuje się temi formami walki, które działają pozytywnie przez zastąpienie karczem, zastąpienie szynków, które działają zgubnie — placówkami kulturalnemi. Podejmujemy skuteczną walkę z alkoholizmem przez kreowanie Domów ludowych, przez powoływanie do życia ognisk oświatowych, bibljotek, czytelń, placówek natury artystycznej, teatrów ludowych, chórów, kapeli ludowych, lub przez powoływanie

i propagowanie w jaknajszerzym zakresie wychowania sportowego i Przysposobienia Wojskowego wśród najszerszych warstw społeczeństwa, i prowadzimy skuteczną walkę z alkoholizmem". I obok, jak już wspomniałem, form propagandy i walki z alkoholizmem stają się te potężne placówki—placówkami tej ważnej walki pozytywnej.

Doniosłemu Kongresowi w imieniu Ministerjum Oświecenia życzę jak najlepszych obrad i jak największych plonów w jego skutecznej walce z klęską alkoholizmu.

W IMIENIU MINISTERJUM KOMUNIKACJI, PREZES KRAKOWSKIEJ DYREKCJI P. K. P., INŻ. BOBKOWSKI.

Imieniem P. ministra Komunikacji, którego mam zaszczyt reprezentować na dzisiejszym X Kongresie Przeciwalkoholowym, wyrażam najżywsze zadowolenie z prac wstępnych nad zorganizowaniem Kongresu i życzę temu Kongresowi najlepszych wyników i owocnych obrad.

Alkoholizm jest zagadnieniem, które stanowi specjalną troskę administracji kolejowej. Kolejnictwo, jako takie, stanowi olbrzymi, niesłychanie czujny mechanizm, wymagający jasnej i trzeźwej myśli pracowników swoich. Administracja kolejowa walczy z nałogiem alkoholizmu, karząc surowo pracowników, którzy w służbie egzekutywnej temu nałogowi się oddają. Pracownik tedy karany jest bezzwłocznie usunięciem od swoich obowiązków, o ile zdarzy się taki wypadek, że używa alkoholu w czasie wypełniania swoich obowiązków.

Dlatego też wysiłki Panów witamy najgoręcej ze strony tejże administracji i życzymy, ażeby słowa, hasła i echa dzisiejszego kongresu rozeszły się jak najszerzej i aby dotarły do świadomości każdego pracownika kolejowego.

IMIENIEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI I WSZECHNICY JAGIELLOŃSKIEJ J. M. KS. REKTOR U. J. KONSTANTY MICHALSKI.

Rozpoczynając wczoraj rok akademicki w Uniwersytecie Jagiellońskim wykładem o zagadnieniu współczesnej filozofji dziejów, wspomniałem o wrogach zewnętrznych i wewnętrznych kultury europejskiej. Z pośród wrogów wewnętrznych nie wspomniałem alkoholizmu, bo chciałem o tem wspomnieć dziś. Filozofja dziejów bada nietylko rzeczywistość historyczną i śledzi jej sens, ale stara się według możności odgadnąć przyszłość. Jak wszędzie, tak i tutaj zjawia się optymizm i pesymizm. Optymiści, głosząc dalszy rozwój życia, twierdzą, że obecne napięcie olbrzymiej masy przeciwności w społeczeństwie skończy się wyrównaniem i szczęśliwym kompromisem. Pesymiści utrzymują przeciwnie, że przez człowieka dostało się życie, jakby w ślepą uliczkę, z której nie potrafi się już wycofać na wielkie drogi rozwoju. Pod wpływem tego pesymizmu zaczęto głosić upadek kultury zachodniej. Ale, zaznaczam to, w ślepej uliczce, z której niema wyjścia na wielki gościniec rozwoju dziejowego — znajdują się narody zatrute przez alkoholizm. Kto w Polsce walczy z alkoholizmem, ten walczy o wielką przyszłość naszego narodu i naszego państwa, kto zaś w Polsce broni alkoholizmu, staje się chochołem; kto utrudnia tę pracę, staje się podobny do tego, co traci „złoty róg" przyszłej swej świetności dziejowej i narodu.

Alkoholizm nie jest bolączką tej, lub innej rodziny, tych lub innych jednostek — ale jest wielką klęską społeczną i dlatego trzeba tutaj współdziałania wszystkich czynników. Nauka udowodniła, że alkoholizm rozkłada życie fizyczne, duchowe, ekonomiczne, ale to nie wystarczy. Na to, ażeby wyrwać człowieka z niedoli, która z alkoholem weszła w jego krew i w głębię jego podświadomości, musimy wstrząsnąć jego duszą świadomą i nieświadomą, musimy wstrząsnąć jego motory, idące z wyższych światopoglądów i idej.

Nauka polska, rozumiejąc doniosłość akcji przeciwalkoholowej w zjeździe obecnym bierze udział przez wybitnych swoich przedstawicieli. I ja w imieniu Polskiej Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego witam obecny jubileuszowy Zjazd i życzę mu, ażeby jego prace, wydłużone w codzienny trud, stworzyły przyszłe dzieje odrodzonej i szczęśliwej Ojczyzny.

IMIENIEM MIASTA KRAKOWA, WICEPREZYDENT MIASTA DR. KLIMECKI.

Imieniem miasta mam zaszczyt powitać 10-ty jubileuszowy Kongres przeciwalkoholowy. Miasto nasze ma szczególne powody do wyrażenia zadowolenia, że w tym roku w grodzie naszym zjawiają się działacze przeciwalkoholowi, a to z tego powodu, że właśnie w naszym grodzie przed wieloma laty powstał pierwszy zorganizowany ruch abstynencki. Może dzięki właśnie tej okoliczności także miasto nasze i województwo krakowskie przoduje, w znikomej stosunkowo ilości produkując i zużywając alkohol. Życzę tedy imieniem miasta obradom Kongresu powodzenia i owocnych wyników, wyrażając zapatrywanie, że walka z alkoholizmem, jest to walka o odrodzenie społeczne i narodowe Rzeczypospolitej.

REFERATY

Dr. PAWEŁ GANTKOWSKI,
Prof. Uniw. Poznańskiego.

WYKŁAD INAUGURACYJNY

Streszczenie według stenogramu.

Kierunek walki z alkoholizmem u wszystkich narodów kulturalnych, a więc i w Polsce jest w obecnej chwili jednolity i między innemi szuka również i podstaw socjologicznych. Nie jest to objawem przypadku, ale raczej logiczną konsekwencją rozszerzania się poglądów i bujnej inwencji wiedzy lekarskiej, szukającej niewzruszonych biologicznych podstaw w poznawaniu strony tak fizycznej jak i psychicznej życia, oraz łączenia wyników naukowych z aktualnem życiem ludzkości.

Na tle badań i wyników anatomji patologicznej, wykazującej konkretne zmiany w chorych narządach ustroju, oraz na tle wyników badań klinicznych, biologicznych, higjenicznych, zaczęła się nowa gałąź wiedzy lekarskiej wytwarzać i w ostatnich dziesiątkach lat emancypować, usamodzielniać pod nazwą *psychologji doświadczalnej*. Jest to rzeczą dość znaną, że niejednokrotnie doświadczenia życiowe wyprzedzają w dalekim dystansie jakiś produkt naukowy, jakieś naukowe oświetlenie faktu. Równie dobrze znaną rzeczą jest, że hasła walki z alkoholizmem jakoby wnikły już w życie społeczeństwa, które odczuwa, że alkohol jest klęską społeczną, że rozszczepia rodzinę, że podcina wolę, osłabia charakter, że wpływ alkoholizmu przechodzi na potomstwo. Dzisiejszy, nowoczesny lekarz staje wobec tych wszystkich haseł przeciwalkoholowych z zupełnie inną bronią, lekarz nowoczesny, który potrafi objąć wszystkie problemy naszej wiedzy i jej wyniki. Staje on przed społeczeństwem, nie, żeby przemawiać do jego uczuć, tylko staje przed niem, aby przemawiać do jego rozumu, bo ma w ręku dowody naukowe, bo może definjować różne pojęcia, może wskazać na to, jak dzisiaj nauka zapatruje się na istotę alkoholizmu, może podać zmiany psychiczne, może wykazać do jakiego stopnia granice w używaniu alkoholu są dozwolone, szkodliwe, obojętne. Staje z pewnem zmontowaniem swej wiedzy i to jest rzeczą niesłychanie ważną.

W referacie swym chcę tym wszystkim, którzy może nigdy jeszcze przedtem się nad zagadnieniem alkoholizmu nie zastanawiali, przedstawić zupełnie konkretnie obecne stanowisko nauki lekarskiej wobec alkoholizmu i jego wpływu na jednostkę i na społeczeństwo.

Znaną jest rzeczą, że alkohol skoro się dostanie do naszego organizmu, przedostaje się bardzo szybko, w ciągu jednej do 2, względnie 3 minut, do krwi. Otóż narządy poszczególne zatrzymują go w sobie odpowiednio do swych chemiczno-fizycznych właściwości. Wiemy, że mięśnie zatrzymują mało alkoholu, więcej wątroba, a przedewszystkiem mózg, ta siedziba centralna naszych władz psychicznych; słowem stwierdzić można, że w krótkim czasie po wchłonięciu alkoholu dostaje się on do naszego krwiobiegu i do wielu narządów. W związku z tem zaczynają się pewne zmiany w strukturze psychicznej naszej, a mianowicie w centrali naszych władz psychicznych. Ciekawą jest rzeczą, że już w krótkim czasie, kto potrafi patrzeć uważnie, zauważy u człowieka, będącego jeszcze nie odurzonym, będącego tylko pod wpływem alkoholu stosunkowo nawet lekkim, jak alkohol potrafił w krótkim czasie równowagę władz psychicznych w ich stosunku do fi-

zycznych czynności do pewnego stopnia podważyć. Zdziwi więc niejednego ze słuchaczy, że nauka lekarska dzisiejsza określa odurzenie się alkoholem, rzucającem się w oczy, chorobą umysłową, sprowadzoną samowolnie, o znanej przyczynie i krótkim przebiegu.

Chorobą umysłową? Aż tak!

A tak, proszę państwa, dlatego, że nie znajdzie się dziś żaden poważny lekarz naukowo pracujący, nie znajdzie się żaden przyrodnik, którvby nie uznał słuszności powiedzenia jednego z profesorów wileńskich, *Radziwiłłowicza*, że patrząc na towarzystwo liczniejsze, będące pod wpływem alkoholu, to znaczy, odurzające się alkoholem — ma się przed sobą poniekąd klinikę psychjatryczną.

Widzimy bowiem w takiem towarzystwie zamroczenie psychiczne, widzimy szybko potęgujące się zmniejszenie sprawności umysłowej, widzimy u niektórych omamę wzrokową, słuchową, stwierdzamy myślenie nielogiczne i t. d. Widzimy u niektórych osobników w tem towarzystwie, że odrazu myśli zamieniają się w czyn z niesłychanym charakterem impulsywnym i gwałtownym, u innych znowu stwierdzamy opaczne reagowanie na bodźce psychiczne, a więc śmiech wobec smutku, płacz wobec radości, widzimy całą niesprawność myślenia, widzimy ludzi oddanych sobie, ściągających *wszystkie* zjawiska życia do własnego ja, czyli egotyzm. A więc objawy psychicznego zboczenia. I nasuwa się pytanie, dlaczego to zboczenie jest takie urozmaicone? Dlaczego to takie indywidualne objawy? Otóż proszę państwa, w ostatnich czasach, bardzo niedawno zresztą, nauka określa pewien kompleks zboczeń psychicznych schizofrenją dlatego, że tego kompleksu zagadnienia najważniejszą cechą jest pewne rozstrzelenie się jaźni, pewne rozdwojenie się, rozszczepienie. Niestety, muszę zaznaczyć, że na całym świecie jest mnóstwo ludzi, którzy mają ukryte do tej schizofrenji skłonności.

Gdym przed 20-kilku laty na ziemiach ówczesnej, jeszcze niewolnej Polski, zorganizował pierwszą poradnię dla alkoholików w *Poznaniu* i gdy ówczesne władze pruskie kierowały do niej mnóstwo ludzi, którzy po raz pierwszy w życiu popełnili pod wpływem alkoholu jakiś karygodny czyn, wówczas dziwiłem się, że spotykałem wśród nich mnóstwo ludzi, którzy po raz pierwszy w życiu odurzeni alkoholem, już taki karygodny czyn popełniali. Kładłem to na karb nietolerancji wobec alkoholu, czyli nieznoszenia alkoholu; dziś jednak widzę, że wśród tych ludzi było wielu takich, którzy mieli usposobienie dziedziczno-schizoidalne i u których odurzenie alkoholem wyodrębniało i wyolbrzymiało cechę gwałtowności, rozszczepienia jaźni i t. d.

Otóż, wracając do poprzedniego twierdzenia, że część doświadczeń życiowych i obserwacyj życiowych wyprzedza często w dalekim dystansie jakiś fakt naukowy, wspominam również o obserwacjach, robionych przez ludzi prostych: czyż nasz lud już dawno nie wyczuwał tego, co dziś nauka stwierdziła, mówiąc np. o człowieku, który w stanie nietrzeźwym popełnił jakiś czyn gwałtowny, że stał się on w owej chwili popełnienia złego czynu „innym człowiekiem", że jego natura „przeinaczyła" się?

Nie jest tu miejsce i chwila odpowiednia, aby rozwodzić się szeroko, nad tem, że każde odurzenie alkoholem, nawet u ludzi zupełnie wstrzemięźliwych, jest podstawą dla kryminologji, że zakłóca porządek społeczny i t. d., jak i nie jest chwila po temu, by mówić o psychicznych zmianach u notorycznego alkoholika. Lecz w drugiej części mego referatu chciałbym przedstawić mniej znaną rzecz, a jasno dziś przez naukę nam przedstawioną. Chodziłoby mi o tak zwane *następcze* działanie, po odurzeniu alkoholowem. Jest to rzecz niesłychanie ciekawa. Musimy jednak wpierw sobie uprzytomnić, co to jest dawka szkodliwa, nieszkodliwa i obojętna dla organizmu. Otóż jest tak, że nieszkodliwa dawka alkoholu jest pojęciem bardzo a bardzo elastycznem. Farmakologja stwierdza, że w naszym ustroju we krwi tworzy się alkohol i to nawet u ludzi, którzy przez dłuższy czas pościli. Niech to nikogo nie zdziwi. Jest mianowicie tak, że przy pewnych procesach chemiczno-biologicznych tworzy się również alkohol. Zależne to jest od ilości węglowodanów, które spożywamy. Otóż przy spożywaniu alkoholu dostaje się on w wielkiej ilości do krwi, a gdy na 100 części jest 0.6 alkoholu, wówczas następuje śmierć z odurzenia, z powodu porażenia ośrodków rdzenia pacierzowego oraz przedewszystkiem ośrodków oddechowych. Ale nikt z badaczy jeszcze nie stwierdził, kiedy zaczynają być groźnemi dawki alkoholu, którą dawkę nazwać należy obojętną, którą szkodliwą, a którą nieszkodliwą. Dlatego, że alkohol działa zupełnie indy-

widualnie. Każdy ustrój jakby skrajnie odrębnie na alkohol reaguje. Jedno tylko można stwierdzić, że *małe drobiny* alkoholu we krwi, są zupełnie nieszkodliwe, a ustrój daje sobie z niemi łatwo radę. Naprzykład te małe dawki, które kapłani katoliccy używają pod postacią wina, są dawkami obojętnemi i nieszkodliwemi. Są to takie dawki, które w życiu praktycznem nie wchodzą w rachubę. Faktem jednak naukowo stwierdzonym jest, że jedna i ta sama dawka jest dla jednej osoby obojętną, a ta sama dawka dla innej osoby jest szkodliwą i nieobojętną. Potrafi ona wywołać zmiany w całym naszym ruchu, w całem ciele, w krwiobiegu. Alkohol, krążąc w krwi, podcina naszą strukturę psychiczną, wzmaga chwilowo siłę intelektualną i twórczą i w tem tkwi jeszcze jedno niebezpieczeństwo, że równocześnie — ponieważ alkohol działa na ustrój nerwów — działa jakby kilka narkotyków razem, potrafi równocześnie narkotyzować uczucie zmęczenia i wtedy mówimy, że człowiek jakoś żywiej po użyciu alkoholu może pracować. Tak jest, praca jest żywsza, ale z drugiej strony jest również jasną rzeczą naukowo udowodnioną, że aczkolwiek w pewnych momentach alkohol nie powoduje uczucia zmęczenia, i rzekomo wzmaga siły twórcze, to jednocześnie ilość pracy się wzmaga, ale jakość jej maleje; i w tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo dlatego, że precyzyjność pracy upada, co pod względem społecznym jest niesłychanie ważne.

Wracam jednak do mej poprzedniej myśli, którą przedtem wysunąłem, a mianowicie do tego ,że następcze działanie alkoholu u ludzi, którzy go poprzednio używali, jest pod względem naukowym stwierdzone, a pod względem życiowym niesłychanie doniosłe.

Gdy przed 30 laty byłem w Monachjum, jeszcze jako student, przypadkowo spotkałem człowieka, który później w życiu naukowem odegrał wielką rolę. Był to pedagog, nie lekarz, jeden z pierwszych psychologów doświadczalnych, bo wtenczas ta gałąź nauki była jeszcze w powijakach. Otóż pedagog ów powiedział mi, że potrafi palcem wskazać każde dziecko, które poprzedniego dnia spożyło alkohol. W Bawarji bowiem było zwyczajem, że rodzice zawsze w święta wychodzili na miasto z dziećmi do restauracji na piwo i przy tej okazji dawano je również dzieciom. Powiedzenie swoje udowodnił, ów pedagog w ten sposób, że, znając dobrze zdolności dzieci, mógł z niezbitą pewnością stwierdzić na drugi dzień po spożyciu przez nich alkoholu zanik chwilowy ich władz umysłowych, okazywany przez niesforność, czy nieuwagę, lub inne zboczenie. Eksperyment ów pokazał mi w klasie, dając uczniom do rozwiązania pewne zadania arytmetyczne, każąc pisać dyktaty, przyczem okazało się, że dzieci, które poprzedniego dnia używały piwa, były nieuważne, robiły błędy, zachowywały się niesfornie.

Odtąd psychologja doświadczalna postąpiła w niesłychanie szybkim tempie, wyłoniła się jakoby nowa gałąź wiedzy, bo na tle psychologji doświadczalnej powstała psychotechnika, która również w kolejnictwie polskiem znajduje praktyczne zastosowanie. Otóż wiemy, że następcze działanie alkoholu istnieje, że trzeba się z niem liczyć ze stanowiska naukowego i życiowego. Nie przemawiam w tej chwili do uczucia, ale do rozumu słuchaczy. Jestem przekonany, że wielka część naszych nieszczęść kolejowych, samochodowych, czy lotniczych, sprowadzić trzeba bezpośrednio, czy pośrednio do tego następczego działania alkoholu na ustrój człowieka. Jeżeli wygłaszam takie twierdzenie, to nie po to, aby gołosłownie straszyć ludzi, tylko mam pewne dowody. Prowadziłem pewne doświadczenia, które polegały na tem, że obliczyłem dokładnie odległość jakiegoś punktu na powierzchni ziemi w stosunku do innego punktu i badałem ludzi, którzy mają z takiemi ocenami do czynienia, a więc: szoferów, techników, wogóle ludzi, którzy muszą ocenić odległość. I otóż stwierdziłem, że ci sami ludzie, którzy prawie bez błędu oceniali taką odległość, pod wpływem użycia alkoholu w dniu poprzednim poprostu mylili się i robili tak rażące błędy, że każdy objektywnie na to patrzący, musiał stwierdzić, że tak jest.

Musimy powiedzieć, że większe szkody może przynieść człowiek lekko alkoholem odurzony, albo też człowiek, który pił dnia poprzedniego, aniżeli człowiek zupełnie pijany, dlatego, że zupełnie nietrzeźwemu człowiekowi nikt nie pozwoli prowadzić lokomotywy, ani też nie wsiądzie nikt do samochodu, gdy szofer jest pijany.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę zebranych, w jaki sposób nauka lekarska definjuje pojęcie alkoholika. W tem tkwi nieporozumienia niemało. Publiczności nielekarskiej zdaje się, że alkoholikiem jest ten, który się

tacza na ulicy, wywraca latarnie, z którego się wszyscy śmieją. Nie, proszę państwa! W pojęciu lekarskiem jest to notoryczny alkoholik. Otóż definicja alkoholika wogóle jest ta, że alkoholikiem na podstawie dzisiejszej nauki nazywamy tego, który odczuwa głód alkoholu, używa tego alkoholu, chociażby w małych dawkach, ale codziennie, stale, który nie potrzebuje na zewnątrz okazywać objawów alkoholika. Tych ludzi niestety na całym świecie i w umiłowanej naszej ojczyźnie jest bardzo dużo, i ci ludzie są najniebezpieczniejsi, a to dlatego, że ci ludzie wykonują swój zawód napozór dobrze, pracę swoją wykonują z większem życiem, rozmachem, ale precyzyjność ich pracy, sumienność jest bardzo ujemna. Proszę poczynić obserwacje, których tak wiele daje życie praktyczne, bezstronnie i poważnie i porównać je z wynikami naukowemi, a zupełnie one z niemi się zgadzać będą. Ludzi takich w Polsce jest niestety najwięcej. Jeszcze jedna ważna rzecz, już w piśmiennictwie naszem silnie uwydatniona, a mianowicie t. zw. „fałszywy optymizm życiowy". Co to znaczy? To znaczy, że pewni ludzie, nienotoryczni alkoholicy, lecz stale alkoholu używający, w swojem psychicznem ułożeniu, w swojej psychicznej konstrukcji często uważają myśl jaką za dobrą i nie potrafią potem tego wykonać, co nieraz genjalnie zostało pomyślane. Zapytuję ludzi objektywnych ze stanowiska naukowego, ileż intelektu polskiego i to na miarę niejednokrotnie genjalną ginie gdzieś w zapomnieniu, ile porywów szlachetnych, ile chęci zanika najzupełniej z wielką stratą społeczną?

Nakoniec jeszcze jedną myśl podam. Otóż proszę państwa, ci ukryci alkoholicy, których najwięcej w Polsce i na świecie, wykazują poza owym fałszywym optymizmem życiowym pewne zacięcie, pewną mściwość. Chciałbym na tem miejscu wspomnieć o słowach, które wielki i poważny badacz alkoholizmu, zmarły profesor Popielski we Lwowie, wygłosił, że nie byłoby w tych rozwichrzonych czasach budującej się Polski tyle nienawiści, tyle osobistej niechęci, tyle niezaufania, tyle szpiegostwa, tyle jakichś sadystycznych porywów, gdyby ludzie w Polsce byli wstrzemięźliwości.To jest słuszna prawda. Bo, proszę państwa, ze stanowiska naukowego możemy powiedzieć, że spokój psychiczny, może być wyrazem tylko trzeźwego mózgu. Wiemy ze stanowiska naukowego, że nie możemy dzisiaj powiedzieć, że ruch walki z alkoholizmem jest wynikiem pewnego fanatycznego porywu niektórych jednostek. Nie! Ten fanatyczny pęd jednostek idzie krok w krok za nauką, a idąc za nauką, z drogi nie zbłądzi, bo nauka potrafi dobrą drogę pokazać. Widzimy to przecież w perspektywie czasu i idąc naukowemi drogami, rozumiemy powiedzenia ludzi, którzy już naprzód widzieli, co będzie. I oto dzisiaj w konkretnej formie nauki zrozumieć musimy jeszcze i to powiedzenie, że „narodu duch zatruty, to największy bólów ból".

LEON WACHHOLZ,
Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z HISTORJI ALKOHOLU I ALKOHOLIZMU

Już od zarania swego zapoznała się ludzkość z jednej strony ze substancjami, których użycie usuwało lub łagodziło choroby, z drugiej znów strony ze substancjami szkodliwemi dla zdrowia i życia. Pierwsze nazwała lekarstwami, drugie truciznami. Zdobyte z biegiem czasu doświadczenie pouczyło, że bardzo często jedna i ta sama substancja działa raz jako lek, drugi raz jako trucizna, zależnie przedewszystkiem od ilości, w jakiej się ją przyjęło. O tej dwoistej działalności tych substancyj wiedział już Szekspir, bo tak ją określa słowami O. Lauventego w tragedji *Romeo i Julja:*

„W mdłym kwiatku, w ziółku jednem i tem samem
Mieści się nieraz jad wespół z balsamem"...

albo na innem miejscu:

„Bo niema rzeczy tak nędznych na ziemi,
Aby nie mogły stać się przydatnemi,
Ni tak przydatnych, aby miasto służyć,
Nie zaszkodziły pod wpływem nadużyć".

Do takich to substancyj należy także alkohol, który może być cennym środkiem leczniczym, lecz także i zgubną trucizną, jeżeli się go nadużyje.

Alkohol, powstający przy fermentacji rozczynu cukru pod wpływem drożdży, jest, jak wiadomo, głównym składnikiem napojów takich, jak wino, piwo i t. d., z których może być podobnie jak i z zacieru macierzystego wydobyty w stanie czystym zapomocą destylacji. Alkohol w stanie czystym uzyskano zapomocą destylacji po raz pierwszy w VIII w. po Chr., przyczem destylacja sama jest wynalazkiem europejskim, który rozpowszechnił się dopiero w XV w. w całej Europie. Substancję macierzystą, z której pędzono alkohol aż do w. XVIII w krajach północnej Europy, stanowiło żyto; z ziemniaków poczęto go wytwarzać w Niemczech około połowy w. XVIII. Wedle H. Diehlsa [1]) już Aristoteles miał znać czysty alkohol, który miał uzyskać zapomocą rodzaju prymitywnej destylacji z wysokoprocentowego wina greckiego. Alkohol uzyskany w ten sposób przez gotowanie nazwał on „winem palonem" *(vinum ustum)*, o którem później wspomina także Pliniusz starszy. Wreszcie alkohol czysty mieli znać również kapłani egipscy, którzy z jego pomocą otaczali się nimbem nadprzyrodzoności w ten sposób, że okrycia głów, zmoczone wodą, polewali alkoholem i zapalali go; alkohol płonąc, otaczał ich głowy ognistą aureolą, która skłaniała ludzi do oddawania im czci boskiej.

Nazwa „alkohol" jest pochodzenia arabskiego. Słowo „al-kohl" oznaczało w języku arabskim i hebrajskim antymon, później każdy drobny proszek. Nazwy alkohol na oznaczenie właściwego alkoholu poczęto używać dopiero w XVI w., przyczem dodawano jeszcze epitet *alcohol vini* w celu zapobieżenia pomyłkom, mogącym wyniknąć z różnego znaczenia samego słowa „alkohol". Filozof wieku XIII Raimund Lullus, który zalecał starcom alkohol jako lekarstwo, nadał mu nazwę „ostatniego pocieszyciela ciała ludzkiego" *(ultima consolatio corporis humani)*. Później nadano mu nazwy: „*aqua vitae*" (stąd nazwa „okowita", dosłownie „woda życia") „*spiritus vivus*" i „*spiritus vini*". Skład chemiczny i budowę alkoholu oznaczył w r. 1808 Saussure.

O ile alkohol wyodrębniony, czyli czysty, znany jest więcej powszechnie dopiero od VIII w. po Chr., to natomiast niektóre jego surogaty, jak piwo i kwas, znali już Sumerowie, poprzednicy kultury asyryjsko-babilońskiej, których czasy przypadają na około trzy tysiące lat przed naszą erą. Także i wino znała ludzkość już w zamierzchłej starożytności jako napój orzeźwiający, ale także odurzający, a przez to poniżający człowieka w jego godności. Że działanie upajające i odurzające wina uważano wówczas za poniżające godność ludzką, wynika np. z przepisu, zamieszczonego w kodeksie babilońskim Hammurabiego[2]) z przed dwu tysięcy lat przed Chr., opiewającego: „jeżeli kapłanka, która nie mieszka w domu niewiast poświęconych, otworzy winiarnię albo do niej wstąpi, aby się napić, to się ją spali". Prorok żydowski Ozeasz [1]) powiada, że „wszeteczeństwo, a wino i pijaństwo odejmują człowiekowi serce", to znaczy uczucie i moralność. Już w księgach Starego Testamentu spotykamy się z licznemi przykładami poniżającego godność ludzką działania alkoholu, względnie jego surogatu w postaci wina. I tak Noe [2]) obnaża się w stanie pijanym i daje powód do zgorszenia synowi swemu Chamowi. Lota [3]) który po spaleniu Sodomy i Gomory zamieszkał z obu swemi córkami w górach, upoiły córki w celach kazirodczych. Król Dawid upaja winem Hetejczyka Urjasza, aby mu w tym jego stanie łatwo uprowadzić żonę, piękną Betsabee[4]). Absalon, syn króla Dawida, chcąc pomścić gwałt uczyniony swej siostrze Tamarze przez najstarszego ze swych braci Amnona, upaja go winem i poleca upojonego zabić swej służbie [5]). Król babiloński Baltazar każe po pijanemu użyć przy uczcie naczyń złotych, które ojciec jego Nabukadnezar zabrał z świątyni

---

[1]) *Die Entdeckung des Alkohols im Altertum. Berichte der Berliner Akad. d. Wissen.* 1912. — Powyższą wiadomość zawdzięczam prof. Since, któremu tu za nią dziękuję.

[2]) Wiadomość o tym przepisie zawdzięczam prof. Taubenschlagowi, któremu za nią dziękuję na tem miejscu.

[1]) Stary Testament. Proroctwo Ozeasza. R. 4. 11.

[2]) Mojż. Księga Rodzaju R. 9. 20—21.

[3]) Tamże. R. 19. 30—37.

[4]) Druga księga Samuela R. 11. 1—27.

[5]) Tamże. R. 13. 23—38.

jerozolimskiej [6]). Wreszcie krwawy choć bohaterski czyn udał się Judycie dlatego łatwo, że wódz asyryjski Holofernes [7]) „stał się bardzo wesoły ku niej i pił bardzo wiele wina, jako wiele nigdy nie pił za żywota swego“.

Nadużywanie wina i innych napojów alkoholowych było u ludów starożytnych bardzo częste, jak to wynika z historycznych danych, nic też dziwnego, że nadużycia te musiały prowadzić z jednej strony do przestępstw, popełnianych pod ich wpływem, z drugiej strony do chorób, kończących się nieraz nagłą śmiercią. Przestępstwa, popełniane pod wpływem upojenia alkoholem, musiały się wówczas zdarzać nierzadko, skoro niektóre ustawodawstwa starożytne poświęcają im wprost osobne przepisy. I — rzecz ciekawa — podobnie jak obecnie zapatrywano się także i w starożytności różnie na sprawę karnej odpowiedzialności przestępcy za czyn popełniony w stanie opilstwa, albowiem podczas, gdy w czasach Cycerona uznawały sądy rzymskie upojenie sprawcy przestępstwa za okoliczność łagodzącą jego winę, to kodeks aleksandryjski z czasów Ptolomeuszów (300 lat przed Chrystusem) oceniał upojenie za okoliczność obciążającą.

Alkohol i napoje zawierające go nie nadawały się i nie nadają się do podstępnego podania ich w celach zbrodniczych. Toteż ani nowoczesna kazuistyka, ani zapiski historyczne nie przekazują nam opisu przypadków otrucia podjętego zapomocą alkoholu na osobie dorosłej. Tylko dzieje Anglji znają przypadek morderstwa, dokonanego przy pomocy wina. Przypadek ten, wspomniany przez Szekspira [8]) w dramacie *Ryszard III*, tyczy się księcia Klarensa, którego z rozkazu króla Edwarda IV (1461—1483) wskutek intryg księcia Glostera, późniejszego okrutnego króla Ryszarda III, utopiono w beczce małmazji.

Alkohol i napoje alkoholowe zagrażają zdrowiu i życiu ludzi szczególnie wtedy, gdy się ich nałogowo nadużywa. U nałogowych alkoholików powstają z czasem zmiany chorobowe we wszystkich narządach, przedewszystkiem w wątrobie, w sercu i w nerkach. Zmiany te stają się z czasem przyczyną śmierci, nastającej bądź nagle, bądź zwolna. Dzieje powszechne uczą nas, że wiele historycznych osobistości padło ofiarą nałogowego opilstwa. Z pośród tych osobistości zasługuje na uwagę w pierwszym rzędzie Aleksander Wielki Macedoński. Wiadomo z życiorysu jego, napisanego między innemi przez Plutarcha z Cheronei [9]), że mimo młodego wieku (w chwili śmierci liczył lat 32 i 8 miesięcy) oddawał się pijaństwu i rozpuście, chcąc się upodobnić do bożka Dionizosa. Zapadł on na zdrowiu 18 dnia miesiąca „dajzios“ (odpowiadającego połowie maja i połowie czerwca) a 28 tegoż miesiąca wieczór (około 13 czerwca) zakończył życie. Na podstawie znanych nam wcale dokładnych opisów jego choroby, podanych przez Ateneusa, Arrjana, Plutarcha i innych, można jako przyczyny jego śmierci wykluczyć choroby zakaźne, szczególnie malarję, oraz otrucie truciznami, podówczas znanemi, np. tojadem *(aconitum)*, pietrasznicą (cykutą) lub truciznami mineralnemi. Zdaniem Lewina [10]) przyczyną śmierci Aleksandra W. stało się najniezawodniej ostre tropiczne zapalenie wątroby, które zwykło występować u nałogowych alkoholików, szczególnie po nadmiernych libacjach.

Los Aleksandra W. podzieliło wielu władców i możnych tego świata. Tak np. z następstw nałogowego nadużywania napojów alkoholowych zmarli z wszelkiem prawdopodobieństwem Katarzyna Kastylijska, matka Jana II, króla portugalskiego, Wacław VI, król czeski i niemiecki, zwany Neronem II, z którego rozkazu utopiono w Wełtawie św. Jana Nepomucena, Edward IV, król angielski, morderca swego brata księcia Klarensa, Karol Edward Stuart, syn Jakóba, króla bez ziemi, Hortenzja, księżna Mancini, powiernica króla angielskiego Karola II (1685—1690), wyuzdanego rozpustnika, który przetrwonił na swe hulaszcze życie 3 miljony funtów szterlingów, — i wiele innych osobistości.

Rozpoznanie śmierci z otrucia nie jest łatwe nawet w dobie obecnej, jeżeli nie przeprowadzono ściśle tych wszystkich docho-

---

[6]) Proroctwo Daniela R. 5. 1—4.

[7]) Księga Judyty R. 12. 10—20.

[8]) Duch księcia Klarensa szepcze Ryszardowi:
„Kamieniem jutro niech ciąży twej duszy
Ja, biedny Klarens, zdradzony przez ciebie
I utopiony niegdyś w beczce wina“.
(Akt 5, scena 3).

[9]) *Żywoty sławnych ludzi. Bibl. narod.* Serja II, Nr. 3. Kraków.

[10]) *Die Gifte in der Weltgeschichte.* Berlin 1920,

dzeń, jakich się domaga w tym względzie nauka. Jeżeli się zważy, że obecnie rozporządzamy dokładną znajomością zmian chorobowych, jakie powstają w narządach wewnętrznych pod wpływem trucizn, nadto niezawodnemi sposobami wykazania ich w organiźmie człowieka zatrutego, a mimo to może rozpoznanie otrucia być trudnem, to o ileż trudniejszem, a zarazem niepewniejszem musiało być rozpoznawanie otrucia w dawnych wiekach, gdy znajomość zmian anatomicznych, wywołanych przez trucizny, oraz chemji analitycznej była zaledwie w powijakach. W braku nowoczesnych ścisłych sposobów dochodzenia otrucia rozpoznawano je w dawnych czasach z jednej strony na podstawie objawów chorobowych, zauważonych u rzekomo otrutej osoby, z drugiej zaś strony na podstawie zachodzących podejrzeń. Tak więc rozpoznawano otrucie, jeżeli u danej osoby pojawiły się objawy chorobowe w sposób gwałtowny po przyjęciu pokarmu lub napoju, a polegały na przypadłościach żołądkowo-jelitowych, kurczach i t. d., zwłaszcza, jeżeli zachodził równocześnie choćby cień podejrzenia, iż mogło komuś zależeć na pozbawieniu życia danej osoby. Tymczasem uczy nas dzisiejsze doświadczenie, że niejedna nagła choroba, budząca z powodu objawów podejrzenie otrucia, nie ma nic wspólnego z otruciem. Dlatego też nie można licznych przykładów śmierci różnych osobistości historycznych, zaszłej rzekomo z otrucia, darzyć bezwzględną wiarą. Nawet i te przykłady rzekomych otruć, które zajść miały w czasie uczt i bankietów, lub wkrótce po nich, np. rzekome otrucie Aleksandra VI Borgji i jego syna Cezara, nie mogą uchodzić za niewzruszone. Wśród uczty zwykło się nie szczędzić napojów alkoholowych, te zaś mogą sprowadzić nagłą śmierć u osób do niej usposobionych, chociażby osoby te nawet nie nadużyły ich ilościowo. Usposobienie do zejścia śmiertelnego pod wpływem napojów alkoholowych może polegać między innemi na chwilowej niesprawności wydzielniczej nerek. Wskutek tej niesprawności nie mogą być na czas usunięte z organizmu ludzkiego produkty rozkładu składników napojów wyskokowych np. wina (t. zw. estry, stwarzające t. zw. bukiet wina) i gromadzą się we krwi w coraz to większej ilości. Produkty te mogą zadziałać na organizm zabójczo przez porażenie serca, lub ważnych centrów nerwowych. W ten to sposób wyjaśnił sądowi paryskiemu Brouardel przyczynę śmierci nagłej Jakóba barona Reinacha, jednego z głównie obwinionych w głośnym w r. 1893 procesie o oszustwa, związane z budową kanału Panamskiego. Tak obraz sekcyjny, jak i badanie chemiczne narządów zwłok bar. Reinacha [1]) nie dostarczyły żadnych podstaw dla rozpoznania śmierci z otrucia, mimo usilnych podejrzeń w tym kierunku.

Nałogowe używanie napojów alkoholowych wywołuje liczne zaburzenia zdrowia, tak w zakresie cielesnym, jak i umysłowym. Z pośród objawów umysłowych najwcześniejszym i najdonioślejszym jest szybki zanik poczucia moralnego, który się przejawia w brutalnem zachowaniu się nałogowego alkoholika w słowie i w czynie względem osób szczególniej ze swego najbliższego otoczenia. Tak zwana w nauce „nieludzkość i dzikość opilcza“ były niewątpliwie podstawą okrucieństw, jakich się dopuszczali w różnych czasach różni władcy względem swych poddanych, a nawet swych najbliższych krewnych. Tak np. Kleomenes I, szesnasty król Sparty z rodu Agidów, był pijakiem i okrutnikiem, który tysiące ludzi skazał na śmierć, w końcu zaś sam sobie odebrał życie (w r. 490 przed Chr.) w przystępie obłędu alkoholowego. Okrutnikiem mimo genjuszu był macedoński Aleksander Wielki, skazujący na śmierć np. tych ze swych dworzan, którzy się ważyli odmówić oddania czci boskiej Hefajstjonowi, jego zmarłemu ulubieńcowi, albo którzy się ośmielili nie okazać jemu, t. j. Aleksandrowi, czci wedle zwyczaju wschodniego. Za to, że nie ukorzył się przed nim w sposób wschodni dworzanin jego Kallistenes, filozof, ulubiony uczeń i wnuk Aristotelesa, został skazany na obcięcie uszów, nosa i warg i na zamknięcie z psem w klatce. Lizymacha zaś, ucznia nieszczęsnej ofiary okrucieństwa, skazał Aleksander na pożarcie przez lwa za to, że litując się nad Kallistenesem, podał mu truciznę celem skrócenia jego mąk. Potworni okrutnicy, cesarze rzymscy, Kaligula, Vitellius i Kommodus byli znani z wyuzdania w jedzeniu i piciu. Oni to podobnie jak większość cesarzy rzymskich, począw-

---

[1]) Brouardel, Richardière, Ogier: *Étude méd.-leg. sur les causes de la mort du baron de Reinach.* (*Annal. d'hyg. p. et méd.-leg.* 1893. T. 29. str. 161).

szy od Tyberjusza, nie rozstawali się z truciznami, za pomocą których pozbywali się niemiłych sobie osób. Ala Eddin Mohamet III, władca Persji, skazał szereg osób z otoczenia swego ojca, Dżelal Eddina Hassana III, na śmierć jako rzekomych jego zabójców, mimo że sam pozbawił życia swego ojca zapomocą trucizny. Ala Eddin był znany z jednej strony z okrucieństw, z drugiej zaś strony z nałogowego opilstwa i wzbudził ku sobie powszechną nienawiść poddanych, szczególniej nienawiść Hasasinów, sekty fanatycznej, nadużywającej nałogowo t. zw. haszyszu, trucizny indyjskiej, wprawiającej w stan odurzenia. Hasasinowie zabili Ala-Eddina w młodym jeszcze wieku zapomocą strzały. O innych okrutnikach, jak o Edwardzie IV, królu Anglji, który wymordował prawie wszystkich członków z rodu Lankastrów, była już poprzednio mowa. Byłoby ciekawem zbadać na podstawie źródeł historycznych, czy także u innych okrutnych władców nie zachodziło nałogowe opilstwo.

Ponieważ, powtarzając za Szekspirem, niema rzeczy tak szkodliwych dla człowieka, któreby nie mogły stać się dlań przydatnemi, przeto i alkohol oraz jego przetwory, choć są zgubne dlań w jednym kierunku, stają się natomiast w innym dlań pożyteczne. Alkohol i jego przetwory, np. wino, stanowią bezcenne lekarstwo skrzepiające, t. j. podnoszące i podtrzymujące osłabioną czynność serca, ponadto są rozczynnikiem niezbędnie potrzebnym do sporządzania różnych przetworów aptecznych, np. wyciągów i nastojów *(tincturae)*. Medycyna arabska z czasów VIII—XII wieku wzbogaciła europejski zbiór przetworów leczniczych przez wprowadzenie nastojów, przygotowanych zapomocą alkoholu czystego lub wina. Doświadczenie pouczyło, że alkohol posiada także cenne właściwości odkażające i zapobiegające gniciu. Tę jego ostatnią właściwość znali już starożytni Egipcjanie. Słynny, staroegipski papirus Ebers, pochodzący z czasu panowania faraonów Amenofisów (do 3.000 lat przed Chr.) podaje nam, między innemi wiadomościami lekarskiemi z owych czasów, także dokładny opis owoczesnego balsamowania zwłok. Balsamowania dokonywali kapłani, a sposób wykonania balsamowań był różny zależnie od ceny, jaką za trud ten ofiarowano. Sposób droższy, ale dokładniejszy i trwalszy w skutku, polegał na dodatkowem wytrawieniu zwłok po pozbawieniu ich wnętrzności brzucha i klatki piersiowej w winie, zatem w alkoholu. Tańszy natomiast sposób zadawalniał się samem zanurzeniem podobnie przygotowanych zwłok we wodzie solankowej *(nitrum)* pochodzącej z licznych źródeł, wytryskujących wzdłuż biegu Nilu.

Rozpatrując nawet pobieżnie historję alkoholu i alkoholizmu, niepodobna wreszcie pominąć nieśmiertelnych dzieł Szekspira, który umiał w nich nietylko najdokładniej i najwierniej przedstawić objawy alkoholizmu ostrego i przewłocznego, jak to wynika choćby tylko z rozważań odźwiernego w 1-szym akcie, w 3-ciej scenie tragedji, *Makbet,* lecz także ująć objawy ostrego opilstwa intuicyjnie w trzy okresy, jak to czyni dzisiejsza nauka. W komedji swej *Wieczór trzech króli* (w 5 scenie 1 aktu) odpowiada błazen — na pytanie Oliwji, z kim możnaby porównać pijanego, — że mógłby być porównany z błaznem, szaleńcem i topielcem, albowiem „pierwszy łyk ponad pragnienie robi zeń błazna, drugi szaleńca, trzeci zaś go zatapia". W istocie niepodobna zwięźlej, a trafniej ująć cechy znamienne trzech okresów ostrego upojenia alkoholem. Ale genjusz Szekspira nie ograniczył się tylko do skreślenia diagnostyki alkoholizmu, lecz podał nam także rady zapobiegawcze. Szekspira można śmiało postawić na czele ruchu walki z alkoholizmem, albowiem nikt tak cięto, a krótko nie umiał potępić tego nałogu jak on ustami Kassja *(Otello* akt 2 scena 3), który powiada: „O! ty niewidzialna potęgo wina! jeżeli jeszcze nie wynaleziono nazwy godnej ciebie, bądź nazwana: szatanem!", poczem po chwili dodaje: „że też ludzie mogą przyjmować wroga, co ich okrada z rozumu! Uciechy, rozrywki, hulanki na to są tylko, aby nas zamieniały w bydlęta".

Obyż te słowa przestrogi genjusza z nad Avonu raz się już wryły trwale w ludzką pamięć!

Dr. STEFAN K. PIEŃKOWSKI,
Prof. Uniw. Jagiel. i dyrektor Kliniki Neurologiczno - Psychjatrycznej.

ALKOHOLIZM JAKO ZJAWISKO PATOBIOLOGICZNE

Streszczenie autora.

Każde zjawisko spostrzegane u człowieka jest przejawem życia istoty uorganizowanej żywej. Biologja jest nauką o życiu i zajmuje się zjawiskami uważanemi za prawidłowe, jeśli zaś przedmiotem jej badań są przejawy uznane za nienormalne, patologiczne, nosi nazwę patologji, lub patobiologji.

Rozgraniczenie zjawisk normalnych od nienormalnych niezawsze jest łatwe, zwłaszcza jeżeli w zjawisku tem mamy objawy z pogranicza ciała i psychiki.

Tem nie mniej analiza tych, czy innych zjawisk życia człowieka, przeprowadzona z punktu widzenia biologicznego, wzbogaciła niejedną już dziedzinę nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, dając nam w ręce środki najbardziej odpowiednie do opanowania danego przejawu życia.

Powszechnie spostrzeganą właściwością ludzi, jest dążność do poszerzenia granic cielesnych i duchowych osobnika, do wyjścia poza ciasne ramy teraźniejszości, kuszenie się o rozwiązanie zagadki bytu na drodze nowych przeżyć.

Te piękne dążności ludzkiego zainteresowania wciela człowiek w życie różnemi sposobami, można odrazu powiedzieć, że to wcielanie w życie u każdego z ludzi odbywa się w taki sposób, na jaki go stać.

Naogół wszystkie sposoby wcielania w życie tej dążności dałyby się ująć w dwie wielkie grupy: 1) pierwsza obejmuje wszystkie drogi, prowadzące wgłąb życia realnego, 2) druga szuka zaspokojenia po za zwykłą rzeczywistością; pierwszą możnaby nazwać drogą dośrodkową, drugą — odśrodkową.

Oba te kierunki stanowią odzwierciadlenie dwóch najistotniejszych właściwości człowieka, mianowicie: 1) poczucia swej odrębności osobniczej i dążenia do jej umocnienia; 2) poczucia swej łączności z wszechświatem i dążenia do zespolenia się z nim, do zatracenia osobowości.

Stan upojenia, otumanienia, oszołomienia (niem. Rausch) *stanowi jeden ze sposobów czyniących zadość dążności do wyrwania się z ram własnej rzeczywistej osobowości.* Stan ten wywołują różnorodne jady, które, wprowadzone do ustroju ludzkiego, prowadzą do zmian przeżywanych duchowo jako coś swoistego, na skutek zmienionego stosunku psychiki do własnego ja i do otoczenia, — stan rozkosznego uspokojenia, lub ożywienia.

Jady takie są bardzo różnorodne, znane wśród wszystkich ludów kuli ziemskiej i używane od najdawniejszych czasów aż do dni dzisiejszych. Opium, haszysz, koka, meskalina, morfina, heroina, kokaina i t. d. — oto przykłady środków odurzających.

Prócz jadów odurzających, znanych ogólnie jako trucizny, zagrażające życiu bezpośrednio po przyjęciu określonej ich dawki, istnieją jady utajone w środkach spożywczych, lub smakowych, powszechnie używanych, jak kawa, herbata, alkohol, tytoń i t. d.

Wspólną cechą wszystkich jadów odurzających jest ich *powinowactwo do układu nerwowego*, poprzez który działają one na cały ustrój w krótkim czasie.

Zależnie od zakresu w układzie nerwowym, na który działa dany jad i od *charakteru* tego działania, hamującego lub pobudzającego, powstaje po przyjęciu jadu taka, lub inna reakcja, czyli oddziaływanie na określony środek odurzający.

Drugim czynnikiem warunkującym charakter reakcji na pewien jad odurzający jest sam *ustrój ludzki*, jego wrażliwość względem jadu i cechy zmian psychicznych jakiemi nań odpowiada: wesołość, przygnębienie, podniecenie, lub zahamowanie psychoruchowe i t. d. Są ludzie z nietolerancją względem pewnego jadu, są i z wrodzoną odpornością, większą niż u przeciętnego człowieka, są wreszcie tacy, których oddziaływanie jest odwrotne do zwykle spostrzeganego.

Po za swoistą reakcją bezpośrednią, środki odurzające mają inną jeszcze właściwość — wywoływania *przyzwyczajenia*. Powstaje ono u ogromnej większości ludzi. Gdybyśmy dodali liczbowo wszystkich ludzi z rozwiniętem przyzwyczajeniem do jakichkolwiek środków

kawę, herbatę, tytoń i t. d., niewielka zaledwie liczba pozostałaby w drugiej grupie — odurzających, włączając do tych ostatnich abstynentów; co więcej wśród tych ostatnich główną część stanowiliby osobnicy z wrodzoną odpornością na działania jadów, lub z wysoką ich nietolerancją.

O ile przyzwyczajenie do środków odurzających można nazwać zjawiskiem powszechnem, o tyle *odzwyczajenie* bynajmniej niem nie jest. Wielu ludzi, zauważywszy szkodliwe działanie, wywołane przyzwyczajeniem do środka odurzającego, może odzwyczaić się odeń, istnieje jednak druga grupa—nie mniej może liczna, która dokonać tego nie może. I tu stajemy po raz pierwszy przed dziedziną patologji, gdyż z liczby drugiej grupy rekrutują się stale *narkomani.*

Klucz narkomanji leży w niemożności odzwyczajenia się od środka odurzającego. Narkomanów w życiu codziennem nazywają zwykle ludźmi bez woli. Takie określenie nie tłumaczy nam zupełnie, dlaczego tak się dzieje.

Osobowość każdego człowieka znajduje się bezustannie pod wpływem dwóch zasadniczych rodzajów sił: jedne pochodzą z samego ustroju, drugie ze świata otaczającego. Siły te często są ze sobą sprzeczne w działaniu, osobowość musi zatem posiadać pewne kryterja, umożliwiające utrzymanie harmonji we współdziałaniu tych dwóch rodzajów sił. Kryterjów takich dostarczają nam przedewszystkiem wahania w ogólnym nastroju, w t. zw. *samopoczuciu;* wahania te opatrzone są znakiem dodatnim lub ujemnym, czyli przyjemności lub przykrości.

Samopoczucie jest zawsze syntezą stanu *całego ustroju,* każdego narządu i każdej komórki z punktu widzenia całości. Wiadomości tych dostarcza naszej osobowości przedewszystkiem pewna część układu nerwowego, grająca rolę służby wywiadowczej i pewne gruczoły, stojące w ścisłej łączności z układem nerwowym z jednej strony, a z przemianą materji ustroju — z drugiej. Są to: tak zw. układ roślinny, wegetatywny i gruczoły dokrewne.

Samopoczucie złe, przykre zmusza nas do szukania dróg dla uniknięcia go, czy to przez usunięcie zasadniczych jego przyczyn, czy też przez gromadzenie przyjemnych podniet, które częściowo równoważą działanie przykrych.

Jeżeli sięgniemy do typów ludzkich, bez trudu dostrzeżemy, że są ludzie, którzy skazani są na stałe i nadmiernie wygórowane odczuwanie nieprawidłowości i drobnych usterek, jakie istnieją w każdym ustroju. U ludzi tych przeważa, lub panuje wszechwładnie *samopoczucie przykre.* Wykładnikiem takiego samopoczucia w psychice jest stan przygnębienia, zahamowania, zmniejszona pewność siebie na skutek niemożności opanowania swego stanu, mniejsza zdolność do pracy, większe zainteresowanie się swą osobą, czyli egocentryzm. W ludziach takich istnieje stały *konflikt między chęcią, a możnością,* przyczem na skutek większych trudności życiowych niestosunek ten pogłębia się stopniowo. Na drodze normalnych zdrowych przeżyć życia codziennego osobnicy tacy nie mogą osiągnąć poprawy swego stanu, a rzekome niebezpieczeństwo, jakie im grozi, zmusza ich do szukania za wszelką cenę ratunku. Złe samopoczucie już dla normalnego osobnika zawsze jest ostrzeżeniem przed czemś poważniejszem, szkodliwem dla całości.

Tego rodzaju przesunięcie samopoczucia w kierunku bieguna ujemnego w większości wypadków jest *zjawiskiem wrodzonem,* wzmocnionem w życiu osobistem, w mniejszości zaś powstaje na skutek pewnych chorób, zmieniających charakter człowieka, jego konstytucję.

Ludzie, których bilans ustrojowy, wyrażony w samopoczuciu, wypada stale ujemnie, są w ciągłem poszukiwaniu pożyczek, czyli czynników świata otaczającego, zdolnych do wypełnienia tych luk przyrodzonych, mogących ich stan ujemny zmienić na dodatni.

Ludzie tacy z wrodzonemi niedomogami, mniej wartościowi pod względem samopoczucia, muszą, jak wszyscy, wejść w wir życia z jego przeciwnościami i przeszkodami, gorzej uzbrojeni, mniej zdolni do walki z niemi.

Wrodzona niedomoga utrudnia takim osobnikom odnoszenie zwycięstw życiowych, uzależnia ich od przypadku, niepowodzenia życiowe osłabiają coraz bardziej szańce ich osobowości i preparują w kierunku szukania pomocy w świecie otaczającym.

Wszystkie warunki życia, w których urabiają się pewne wrodzone zadatki, nazywamy *czynnikami konstelującemi.* W ogniu krzyżowym tych czynników zdają niejako egzamin wszystkie nasze wrodzone zadatki, w nim ka-

żdy osobnik hartuje się i tężeje, lub paczy się i ginie.

Oczywiście, że ludzie ze złem samopoczuciem, mniej wystawieni są na niebezpieczeństwa w dobrych niż w złych warunkach. Jednak przewidzieć warunków, w jakich znajdzie się dany osobnik, nie można. Natomiast jest pewnem, że człowiek mniejwartościowy pod względem samopoczucia nawet w najlepszych warunkach życiowych, najmniej narażających go na walkę, trudniej będzie dawał sobie radę, niż człowiek z dobrem samopoczuciem.

Życie ludzi mniejwartościowych co do samopoczucia da się porównać z chodzeniem po linie człowieka, którego narząd równowagi jest w jakikolwiek sposób upośledzony. Ludzie tacy narażeni są na utratę równowagi, przy lada okazji przeżywają lęk przed utratą życia. W poszukiwaniu ratunku sięgają do środków stanowiących choćby zamiastkę ratunku, *decydują się na użycie środka odurzającego i ku swemu zdumieniu i radości, po raz pierwszy mają całkowite złudzenie swej pełnowartościowości.*

Tu należy podkreślić, że tacy ludzie przeżywają, znalezione pod wpływem jadu odurzającego, ukojenie i rozkosz znacznie silniej, niż normalny osobnik, że powinowactwo układu roślinnego do jadów odurzających jest u nich znacznie większe, że zatem po jednorazowem zaznaniu niedostępnej dotychczas rozkoszy dobrego samopoczucia, zjawia się — po ustąpieniu działania — niepohamowana potrzeba ponowienia rozkoszy, która prowadzi do łatwego przyzwyczajenia i każe twierdzić a priori, że odzwyczajenie u tych ludzi napotka na trudności nie do zwalczenia. Dobre samopoczucie, występujące u tych ludzi na skutek działania środka odurzającego, staje się dla nich tak niestosunkowo wielkim skarbem, że *gotowi są oni oddać całą swą osobowość w ofierze temu nałogowi.* Wszelka przerwa w dopływie jadu trującego do ustroju, daje tem silniej znać o sobie złem samopoczuciem, im pełniejsze szczęście rzekome osiągnął narkoman po użyciu środka odurzającego. Najgorszem jednak, z punktu widzenia narkomana, jest zjawisko, rozwijające się z różną szybkością u nałogowców i stanowiące *istotę przyzwyczajenia,* zjawisko stopniowego coraz słabszego oddziaływania ustroju rozkoszą na tę samą dawkę wprowadzanego jadu. Na skutek tego zjawia się potrzeba *powiększania stałego ilości pobieranego jadu,* a dalej *skraca się okres rozkoszy,* staje się ona mniej jaskrawą, wreszcie szybciej i łatwiej następuje przejście do drugiej fazy działania jadu, niezmiernie przykrej, *spotęgowanego wielokrotnie złego samopoczucia,* wywołanego objawami, zależnemi od *przewlekłego zatrucia narkotykiem.* Przyjmowanie jadu musi być coraz częstsze, w coraz większych dawkach i wreszcie powstaje dla narkomana sytuacja absurdalna, mianowicie: dawka jadu, którą mógłby jeszcze osiągnąć jakiś okruch rozkoszy, jest tak wielką, że wywołuje objawy ostrego zatrucia danym jadem. Tą drogą dochodzi narkoman do *kresu wytrzymałości ustroju,* wyczerpuje całkowitą jego zdolność przystosowania się do trucizny, i jeśli w tym czasie nie nastąpi *zgon,* obca pomoc stwarza sztuczne warunki dla odzwyczajenia, przeprowadzając je wbrew tendencjom narkomana. W czasie przymusowego odzwyczajania się, narkoman czuje się tak źle, że gotów jest dopuścić się najbardziej nieetycznych czynów, by uczynić zadość tak zw. głodowi narkotyku, a nawet może się targnąć na życie.

Układ roślinny, który stanowi podstawę anatomiczną dla powstawania nastrojów, pod wpływem narkotyku *został przestrojony na inny ton.* Ten inny ton narkoman odczuwa jako nastrój przyjemny. Ton ten może być jednak utrzymany w ciągu niedługiego czasu, poczem ów subtelny instrument, jakim jest układ roślinny, tem bardziej się rozstraja, im większa była jego pierwotna mniejwartościowość w kierunku dostarczania samopoczucia przyjemnego. W ten sposób w coraz większym stopniu staje się układ roślinny instrumentem fałszywym, wymagającym coraz większego przeciągania strun, czyli doprowadzania środków, chwilowo fałsz ten łagodzących. Poza okresem działania narkotyku, układ roślinny wysyła coraz bardziej alarmujące wiadomości o złym stanie ustroju, jako skutku stopniowego zatrucia, i o własnej coraz mniejszej sprawności. Powstające tą drogą złe samopoczucie, samopoczucie człowieka ginącego, stawia narkomana na rozdrożu: albo przestać przyjmować truciznę, a więc przeżyć okres gorszego samopoczucia niż to, od którego uciekł przed rozpoczęciem pobierania narkotyku, albo też wziąć następną dawkę jadu, i chociaż na krótko i częściowo pozbyć się nieznośnego samopoczucia.

Narkomanja w swym pełnym rozwoju jest

objawem zastraszającym dlatego, że prowadzi do rozpadu osobowości człowieka. A stan taki, o ile jest uświadomiony, co zwykle ma miejsce u narkomanów, jest jedną z najgłębszych tragedyj ludzkich. Istotnie narkoman sprzedaje swą osobowość za fałszywy srebrnik, co więcej podrywa wartość pokoleniową swego rodu, gdyż narkotyk działa i na instynkt płciowy, hamująco, pobudzająco, lub zniekształcająco, a potomstwo narkomanów skłonne jest bardziej do odchyleń od normy... i do różnorodnych chorób.

Zachodzi teraz bardzo ważne pytanie: *jakie są losy narkomana w braku jadu, do którego się przyzwyczaił?* Odpowiedź wypływa bezpośrednio z dotychczasowej analizy. Osobowość człowieka skłonnego do złego samopoczucia nie zmieni się, będzie ona w dalszym ciągu czyniła wysiłki, zdążające do usunięcia tego stanu. Znając szybkie i silne działanie jednego z jadów odurzających, będzie poszukiwała innego, utraciwszy pierwszy. Drogę ku temu ułatwią mu osobnicy z tego samego obozu patobiologicznego, ułatwią mu ją i tajni handlarze, żerujący na mniejwartościowości ludzkiej.

Jeżeli osobnik taki będzie miał do rozporządzenia kilka środków odurzających, wybierze ten z nich, który najbardziej odpowiada jego brakom konstytucjonalnym. Jednem słowem *przerzuci się z jednego typu narkomanji do innego.*

Jeżeli na kanwie dotychczasowej analizy, wszędzie tam, gdzie było użyte słowo „środek odurzający" wypiszemy *„alkohol"*, zaś słowo „narkoman" zamienimy na *„alkoholik"*, wówczas otrzymamy schemat, wyjaśniający nam biopatologję alkoholizmu z punktu widzenia osobowości jako jednostki życiowej.

W dziedzinie alkoholizmu należy zdać sobie przedewszystkiem sprawę z wpływu, jaki wywierają wrodzone zadatki na powstawanie tego nałogu, czyli z *typów ludzkich usposobionych do alkoholu.* Alkohol ma tę własność, że po użyciu go u większości ludzi występuje w pierwszej fazie jego działania większa swoboda w *przejawianiu się cech istotnych danej osobowości,* liczne hamulce odpadają, samopoczucie wzmaga się, przeszkody i trudności życiowe i wewnątrzpochodne oglądane są przez szkła zmniejszające, własne siły i możliwości — przez szkła powiększające. Stąd przyjemne uczucie rzekomego wyzwolenia się z więzów krępujących moc osobnika. Ten moment skłania ludzi do przyjmowania alkoholu.

Już na podstawie tego działania alkoholu można wysnuć wniosek a priori, jacy ludzie będą mieli doń większą skłonność. Będą to *osobnicy z niestosunkiem między popędem do czynu, a siłą i hartem niezbędnym do wykonania go.*

Cennych wskazówek w tym kierunku dostarczają nam również *patologiczne objawy psychiczne,* spotykane najczęściej u alkoholików. Objawy takie nie występują jako bezpośredni skutek działania alkoholu jako trucizny, jak to pozornie można przypuszczać. Alkohol działa w tym przypadku jako czynnik obnażający, wystawiający na światło dzienne te właściwości konstytucjonalne, które osobnik kryje w podziemiach swej budowli i które są wartościami ujemnemi, lub dodatniemi. Do objawów takich należą urojenia ksobne, odnoszące się do danego osobnika, urojenia prześladowcze, podniecenie psychoruchowe, szałowe, urojenia zazdrości, homoseksualne zachowanie się, stany lękowe, okresowość w pijaństwie i t. d. Wiadomo, że nawet po odzwyczajeniu od alkoholu mogą pozostać urojenia prześladowcze.

Badania specjalne psychjatryczne nie dają jeszcze dostatecznego materjału, pozwalającego na twierdzenie, że te, a nie inne typy konstytucji uspasabiają w kierunku alkoholizmu. Już dziś jednak wiadomo, że do typów tych należy większość *psychopatów, cyklotymicy* w okresach przygnębienia, przyczem ci ostatni skłonni są zwłaszcza do pijaństwa okresowego, wreszcie ludzie zahamowani i przygnębieni.

Nie będę tu poruszał wpływu czynników zewnętrznych, jak: klimat, gleba, tradycje, przynależność alkoholu do środków smakowych i t. d. Zaznaczę tylko dwa spostrzeżenia, wskazujące również na zależność alkoholizmu, od czynników biologicznych, a mianowicie: pewne rasy mają mniejsze powinowactwo do alkoholu niż inne, np. żydzi, negrzy, powtóre — u kobiet łatwiej następuje przyzwyczajenie, a trudniej odzwyczajenie, niż u mężczyzn.

Przechodząc do *wniosków ostatecznych,* dających się wysnuć z przeprowadzanej analizy, możemy je ująć w kilka punktów, a mianowicie:

1) Alkoholizm jest jednym z przejawów

wielostronnego zjawiska, zwanego narkomanją.

2) Narkomanja, czyli stałe używanie środków odurzających bez możności samoistnego odzwyczajenia się, da się najłatwiej zrozumieć z punktu widzenia patobiologji osobowości. Narkomanja jest to patologiczny sposób zaspakajania normalnej skądinąd dążności do poszerzania granic cielesnych i duchowych osobnika. Dążenie to wypływa: a) z poczucia łączności z wszechświatem i tendencji do zespolenia się z nim, do zatracenia swej osobowości i b) z poczucia swej odrębności osobniczej i tendencji do jej umocnienia.

3) U zdrowych ludzi oba składniki — odśrodkowy i dośrodkowy — znajdują się w stanie pewnej równowagi płynnej, której wykładnikiem zrozumiałym i uchwytnym jest samopoczucie, ogólny nastrój.

Samopoczucie jest syntezą stanu całego ustroju, całej osobowości. Samopoczucie może być złe i dobre, i waha się stale między dwoma biegunami: przyjemności i przykrości.

4) Stałe, okresowe lub sporadycznie występujące na dłuższy czas *samopoczucie złe jest właściwością wrodzoną*, należącą do konstytucji danego osobnika, wypływającą z mniejwartościowości pewnych jego narządów (przedewszystkiem układu nerw. roślinnego i gruczołów dokrewnych), przeżywaną jako groźba dla życia osobniczego i skłaniającą do szukania ratunku poza osobowością, poza przyrodzonemi jej silami.

5) Wszystkie typy z zahamowaniem i przygnębieniem, przy jednoczesnem zmniejszonem poczuciu wartości własnej osobowości i wzmożonem poczuciu zależności od świata otaczającego, będą predysponowane do alkoholizmu. Zaliczyć tu należy: a) większość psychopatów z ogromnemi wahaniami w równowadze samopoczucia i b) cyklotymików w okresach przygnębienia (skłonnych do pijaństwa okresowego).

6) Niepośledną rolę wśród czynników uspasabiających do alkoholizmu odgrywają płeć i rasa.

7) *Alkoholizm nie tyle jest groźny w swem działaniu bezpośredniem, ile z powodu odległych skutków, prowadzących do rozpadu osobowości.* Do czynników, wywołujących ten rozpad należą: a) zdradliwe uczucie rozkoszy cielesno-psychicznej, z rzekomem podniesieniem mocy osobowości, b) silniejsze odchylanie się samopoczucia w kierunku ujemnym po ustąpieniu działania jadu, c) przyzwyczajenie się ustroju, czyli przestrojenie układu nerwowego roślinnego na fałszywy ton, d) konieczność stopniowego powiększania dawki trucizny dla osiągnięcia znośnego samopoczucia, e) stopniowe skracanie czasu trwania złudnej rozkoszy, f) niemożność odzwyczajenia się i wreszcie g) dochodzenie do dawek zagrażających życiu.

8) Alkoholizm przekracza swem działaniem ramy osobowości, sięgając do pokoleń przez: a) wywoływanie zaburzeń w zakresie życia płciowego u nałogowca, b) zmieniając konstytucję jego potomstwa (częste usposobienie do chorób u dzieci).

Z tych przesłanek nieco teoretycznych można snuć *wnioski czysto praktyczne:*

9) Walka z alkoholizmem dotąd nie może dać większych wyników, dopóki nie będzie prowadzona na forum międzynarodowem razem z walką ze środkami odurzającemi wogóle.

10) Szukanie metod tej walki jedynie w czynnikach zewnętrznych, tak zw. konstelujących, ma niewielkie widoki na wygraną.

11) Nietyle ważkiem jest ograniczenie zużycia, lub utrudnienie zdobycia tego, czy innego jadu odurzającego, a więc i alkoholu, ile *zapobiegawcze działanie na źródła popędowe, z których wyłaniają się siły popychające do narkomanji.* A więc: a) umiejętność dokładnego wykrywania osobników z cechami uspasabiającemi ich do wszelkich narkomanji i znajomość dziedziczenia tych cech — to zadanie medycyny, b) ochrona osobników predysponowanych przed zetknięciem się z jadami odurzającemi, przeprowadzona w sposób dwojaki: biernie — przez utrudnienie zdobywania środków odurzających, czynnie — przez podstawienie „innych środków“ o takiem samem natężeniu działania, regulujących samopoczucie, a więc wzmacniających radość z życia realnego, wyrabiających dla życia na ziemi szacunek, naogół podnoszących poczucie odrębności osobniczej (rodzina, naród, państwo), pod warunkiem, by środki te dostarczały nie mniejszej rozkoszy niż ta, którą osiąga się po użyciu narkotyku.

Są to zadania, którym sprostać mogłyby jedynie wszystkie czynniki społeczne i religijne, dbające o całość osobowości.

Dr. ADAM WODZICZKO,
Prof. Uniw. Poznańskiego.

EUGENICZNE PODSTAWY RUCHU ABSTYNENCKIEGO

Ruch abstynencji od alkoholu jest niemal tak dawny, jak używanie i nierozłącznie z nim związane nadużywanie napojów alkoholowych. Nie trzeba było wielkiej bystrości umysłu, aby zauważyć ujemny wpływ nadużywania napojów alkoholowych na jednostkę i społeczeństwo.

Ruch eugeniczny natomiast jest ruchem młodym. Powstanie eugeniki łączymy z nazwiskiem Franciszka *Galtona* (zm. 1911), znanego angielskiego badacza zjawisk dziedziczności. Eugenika, jako nauka ścisła, mogła rozwinąć się dopiero wówczas, gdy nauki biologiczne osiągnęły odpowiednio wysoki poziom, a w szczególności, gdy zostały wyjaśnione podstawowe procesy rozrodu i dziedziczności.

Niestety, znajomość tych faktów biologicznych i wypływających z nich konsekwencyj nie stała się jeszcze dobrem ogólnem, choć obchodzą one najżywiej nie tylko biologów i lekarzy, lecz wszystkich członków społeczeństwa, gdyż kto zakłada rodzinę, staje się twórcą losu przyszłego pokolenia, a przez nie przyszłości Narodu. „*Los dziecka leży w jego przeszłości, a nie przyszłości. Rodzice zapalają te gwiazdy, które będą rządziły losami dziecka*“, mówi znany myśliciel H. Ellis, aby podkreślić tę mimo wyników badań genetycznych niedocenianą jeszcze rolę zawiązków dziedzicznych. Badania genetyczne nauczyły nas ściśle odróżniać to, co w jednostce trwałe, niezmienne, rasowe, przekazywane drogą dziedziczenia z pokolenia na pokolenie, od tego, co indywidualnie przez jednostkę nabyte i jako takie znikome, chwilowe, razem z nią ginące. Okazało się, że najlepsze warunki zewnętrzne, najtroskliwsze wychowanie, najwytrwalsze ćwiczenie, mogą rozwijać tylko i jedynie istniejące zawiązki dziedziczne, ale nigdy nie są w stanie stworzyć nowych, jeżeli brak ich było przodkom.

Wszystkie te tak dobre jak złe, fizyczne jak psychiczne zawiązki dziedziczne zawarte są w t. zw. *plazmie dziedzicznej* (idjoplazmie), która ukryta w komórkach rozrodczych przechodzi z generacji na generację i stanowi materjalne podścielisko zjawisk dziedziczności. Stanowi ona najcenniejszy skarb każdego narodu, ponieważ od zawartych w niej dziedzicznych zawiązków zależy przedewszystkiem jego zdrowie, dzielność i twórczość kulturalna. Jak ustrzec tę plazmę dziedziczną przed grożącemi jej niebezpieczeństwami, jak pomnożyć zawarte w niej wartości, to centralne zagadnienie eugeniki. Wiemy bowiem, że zawarte w idjoplazmie zawiązki dziedziczne mogą ulegać zmianom niepożądanym, które w konsekwencji prowadzą do zwyrodnienia danego społeczeństwa. A naród tylko wówczas może utrzymać się w walce o byt, o ile składa się w znacznej części z fizycznie i duchowo zdrowych i dzielnych obywateli. Więc zwyrodnienie, degeneracja, utrata dzielności przodków, to główne niebezpieczeństwo, która zagraża każdemu społeczeństwu.

Eugenika uczy nas, że zwyrodnienie to może być powodowane

1) przez bezpośrednie uszkadzanie idjoplazmy przez t. zw. *czynniki idjokinetyczne* np. pewne trucizny, dzięki czemu w potomstwie występują nowe, dziedziczące się już dalej cechy chorobowe;
2) przez odbywającą się w danem społeczeństwie *selekcję ujemną* (kontraselekcję), t. j. silniejsze rozmnażanie się osobników i rodów chorych, upośledzonych i mało wartościowych, niż zdrowych, dzielnych i utalentowanych.

Otóż jakie to są czynniki idjokinetyczne wywołujące zmiany idjoplazmy?

W zakresie działania tych czynników słabo jeszcze jesteśmy poinformowani. Do takich eksperymentalnie wywoływanych zmian idjoplazmy należą „mutacje“, jakie wywoływał amerykanin *Tower* u chrząszczyka *Leptinotarssa* działaniem wysokiej temperatury w okresie tworzenia się komórek rozrodczych, lub *Morgan* u muszki owocowej *Drosophila*, głównego zwierzątka doświadczalnego genetyków, przez naświetlanie promieniami radu. Tu należą również doświadczenia *Stockarda*, który alkoholizował świnki morskie i wywo-

ływał pojawianie się wśród potomstwa szeregu patologicznych dziedziczących się dalej cech. Doświadczenia te są jednak wystarczające dla stwierdzenia, w jaki sposób powstają nowe dziedziczące się patologiczne zawiązki.

Drugim *czynnikiem, który może wpływać na skład zawartych w idjoplazmie zawiązków dziedzicznych danego społeczeństwa, na jego rasę, jest selekcja.*

Dla ilustracji działania biologicznej selekcji w społeczeństwie, przytaczam znany przykład (Fr. Lentz). Przypuśćmy, że na dane społeczeństwo składają się dwie dziedzicznie różne rasy. Pierwsza dzielna, twórcza i przedsiębiorcza, druga nicponiów i niedołęgów. Gdy rasy te różnią się płodnością i rasa pierwsza posiada przeciętnie tylko troje dzieci na rodzinę, zaś druga czworo, to początkowo równy stosunek ilościowy, już po stu latach (trzy generacje) przesunie się w ten sposób, że rasa pierwsza stanowić będzie tylko 28% ogółu ludności, zaś po trzystu latach zaledwie 7%. O ile działają jeszcze inne niekorzystne czynniki, to po trzystu latach rasa dzielna, która tworzyła historję i kulturę danego narodu, może się stać nieznaczną tylko domieszką rasy niedołężnej i upośledzonej. I *w tej niedostatecznej płodności najdzielniejszych tkwi tajemnica upadku tylu narodów historycznych:* Babilończyków, Fenicjan, Persów i innych aż do Greków i Rzymian, rozjaśniona ostatecznie dopiero przez współczesne badania eugeniczne.

W dawnych czasach jednak również nie brak było ludzi patrzących głęboko w te organiczne procesy kształtowania się społeczeństw, którzy widzieli grożące niebezpieczeństwo degeneracji i nawoływali do nawrotu z błędnej drogi.

W pierwszym rzędzie *Platon*, największy filozof grecki, a może i całego świata, może być uważany za twórcę myśli eugenicznej w Europie. Gorący patrjota, z bólem patrzył na postępujące zwyrodnienie społeczeństw i upadek państw helleńskich. W najdojrzalszem dziele swojego życia „Rzeczypospolitej", proponuje radykalne reformy eugeniczne, aby tylko powstrzymać rozkład i upadek państwa. Wszystko stawia na podstawie organicznej, podporządkowuje jednemu celowi utrzymania i wzmożenia dzielności rasy. Dzielności tej nie można nabyć przez wychowanie, ale trzeba ją wyhodować, ułatwiając liczniejsze rozmnażanie się ludzi dzielnych. Tej hodowli najdzielniejszych podporządkowany ma być cały ustrój społeczny, a nawet instytucja rodziny złożona na ołtarzu szerszej miłości społeczeństwa, które jedynie przez te heroiczne zabiegi spodziewał się uchronić od rozkładu i upadku. Próby realizacji tych pomysłów na Sycylji rozbiły się o opór tłumu i starożytne narody kulturalne upadły bez poważniejszego wysiłku ratowania ginącej rasy.

Inny pioner myśli eugenicznej, to hrabia *Gobineau*, imponująca postać Francji z połowy XIX wieku, autor dzieła „Essai sur l'inégalité de races humaines". Udowadnia on, że rasa, czyli dziedziczne zawiązki, są istotnym czynnikiem twórczym historji i kultur narodów, że rasy świata nie są równe co do swych uzdolnień i że mieszanie się ich prowadzi do niwelacji, przeciętności, chaotycznego rozprężenia całej kultury i cywilizacji, zmniejszenia urodzeń rasy białej i śmierci Arjów.

Przyczyn upadku Polski musimy się również dopatrywać w selekcji ujemnej, jaka w niej miała miejsce. Zwłaszcza ustawiczne wojny z ochotniczym zaciągiem przyczyniały się do wyginięcia rodów dzielnych i patrjotycznych, a umożliwiały rozplenienie się rodom tchórzów, sybarytów, niedołęgów, lub wprost wrogów państwa.

Najwyżsi duchem w narodzie *wieszczowie*, dobrze rozumieli i wskazywali, że potrzeba nowego pokolenia dzielniejszych Polaków, aby odzyskać i utrzymać utraconą niepodległość. A *Stanisław Szczepanowski*, gdy w serdecznej męce przemyśliwał nad tajemnicami rozkwitu i upadku ras i narodów — wołał, że „naród, który zdoła wytworzyć rasę dzielniejszą, ten zdobędzie prym nad światem".

Eugenika nie tylko jednak wyjaśnia przyczyny degeneracji i upadku, ale wskazuje również drogi ratunku. I czy może być zadanie ważniejsze, jak utrzymać w przyszłości naród żywy i zdrowy, przeszkodzić ślepym siłom, by znów zgotowały mu zagładę, „dźwignąć go, uszczęśliwić i nim cały świat zadziwić".

Jakże z punktu widzenia eugenicznego musimy patrzeć na alkoholizm, jak ustosunkować się do ruchu abstynenckiego?

Za najważniejszy czynnik idjokinetyczny w życiu człowieka, powodujący cały szereg patologicznych mutacyj, uważali liczni uczeni alkohol, jednak twierdzenie to, choć bardzo

prawdopodobne, nie było zupełnie ściśle udowodnione. Głównym argumentem bowiem były dane statystyczne, wykazujące w rodzinach pijackich nadzwyczaj obfite występowanie szeregu chorób dziedzicznych, jak epilepsja, różne choroby umysłowe, kretynizm, utrata zdolności karmienia u kobiet (Bunge) i t. d., których przyczyną miał być alkoholizm przodków. W. Johannsen, znany badacz zjawisk dziedziczności, jednak zauważył, że równie dobrze uważać możemy nadmierny pociąg do alkoholu za oznakę istniejącego już zwyrodnienia, którego dalszemi objawami są wspomniane wyżej choroby dziedziczne. Alkoholizm byłby więc jednym z objawów zwyrodnienia, a nie jego przyczyną. Nie wiemy również, czy zmiany, obserwowane przez Forela w gruczołach rozrodczych pijaków (blastoftorja), połączone są z trwałem uszkodzeniem idjoplazmy, więc i potomstwa, bo o tem mogłyby przekonać tylko experymenty genetyczne, których ze zrozumiałych powodów z ludźmi nie robiono.

Tak samo doświadczenia nad zwierzętami, przeprowadzone przez Laitinen'a, a mające wykazywać ujemny wpływ alkoholizowania rodziców na potomstwo, nie są zupełnie przekonywujące, gdyż dopuszczają wątpliwości, że przy alkoholizowaniu samic miało miejsce bezpośrednie uszkodzenie przez alkohol płodu w łonie matki, więc uszkodzenie ciała jednej tylko generacji, bez naruszenia plazmy dziedzicznej. Nie badano bowiem szeregu następnych generacyj, w których musiałyby znikać takie w idjoplazmie nie założone modyfikacje tkanek ciała (somatyczne), podobnie jak nie przenoszą się na potomstwo znane zwyrodnienia tkanek i organów pijaków, jak fioletowy nos, „piwna wątroba" i tym podobne „cechy nabyte", nie mające z dziedzicznością nic wspólnego.

Dopiero badacz amerykański *Stockard* [1]) pierwszy odróżnił ściśle w doświadczeniach nad świnkami morskiemi, uszkodzenia idjoplazmy, od zatrucia zarodków przez przechodzenie trucizny z organizmu matki na płód i udowodnił, że alkoholizowanie samców, łączonych następnie ze zdrowemi samiczkami, wywiera również ujemny wpływ na potomstwo. Nowsze badania tegoż Stockarda i jego uczniów [2]) stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że *alkohol jest czynnikiem idjokinetycznym,* który może wywoływać trwałe uszkodzenia plazmy dziedzicznej, objawiające się w potomstwie występowaniem różnych chorób i defektów dziedzicznych.

Doświadczenia trwały 7 lat i użyto do nich ogółem 1170 morskich świnek. Zwierzęta, które miały zdrowe potomstwo, poddawane były przez szereg miesięcy codziennie (z wyjątkiem niedziel) działaniu pary alkoholu aż do wystąpienia wyraźnych objawów upojenia alkoholowego. Zwierzęta nie były przy tem chore, ale też nigdy nie były zupełnie trzeźwe. Ich stan odpowiadał temu, jaki spotykamy często u t. zw. „umiarkowanie" pijących.

Stwierdzono niszczący wpływ alkoholizowania tak obojga rodziców, jak również tylko ojców lub matek na ilość i jakość potomstwa, jak również na pojawianie się u potomstwa alkoholizowanych zwierząt ciężkich uszkodzeń ciała i zaburzeń rozwojowych, występowanie których to zmian obserwowano przez cztery generacje [1]).

Na podstawie powyższych doświadczeń należy uważać za *eksperymentalnie udowodnione twierdzenie o idjokinetycznem działaniu alkoholu, t. j. uszkadzaniu przez alkohol plazmy dziedzicznej.* Zmiany, wywoływane przez alkoholizowanie rodziców uważać musimy za *„eksperymentalne mutacje"*, t. j. bezwzględnie dalej dziedziczące się uszkodzenia idjoplazmy, a nie tylko za t. zw. „trwałe modyfikacje" cytoplazmy komórek rozrodczych (V. Jollos), które znikają w ciągu szeregu pokoleń. Świadczy o tem szkodliwy wpływ alkoholizowania samych tylko samców, (bo plemniki cytoplazmy prawie nie posiadają) i fakt, że zmiany te utrzymywały się poprzez roz-

---

[1]) *Stockard, Ch. C.,* An experimental Study of Racial Degeneration im Mammals treated with Alcohol *The Arch. of Int. Medic.* T. 10. 1912.

— *and Craig, D. M.,* „An experimental Study of the Influence of Alcohol on the Germ Cells and the Developing Embryo of Mammals *Arch. f. Entwickelungsmech. d. Org.* Bd. 35. 1912.

[2]) *Stockard, Ch. and Papanicolaou, C.,* Further Studies on the Modification of the Germ-Cells in Mammals: The Effect of Alcohol on treated Guinea-Pigs and their Descendants. *Jorun. of Exper. Zool.* Vol. 26. 1918.

[1]) Szczegółowe dane przytoczyłem w broszurze: *„Alkoholizm a zwyrodnienie rasy"*. Poznań 1927. (Nakładem Pol. Ligi Przeciwalkoholowej).

mnażanie płciowe przez szereg czterech pokoleń i ustępowały *tylko* w miarę krzyżowania z osobnikami zdrowemi i działania doboru naturalnego przez wymieranie osobników chorych.

Degenerujący *wpływ alkoholizowania rodziców na inteligencję potomstwa* wykazują doświadczenia, jakie wykonali uczeni amerykańscy *Mac Dowell* i *Vicari* [2]).Przeprowadzili oni doświadczenia nad białemi szczurami, badając wpływ alkoholizowania dziadów na pamięć i zmysł orjentacyjny wnuków. Z materjału doświadczalnego znanego pochodzenia, część rodzeństwa alkoholizowano silnie parami alkoholu aż do utraty przytomności, część zaś hodowano jako zwierzęta kontrolne, — obie serje przy ścisłym chowie w krewieństwie, krzyżując rodzeństwo z jednego miotu. Pokolenia F_1 (dzieci) nie alkoholizowano, jak również pokolenia F_2 (wnuków), nad którem przeprowadzano badania inteligencji i porównywano z inteligencją kontrolnego pokolenia wnuków, tak, że *jedyną różnicą obu kategoryj zwierząt był alkoholizm dziadów.*

Doświadczenie polegało na umieszczeniu zwierząt w środku błędnika złożonego z kolistych komunikujących ze sobą ganków, w którym musiały same znajdywać umieszczone w środku pożywienie. Następnie przenoszono zwierzęta na miesiąc do innego aparatu, a wreszcie z powrotem do błędnika i badano w jakim stopniu przypominają sobie ten aparat. Obliczano przy tem: *czas*, w którym poszczególne zwierzęta dostawały się do celu, *ilość błędów* popełnioną w drodze i przebytą *długość drogi*, przyczem okazało się, że wnukowie alkoholizowanych zwierząt potrzebowali przeciętnie więcej czasu do osiągnięcia celu, popełniali znacznie większą ilość błędów i przebiegali dłuższą drogę, niż zwierzęta kontrolne.

Doświadczenia powyższe wykonane z całym potrzebnym krytycyzmem naukowym, wykazują w sposób niezbity, jak alkoholizm dziadów upośledzić może pamięć i zmysł orjentacyjny wnuków i świadczą również jak doświadczenia Stockarda o niewątpliwym wpływie alkoholizmu rodziców na dziedziczne zwyrodnienie potomstwa. Oczywiście wnioski z doświadczeń nad zwierzętami o ile mają mieć zastosowanie do człowieka, muszą być w zgodzie z bezpośredniemi obserwacjami klinicznemi i badaniami statystycznemi w zakresie stosunków ludzkich, co odnośnie do zwyradniającego wpływu alkoholu w całej pełni ma miejsce.

A jak oddziałuje alkohol na stosunki selekcyjne w społeczeństwie?

Liczni badacze stwierdzają silniejsze rozmnażanie się alkoholików niż umiarkowanych i abstynentów.

Laitinen [1]) znalazł wśród 5845 rodzin finlandzkich przeciętną ilość dzieci: 3,9 u pijaków, 3,6 u umiarkowanych, 2,4 u abstynentów. *Pearson* i *Elderton* [2]) znaleźli w Anglji przeciętną ilość dzieci na rodzinę 4,6 u pijaków, 3,4 u umiarkowanych i 2,7 u abstynentów. *Lundborg* w swych rozległych badaniach ludności wiejskiej w Szwecji stwierdził przeciętnie 5,6 u rodzin pijaków, zaś 4,9 dzieci u innych. To silniejsze rozmnażanie się alkoholików jest niebezpieczne z punktu widzenia eugenicznego, gdyż alkoholizm jak z jednej strony jest czynnikiem idjokinetycznym, tak z drugiej strony może być słusznie uważany za jeden z objawów istniejącego już zwyrodnienia.

Obserwacje te są w zgodzie z ogólnie stwierdzonym przez eugeników silniejszem rozmnażaniem się typów upośledzonych fizycznie i umysłowo.

Znany jest również *związek alkoholizmu z chorobami wenerycznemi*, które nabywa się najczęściej w oszołomieniu alkoholowem.Skoro gonorrhoe czyni w konsekwencji bezpłodnemi nieraz najdzielniejsze jednostki i usuwa je w ten sposób od życia rasy, zaś lues prawdopodobnie uszkadza idjoplazmę (obojętne, czy przez sam jad syfilityczny, czy środki lecznicze jak rtęć, jod i arsen), to te pośrednie konsekwencje alkoholizmu musimy również uznać za groźne z punktu widzenia eugenicznego.

Rola jaką alkoholizm odgrywa *w rozbijaniu rodziny*, tej realnej podstawy wszelkiej racjonalnej polityki eugenicznej, jest jedną z najzgubniejszych.

---

[2]) *Mac Dowell, E. C. and Vicari.* Alcoholism and the behaviour of white rats. 1. The influence of the alcoholic grandparents upon mazebehaviour. *Journ. Exp. Zool. XXVIII. 1920.*

[1]) Der Einfluss des Alkohols auf die Nachkommenschaft des Menschen. Intern. Zeitschrift zur Erforsch. des Alkoholismus. 1913.

[2]) On the correlation of fertility with social value. Eugenic Laboratory Memoirs 1913.

Podobnie wpływ alkoholu *na dobór małżeński może być ujemny*. Według Galtona i wszystkich poważnych europejskich eugeników, właściwy dobór małżeński jest tym głównym czynnikiem, który może najskuteczniej wpłynąć na realizację ideałów eugenicznych. Gdyby młode pokolenie posiadało poczucie odpowiedzialności i wstępując w związki małżeńskie kierowało się również zasadą, by istniały odpowiednie warunki fizyczne i psychiczne, gwarantujące według obecnego stanu wiedzy zdrowe i normalne potomstwo, to możnaby z większą otuchą patrzeć w przyszłość. Alkoholizm stwarza jednak niekorzystne warunki przy tak doniosłej decyzji, gdyż nawet mierne zatrucie alkoholowe upośledza w pierwszej linji najwyższe ośrodki krytyczne i hamujące naszego mózgu, a podnieca popędy erotyczne.

Dzisiaj w tak groźnej chwili dla kultury europejskiej, w okresie kryzysu, który zdaje się być likwidacją tej kultury, stajemy jak ongiś Platon przed zagadnieniem, jak ratować organiczne podstawy naszej rasy, jak zapewnić rozwój i szczęśliwą przyszłość ukochanemu nad inne narodowi? Jesteśmy o tyle w szczęśliwszem położeniu, że posiadamy wskazówki nauki ścisłej, eugeniki, tej *„szlachetnej nauki, zrodzonej z czystych głębin natury i poświęconej szczęściu ludzkości"*, jak mówi o niej jeden z najdzielniejszych współczesnych działaczy eugenicznych jezuita *X. Dr. H. Muckermann*, kierownik działu eugenicznego w Instytucie Antropologicznym w Berlinie.

Widzimy, że wychowanie i otoczenie, jak bardzo doniosłą i niezastąpioną niczem jest ich rola, nie mogą zmienić wartości rasowych i że jedynym ratunkiem przed degeneracją jest utrzymywanie, dobór i mnożenie najlepszych wartości dziedzicznych. Każdy naród przedstawia populację ras, posiadających swe zalety i wady i musi sam swe problemy eugeniczne rozwiązać i pokazać co umie. Obowiązkiem państwa jest strzec nienaruszalności rasy, czy ras, na których polega jego przyszłość i stwarzać warunki, sprzyjające postępowi rasowemu.

Tymczasem dziś jeszcze jest tylu ludzi nawet wykształconych, którzy nie znają lub nie doceniają tych doniosłych prawd biologicznych i tumanią siebie i drugich optymistycznemi frazesami o wielkiej przyszłości narodu, przypatrując się biernie postępującemu niszczeniu organicznych podstaw jego bytu. Tymczasem z każdym rokiem maleje liczba rzeczywiście zdrowych i dzielnych fizycznie i duchowo jednostek i możliwość odwrócenia upadku staje się coraz mniejszą.

Abstynenci od dziesiątek lat byli tymi, którzy wskazywali jedną z głównych przyczyn zwyrodnienia — alkoholizm, i wskazywali środki skutecznej walki z nim, nie dla korzyści swego żołądka czy kieszeni, ale dla dobra ogólnego, w poczuciu odpowiedzialności za losy narodu. Jednak sama propaganda przeciwalkoholowa czyniła u nas tylko powolne postępy i nieznającym bliżej zagadnienia wydawała się zbyt jednostronną, przeceniającą znaczenie *jednego* z czynników zwyradniających. To też alkohologja nie mogła się przebić jako samodzielna nauka wśród innych nauk, ani uzyskać należnego jej miejsca w nauczaniu.

Eugenika zaś w Europie do niedawna jeszcze miała charakter nauki teoretycznej, akademickiej, nie wpływającej w szerszej mierze na praktykę życia, którem kierowały naiwne nieraz poglądy wcześniejszej epoki.

Skoro jednak nowsze badania naukowe wykazały niewątpliwy ujemny wpływ alkoholu na rasę, ruch abstynencki stał się w istocie swej eugenicznym, i znalazł właściwe miejsce w szerszym ruchu eugenicznym, który do swych zadań praktycznych włączył również walkę z alkoholizmem. Oby to ideowe zespolenie przyczyniło się do realizacji wskazań nowoczesnego ruchu eugenicznego i zbliżenia na tej drodze lepszej przyszłości Polsce i Ludzkości.

EMIL GODLEWSKI.
Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ZEWNĘTRZNY ŚWIAT CZŁOWIEKA

Badania przyrodnicze nad ustrojem ludzkim, analiza zjawisk życiowych wykazują, że organizm uważać musimy jako system materjalny, będący zarazem systemem energetycznym. Ten system pozostaje w ustawicznym kontakcie ze światem, który go otacza, a więc z całem swem otoczeniem. Z zewnętrznego świata czerpie on substancje, które wchodzą do ustroju, niektóre materjalne cząstki oddaje ustrój nawzajem otoczeniu. Ale ten kontakt nie jest tylko natury materjalnej, przez organizm przepływa prąd energji, płynący z zewnętrznego świata. W organiźmie dokonywują się przemiany materjalnych związków i połączeń chemicznych, a równocześnie przemiany jednego rodzaju energji w drugą. Organizm więc nie tylko z zewnątrz pobiera energję, ale ją ustawicznie przetwarza, produkuje energję, którą nazewnątrz oddaje.

Dla zrozumienia ustosunkowania ustroju do zewnętrznego świata musimy znać nie tylko organizm, ale jego zewnętrzny świat. Przyjmując u mego audytorjum znajomość elementarnych zasad budowy organizmu, chcę tylko przypomnieć, że życie ustroju jest łańcuchem ustawicznych przemian i przeobrażeń, że łańcuch ogniw rozpoczyna się z cząsteczką materji, oddzieloną z ustrojów rodzicielskich, że ta cząsteczka przechodzi cykl przemian, które zwłaszcza w życiu embrjonalnem są terenem intensywnych procesów twórczych. Prowadzą one do utworzenia skomplikowanej organizacji z przedziwnym podziałem pracy żywnościowej, sharmonizowanej w jednolitą całość. Organizm w ten sposób zbudowany i przystosowany do czynności biologicznych trwa przez pewien czas jakby w pozornej równowadze, ale potem to sharmonizowanie zaczyna się chwiać, zwolna zaciera się funkcjonalne zgranie składników, a im bardziej te zaburzenia równowagi się potęgują, tem głębiej zapada ustrój w okres starości, zbliżający go do śmierci. Cały ten cykl przemian stanowi obraz t. zw. rozwoju organizmu, który obejmuje jego historję od chwili poczęcia aż do kresu trwania istnienia osobnika.

Bieg cały życia organizmu rozgrywa się wśród zewnętrznego świata, który stanowi otoczenie człowieka. Przyjrzyjmy się chwilę temu, co jest naszym zewnętrznym światem. Biorąc najogólniej ze stanowiska przyrodniczego, możemy wyróżnić w otoczeniu człowieka na ziemi świat martwy i żywy.

Świat martwy t. j. cała nieożywiona przyroda, to są te najrozmaitsze materjalne składniki, to są te różne energetyczne czynniki, które mogą na ustrój oddziaływać. Co do materji może to być substancja mineralna i organiczna. Mineralna — a więc pierwiastki mineralne gazowe, płynne i charakterystyczne stałym stanem skupienia. Powietrze, woda i szeregi całe związków chemicznych, z których część zawierająca w swym składzie węgiel, reprezentuje ciała organiczne. Wśród ciał tych wszystkich kategoryj mogą niektóre być zupełnie dla żywych istot obojętne i nie wchodzić z nimi w żaden kontakt, inne np. woda, pewne sole mineralne, mnóstwo ciał organicznych może ustrój włączać trwale, lub czasowo w swój skład, może je rozkładać, przetwarzać, lub mogą one na organizm wywierać pewien wpływ, zmieniając go morfologicznie, lub czynnościowo.

Paza tem różne rodzaje energji mające źródło w świecie otaczającym ustroje żywe, mogą oddziaływać w korzystny, obojętny, albo szkodliwy sposób na żywy organizm. Wiemy, że energja mechaniczna, elektryczna, cieplna, świetlna, i chemiczna mogą wywoływać najrozmaitsze reakcje w ustrojach. Do tej ostatniej grupy należy np. działanie najrozmaitszych toxycznych środków, między innymi także alkoholu. Działanie takich czynników nazywamy podnietami. Ile jest rodzajów reakcyj, tyle kategoryj podniet. Wynik ich działania uzależniony jest od jakości podniety, od jej intensywności i czasu trwania działania podniety, względnie częstości powtarzania tego działania. Wyrazem działania podniety jest reakcja żywego organizmu. Ujawnia się

ona zmianami w organizacji ustroju, albo jego części, lub zmianami czynnościowymi narządów t. z. n. pewnem odstępstwem od normy tempa, czy przebiegu danego zjawiska życiowego. Obserwując np. ustrój, na który zadziałał alkohol, możemy bezpośrednio po zadziałaniu, lub częściej, w pewien czas później, widzieć podniecenie w ustroju, przy którem pobudliwość czynnościowa jest wzmożona, a bieg czynności poszczególnych jest zmieniony. Po tem stadjum podniecenia następuje okres porażenia, który powoduje zwolnienie, względnie zahamowanie rozmaitych czynności organizmu.

Częstokroć można obserwować, że reakcje następują znacznie później, po zadziałaniu podniet, albo, że część reakcyj przesuwa się na okres późniejszy. Na tym samym przykładzie, na działaniu alkoholu możemy to wyilustrować. Oprócz okresu podniecenia, prócz fazy porażennej, które są odwracalne, a więc zjawiają się, a potem znikają, powoli wytwarzają się przy często, długo powtarzanych takich podnietach, pewne zmiany w organizacji, czy właściwościach biologicznych narządów, które albo funkcje ich upośledzają, albo zmniejszają odporność tkanek, lub sprawność ich funkcjonowania, albo wreszcie przygotowują tło, na którem potem chorobowe procesy będą się rozwijać, niejednokrotnie po upływie szeregu miesięcy, czy lat.

Wszystko to, co tu dotąd mówiłem, obejmuje działalność martwego zewnętrznego świata człowieka. Ale ustrój ludzki nie sam tylko żyje na świecie. Obok niego rozwijają się i współżyją z nim osobniki, które do innych należą gatunków, rodzajów, czy klas istot żyjących, a które mogą na bieg życia ludzkiego nieraz decydujący wywierać wpływ. Takim zewnętrznym światem żywym, który mocen jest na ustrój człowieka oddziałać, mogą być drobnoustroje chorobotwórcze, których toxyny zatruwają nieraz organizm ludzki. Zakaźne choroby tak dotkliwie dające się we znaki ludzkości, to są wyniki działania tych jadów, produkowanych przez bakterje, które do ludzkiego ustroju wtargnęły, a tem samem uwidaczniają efekt działalności świata żywego na inną żywą istotę. Podobnie ma się rzecz z pasorzytami roślinnymi i zwierzęcymi, które umieściwszy się w ustroju, lub na ustroju człowieka, mogą oddziaływać szkodliwie na niego. Są inne organizmy, choćby też z grupy bakteryj, które ze zwierzętami współżyją, ale im nawet do życia dopomagają. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły.

Zajmiemy się teraz sprawą działania istot z człowiekiem współżyjących, należących do tego samego co on gatunku, a więc człowieka na człowieka.

Wiadomo, że ustrój ludzki ma jako znamiona życia niektóre te same cechy, które są właściwością także innych żywych istot, a więc cechy, które charakteryzują wogóle żywą materję. Pomiędzy innemi należy do tej kategorji cech dążność do utrzymania stanu żywotności, a więc pewnego rodzaju lęk przed śmiercią i zdolność aktywowania regulacyjnych czynności, które prowadzą do usunięcia szkodliwych zmian, uszkodzeń, uchyleń, odstępstw od normy czynności poszczególnych narządów. Akty te i funkcjonalne procesy są cechami wrodzonemi, zdążającemi do ochrony organizmów. Ale poza tem wyposażony jest człowiek we właściwości, które są charakterystyczne, specyficzne dla tego właśnie gatunku. W pierwszym rzędzie musimy za taką cechę uznać ludzki intelektualizm. Dzięki tej właściwości może człowiek walczyć ze śmiercią dużo intensywniej i z lepszemi wynikami, aniżeli każdy inny żywy ustrój. Może on nietylko kierować czynnościami regulacyjnemi, dążącemi do usunięcia zaburzeń, którym organizm uległ, ale może organizować sobie życie w ten sposób, aby przed tymi zaburzeniami, przed szkodliwemi zmianami organizm ochronić.

Niema poza człowiekiem żadnego organizmu, który mógłby w tej mierze co ustrój ludzki, normować warunki swojego życia, albo tak jak człowiek opanowywać świat, który go otacza. Ta organizacja ludzkiego życia, to eliminowanie z otoczenia szkodliwych dla życia człowieka czynników — nie jest dorobkiem jednego pokolenia ludzkiego. Ludzkie generacje; idące po sobie, w czasie bardziej od siebie odległe, mogą wzajemnie przekazywać drogą tradycji, czy literatury, to, co swemi przeżyciami zdobyły, to, co doświadczenie życia im potwierdziło. Stwarzanie środowiska, które jest dla życia najodpowiedniejsze, jest prawdziwym przywilejem naszego gatunku.

Ale poza tem, że człowiek ma zdolność i środki panowania nad otoczeniem, nad martwą i żywą przyrodą, która go otacza, ma on jeszcze możność dzięki swojemu intelektualizmowi panować nad sobą samym tak, jak żaden inny ustrój na ziemi żyjący. To też, zna-

jąc szkodliwość czynników zewnętrznych, które mu ewentualnie stoją do dyspozycji — ma możność powstrzymać się od używania tego, co mu szkodzi, unikania tych podniet, które mu wprowadzają w ustroju niepożądane zmiany. Do tych czynników między innemi należy alkohol, który w organiźmie wprowadzać może zmiany szkodliwe fizjologicznie i moralnie...

Człowiekowi właściwą cechą jest dalej pęd socjalny, dążność do życia w zespole, co jest jednym z elementarnych momentów zwiększania siły ludzkiej przez jednoczenie w pewnym kierunku wysiłków większej liczby osobników. Dzięki możliwości porozumiewania się z sobą zespołów ludzkich, mogą one wzajemnie nieść sobie pomoc i ratunek. Jest rzeczą dostojeństwa ludzkiego, żeby z tych cech właściwych swemu gatunkowi — w jaknajszerszym zakresie korzystać! Gdy intelektualizm prowadzi człowieka do wyczucia, gdzie leży niebezpieczeństwo dla niego i współżyjących z nim ludzi — niech korzysta z tego, że może nad sobą panować i unika wpływów niosących mu zagładę. Uspołecznienie, będące drugą obok intelektualizmu specyficzną gatunkową cechą ludzką — niech będzie podstawą akcyj, które zdążać powinny do dawania pomocy słabszym,do usuwania niebezpieczeństw grożących ludziom, którzy w imię chwilowej przyjemności gotują sobie i swoim najbliższym nieraz strasznie czarną przyszłość. Niech myśl utrzymania najwyżej godności i dostojeństwa ludzkiego będzie podnietą jednym w zapanowaniu nad sobą, drugim w dawaniu pomocy tym, co słabsi, mniej odporni, a bardzo pomocy i opieki potrzebującym.

KAZIMIERZ KALINOWSKI.
(KRAKÓW).

DZIEDZICTWO PIERWORODNYCH

Nie z referatem na nasz kongres przychodzę, jest ich tu nawet za dużo. Wplotę między nie raczej feljeton, któryby mógł stać się pożądanym bodźcem dla innych referentów do opracowania tego tematu i na użytek nauki, i dla celów propagandowych. A będzie zarazem to moje wspomnienie poniekąd uczczeniem znakomitego alkohologa, którego już, niestety, zabrakło przy organizowaniu naszego zjazdu jubileuszowego właśnie w Krakowie, i to w tej dostojnej auli uniwersyteckiej, w której do niedawna towarzyszyło mu berło dziekańskie medycyny...

Otóż było to parę lat temu w mieście tysiąca kominów fabrycznych, w Łodzi. Zasiadający dziś w kongresowem prezydjum doktór Skalski, jako naczelnik wojewódzkiego urzędu zdrowia w tym grodzie pracy niezdrowej, urządzał dla nauczycielstwa kurs alkohologji. Na dzień otwarcia sprowadził dwóch prelegentów z Krakowa: tego właśnie już między nami tutaj nieobecnego profesora Piltza — i mnie.

Zaraz po moim referacie inauguracyjnym, profesor wszedł na podjum, obwieszone jego tablicami z dziedziny charakterologji, i wykładał przez całe dwie godziny, świetnie usposobiony, sypiący, jak z rękawa, niezwykłą ciekawość budzące przykłady z własnych wspomnień, zwłaszcza z ulubionego czasu pobytu w Szwajcarji, u swego mistrza, wielkiego Forela, który teraz dopiero, a tak wkrótce po nim, zeszedł ze świata połączyć się z uczniami gdzieindziej. Słuchał tego z ogromną uwagą wojewoda łódzki, z którym tuż po wykładzie doktora Piltza usunęliśmy się we trzech do sąsiedniego gabinetu na chwilę wypoczynku. Tu zwraca się on do krakowskiego profesora w takie mniej więcej słowa:

— Po tem, co pan powiada, chyba wszyscy pierworodni musieliby odczuwać dziedzictwo alkoholowe, skoro zazwyczaj moment ich poczęcia przypada na najbliższe godziny po libacjach uczty weselnej...

A na to Piltz jął nam opowiadać, znowu ze swych wspomnień szwajcarskich, historję tak doprawdy sensacyjną, że w wykładach wobec audytorjum szerszego, jak się sam wyraził, umyślnie tego przykładu unikał...

Oto głośnej sławy Forel miał cichego, pono

świętobliwie żyjącego przyjaciela, który w wieku chłopięcym, pod wrażeniem śmierci ojca w delirjum tremens, wyrzekł się na zawsze używania alkoholu i tylko raz w życiu pozwolił sobie na to, w noc własnego wesela. Forel dobrze sobie to zapamiętał, ponieważ oboje państwo młodzi popili się do tego stopnia z gośćmi, że on musiał ich aż ratować. Poza tym wybrykiem jedynym, przyjaciele domu obserwowali tam życie wzorowe, i rodzinne, i obywatelskie. Nie mogli jeno pojąć, skąd się brały postępki syna... Nietylko bowiem majątek dostał ogromny i świetne wykształcenie, ale wychowanie idealne obok żywego przykładu szlachetnych rodziców. Tymczasem młodzieniec pełen talentów i przymiotów osobistych, ulubieniec młodych i starych, zaczął od tego, że podrostkiem uwiódł siostrę, okradał matkę, weksle ojca fałszował, potem w karty przegrał majątek żony, ojcowe dobra ziemskie zrujnował tak, że w łachmanach się włóczył, wreszcie z więzienia dostał się do doktora Forela na kurację beznadziejną...

Studjował profesor Piltz tego pacjenta, jako typ alkoholika dziedzicznie obciążonego. Pamiętał, że stał się świadkiem, gdy po jego ucieczce z zakładu, wyprowadzano nieszczęśnika do kryminału, bo w zwadzie o kieliszek niezapłaconego absyntu dźgnął oberżystę śmiertelnie nożem w bok...

Byłem pod wrażeniem tej — zdawałoby się, nieprawdopodobnie wymyślnej historji, brzmiącej dopiero tragizmem przedziwnym w ustach powagi naukowej, gdy natknąłem się na pewną nieszczęśliwą matkę, zwykle przy spotkaniu żalącą mi się bez końca na pełnego zmarnowanych zdolności syna - alkoholika i opowiadającą mi wtedy swoje osobliwe sny, w których dopatruje się rad zaświatowych dla uratowania straconego w nałogu dziecka...

Może nie zastanowiwszy się, że mam do czynienia z osobą przeczuloną swemi nieszczęściami rodzinnemi, powtórzyłem jej na gorąco opowiadanie profesora, z myślą, że tak straszny przykład każe jej hamować się w pobłażaniu rozpieszczonemu synowi, któremu nie umie odmówić grosza na wódkę, ile razy jej grozi, że w braku pieniędzy na zabawę odbierze sobie życie...

Tymczasem opowiadanie moje wywołało u tej pani skutek nieoczekiwany. Oto z egoistki, dotychczas niedbającej o nic, co nie było jej osobistem zmartwieniem z powodu własnego dziecka, przedzierzgnęła się naraz w gorącą propagatorkę abstynencji wśród znajomych i nieznajomych, ludzi pierwszy raz spotykanych, których z przejęciem przestrzega, co może ich spotkać... A stało się to pod wrażeniem snu, jaki miała zaraz po wysłuchaniu osobliwych dziejów pacjenta doktorów Forela i Piltza. Nie zdołam go oczywiście powtórzyć dzisiaj tak, jak go usłyszałem wówczas z ust tej pani. Jej to się śniło. Ja to widzę...

Grają mi w oczach bajecznie kolorowe obrazki krakowskiego wesela. Tętniące grajkowym rytmem wozy i konie migają pawiemi pióry; obraca się w zawrotnym wirze kalejdoskop kierezyj, gorsetów, korali i setnych świecidełek; kręci się szalona karuzela barwnych wstążek i kiecek, dzwonią kóleczka u pasów, tętnią, dudnią podkóweczki... I cała wieś rozśpiewana, roztańczona... oj dana, dadana... Atoli wszystko zagłusza wrzawa pijacka. Ordynarne wykrzyki mącą harmonję piękna tradycji, aż od niej pierzcha i w tumanie kurzawy rozwiewa się wizja bajecznie kolorowa...

A z za węgła kamienicy wyjeżdża kawalkada karet wielkomiejskich, wioząc orszak balowo strojnych pań i panów... Za niemi sunie majestatycznie powóz w białe konie, cały w śnieżnym kwiecie i w mirtach...

Wiwat państwo młodzi... I długie bielą się stoły, pełne tortów i kielichów... Szampan leje się strugami. Pani już słania się w ramionach tancerza nie ze znużenia, nie od wrażeń nadmiaru... Cućcie ją czarną kawą z likierem, przecież jeszcze uczcie ślubnej daleko do końca, mimo że oblubieńcowi już język się plącze przy toastach dziękczynnych. Muzyka rżnie nanowo... Jeszcze jeden taniec dzisiaj... Snuje się korowód par coraz śmieszniej się zataczających...

A wtem zadźwięczały szyby od balkonu, drzwi się rozwarły brutalnie... I oto pochód wkracza niesamowity na salę balową, płosząc weselnych gości. W podrygach głupkowatości suną pary matołków i kretynów. Rytm tańca nic się nie zgadza z ich wodogłowiem... Nucą pociesznie śpiewkę z przytułku dla dzieci anormalnych. Głuszy ją dziki wrzask ludzi, zdawałoby się, ze skóry obdzieranych... Jakaś niesamowita pogoń, ucieczka z domu warjatów. Chichot obłąkańczy. Ryk dzikiego zwierza w potrzasku... To dozorcy szpitalni dopadli furjatów i pakują ich w kaftany bezpieczeństwa...

Jeden z szaleńców naraz, jakgdyby porażony, całkiem się uspokaja, rozgląda ciekawie i pyta, czy przyszedł na wesele swoich rodziców, bo widzi, że goście weselni pijani.. A pamięta, że mu ojciec opowiadał, jak się strasznie spił na swojem weselu... Właśnie ktoś z pijanych biesiadników nowy toast wymyśliwszy, huknął: „Zdrowie pierworodnych!“... Zagrała kapela. Warjat puścił się w tany z panną młodą, a pan młody z korowodem kretynów. I tak do rana tańczyło całe miasto pijane, dopóki wszyscy z nóg się nie zwalili...

Ale mnie się widzi, że sen się nie skończył nieszczęśliwej matki alkoholika... Ja go widzę dalej... Ja go widzę bez końca... Tak weseli się cała Polska... i pokrywa się misterną siecią przytułków i szpitali, które zapełniają ci właśnie, których pierwsza naprawdę chwila życia wybija w takt pijackiego tańca weselnego ich rodziców, a którzy męcząc się strasznie w życiu jako niewinne ofiary pijackich zwyczajów weselnych, nie zdają sobie nawet nigdy sprawy, skąd się wzięło to ich opłakane dziedzictwo pierworodnych.

Kraków, 20.IX. 1931.

BOLESŁAW CZUCHAJOWSKI.
Sędzia.
(KRAKÓW)

ALKOHOLIZM W PROJEKCIE KODEKSU KARNEGO

Zanim przejdę do tematu pragnę wyjaśnić znaczenie tytułu i to przedewszystkiem słowa „alkoholizm“, a następnie trzech słów pozostałych.

Otóż przez „alkoholizm“ rozumiem w tych moich rozważaniach zagadnienie wpływu alkoholu na stan psychiczny człowieka. Ponieważ mam zamiar przedstawić, jak to zagadnienie jest ujęte w projekcie naszego kodeksu karnego, przeto, innemi słowy, będę mówił na temat, w jaki sposób normuje projekt kodeksu karnego odpowiedzialność człowieka za czyny przestępne, popełnione w nienormalnym stanie psychicznym, spowodowanym działaniem alkoholu.

Projektem kodeksu karnego nazwałem dla skrócenia tytułu zarówno ostatni projekt kodeksu karnego z r. 1931 w redakcji„ przyjętej w trzeciem czytaniu przez sekcję prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej R. P., jak i projekt ustawy o wykroczeniach, przyjęty przez podkomisję przygotowawczą sekcji prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej R. P.

Zaznaczam z naciskiem, że nie mam zamiaru omawiać zagadnienia z punktu widzenia techniki ustawodawczej i sharmonizowania przepisów projektu z przepisami innych kodeksów i teoryj karnych, pragnę bowiem przyjrzeć się odnośnym przepisom projektu z punktu widzenia ich praktycznej zdatności i celowości t. j. zajmę się pytaniem, czy przepisy zawarte w projekcie kodeksu mogą doprowadzić do zwalczania tej przestępczości, która ma swoje źródło w alkoholizmie.

Celem naszego kongresu jest obmyślenie skutecznych sposobów walki z alkoholizmem, jako szkodliwem społecznie zjawiskiem. Ze względu na ten cel nie może nam być obojętnem pytanie, czy i w jakiej mierze projekt kodeksu karnego idzie po tej linji, któraby nam odpowiadała. Skoro zaś mam zastanowić się nad takiem pytaniem, byłoby stratą czasu i wysiłku, gdybym nie wystąpił z konkretnemi postulatami, pod adresem ustawodawcy, oczywiście, o ilebym doszedł do wniosku, że projekt kodeksu nie odpowiada wymaganiom walki z tą wielką plagą ludzkości.

Jak dotąd tak i w dalszym ciągu unikać będę terminologji prawniczej, zdając sobie sprawę z faktu, że z jednej strony mam mówić nietylko do prawników, z drugiej raczej jako działacz społeczny, rozpatrujący normy prawne, aniżeli jako prawnik i sędzia.

Jedno jeszcze muszę we wstępie zaznaczyć, a mianowicie: całe zagadnienie pragnę rozpatrzeć z punktu widzenia naszej rzeczywistości.

W ostatnim projekcie kodeksu karnego nie spotykamy się, o ile moja obserwacja była dość uważna, ani razu ze słowem alkohol, pijaństwo, pijany lub t. p. Z takiemi słowami spotykamy się tylko w projekcie ustawy o wykroczeniach.

Natomiast w rozdziale II-im projektu kodeksu pod napisem „zasady odpowiedzialności“ znajdujemy przepis art. 16, który brzmi:

„§ 1. Nie ulega karze, kto w chwili czynu, z powodu niedorozwoju psychicznego, choroby psychicznej, lub innego zakłócenia czynności psychicznej, nie mógł rozpoznać znaczenia czynu, „lub pokierować swem postępowaniem“.

„§ 2. Przepis § 1. nie ma zastosowania do wypadku, gdy sprawca wprawił się umyślnie w stan taki po to, by dokonać przestępstwa“.

„§ 3. Jeżeli w chwili popełnienia przestępstwa zdolność rozpoznania znaczenia czynu, lub kierowania postępowaniem była w znacznym stopniu ograniczona, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, chyba, że stan odurzenia sprawcy wynika z jego winy“.

Jeśli się zastanowimy nad znaczeniem powyższych przepisów, musimy dojść do przekonania, że nie należą one do takich postanowień, któreby były zdolne wieść do zwalczania przestępstw, mających swoje źródło w alkoholu. Wszak celem tych przepisów jest zapewnienie bezkarności zupełnej, lub częściowej (w postaci nadzwyczajnego złagodzenia kary) osobie, która dopuszcza się przestępstwa w nienormalnym stanie psychicznym, wywołanym alkoholem.

Przepis ten, który nie czyni żadnej różnicy między niedorozwojem psychicznym, chorobą psychiczną, lub innem zakłóceniem czynności psychicznej, spowodowanem alkoholem, a takiemi samemi stanami, będącemi następstwem działania jakichkolwiek innych czynników, jest najzupełniej słuszny i zgodny z przyjętemi dziś powszechnie zasadami karnej odpowiedzialności.

Nie wolno żadną miarą czynić człowieka odpowiedzialnym karnie za czyn, popełniony w stanie zupełnego pijaństwa, t. j. takiego stanu psychicznego, wywołanego alkoholem, który uniemożliwia sprawcy rozpoznanie znaczenia czynu, lub pokierowanie swem postępowaniem. Słusznem jest również, by łagodniej karano tego, kto dopuścił się czynu przestępnego wprawdzie nie w stanie zupełnego pijaństwa, ale w chwili, gdy jego zdolność rozpoznania czynu, lub kierowania postępowaniem była w znacznym stopniu ograniczona. Słusznem jest w końcu, by sprawca odpowiadał według całej surowości prawa za przestępstwo popełnione wprawdzie w stanie pijaństwa, jednakowoż takiego pijaństwa, w które sam się umyślnie wprawił w tym celu, by dokonać przestępstwa.

Jakżeż trudno jednak będzie wykazać sprawcy, że upił się umyślnie. Kto choćby tylko pobieżnie zetknął się z postępowaniem karnosądowem, wie o tem dobrze, że z wyjątkiem przypadku, w którym sprawca zdradził się słowami o celu upicia się, jest rzeczą absolutnie niemożliwą wykazanie, że ktoś się umyślnie upił w tym celu, by dopuścić się przestępstwa.

Nawet w przypadku, gdy ktoś już n. p. dwukrotnie dopuścił się zbrodni, lecz uszło mu to bezkarnie z powodu upicia się, nie będzie można przyjąć, że sprawca przed popełnieniem poraz trzeci zbrodni umyślnie się wprawił w stan pijaństwa.

Jasno i otwarcie trzeba sobie wobec tego powiedzieć i to z bardzo wielką dozą słuszności, że ile razy ktoś będzie chciał popełnić przestępstwo i ujść wymiarowi doczesnej sprawiedliwości, tyle razy wystarczy, jeżeli się mocno upije, nie tak jednak mocno, by nie wiedział, co robi, ale do tego stopnia, by na otoczeniu sprawiał wrażenie, że jest zupełnie pijany. To może mu zapewnić zupełną, a conajmniej częściową bezkarność i to po wiele razy, bez żadnego ograniczenia.

Ta straszna prawda każe w pierwszym rzędzie prawnikowi społecznemu, walczącemu z plagą alkoholizmu, zastanowić się nad sposobami, któreby uniemożliwiły takie—przepraszam za wyrażenie — wylgiwanie się przed sprawiedliwością.

Kodeks karny poza, problematycznej wartości praktycznej, przepisem § 2 art. 16 (wyż. cyt.), nie zawiera żadnych dalszych postanowień, któreby normowały tę kwestję.

Natomiast w projekcie ustawy o wykroczeniach spotykamy się z przepisami art. 9, które aczkolwiek nie tę regulują kwestję, o którą nam chodzi, to jednak w pewnej przynajmniej mierze usiłują stworzyć sposób uniemożliwienia sprawcy powtarzania przestępstw, rodzących się z pijaństwa.

Przepis ten brzmi: „§ 1. Jeżeli sprawca w ciągu roku po zapadnięciu wyroku skazującego za popełnienie wykroczenia, pozostającego w związku z nadużywaniem napojów wyskokowych, popełni nowe wykroczenie w związku z nadużywaniem tychże napojów, — sąd może pozbawić sprawcę wstępu do zakładów sprzedaży napojów wyskokowych na przeciąg dwóch lat.

§ 2. Przepis par. 1 stosuje się również do przypadków uniewinnienia z powodu niepoczytalności, wywołanej przez opilstwo. Przepis ten miałby pewną doniosłość, gdyby:

1) normował pytanie, w jaki sposób sąd może pozbawić sprawcę wstępu do szynków i

2) co najważniejsze, gdyby zakaz taki był w ogóle możliwy do zrealizowania. Twierdzę, że to jest wykluczone. Gdyby zakaz taki miał być wykonany, musiałby w każdym szynku istnieć osobny urzędnik, któryby na podstawie wykazu osób skazanych za popełnienie wykroczenia, pozostającego w związku z nadużywaniem napojów wyskokowych, przestrzegał, by taka osoba nie weszła do wnętrza. Powtarzam: do wnętrza, bo przecież wolnoby jej było zapomocą mnóstwa innych sposobów zaopatrzyć się zawsze w pożądaną ilość wódki.

Zresztą przepis ten odnosiłby się tylko do wykroczeń t. j. przestępstw drobnych, za które ustawa przepisuje karę aresztu do 4 miecy, lub grzywnę do 5.000 zł., albo obie kary łącznie (art. 1 projektu), a nie do zbrodni i występków.

Jeśli tak jest, musimy zwrócić się do ustawodawcy z żądaniem, by póki czas, rozważył to zagadnienie i wykoncypował taki przepis prawny, któryby był zdolny, przynajmniej w pewnej mierze, zapobiec upijaniu się w tym celu, by popełnić, lub łatwiej popełnić bezkarnie zbrodnię.

Jestem zdania, że interes publiczny, dobro państwa a zatem i dobrze rozumiany interes jednostek wymagają, by ustawodawca, porzuciwszy nadmierną wybujałość doktryn, kazał ukarać każdego, kto dopuścił się zbrodni nawet w stanie takiego pijaństwa, które wyklucza poczytalność, za odrębne wykroczenie tak, jak to zresztą nakazują niektóre kodeksy.

Przyznaję, że nie pozostaje to w całkowitej zgodzie z zasadami karnej odpowiedzialności, ale odpowiada temu celowi, dla któregośmy się tu zgromadzili t. j. skutecznej walce z alkoholizmem i przestępstwem z niego się rodzącem.

Z tych kilkudziesięciu zdań, które wypowiedziałem, mogliście wielce Szanowni Państwo nabrać przekonania, że ustawowe uregulowanie takiej działalności, któraby mogła prowadzić do skutecznego zwalczania przestępstw, rodzących się z alkoholu jest rzeczą niezmiernie trudną. Żałuję, że nie mamy na Kongresie sekcji kryminologicznej, gdzie możnaby poddać to zagadnienie dyskusji i dojść do konkretnych rezultatów w formie projektów ustawodawczych. Byłoby to tem więcej celowe, ile, że stałoby się to przy współudziale czynnika społecznego, zajmującego się walką z alkoholizmem.

Jeżeli wyrażam pogląd, że walka prawa z alkoholizmem jest rzeczą trudną, muszę zakończyć moje rozważania wezwaniem wszystkich pracowników społecznych do nieopuszczania tej jedynie skutecznej drogi, wiodącej do zwalczania alkoholizmu, która polega na intensywnem uświadamianiu ogółu o przerażającej szkodliwości alkoholu.

JAN KEYTAN.
(WARSZAWA)

O FAŁSZYWYM WSTYDZIE ULECZONYCH ALKOHOLIKÓW

„Każdy wstyd jest przykrem uczuciem poniżenia i dążeniem do ukrycia strony odczuwanej, jako niemoc, przed oczyma tego, kto może patrzeć na nią ujemnie". Wszyscy o tem wiedzą.

Psychjatrja i psychologja dokonały analizy wstydu i jego istoty, badając teoretycznie i eksperymentalnie najróżnorodniejsze fakty i dyspozycje psychiczne. Badania te stanowią zaszczytny dorobek w całokształcie wspomnianych nauk, lecz młodziutka ich siostrzyca, alkohologja, będzie musiała specjalnie się za-

jąc analizą wstydu leczonych alkoholików, który jest zdaniem mojem, wprost jakąś afazją motoryczną duszy ludzkiej, czyli tem, czem jest brak skurczów odpowiednich mięśni w organach mowy, choć poza tem człowiek jest zdrów.

Dopóki to przesadne, przeczulone, chorobliwe poczucie wstydu u uleczonych alkoholików, bez różnicy płci, wieku i socjalnego położenia, które zajmował dawniej uleczony, nie będzie w należyty sposób zwalczane przez samych uleczonych, przez lekarzy i duchownych wszelkich wyznań, przez szkołę i całe społeczeństwo; dopóki wreszcie uleczeni nie znajdą w społeczeństwie troskliwszej opieki, bodajby takiej, jaką istniejące patronaty nad więźniami otaczają wypuszczonych z więzień kryminalnych przestępców, ludzi postokroć zdrowszych nieraz na ciele i duszy, niż świeżo uleczeni alkoholicy, opuszczający specjalny zakład, dopóty walka z alkoholizmem nie przestanie być tem, czem jest do dnia dzisiejszego, t. j. pobożnem życzeniem garstki mądrych i szlachetnych ludzi, owym pięknym fajerwerkiem altruizmu, który błysnąwszy tysiącem barwnych świateł na tym, czy innym kongresie, zgaśnie, niestety, w bezlitosnych falach morza egoizmu i ślepoty ludzkiej, wywołanej brakiem potrzebnego uświadomienia od dziecka, od ławy szkolnej.

Na zeszłorocznym kongresie w Wilnie miałem zaszczyt wskazać na konieczność powołania do racjonalnej walki z alkoholizmem *najwierniejszych żołnierzy*, t. j. uleczonych, gdyż nic nie działa na duszę ludzką tak bezpośrednio, silnie i skutecznie, jak żywy przykład głoszony przez tych, komu się cudem udało uratować z nieszczęścia. Jest to powszechnie znany aksjomat psychologiczny, na którym zbudowałem swoją tezę.

W myśl tej tezy będę do ostatniego tchnienia walczył z „fałszywym wstydem" uleczonych alkoholików, który ich podstępnie ukrywa wśród bogatych i biednych, lub też pożera recydywą i często do śmierci samobójczej skłania. Będę dążył wszelkiemi siłami do zorganizowania samopomocy uleczonych w kraju i na całym świecie, do zawiązania stowarzyszenia na wzór „Fidac'u" (Féderation Internationale des Anciens Combattants), aby w najskuteczniejszy sposób dopomóc do zwycięstwa idei abstynentów, t. j. wyznaczenia alkoholowi takiego stopnia szkodliwości w codziennem użyciu, na jakiem już stoi w opinji ludzkiej codzienne używanie kokainy, morfiny, opjum. Nikt nie widzi wspaniałych szyldów świetlnych i innych sposobów reklamy, zalecającej używanie tych trucizn, jak to bezkarnie czyni alkohol, szydząc sobie z kongresów przeciwalkoholowych i wszelkich wysiłków abstynentów. Te hańbiące ludzkość szyldy, jak ją hańbi jeszcze prostytucja i mord, wojną zwany, zerwie kiedyś nie kto inny, tylko awangarda abstynentów, uleczeni alkoholicy.

Ale skądże ten tupet, skąd prawo do występowania w imieniu wszystkich uleczonych?— zapyta mnie może niejeden.

Ten tylko może zadać podobne zapytanie, kto jeszcze nie wie, że właśnie jestem tym uleczonym stuprocentowym alkoholikiem, który przed trzema laty *musiał* wypijać codziennie już nie mniej dwóch litrów wódki 45 procentowej mocy, gdyż mniejsza dawka i słabszy alkohol nie dawał mi potrzebnego błogostanu, odbierał sen z powiek, doprowadzał do rozpaczy, choć o strasznym stanie mego nałogu nikt nie wiedział, zawsze byłem przyzwoity w towarzystwie i tylko biedna żona cicho płakała w dzień i w nocy, prosząc Boga o cud nawrócenia.

A więc — przyzna to pewno każdy — mam nie tylko moralne prawo, lecz nawet święty obowiązek występować w imieniu wszystkich ofiar okropnego nałogu i zabierać głos w sprawie szkodliwości używania alkoholu. Sama Opatrzność dała mi to smutne prawo, razem z cudem uleczenia, i wskazała, abym resztę godzin swego życia poświęcił uświadamianiu i ostrzeganiu zdrowych, ratowaniu chorych dusz i abym do walki o trzeźwość w narodzie porwał żywem słowem i piórem nawet najobojętniejszych, a głównie uleczonych i abym z nich uczynił najodważniejszych żołnierzy, którzy potrafią wracać z pola tej walki tylko „z tarczą, lub na tarczy".

Nikt jeszcze dotąd z ludzi o wyższym intelekcie nie występował publicznie z tak straszną spowiedzią, krwawiąc prawdą własnych przeżyć, wydobywając z siebie dźwięki najtajniejszych strun duszy ludzkiej.

Lecz niemasz w tem wszystkiem żadnej mojej zasługi! Ta straszna spowiedź, jaką czynię, jest tylko moją pokutą i aktem najgorętszej wdzięczności Bogu za to, że mnie ra-

czył podjąć z dna nędzy i upadku, że mi pozwala spełniać tak wielką misję wobec bliźniego, której przecież służą tylko co najpiękniejsze duchy, że mi każe rozkołysać serca dzwonów sumienia polskiego i bić w nie, a bić dopóty, aż echo tych dzwonów popłynie po całym kraju, po całym świecie i spełnią się na mej pracy słowa modlitewnej ekstazy Wyspiańskiego:

„O Boże, wielki Boże! Ty nie znasz nas Polaków,

Ty nie wiesz, czem być może straż polska u Twych znaków!"

Poczucie wstydu uleczonego alkoholika jest jakgdyby karą natury za splugawienie tego największego z cudów Boga na ziemi—mózgu człowieka i stąd pewno powstało dawne przysłowie: „Qui peccat ebrius, luat sobrius" — kto grzeszy po pijanemu, niechże pokutuje po trzeźwemu. Dopiero w świetle miłości bliźniego, w świetle nauki, a w szczególności w oczach bezgranicznego miłosierdzia Boga, które skruszonego łotra zbawia na krzyżu męki, spala się ten płaszcz hańby, w jakim chodził wobec otoczenia swego, wobec całego społeczeństwa alkoholik, a duszę jego oczyszcza ogień przebytych cierpień w czasie trwania nałogu i po nawróceniu, gdyż cierpienia te nie opuszczają go, aż do śmierci, jako wieczna kara, tylko występują w innej formie.

Trudno wypowiedzieć w krótkich słowach, jaką mękę duchową musi przeżywać uleczony za każdem swojem spojrzeniem wstecz: tu zmarnowany bezpowrotnie piękny szmat życia własnego, tam krzywdy i łzy ludzkie; tu jakaś trumna, tam obłąkane oczy drogiej istoty, zarażonej luesem; tam gruźlica wyjada płuca ukochanemu dziecku, tu nędza siedzi na swym tronie i berło pijanej rozpusty i kazirodztwa dzierży w ręce; stamtąd wypusza wstrętna ropucha krzywoprzysięstwa, tu chichocze doń świętokradztwo chichotem szatana.

Tak nieraz wygląda sumienie uleczonego alkoholika, widziane przez mikroskop odzyskanej trzeźwości i krytyki własnych postępków, i tu należy szukać źródła jego wstydu, podobnego do uczucia strachu, a więc fałszywego, gdyż niemasz na świecie przestępstwa, ani tak wielkiej zbrodni, którejby człowiekowi Bóg nie przebaczył, jeśli widzi szczerą skruchę i pokutę, czynioną z całego serca. Mam tu na myśli ludzi wierzących, a wydaje mi się, że największy ateusz powinien stać się wierzącym, jeśli sam przeżyje, lub patrzy zbliska na cud nawrócenia z tego strasznego nałogu, jakim jest alkoholizm chroniczny. Wiara ogromną rolę odgrywa w nawróceniu alkoholika i następnie w opanowaniu owego fałszywego wstydu, dzięki któremu zapewne 90 procent uleczonych wpada w recydywę i ginie już bezpowrotnie, a reszta ukrywa się w karygodny sposób, zamiast walczyć na życie i śmierć o trzeźwość w narodzie, jak ludzie walczą o zdobycie i pokonanie nawet największych tajemnic przyrody i zdobywają je, choć to się wydawało naszym przodkom zgoła niemożliwem do osiągnięcia. Marszałek Joffre był znanym ateuszem i podczas swego pobytu w kolonjach opierał się temu, by jego żołnierze pościli w Wielki Piątek, a jednak po bitwie pod Marną swój powrót do religji udowodnił słowami, które przejdą do historji: „A jednak jest Bóg, ponieważ zwyciężyliśmy". Wreszcie, jak wiadomo, przed śmiercią przyjął ostatnie Sakramenty z rąk kapłana.

Oceniając należycie ogromne znaczenie wiary w dziale nawrócenia alkoholika i w opanowaniu fałszywego wstydu uleczonego, bardzo się ucieszyłem, że niestrudzony, czcigodny p. prezes Kalinowski, jako świecki członek, wygłosi referat p. t. „Pomoc nadprzyrodzona w walce z alkoholizmem".

Głównym celem mojego skromnego referatu jest przerwanie tego drutu kolczastego, jakim społeczeństwo jeszcze się odgradza od uleczonych alkoholików, stwarzając dla nich jakgdyby leprozorjum, czyli zakład dla trędowatych, i tem samem potęguje w nich ów zabójczy fałszywy wstyd, skazujący uleczonego na powolne konanie w bezradnem szamotaniu się ze złym losem, lub kulę dozorcy t. j. recydywę, gdyż alkohol za nic niechce dopuścić do tego, aby jego śmiertelni wrogowie żyli i wystąpili do walki z nim, jak Dawid z Goljatem.

Jeśli moje ręce, zakrwawione przerywaniem tego kolczastego drutu, obmyć zechcą wielcy znawcy duszy ludzkiej, uczeni lekarze, abstynenci i ich sympatycy, to niema wątpliwości, że za moim przykładem pójdą inni uleczeni ze wszystkich zawodów i warstw społecznych — bo przecież ten rak duszy nikogo nie szczędzi, a wtedy nastąpi zwrot w dotychczasowych metodach walki z alkoholizmem

nie tylko w Polsce, lecz i na całym świecie. Pod egidą abstynentów, zorganizowani uleczeni utworzą dla siebie ten rodzaj moralnej i materjalnej samopomocy, której brak pozbawia ich dotąd wszelkiego oparcia po opuszczeniu specjalnego zakładu, a zamożnym, bogatym jednostkom, które przeszły tą straszną chorobę, nie pozwala występować śmiało wobec społeczeństwa, podać ręki niezamożnym byłym towarzyszom niedoli.

Red. JAN SZYMAŃSKI.
(WARSZAWA).

KRASICKI O ALKOHOLIŹMIE

Umysł Księcia poetów polskich odznaczał się ogromną wszechstronnością — interesował się on szerokim zakresem zagadnień społecznych, moralnych, historycznych i literackich.

Siłą talentu swego i dzięki tej wszechstronności Krasicki zajął, jako pisarz, w przełomowej epoce, w której żył, stanowisko wyjątkowe, dominujące.

Epoka była i wielka i tragiczna — epoka odrodzenia i upadku, podczas której wystąpiła niemała plejada talentów pisarskich — na czele ich stanął Krasicki.

Dokonywały się wielkie przemiany i reformy, a społeczeństwo ze szczególną „nieufnością odnosiło się do wszystkich nowatorów“ [1]).

I jeżeli w stosunkowo krótkim przeciągu czasu nastąpiły wówczas ogromne przeobrażenia w dziedzinie zapatrywań—to pamiętać należy, że może największą zasługę położył w tej dziedzinie Ignacy Krasicki.

Był on, jak pisał Kraszewski [2]), „pierwszy po wiekach, którego głosu słuchały chciwie tłumy, który był popularny, ukochany i uznany“. To też pisma jego, pochłaniane przez ogół czytający, najsilniej torowały drogi reformom społecznym, politycznym, a co najważniejsza i najtrudniejsza — obyczajowym.

Jego satyra, jego subtelna ironja więcej zdziałały, niż dziesiątki i setki mów politycznych i rozpraw teoretycznych.

---

[1]) *Bronisław Gubrynowicz:* „Na marginesie „Monitora“ — Przyczynek do dziejów czasopiśmiennictwa polskiego w XVIII wieku“.

[2]) *J. I. Kraszewski.* — Krasicki. Życie i Dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku przez... Warszawa, 1879. Str. 368.

Głosił Książę Biskup Warmiński, późniejszy Prymas, *żywe słowo*, które rozbijało grube i zaśniedziałe mury ciemnoty i wstecznictwa obyczajowego. Krasicki z niezwykłą siłą uderzał w zepsucie obyczajów, które, jak słusznie mówi Kraszewski, było najsilniejszą przyczyną upadku Polski.

Krasicki w swej niezmiernie żywej działalności pisarskiej „walczył o wyższą formę kultury polskiej“[3]). Kto zaś walczył z zepsuciem obyczajów, kto dążył do „wyższych form kultury“, ten nie mógł, będąc bajecznym obserwatorem życia swego narodu, nie zauważyć ujemnego, rozkładowego znaczenia pijaństwa w życiu Polski.

I istotnie zagadnieniu temu Krasicki dużo w swych utworach poświęcił uwagi. Był on jednym z tych nielicznych pisarzy polskich, którzy w swej działalności artystycznej z całą świadomością, celowo, stale, z dużą dozą odwagi cywilnej, a chwilami z rzadko spotykaną u niego siłą, jędrnością słowa, wytykał swoim współczesnym wszystkie złe strony, ohydę i niebezpieczeństwa pijaństwa.

Zgodnie z pojęciami wieku i własnem usposobieniem — Krasicki był przeciwnikiem *pijaństwa*, a zwolennikiem *umiarkowania;* ale siła, wytrwałość i konsekwencja uderzeń jego w twierdzę tradycyj pijackich były tak wielkie, że przyczynił się On w sposób poważny do znacznego opamiętania w dziedzinie *obyczajowości* pijackiej.

Brak czasu nie pozwala na szczegółową analizę poglądów Krasickiego na obchodzące nas zagadnienie.

By sobie ułatwić zadanie, a zarazem uwy-

---

[3]) *Zofja Gąsiorowska* w przypiskach do „Monachomachji“.

puklić zasadnicze w tej mierze poglądy Krasickiego — oddajemy głos Autorowi.

Już w pierwszym, oddzielnie drukowanym utworze — Myszeidzie (r. 1775) — Krasicki silnie, a jak na niego niezmiernie silnie, mówi o tragicznych skutkach alkoholizmu niektórych królów naszych.

A utwór ten miał szczególny wpływ—„Takiej lekkości, zręczności i wdzięku, jakie widzimy w stylu i wierszu w Myszeidzie, nie spotykano w żadnym większym utworze poetycznym polskim przed Krasickim“ (Prof. Kazimierz Król w przedmowie do Myszeidy).

VII.

„Trunkiem się wielkie dusze upodlały:
Leszków i Mieszków on na złe przemienił;
Bolesław, z męstwa okrzykniony Śmiały,
Miodem kijowskim cnoty wykorzenił;
Poległ na uczcie Przemysław wspaniały,
Gdy się w Rogoźnie do kufla nie lenił;
Kazimierz Wielki, a przecie kwaterką
Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.

VIII.

Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,
Gdy się pijany uwijał po rynku;
Stefan, ów Stefan dziełami wsławiony
Połknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku;
I nasz Władysław, słusznie uwielbiony,
Przecież podagry dostał w upominku.
Każdy w pijaństwie dziwne rzeczy broił.
August zaś Polskę do reszty rozpoił“.

Ustęp ten świadczy o głębokim zrozumieniu przez Autora fatalnych skutków obyczajów alkoholowych nawet na losy państwa.

Z „pijaństwa“: „zwady, obmowy nieprzystojne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadweręża i ukraca życie“...
(Satyra VI).

„Trzeźwość była zaszczytem i starców i młodzi,
Z nią mężność, trwałość, praca i cierpliwość rosła
Z niemi po krajach sława nasza się rozniosła,
Z niemi byliśmy straszni, możni i szczęśliwi“.
(Z „Listów“)

i dodaje: „Czyż się kiedy trunkami narody wzmacniały?“

W ustach zwolennika „*mierności*“ — zdania i myśli niezmiernie znamienne. Intuicja poety, zmysł obserwatora wyprzedzały tu swój wiek.

Bardzo trafnie pisał o Krasickim prof. Wojciechowski [1]).

„Krasicki na widok klęsk chciał w nas wyrobić świadomość, że „z nas się złe zaczęło“, ale rozpaczać nie pozwalał, bo rozpacz jest udziałem „nikczemnych“; „cudzym w łup“ oddały nas nierząd, niekarność, rozpusta, zbytki, lecz wszystko jest jeszcze do odrobienia pod jednym warunkiem: odmieńmy obyczaje“. Kiedy inni trudzili się nad reformą stosunków społecznych w Polsce, inni nad zapewnieniem jej lepszych warunków politycznych — Krasicki, ten uśmiechnięty, wytworny, na pozór obojętny Krasicki — przejrzał najlepiej środki wiodące do ocalenia narodu — rozpoczął bowiem pracę nad odrodzeniem jego moralnem. — Znakomitą część tej pracy stanowiła walka z pijaństwem.

„W Krasickim, jak powiedział prof. Tretiak [2]), wcieliło się dążenie narodu z długiej grobowej ciemnoty do światła“. I oto, co czytamy w „Panu Podstolim“, tej, niestety, niedokończonej pracy: „Do dobrego wychowania dzieci istotnie potrzebny jest przykład rodziców, z tego powodu starałem się, ile możności, wykorzenić w poddanych moich zastarzały nałóg pijaństwa“.

„Panów niebaczność na niewstrzemięźliwość poddanych zakłada u nas najznaczniejszą część intraty. Trzyma pan na siebie szynk karczemny, albo go w arendę puszcza: żeby zaś jak najwięcej mógł zyskać — ledwo do tego nie przychodzi, iż chłopom za pańszczyznę upijać się każe. Prawda, iż gdyby chłopi nie pili, zmniejszyłby się szynk, ale niech się panowie nad tem zastanowić raczą, iż zysk, ze złych akcji pochodzący — nieprawy, iż, dając sposobność do pijaństwa, niszczą poddanych; iż, stając się zabójcami ludzi do siebie należących, grzeszą przeciw ojczyźnie, która najpierwszą ich Panią“.

Tu już zapomina się o „wytwornym“ Krasickim, a wydaje się, że słyszymy silny i stanowczy głos Staszica... I ciągnie Krasicki da-

---

[1]) Ignacy Krasicki. Życie i Dzieła. Napisał *Konstanty Wojciechowski*. Lwów. 1914. Str. 144+2 nl.

[2]) *Józef Tretiak*. — „Ignacy Krasicki. Charakterystyka w ramach szkicu biograficznego“.

lej: „To, coby się stracić mogło... gdyby chłopi byli wstrzemięźliwi, zyska się na czynszu... na dobrej uprawie roli, zyska na tysiącznych innych okolicznościach".

Jakież to dziwnie aktualne myśli, jakżeż wiele te słowa mówią nam dzisiaj po tylu, tylu latach od ich napisania.

Nic w tem niema dziwnego; klęska pijaństwa, gnębiąca Polskę pańszczyźnianą — dotrwała poprzez upadek, niewolę i odrodzenie Państwa do dnia dzisiejszego w całej pełni... zmieniły się tylko nazwy: wówczas—za Krasickiego panowała „propinacja", obecnie — monopol spirytusowy. Istota rzeczy niezmieniona, choć tyle innych uległo odmianie, lub zanikowi...

I gdy mowa o aktualności Krasickiego — odczuwamy ją często i niesłychanie silnie, właśnie przy omawianiu jego stosunku do zagadnienia alkoholizmu.

Oto naprzykład Autor w jednym ze swych „Listów", przestrzegając przed nadmiernem piciem, bo kto dużo pije — nazajutrz na głowę choruje, rzuca uwagę: *„a dobre głowy trzeba oszczędzać"*.

Niestety, tej „oszczędności dobrych głów" polacy dotychczas nie rozumieją i rozumieć nie chcą! Albo następujące uwagi Krasickiego jakżeż są i trafne, i aktualne:

„Ci, którzy zasadzeni na źle aplikowanej do swoich nałogów Pisma Bożego maxymie: iż wino rozwesela serca ludzkie, biorą stąd konsekwencję: iż rozweselić się jest jedno, co się upić i rozum stracić — mylą się" („Monitor" r. 1772).

„Upić się tym jest większa praca, ile że pijaństwo i na drugi dzień zdaje się przechodzić, *czyniąc niesposobnym*" („Monitor" j. w.).

Mamy tu obserwację, której treść potwierdziła nauka w mniej więcej sto lat później, stwierdzając „następcze działanie alkoholu".

W tymże „Monitorze" pisał Krasicki (str. 214): „Zbytek stołów naszych oprócz tego, iż wydatki mnoży, zaraża temperament biesiadujących tak dalece, iż ilekroć zdarzyło mi się patrzyć (a zdarzało się to Autorowi często) na obficie zastawione stoły, zdawało mi się zaraz jakobym widział uwijające się pomiędzy półmiski i flaszki podagrę z chiragrą, malignę z żółtaczką, suchoty z puchliną. Godne wprawdzie wety niewstrzymałości i obżarstwa naszego"... „Natura prostym najbardziej się kontentuje pokarmem; zwierzęta wszystkie na jednym trunku przestają, szkodzącemi pokarmy brzydzą się i nigdy u nich *chęć — potrzeby* nie zwyciężyła"... I dodaje: „maksymy wstrzemięźliwości i reguły nie są trudne, lubo się zdają poniekąd przykre nieprzyzwyczajonym".

Zakorzeniony po dziś dzień pogląd głów ciasnych, utożsamiających „picie" z „patrjotyzmem" — wyśmiał Krasicki, wkładając w usta ojca Doświadczyńskiego, cierpiącego na „pedogrę" z pijaństwa—następujący okrzyk: „O! jak słodko jest cierpieć dla ukochanej Ojczyzny"—i słusznie jeden z komentatorów Krasickiego pyta się: „czy francuz, lub niemiec z upijania się cierpiący, może coś podobnie zabawnego powiedzieć?"

Nie omawiamy w tym krótkim odczycie słynnej satyry VI — „Pijaństwo", ani arcydzieła, jakiem jest „Monachomachja" wraz z „Antimonachomachją", a czynimy tak dlatego, że te utwory są powszechnie znane i dokładnie i wielokrotnie omawiane; nam zaś chodziło o rzucenie w krótkim zarysie *ogólnego obrazu stosunku Krasickiego do zagadnienia pijaństwa*. Chcieliśmy wykazać, że satyra VI i „Monachomachja" nie były w twórczości Krasickiego czemś oderwanem, przypadkowem, ale wynikiem głębokiego stosunku Autora ich do sprawy alkoholizmu wogóle i dlatego ten moment staraliśmy się w tym odczycie uwydatnić.

Satyra o *„pijaństwie"* „Monachomachja" i „Antimonachomachja" w świetny sposób potwierdzają myśl, że Krasicki w pijaństwie widział jedną z głównych przyczyn upadku obyczajów w Polsce, a przez to i upadku samej Polski i że dlatego właśnie raz po raz wracał do tego tematu w innych swych pismach. Nie dawał mu on spokoju. Tępota zalkoholizowanego środowiska rozpitych mnichów — to obraz chwilami może nieco karykaturalny, *całej ówczesnej Polski* posiadającej, hulaszczej, pijackiej i bezmyślnej. Tak też zdaje się (za nielicznymi wyjątkami) zrozumiał „Monachomachję" współczesny ogół czytający.

Zagadnienie „pijaństwa", tak głęboką troską napełniające Księcia Biskupa Warmińskiego — istnieje i w chwili obecnej w całej swej nieszczęsnej okazałości; znikło od czasów Krasickiego poddaństwo, znikli z ziem polskich zaborcy, ale pijaństwo pozostało i, jak wówczas otoczone pancerzem głupoty,

usankcjonowane przez specjalne ustawy państwowe. „Panów niebaczność“ w tej dziedzinie trwa, niebezpieczna i groźna, jak wówczas — w końcu w. XVIII, jak wówczas smutne odnosząca tryumfy.

I dlatego Krasicki, wytrwale walczący z klęską pijaństwa, jest tak dla nas współczesny, bliski i nieoceniony.

*

Jesteśmy obecnie w tak wyjątkowem położeniu, jak to pokolenie, które urodziło się w Polsce wolnej, a przeżyło tragedję upadku i rozbiorów i życie swe zakończyło w niewoli; byli to ludzie, którzy dotykali się niemal fizycznie tradycji sławy i potęgi wielkiego mocarstwa, którzy byli jeszcze wolnymi obywatelami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a stali się niewolnikami, helotami, parjasami we własnym kraju, na własnej ziemi.

Następne pokolenia przychodziły na świat już „zrodzone w niewoli“, „okute w powiciu“, czasem nawet bez tęsknoty do wolności, „tak wdrożone do cierpliwie i długo noszonej obroży“, że w końcu „gotowe były kąsać rękę, co ją targa“.

I oto doczekało się nasze pokolenie cudownej przemiany: z niewolników, helotów, parjasów bez imienia — nazwiska — staliśmy się obywatelami wielkiego państwa — Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Podobieństwo w wielkości i doniosłości skali przemian niesłychane i uderzające.

Po katastrofie upadku długo pamiętano wolność utraconą — my zaś obecnie jesteśmy świadkami zjawiska wręcz odmiennego: niezmiernie szybkiego zapominania beznadziejnie ciężkiego pasma lat poniżenia i niewoli.

Można twierdzić, że to objaw normalny organizmu zdrowego, że tak przemawia instynkt samozachowawczy; niestety, równie dobrze może to być objawem *lekkomyślności.*

Okres miniony dziejów naszych, których przebiegu w ostatnim etapie byliśmy naocznymi świadkami i aktorami można wyobrazić jako łuk wielki, przerzucony nad przepaścią; jeden jego przyczółek — to schyłek w. XVIII, drugi — lata odzyskanej niepodległości do dni naszych (trwa jeszcze) — a dzieje Polski w zaborach, to ten łuk nad otchłanią zatracenia...

Brak pamięci historycznej jest wielką naszą wadą narodową, tem niebezpieczniejszą, że odpowiedzialność za przyszłe dzieje na nas spada wyłącznie i na nas ciąży jedynie...

Trudno było schyłkowcom w. XVIII zapomnieć sławy minionej, nie czynów nawet, nie myśli; ale z jakżeż niesłychaną lekkomyślnością zapominamy nauki wypływające z przeżyć, doświadczeń z epoki niewoli i stałego pasma klęsk.

Nie chce nasze ucho słuchać odgłosów ponurego brzęku kajdan, pamięć nie chce wywoływać obrazów walk beznadziejnych i zatraceń niebytu...

Wolimy być i trwać bez tego ciężaru strasznych stygmatów upadku.

Wolimy żyć beztrosko, bawić się bez pamięci, panować i rządzić...

Ale jakiż związek może to wszystko mieć z tematem odczytu — z poglądami na alkoholizm Księcia Biskupa Warmińskiego?

Wydaje się nam, że ma i to duży.

Urodzony w Polsce niepodległej w rodzinie znacznej, zmarł w niewoli i to najniebezpieczniejszej, bo pruskiej. Urodził się, żył i zmarł... to nic, to los niezliczonych miljonów... ale ten człowiek wielkiego talentu, głębokiej myśli, bystry, przenikliwy obserwator, wytrawny znawca charakterów ludzkich, wszechstronny erudyta, pisarz o ogólnoeuropejskich perspektywach, wyborny badacz dziejów, a nadewszystko poeta—czasów swoich najwybitniejszy—długie lata strawił nad dociekaniem i rozwikłaniem pytania, które dręczyło wszystkich ludzi myślących tej epoki, tak brzemiennej w wypadki: jakie przyczyny doprowadziły naród polski do takiego bezwładu myśli i zaniku woli, że skończyło się tak straszliwą i bezprzykładną niemal tragedją upadku?

Pytanie to męczyło z nieustanną natarczywością wszystkich ludzi myślących za czasów niewoli — teraz zastanawiają się nad niem chyba tylko nieliczne jednostki.

W połyskach wolności, w blaskach niepodległości, w świetności suwerennej i mocarstwowej — tylko garść ludzi zastanawia się nad pytaniem, co czynić, aby potęga własnego mroku i przemocy obcej nie pochłonęły nas znowu, aby podstawa budowy społecznej narodu — charaktery ludzkie mocne były, wytrwałe i hartowne?

To trudne, arcytrudne zadanie mamy w znaczny sposób ułatwione, niemal rozwiąza-

ne. Oto możemy korzystać z ofiarnego i zaiste krwawego trudu myśli szeregu wielkich synów Ojczyzny, którzy, z tamtego brzegu przepaści wpatrzeni w nieznaną, zagadkową, a tak beznadziejnie mroczną przyszłość — zagłębiali się w istotę duszy narodowej, aby dostrzec, wykryć i wydobyć z niej podstawowe składniki i jej siły i jej niemocy.

Badawczy trud Ignacego Krasickiego ma dla nas tę nieocenioną wartość, że umysłowość jego była dziwnie zrównoważona, opanowana i spokojna — warunek idealny dla tego, kto usiłuje poznać samego siebie, t. j. podejmuje się, jak wiemy, najtrudniejszego zadania. Wynikiem dociekań Krasickiego były dwa wielkie zadania, ściśle ze sobą zespolone, które postawił przed narodem i przed sobą: poprawa obyczajów i rozpowszechnienie oświaty — w tym programie, którego wypełnieniu oddał całe pracowite życie, zwalczanie pijaństwa zajęło jedno z miejsc naczelnych i najistotniejszych.

Przed wielkim reformatorem obyczajów, przed hojnym siewcą oświaty schylamy ze czcią czoła w 200-setletnią rocznicę Jego urodzin.

---

† *Dr. STANISŁAW KOPCZYŃSKI.*
Nacz. Wizytator Higjeny Szkolnej M. W. R. i O. P.
(WARSZAWA).

ZAGADNIENIE ALKOHOLIZMU W UTWORACH SZEKSPIRA

Kiedym po ciężkiej niemocy, przychodząc powoli do zdrowia, skracał sobie czas za pomocą radja i książek, znowu sięgnąłem, po raz już nie wiem który, do niewyczerpanej kopalni charakterów ludzkich, do najgłębszego znawcy duszy ludzkiej — Szekspira. Walka odwiecznych jak ludzkość popędów, nałogów, instynktów, ścieranie się najróżnorodniejszych charakterów, tak po mistrzowsku przedstawione przez znakomitego pisarza, to tematy, które zawsze nas zaciekawiać będą.

Tym razem, wczytując się w nieśmiertelnego dramaturga, postawiłem sobie ubocznie pytanie, czy i w jakim stopniu ten wielki pisarz, zwłaszcza przy opisywaniu typów ujemnych, skłonnych do zbrodni, lub zbrodnie popełniających, uwzględnił rolę alkoholu. Wydało mi się z góry pewnikiem, że materjał poszukiwany w studjowanych książkach, znajdę. I nie zawiodłem się. Istotnie, jako znakomity obserwator ludzi, posiadający jednocześnie wielką intuicję psychologiczną, Szekspir nie omieszkał podkreślić specjalnego charakteru pijaków, a w dramatycznych kolizjach różnych typów, wielokrotnie, jak to zobaczymy, podnosił doniosłość upojenia alkoholowego, jako czynnika, popychającego człowieka do zbrodni. Nie obcym też był Szekspirowi fakt zwyradniającego oddziaływania alkoholu na potomstwo pijaków, powodującego usposobienie do stanów psychopatycznych, a nawet zbrodni już od urodzenia.

Z 34 utworów scenicznych Szekspira, komedyj, dramatów i tragedyj, w 12 znalazłem mniej lub więcej obszerne ustępy w tej sprawie, i na nie pragnę zwrócić uwagę Szanownych słuchaczów.

Nawiasem zaznaczę, że powoływać się będę na dwanaście tomów dzieł dramatycznych Szekspira, wydane nakładem Gebethnera i Wolffa, zaopatrzone na wstępie w głębokie, obszerne studjum o Szekspirze, bodaj że najlepszego dziś w literaturze europejskiej znawcy tego pisarza, a mianowicie profesora uniwersytetu jagiellońskiego, Romana Dyboskiego.

Prof. Dyboski pozatem każdy utwór Szekspira poprzedził niezmiernie cennemi, krytycznemi uwagami. Wyboru z licznych przekładów w tem wydaniu dokonał Stanisław Krzemiński.

Zaczniemy od komedyj.

W „*Ugłaskaniu sekutnicy*“, w której to komedji mąż poskramia złą żonę w ten sposób, że udaje złośnika i przez to żonę zastrasza, Szekspir przedstawia utwór ten, jako grany przez wędrujących komedjantów przed pija-

nym chłopem. W prologu do tej komedji, dziedzic, wracający z polowania, spostrzega w karczmie Szlaję, szewca - pijaka, leżącego na ziemi, i odzywa się doń w te słowy:

„Co to jest? Ktoś nieżywy, albo spity
O plugawe bydlę!
Leży jak świnia. Jak odrażający
Jest taki obraz śmierci! Jak ohydny
(tłom. Paszkowskiego)
str. 103.

Na propozycję dziedzica przebierają Szlaję za pana, (jak w naszej komedji Baryki „Z chłopa król") i grają przed nim komedję.

W pogodnym, wesołym *„Wieczorze Trzech Króli"* przedstawiony jest jowialny opój — Sir Tobiasz Czkawka. Hrabina Oliwja, jego bratanica, zaniepokojona tem, że jej stryj już od rana zaprószył sobie głowę, pyta swego sługę: „do kogo najpodobniejszy jest pijany człowiek?" — Ten jej odpowiada: „do topielca, pajaca i warjata".

„Jeden łyk za wiele robi z niego pajaca, drugi warjata, a trzeci topielca". (tłom. Ulrycha, str. 298. akt. I. scena V.). Oliwja, jak mówi, stwierdza u swego stryja Tobjasza trzeci stopień pijaństwa — utonięcie.

We *„Figlach kobiet"* (tłom. Ulricha), w której to komedji wesołe kumoszki z Windsoru urządzają sobie zabawę i płatają figle skłonnemu do amorów Falstaffowi, trzej przyjaciele i towarzysze jego w akcie I. scenie III. bawią się w oberży „Pod podwiązką". Kiedy gospodarz bierze jednego z nich (Bardoffa do odszpontowywania beczek i ściągania butelek, zajęcie, do którego ten oddawna wzdychał, — wówczas przyjaciele Bardoffa, Nym i Pistol, odzywają się o nim: „plugawe cygańskie plemię, po pijanemu był poczęty". Rzecz godna zaznaczenia, że Szekspir przez to daje do zrozumienia, że znany mu jest fakt wpływu upojenia alkoholowego na charakter potomstwa. Chce on przez to powiedzieć, że „pijak płodzi pijaka".

W baśni fantastycznej, pod tytułem *„Burza"* (tłom. Ulricha), tym — jak pisze prof. Dyboski—„bilansie poetyckim z doświadczeń i przejść wieku męskiego Szekspira", „tej metafizycznej syntezie, według której przeciwieństwo pomiędzy Prosperem i Kanibalem, to jeden więcej symbol bezustannie dręczącej ludzkość zagadki, jaką stanowi ciągła w naszym świecie walka pierwiastka złego przeciw dobremu", — Szekspir w Kanibalu przedstawia dzikiego, potwornego niewolnika, zbratanego jaknajściślej z alkoholem. — Trefniś Trynkulo woła na śpiewającego, nawpół pijanego Kanibala: „Wyjący potwór, pijany potwór" (str. 132. akt II. scena II.). A do piwniczego Stefana tenże Trynkulo mówi z pogardą: „Niech zaraza padnie na twoją butelkę, to są skutki wina i pijaństwa", (aluzja do niedorzeczności, które wypowiada Stefano!) (str. 138. akt III. scena II.).

Z dramatów, t. zw. „królewskich", w *„Henryku IV"* (tłom. Ulricha), występuje typowa już dziś postać Falstaffa, rycerza-samochwała, opoja, starego kawalera, który zawsze miał w zanadrzu dowcip i butelkę. To prototyp naszego Zagłoby. Awanturnik, co chwila chwytający za szablę, tchórz udający walecznego. Falstaff tuż przed śmiercią woła jeszcze o wino (str. 236.). Książę Henryk, późniejszy król, początkowo przyjaźnił się z nim, choć znał jego wady. „Dowcip twój ociężał przez picie starego kseresu" — mówi do niego (str. 27). Do tego kseresu Falstaff w akcie IV, scenie III. dramatu wygłasza długi panegiryk, przypisując mu nadzwyczajne zalety. Wieczne awantury opoja uprzykrzyły się jednak Henrykowi, i ten, zostawszy królem, przepędził precz pijaka (str. 197, akt V. scena V.).

W *„Henryku V."* (tłom. Kasprowicza) występują towarzysze pijatyk Falstaffa, znani nam z komedji „Figle Kobiet", Nym, Bardoff i Pistol. Zostali oni żołnierzami w wojnie angielsko-francuskiej, okazali się skończonymi tchórzami i łotrami: gwałtowni, skłonni do zwad i bijatyk, za kradzieże, dokonywane na wojnie, zostali powieszeni. Charakterystykę ich włożył Szekspir w usta ich sługi (str. 244. akt. III. scena II.).

W *„Henryku VI."* (tłom. Kasprowicza) w akcie II, scenie III, odbywa się przed królem i jego żoną Małgorzatą, sąd Boży: pojedynek płatnerza Hornera z jego czeladnikiem Piotrem. Sąsiedzi, towarzyszący obojgu, piją do nich dla dodania odwagi. Horner już napół pijany, język mu się plącze, Piotr trzeźwy. W pojedynku majster zostaje zabity. Kierujący pojedynkiem książę Yorku zwraca się do Piotra ze słowami: „Dziękuj Panu Bogu i temu dobremu winu, co weszło w drogę majstrowi!" (str. 137). Niewątpliwie alkohol obniżył sprawność ruchów dzielnego skądinąd

fechmistrza Hornera, i spowodował, iż padł on z ręki Piotra.

W „*Antonjuszu i Kleopatrze*“, w którym to dramacie Szekspir szedł wiernie za Plutarchem, w akcie II, scenie VII, na łodzi Pompejusza przedstawiona jest uczta. Wzięli w niej udział ci, co dzielili świat cały na trzy okręgi: Oktawjusz Cezar, Antonjusz i Lepidus. Oczywiście raczono się suto napojami. Najwięcej pił Lepidus. Kiedy, podcięty trunkiem, stoczył się pod stół, jeden z uczestników uczty,, Enobarbus, wskazując na służącego, podnoszącego Lepida, woła:

„Patrz, to zuch, jak żyję!
Podnosi trzecią świata część za szyję!“

(tłom. Ostrowskiego)
str. 303.

Oktawjusz Cezar, który pił najmniej, mówi do Pompejusza:

„... Ty, choć tęga głowa,
Jak winny szczep kulejesz! moje słowa
Lgną jakoś w ustach. Wpadliśmy w obłędy,
Zbyt pieszcząc się z pucharem!“

Biesiady, połączone z piciem, jakim się oddawał Antoniusz na dworze Kleopatry, rozleniwiły tego męża, tak, iż padł on ofiarą alkoholu i zmysłów.

W „*Tymonie Ateńczyku*“, prototypie wszystkich mizantropów, Szekspir, według Plutarcha, przedstawia, do czego może prowadzić ruina finansowa, spowodowana życiem hulaszczem, nieustannemi ucztami i pijatyką. Nie mogąc znikąd pożyczyć pieniędzy, Tymon znienawidził cały ród ludzki, a kiedy umarł w rodzinnem mieście Thales, to zgodnie z jego życzeniem, pochowano go na wybrzeżu morskiem, tak, iż w czasie przypływu morze otaczało jego grób, nikt przeto nie miał doń dostępu. Na grobie był wyryty napis, układu samego Tymona:

„Bez biednej duszy biedne spoczywa tu ciało,
Niech mór dobije wszystkich, co po nim zostało“.

Otóż, kiedy na jednej z uczt gospodarz Tymon zwraca się do swego gościa Apemanta, filizofa-sceptyka, i wnosi jego zdrowie, ten rzecze:

„Zdrowie, to zdrowiu twemu i fortunie
Grozi chorobą. Pij uczciwą wodę,
Która nikogo w błoto nie rzuciła“.

(tłom. Ulricha)
str. 235. akt I, scena II.

W ponurym dramacie p. t. „*Makbet*“, w którym bez miary ambitna, a zła jak wiedźma, lady Makbet popycha swego męża do szeregu zbrodni, a przedewszystkiem do zabójstwa łagodnego króla Dunkana, znajdujemy w akcie I scenie VII ustęp, dotyczący omawianego przez nas tematu, a mianowicie: lady Makbet, słysząc, że jej małżonek boi się, by całe ich zamierzenie nie chybiło, tak do niego mówi:

„Chybić? Obwaruj jeno swoje męstwo.
A nie chybimy. Skoro Dunkan zaśnie,
(Co naturalnie po trudach dnia prędko
Pewnie nastąpi), przyrządzonem winem
Dwóch pokojowców jego tak uraczę,
Że się ich pamięć, ten stróż mózgu, w parę,
A władz siedlisko zamieni w alembik.
— Gdy snem zwierzęcym ujęci, jak trupy
Spoczywać będą, czegóż nie zdołamy
Dokonać wtedy ze śpiącym Dunkanem?
Czego nie złożyć na jego pijaną służbę
Na którą spadnie cała wina naszego mordu?“

(tłom. Paszkowskiego)
str. 53.

Jak wiadomo z historji, dokonawszy mordu na królu, Makbet narazie cel swój osiągnął, lecz po paru latach panowania, padł w walce z prawowitymi spadkobiercami tronu, a lady Makbet, targana wyrzutami sumienia, w przystępie obłędu odebrała sobie życie.

W przytoczonym powyżej ustępie, jak widzimy, Szekspir korzysta z faktu upojenia alkoholowego, jako ze środka ułatwiającego wykonanie zbrodni, i umożliwiającego przerzucenie winy zbrodni z właściwego zbrodniarza na ofiarę alkoholu.

Smutna historja królewicza duńskiego „*Hamleta*“ porusza obchodzące nas zagadnienie z niezwykle doniosłej strony, a mianowicie: przez usta samego bohatera tragedji, Szekspir podkreślić pragnie, że tak zwana dziś w języku lekarskim „konstytucja psychopatyczna“, której piętno nosi na sobie sam Hamlet, a której wyraz u niego stanowią niezdolność do czynu, bezwład woli, zależeć może od ciężkiego obarczenia dziedzicznego, a przedewszystkiem od alkoholizmu przodków. Na dworze duńskim, jak mówi historja, panowało pijaństwo, na co się oburza Hamlet

w rozmowie z przyjacielem swym Horacym, mówiąc:

„Te biby na zabój
W pośmiech i wzgardę tylko nas podają
U innych ludów: beczkami nas mienią,
I trzodzie chlewnej właściwy przydomek
Hańbi nazwisko nasze. W rzeczy samej
Choćbyśmy zresztą byli bez zarzutu,
To jedno jużby starło z naszych czynów
Zaszczytną cechę ich wnętrznej wartości“.

Sprawę obciążenia dziedzicznego i wad wrodzonych ujmuje dalej Hamlet w słowach następujących:

„I pojedyńczym ludziom to się zdarza:
Niejeden skutkiem naturalnych przywar —
Czyli to rodu (czemu nie nie winien,
Bo któż obiera sobie pochodzenie!),
Czy to jakiegoś krwi usposobienia,
Które częstokroć rwie tamy rozumu,
Czy to nałogu — przeciwnego formom
Przyzwoitości, niejeden powiadam
Upośledzony w taki sposób jaką
Szczególną wadą, bądź to organicznie,
Bądź przypadkowo, choćby jego cnoty
Były skądinąd jako kryształ czyste
I mnogie, jako być mogą w człowieku,
— Tą jedną skazą zarażony będzie
W opinji ludzi. — Jedna drahma złego
Niweczy wszelkie szlachetne pierwiastki“.

(tłom. Paszkowskiego)
str. 47, akt I, scena IV.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że to psucie nasienia ludzkiego, te drahmy złego, niweczące wszystko co jest szlachetne w człowieku, autor upatruje w dopiero co wzmiankowanym nałogu pijaństwa.

W „*Otellu*“, tragicznej historji zazdrosnego murzyna, Szekspir bardzo mocno podkreślił, jak silnie nawet niewielkie dawki alkoholu zmieniają charakter człowieka, a mianowicie: kiedy Jago, chorąży Otella, wysłanego przez dożę weneckiego z flotą na Cypr w wojnie przeciwko Turkom, — dowiedział się, że namiestnikiem Otella został mianowany nie on, lecz Kassje, wtedy postanowił na Otellu się zemścić w sposób wyrafinowany. Stworzył on pozory, że ukochana żona dowódcy „Desdemona“ zdradza go z jego namiestnikiem Kassjem. W celu powikłania intrygi, Jago, to uosobienie wszystkiego złego, dąży do pozbawienia Kassja względów Otella. W tym celu Kassja, który ma iść na zamek i trzymać wartę, rozpaja. Kassjo najpierw się broni, mówiąc: „Tej nocy ani kropli, Jagonie, mam słabą, nieszczęśliwą głowę do picia. Radbym, żeby koleżeństwo wynalazło inny jaki obyczaj na objawienie serdeczności“.—Jednak namowom Jagona Kassjo ulega. Po wyjściu Kassja, Jago mówi:

„Jeśli choć jeden kubek wlać weń zdołam
Do tego, co już dziś wieczorem wypił,
Tak się drażliwym stanie i zajadłym,
Jak mały piesek boloński. Rodrygo,
Któremu miłość przewróciła głowę
Prawie na ręby, wychylił już kilka
Porządnych miarek na cześć Desdemony
I jest na warcie. Uraczyłem przytem
Tęgo przed chwilą trzech cypryjskich chwatów,
Hardych i ciętych, i dbałych o honor,
Prawdziwe jądro tutejszej młodzieży,
— Ci są na straży także. — Otóż tedy
Wśród tej drużyny, dobrze podchmielonej,
Przywiodę Kassja do czegoś takiego,
Co całą wyspę oburzy“.

(tłom. Paszkowskiego)
str. 326, akt I, scena III.

Jago cel swój osiąga. Kassjo, rozdrażniony pod wpływem wina, wszczyna na warcie awanturę, przez co zostaje zdegradowany przez Otella. Rozpacz jego, jako natury nawskroś szlachetnej, któremu bardzo zależało na dobrej opinji u Otella, niema granic. Przeklina on tę chwilę, kiedy dał się skusić Jagonowi:

„O ty niewidzialna potęgo wina! jeżeli jeszcze nie wynaleziono godnej ciebie nazwy, bądź nazwana szatanem! — Dopiero co być człowiekiem rozsądnym, i nagle zmienić się w głupca, a nakoniec w bydlę! — To okropne! Przeklęty każdy kubek nad miarę!“

(str. 334, akt II, scena III.)

Z powyżej przytoczonych cytat i roztrząsań wypływa, że nieśmiertelny dramaturg ze Strafforda, choć w swych utworach nie miał specjalnie zamiaru zwalczania pijaństwa, to jednak wypowiedział wielokrotnie swoje krytyczne poglądy na pijaństwo i pijaków. Zaznaczył on w swych dziełach, że alkohol ni-

szczy dobrobyt człowieka i rujnuje jego zdrowie — („Tymon Ateńczyk"), paczy jego charakter („Wieczór Trzech Króli", („Burza", dramaty t. zw. królewskie: „Henryk IV" i „Henryk V", „Antonjusz i Kleopatra" i inne), że przyczynia się do zwyrodnienia rasy przez powoływanie do życia psychopatów i wykolejeńców („Hamlet"), że wreszcie stanowi podłoże zbrodni („Otello", „Makbet").

Czytając więc Szekspira, notujmy sobie na marginesie i te uwagi, które były przedmiotem niniejszego odczytu, i pamiętajmy, że w walce z alkoholizmem możemy powoływać się również na największego dramaturga, jakiego zna literatura wszechświatowa.

Red. JAN SZYMAŃSKI.
(WARSZAWA).

W SPRAWIE UCZCZENIA ZASŁUG Ś. P. PROFESORÓW BEN. DYBOWSKIEGO I RAF. RADZIWIŁŁOWICZA

(Streszczenie)

W walce z alkoholizmem, zwłaszcza w propagandzie przeciwalkoholowej, głos lekarzy, autorytet wiedzy lekarskiej posiada pierwszorzędne znaczenie; orzeczenie medycyny, że alkohol jest trucizną dla żywego organizmu, trucizną specjalnie niebezpieczną dla układu nerwowego, jest jednym z kamieni węgielnych całej akcji przeciwalkoholowej.

Dlatego też ruch nasz przywiązuje tak szczególną wagę do opinij lekarskich w sprawie szkodliwości alkoholu dla organizmu ludzkiego, a cóż dopiero mówić, gdy opinje te pochodzą od autorytetów wiedzy medycznej.

Mieliśmy w Polsce dwu wybitnych lekarzy uczonych - społeczników, którzy za jeden z głównych celów swego życia postawili sprawę walki z alkoholizmem; byli nimi: Prof. Benedykt Dybowski i Prof. Rafał Radziwiłłowicz — pierwszy przez całe swe życie, drugi przez ostatnie 10 lat swego życia stale, konsekwentnie, z całem oddaniem poświęcali się walce z alkoholizmem, rzucając na szalę tej walki cały swój autorytet *lekarski.*

Nie uważam tu za celowe rozwodzić się szerzej nad działalnością przeciwalkoholową obu tych znakomitych uczonych. — Szanownemu Audytorjum znane są najważniejsze momenty ich działalności w tym zakresie; zaznaczam tylko, że żaden inny lekarz polski nie pracował na polu walki z alkoholizmem tak intensywnie i tak wytrwale, z takim przekonaniem głębokiem o konieczności i celowości tej walki, co profesorowie Dybowski i Radziwiłłowicz — można śmiało powiedzieć, że w walkę z alkoholizmem wkładali oni swe dusze, prowadząc ją z całem poświęceniem i odwagą cywilną.

Toteż wydaje mi się, że polscy lekarze abstynenci i zwolennicy walki z alkoholizmem powinni uczcić pamięć Dybowskiego i Radziwiłłowicza przedewszystkiem czynem — gdyż walka z alkoholizmem przez nich była w całem tego słowa znaczeniu czynna — czynem tym będzie założenie „Polskiego Związku Lekarzy Abstynentów", co było jednym z najgorętszych marzeń ś. p. Prof. Radziwiłłowicza i zabiegów Jego w ostatnich latach życia.

Taki Związek — wielki i silny — będzie żywym pomnikiem pamięci i czci ze strony lekarzy dla tak zasłużonych pionierów walki z alkoholizmem w Polsce.

Ale i cały polski ruch przeciwalkoholowy winien jest uczcić pamięć Dybowskiego i Radziwiłłowicza czynem zbiorowym przez przyłączenie się do inicjatywy, zapoczątkowanej przez psychjatrów polskich podczas ich X-go Zjazdu (w Łodzi, Kochanówce i Warcie) w czerwcu 1930 r., a mianowicie utworzenia specjalnego funduszu im. ś. p. prof. Rafała Radziwiłłowicza, odsetki z którego miałyby iść na nagrody za działalność na polu psychjatrji i walki z alkoholizmem, lub na stypendja na prace naukowe w tym zakresie. Projektuje się, aby fundusz ten zbierany był przez abstynentów polskich. Uważam, że obowiązkiem naszym jest przyłączyć się do inicjatywy Zjazdu Psychjatrów i poprzeć ją najgoręcej, gdyż myśl równorzędności nagród lub zapomóg z działu psychjatrji i alkohologji jest już sama w sobie wybitnym sukcesem naszej idei.

Doc. Dr. JANINA HURYNOWICZÓWNA.
(WILNO).

WPŁYW ALKOHOLU NA CHRONAKSJĘ NERWÓW NACZYNIORUCHOWYCH

Z Kliniki Neurologicznej Uniwersytetu Wileńskiego.
(Dyrektor Prof. Dr. St. Władyczko).

Doniedawna jeszcze cała fizjologja współczasna w zagadnieniach swych nad istotą pobudliwości opierała się niemal wyłącznie na teorji pobudliwości elektrycznej Dubois Raymonda i fizykalnej koncepcji Nernsta.

Wprawdzie Fick, Engelmann i inni usiłowali wykazać, że nie wszystkie zjawiska pobudliwości układają się w ramki, narzucone przez Dubois Raymonda, lecz dopiero Cybulski, podkreślając znaczenie czasu i energji, ogłasza pierwsze próby charakteryzowania pobudliwości za pomocą rozbrojenia kondensatorów.

Jednocześnie Hoorweg i Weiss ujmują zjawiska pobudliwości w formuły matematyczne, a Lapicque daje metodę praktycznego, a zarazem ściśle matematycznego określenia jej wahań za pomocą dwuch parametrów: reobazy — klasyczny próg pobudliwości i chronaksji — czas, potrzebny do otrzymania progu pobudliwości prądem o napięciu równem podwójnej reobazie.

Ten czas, ujęty w tysiącznych częściach sekundy, jest stały dla poszczególnych żywych tkanek i ulega wahaniom jedynie w zależności od zmian ich pobudliwości.

Metoda chronaksji dała możność Lapicqueowi i jego szkole ustalenia szeregu dotychczas nieuchwytnych zjawisk w fizjologji, jak np. izochronizm nerwu i mięśnia; pozwoliła mu scharakteryzować czynnościowe właściwości układu nerwomięśniowego; określić prawa, kierujące mechanizmem odruchów; wzajemnem działaniem neuronów, których sprawność jest w ścisłej zawisłości od stosunku chronaksji, zależnych od siebie części tego układu.

Za pomocą tejże metody Lapicque wyodrębnił t. zw. nerwy, układy iteratywne — (nerfs, systême itératifs) — wymagające stosowania wielokrotnie powtórzonych, rytmicznych podniet (odwrotnie do nerwów obwodowych — rdzeniowych, gdzie już pojedyńcze podrażnienie wywołuje efekt).

Ustalenie metodyki badania za pomocą t. zw. praw sumacji (lois de sommation) dały możność Lapicqueowi i jego szkole przeprowadzenia szeregu ciekawych obserwacyj i badań nad układem wegetatywno-wydzielniczym, zaliczanym do układów iteratywnych.

Olbrzymia, zaiste syzyfowa praca Bourguignona kładzie podwaliny klinicznego zastosowania chronaksji, otwiera nową erę w metodach badania klinicznego, pozwala w warunkach ściśle fizjologicznych śledzić przebieg zjawisk chorobowych w tym okresie, gdy jeszcze żadne badanie kliniczne nie może ich uchwycić.

Obszerne i wielostronne prace z zakresu chronaksji przeważnie dotyczą układu nerwowego ośrodkowego; badania zaś nad układem roślinnym właściwie są ledwie zapoczątkowane.

Sprawa pobudliwości nerwów naczynioruchowych, tak istotna w schorzeniach układu nerwowego, jak wiele innych zjawisk z zakresu fizjologji i patologji, nie mogły być dotychczas ujęte w karby ścisłej i bezstronnej obserwacji.

Nie mieliśmy bowiem możności mierzenia szybkości oddziaływania nerwów naczynioruchowych w zależności od tych lub innych warunków,—matematycznego określenia zmian, w nich zachodzących.

Zaczęłam więc szukać sposobu mierzenia za pomocą chronaksji szybkości oddziaływania tych nerwów, — metody, którаby mogła być zastosowana i do użytku klinicznego.

Przy współpracy więc A. B. Chauchard wykonałam w laboratorjum Fizjologji Ogólnej przy Sorbonie u prof. L. Lapicquea, szereg doświadczeń z określeniem metodą chronaksji czasu reakcji nerwów naczynioru-

chowych u osobników zdrowych, posługując się przyrządem własnego pomysłu, opartym na zasadzie pletyzmograficznej (onkometrycznej).

Nie będę tu poruszała metodyki wspomnianych badań, ani omawiała otrzymanych wyników.

Były one w swoim czasie ogłoszone *), przejdę więc odrazu do doświadczeń, dokonanych tą metodą nad stanem nerwów naczynioruchowych u ludzi pod wpływem alkoholu.

W bardzo bogatej i, zdawałoby się, wyczerpującej literaturze o wpływie alkoholu na układ nerwowy, mamy jednak pewne luki, czekające na swe wyjaśnienie.

Zmiany w naczyniach krwionośnych obwodowych, spowodowane alkoholem, znajdują swe rozmaite tłumaczenie (Bach, Dixon, Rochman, Pasher, Kobert i inni) w podrażnieniu, ewentualnie porażeniu ośrodków, nerwów, zwojów naczynioruchowych; w kompensacyjnych czynnościach części lokalnych, distalnych i t. p., lecz ścisłych, bliższych wiadomości o rzeczywistych stanach tych części układu nerwowego — nie posiadamy.

Jedynie Keith Lucas w 1913 r. podał w Journal of Physiologie wyniki swych doświadczeń z określeniem zdolności nerwów i mięśni do sumacji pod wpływem alkoholu.

*) 1. Mesure de l'éxcitabilité des nerfs vaso-constricteurs chez l'homme. A. B. Chauchard — J. Hurynowicz. Cmptes Rendus de seances de l'Acad. des Sciences. Mars 1928.

2. Nerwy iteratywne w świetle badań metodą chronaksji. Wilno. 1929.

3. W sprawie mierzenia pobudliwości nerwów naczynioruchowych metodą chronaksji. P. G. L. 1930, Nr. 44 — 45.

W roku 1928 ustaliliśmy z A. B. Chauchard, że u osobników zdrowych w warunkach normalnych, pojemność chronaksyjna (capacité chronaxique) nerwów naczynioruchowych, ściślej mówiąc — naczynio-zwężających na tętnicy promieniowej w jej przebiegu w tabakierce anatomicznej, waha się pomiędzy 0,27 i 0,35 mikrofarada.

Wyliczenia według formułki Lapicque'a t=R. Cτ *) 0,37, gdzie R=10,000 — 12,000 ohmów, Cτ=0,27 — 0,35 micrf. i pewnej stałej k=0,37, wykazują, że chronaksja τ odpowiada przeszło 1 tysiącznej sekundy.

Opierając się na tych danych postanowiłam określić wielkość pojemności chronaksyjnych nerwów naczynioruchowych u ludzi pod wpływem alkoholu. Doświadczenia w liczbie 50 zostały dokonane na 24 osobnikach i ułożone w dwuch serjach.

Serja pierwsza obejmowała badania w rozmaitych okresach czasu, po ostrem zatruciu alkoholem osobników, którzy poprzednio prawie nie używali napojów wyskokowych; w drugiej serji poddani byli obserwacji chroniczni alkoholicy, podzieleni na następujące grupy:

1. Stale w mniejszej lub większej ilości używający wyskoku.

2. Alkoholicy, którzy od pewnego czasu przestali pić.

3. Nałogowcy, wkrótce po przyjęciu większych ilości alkoholu.

*) Pojemność chronaksyjna Cτ odpowiada chronaksji τ. W doświadczeniach swych Lapicque i jego szkoła stale posługują się tylko liczbami Cτ wyrażonemi w mikrofaradach i nie obciążają protokułów doświadczalnych żmudnemi obliczeniami formułki τ = R. Cτ k (0,37).

Wyniki dokonanych doświadczeń przedstawiały się w sposób następujący:

Serja I.

Osoby, nie używające alkoholu, po ostrem zatruciu wyskokiem.

Aparat Chronaksji G. Bourguignona (konstr. Waltera)
czas sumacji 8", rytm 14 bodźców na sekundę.

Dośw. 1 z dnia 27-VII-31.

p. A. Sz. 27 l Używa wyskoku bardzo rzadko. Badanie w stanie lekkiego podniecenia w 1/2 — 1 g. po użyciu alkoholu.

art. radialis d.		*art. radialis sin.*	
Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ	Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ
120v	Cτ = 0,1	110v	Cτ = 0,09

Bardzo wyraźnie zaznaczone wahania w manometrze. W pierwszej chwili zastosowania odpowiedniego bodźca— duże wahania ku górze — w tym momencie:

120v Cτ = 0,05

D o ś w. 2 z d n i a 27-VII-31.

p. J. G. 29 l. Alkoholu używa rzadko. Badany w 6 godzin po ostrem zatruciu wyskokiem.

70v Cτ = 1,0 80v Cτ = 0,9

wahania w manometrze wyraźnie zaznaczone.

D o ś w. 3 z d n i a 27-VII-31.

p. I. K. 22 l. Alkoholu wcale nie używa. Badania w 7 g. po ostrem zatruciu.

86v Cτ = 0,9 90v Cτ = 1,0

wahania w manometrze wyraźnie zaznaczone.

D o ś w. 4 z d n i a 27-VII-31.

p. I. B. nie alkoholik. Alkoholu używa rzadko. Badany w 8 g. po ostrem zatruciu.

60v Cτ = 0,9 55v Cτ = 0.95

S e r j a II.

Chroniczni alkoholicy.

G r u p a I.

O s o b y, s t a l e u ż y w a j ą c e w y s k o k u.

Aparat chronaksji G. B o u r g u i g n o n a (konstr. W a l t e r a). Czas sumacji 8", rytm 14 bodźców na sekundę.

Arteria radialis d.		*Arteria radialis sin.*	
Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ	Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ

D o ś w. 1 z d n i a 23-VI-31.

p. W. I. lat 42. Alkoholu używa stale od 18 r. życia.

60v Cτ = 5,5 70v Cτ = 6,7

wahania w manometrze słabo zaznaczone. Na początku stosowania bodźca wyraźne wahanie do góry *(vasodilatatio?)*

D o ś w. 2 z d n i a 2-VII-31.

p. R. Z. 40 l. Alkoholu używa stale od 15 roku życia.

30v Cτ = 5,0 45v Cτ = 5,6

Wahania słabo zaznaczone.

D o ś w. 3 z d n i a 28-VII-31.

p. A. N. 27 l. Alkoholu używa od dziecka stale i dużo.

55v Cτ = 5,0 80v Cτ = 5,0

wahania bardzo mało zaznaczone.

D o ś w. 4 z d n i a 7-VII-31.

p. W. L. 35 l. Ojciec nałogowy alkoholik. Badany używa alkoholu od dziecka.

75v Cτ = 2,5 50v Cτ = 1,7

wahania w manometrze wyraźne.

D o ś w. 5 z d n i a 16-VII-31.

p. M. N. 38 l. Alkoholu używa stale od lat dziecinnych.

70v Cτ = 5.0 60v Cτ = 1,9

wahania słabo zaznaczone.

Serja II.

Chroniczni alkoholicy.

Grupa II.

Osoby, które od pewnego czasu przestały pić.

Aparat chronaksji G. Bourguignona (konstr. Waltera). Czas sumacji 8", rytm 14 bodźców na sekundę.

Arteria radialis d.		*Arteria radialis sin.*	
Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ	Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ

Dośw. 1 z dnia 19-VI-31.

p. G. D. 29 l. Alkoholu używał stale w ciągu kilku lat ostatnich. Nie pije od 4 mies.

50v	Cτ = 0,07	55v	Cτ = 0,09

wahania w manometrze wyraźne, wznoszenie się do góry przy stosowaniu pierwszych odpowiednich bodźców elektrycznych.

Dośw. 2 z dnia 6-VII-31.

p. L. K. 38 l. Używa alkoholu od 23 r. życia z przerwami, miernie, ostatnio nie używał 4 mies.

80v	Cτ = 0,09	80v	Cτ = 0,11

wyraźne wahanie w manometrze do góry na początku stosowania bodźca.

Dośw. 3 z dnia 29-VII-31.

p. W. K. 34 l. pije od 20 r. życia niedużo, okresowo. Ostatnio nie używa alkoholu od 2 mies.

70v	Cτ = 0,09	60v	Cτ = 0,09

Ogólna nadwrażliwość. Wahania w manometrze znaczne, wyraźnie zaznaczone do góry.

Dośw. 4 z dnia 22-VII-31.

p. I. U. 42 l. Z niedużemi przerwami używa alkoholu od 15 roku życia. Miewa okresy zapojów. Od przeszło 2 miesięcy nie używa alkoholu wcale.

70v	Cτ = 0,17	80v	Cτ = 3,5

Przy stosowaniu bodźców pierwsze wahanie ku górze; dopiero później zwykłe obniżenie. — wahania bardzo małe; prawie nieruchoma powierzchnia; przy stosow. bodźca lekkie unoszenie się do góry.

Dośw. 5 z dnia 1-VII-31.

p. I. I. 47 l. alkoholu używa stale od dziecka. Ostatnio nie pije od 4 mies.

90v	Cτ = 0,2	70v	Cτ = 3,0

przy stosowaniu bodźców — pierwsze wahanie ku górze — dopiero później zwykłe obniżenie. — wahania b. małe, prawie nieruchoma powierzchnia płynu w manometrze. Przy stosowaniu bodźców lekkie unoszenie się płynu ku górze.

Dośw. 6 z dnia 15-VII-31.

p. K. M. 40 l. alkoholu używa od 20 roku życia. Ostatnio nie pije od 4 mies.

70v	Cτ = 0,25	60v	Cτ = 0,5

Dośw. 7 z dnia 13-VII-31.

p. Z. T. 38 l. pije od dziecka. Ostatnio nie używa alkoholu od 6 miesięcy.

40v	Cτ = 0,35	65v	Cτ = 4,0

w pierwszych chwilach stosowania bodźca duże wahanie ku górze — wahanie bardzo nieznaczne.

Dośw. 8 z dnia 28-IX-31.

p. W. K. 28 l. Pije od 20 roku życia. Ostatnio 2 mies. nie używa alkoholu.

90v	Cτ = 1,6	80v	Cτ = 0,2

wahania płynu w manometrze nieznaczne. Na początku stosowania bodźca idą do góry przy:

90v	Cτ = 0,4

Dośw. 9 z dnia 28-VII-31.

p. I. M. 31 l. Pije od 6 roku życia. Okresowo do nieprzytomności, miewa napady szału, zaprzestał pić od mies.

90v	Cτ = 3,5	100v	Cτ = 2,5

wahania nieznaczne z tendencją do wznoszenia się.

Dośw. 10 z dnia 20-VII-31.

p. M. R. 30 l. Pije od 17 roku życia stale, do nieprzytomności, wpada w szał. Ostatnio od mies. nie używa alkoholu.

90v	Cτ = 4,0	95v	Cτ = 3,8

wahania płynu w manometrze nieduże, z lekką tendencją do unoszenia się ku górze.

Serja II.

Chroniczni alkoholicy.

Grupa III.

Osoby, które stale używają alkoholu. Badani wkrótce po wypiciu większych ilości wyskoku. Aparat chronaksji G. Bourguignona (konstr. Waltera). Czas sumacji 8", rytm 14 bodźców na sekundę.

Arteria radialis d.		*Arteria radialis sin.*	
Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ	Reobaza w woltach V	Pojemność chronaksyjna w mikrofaradach Cτ

Dośw. 1 z dnia 7-VII-31.

p. I. K. 31 l. pije okresowo od 25 r. życia. Duże dawki alkoholu dnia poprzedniego.

60v	Cτ = 0,07	60v	Cτ = 0,02

Duże wahania w manometrze. Naczynia krwionośne bardzo pobudliwe — ze znaczną tendencją unoszenia się ku górze.

Dośw. 2 z dnia 12-VII-31.

p. W. D. 44 l. pije okresowo od 23 roku życia. Wypił dużą ilość wyskoku przed 3 dniami. Pracuje lewą ręką (mańkut)

60v	Cτ = 0,07	120v	Cτ = 2,5
wahania rozległe		wahania nieznaczne	

Dośw. 3 z dnia 25-VII-31.

Tenże osobnik.

60v	Cτ = 0,08	70v	Cτ = 2.5
wahania rozległe		wahania nieznaczne	

Dośw. 4 z dnia 22-VI-31.

p. B. W. 50 l. *Dypsomania. Tremor* rąk. Przed 4 dniami zażycie dużej ilości alkoholu.

40v	Cτ = 0,08	60v	Cτ = 0,1

w manometrze duże wahania — ze znacznem unoszeniem do góry.

Dośw. 5 z dnia 4-VII-31.

p. G. L. 52 l. *Dypsomania.* Przed 5 dniami ostre zatrucie alkoholem.

40v C = 0,15 55v C = 2,0

rozległe wahania z unoszeniem się do góry w początkach stosowania bodźca.

Dośw. 6 z dnia 18-VII-31.

p. W. I. 36 l. pije od 26 roku życia stale, niedużo. Ostatnie 3 lata dużo — szczególniej ostatnie 4 tygodnie.

80v C = 0,19 90v C = 0,50

znaczne wahania z tendencją do góry.

(tabl. patrz str. 78.)

Z wyników powyższych doświadczeń widzimy, że u osobników, nieużywających stale alkoholu, pod wpływem ostrego zatrucia wyskokiem, w okresach początkowych t. zw. podniecenia alkoholowego (½ — 1 godziny) obserwujemy obniżenie wielkości chronaksji 0,1—0,09 mikrofarada (liczby, które były ustalone dla osobników normalnych, jak już wspomniałam, wahają się między 0,27—0,35 mikrofarada).

To obniżenie chronaksji nerwów naczyniozwężających wskazuje na ich wzmożoną pobudliwość (tablica: serja 1, dośw. 1).

Po minięciu ogólnych objawów ostrego zatrucia wyskokiem (okresu, w którym przeprowadzenie badań było niemożliwe), to znaczy w 6 — 8 godzin po wypiciu dużych dawek alkoholu, chronaksje *nn. vasoconstrictores* są zwiększone 0,9 — 1,0 mikrofarad. Czyli pobudliwość tych nerwów obniża się (tabl.: Serja I, doświadcz. 2—3—4).

U osobników, stale w mniejszych lub większych dawkach używających alkoholu, stwierdziłam, że chronaksje n-ów naczynioruchowych wahają się między 1,7 — 6,7 mikrofarada, co wskazuje na znaczne obniżenie ich pobudliwości (tablica: Serja II, grupa I, doświadcz. 1-2-3-4-5).

U chronicznych alkoholików, którzy ostatnio od jakiegoś czasu (1—6 miesięcy) nie używali wyskoku, obserwowałam, zresztą niezawsze, równolegle idącą zależność stanu pobudliwości nerwów naczyniozwężających od wieku i dawności używania alkoholu, a więc:

U osobników młodszych, z niedługoletniem używaniem alkoholu i ostatnio od kilku miesięcy niepijących, chronaksje wahają się między 0,07 — 0,11 mikrofarada (tablica: Serja II grupa 2, doś. 1—2—3).

Liczby—wskazujące na zwiększoną pobudliwość n-ów naczyniozwężających (stan podrażnienia).

U osobników starszych (niezawsze), dłużej używających alkoholu, a którzy od niedawna zaprzestali pić, chronaksje *nn. vasoconstrictores* wahają się między 0,17—4,0 mikrof. (tablica: II Serja 2 grup dośw. 4—5—6—7—8——9—10) i te, przeważnie zwiększone liczby, wskazują na znacznie obniżoną pobudliwość n-ów naczyniozwężających.

W tej grupie doświadczeń zauważyłam różnicę w wielkości chronaksji *nn-ii vasoconstrictores arteriae radialis dextrae et sinistrae,* jednakże jakiejś określonej, wyraźnej regularności i przyczynowości w tem zjawisku nie stwierdziłam.

Nakoniec u nałogowców, badanych wkrótce (od 1—6 dni) po zużyciu większych ilości alkoholu, chronaksje wahały się między 0,02 — 2,5 mikrofarad., przyczem zmniejszone chronaksje 0,02—0,15 mikrofarad. (tablica: Serja II, grupa 3, dośw. 1—2—4) otrzymywano wkrótce (1—4 dni) po wypiciu dużych dawek wyskoku; im dłuższy czas upływał od chwili upicia się, tem chronaksje n-ów naczyniozwężających były większe: 0,15—2,5 mikrofarada (Tablica: Serja II, grupa 3, dośw. 3—5—6).

To znaczy, że po chwilowem wzmożeniu się pobudliwości n-ów naczyniozwężających — występuje obniżenie ich pobudliwości.

W trakcie powyższych badań zaobserwowałam pewne zjawisko, które w warunkach normalnych nie było stwierdzane.

Przy określaniu chronaksji nerwów naczynio-ruchowych stosowanie elektrycznego bodźca zwykle powoduje obniżenie płynu w manometrze, — rezultat zmniejszonego obwodu badanego palca w związku ze skurczem naczyń krwionośnych wskutek podrażnienia nerwów naczyniozwężających.

Niejednokrotnie w przypadkach patologicznych np. w *acrocyanosis*, porażeniu *n-i radialis*, o czem już wspominałam w innej pra-



	I seria						II seria												
	niealkoholicy						alkoholicy												
	po ostrem zatruciu alkoholem						1 grupa Osobnicy stale używają wyskoku						2 grupa Osobnicy, którzy od pewnego czasu przestali pić						3 grupa Chroniczni alkoholicy po zażyciu dużych dawek alkoholu					
	Art. radialis dex.			*Art. radialis sin.*			*Art. radialis dex.*			*Art. radialis sin.*			*Art. radialis dex.*			*Art. radialis sin.*			*Art. radialis dex.*			*Art. radialis sin.*		
N	R	Cτ	τ	R	Cτ	τ	R	Cτ	τ	R	Cτ	τ	R	Cτ	τ	R	Cτ	τ	R	Cτ	τ	R	Cτ	τ
1	120v ↑ 120v	0,1 mrf 0,05	0;4	110v ↑	0,09 mrf.	0;36	60v ↑	5,5 mrf.	22;0	70v ↑	6,7 mrf.	26;8	50v	0,07 mrf.	0;28	55v	0,09 mrf.	0;36	60v ↑	0,07 mrf.	0s28	60v ↑	0,02 mrf.	0s08
2	70v	1,0 mrf.	4;0	80v	0,9 mrf.	3;6	30v	5,0 mrf.	20;0	45v	5,6 mrf.	22;4	80v	0,09 mrf.	0;36	80v	0,11 mrf.	0;44	60v	0,07 mrf.	0s28	120v	2,5 mrf.	10s0
3	86v	0,9 mrf.	3;6	90v	1,0 mrf.	4;0	55v	5,0 mrf.	20;0	80v	5,0 mrf.	20;0	70v	0,09 mrf.	0;36	60v	0,09 mrf.	0;36	60v	0,08 mrf.	0s32	70v	2,5 mrf.	0s0
4	60v	0,9 mrf.	3;6	55v	0,95 mrf.	3;8	70v	5,0 mrf.	20;0	60v	1,9 mrf.	7;6	70v ↑	0,17 mrf.	0;68	80v ↑	3,5 mrf.	14;0	40v ↑	0,08 mrf.	0s32	60v ↑	0,1 mrf.	0s4
5							75v	2,5 mrf.	10;0	50v	1,7 mrf.	6;8	90v ↑	0,2 mrf.	0;8	70v ↑	3,0 mrf.	12;0	40v ↑	0,15 mrf.	0s6	55v ↑	2,0 mrf.	8s0
6													70v	0,25 mrf.	1;0	60v	0,5 mrf.	2;0	80v	0,19 mrf.	0s76	90v	0,5 mrf.	2s0
7													40v ↑	0,3 mrf.	1;2	65v ↑	4,0 mrf.	16;0						
8													90v ↑ 90v	1,6mrf 0,4mrf.	6;4	80v ↑	0,2 mrf.	0;8						
9													90v ↑ 80v	3,5mrf. 3,0mrf	14;0	100v ↑	2,5 mrf.	10;0						
10													90v ↑	4,0 mrf.	16;0	95v ↑	3,8 mrf.	14;2						

Aparat chronaksji G. Bourguignona (konstr. A. Waltera). Opór=11.000 Ohmów.
Czas sumacji 8" rytm — 14 bodźców na sekundę.

R = reobaza w woltach τ = chronaksja w $^1/_{1000}$ sekundy według uproszczonej formuły τ = Cτ. 4_s, gdzie τ wyrażone w $^1/_{1000}$ sekundy. Cτ = pojemność w mikrofaradach. Liczby ustalone dla normalnych nerwów naczyniozwężających: Cτ=0,27 — 0,35 mikr. τ = przeszło $^1/_{1000}$ sekundy.

cy, jak również i w obecnych doświadczeniach z alkoholem, obserwowałam zjawisko wręcz odmienne, a mianowicie: wzniesienie się płynu w manometrze, prawdopodobnie skutkiem zwiększenia obwodu badanego palca, po rozszerzeniu się naczyń krwionośnych: podrażnienie nerwów naczyniorozszerzających.

Zjawisko to (zaznaczyłam na tablicy strzałką zwróconą ku górze) występowało najczęściej w II Serji grup. 2 u chronicznych alkoholików, którzy od jakiegoś czasu zaprzestali używać wyskoku.

W niektórych badaniach odnotowałam liczby, otrzymane w momentach wznoszenia się płynu w manometrze, uważając je za ewentualną chronaksję danych nerwów naczyniorozszerzających.

Oczywiście, nie mają one większego znaczenia, gdyż chronaksji normalnych nerwów naczyniorozszerzających jeszcze nie ustaliłam.

Wyglądałoby, że w warunkach normalnych przy określaniu chronaksji n-ów naszynioruchowych, i zastosowaniu niezbędnego bodźca elektrycznego, na pierwszy plan występują zjawiska *vasoconstrictio,* i tylko w niektórych warunkach patologicznych jakgdyby zachodzi wyswobodzenie się zjawiska *vasodilatatio.*

I jeszcze jeden szczegół, o którym nie chciałabym przemilczeć: przy określaniu chronaksji *nn. vasoconstrictores* u nałogowca mańkuta — (Serja II, grupa 3, dośw. 3—4) stwierdziłam dwukrotnie obniżenie chronaksji na kończynie prawej, mniej pracującej i wyraźne zwiększenie na lewej.

Z powyższych więc obserwacyj nad chronaksją nerwów naczyniozwężających u człowieka pod wpływem alkoholu wynikałoby, że:

1. Stałe używanie alkoholu wpływa na o b n i ż e n i e pobudliwości n-ów naczyniozwężających, czas reakcji wydłuża się, chronaksja zwiększa (Tablica: serja II, grup. 1).

2. Duże ilości alkoholu u osobników niepijących — ostre zatrucie (Serja I, dośw. 1) — jak i pijących po zaprzestaniu używania alkoholu wywołują z w i ę k s z e n i e pobudliwości nerwów naczyniozwężających, skrócenie czasu reakcji—z m n i e j s z o n e c h r o n a k s j e (tablica: Serja II, grupa II, dośw. 1—2—3, grupa 3, dośw. 1—2).

3. Ostre zatrucie alkoholem, jak u osobników, stale używających wyskoku, tak również i u częściowych abstynentów, po przemijającem zjawisku podrażnienia *nn. vasoconstrictor.* z w i ę k s z e n i e p o b u d l i w o ś c i, o b n i ż e n i e c h r o n a k s j i (Serja I, dośw. 1, Serja II, grupa 3, dośw. 1—2—3), występują o b n i ż e n i a pobudliwości tych nerwów, przedłużenie czasu reakcji, z w i ę k s z e n i e c h r o n a k s j i (Serja I, dośw. 2—3—4, Serja II, grupa 3, dośw. 3—4—5—6).

4. Przy określaniu chronaksji nerwów naczynioruchowych u ludzi, używających w mniejszej lub większej ilości alkoholu, obserwuje się, podobnie jak i w niektórych innych stanach patologicznych, (np. *acrocyanosis,* porażenie *n-i radialis*), zjawiska nietylko zwężenia, lecz i rozszerzenia naczyń.

Wyniki badań nie upoważniają mnie, oczywiście, do wyciągania jakichkolwiekbądź wniosków w sprawie patologji nerwów naczynioruchowych, przypuszczam jednak, że precyzyjna metoda chronaksji, ujmująca w ramy ścisłych matematycznych obliczeń obserwowane zjawiska, pozwoli nam, być może, w przyszłości wyjaśnić i zróżniczkować niejeden z dotychczas jeszcze nieuchwyconych mechanizmów działania układu nerwowego.

Dr. PAWEŁ ORSZULOK,
Naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim — Katowice.

STUDJUM ERGOGRAFICZNE NAD ZADZIAŁANIEM ALKOHOLU

(S t r e s z c z e n i e A u t o r a).

W związku z doświadczeniami referenta nad pracą mięśni u zdrowych (Untersuchungen über die Muskelarbeit des Menschen, II. Teil. Untersuchungen beim Gesunden—„Psychologische Arbeiten“ VI. Band, 3. Heft — Wilhelm Engelmann, Leipzig 1912), prze-

prowadzonemi w styczniu i wrześniu 1907 r. w laboratorjum psychologicznem kliniki psychjatrycznej w Monachjum pod kierownictwem ś. p. prof. Kraepelina—doświadczenia ergograficzne co do zadziałania alkoholu na pracę mięśni dały wynik ostateczny.

Alkohol powoduje absolutny zniżkowy wynik czynności mięśni przez zmniejszenie wyczynu, obliczonego na jednostkę czasu.

MARJA SOKALÓWNA,
Referentka spraw obrotu narkotykami w Depart. Sł. Zdr. M. Spr. Wewn.
(WARSZAWA).

WALKA Z NARKOTYKAMI NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM

Przedewszystkiem muszę się zastrzec, że powiem rzeczy ogólnie znane i przytoczę fakty, które prasa codzienna podała już mniej lub więcej dokładnie do wiadomości ogółu. Jeżeli mimo to ośmielam się przemawiać przed tem audytorjum, to dlatego, że sprawa narkotyków będzie po raz pierwszy w Polsce poruszona na Kongresie przeciwalkoholowym, w tym celu, aby przedstawić walkę z narkotykami na terenie międzynarodowym, coprawda tylko w ogromnym skrócie i w ujęciu raczej historycznem.

Nie jest rzeczą przypadku, że Kongres Jubileuszowy, 10-y z rzędu, postawił na porządku obrad komisji sprawę walki z narkotykami. Na postanowienie to złożył się szereg przyczyn, a przedewszystkiem przeświadczenie,

1) że zainteresowanie tą kwestją w ostatnich czasach wzrosło,
2) że wynika ono z zaniepokojenia zwiększającą się po wojnie liczbą narkomanów, i
3) że istnieje ścisły związek między walką z alkoholizmem i walką z narkotykami, między alkoholizmem i innemi narkomanjami, jak opjomanja, morfinizm, kokainizm i t. d.

Sprawa tej łączności była już nieraz poruszana, ale w sensie raczej negatywnym. Mówiono nam, że zarówno walka z alkoholizmem, jak i walka z narkotykami, nie mają racji bytu, gdyż w niektórych przypadkach osobnik, wyleczony z nałogu alkoholizowania się, popadał w nałóg nadużywania morfiny, kokainy lub heroiny i odwrotnie.

Na tej zasadzie wysuwano, że wszelkie wysiłki są z natury rzeczy zbędne i powinny być zaniechane bodaj w imię zasady tolstojowskiej niesprzeciwiania się złu. Trzeba zaznaczyć, że przyznanie, iż alkoholizm i narkomanje są złem, było już pewnym krokiem naprzód w stosunku do twierdzenia, że każdy nałóg jest sprawą czysto osobistą i że nie należy przeszkadzać tym, którzy chcą pić wódkę, palić lub żuć opjum, łykać lub wąchać morfinę, kokainę i t. d.

Pogląd na stosunek alkoholizmu i narkomanji zdaje się być słusznie ujęty przez Dr. Logre, lekarza Prefektury Policji w Paryżu, w jego książce p. t. „Toxicomanes“. Zdaniem jego narkomanjom ulegają przeważnie ludzie predysponowani, u których w linji wstępnej spotyka się alkoholizm, źródło większości stanów psychopatycznych. Alkoholizm — mówi Logre — jest klęską społeczną, szkodliwszą w skutkach od wojny nowożytnej, czy trzęsienia ziemi. Alkoholizm podtrzymuje zwyrodnienie rasy, a zatrucie, spowodowane alkoholizmem, doprowadzi w przyszłości do samobójstwa rodzaju ludzkiego, gdyż niszczy on zarówno system nerwowy, jak też komórki wytwórcze gruczołów płciowych.

Użycie narkotyków jest tak stare, jak historja ludzkości. Poczynając od Noego, który się upajał sokiem winnej latorośli, poprzez Chińczyków, palących skoagulowany sok z główek maku nasennego (Papaver somniferum), i mieszkańców Peru i Boliwji, popijających wywar z liści Koka (Erythroxylon Coca), stajemy po wojnie w obliczu takiego rozpowszechnienia przetworów opjumowych i kokainowych, że przybiera ono charakter istotnej klęski społecznej. Z jednej strony nadmiernie

rozwinięty przemysł chemiczny, nieliczący się z niczem w imię zysków materjalnych, z drugiej nieszczęśliwe, dziedzicznie obciążone istoty, wykolejone przez wojnę i zmianę warunków, niepewne jutra, szukające ulgi i zapomnienia w różnorodnych środkach, których użycie powoduje zgubny nałóg. A pośrodku doskonale zorganizowane bandy międzynarodowych pokątnych handlarzy, uprawiających lukratywny proceder, wśród tej bezwolnej i bezradnej masy, zaplątanej w misternie związane i zręcznie zarzucone sieci, a którą prędzej czy później czeka ruina fizyczna i materjalna.

Pośród środków odurzających na pierwszy plan wysunęło się opjum i jemu była poświęcona pierwsza konferencja międzynarodowa, zwołana z inicjatywy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w r. 1909 do Szanghaju. Konferencja ta była wymianą poglądów 13-tu państw, interesujących się Dalekim Wschodem ze względów natury politycznej i gospodarczej. Pomimo, że następne konferencje międzynarodowe w Hadze z roku 1912 i w Genewie z roku 1925 zajmują się również sprawą opjum do palenia, jednak schodzi ona jakby na plan dalszy, przytłoczona całą masą przetworów narkotycznych, jakie pojawiły się w obrocie, i codziennie niemal rzucane są na rynek międzynarodowy celem znalezienia nowych ofiar. Nie jest zresztą wyłączone, że istotną przyczyną usunięcia tej tak ważnej sprawy w cień były względy natury materjalnej. Zainteresowanych odsyłam do obszernego 2-tomowego sprawozdania „Commission d'Enquête sur le contrôle de l'opium à fumer en Extrême Orient". Komisja ta, złożona z 4-ch członków, wydelegowana na Daleki Wschód przez Ligę Narodów, zwiedziła w czasie od 4 września 1929 r. do 12 maja 1930 r. Birmanję, Stany Malajskie, Borneo, Indje Holenderskie, Siam, Indo-Chiny, Hong-Kong, Macao, Formozę, Mandżurję Południową, Wyspy Filipińskie, Koreę.

Trudno w obecnym momencie kryzysu gospodarczego spodziewać się, aby państwa zainteresowane wyrzekły się budżetów, zrównoważonych dzięki monopolom opjumowym, i odrazu rzuca się tu w oczy analogja z alkoholem, jako poważnem źródłem dochodów państwowych.

Sprawozdanie Komisji daje wyczerpujący obraz stosunków na Dalekim Wschodzie, związanych z kwestją opjumową, i jest nader ciekawe z punktu widzenia społecznego. Palenie opjum nie należy w tych krajach do luksusu, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Namiętnymi spożywcami są zwłaszcza najbardziej zapracowani i wyzyskiwani robotnicy w kopalniach cyny w Banka (Indje Holenderskie), na plantacjach ryżu i kauczuku na Formozie i w Stanach Malajskich. Ludzie ci przebywają w warunkach klimatycznych i higjenicznych tak ciężkich, że opjum staje się ich jedyną przyjemnością i ucieczką od tragicznej rzeczywistości.

Do czasu wielkiej wojny sprawa środków odurzających nie była nigdzie ześrodkowana, zajmowali się nią wszyscy i nikt, a choć konferencje haskie doprowadziły do zawarcia pierwszej międzynarodowej Konwencji Opjumowej w roku 1912, wymagała ona ciągłości w ujęciu, jednolitości w traktowaniu i skupienia.

Tego trudnego zadania miała się podjąć dopiero Liga Narodów. Traktat Wersalski po ukończeniu wojny światowej nadał właściwy bieg zainteresowaniom, związanym ze sprawą środków odurzających, i zmienił zasadniczo stosunek do niej większości państw europejskich i pozaeuropejskich. Artykuł 295 zobowiązał „Wysokie Układające się Strony", które nie podpisały dotychczas, lub po podpisaniu nie ratyfikowały jeszcze Konwencji co do opjum, podpisanej w Hadze 23 stycznia 1912 r., do wyrażenia zgody na uprawomocnienie się tej Konwencji. Był to więc odpowiednio dyplomatyczny, tem niemniej bardzo wyraźny nakaz, któremu państwa zainteresowane podporządkowały się niezbyt zresztą szybko i chętnie.

Drugiem ważnem posunięciem, wynikającem z Traktatu Wersalskiego, było powołanie Ligi Narodów, która wzięła na siebie obowiązek nadzoru nad wykonaniem przyjętych przez poszczególne państwa zobowiązań, oraz wypracowania dla członków norm prawnych, zmierzających do kontroli nad całokształtem obrotu środków odurzających. Zadania te Liga Narodów spełnia przez swe ciała ustawodawcze: Radę (Conseil) i Zgromadzenie (Assemblée). Organami wykonawczemi są: Sekretarjat Ligi Narodów, jego Sekcja Handlu Opjum i innemi środkami odurzającemi, oraz Komisja Doradcza Opjumowa. Oprócz tego współdziałają: Sekcja Higjeny, która opracowała normy ilościowe środków odurzających, konieczne dla celów leczniczych, i Komitet Stały, który kontroluje ilości wwiezione i wywiezione, wyra

biane i spożyte, trzyma zatem rękę na pulsie obrotu narkotykami.

Pierwszym krokiem Ligi Narodów w zakresie walki z narkotykami było zwołanie międzynarodowej Konferencji Genewskiej, w której uczestniczyło 30 państw, między innemi Polska, po raz pierwszy, jako państwo samodzielne. Należy tu podkreślić, że wystąpienia jej na forum międzynarodowem są nacechowane szczerym i głębokim humanitaryzmem bez jakiegokolwiek oddziaływania pobudek merkantylnych. Rezultatem konferencji była Konwencja z roku 1925.

Konferencja genewska złożyła głęboki ukłon w kierunku Konwencji Haskiej, dając wyraz uznania celom, jakie jej przyświecały. Stwierdziła jednak równocześnie, że kontrabanda i, co za tem idzie, nadużywanie substancyj, objętych Konwencją, istnieją jeszcze na wielką skalę.

W rezultacie prowadzonych dyskusyj Konferencja zaproponowała szereg nowych postanowień, które miałyby na celu wydatne zmniejszenie produkcji i wytwarzania, jakoteż stałą kontrolę i nadzór nad handlem międzynarodowym. Widocznie jednak wydane normy prawne nie dały pożądanych rezultatów, gdyż w maju roku 1931 zbiera się w Genewie nowa konferencja międzynarodowa, w której uczestniczy 47 państw i której rezultatem jest nowa Konwencja, dotycząca zmniejszenia wytwarzania narkotyków. Polska podpisała tę Konwencję w dniu 29 września r. b.

Brak czasu nie pozwala mi na szczegółowy rozbiór wszystkich 3-ch wyżej przytoczonych konwencyj, zaznaczę tylko, że naczelne i wspólne hasło brzmi: Kontrola obrotu, ograniczenie wytwarzania. Każda następna konwencja stara się uzupełnić luki, stwierdzone w ciągu trwania poprzedniej, a które spowodowały nadmierny wzrost handlu nielegalnego. Każda nowa konwencja obejmuje większą liczbę preparatów, podlegających rygorom, obowiązuje Rządy, które ją podpisały, do coraz ściślejszej kontroli wyrobu, handlu hurtowego i detalicznego, do przedstawiania coraz bardziej szczegółowych sprawozdań o ilościach wwożonych, przewożonych i wywożonych z danego kraju, jak również o ilościach, jakie przechodzą z rąk wytwórcy do rąk konsumenta, którym w zasadzie może być tylko chory, względnie naukowiec eksperymentator.

Aby zilustrować trudności, na jakie natrafiały konwencje zarówno Haska, jak i Genewska, dość przytoczyć, że w nowej konwencji 1931 r. reglamentacja jest rozciągnięta również na metylmorfinę (kodeinę), która, jak wiadomo, nie powoduje nałogu. Okazało się bowiem, że pewna część morfiny dostawała się do handlu nielegalnego pod pozorem użycia jej do wyrobu kodeiny, kodeina zaś, przeznaczona do obrotu, była sprowadzana z zagranicy bez ograniczeń i jakichkolwiek formalności.

Referat niniejszy nie uwzględnia prawie wcale roli Polski na terenie międzynarodowym w związku z walką z narkotykami, nie dlatego bynajmniej, aby w tej dziedzinie nie było nic do powiedzenia. Jednak szersze omówienie tej sprawy przekroczyłoby zakreślone ramy i musi być odłożone do sposobniejszej chwili.

Mówiąc jednak o walce z narkotykami na terenie międzynarodowym, niepodobna nie wspomnieć o p. Dr. Witoldzie Chodźce, b. Ministrze Zdrowia Publicznego. Jako głęboki znawca przedmiotu, bierze on udział w pracach konferencji Genewskiej w roku 1925 i w r. 1931, a od roku 1930 jest z ramienia Polski członkiem Doradczej Komisji Opjumowej.

Na terenie Genewy poza Ligą Narodów czynne są dwa towarzystwa o charakterze społecznym. Jedno z nich to Anti-Opjum Information Bureau, drugie stanowi filję towarzystwa amerykańskiego „World Narcotic Defense Association" i nosi nazwę „Association de Defénse Internationale contre les stupéfiants" Stowarzyszenia te w działalności swej i pismach są wyrazicielami opinji publicznej, a przynajmniej tej garstki ludzi, którzy szukają i żądają prawdy. Do nich w pierwszym rzędzie należą lekarze, którzy, mając pełnię świadomości grożącego społeczeństwom niebezpieczeństwa, nieraz ukrytego, przodują z racji swego zawodu w walce z narkomanją. Niezrażeni żadnemi przeciwnościami, dążą do celu jasno wytkniętego, za nimi zaś idą ci wszyscy, którzy wierzą, że słuszna sprawa, bez względu na trudności i przeszkody, wcześniej, czy później musi wyjść zwycięsko w walce ze złem społecznem.

DR. ALEKSANDER KUROPATWIŃSKI.
(DROHICZYN POLESKI).

DLACZEGO LUDZIE PIJĄ?

Przyjmowanie dowewnątrz płynów jest taką samą naturalną potrzebą organizmu, jak przyjmowanie pokarmów.

Organizm ludzki nie stanowi pod tym względem wyjątku. Tracąc codziennie około 2-ch litrów wody w postaci moczu, traci nie małą ilość wody w postaci wilgoci wydychanego z płuc powietrza i w postaci parowania z całej powierzchni ciała.

Doświadczenia ludzi, którzy zapuszczali się w pustynie bezwodne i znosili męczarnie braku wody, wykazały, że organizm ludzki łatwiej znosi brak pożywienia, niż brak wody i nie będziemy się temu dziwili, skoro weźmiemy pod uwagę, że około 65 części wagowych na 100 naszego ciała stanowi woda. Wszystkie tak bardzo zawiłe zjawiska chemiczne odbywające się wewnątrz naszego ciała, których przebieg zaledwie zgruba tłumaczy nam dzisiejsza chemja fizjologiczna, a których zespół stanowi istotę naszego życia somatycznego i psychicznego wymagają płynnego podłoża: corpora non agunt nisi liquida.

Zapewne już na bardzo wczesnych szczeblach kultury człowieka wyciśnięty i zmagazynowany sok słodkich owoców, stanowił jego pierwszy sztuczny napój, będący jednocześnie i pożywieniem. dzięki zawartości w nim cukru, a że nieodłączne od tego magazynowania w klimacie ciepłym procesy fermentacyjne zamieniały część albo i wszystek cukier w soku owoców zawarty na alkohol, łatwo jest domyślić się, że to, co dziś nazywamy winem owocowem, było znane człowiekowi już na zaraniu jego kulturalnego bytu.

Poczynione ze spożyciem tego sfermentowanego soku doświadczenia bardzo już wcześnie wykazały człowiekowi różnicę w skutkach po spożyciu wody źródlanej, a tego zmagazynowanego soku owocowego, zawierającego, jak dziś wiemy, alkohol.

Owo działanie uboczne napoju sfermentowanego, które w dzisiejszych kodeksach karnych określa się jako „stan opilstwa“, znane już było człowiekowi bardzo dawno i zapewne legendarny Noe nie był tym pierwszym na sobie eksperymentatorem, który „upił się winem słodkiem“, będąc nieświadom „mocy wina“, jak głosi Pismo Św. Starego Testamentu.

Aczkolwiek od czasów Noego wiele już wody w Wiśle upłynęło, a ludzkości dzisiejszej przyświeca światło wiedzy współczesnej, to jednak i dziś jeszcze niezbyt rzadko trafiają się ludzie, igraszką losu na bardzo wysokich stanowiskach postawieni, którzy się nie wstydzą chełpić się tem, że „mogą wypić wiele“, nim otoczenie ich zdoła stwierdzić u nich „stan opilstwa“. Myśląc o tych ludziach, na postawione w tytule niniejszego referatu pytanie odpowiedzieć trzeba, że piją, ponieważ „nie znają mocy wina“: nie są świadomi tych dalszych skutków, jakie częste eksperymentowanie z alkoholem za sobą pociąga.

I nie trudno jest zrozumieć, że jeżeli pośród utalentowanych literatów trafiają się nawet niezbyt rzadko ludzie „nie znający mocy wina“, to pośród mało oświeconej masy wieśniaczej, stanowiącej pień narodu tych „nie znających mocy wina“ musi być daleko więcej.

Zupełnie naturalna dążność człowieka do idealizowania wszystkiego, co go otacza, w myśl słusznej zresztą zasady: „quisque habetur bonus donec probebitur contrarium“, poparta doświadczeniem możliwość otrzymania znośnego w smaku produktu mniej więcej stałego, z soku owoców krzewu winnego i nieznajomość istoty procesów fermentacyjnych, nieumiejętność przechowywania słodkiego soku owoców przez czas dłuższy w stanie niezmienionym, wraz z nieznającą granic bezczelnością reklamy sprawiły, że—ze smutnej konieczności—zrobiono cnotę i stoczony przez drożdżaki, a zatruty wydzielinami tych drobnoustrojów sok owoców krzewu winnego uległ gloryfikacji, jako „vinum generosum“, „król napojów“, artykuł spożycia codziennego w krajach o klimacie umiarkowanie ciepłym, a znacznego i lukratywnego eksportu do krajów o klimacie zimniejszym na użytek świąteczny możnych tych krajów, a reklamowany bez wszelkiego doniedawna umiaru, nasuwający bardzo wiele zastrzeżeń tak na wszystkie niemal choroby... dla biedaków.

A więc brak oświaty higjenicznej — to jeden z głównych czynników etjologicznych w powstawaniu obyczaju pijackiego.

Drugim czynnikiem, współdziałającym w tej sprawie są własności odurzające alkoholu etylowego, w rozmaitych odsetkach wchodzącego w skład wszystkich bez wyjątku napojów alkoholowych. Pod tym względem alkohol, wyparty z użycia w praktyce lekarskiej przez chloroform, eter, chlorek etylu, sulfonal i t. p., stał się bardzo modny i wzięty w tych wypadkach, gdy chodzi o lekkie odurzenie się, o zagłuszenie tych najsubtelniejszych, a więc najwięcej ludzkich drgnień aparatu naszej myśli, tego, co w nauce religji nazywa się sumieniem, a w żargonie pijackim „robakiem", w nauce zaś — ośrodkiem samokrytyki.

Ustępując portatywnością swemu pod tym względem konkurentowi tytoniowi, alkohol w przekonaniu przeciętnego obywatela o dużym bagażu zarozumiałej w sobie niekompetencji jest nie do zastąpienia w tych wypadkach, gdy chodzi komuś o uśpienie czyjejś ostrożności i powściągliwości, o zniwelowanie subtelnych różnic pomiędzy ludźmi, decydujących o naszej indywidualności.

Stąd płynie sława alkoholu, jako środka „rozwiązującego języki", „ośmielającego", sprowadzającego nastrój dobrego samopoczucia, wnoszącego ożywienie, element szczerości i wesołości w środowisko ludzkie, to, co w mowie potocznej nazywamy „rozkrochmaleniem", „rozmazaniem uczuciowem", albo „cementem towarzyskim", a zarazem gwarantującego, że żadna sprawa poważna w tak zniwelowanem towarzystwie nie może być poważnie omówiona, a choćby tylko poruszona.

W fazach krytycznych, przeżywanych przez środowisko ludzkie, gdy słabnie więź społeczna i zainteresowanie do spraw natury ogólniejszej, gdy słabnie właściwy człowiekowi pęd do ideału, gdy tkwiąca w jego duszy „iskra Boża" zostanie przytłumiona zwierzęcą chęcią życia dla użycia, gdy atmosfera psychiczna przesyca się nieufnością do trwałości istniejącego porządku społecznego, gdy stosunki ludzkie cechuje podejrzliwość, — ustawiona na stole biesiadnym baterja butelek z barwnemi i wiele obiecującemi etykietami i różnokolorowemi główkami jest tym warunkiem, bez którego „posiedzenie się nie uda".

I wtedy zaczyna się niesmaczna komedja: gospodarz dla wykazania swej, na wschodni sposób Demjana z bajki Kryłowa pojętej, gościnności, przy mniej lub więcej obficie zastawionym pokarmami stole, na wszelkie sposoby zachęca do picia i jedzenia bez potrzeby — „prowadzi atak gazowy", goście wzdragają się i bronią się, ale tak, że z góry przewidzieć można, iż wszyscy uczestnicy biesiady — jeden w mniejszym, drugi w większym stopniu, stosownie do sprawności swych narządów wydzielniczych i ilości spożytego alkoholu, zostaną „zagazowani' i „robaki" zostaną zalane, „języki rozwiązane", towarzystwo „scementowane".

Jakże ubogą ma treść to, co się w takiem towarzystwie mówi i zarazem, jakie bogate żniwo dla oskarżeń, dla plotek i niechęci wzajemnych po takim seansie!

A więc ludzie piją, bo problemat ludzkiego przyzwoitego obcowania towarzyskiego nie został rozwiązany w sposób zadawalający poczucie smaku estetycznego i poczucie etyczne.

Kto nie ma chęci z pijaka konwenansowego stać się pijakiem nałogowym, komu wstrętna jest przesycona dymem tytoniowym atmosfera karczmy, kto brzydzi się kart, ten zrobi najlepiej, gdy będzie stronił od zebrań towarzyskich, w ten sposób ujętych.

Temu pijaństwu konwenansowemu bliskie jest pijaństwo, które nazwijmy reprezentacyjnem.

Wyobraźmy sobie człowieka, stojącego na stanowisku naczelnem jakiegoś większego interesu: ileż tam okazji do obowiązkowego, powiedzmy, służbowego pijaństwa!

Pokolenie współczesne przeżywa niebywały jeszcze w dziejach ludzkości kryzys.

Roman Dmowski w swem dziele „Świat powojenny i Polska" prorokuje, że ten tak zwany kryzys, który przeżywa obecnie Polska i inne kraje europejskie nie jest jednem z tego rodzaju zjawisk, które mijają, poczem nastąpić może nawrót do tych stosunków, jakie były przed wojną światową, a jest prawdziwym kataklizmem dziejowym, którego istotę stanowi stopniowo likwidacja tej roli, jaką przed wojną odgrywała w świecie wysoko uprzemysłowiona Europa: kraje azjatyckie za przykładem Japonji, zmuszonej w swoim czasie pod groźbą armat amerykańskich do europeizowania się, europeizują się w szybkim tempie i nie tak już wiele wody w Wiśle upłynie, gdy wyrobiona w wojnach domowych technika wojenna chińczyków zacznie ważyć na losach Europy.

Kraje zamorskie, do których fabryki europejskie zbywały swoje wyroby, rozbudowują

swój własny przemysł, przeto przemysł europejski, obliczony na rynki zewnętrzne, musi być likwidowany. Stąd te masy bezrobotnych, demoralizowanych płacą za nic nie robienie, pod ciężarem utrzymywania których uginają się budżety państw, a które przy dzisiejszym systemie walki z bezrobociem wciąż wzrastają, a są to tłumy ludzi zrozpaczonych, a więc gotowych na wszystko, w duszach których zgasła iskra nadziei lepszej przyszłości dla nich samych i dla ich rodzin, a więc żądnych tego płynu, który stwarza im chwile złudnego szczęścia, zaspakaja ich „głód wzruszeń psychicznych", odrywa ich od przykrej rzeczywistości i zabija im czas, z którym nie wiedzą co mają robić.

Jak kiedyś w Rzymie zgłodniałe tłumy, wałęsające się po ulicach miast, wołały: „panem et circenses", tak niedługo poczekawszy, jeżeli sprawy pójdą tym samym trybem, co dotychczas, łatwo stać się może, że i u siebie zobaczymy takie tłumy wołających: „chleba, wódki i kina!"...

I tu występuje wdzięczne i bardzo ważne zadanie dla elity narodu, które musi być rozwiązane pod strachem ciężkich dla narodu strat, a które może być rozwiązane jedynie przez mózgi inteligencji, wolne od zatrucia alkoholem.

Im prędzej inteligencja polska to zadanie rozwiąże, tem lepiej dla niej i dla narodu.

Czasu do stracenia nie zostało już nic, musimy zwyciężyć na tym odcinku frontu życiowego, jeżeli nie chcemy zginąć.

Polityka, oparta na jałmużnictwie i na samych tylko redukcjach, bardzo kosztowna i zwężająca ten tak ważny dla walki z bezrobociem rynek wewnętrzny, będąca drugą ostatecznością i zupełnem zaprzeczeniem dotychczasowego kursu intensywnej twórczości, nie wyprowadzi kraju z błędnego koła, bo jest stopniową likwidacją Polski.

Tu potrzebne jest inne ujęcie tej sprawy, a to inne ujęcie jest dostępne tylko dla ludzi wolnych od szkodliwej dla nas suggestji kraju, czerpiącego wielkie dochody z eksportu zagranicznego napojów alkoholowych, w którym Akademja Lekarska uchwaliła w swoim, nie tak znów bardzo odległym od nas czasie, że pijaństwo zaczyna się dopiero od dziennego spożycia wina powyżej 750 cm³ na głowę!

Nie czekajmy od tak zainteresowanego w handlu alkoholem kraju zachęty do abstynencji i od tak lojalnego względem interesów swego kraju ciała lekarskiego zachęty do walki z trapiącym nas obyczajem pijackim; zachęty do trzeźwości szukajmy we wskazaniach naszego życia, a te wskazania idą na rękę ruchowi abstynenckiemu: oszczędność, która niedawno jeszcze była cnotą, dziś staje się koniecznością i jeżeli dziś jeszcze w Polsce, a nie w jednej tylko Polsce, ludzie piją, to dzieje się tak przedewszystkiem dlatego, że ci, którzy o alkoholu wiedzą cośkolwiek więcej od przeciętnego obywatela, nie spełnili swego zadania, nie dali maluczkim dobrego przykładu i nie podzielili się z nim iskrą tego światła, którą zdobyli sami: zbrakło pewnym odłamom polskiej inteligencji ambicji Prometeusza.

Za brak tej ambicji inteligencja rosyjska poniosła dotkliwą karę: niech więc jej los będzie dla nas dostatecznie odstraszającym przykładem, byśmy nie wstępowali w jej ślady.

DR. WŁADYSŁAW MEDYŃSKI.
(KRAKÓW).

O ROZPOZNANIU UPOJENIA ALKOHOLOWEGO

Pozory mylą. Chorzy z cierpieniami móżdżkowemi skarżą się, że często biorą ich na ulicy za pijaków, gdyż chodzą na rozstawionych nogach i zataczają się. Szofer po wypitych kilku kieliszkach nie tylko nie musi robić wrażenia człowieka pijanego, lecz wprost odwrotnie, uchodzi za najzupełniej trzeźwego, sprawnego, sprężystego, miłego i sympatycznego w obejściu.

Wraz z rozwojem mechanicznych środków lokomocji, sprawa upojenia alkoholowego staje się sprawą pierwszorzędnej wagi, albowiem życie ludzi w samochodzie, autobusie, aeroplanie, w pociągu zależy od stanu nerwowego ich

kierowników, ale nie tylko od tego, czy są oni pijani, czy trzeźwi, lecz nawet od tego, czy wypili oni choćby najmniejsze ilości alkoholu, wystarczające do wywołania chwilowych zmian w ich ustroju psychicznym.

Zagadnienie djagnostyki upojenia alkoholowego staje się dziś w związku z tem zagadnieniem niezmiernie ważnem, po wojnie zaś liczni badacze, jak Bergman, Duagüll, Meyer stwierdzili, że lekkie stopnie upojenia alkoholowego wywołują niekiedy już drobne ilości wprowadzonego do organizmu alkoholu. W związku zaś z tem następuje zaburzenie w czynnościach narządów, przedewszystkiem zaś w dziedzinie wyższych czynności psychicznych.

Badania psychotechniczne rzucają ciekawe światło na wpływ alkoholu na wydajność pracy, w szczególności zaś interesującym jest ten moment, że pracującym zdaje się, iż pod wpływem alkoholu praca ich jest o wiele wydajniejszą, gdy w rzeczywistości praca ich jest znacznie mniej wydajną, aniżeli przed wypiciem. Stwierdza się to, obserwując pracę stenotypistek, zecerów i t. d.

Pod wpływem nawet niewielkiej ilości alkoholu nie tylko ulegają zaburzeniom wyższe czynności psychiczne, jak uwaga, zdolność skupiania się, zdolność do wykonywania szybkich i dokładnych ruchów i t. d., lecz powstają wyobrażenia o wzmożonej zdolności do pracy, pewnego rodzaju fałszywy optymizm, wskutek czego człowiek lekko podchmielony może być niebezpieczny dla otoczenia, w szczególności zaś w tego rodzaju pracach jak transport (szofer, maszynista).

Wiemy z doświadczenia, że lekko podchmielony szofer jest niezmiernie niebezpieczny dla otoczenia (z pijanym nikt nie pojedzie), czuje się bardzo pewnym siebie, wesołym i zgrabnym, w rezultacie zaś staje się przyczyną tych wielu katastrof i wypadków, które pociągają za sobą liczne i niewinne ofiary. Stewart określa pijanego jako człowieka, który wprowadził do organizmu taką ilość alkoholu, jaka wystarczy, by zatruć ośrodkowy układ nerwowy o tyle, że czasowo ulegają zaburzeniu prawidłowe reakcje na otoczenie, człowiek zaś staje się niebezpiecznym dla siebie, lub otoczenia.

Wraz z nadmiernym rozwojem środków lokomocji kwestja nie tylko w sprawie trzeźwości staje się zagadnieniem dnia, lecz i możność ustalenia rozpoznania lekkiego stanu oszołomienia, czy podchmielenia alkoholowego. Według rocznika statystycznego z Berlina w r. 1926 od IV do XII mieś. było tam 210 poważnych katastrof ulicznych, których powodem był pijany szofer, w około 4 tysiącach drobnych ulicznych zderzeń (automobilowych, tramwajowych) trudno było ustalić przyczynę. Dyrektor berlińskich kolei żelaznych stwierdza, że bardzo duży odsetek „niewyjaśnionych" przyczyn tłumaczy się podchmieleniem szoferów, którego nie udało się stwierdzić. Wśród argumentów, które kursują w Ameryce za prohibicją, dość często słyszy się o tem, że nie mogą już ludzie pić w kraju, po którym krąży 10 miljonów samochodów.

Czuwanie nad kierownikami mechanicznych środków pojazdowych w pierwszym rzędzie wiąże się z problemem opilstwa alkoholowego.

Na kongresie przeciwalkoholowym w Dorpacie w r. 1926 zapadła uchwała, domagająca się zupełnej trzeźwości u pracowników lokomocyjnych.

W Danji podchmielony szofer natychmiast zostaje usunięty z pracy. Coraz częściej na Zachodzie zwracają się do lekarza z życzeniem ustalenia faktu podchmielenia i jego stopnia. Dotychczasowe metody badanych stanów nie stoją na wysokości zadania, bo wszak humorystyczne chuchanie, mające może doniosłość jako metoda w życiu domowem, nie wytrzymuje krytyki, jeżeli chodzi o badanie szofera, oskarżonego o spowodowanie katastrofy w stanie podchmielenia.

Ten stan zachęcił Brytyjskie Medyczne Tow. do powołania specjalnej komisji, celem opracowania sposobów ustalenia różnych stopni podchmielenia, upojenia (testy).

Jako wynik prac tej komisji ogłoszono w r. 1927 szereg testów, zdolnych do oceny różnych stanów upojenia alkoholowego. Testy te jednak nie są pewne, w wynikach swych raczej są wątpliwe.

Z jakich właściwie „testów" korzysta współczesna medycyna w ocenie stopni upojenia alkoholowego?

Można je podzielić w ten sposób:

1) Testy dla badania strony intelektualnej: opowiadanie, rozmowa z badanym, jego reakcja na otoczenie, stan pamięci i t. d.

Wyniki naturalnie zależą od właściwości badanego, wykształcenia, środowiska, stopnia wzruszenia i t. d.

2) Dalej bada się t. zw. ruchy precyzyjne:

mowa, pismo, przejście po linji prostej, podnoszenie monety z podłogi i t. d.

Co do odruchów ścięgnistych, to znaczenie ma brak ich, lub wolne zahamowanie. Dawniej duże znaczenie przypisywano stanowi źrenic u pijanego. Feiling stwierdził jednak, że u pijanego mogą być zarówno szerokie jak i wązkie źrenice. Pewne znaczenie miałby objaw Gleistera, polegający na tem, że zwężone źrenice pijanego szybko rozszerzają się pod wpływem jakiejś podniety, później znów szybko zwężają się.

Ze strony przewodu pokarmowego — podkreśla się woń z ust, język obłożony, wymioty.

Ze strony układu krążenia — zaczerwienienie twarzy, spojówek, przyśpieszone tętno, pocenie się; niepewną jest diureza, jako objaw występujący często u pijaków, gdyż może wystąpić i pod wpływem emocji.

Słowem, nie posiadamy objawu, który przemawiałby z całą stanowczością za stanem podchmielenia, lub upojenia alkoholowego. Standaryzacji jeszcze niema, nie posiadamy testów dla ustalenia stanów upojenia; słusznie mówi Feiling, że każdy przypadek podchmielenia należy ocenić indywidualnie, a ocena może być tylko wynikiem skrupulatnego przeglądu wszystkich danych, dotyczących badanego z uwzględnieniem możliwości chorobowych.

Jednak liczne wypadki traumatyzmu alkoholowego w zakładach przemysłowych, uliczne katastrofy wymagają pewności ustalenia ich pochodzenia, stawiają lekarzom ciężkie i odpowiedzialne zadanie. To też badający lekarze i społeczeństwo domaga się precezyjnej alkoholowej djagnostyki, która nie ustalałaby tylko fakt pijaństwa, lecz i nawet ilość wprowadzonego do organizmu alkoholu. Stąd zrozumiałe jest zainteresowanie się bio-chemicznemi metodami ustalania rozpoznawania alkoholizmu.

Ustalenie alkoholu w organizmie idzie w ostatnich latach przeważnie w kierunku badania krwi. Jedną z pierwszych prób badania podał w r. 1896 Nicloux. Naturalnie pamiętać zawsze należy, że z punktu widzenia sądowo-psychjatrycznego ważną jest nie tylko ilość wypitego alkoholu, lecz indywidualna reakcja danego osobnika.

Prace Milesa, Simonina ustalają fakt, że bardziej skoncentrowane napoje (40—60%) dają też wyższą koncentrację alkoholu we krwi w porównaniu z napojami średniej koncentracji (25—30%). Wszystkie prace ostatnich czasów potwierdzają fakt, że ilość alkoholu we krwi jest proporcjonalna do ilości wypitego alkoholu. Wskutek czego można drogą retrospektywną ocenić ilość wypitego trunku. Według Fleischmana i Sehnmanna koncentracja alkoholu we krwi w stosunku dopływu mózgowo-rdzeniowego jest o 40—50% mniejsze.

Metody badań koncentracji alkoholu we krwi w stanach upojenia opisane przez Bugarsky'ego polegają na tem, że brom utlenia alkohol etylowy, zamieniając go w kwas octowy, przy tem powstaje bromek wodoru. Rozpowszechnienie metod psychologicznych i biologicznych dla ustalenia lekkich stopni opilstwa miałoby znaczenie pierwszorzędne, w szczególności, gdyby metody te były nieskomplikowane i nadawały się do codziennego użytku. Szczególnie ważną rzeczą byłoby wprowadzenie tych metod badań dla kontroli w zakładach przemysłowych, gdzie żadnę właściwości konstytucji, indywidualne reakcje na alkohol nie mogą być uwzględnione, gdzie należy domagać się zupełnej trzeźwości.

Jeśli szofer przejechał przechodnia, a można byłoby metodami psychologicznemi i biologicznemi ustalić, że szofer ten był choćby w najlżejszym stanie upojenia alkoholowego, to alkoholizm ten, jako moment obciążający nie zmienia się w związku z ilością wypitego alkoholu.

W tych wypadkach ustalenie metodami naukowemi lekkich stanów podchmielenia może mieć pierwszorzędne znaczenie profilaktyczne w walce z traumatyzmem alkoholowym.

DR. MARJA SKOKOWSKA-RUDOLFOWA.
(WARSZAWA).

ZADANIA OŚRODKÓW ZDROWIA W ZWALCZANIU ALKOHOLIZMU

Alkoholizm, będąc zagadnieniem nawskroś społecznem, staje się coraz bardziej zagadnieniem, interesującem administrację sanitarną, i jako takie powinno wejść w orbitę obowiązków organów tej administracji.

Łącząc się z zagadnieniami gruźlicy, chorób wenerycznych, opieki nad matką i dzieckiem i opieki społecznej wogóle, akcja przeciwalkoholowa nie może być wyłączona z pośród koniecznych zadań Ośrodka Zdrowia.

Ośrodek Zdrowia, będąc organem służby zdrowia publicznego, łączy w sobie szereg poradni, które są wyrazem tych zagadnień medycyny zapobiegawczej, jakie dla danego kraju i okręgu są najważniejsze. Charakter każdej z poradni (przychodni) jest inny — zależny od zagadnienia i od warunków.

Przychodnie (poradnie) przeciwjaglicza i przeciwweneryczna kładą specjalny nacisk na lecznictwo, przychodnie (poradnie) dla niemowląt i np. sportowa obejmują wyłącznie „poradniarstwo" bez lecznictwa, poradnia przeciwgruźlicza w naszych warunkach obejmuje również lecznictwo, zresztą zależnie od okoliczności, a w każdym razie winna mieć możność stosowania odmy sztucznej (uzupełniania jej).

Przychodnia (poradnia) przeciwalkoholowa powinna mieć zadanie przedewszystkiem wychowawcze i propagandowe, współpracując ściśle z innemi poradniami. żaden z działów nie wchodzi tak ściśle w zakres działalności innych, jak akcja przeciwalkoholowa.

Zastrzegam się, że mam na myśli akcję przeciwalkoholową w małych i średnich ośrodkach zdrowia. W dużych miastach (np. Warszawa), gdzie istnieją specjalne przychodnie przeciwalkoholowe pod kierunkiem psychjatrów, mają one znaczenie djagnostyczne i lecznicze.

Tworzenie odrębnych przychodni przeciwalkoholowych niezawsze bywa możliwe, a nawet celowe. Natomiast w każdym, najmniejszym nawet ośrodku zdrowia winien istnieć dział zwalczania alkoholizmu. Jak wiadomo, zjednoczenie akcji zapobiegawczej w ośrodku zdrowia i skupienie wielu poradni pod jednym dachem, pod wspólnem kierownictwem, przy jednolitej administracji i ujednostajnionej regestracji pozwala na znaczne oszczędności budżetowe, zapewnia pacjentom większe dogodności i oszczędność czasu, wreszcie, co jest bardzo ważne, zapewnia jednolitą opiekę pielęgniarską. Wychodząc z założenia, że personel lekarski małych ośrodków ma do czynienia z kilku zagadnieniami, a personel pielęgniarski zawsze jest „wielowartościowy" (polivalent), załatwiając wszelkie sprawy, w zakres opieki pielęgniarskiej wchodzące dla swego okręgu, dochodzimy do przekonania, że najważniejsze jest odpowiednie przygotowanie personelu. Pod tym względem sprawa leży prawie odłogiem. Wydaje się, że istnieją dwie skrajne przeciwności—specjaliści (nieliczni), prowadzący poradnie specjalne przeciwalkoholowe, i szeroki ogół lekarzy, pracujących w poradniach i ośrodkach zdrowia, dla których to zagadnienie jest dalekie, obce. Pozwolę sobie zilustrować to następującymi przykładami.

W całym szeregu Ośrodków Zdrowia, w których udziela się porad kobietom w ciąży, nie podkreśla się konieczności usunięcia alkoholu przynajmniej na okres ciąży i karmienia. O tem miałam możność przekonać się z własnych obserwacyj podczas objazdów poradni w Ośrodkach Zdrowia. Gorzej jest, jeśli lekarz staje się mimowolnym propagatorem „kieliszka". Podczas przyjęć w pewnej małomiasteczkowej ogólnej poradni usłyszałam taką obrazową radę: lekarz przepisał środek, który należało brać w kroplach przed jedzeniem. Dla zilustrowania, jak to należy robić, dodał „na ½ kieliszka wody weźmie pani 15 kropli i wypije tak, jak się pije wódkę — przed jedzeniem".

Jestem przekonana, że lekarz sam nie był zwolennikiem alkoholu, powiedzenie przytoczone charakteryzuje tylko stosunek obojętny do zagadnienia.

Jak mało popularne jest zwalczanie alkoho-

lizmu w poradniach i ośrodkach, dowodzi fakt, że w Polsce jest zaledwie 11 poradni przeciwalkoholowych (według danych referatu przeciwalkoholowego Ministerjum Spraw Wewnętrznych), z tego 3 w Warszawie, po jednej w Wilnie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Katowicach, Łodzi, Pruszkowie i Kozienicach, pozatem w 7-miu mniejszych miejscowościach Ośrodki Zdrowia prowadzą akcję przeciwalkoholową: w Łęczycy, Piotrkowie, Nowogródku, Skolem, Przemyślanach, Radziechowie i Złoczowie. Widzimy więc, że zwalczanie alkoholizmu ześrodkowane jest w wielkich miastach, na wsi natomiast i w małych miasteczkach nic się prawie w tej dziedzinie nie robi.

W poradniach przeciwalkoholowych na terenie całej Polski było zaregestrowanych w 1930 r. 1430 osób, z tego na Warszawę przypada 1143 osoby, porad udzielono 7049 w całym kraju, z tego w Warszawie 4583. Tymczasem w tym samym roku było czynnych 180 Ośrodków Zdrowia, przychodni przeciwgruźliczych było 310 i t. d. Nie twierdzę bynajmniej, aby jedyną formą prowadzenia akcji przeciwalkoholowej było organizowanie przychodni, za najbardziej wskazane uważałabym prowadzenie jej „na tle" Ośrodków przez wykorzystanie wszystkich innych czynności Ośrodka.

Tutaj najwięcej mogłaby zdziałać pielęgniarka. W czasie dokonywania wywiadów domowych zapoznaje się ona z najbardziej wewnętrznemi sprawami rodziny. Do tych spraw dyskretnych, ukrywanych często należy alkoholizm. Czasem jest to tragedja widoczna, bardzo często cicha, znoszona latami, o której można się dowiedzieć dopiero po zbliżeniu się większem do rodziny i zyskaniu sobie jej zaufania.

Przypadki alkoholizmu można wyławiać przy wywiadzie domowym z okazji gruźlicy, jaglicy, przy udzielaniu porad matce niemowlęcia i t. d. Przypadki te nietylko należy stwierdzić, ale i zająć się niemi. Pielęgniarka społeczna musi się interesować zagadnieniem alkoholizmu i musi umiejętnie połączyć akcję przeciwalkoholową z działalnością swoją w innych dziedzinach. Nakłada to na nią nowe obowiązki, jak pod względem osobistego zachowania się, tak i pod względem znajomości przedmiotu i zainteresowania. Konieczną jest znajomość literatury popularnej przeciwalkoholowej. Niejednokrotnie spotyka się niewyzyskane, bezużytecznie leżące w poradni broszury z tej dziedziny i wiszące na ścianach zaniedbane i zniszczone plakaty. O pogadankach na temat alkoholizmu, wygłaszanych przez pielęgniarki, nie słychać prawie. Nie jest to znowu brak dobrej woli, lecz brak zbliżenia się do zagadnienia. Sprawa jest daleka, obca, a przez to mniej ważna. O ile w danej rodzinie istnieje niemowlę, albo chory na gruźlicę, wywiady są dokonywane; z chwilą, gdy niemowlę wyszło z pod opieki poradni, a gruźliczy chory poszedł np. do szpitala, rodzina przestaje być przedmiotem zainteresowania Ośrodka Zdrowia, chociażby miała alkoholika w swojem środowisku.

Istnieje wiele możliwości szerzenia idei trzeźwości przez Ośrodek Zdrowia, pomijając tworzenie specjalnej przychodni, np. pogadanki okresowe nietylko w samej poradni, lecz w organizacjach, z któremi Ośrodek Zdrowia winien nawiązać kontakt, jak w stowarzyszeniach młodzieży, w szkołach, w organizacjach gospodarczych; tworzenie przy Ośrodku kół rodziców, którzy zobowiązaliby się do niedawania alkoholu dzieciom do ukończenia szkoły powszechnej, kół matek, które przez okres ciąży i karmienia zobowiązałyby się do nieprzyjmowania alkoholu i do niedawania go dzieciom; przez włączenie do konkursów zdrowia konkursu trzeźwości i premjowania członków konkursu, przez wywieranie wpływu na tworzenie zrzeszeń sportowych, przez żywy, osobisty kontakt personelu Ośrodka z różnemi społecznemi poczynaniami i wprowadzenie do nich elementu higjeny, nie mówiąc o tem, że szczególnie wdzięcznym terenem akcji przeciwalkoholowej będzie poradnia sportowa i szkolna. To wtargnięcie haseł zdrowotności w rozmaite dziedziny życia jest coraz wybitniejsze i zawsze możliwe, czy to będzie w związku z pracą zrzeszeń kobiecych, młodzieży, czy gospodarczych, czy ogólno-kulturalnych, jak np. kół przyjaciół różnych miejscowości.

Starając się o przenikanie zasad trzeźwości wraz z ogólnemi hasłami higjeny do różnych prac kulturalnych, akcja przeciwalkoholowa winna istnieć w świadomości lekarza i pielęgniarki, a także w systemie organizacyjnym Ośrodka, jako dział odrębny. Ośrodki winny mieć w swoim systemie regestracyjnym odrębne karty dla alkoholizmu, jak najprostsze, jednak systematycznie prowadzone; karty społeczne (pielęgniarskie) powinny być przystosowane również do zebrania danych, odnoszących się do alkoholika. Formularze sprawozdań Ośrodka winny mieć przewidziany dział

alkoholizmu. Niewątpliwie bardzo pożyteczna byłaby instrukcja dla personelu, pracującego w Ośrodkach, o metodach pracy przeciwalkoholowej, wreszcie konieczny byłby kontakt Ośrodków Zdrowia z Towarzystwem „Trzeźwość" i jego Wydziałem Kobiecym w celu zorganizowania pracy instrukcyjnej. W tym celu byłoby sprawą pierwszorzędnej wagi posiadanie instruktorki (instruktora) objazdowej, która mogłaby spędzić dłuższy czas w Ośrodku dla zorganizowania akcji. Jako przykład może służyć pielęgniarka - instruktorka Polskiego Związku Przeciwgruźliczego, która, objeżdżając systematycznie przychodnie przeciwgruźlicze, zatrzymuje się dłużej w instytucjach słabszych lub młodszych, daje wskazówki pielęgniarce na miejscu, koryguje regestrację, wskazuje pielęgniarce drogi i możliwości rozwoju jej pracy.

Przeszkolenie personelu, odbywające się na kursach dla kierowników Ośrodków Zdrowia, winno poza wykładami o alkoholiźmie, jak dotychczas, objąć przeszkolenie praktyczne nietylko w poradni przeciwalkoholowej, ale przedewszystkiem w postaci metodyki pracy pozaprzychodnianej.

W ten sposób zwalczanie alkoholizmu winno się stać czynnością Ośrodka nie przypadkową, lecz obowiązkiem statutowym jego kierownictwa.

HANNA CHRZANOWSKA.
(WARSZAWA).

PIELĘGNIARKA W WALCE Z ALKOHOLIZMEM

Walka z alkoholizmem powinna być jednem z zagadnień naczelnych w pracy każdej pielęgniarki społecznej. Każdej, nietylko tej, która pracuje w poradni przeciwalkoholowej, ale i tej, która pracuje w poradni przeciwgruźliczej, czy przeciwwenerycznej, czy dla matek—nie wolno zapominać ani na chwilę o alkoholizmie. Podczas którychś z rzędu odwiedzin, kiedy pielęgniarka weszła już z rodziną w porozumienie, musi się zorjentować, czy nie czai się gdzieś pijaństwo. Niezawsze pójdzie to łatwo. Często dopiero po długim okresie znajomości zrozpaczona żona opowie o scenach i awanturach, jakie mąż wyprawia; w innym wypadku rodzice przyznają się, że nietylko sami piją, ale i dzieci zachęcają, a nawet przymuszają do wódki, nie szczędząc jej nawet niemowlęciu. W każdym takim wypadku pielęgniarka powinna porozumieć się z lekarzem danej poradni, a on zkolei, czyto będzie fizjolog, czy pedjatra, powinien porozmawiać z chorym na temat alkoholizmu. Rodzina taka będzie jedną z tych, o których pielęgniarka myśli ze szczególną troską, podobnie i narówni, jak o rodzinie z chorym prątkującym, lub przypadkiem jaglicy. I tu ma miejsce istotna praca profilaktyczna: nie chodzi tylko o zdeklarowanych alkoholików, ale o jednostki, którym *grozi* rozpicie, a dla których alkohol, nawet w niewielkich spożywany ilościach, jest szczególniej groźny — jak dla gruźlików, czy kobiet w ciąży.

Ogół pielęgniarek społecznych nie jest jeszcze dostatecznie uczulony na tę sprawę: pielęgniarki nauczyły się już tropić gruźlicę, nie nauczyły się jeszcze tropić alkoholizmu. Dzieje się to chyba dlatego, że, wobec znikomej liczby poradni przeciwalkoholowych, niewiele jeszcze pielęgniarek przeszło w okresie studjów przez dział szkolenia w tej dziedzinie, a może też i dlatego, że pielęgniarki powszechnie myślą, iż interwencja ich w tych wypadkach jest sprawą zgóry przegraną. I choć nie można cofnąć tego, co powiedziano na wstępie, że każda pielęgniarka społeczna powinna, przestępując próg powierzonego jej domu, mieć uwagę napiętą w kierunku alkoholizmu, to jednak stwierdzić należy, że interwencja pielęgniarki, zwłaszcza o ile chodzi o pijaków nałogowych, będzie bardzo często sprawą zgóry przegraną, jeśli nie poprze jej akcja poradni przeciwalkoholowej.

Wiadomo, że każda pielęgniarka społeczna powinna skończyć, przed rozpoczęciem pracy, szkołę pielęgniarstwa. Pielęgniarce, pracującej w poradni przeciwalkoholowej potrzebna jest jeszcze dodatkowa praktyka, nie wchodząca do obecnego programu naszych szkół pielęgniarstwa: na oddziałach psychjatrycznych i oddziałach dla alkoholików.

Przytem, podobnie jak do pracy na tych oddziałach, tak i tu, w poradni przeciwalkoholowej, nie może pracować każda pielęgniarka. Bo nie wystarczy tu najlepsza znajomość zagadnienia od strony teoretycznej, ani najlepsze wyszkolenie praktyczne: praca ta wymaga poprostu powołania, które nie każdemu przypada w udziale. Powołanie takie —to połączenie dużej dobroci z wiarą w zwycięstwo, energja, nie słabnąca w niepowodzeniach, głęboka intuicja i przekonanie o wysokiej wartości pracy, bo ono jedynie może pozwolić na silną, jasną i szczerą argumentację. Nie trzeba chyba wspominać, że pielęgniarka pracująca w przychodni przeciwalkoholowej — podobnie, jak lekarz — sama musi być całkowitą abstynentką, nietylko by świecić przykładem, ale i dlatego, że wtedy tylko zdobędzie się właśnie na siłę wewnętrznego przekonania, które pozwoli jej na zwycięską walkę.

Zrozumiałem jest, że obowiązujący w Ośrodkach Zdrowia podział na obwody odwiedzin, tu przestaje być regułą: pielęgniarka, pracująca w poradni przeciwalkoholowej, odwiedza alkoholików we wszystkich obwodach [1]). Koniecznem to jest i dlatego, że jedynym środkiem w leczeniu alkoholików jest wpływ psychiczny, a więc ta sama pielęgniarka, która zaznajomi, zaprzyjaźni się z chorym w poradni, musi go potem odwiedzać w domu; wszelkie przekazywanie i polecanie koleżankom jest tu niemożliwością.

Jaka jest rola pielęgniarki w poradni przeciwalkoholowej?

Strona techniczna, to rejestracja, anamnezy, zastrzyki. Dalej — pogadanka wstępna z każdym nowoprzybywającym pacjentem o szkodliwościach i następstwach alkoholizmu. Przedewszystkiem — pośredniczenie między chorym, a lekarzem. Zadaniem pielęgniarki jest dokładne opowiedzenie lekarzowi o tem, co zastała w domu. *Opowiedzenie,* bo nie powinno tu wystarczać biurokratyczne podanie karty społecznej. Nad każdym chorym lekarz i pielęgniarka powinni się naradzić. Każdy szczegół jest tu przecież dla lekarza niezmiernie cenny: niech się np. dowie, że rodzinę eksmitują, lub że mąż utracił posadę z powodu pijaństwa, że szczególniej ostro odnosi się do jednego z dzieci, niech się dowie o takich, pozornie błahych, szczegółach, jak ten, że chory lubił kiedyś chodzić do kina, a obecnie, ponieważ każdy grosz obraca na wódkę, nie może sobie na nie pozwolić — a będzie miał znakomity punkt zaczepienia rozmowy z alkoholikiem. Następnie pielęgniarka musi powiedzieć lekarzowi, że takie, a takie argumenty nie skutkują. Tego, co nie dokonała w domu, tego lekarz, przez swój autorytet dokaże w poradni. Po wtóre pielęgniarka zna lepiej chorego, niż lekarz, bo zna jego środowisko domowe, nieraz szczegóły jego życia. Lekarz bywa dla chorego osobą mniej dostępną, której chory się boi, a więc pielęgniarka musi mu rozmowę z lekarzem ułatwić.

Oczywiście, że tam, gdzie ordynuje dwóch, lub trzech lekarzy jednocześnie, pielęgniarka nie jest w stanie z każdym z nich o każdym pacjencie porozmawiać, lekarz musi zadowolić się wtedy opisem odwiedzin domowych. Opis ten powinien być jasny i treściwy. Powinien jednak zawierać właśnie często szczegóły, mogące zainteresować lekarza, a będące nieraz wytłumaczeniem, dlaczego wysiłki jego natrafiają na nieprzebytą zaporę.

Mając nieustannie na uwadze, że najważniejszą sprawą jest działanie na psychikę pacjentów, pielęgniarka musi umilić pacjentom pobyt w poradni. Występuje, jako pani domu, a pacjentów traktuje jako miłych, wyczekiwanych gości. Jest to ważne zarówno dla tych chorych, którzy po raz pierwszy przychodzą — bo pierwsze wrażenie może zadecydować o wszystkiem — jak i dla dawniejszych, stających się z biegiem czasu prawdziwymi przyjaciółmi poradni. Pielęgniarka powinna więc postarać się o gry jak warcaby, szachy, halma, dalej o wypożyczalnię książek, nie mówiąc już o propagandowych broszurkach. Należałoby nawet podawać herbatę i ciastka: godziny spędzane w poradni powinny zastąpić choremu knajpę. Niezmiernie pożyteczną jest działalność klubów towa-

[1]) Tak jest w obu Ośrodkach Zdrowia w Warszawie, mających przychodnie przeciwalkoholowe: w 1-szym i 8-mym.

rzyskich, które, otwarte wpobliżu poradni, pozwalałyby alkoholikom każdego wieczoru (niezależnie od godzin pracy poradni) spędzać wolny czas na godziwych i kształcących rozrywkach.

Pielęgniarka bierze udział w pogadankach, propagandzie, przedstawieniach dla alkoholików, stoi w kontakcie z kołami abstynenckiemi i t. d.

Lecz główny ciężar jej zajęć przypada na pracę zewnętrzną.

Odwiedziny są tu podwójne: propagandowe, u pacjentów jeszcze w poradni nie zapisanych oraz odwiedziny u tych, którzy się już do poradni zgłosili.

Pierwsze bywają trudniejsze. Pielęgniarka, której w rodzinie nikt nie zna, wydaje się częstokroć intruzem, mieszającym się niepotrzebnie w cudze sprawy. O alkoholikach dowiaduje się bądź za pośrednictwem komisarjatu policji, skąd co parę miesięcy bierze spis zatrzymanych za pijaństwo [1]), albo od sąsiadów, czy znajomych, stałych poradnianych klijentów. Głównem jej zadaniem wówczas jest przekonanie chorego, aby przyszedł do przychodni, pod wpływem lekarza. Poparcie znajduje zazwyczaj w rodzinie, w żonie, zapalającej się do tej myśli. To też przekonanie otoczenia jest równie ważne, jak przekonanie samego chorego.

Działa tu mocno przykład innych chorych, leczących się pilnie, lub uleczonych, jak oczywiście, niestety, psuje sprawę przykład tych, co się w poradni nie „nawrócili", a którzy, jak to zwykle bywa, rozsiewają o niej najfałszywsze pogłoski.

Zadanie w rodzinach, z których jeden członek już się do poradni zgłosił, jest łatwiejsze. I tu dopiero pielęgniarka roztacza pełną działalność. A więc stara się kontynuować pracę lekarza. Pilnuje, by chory zachowywał, wedle wskazówek lekarza, rzeczywiście *całkowitą* abstynencję, by zażywał przepisane lekarstwa, by dobrze się odżywiał. Orjentuje się, czy praca chorego nie nastręcza mu okazji do picia, w jakiem przebywa towarzystwie. Raz, drugi, trzeci, czwarty tłumaczy to, co powiedziała mu w poradni, we wstępnej pogadance: całą szkodliwość alkoholizmu. Stara się go pokrzepić, pomóc mu, skoro nie pije, nakłonić do nawrotu na dobrą drogę, jeśli pić znowu zaczął, wynaleźć przyczynę nałogu i tę, o ile można, usunąć.

Druga sprawa — to otoczenie. Pielęgniarka, stojąc na stanowisku, że alkoholizm jest chorobą, tłumaczy, że jeśli chorego męża, czy syna, czy brata nie będzie się niejako pielęgnować, to nie wskóra tu nic ani ona sama, ani nawet lekarz. Przedstawia więc konieczność złagodzenia wrogiego wobec pijącego nastroju: otoczenie chorego musi być spokojne, łagodne, pobłażliwe. Nieustanne sprzeczki i awantury nietylko, że uniemożliwiają wyleczenie, ale bywają powodem pijaństwa zarówno mężczyzn, jak kobiet.

Trzecia sprawa — dzieci. Im szczególną należy poświęcić uwagę. Rozbudzanie uczucia rodzicielskiego z jednej strony, a z drugiej troska i serdeczność dzieciom okazywane, mogą się przyczynić do złagodzenia losu nieszczęśliwych stworzeń. Cóż począć w przypadkach beznadziejnych, gdy ojciec lub matka piją i nie chcą nie pić? Kierować do żłobków dziennych, przedszkoli, ochronek — o ile możności, wedle sił, bo wobec strasznego braku żłobków i miejsc, nietylko w przedszkolach, ale nawet i szkołach powszechnych, jakże często niema rady!

Każde dziecko z rodziny alkoholika jest przedmiotem silnej obserwacji, bo wiadomo, że dzieci anormalne rekrutują się z tych właśnie rodzin. Najbliższy kontakt z poradnią pedologiczną jest więc koniecznym warunkiem pracy pielęgniarki. Powinna tu być również wzięta pod uwagę współpraca z domami poprawczemi i sądem dla nieletnich.

Dział opieki nad dziećmi alkoholików jest szczególną troską pielęgniarki szkolnej. Ona to wraz z nauczycielami powinna wpływać na dzieci, prowadzić propagandowe pogadanki, organizować koła abstynenckie i wyławiać po domach przypadki alkoholizmu.

Oto parę przykładów z pracy pielęgniarki z przychodni przeciwalkoholowej.

Pierwszy przykład:

Odwiedzany jest piekarzem; zarabia nieźle. Upijał się przez szereg lat. Po miesięcznej pracy nad nim — przestał pić zupełnie. Nie pił parę miesięcy i miesiące te i on i rodzina wspominają, jak raj ziemski. Wspominają zwłaszcza zeszłoroczną Wigilję, podczas której cała rodzina od babki-staruszki aż do

[1]) W I i VIII Ośrodku Zdrowia w Warszawie pielęgniarki odwiedzają na podstawie spisu tylko pacjentów, mieszkających w dzielnicach należących do Ośrodka, innych wzywają listownie.

małych dzieci płakała ze szczęścia. Niestety, przypadek zburzył spokój: na dom napadli bandyci, zamordowali babkę; chory doznał takiego wstrząsu, że wrócił do wódki.

Pielęgniarkę wita bardzo serdecznie. Opowiada jej — nie po raz pierwszy — ogromnie szczegółowo historję bandytów, procesu, jak to w stanie niezupełnie trzeźwym zrobił awanturę w sądzie. Obecnie pije, nie może nie pić: „Mój ojciec też pił. To dziedziczne. Przeciw temu nikt nie poradzi" On pamięta te czasy, kiedy nie pił, wie doskonale, że i lekarz i pielęgniarka mają świętą rację, ale poco przychodzić do lekarza? „Poco ja mam bujać pana doktora, że nie piję, tak, jak inni bujają? A przyznać się... poco mu robić przykrość, to taki dobry człowiek!" Po półgodzinnych perswazjach godzi się: „Dobrze, jak mnie tak pani prosi, to już to dla pani zrobię i przyjdę. Jak mi pani i pan doktór dopomogą, to może zacznę znowu porządne życie".

Drugi przypadek:

Pacjent jest posługaczem w szpitalu. Pracował w sali sekcyjnej i twierdził, że nie mogąc znieść ani widoku, ani zaduchu — zaczął pić. Dowiedziawszy się o tem, pielęgniarka jedzie do intendenta szpitala i przedstawia całą sprawę. Okazuje się, że choremu grozi wyrzucenie: zanadto pije. Intendent godzi się jednak na próbę i daje choremu inny rodzaj zajęcia. Ten przestaje pić zupełnie.

Można sobie wyobrazić z jaką radością rodzina wita odwiedzającą ją pielęgniarkę!

Trzeci przykład, niestety mniej zachęcający:

Odwiedziny propagandowe. Pielęgniarka dowiedziała się od jednego z pacjentów, że pan X. Y. stale się upija. Mąż i żona spoglądają na nią ze zdziwieniem. Żona, skoro dowiaduje się o co chodzi, staje twardo po jej stronie. Mąż, również posługacz szpitalny, twierdzi zrazu, że to pomyłka. On nigdy nie pija. Potrochu przyznaje się. Lecz oto jego, na argumenty pielęgniarki, kontrargumentacja: „Jak ja mogę nie pić? Pracuję na sali dla rakowatych. Ktoby nie pił? Pani myśli, że lekarz nie zakrapia również? Oho! Nawet siostra — i ta zakrapia! Tutaj szkoda każdego słowa! Poco mam iść do poradni? Jużem raz tam był, zaprowadził mnie jeden, kiedy była zabawa, niby właśnie dla alkoholików. Ale mi się nie podobało, bo nie było wódki. Już więcej nie pójdę. Tam w poradni robią takie zastrzyki (miał na myśli zastrzyki strychniny), od których ja wiem, że się idjocieje. Do tego, jak się po nich napić choćby tylko „jednego", to człowiek się ciężko pochoruje. Ja tam znam takich, co chodzili, zastrzyki brali, a teraz piją i śmieją się. Mnie pani nie nawróci! A coby to było, z czegoby Państwo żyło, gdyby nie monopol?! To ja nie mam pić, kiedy Państwo każe pić?"

Ten ostatni argument jest na ustach wszystkich opornych pacjentów i co pielęgniarka ma na to odpowiedzieć? Może dojść do tego, że jej zarzucą działalność antypaństwową!

Na zakończenie należy powiedzieć, że całe pielęgniarstwo społeczne nie spoczywa u nas jeszcze na racjonalnych podstawach. Przeważa u nas typ pielęgniarki — rzec można — gadającej. Praca realna nie jest dość rozwinięta. Musimy przejść od pouczeń i propagandy do aktywnej pracy. Na szczęście coraz bardziej i my same i ci, co nami kierują, widzą, że należy naprawiać popełnione błędy. Tu i ówdzie zachodzą już zmiany na lepsze, choć daleko jeszcze do zmiany *systemu*. A wtedy dopiero propaganda nabierze wartości w oczach rodziny, jeśli pielęgniarka zajmie się choremi dziećmi, jeśli pomoże osłabionej matce ugotować obiad, wykąpie niemowlę, choremu postawi bańki. Wtedy dopiero, na terenie rodziny, która naprawdę odczuła pomoc ze strony pielęgniarki, można będzie niejedno ulepszyć, wtenczas również otworzą się i uszy alkoholika na nasze rady.

DR. STANISŁAW STYPUŁKOWSKI.
(WARSZAWA).

PRACA SPOŁECZNA, UZUPEŁNIAJĄCA PORADNIĘ PRZECIWALKOHOLOWĄ

Poradnia jest dzisiaj jedną z najlepszych jednostek organizacyjnych do zwalczania klęsk społecznych. Wyrażając się obrazowo, poradnia idzie do chorego, wyszukuje chorego, opiekuje się nim w domu, pozostawiając go w jego środowisku, nie odrywając chorego od zwykłych zajęć i nie przenosząc go do sztucznie wytworzonego środowiska, jak szpitale dla umysłowo chorych, specjalne szpitale dla alkoholików, czy też sanatorja.

Lekarz poradni ma jakby olbrzymi szpital, w którym chorzy są rozlokowani w swych rodzinach. Kontakt z chorymi utrzymywany jest za pośrednictwem pielęgniarki społecznej, odwiedzającej chorych w domu.

Poradnia do zwalczania alkoholizmu przyjmuje pod swą opiekę chorych, których stan zdrowia rokuje poprawę i którzy mogą pozostać w swem środowisku.

Nie nadają się do poradni przeciwalkoholowej chorzy wymagający specjalnego leczenia zakładowego, lub tacy, którym nawet leczenie zakładowe nie przyniesie korzyści.

Źródło, z którego poradnia czerpie swych pacjentów, jest bardzo ciekawe. Z danych poradni I-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie, której charakter pracy ustalił dr. St. Deresz, wnioskować możemy, że zdobycie pacjentów nie jest łatwe. Początkowo specjalnie zaangażowany pracownik, a następnie pielęgniarka odwiedzająca, udawali się do Komisarjatów Policji Państwowej, gdzie odnotowywane były adresy zatrzymanych w stanie nietrzeźwym. Według obliczeń pani Adamowiczowej, dr. Kacprzaka i Dr. Sielickiego, w roku 1925 było przeszło 12.000 zatrzymań przez policję ludzi w stanie nietrzeźwym. Dla celów poradni zdołano zanotować w ciągu 2 lat przeszło 1000 nazwisk ludzi, których następnie pielęgniarka starała się odwiedzić w domach. Pomimo ryzyka narażenia się na nieprzyjemne przyjęcie, pielęgniarki odważnie wkraczały do mieszkań osób zatrzymanych przez policję. Naogół przyjęcia bywały dość przychylne i nigdy wrogie, lub awanturnicze. Na skutek odwiedzin, wielu pacjentów zgłosiło się do poradni. Był to zaczątek, który następnie rozpowszechnił wiadomości o pracy poradni.

Dzisiaj do poradni zgłasza się najwięcej tych, których przysłali dawni pacjenci poradni. Wszyscy pacjenci pouczani są w poradni, że powinni brać udział w pracy poradni przez sprowadzanie nowych pacjentów, a w szczególności swych kolegów.

Pozatem wielu pacjentów przysyłają pielęgniarki z innych działów Ośrodka Zdrowia i z którymi spotykają się podczas swych odwiedzin w rodzinach.

Często przychodzą do poradni żony, matki siostry chorych, prosząc o ratunek dla męża, syna, brata i t. p.

W krótkich słowach technika przyjęć do poradni jest następująca.

Pacjenci, czy też ich rodzina, stykają się najpierw z pielęgniarką poradni. Dodać należy, że pielęgniarka poradni przeciwalkoholowej, w odróżnieniu od innych pielęgniarek Ośrodka Zdrowia, poświęca swój czas wyłącznie sprawie alkoholizmu.

Dla rodzin pacjentów przyjęcia informacyjne odbywają się 2 razy w tygodniu w godzinach rannych.

Rodziny zapytują przeważnie o radę, jak sprowadzić chorego do poradni, lub też informują o zachowaniu się chorego w domu.

W ciągu dnia jest kilka telefonów z zapytaniem o godzinach przyjęć lekarza w poradni.

Lekarz przyjmuje 2 razy tygodniowo wieczorem. Pacjenci przed pójściem do lekarza są najpierw badani przez pielęgniarkę. Z rozmów wstępnych wynika, że chory często nie ma odwagi się leczyć. Bywały przypadki, że chory siedział w poczekalni, udając, że nie widzi pielęgniarki, starającej się zwykle prowadzić pogawędkę z chorymi.

Pierwsza rozmowa z pacjentem ma na celu zaznajomienie go z pracą poradni. Pielęgniarka stara się przekonać chorego, że inni pacjenci poradni czują się teraz znacznie lepiej. Podkreślane jest, że w razie niepoddania się leczeniu grozi kompletna utrata zdrowia. Zwraca się uwagę chorego na już zaszłe zmia-

ny w kolorze jego twarzy, na podpuchnięte oczy i t. p.

Dla każdego pacjenta wypełnia się kartę. Następnie chory czeka na swą kolejkę do lekarza.

Badanie lekarskie trwa około ½ godziny i jest bardzo dokładne. Lekarz traktuje chorego jak przy innych chorobach i stosuje leczenie objawowe, co ma znaczenie wybitnie sugestywne. Pozatem lekarz poucza chorego, jak ma postępować, ażeby pozbyć się nałogu.

Jako zabieg leczniczy stosowane są zastrzyki środków tonizujących i autohemoterapja. Chorych się nie zapewnia, że otrzymują lek swoisty, który wybawi ich od nałogu.

Na zastrzyki środków tonizujących (strychniny, arszeniku) chorzy przychodzą dość regularnie. W latach 1927, 1928, 1929 było zapisanych 490 chorych, którzy zgłosili się do poradni 2238 razy, czyli przeciętnie na jednego chorego przypadało około 5 zgłoszeń. Połowa chorych zgłaszała się do poradni do 3 razy; pozostali zgłaszali się nawet niektórzy po 50 razy. Zapisanych w roku 1930 było 216 chorych, którzy zgłosili się przeciętnie 6 razy w ciągu roku.

Ogółem zgłosiło się do poradni 706 chorych w ciągu 4 lat.

Chorzy pochodzili ze wszystkich komisarjatów (26) P. P. miasta st. Warszawy, czyli że zasięg poradni jest b. wielki. Chorzy z 3 komisarjatów, obsługiwanych przez Ośrodek Zdrowia stanowili 42% ogółu chorych.

Według narodowości chorzy dzielili się: na narodowość polską w liczbie 699 osób, rosyjską — 5 osób, anglików — 1 i żydów — 1.

Wiek chorych był następujący:

od 15 do 20 lat	było	28 chorych
20 — 30 „	„	246 „
30 — 40 „	„	262 „
40 — 50 „	„	131 „
ponad 50 lat	„	44 „

Przeważa więc wiek do 40 lat.

Według wykształcenia było

z wykształceniem wyższem	—	28 chorych
„ średniem	—	163 „
„ elementarnem	—	67 „
analfabetów	—	38 „

Wysokość zarobków była następująca:

do 100 zł. miesięcznie	27	chorych
„ 200 „ „	134	„
„ 300 „ „	127	„
„ 400 „ „	94	„
od 400 „ wzwyż „	86	„
bezrobotnych	226	„ ; czyli

ci ostatni stanowili 32% ogółu chorych w poradni.

Pod względem zawodów mieliśmy reprezentantów wszelkich działów pracy, a więc było

robotników niewykwalifikowanych	85	osób
„ wykwalifikowanych	124	„
(w tej grupie zwraca uwagę liczba 20 kierowców samochodowych)		
rzemieślników	246	„
innych zawodów	232	„
i bez zawodu	19	„

Do najliczniejszych grup należą robotnicy dniówkowi, a pośród rzemieślników wybijają się na pierwszy plan murarze, ślusarze, malarze, stolarze, blacharze, cieśle i szewcy. Na te więc grupy winna poradnia zwrócić największą uwagę.

W związki małżeńskie wstąpiło 536 chorych, nie wstąpiło 170.

Pożycie małżeńskie w 320 małżeństwach było dobre i w 156 było złe. Bez odpowiedzi — 193 przypadki.

Dzieci w liczbie od 1 do 11 były w 454 małżeństwach.

Z kilku powyższych danych możemy wywnioskować, że poradnia przeciwalkoholowa I-go m. Ośrodka Zdrowia w Warszawie zdołała pozyskać zaufanie całego szeregu chorych i prowadzi bardzo pożyteczną akcję. Zwiększenie i utrwalenie wyników pracy poradni wymaga rozwiązania całego szeregu zagadnień społecznych, jak opieka nad rodziną alkoholika, pomoc prawna, wyszukanie pracy, pomoc materjalna i inne.

Potrzebę opieki społecznej w związku z pracą poradni odczuwali najwięcej sami pacjenci. Zwracali się oni kilkakrotnie do lekarzy z propozycją utworzenia organizacji, któraby wykorzystała ich pracę i któraby pozwoliła im utrzymać się przy zdrowiu.

Podobny przykład mamy w historji ruchu przeciwalkoholowego, mianowicie, siedmiu mężów z Preston w Anglji, alkoholików, chcących pozbyć się nałogu, zakłada Ligę Brytyj-

ską przeciwalkoholową, która istnieje do dn. dzisiejszego.

Założyliśmy przed 2 laty Koło „Trzeźwości", składające się początkowo wyłącznie z pacjentów poradni. Okazało się jednak, że oni nie są w stanie prowadzić samodzielnej akcji. Postaraliśmy się o uzupełnienie Koła młodzieżą z pośród personelu i przyjaciół Ośrodka Zdrowia.

Jak wynika z cyfr, podanych wyżej, większość pacjentów poradni składa się z ludzi młodych, przeważnie rzemieślników z wykształceniem elementarnem, lub średniem.

Program działalności Koła szedł w dwu kierunkach: ochrona chorego przed powrotem do nałogu z jednej strony i podniesienie jego kulturalnego i materjalnego stanu z drugiej strony. Ponieważ w pracy Koła bierze udział i społeczeństwo, mamy więc promieniowanie wychowawcze poradni i na szerszy ogół. W ten sposób poradnia ma charakter wybitnie zapobiegawczy i propagandowy.

Z pracy Koła na pierwszy plan wysuwa się społeczne kształcenie jego członków, którzy z wielkim zapałem biorą udział w wyborze zarządu Koła i powierzone sobie funkcje gospodarzy zebrań tygodniowych, przedstawień amatorskich, lub zabaw wypełniają z całą dokładnością. Odczyty na wszelkie tematy, obchody uroczyste świąt narodowych uczęszczane są tłumnie przez członków Koła i ich rodziny.

Bibljoteka założona ze składek książkowych członków liczy obecnie kilkaset tomów, które są stale w użyciu. Bibljotekę prowadzi płatna bibljotekarka.

Najlepsze wyniki dają lekcje, prowadzone systematycznie przez specjalnie opłacanych instruktorów. Prowadziliśmy dotychczas lekcje muzyki i stolarstwa.

Z działu rozrywek Koło urządza przedstawienia często na cel dobroczynny, herbatki towarzyskie z tańcami, wspólne przywitania Nowego Roku i t. p. Zespół dramatyczny Koła ma już wyrobioną opinję w dzielnicy i dlatego przedstawienia jego dają stale zyski na korzyść Koła.

Palącą sprawą jest potrzeba zorganizowania samopomocy, a w szczególności dostarczenia pracy niektórym członkom Koła, najczęściej pacjentom poradni. Kilka dobrych posunięć w tym względzie zrobiło ogromne wrażenie na członkach Koła, mianowicie powierzyliśmy roboty inwestycyjne w Ośrodku Zdrowia członkom naszego stowarzyszenia i ulokowaliśmy kilku rzemieślników w różnych działach gospodarki miejskiej.

W ten sposób należenie do Koła daje realne zyski jego członkom i pazwala na zmianę przeświadczenia pacjentów poradni, że alkohol jest ich jedynym zbawcą.

Całą tę pracę społeczną prowadził dotychczas personel Ośrodka Zdrowia, poświęcając swe wolne od zajęć chwile. Zazwyczaj jednak załatwienie wielu spraw Koła wymaga całych dni zachodu w instytucjach. Pozatem na dłuższą metę koniecznie jest wymagany personel stale płatny.

W konkluzji wnioskujemy, że praca społeczna winna uzupełniać poradnię przeciwalkoholową, dając poradni zwiększenie dobrych rezultatów.

Wyniki pracy społecznej będą większe, kiedy powierzona będzie specjalnym pracownikom społecznym, posiadającym odpowiednie wyszkolenie na wzór pracowników społecznych czynnych obecnie we wszystkich nowoczesnych organizacjach szpitalnych.

Wnioski:

1) Wszystkie Ośrodki Zdrowia powinny prowadzić poradnie przeciwalkoholowe.

2) Praca społeczna winna uzupełniać poradnię przeciwalkoholową.

3) Należy zwrócić się do Państwowej Szkoły Higjeny z prośbą o zorganizowanie kursów specjalnych dla pracowników społecznych do walki z alkoholizmem.

DR. RYSZARD KUNICKI.
Naczelny lekarz Okr. Związku Kas Chorych.
(KRAKÓW).

SKĄD SIĘ BIORĄ TRUDNOŚCI PROPAGANDY ANTYALKOHOLOWEJ

(Streszczenie Autora).

Alkoholizm bezsprzecznie należy do szeregu chorób, którym nadajemy nazwę społecznych. Jedną z właściwości zwalczania chorób społecznych stanowi konieczność zainteresowania walką możliwie najszerszych warstw społeczeństwa i, co za tem idzie, *propaganda*, uświadamiająca o szkodliwem działaniu, jak w tym wypadku, alkoholu.

Wszelkie nakazy i zakazy w tej dziedzinie zawodzą. Propagowanie jakiejś prawdy naukowej spotkać się może z różnemi trudnościami, wpajanie zaś przeświadczenia o szkodliwości alkoholu jest tem trudniejsze, że każdy człowiek niekrytyczny (a z takich składa się większość społeczeństwa!...) wierzy raczej „własnemu doświadczeniu" podmiotowemu, niż wynikom doświadczeń naukowych. Niestety, to „własne" podmiotowe doświadczenie w dziedzinie alkoholizmu prawie zawsze staje w sprzeczności z wynikami naukowych badań. Np. użycie alkoholu obniża ciepłotę ciała, podmiotowo natomiast „rozgrzewa"; alkohol ilościowo i jakościowo obniża duchową i fizyczną sprawność ustroju i osłabia go, natomiast podmiotowo ludzie „stwierdzają" na sobie, że alkohol ułatwia pracę i powraca siły znużonym członkom, i t. d. i t. d.

Oczywiście taką rozbieżność „odczuwania" wpływu alkoholu i istotnego jego działania zaliczyć należy do przyczyn, najbardziej utrudniających owocność propagandy przeciwalkoholowej. Jest to *przyczyna psychologicznej natury*.

Ściśle z nią się łączy *przyczyna społeczna*, działająca ustawicznie, powtarzająca się często, niemal codziennie. Jest nią zmęczenie, względnie przemęczenie, uczucie bardzo przykre, chociaż bardzo pożyteczne. Ostrzega ono pracownika, że należy przerwać pracę i wypocząć, w przeciwnym bowiem razie ustrój jego może ulec niepowetowanym szkodom. W dzisiejszym jednak czasie intensywności pracy nieraz zapominamy o najważniejszym jej czynniku: o pracowniku i, wiedzeni chęcią podniesienia wydatności pracy, za wszelką cenę pozostawiamy pracującym zbyt mało czasu na wypoczynek — *przemęczamy* ich. Ponieważ *alkohol tłumi uczucie znużenia*, stał się on najbardziej rozpowszechnionym, a w przekonaniu przemęczonego ogółu najlepszym środkiem przeciw zmęczeniu. Tylko u bardzo krytycznych ludzi (a iluż ich jest?...) to błędne przeświadczenie da się usunąć propagandą uświadamiającą.

Trzecią *przyczynę* utrudnienia propagandy przeciwalkoholowej nazwałbym *pedagogiczną*. W szerokim ogóle ludności argument znajduje posłuch bardzo często tylko w zależności od źródła, z którego pochodzi. Wychowawca, lub czynnik, obdarzony przez ludność powagą wychowawcy, w propagandzie uświadamiającej może odegrać bardzo dużą rolę dodatnią, lub ujemną.

Czynniki rządzące, które w ich przeświadczeniu kierują wychowaniem narodu i czerpią swą powagę ze swego wysokiego stanowiska w Państwie, niestety, nie idą na rękę szerzeniu uświadomienia przeciwalkoholowego. Przeciwnie, z ich ramienia w prasie codziennej ukazują się artykuły płatne, podnoszące „dobroczynny" wpływ alkoholu tak, iż obok krótkich haseł „Cukier krzepi!", „Tytoń skupia myśl", czytający ogół otrzymuje od swych wychowawców wskazówkę: „Pij tylko monopolówkę".

Jednakże pomimo psychologicznych, społecznych i wychowawczych trudności, z któremi się spotyka propaganda przeciwalkoholowa, świadomość w tej dziedzinie szerzy się coraz bardziej. Mnożące się plebiscyty gminne, oświadczające się za prohibicją, dają temu świadectwo. Nie należy przeto wpadać w zwątpienie i z otuchą patrzeć w owocność uświadamiania przeciwalkoholowego.

Dr. STANISŁAW LESZKIEWICZ.
(KOWEL).

ZNACZENIE KURSÓW ALKOHOLOGJI

(S t r e s z c z e n i e).

Autor uważa, że doniosłe znaczenie Kursów Alkohologji nabiera specjalnej wagi w świetle tych spustoszeń, jakie alkohol wyrządza w organizmie osobniczym i zbiorowym. Niestety, jedynie niewielka część naszego społeczeństwa zdaje sobie z tego sprawę. Szkoły powszechne, średnie i wyższe, z małemi wyjątkami, nie zaznajamiają swoich wychowanków z temi zagadnieniami, traktując higjenę, w szczególności jeden z jej najważniejszych działów: alkohologję, zupełnie po macoszemu. A przecież już w najdawniejszych czasach światłe jednostki, prawodawcy i przywódcy narodów, zdawali sobie sprawę z tych klęsk, jakie na ludzkość sprowadza alkohol. Wystarczy tutaj wymienić księgę praw Manu, która zalicza używanie alkoholu do pięciu grzechów głównych, dekret cesarza chińskiego Wu-Wang, z roku 1120 przed n. Chr., który przewiduje surowe kary na tych, których zastano przy wspólnej pijatyce, lub rozporządzenie Likurga, który pijanych niewolników kazał pokazywać dzieciom spartańskim, żeby obrzydzić im pijaństwo. Cesarz Rzymski Domicjan rozkazał zniszczyć połowę winnic w całem Imperjum, a wszystkie wielkie religje świata potępiają alkoholizm.

W Rzeczypospolitej pijaństwo zaczęło się szerzyć pod koniec w. XV, i u nas znalazło się wielu światłych ludzi, którzy przestrzegali przed zgubnemi skutkami alkoholizacji społeczeństwa. Wiek XVIII, czasy saskie, przynoszą nieprawdopodobne wprost rozwielmożnienie pijaństwa, a w odrodzonej Polsce ta sprawa nie przedstawia się zadawalająco.

Że tak jest istotnie, autor przytacza szereg cyfr, które mówią o skutkach zalkoholizowania społeczeństwa. Są to statystyki szpitali psychjatrycznych, które stwierdzają znaczny wpływ alkoholizmu na powstawanie chorób umysłowych; dane, zebrane przez wenerologów, którzy podkreślają przyczynowy związek między szerzeniem się chorób wenerycznych, a alkoholizmem, przez przychodnie przeciwgruźlicze, i specjalistów chorób płucnych, którzy stwierdzają tę samą zależność między alkoholizmem, a gruźlicą, wreszcie statystyki kryminalne, wykazujące bezpośredni wpływ alkoholu na czyny przestępcze. Młodzież powszechnych, średnich i wyższych uczelni również ulega wpływom ogólnej alkoholizacji i, jak wynika z danych, zebranych przez dr. Kopczyńskiego na rok 1929, jedynie 25% młodzieży uczącej się nie używa zupełnie alkoholu, 61% pije umiarkowanie, a *14% pije stale.* Odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada na rodziców i na całe społeczeństwo, które nie pomyślało o racjonalnem uświadamianiu ogółu o zgubnych skutkach używania alkoholu.

To doniosłe zadanie uświadamiania społeczeństwa o skutkach i istocie alkoholizmu, jako klęski osobniczej i zbiorowej, wzięły na siebie doroczne Kursy Alkohologji, urządzane przez Departament Służby Zdrowia Min. Spr. Wewn. w Państw. Szkole Higjeny w Warszawie. Na Kursach tych słuchacze poznają zagadnienie, oświetlone przez wybitnych przedstawicieli nauki z punktu widzenia ich specjalności. W ten sposób powstaje u słuchaczy zrozumienie, że sprawa alkoholizmu wiąże się najściślej z najróżnorodniejszemi dziedzinami wiedzy i życia, nabierając w ten sposób zupełnie specjalnego, niezwykłego znaczenia. Świadectwo tej prawdzie dają ci liczni słuchacze, którzy po wysłuchaniu Kursu Alkohologji, stają się gorliwymi zwolennikami trzeźwości, bojownikami o odrodzenie narodu w swojej codziennej pracy, pracy nauczyciela, lekarza i kapłana.

DR. MARJAN OSTROUCH.
(WARSZAWA).

WPŁYW ALKOHOLU ETYLOWEGO NA STRUKTURY CYTOPLAZMATYCZNE NABŁONKA ŻOŁĄDKA

Z Inst. Histologji i Embrjologji Uniw. War.

Autor badał zachowanie się chondriomu i aparatu Golgi'ego komórek nabłonka powierzchniowego żołądka, poddanych działaniu alkoholu etylowego w stężeniach 2—20%. Doświadczenia były wykonane na psach i białych szczurach.

Alkohol w odpowiedniej koncentracji wprowadzany był wprost do żołądka zapomocą sondy, bądź też zanurzano świeżo wycięte fragmenty błony śluzowej do rozczynów alkoholu w płynie Ringera w t°37° (Ph 7.4). Chondriom barwiono przeważnie met. Kulla po utrwaleniu wg. Champy, aparat Golgi'ego wykazywano met. osmową Kolatscheva, oraz srebrowemi Cajala i Aoyama'y.

W warunkach normalnych w komórkach nabłonka powierzchniowego żołądka chondriom tworzy 2 skupienia, jedno tuż pod odcinkiem komórki wypełnionym wydzieliną (charakter jej śluzowy stwierdzają odczyny histochemiczne z mucykarminem, błękitem toluidynowym, wg. Mallory'ego), drugie między jądrem a podstawą komórek. Ugrupowania te składają się z form ziarnistych i krótkich pałeczek, chondriosomy o wyglądzie nitkowatym znajdują się z boku i nad jądrem, komórki znajdujące się w foveolae gastricae różnią się nieco wyglądem chondriomu, ponieważ skupienia jego nie są tak wyraźnie zarysowane, natomiast więcej jest form nitkowatych. Odcinek wydzielniczy w tych komórkach jest słabiej zaznaczony, niż w komórkach na wolnej powierzchni żołądka. Wyraźny wpływ alkoholu na chondriom widoczny jest w stężeniu od 5% wzwyż. Przejawia się w przekształceniu form nitkowatych i pałeczkowatych na ziarniste oraz napęcznieniu tych ostatnich (najwybitniej przy stęż. 10%). Alkohol 20% działa już destrukcyjnie na chondriom, który w tych warunkach zanika. Jednocześnie cytoplazma komórek ulega wakuolizacji.

Aparat Golgi'ego składa się normalnie z zaczernionych nitek o niewielu skrętach ułożonych nad jądrem, niekiedy słabo zwakuolizowanych. Po wybieleniu aparatu siateczkowego i wybarwieniu wg. Kulla w tych samych komórkach można stwierdzić w obrębie aparatu siateczkowego nitkowate chondriosomy. Alkohol w stężeniach od 2 do 10% powoduje napęcznienie substancji aparatu Golgi'ego, zwiększenie jego zdolności czernienia się kwasem osmowym. Alkohol 20% daje silniejszą wakuolizację i fragmentację ap. siateczkowego. Daje się zaobserwować, że aparat siat. istnieje jeszcze w tem stadjum, kiedy chondriom zanikł już całkowicie.

Autor tłomaczy sposób reagowania chondriomu pod wpływem alkoholu zaburzeniami równowagi osmotycznej i lepkości cytoplazmy, oraz swoistem działaniem tego ciała na substancje lipoidowe chondriosomów. Zmiany w aparacie siateczkowym wywołane są zapewne również wpływem alkoholu na ciała tłuszczowate, wchodzące, jak wiadomo, w skład tej struktury.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZEŃ SEKCJI LEKARSKIEJ

Przewodniczący: Dyr. Dr. W. Stryjeński.
Sekretarz: Dr. J. Drettler.
Posiedzenie z dnia 12.X. 1931 r.

Przewodniczący otwiera posiedzenie, komunikując zmianę programu: z powodu choroby Prof. Dr. Władyczki odpada zgłoszony przez niego referat, podobnie spada z programu referat Dra Zajączkowskiego.

Zabiera głos Red. J. Szymański, wygłaszając przemówienie pod tytułem nadesłanym. W dyskusji zabiera głos Dr. S. Stypułkowski, który jest przeciw tworzeniu Związku lekarzy abstynentów ze względu na istnienie Związku

lekarzy do walki z narkomanjami, który ma wspólne cele. Chodziłoby tylko o inną nazwę. Do związku lekarzy do walki z narkomanjami należą wszyscy znani lekarze — działacze na polu zwalczania alkoholizmu. Większość lekarzy w związku uchwaliła tę nazwę. Dr. Kuropatwiński jest jednak za stworzeniem Związku lekarzy abstynentów, gdyż przykład osobisty może bardzo wiele zdziałać. Referent w przemówieniu końcowem wypowiada się za Związkiem lekarzy abstynentów.

Doc. Hurynowiczówna wygłasza zapowiedziany referat. Dyskusję podjął Dr. Kuropatwiński, informując się o wartość praktyczną, sądowo-lekarską chronaksji. Referentka w swej odpowiedzi nie uważa za możliwe wyciągania, przy obecnym stanie doświadczeń, wniosków praktycznych z metody.

Dr. Orszulok referuje stosownie do programu. W dyskusji zaznacza Prof. Piasecki, że patologja pracy doznała w czasach ostatnich ciekawych oświetleń przy sposobności doświadczeń lekarskich poczynionych w medycynie sportowej. Doświadczenia te pokrywają się w dużej mierze z wynikami mówcy-referenta i zbliżają się do tych, jakie wyciągnęła ze swoich badań Joteykówna w r. 1923. Charakteryzuje również zmianę zapatrywań tej autorki na działanie alkoholu w pracy mięśniowej. Dyr. Stryjeński cytuje pracę Meiera, który, badając alkoholika chronicznego, uzyskiwał po podaniu dużych dawek alkoholu, reakcje wręcz przeciwne, do tych, jakie referował Dr. Orszulok. Dyskutent zaleca dalsze badanie na tem polu, gdyż możliwem jest jakieś specjalne przestrojenie organizmu u chronicznych alkoholików, na wzór przestrojenia, spotykanego w innych narkomanjach. Prof. Gantkowski stwierdza, iż, śledząc literaturę psychologji doświadczalnej, której twórcami są przeważnie psycholodzy-nielekarze, widzi te same rezultaty. I tu stwierdza się pod wpływem alkoholu dysproporcję między wynikiem energji wyzwolonej, a energji mechanicznej, przyczem spada precyzyjność wysiłku. Należy dalej zwracać uwagę w tego rodzaju doświadczeniach na fakt kumulacji alkoholu, podobnie jak i w innych jadach. By uniknąć błędów, należy naprzód u osobników przeznaczonych do doświadczenia stwierdzić, w jaki sposób odbywa się u nich kumulacja działań alkoholu, co jest objawem indywidualnym, a więc nierównym.

Dr. Deresz wygłasza referat. W dyskusji podnosi Dr. Nelken konieczność zasadniczej zmiany w postępowaniu z alkoholikami, wobec których stosuje się w 99% areszt na wypadek upicia się i awanturowania. Podkreśla trudności, jakie spotyka lekarz zakładowy przy leczeniu alkoholików. Dyr. Stryjeński zaznacza, że w ustawodawstwie małopolskiem istnieje możliwość internowania alkoholików, — jest przeciwny komisji mieszanej, któraby problem internowania przeniosła w dziedzinę administracji. Dr. Dretler zauważa, że istnieje możliwość takiego postępowania z lekarzami, doradzającymi w jakiejkolwiekbądź formie alkohol, jak z lekarzami, którzy doradzają, lub powodują narkomanje. W sprawie leczenia zakładowego alkoholików zauważa, że istnieje dziś tendencja do wyodrębnienia pewnej, drobnej zresztą, grupy alkoholików, u których picie jest pewnym objawem przymusowej nerwicy. Osobnicy tacy, podatni psychoterapji (niektórzy zalecają nawet psychoanalizę), przedstawiają dobrą prognozę nawet przy leczeniu niezakładowem. Dr. Kuropatwiński zauważa trudność leczenia masowego alkoholików z powodu nędzy. Jest zdania, że raczej monopol alkoholowy, jako główny winowajca, powinien ponosić koszta leczenia alkoholików. Uważa, że można leczyć alkoholików systemem patronage familiale, coby było tańsze, a wyniki dawałoby może równie dobre (zmiana otoczenia, praca na świeżem powietrzu i t. d.).

P. M. Sokalówna odczytuje zgłoszony referat.

Obecnych: czterdzieści dziewięć osób.

Posiedzenie z dnia 13.X. 1931 r.

Przewodniczący stwierdza zmianę programu. Dr. Kunicki przemawia jako pierwszy, piąty referat wygłosi p. Hanna Chrzanowska na sekcji lekarskiej, zamiast, jak było zgłoszone, na sekcji społecznej. Dr. Kunicki wygłasza referat, przyjęty bez dyskusji. Dr. Kuropatwiński wygłasza referat, nad którym również nie dyskutowano.

Dr. Medyński referuje na temat zgłoszony. Dr. Stryjeński zapytuje, czy referent chce przedstawić jakie wnioski, względnie rezolucje. Dr. Kuropatwiński zaznacza, że wobec trudności stwierdzenia stanów lekkiego opilstwa i zwłaszcza wobec dalszych skutków stanu opilstwa, gdy badanie chemiczne krwi obecności alkoholu wykazać nie może, należałoby

dążyć do tego, by do służby ruchu byli przyjmowani jedynie abstynenci. Ci, którzy się za takich podają, gdyby się niemi nie okazali, winni być ścigani, jako oszuści. Pożądaną jest ustawa, by świadectwo lekarskie wystawiane celem przyjęcia do służby ruchu wydawane było jedynie przez lekarzy abstynentów. Dr. Dretler stwierdza nierealność projektu przedmówcy, w dzisiejszych przynajmniej warunkach. Należałoby raczej pomyśleć nad wprowadzeniem u nas ustawy na wzór niektórych zagranicznych, zmuszających wszystkich funkcjonarjuszy ruchu do perjodycznych badań, nie ambulatoryjnych, ale klinicznych. W tych wypadkach już zarządzenie samo perjodyczności badania byłoby hamulcem, wstrzymującym od nadmiernego alkoholizmu. W sprawie badania chemicznego, stwierdzającego alkoholizm, to cytowana przez referenta metoda bromowa ma ten minus, że u alkoholików chronicznych, którzy przez kilka dni wstrzymali się od alkoholu, reakcja ta wypada ujemnie. O wiele czulszą i dłużej u alkoholików pozytywną jest metoda oznaczania kwasu mlekowego po pracy mięśniowej, który pod wpływem alkoholu ulega zmianie ilościowej. Dr. Skokowska-Rudolfowa zapytuje o ewentualną równoległość zjawisk bjologicznych do reakcyj psychologicznych u alkoholików. Referent odpowiada dyskutentom, poczem zgłasza do Prezydjum odpowiedni wniosek. Dr. Skokowska-Rudolfowa wygłasza odpowiedni referat. W dyskusji Dr. Polek zwraca uwagę, że prohibicja jest sprawą nietylko lekarską, ale i ekonomiczną. Przemysł alkoholowy w jakiejkolwiekbądź postaci jest zbyt potężny, by módz o ustawowej prohibicji marzyć. Należałoby odpowiednio do pewnych Stanów Ameryki, czy innych krajów przestroić przemysł alkoholowy na przemysł wytwarzający inne napoje niealkoholowe dla ludności. Potężne fabryki chłodników zajęłyby miejsce fabryk przetworów alkoholowych. Jedynie wtedy, kiedy ludności da się coś zamiast alkoholu, a ekonomicznie uniknie się wstrząsów, można myśleć o usunięciu alkoholu. P. H. Chrzanowska wygłasza zapowiedziany referat. Dr. Skokowska-Rudolfowa stwierdza, że referat należy powitać z najwyższą radością. Referentka, przedstawicielka zrzeszenia pielęgniarek polskich i redaktorka pisma „Pielęgniarka polska“, która pracuje w dziedzinie medycyny zapobiegawczej dokładnie rozumie swoją rolę, jako współpracowniczki lekarza. Rozwój pracy przychodnianej nawet na najdalszych kresach zawdzięcza się w znacznej mierze pracy pielęgniarek. Na ostatnim zjeździe „Trzeźwości“ stwierdzono konieczność przyciągnięcia do akcji przeciwalkoholowej ogółu pielęgniarek i położnych. Udział i odczyt przedstawicielki pielęgniarstwa stwierdza, że i tu zainteresowanie zwalczaniem alkoholizmu jest coraz większe. Dr. Kuropatwiński zapytuje referentkę, jakie środki zaradcze stosuje się w takich rodzinach, gdzie zarówno mąż i żona są alkoholikami. Referentka odpowiada, że takie przypadki są naogół stracone. W takich wypadkach całą uwagę zwraca się na dzieci, które najczęściej umieszcza się w ochronkach. Dr. Leszkiewicz wygłasza zapowiedziany odczyt.

Obecnych: czterdzieści dziewięć osób.

DR. EUGENJUSZ PIASECKI.
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

ALKOHOL A SPORT

W wywodach moich nie będę dotykał sprawy dużych, wyraźnie upajających dawek alkoholu. Poprostu dlatego, że działanie takich dawek dało już oddawna, tak w eksperymentach naukowych, jak w praktycznem życiu sportowem, stale tak wyraźnie ujemne wyniki, iż wszelkie roztrząsanie tej sprawy jest dziś niepotrzebne. Co natomiast zawsze jeszcze daje powód do różnicy zdań — to reakcje organizmu ludzkiego na małe ilości tego narkotyku, czyli t. z. picie „umiarkowane". Wśród tych różnych reakcyj znów, dla naszego problemu najważniejszą będzie rzeczą zachowanie się w y d a j n o ś c i p r a c y fizycznej pod wpływem tego czynnika.

Do najbardziej precyzyjnych eksperymentów, przeprowadzanych dla wyjaśnienia tej kwestji, należą próby, dokonane zapomocą e r g o g r a f u. Jak wiadomo, przyrząd ten dozwala na zapisywanie kolejnej wysokości podniesień określonego ciężaru, dokonywanych w określonym rytmie przez pewną grupę mięśni aż do wyczerpania. Badacze naszego zagadnienia posługiwali się bądźto pierwotnym aparatem M o s s o 'y, bądź jego późniejszemi modyfikacjami (W e b e r, J o h a n s o n i in.), co wszakże nie wpływa na istotę rzeczy. Wyniki można podzielić na dwie kategorje. Pierwsza z nich obejmuje m. in. badania M a g g i o r a'y (ucznia twórcy metody), z naszych zaś uczonych — J o t e y k ó w n y. Otrzymali oni pod wpływem małej dawki alkoholu większą ilość pracy, niż bez alkoholu.

Po drugiej stronie stoją serje eksperymentalne F r e y'a, H e l l s t é n a, szkoły K r a e p e l i n a (wśród niej też naszego rodaka O r s z u l o k a, przedstawione szczegółowo na Sekcji lekarskiej Kongresu), potwierdzone niedawno także przez T i g e r s t e d t a i K a l i o i n e n a. Otrzymywali oni prawie stale zmniejszenie ilości pracy pod wpływem alkoholu. Wśród dwóch czynników, składających się na tę pracę, wysokość podniesień była najczęściej zmniejszona, a powiększeniu ulegała, w pewnej części eksperymentów, tylko ilość podniesień.

Nie możemy tu zapuszczać się w szczegółowe rozważania, dotyczące powodów tej rozbieżności. Leżą one poczęści w różnych metodach, jakiemi się posługiwano, poczęści zaś w różnicach indywidualnych osobników badanych. Liczne wyniki ujemne już same przez się wskazywałyby na bardzo wątpliwą wartość alkoholu, jako środka podniecającego dla sportowca. Ale i interpretacja wyników dodatnich uległa w ciągu ostatnich lat bardzo znamiennej ewolucji. Najklasyczniejszym bodaj jej wyrazem będzie porównanie tłumaczeń, jakie J o t e y k ó w n a stosuje do tejże samej serji swych ergogramów przy pierwszej ich publikacji (1904), a w kilkanaście lat później (1920). W obu pracach przypisuje podniecające działanie narkotyku jego znanej wartości odżywczej. Gdy jednak w dawniejszych z nich zastrzega się tylko przed nadużyciem tego środka, w drugiej zauważa, że to samo działanie odżywcze można uzyskać innemi pożywkami, nie posiadającemi ujemnych stron alkoholu. Dalej zwraca uwagę na przytępienie czucia zmęczenia, jako jeden z czynników owego podniecającego działania. Tu już nasuwa się przypuszczenie, że to zmniejszone czucie zmęczenia jest tem samem upośledzeniem działania tak doniosłej klapy bezpieczeństwa przeciw przemęczeniu.

Ale eksperymenty ergograficzne nie mogą same przez się rozwiązać naszego zagadnienia. Przedewszystkiem dlatego, że wprowadzają szereg warunków sztucznych, obcych naturalnej pracy sportowca. Trzeba też je kontrolować obserwacjami, bardziej zbliżonemi do życia. Do takich należy zaliczyć np. serję eksperymentów na sobie samym, dokonanych przez D u r i g a, z której ten uczony wyprowadził wniosek, że ten sam osobnik dokona jako t u r y s t a w górach bez alkoholu w ośmiu godzinach pracy, do której przy „umiarkowanem" piciu alkoholu musi zużyć dziewięć godzin.

To samo, co da się powiedzieć o turystyce, sprawdza się także w s p o r c i e z a w o d n i c z y m. Dane statystyczne, zbierane w ostatnich dziesiątkach lat wielekroć przy okazjach wyścigów w chodzie i biegu, w pływaniu, w walkach i t. p., stale stwierdzały wyż-

szość abstynentów nad umiarkowanie pijącymi sportowcami, w równych zresztą warunkach. Samoobserwacja przytem dodawała szczegół charakterystyczny, że sportowiec, działający pod wpływem alkoholu, jest przekonany, iż sprawność jego wzmogła się i dopiero rezultat cyfrowy sprawia mu przykrą niespodziankę.

Wiemy, że wzmiankowane dotąd skutki ujemne alkoholu są nadewszystko wynikiem jego działania na ośrodki nerwowe, dyrygujące pracą mięśni. Lecz i inne ośrodki mają znaczenie dla sportowca. Do ważniejszych np. działań należy też wpływ na ośrodki naczynioruchowe (wazomotory). Typowe ich zachowanie się pod tym wpływem polega na rozszerzeniu tętnic i naczyń włosowatych w skórze, co daje wrażenie ocieplenia, rychło jednak można stwierdzić oziębienie wskutek wzmożonej utraty ciepła. Badania dr. Hurynowiczówny, przedstawione Sekcji lekarskiej Kongresu, wykrywają, jak się zdaje, stosunki nieco bardziej złożone, tak, że trzeba będzie dalszych jeszcze usiłowań, zanim ta dziedzina zostanie zbadana w sposób zadowalający.

To pewne wszakże, iż omawiane dopieroco i inne szczegóły działania alkoholu na ustrój ludzki, nakłaniają do uważania tezy zupełnej abstynencji za najbezpieczniejszą dla turysty zimowego i narciarza, a niemniej i dla turysty wysokogórskiego, który w bardziej natężających wycieczkach często musi walczyć z nieprzyjazną koalicją czynników, podkopujących jego siły.

Jeden z czołowych taterników i narciarzy naszych, dr. R. Kordys daje na ten temat niezmiernie cenne spostrzeżenia na samym sobie i kilku towarzyszach wycieczki narciarskiej w Karpatach Wschodnich. Hołdując zawsze abstynencji na wycieczkach, dali się oni wówczas wyjątkowo skusić do pociągnięcia minimalnej ilości śliwowicy z manierki, gdy męcząca wyprawa była już właściwie skończona, przy pierwszych chatach wiejskich. Otóż dr. K. doznał po kilkuset krokach zupełnej bezsilności i halucynacyj, i zaledwie największym wysiłkiem woli zdołał ten stan opanować i dowlec się do gościnnej leśniczówki. Z jego przyjaciół jeden legł nieprzytomny w śniegu i ratunek od śmierci z zamarznięcia zawdzięczał tylko względnie lepszemu stanowi towarzysza, który zdołał dotrzeć do chaty i wezwać pomocy.

To daje asumpt d-rowi K. do rewizji naszych poglądów na tragiczny wypadek, który miał miejsce w Tatrach (pod Przełęczą Lodową) kilka lat temu, pochłaniając życie trzech turystów. Wiemy, że były tam czynne: burza, chłód, przemęczenie, niskie ciśnienie atmosferyczne. Nie zwrócono atoli dotąd dostatecznej uwagi na alkohol, którym jedyna uratowana uczestniczka pokrzepiała (w swem przekonaniu) ofiary na krótko przed ich śmiercią. Dr. Kordys jest skłonny do przyznania temu czynnikowi jednej z ról głównych i może ma rację.

Ale dość już mówiliśmy o fizjologicznej roli naszego narkotyku. Dla sportowca równie doniosłą bywa bezwątpienia jego działanie psychiczne. Wiemy przecież, że sport cenimy nie tylko jako czynnik zdrowia fizycznego. Bardziej jeszcze bodaj pragniemy dobroczynnych działań na charakter jego wykonawców. Ma on nam dać ludzi z silną wolą, odważnych, skłonnych do lojalnej współpracy z innymi, karnych, jednem słowem dzielnych. I jeżeli niezawsze odnosimy sukcesy w naszych usiłowaniach popierania sportów dla tych celów wychowawczych i społecznych, część przynajmniej winy należy przypisać tej okoliczności, iż mimo dość silną dziś akcję nakłaniania młodzieży sportowej do abstynencji, częstokroć złe nawyczki i wpływ otoczenia biorą górę. A liczne już prace naukowe, jak wiadomo, dostatecznie wyświetliły zgubną rolę tej trucizny na sferę psychiczną człowieka. Wiemy, jak osłabia wolę, jak obniża naszą zdolność do samokrytyki, jak przytępia sumienie, jak wreszcie przytłumia wszelkie motywy społeczne, dając natomiast pierwszeństwo egoizmowi. Jeżeli w ten sposób wyrasta wielka przeszkoda na drodze powodzenia naszych poczynań wychowawczych wobec samych wykonawców sportowych, nielepiej przedstawia się rzecz i co do znacznie liczniejszych widzów, zapełniających trybuny na stadjonach. Niedawno jeden z przyjaciół sportu (Sałamańczuk) żądał, by młodzieży szkolnej zabronić uczęszczania na mecze piłki nożnej, a to z powodu niesłychanego zdziczenia, jakie panuje wśród widzów przy tych okazjach. Między licznymi czynnikami, składającymi się na ten niepocieszający objaw, nie będzie zapewne przesadą przyznać, jedno z miejsc poczesnych alkoholowi, krążącemu bezkarnie po trybunach.

Gdy się teraz zwrócimy do dzieł, napisa-

nych przez najlepszych przedstawicieli nauki o higjenie sportu i szukamy w nich wskazań praktycznych na podstawie dzisiejszego stanu wiedzy, nie możemy się niestety pochlubić zupełną ich jednomyślnością. Prawda, że znaczna część tych uczonych oświadcza się za bezwzględną abstynencją sportowca, jako jedynym sposobem uniknięcia niebezpieczeństw, o jakich była mowa. Nie brak jednakowoż i zdań mniej radykalnych. Ten drugi odłam mężów nauki zgadza się z tamtym na punkcie postulatu zupełnej abstynencji przed i podczas pracy. Natomiast dopuszcza małe ilości alkoholu w niewielkich stężeniach (lekkie wino) po wysiłku sportowym, dla ułatwienia odnowy zmęczonych mięśni.

Już powyżej przytoczyliśmy zdanie J o t e y k ó w n y o odżywczem działaniu alkoholu. Na przykładzie zaś, przytoczonym przez K o r d y s a widać, jak srodze możemy się zawieść, dążąc tą drogą do odnowy po wielkiem zmęczeniu. Zdaje się więc, że fakty znane nam dzisiaj lepiej zgadzają się z tezą pierwszą, bardziej radykalną.

Czy sport o d c i ą g a o d a l k o h o l u? Niewątpliwie tak, i to w dość szerokich granicach. Dzieje się to najpierw drogą uświadomienia pożyteczności abstynencji dla sportowca, celem uzyskania lepszych wyników w ulubionej gałęzi sportu. Ale na tem nie koniec. Prócz tego działają tu inne czynniki, często równie skuteczne. Więc zajęcie czasu wolnego rozrywkami sportowemi czyni konkurencję rozrywkom mniej korzystnym, a często skojarzonym ściśle z alkoholizmem. Dalej, sporty dają zadowolenie szeregowi zdrowych instynktów, między któremi i. emulacji i i. bojowy odgrywają najwybitniejszą rolę. A zważmy, że knajpa daje też ujście dążeniu do emulacji, wypaczając je w zawody co do ilości wypitych kieliszków, czy kufli. Samo zaś uczęszczanie do szynku (i bardziej jeszcze upijanie się) bywa również zwyrodniałem zadowoleniem instynktu bojowego, jako walka z rodziną, przełożonymi, społeczeństwem. Znów tedy częstokroć zwycięska konkurencja dla rozrywek alkoholicznych. Wreszcie sporty stwarzają pewne ośrodki silnych zainteresowań, skierowujących swych zwolenników na boiska, tereny wycieczkowe, czy choćby trybuny, podsuwających im tematy lektury i dyskusyj, co również na swój sposób nieraz odwodzi od alkoholizmu.

Nie wolno nam jednak, mimo wszystko, zamykać oczu na fakt, że sport w pewnych niekorzystnych okolicznościach może stać się zbyt słabym wrogiem alkoholizmu, a nawet do pewnego stopnia sprzyjać jego wtargnięciu na swój teren. W odniesieniu do wykonawców sportu, może to nastąpić przedewszystkiem wskutek nierozumnej m a n j i b a n k i e t o w e j. Widowiska sportowe, połączone z przybyciem drużyn zamiejscowych, a bardziej jeszcze zagranicznych, uważa się za uroczystości, które muszą zakończyć się bankietem. Ponieważ zaś te uczty odbywają się po meczu, zdaniem organizatorów nic nie stoi na przeszkodzie, by je suto zakrapiać alkoholem. Rzecz nie miałaby poważniejszego znaczenia, gdyby dla poszczególnego sportowca bankiet taki był rzadkiem wydarzeniem. Lecz musimy zważyć, że dziś już każdy wybitniejszy reprezentant sportu musi w sezonie często podróżować, lub przyjmować drużyny obce, tak, że owe bankiety mogą się dlań stać okazją do prawdziwej alkoholizacji, oczywiście z rychłym spadkiem sprawności sportowej, nie mówiąc już o spadku jego wartości, jako człowieka i obywatela.

Druga sposobność do alkoholizacji — tym razem dotyczącej i wykonawców i widzów — to w y s z y n k w s t a d j o n a c h. Temu złu w części chociaż zapobiegała doniedawna ustawa przeciwalkoholowa. Dziś i ta barjera padła. Wszak nowa ustawa nie uznaje dawnej niskiej granicy stężenia i dopuszcza na trybuny bez ograniczeń cięższe piwa. Co więcej, dopuszcza szynkowanie tam i najsilniejszych napojów, za specjalnem pozwoleniem władz administracyjnych. Czy mamy się łudzić, że te władze nie będą udzielać takich pozwoleń? Przeciwnie, śmiem obawiać się, że raczej okażą się nie tylko życzliwemi dla żądających tego przywileju stowarzyszeń, lecz i dla... interesów monopolu alkoholowego. Wszak nie są to władze podporządkowane Departamentowi Służby Zdrowia Publ.

Wynika stąd, że usiłowania nasze w dobie obecnej nie mogą się liczyć z ustawą, jako siłą sprzymierzoną. Trzeba działać znów tak, j a k b y u s t a w y n i e b y ł o, bo dzisiejsza nic nam nie pomoże. Na szczęście, mamy poza sobą starą tradycję walki z alkoholizmem bez pomocy ustawy. Dlatego proponowane niżej rezolucje nie apelują do władz, lecz jedynie i wyłącznie do zorganizowanych abstynentów.

Rezolucje:

1. X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy wzywa zorganizowanych abstynentów do wznowienia propagandy na terenie zrzeszeń gimnastycznych, sportowych i wojskowo-wychowawczych. (Jest to rozszerzenie rezolucji dr. S k a l s k i e g o).

2. X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy wzywa zorganizowanych abstynentów do uzyskania od władz gminnych, Komitetów miejskich i powiatowych, Wychowania fizycznego i Przysposobienia wojskowego, oraz innych właścicieli i zarządców urządzeń sportowych, by z tych urządzeń i z ich pobliża zupełnie usunięto sprzedaż napojów alkoholowych o jakiemkolwiek stężeniu (a więc i poniżej $4\frac{1}{2}\%$).

LITERATURA.

A. D u r i g, Beitr. z. Physiol. d. Menschen im Hochgebirge. Bonn 1906. — H. F r e y, Alkohol u. Muskelermüdung. Wien 1903. — J. J o t e y k o, Les lois de l'ergographie. Bruxelles 1904. — E a d e m, La fatigue, Paris 1920. — K. K l e c k i, rozdz. w „Alkohologji", Warszawa 1928. — R. K o r d y s, „Wychowanie Fizyczne" 1929.— K r a e p e l i n's „Psychol. Arbeiten".—M a g g i o r a, „Arch. Ital. de Biologie", 1890. — S a ł a m a ń c z u k, „Wychowanie Fizyczne", 1929. — T i g e r s t e d t & K a l i o i n e n, „Skand. Arch. f. Physiol.", 1923.

STANISŁAW SEDLACZEK.
(WARSZAWA).

HARCERSTWO W RUCHU ABSTYNENCKIM

Rola Harcerstwa w ruchu abstynenckim jest zupełnie swoista: Związek Harcerstwa Polskiego, którego Główną Kwaterę Harcerzy mam zaszczyt tu reprezentować, podobno n i e j e s t organizacją abstynencką, — a zarazem jest jedną z najliczniejszych abstynenckich organizacyj, liczącą w swych szeregach przeszło 60.000 młodzieży, starszyzny i starszego harcerstwa, których abstynencja bezwzględnie obowiązuje.

Twierdzą niektórzy, że harcerstwo nie jest organizacją abstynencką. Można to twierdzenie do pewnego stopnia uzasadnić: harcerstwo nie powstało dla propagowania zasad abstynencji, niema do tego celu żadnego specjalnego organu, nawet referatu w swych władzach, dosyć mało daje znać o sobie w sferach czynnych działaczy abstynenckich, nie widać go prawie w abstynenckich czasopismach i innych wydawnictwach. Mimo wszystko jednak spróbuję bronić tezy przeciwnej, według której harcerstwo jest ważną czątką ruchu abstynenckiego i ma wobec tego ruchu zasługi niepowszednie. Nie waham się postawić twierdzenia, że idzie w pierwszym szeregu organizacyj zasłużonych. Nie chodzi mi o pochwałę harcerstwa, ale o pożytek płynący z wskazania na metody i środki, jakie ono zastosowało w sprawie abstynencji.

Harcerstwo, zaapelowawszy do ambicji chłopca, że chce być czemś w życiu, do jego patrjotyzmu, że chce czemś się przyczynić dla dobra Ojczyzny, do jego poczucia człowieczeństwa, że chce świat zostawić lepszym z tej racji, że był na nim, — wciąga go w wielką grę wyrabiania się na dzielnego obywatela. Ta gra ma swoje przepisy — prawo i przyrzeczenie harcerskie, będące podstawowemi częściami statutu harcerskiego. Zasada „harcerz nie pije napojów alkoholowych", wchodząc do prawa harcerskiego, stała się częścią kodeksu harcerskiego, stała się prawem organizacyjnem, uzyskując w ten sposób odrazu nie tylko sankcje organizacyjne, ale — co bodaj ważniejsze — poparcie wielkiej organizacji, cieszącej się znacznym autorytetem w stosunku do swoich członków i nazewnątrz. W ten sposób opinję młodego społeczeństwa zmobilizowano na rzecz abstynencji.

Niedawno minęło lat 20 od czasu, jak we Lwowie, kolebce harcerstwa, odrazu w chwili jego powstania, nadano mu ów charakter ruchu odrodzeniowego w oparciu o pracę nad sobą, w której opanowanie siebie, swych nałogów i zachcianek nie najmniejszą odgrywa rolę. Byłoby zamykaniem oczu na rzeczywistość twierdzenie, że nie atakowano bezwzględnej abstynencji w harcerstwie w cią-

gu tych lat 20. Chlubą Z. H. P. jest, że zasada ta nie tylko została utrzymana, ale że doznała nawet podkreślenia, przechodząc w r. 1930 wraz z całem Prawem do Statutu.

Wspomnę tu, że niestety gorzej jest pod tym względem w skautingu zagranicą. Jest wprawdzie w „Scouting for Boys“, podręczniku podstawowym Baden Powella, owej wyroczni skautingu, dziś jak w 1908 roku zdanie, że „skaut nie pije“, ale już się je często wykłada że „nie pije“ — to znaczy „nie upija się“. Na Kongresach Międzynarodowych bankiety i toasty nie mogą się obejść bez wina, na ostatnim badeńskim dla zrobienia specjalnej przyjemności gościom przyjmowano ich na sposób „Wiener Henriger“ — młodem winem... Naturalnie nie ułatwia to pracy nad utrzymaniem i pogłębieniem zasady i praktyki abstynencji w harcerstwie polskiem.

Mimo to praca postępuje naprzód. Używając terminów przyjętych w harcerstwie powiem: dotychczas sprawa abstynencji była kwestją ideologji harcerskiej, to znaczy, praktycznie biorąc, zaznajamiano chłopca, czy dziewczynę z kwestjami tu nasuwającemi się przy sposobności gawęd na tematy prawa harcerskiego; — dalej, była kwestją organizacyjną, t. zn. nieabstynent nie mógł być harcerzem, lecz tylko członkiem współdziałającym Z. H. P., ewentualnie w niektórych zrzeszeniach starszoharcerskich mógł być kandydatem na starszego harcerza. Obecnie wprowadzamy abstynencję w zakres tego, co się nazywa techniką harcerską. Mianowicie nowy projekt programu prób na stopnie harcerskie, a zatem zasadniczych wytycznych zajęć w drużynie, przewiduje, że harcerz, pragnący otrzymać stopień ćwika, musi wykazać, że „rozumie szkodliwość używania tytoniu i alkoholu, znaczenie wstrzemięźliwości “, a kandydat na stopień harcerza Rzeczypospolitej musi wykazać się akcją antyalkoholową i antytytoniową. Po tej samej linji idzie umieszczanie w programie próby na instruktora sprawności samarytańskich wymaganie, według którego od kandydata żąda się, by między in. miał „ugruntowane wiadomości z zakresu walki z alkoholizmem i nikotynizmem“.

Te projekty, które w najbliższym czasie mają stać się obowiązującymi przepisami, jeszcze mocniej postawią sprawę abstynencji w harcerstwie, ściślej wiążąc uświadamianie młodzieży w tej dziedzinie i zaprawianie jej do abstynenckiej służby społecznej ze stałymi zajęciami w drużynach i z próbami na stopnie.

Z kolei pragnę przedstawić przyczynek do odpowiedzi na pytanie, czy i jak istotnie wpływa hracerstwo na abstynenckie wychowanie młodzieży. Mógłby bowiem ktoś zarzucić, że to, co dotychczas szkicowałem, są to słuszne zasady i dobre teoretyczne metody, trzebaby jednak sprawdzić o ile zasady są realizowane w życiu, a metody okazują się w praktyce skutecznemi.

W r. 1925 przeprowadziłem ankietę bezimienną na temat urzeczywistnienia w życiu prawa harcerskiego. W niej znalazło się oczywiście miejsce na zagadnienia abstynenckie. Ankieta była ogłoszona w „Harcmistrzu“, ponadto rozsyłana do instruktorów harcerskich. Otrzymałem 44 odpowiedzi od instruktorów, 4 od instruktorek, 16 od starszych chłopców jednej drużyny w wieku przeważnie 18 lat, ponadto 54 odpowiedzi dziewcząt w wieku 11 — 15 lat z jednego hufca, tych jednak nie biorę pod uwagę ponieważ ankieta nie była dostosowana do tego wieku i odpowiedzi są bez wartości.

Mam zatem do dyspozycji materjał 64 odpowiedzi. Nie jest to dużo, jeżeli zważyć, że samych tylko instruktorów i instruktorek miał Z. H. P. w tym czasie 593 (358 + 235). Tem niemniej uważam, że można do pewnego stopnia opierać na wynikach ankiety opinję o stanie sprawy wogóle w Z. H. P. ponieważ: 1) wypowidzieli się wszyscy, którzy odczuwali tego potrzebę, bardziej zainteresowani sprawą, 2) wypowiedzieli się swobodnie po zachęcie władz harcerskich, ale bez przymusu, 3) wypowiedzieli się, o ile można przypuszczać, szczerze, gdyż nieraz odpowiedź dla abstynencji od alkoholu pomyślna łączy się z szczerem przyznaniem do niezachowywania w mniejszym lub większym stopniu czystości seksualnej, a to jest przecież sprawa daleko drażliwsza.

Pytania ankiety interesujące nas tutaj brzmiały:

„11. Czy przestrzegasz bezwzględnie abstynencji od alkoholu.

„12. Jeżeli przy zasadniczej abstynencji były wypadki używania przez ciebie tytoniu, lub alkoholu, to wymień mniejwięcej, ile razy to się zdarzyło i co wpłynęło na przekroczenie tych punktów prawa“.

Odpowiedzi wypadły, jak następuje:

na 64 odpowiadających

1.	Bezwzględnie przestrzegało abstynencji	27	42,2%
2.	Rzadko łamało prawo o abstynencji	30	46,8%
	Razem 1. i 2.	57	89 %
3.	Częstsze łamanie	7	10,9%
		64	99,9%

Razem 2. i 3. 37 57,8%.

Jeżeli przypatrzymy się bliżej wypadkom ujętym w grupę rzadkiego łamania abstynencji to zobaczymy, że np. pierwszy z brzegu pił w ciągu 7 lat 2 razy piwo, drugi wogóle pił parę razy, inny kilka razy w ciągu 5 lat, inny 2 razy na uroczystościach, inny raz w ciągu roku za namową księdza po tłustem jedzeniu i t. d. i t. d. Bezwzględnie biorąc, nie są to bezwzględni abstynenci, ale praktycznie chyba ich do tej kategorji zaliczymy. A także i owych 7 częściej łamiących prawo dalekich jest od stałego używania alkoholu. Z „najgorszych" 1 pił 10 razy do roku przy okazjach towarzyskich, drugi przez parę lat był w bursie francuskiej i do obiadu dostawał wino, które pił z wodą. Z wszystkich 64 jeden pisze o tem, że raz był pijany po jakiejś uroczystości.

Na 37, którzy złamali bezwzględną abstynencję 20 (54%) wyraźnie wskazuje jako przyczynę względy towarzyskie lub rodzinne: wypicie toastu na imieninach ojca, na uroczystościach „aby nie robić przykrości otoczeniu" i t. d. Możnaby z tego wnioskować zarówno o ich słabej woli, jak — i to może z większą słusznością — o potędze opinji otoczenia, t. zw. zwyczajów towarzyskich, którym przeciwstawić się potrafi tylko naprawdę bardzo mocny charakter. Nie wahałem się już kiedyś nazwać tragiczną tej sytuacji młodego harcerza w towarzystwie pijących i nierozumiejących chłopca osób z najbliższej rodziny. Pisał o tem znakomicie Zygmunt Wasilewski („Na wschodnim posterunku" rozdział „Idea Skautingu", str. 107 i n.): „Dzieci nasze, wychowane z rygorem na zasadach skautingu mogą być bardzo nieszczęśliwe, bo gdy się nic między starszymi nie zmienia, to dorastając — zbyt wielką widzą różnicę między ideałem, na który je sztucznie wytresowano, a rzeczywistością w środowisku...

„Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych". Bardzo pięknie, ale co on z sobą zrobi w społeczeństwie, które mu życie za to właśnie zatruje, uczyni z niego postać śmieszną. Cały bowiem obyczaj miejski, domowy i publiczny oparty był na rozpuście i pijaństwie. życie... reformować trzeba szerzej, ... bo jeśli nie damy swoim dzieciom lepszej atmosfery, to ideały skautingu zmarnieją w nich ku tem większej demoralizacji, zanim owoce dadzą."

Harcerstwo i w tym kierunku oddziaływania na starsze społeczeństwo ma pewne wyniki. Wielu ludzi dorosłych, pociągniętych ideją harcerską zbliża się do Ruchu, współpracując w Kołach Przyjaciół Harcerstwa, a częstokroć staje się wprost harcerzami, składając przyrzeczenie. Po każdym kursie harcerskim, nauczycielskim, czy kapelańskim, albo instruktorskim z udziałem nauczycieli i duchownych, conajmniej kilku uczestników otrzymuje krzyż harcerski, symbol przestrzegania Prawa. Wskażę też, że istnieje przepis, według którego na żadnych uroczystościach, przyjęciach, przedsięwzięciach, urządzanych przez członków Z. H. P., choćby przez nieabstynenckie Koła Przyjaciół Harcerstwa, nie wolno podawać napojów alkoholowych. Niestety i tej zasady nieraz przychodzi bronić przed oportunistami, stawiającymi zdobycie kilkudziesięciu złotych więcej z bufetu ponad wiernością idei harcerskiej i posłuszeństwem przepisom organizacyjnym.

Harcerstwo, nie wysuwając sprawy abstynencji w jakiś szczególny sposób na czoło swych celów, bierze udział w ruchu abstynenckim przez to, że:

1) stawia przed młodzieżą wysoki ideał służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim, ideał dzielnego obywatela, dla którego trzeba i warto zachować pełnię świeżości umysłu i wolności od nałogów.

2) Wprowadza młodzież w bogaty zasób interesujących zajęć, gier i zabaw, absorbuje ją niemi, a przez to pozytywnie pracuje nad obronieniem jej przed pokusami i okazjami pijaństwa.

3) Wytwarza środowiska o wysokim poziomie życia moralnego, a w nich opinję abstynencką.

4) Przy sposobności gawęd o prawie, przy nauce higjeny, przy przechodzeniu programów na stopnie harcerskie, uświadamia młodzież o szkodliwości indywidualnej i społecznej alkoholizmu.

5) Starszą młodzież próbuje zaprawić do

czynnej walki z alkoholizmem przez poruszanie tych spraw na łamach pism harcerskich, w Kołach starszoharcerskich, oraz przez wprowadzenie do wymagań przy próbie Harcerza Rzeczypospolitej konieczności wykazania się pracą w tym kierunku.

6) Promieniuje na zewnątrz, zarówno na młodzież rówieśną, jak i na starsze społeczeństwo, zorganizowane w Kołach Przyjaciół.

W ten sposób, zwięźle, jak umiałem, przedstawiłem mój pogląd na rolę harcerstwa w ruchu abstynenckim.

DYR. BRONISŁAW DUCHOWICZ
(LWÓW).

CO MŁODZIEŻ SĄDZI O PRZYCZYNACH ALKOHOLIZMU, I JAK JEJ SĄDY WYZYSKAĆ DLA CELÓW WALKI Z ALKOHOLIZMEM ZA POŚREDNICTEM SZKOŁY

Czy szkoła, jako taka, ma obowiązek podejmowania niezmiernie trudnej walki z alkoholizmem? Nad sprawą tą nie będę się obecnie zastanawiał, albowiem jest ona już oddawna przesądzoną. Walkę tę powinna szkoła prowadzić, uważając ją za jeden z pierwszych swych nakazów moralnych, pozostających w najściślejszym związku z dobrem narodu, a obecnie z dobrem naszego Państwa, wprost z jego istnieniem.

Jeżeli rzucimy okiem wstecz i zastanowimy się nad warunkami pracy uświadamiającej szkoły w sprawach alkoholizmu w czasach przedwojennych, a następnie obecnym, musimy stwierdzić szereg zjawisk i czynników, które z jednej strony powinny sprzyjać naszej pracy misyjnej, z drugiej strony niestety utrudniają ją i nieraz wprost paraliżują. Na wstępie musimy sobie powiedzieć bez ogródek, że szkolnictwo nasze przeżywa obecnie chaos, znajduje się bowiem w okresie ciągłych reform, w okresie poszukiwania nowych dróg i nowych metod w wychowywaniu i nauczaniu.

Do takich zagadnień, trapiących umysły naszych prawodawców szkolnych, należy np. główny cel wychowawczy szkoły, sprawa jej wspólnej lub odrębnej podbudowy ze szkołą powszechną, często zmieniane programy nauk, wśród których nawet w okresie trzech lat znalazł się także kącik dla alkohologji w klasie VII gimnazjów, a którego nam niestety znowu odmówiono, gdyż zniesiono wogóle naukę higjeny, jako przedmiotu szkolnego. Ponad tem wszystkiem unosi się jedna straszna zmora: sprawa budżetu szkolnego, która godzi w nauczyciela, odbierając mu niezbędny spokój do pracy i napawając ustawiczną troską o byt rodziny i dalsze losy szkoły.

Zanim przystąpię do właściwego tematu, postaram się w stylu telegraficznym rozpatrzeć najważniejsze czynniki, które są niezbędne w walce z alkoholizmem za pośrednictwem szkoły i podać ich krótką charakterystykę.

I. *Nauczyciel,* łącznie z katechetą i ewentualnie lekarzem szkolnym — oto pierwszy i najważniejszy czynnik w walce z alkoholizmem. Jakim ma być ten nauczyciel, względnie katecheta, lub lekarz szkolny? Krótka odpowiedź: Każdy z nich powinien być wszechstronnie uświadomiony w sprawach alkohologji, a o ile mamy się spodziewać dodatnich owoców jego pracy musi to być nadto człowiek wierzący w cel walki i możliwość jej zwycięstwa. Czy mamy takich ludzi w Polsce? Naogół biorąc, mamy tylko wyjątki, idące najwyżej może w setki na blisko 80.000 nauczycielstwa. Przypuszczam, że nie osiągnęlibyśmy liczby 500 osób. Istnieją zakłady średnie, w których niema ani jednego nauczyciela abstynenta. Najlepszym tego dowodem może być fakt, że w okresie tygodnia wstrzemięźliwości, w którym Ministerjum po-

leciło w szkołach wygłaszanie wykładów o alkoholu dla młodzieży i rodziców, nie można było np. we Lwowie znaleźć odpowiedniego prelegenta w obrębie poszczególnych gron i nauczyciele abstynenci z kilku gimnazjów obsługiwali inne zakłady. Czy tego rodzaju jednorazowe pouczenie młodzieży przez, chociażby najlepszego prelegenta, może odnieść trwały skutek, czy nawet samorzutne ślubowanie po wykładzie 36 osób zpośród rodziców, że wyrzucą alkohol z domu dla dobra dzieci, może działać a la longue, jeżeli nie omawia się stale zgubnych skutków alkoholu w rozmaitych kierunkach, a — broń Boże, — jeśli młodzież i rodzice widzą w wychowawcy człowieka, który nie tylko używa, ale nadużywa alkoholu. Potrzebę szerzenia abstynencji zrozumieli doskonale Niemcy w czasach powojennych, gdy dziś coś 20 instruktorów abstynencji uwija się po szkołach państwa bojaźni Bożej, zrozumieli ją Czesi, gdzie obecnie przeszło 60 proc. młodzieży należy do doskonale funkcjonujących kółek abstynenckich, pozostających pod najwyższym patronatem prezydenta Masaryka, a „Vizsi Narod" redagowany przez zespół profesorów wyższych uczelni pod generalną redakcją Prof. Faustki i inne liczne wydawnictwa wspomnianego pisma, rozchodzą się w setkach tysięcy po wszystkich szkołach czeskich. Jak nam daleko do tego stanu!

II. Drugi czynnik, o którym pragnę mówić to — *podręczniki szkolne*. Niestety, poza bardzo nielicznemi wyjątkami, nie zawierają one materjału, na podstawie którego byłby nauczyciel zmuszony do omawiania z młodzieżą sprawy alkoholu. Na szczęście znikły z nich ustępy, stanowiące naprawdę herezje alkohologiczne w guście np. takich twierdzeń: „piwo i wino są zdrowe do picia", „Picie wódki jest wcale niepotrzebne do zdrowia" (Wiadomości z historji naturalnej dla szkół wydziałowych z lat 90-tych), albo np. „wódka nie należycie oczyszczona, zawierająca fuzel, nie powinna być używana do wyrobu napojów". (Dawna chemja dla seminarjów nauczycielskich). W zoologji dla klas wyższych zaliczono w swoim czasie do niekoniecznie potrzebnych „pokarmów" przyprawy, napoje gorące i powiedziano, że w miernej ilości używane podniecają apetyt, pobudzają i potęgują rozmaite funkcje organiczne, posilają organizm i są pożyteczne". W szkółkach świeci się zaledwie coś jedna, czy dwie prace z zakresu alkohologji, a między innemi także i mój „Wróg ludu", który — wedle polecenia kilku wizytatorów — musiał być przerabiany dokładnie przez nauczycielstwo w Lwowskim Okręgu szkolnym. Należałoby wyrazić życzenie, aby tego rodzaju utwory wychodziły z pod pióra nauczycieli szkół powszechnych, obeznanych dokładnie z alkohologją.

III. *Stosunek władz najwyższych szkolnych, a więc Ministerjum W. R. i O. P., jak również poszczególnych kuratorjów do sprawy alkoholu* uznać można nie tylko za poprawny, ale nawet życzliwy. Tego rodzaju zdanie można wyrazić, opierając się na kilku, nawet wielokrotnie powtarzanych zakazach używania napojów gorących przez młodzież podczas wycieczek, podczas zabaw szkolnych, na fakt zwracania uwagi na rozmaite wydawnictwa w postaci książek i tablic treści abstynenckiej, na nakazy wygłaszania wykładów o alkoholizmie w tygodniu wstrzemięźliwości dla młodzieży i rodziców, a nawet żądanie sprawozdań o frekwencji na tego rodzaju wykładach. Trzeba również podkreślić, że nauczycielstwo, które pragnie brać udział w kursach alkohologji w Warszawie, czy we Lwowie, otrzymuje urlopy, a nawet spotyka się z zachętą ze strony władz do brania udziału w tego rodzaju kursach.

IV. Wielką radością napawać nas musi *akcja abstynencka,* jaką spotyka się w ostatnich latach *w seminarjach duchownych w całej Polsce,* gdzie księża biskupi dopuszczają do wykładu nawet osoby cywilne. We Lwowie również i władze wojskowe dopuściły nas do wykładów uświadamiających z zakresu alkohologji dla podoficerów, jak również w swoim czasie w Cieszynie. Jest to znakomity sposób — według mego zdania — szerzenia abstynencji wśród prostych żołnierzy, którzy daleko lepiej mogą zrozumieć wyjaśnienia kaprala, czy sierżanta, aniżeli, choćby najlepszy wykład przygodnego prelegenta, który nie zna psychiki żołnierza oraz języka, jakim należy doń przemawiać. Z wielkim żalem należy podkreślić fakt zniesienia jednej jedynej godziny w tygodniu w klasie VII szkół średnich, którą przeznaczył b. Minister Dobrucki na higjenę łącznie z alkohologją, oraz fakt wybitnego ograniczenia działalności lekarzy szkolnych na terenie szkół średnich, a zdaje się także i powszechnych z początkiem bieżącego roku szkolnego. Wobec faktu, że dane z alkohologji są niezbędnie potrzebne przede-

wszystkiem nauczycielstwu, nadto lekarzowi, prawnikowi, inżynierowi, wogóle każdemu, kto ma wydawać sąd o bliźnim w jakimkolwiek kierunku i wśród jakichkolwiek okoliczności, wśród których alkohol jako taki, lub też alkoholizm przodków wywiera aż nadto często swój specyficzny wpływ.

V. Przystępując do właściwego tematu, a mianowicie do *sądu młodzieży o przyczynach alkoholizmu w społeczeństwie* zaznaczyć muszę, że dzisiejszy kierunek, jaki zapanował w nauczaniu szkolnem, a mianowicie dążenie do wyrobienia samodzielności ucznia w pracy szkolnej, czy domowej, sprzyja specjalnie w zdobywaniu przezeń wiadomości z zakresu alkohologji. Przeciwstawieniem tego nowego kierunku jest dawny, który polegał przedewszystkiem na wyrabianiu pamięci, a nawet nowszy, który gloryfikował, nieraz najfałszywiej pojmowaną, heurezę. Zaprawianie młodzieży do samodzielnego studjum, jak to widzimy w metodzie daltońskiej z jednej strony, z drugiej zaś uspołecznianie jej przez pracę w kółkach najróżnorodniejszego rodzaju — oto są czynniki, które naszą ideę mogą krzewić i w sposób skuteczny wpływać na stosowanie zdobytych zasad w życiu. Skoro uczeń, czy uczenica pozna, że walka z alkoholizmem społeczeństwa jest pracą w zakresie bardzo niepopularnym, a jednak mającym pierwszorzędne znaczenie dla dobra ogółu, dla dobra państwa, wówczas tem energiczniej i bardziej zawzięcie, będą prowadzili swą pracę, nie licząc się z ośmieszaniem idei, a nawet naigrawaniem ze strony otoczenia. W swej kilkudziesięcioletniej pracy abstynenckiej w szkole mam do zanotowania wypadki, w których kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta zdołali — jak się to mówi — wywrócić poglądy, panujące w domu do góry nogami i po niedługim czasie spowodować fakt, że dom, w którym lały się strugi alkoholu na przyjęciach, stał się domem abstynenckim. Muszę zauważyć, że pouczeń o alkoholizmie nie może nauczyciel wtłaczać gwałtem w umysły młodzieży, lecz przez odpowiednio naprowadzone rozmówki, np. podczas zastępstw chorych nauczycieli, podczas zebrań na kółkach, i t. p. powoli zainteresować ją sprawą i w miarę obudzonego zainteresowania, poddawać odpowiednią lekturę, wypożyczać grafikony, zachęcać do ułożenia własnego wykresu, lub sporządzenia modelu, który stałby się własnością szkoły, a tem samem środkiem pomocniczym dla ogółu osób, odwiedzających dany zakład. Tą drogą zdołaliśmy z Ks. Drem Ciemniewskim stworzyć jedną z najpoważniejszych może w Polsce wystaw środków walki z alkoholizmem, wypełniającą parter w olbrzymim gmachu gimnazjum VIII we Lwowie. Młodzieży nie należy namawiać do abstynencji, ale doprowadzić jej poznanie i sąd do takiego poziomu, aby ona z własnego popędu uznała konieczność abstynencji i rozpoczęła ją w praktyce w imię dobra Ojczyzny i Państwa. Wielką nagrodę dla nauczyciela a zarazem nadzieją lepszych, przyszłych czasów jest np. serdeczny przyjazny stosunek z dawnymi uczniami, którzy jako akademicy kierują akcją antyalkoholową w obrębie uniwersytetów lub też towarzystw oświatowych w imię tych samych haseł, w imię których trafiono w swoim czasie do ich duszy.

Poniżej przytoczę sposób nawiązania dyskusji, a zarazem obudzenia głębszego zrozumienia dla konieczności walki z alkoholizmem u młodzieży. Podobny sposób stosował, jak przypuszczam, autor znanej alkohologji, dyrektor szkoły realnej Klatt, który nadmienia krótko, że młodzież niemiecka przyczyny alkoholizmu dopatruje się np. w szynkarzach, wytwórcach napojów alkoholowych, w zwyczajach starych „pociągu do alkoholu i jeszcze w czemś“, a co już najciekawsze... w Panu Bogu. — („Herr Gott ist daran schuld“). Aby się dowiedzieć, co sądzi o przyczynach alkoholizmu nasza polska młodzież, postąpiłem w sposób następujący: Podczas zastępstw chorych profesorów udawałem się do poszczególnych klas, biorąc zawsze ze sobą kolejno poszczególnych profesorów, których uprosiłem na protokulantów odpowiedzi młodzieży, po pierwsze, aby mieć świadka swej czynności, a powtóre, aby te odpowiedzi były jak najwierniej zanotowane w takiej formie, jak je podawano. Po wejściu do sali ująłem w formę krótkiego opowiadania dwie, czasem trzy historje z życia alkoholików, a nadto odczytałem z jakiegoś dziennika notatkę o świeżym i znanym wypadku nieszczęśliwym, którego bezpośrednią, lub pośrednią przyczyną był alkoholizm. Takich wypadków mamy nieraz po kilka na tydzień, a nadto posiadam zbiór wycinków z gazet lwowskich, opisujących rozmaite wypadki nieszczęśliwe, zbrodnie i t. p., które pozostawały w związku z alkoholizmem. Wycinków tych dostarczała mi młodzież, względnie jej rodzice na moją

prośbę. W opisach swych starałem się ująć rzecz w ten sposób, aby podać rozliczne skutki alkoholizmu dla jednostki i ogółu pod względem ekonomicznym, zdrowotnym, moralnym i t. p. Materjał do tego rodzaju opowiadań spotkać można w rozlicznych popularnych broszurach, a między innemi podaję go w moich „Napojach alkoholowych i wpływie ich na duszę i ciało człowieka", nadto znajdzie go chętny w znakomitem dziełku W. Ulbrichta p. t. „Szkoła a zagadnienie alkoholizmu", świetnie spolszczonem przez PP. Niesiołowskich. Wedle mego głębokiego przekonania praca ta, zaopatrzona przez tłumaczy w dane z Polski, ze świetnym wstępem Dra Niesiołowskiego, przewyższająca poniekąd oryginał niemiecki, powinna znaleźć się w rękach każdego nauczyciela, prefekta (katechety), lekarza, sędziego, posła i posłanki, albowiem w sposób nadzwyczaj przystępny może usunąć łuskę z oczu tych, którzy kwestji alkoholizmu nie traktowali dotychczas w sposób poważny, lub była im wogóle obcą. Odpowiedzieć mieli uczniowie na jedno pytanie: *„Kto, lub co ponosi winę faktów, o których była mowa?*

Poniżej będę się starał przytoczyć najbardziej znamienne odpowiedzi młodzieży, grupując je w kilka działów ze względu na przejrzystość treści. Nadmienię, że w każdej klasie zabierała głos większość uczniów, tudzież, że tylko w tych wypadkach stawiałem dodatkowe pytania, jeżeli w odpowiedzi natknęliśmy się na jakiś moment niejasny, który takim wydawał się również współuczniom. Ciekawym przyczynkiem do umysłowości polskiej była np. odpowiedź chłopczyka z klasy II, syna profesora gimnazjalnego, który, w przeciwieństwie do chłopca niemieckiego, jako sprawcę złego na świecie widzi... nie Pana Boga, ale djabła, kuszącego człowieka i każącego mu pić napoje alkoholowe. Odpowiedzi uczniów ze wszystkich klas podzielę na: 1. *ogólnikowe*, świadczące jednak o zrozumieniu rzeczy, 2. *na bardziej sprecyzowane*, 3) na *jeszcze więcej sprecyzowane*, które obwiniają jako sprawców alkoholizmu władze, sądownictwo, policję, wreszcie całe społeczeństwo, nakoniec przytoczę 4. odpowiedzi, w których zawarta *jest rada, jak ze złem walczyć*. Odpowiedzi 4-tego typu, ściśle biorąc, nie powinny być dopuszczalne, łączyły się jednak tak organicznie z właściwą odpowiedzią, że postanowiłem ich nie uchylać.

1. Odpowiedzi ogólnikowe.

1. Winę ponosi pijaństwo ludzkie.
2. Nałóg, w który człowiek zwolna popada.
3. Wódka, piwo, wino, miód, a nawet czekoladki z likierem! (II).
4. Człowiek ponosi sam winę.
5. Fabryki, które produkują trunki (I).
6. Szynkarze.

2. Odpowiedzi bardziej sprecyzowane.

1. Winien bywa zawsze ojciec, o ile jest alkoholikiem (IV; syn alkoholika).
2. Dziedziczne obciążenie, które widziałem na jednej tablicy w przedpokoju u pana dyrektora (!) (V).
3. Brak silnej woli, a tę wolę jeszcze alkohol osłabia (IV).
4. Ludzie z wyższych sfer, ponieważ dają zły przykład niższym sferom (V i VII).
5. Djabeł winien, bo kusi człowieka do złego i każe mu pić napoje alkoholowe, które to wszystko robią (II).
6. Rodzice są winni, bo dają dzieciom pić alkohol, a tego im nie wolno robić, bo jak urosną, to będą wszystkie pieniądze puszczać na napoje (III).
7. Otoczenie winno, bo pociąga do picia trunków (V).
8. Zwyczaj picia w życiu towarzyskiem (VII).
9. Żona winna, bo... nie zabiera pieniędzy mężowi, który je traci na picie i potem choruje i popada w nędzę (IV).
10. Brak chęci do zrozumienia propagandy przeciwalkoholowej w społeczeństwie (VIII).
11. Tradycja w piciu napojów alkoholowych.
12. Brak woli i powściągliwości, wogóle słaby charakter (VI — VII).
13. Brak przewidywania skutków pijatyki.
14. Złe wychowanie przez dom rodzicielski, który nie rozumie skutków używania napojów alkoholowych, chociażby w najmniejszych ilościach.
15. Chęć użycia życia rzekomo w całej pełni (VIII).
16. Karczmarz, który sam nie pije, a ludzi rozpaja. Robią to żydzi (VI).
17. Brak odpowiedniego pouczenia przez szkołę, ale nie naszą (!) (V).
18. Dążenie do euforji (VIII).

19. ... bo ludzie są synami alkoholików (II!). Skutki alkoholu idą na dzieci.

20. Ludzie są sami winni, że się nie opanowują.

21. Złe towarzystwo, zachęcające do picia i dające zły przykład (IV).

22. Mylne przekonanie, że alkohol leczy.

23. Nędza i bieda, która pobudza ludzi do pijaństwa. Biedak szuka pociechy w kieliszku, aby zapomnieć o swych troskach. (VI).

24. Dobrobyt, bo każdy chce używać życia, a im więcej ma pieniędzy, tem więcej pije alkoholu, bo alkohol sprawia chwilową radość i zadowolenie (VI).

25. Złe pojęcie gościnności (VII).

26. Zmartwienia (III).

27. „Fałszywa ambicja". Uczeń wezwany do bliższego wyjaśnienia, co to znaczy, odpowiada, że „mały chce być dorosłym, więc pije, jak dorosły, a potem już nie wstrzyma się w nałogu. (III).

28. Chęć zysku u sprzedawców alkoholu.

29. Mylne pojęcie, że alkohol rozgrzewa i jest lekiem, do którego się człowiek przyzwyczai (uczeń zna takiego nałogowca (IV).

30. Brak silnej woli u alkoholika. Alkohol działa na wolę pośrednio, bo zaciemnia rozum, zmniejsza odporność woli, bo niszczy hamulce w mózgu człowieka i podniecа zmysłowość (VII).

31. Brak logiki i głębszego zrozumienia interesu człowieka *i całego narodu* (VII).

3. Wina rządu, jurysdykcji, policji, całego społeczeństwa.

1. Winę ponosi państwo, bo dużo wyrabia alkoholu i pozwala go sprzedawać (III i IV).

2. Skarb daje zbyt dużo koncesyj na wyszynk napojów alkoholowych (syn urzędnika skarbu II).

3. Państwo winno, bo nie zaprowadziło prohibicji (III).

4. Sądownictwo winno, bo uniewinnia (!) tych, którzy pod wpływem alkoholu popełniają zbrodnie i z tego powstaje... bezkarność (IV).

5. Winien jest lud, który nie zażądał plebiscytu (VI).

6. Winno nasze ustawodawstwo, które nie rozumie skutków alkoholu (VIII).

7. Winno samo społeczeństwo, które się nie chce dać uświadomić.

8. Brak zakazu sprzedawania alkoholu jako trucizny... Mnie nie chciano w drogerji sprzedać ani rtęci, ani nawet kwasu szczawiowego, którym miałem sobie wyczyścić plamy z atramentu (VI).

9. Nadmierna ilość sklepów sprzedających alkohol jako truciznę (V).

10. Niewykonywanie przepisów przez policję, która jest nieuświadomiona o skutkach alkoholu (VIII).

11. Zmonopolizowanie alkoholu przez Rząd, który ciągnie zyski z monopolu. Produkcja litra alkoholu kosztuje 80 groszy, a cena 14 zł., zatem czysty zysk Rządu 13.20 zł. Więcej jednak Rząd wydaje na szpitale, więzienia, przytułki, policję, sądy, domy obłąkanych, aniżeli zyska z monopolu (VI)*).

12. Rząd jest winien, ponieważ należałoby znieść fabryki trunków (II).

13. Mylne jest pojęcie, że przez picie popiera się państwo; ono przynosi państwom tylko szkodę (V).

14. Państwo ponosi winę, albowiem człowiek pijący *daje mniej pracy, aniżeli niepijący*, nadto dla utrzymania porządku potrzebny jest cały aparat i szpitale dla ludzi pomieszanych (VI).

4. Rady młodzieży w sprawie usunięcia zła, jakie przynosi alkohol.

1. Dać przykład i samemu nie pić. Najwięcej piją ludzie z wyższych sfer (V).

2. Zakładać kółka abstynenckie, aby każdy, w czasie, gdy chodzi do szkoły, poznał wpływ alkoholu (III).

3. Uświadamiać ludzi przez odczyty z obrazami po wsiach i miastach (III).

4. My jesteśmy winni złemu, ponieważ nie uświadamiamy ludzi o skutkach alkoholu.

5. Nie dawać nikomu alkoholu na kredyt, albowiem się zadłuży i pójdzie z torbami (V).

6. Oświecać dzieci w szkole. Na zapytanie, w jakiej—otrzymaliśmy odpowiedź, że w powszechnej, ponieważ „my" jesteśmy już uświadomieni (II).

7. Społeczeństwo jest nieuświadomione, ponieważ sądzi, że mała ilość alkoholu nie szkodzi. Trzeba je uświadomić przez rodziców

---

*) Rzeczywiste ceny są: 0,87 groszy litr surówki + koszt rektyfikowania 9 groszy + 7,80 podatek państwowy + 1,80 dodatek samorządowy + koszta administracji, flaszkowanie, korkowanie, etykietowanie, lakowanie wynoszą 2,63 zł. Cena w hurcie 13,19 zł., w detalu 14,50 zł.

i nauczycieli ludowych, przez zaprowadzenie alkohologji w seminarjach nauczycielskich i na uniwersytetach (VI. Syn emer. profesora gimnazjalnego i b. inspektora szkolnego).

8. Zakładać domy bezalkoholowe i rozrywkowe bez picia trunków (VI).

9. Pouczyć wychowawców o potrzebie abstynencji. Na zapytanie moje, z jakich względów, odpowiada uczeń, że chodzi mu o to, aby profesorowie pouczali w gimnazjach o szkodach, jakie przynosi alkohol (V).

10. Przez urządzenie plebiscytu w całem państwie zaprowadzić prohibicję, o której źle piszą rozmaite dzienniki, na co wpływa kapitał alkoholowy zagraniczny (VIII).

11. Niech sądy nie uniewinniają alkoholików zbrodniarzy, bo każdy wie, że, skoro się upije, wyrabia różne rzeczy, którychby nie robił po trzeźwemu, a więc może człowieka pobić, a nawet zabić. Alkohol powoduje bardzo wielką pobudliwość.

12. Spirytus denaturowany należałoby tak denaturować, aby go nikt nie mógł pić, a cenę spirytusu czystego podnieść tak wysoko, aby go nikt nie mógł kupić, tylko panowie profesorowie... do doświadczeń chemicznych (V).

Wnioski, jakie wyciągnąć może każdy z nauczycieli na podstawie powyższych odpowiedzi, nieraz naiwnych, ale wypowiadanych szczerze, same rzucają się w oczy. Wnioski te należy jak najrychlej wprowadzić w czyn w każdej szkole, wyzyskując zapał i chęć pracy młodzieży ku dobru Rzeczypospolitej.

W n i o s k i:

1. Ze względu na konieczność gruntownego uświadomienia przyszłych nauczycieli, katechetów, lekarzy, sędziów, wojskowych, inżynierów i wogóle osoby zajmujące wychowawcze i kierownicze stanowiska w społeczeństwie, należy jak najrychlej *wprowadzić w szkołach akademickich i zakładach dla kształcenia nauczycieli obowiązkowe wykłady alkohologji, oraz egzaminy z tego przedmiotu.*

2. W szkołach wszelkiego typu, od przedszkoli począwszy, należy położyć na serce nauczycielstwu *obowiązek gruntownego uświadamiania młodzieży o szkodach,* jakie przynosi dla państwa *alkoholizm,* oraz przestrzegać jak najściślejszego wykonywania tego nakazu ze strony ciał nauczycielskich jako wychowawców przyszłego pokolenia.

3. *W podręcznikach szkolnych,* we wszystkich bez wyjątku przedmiotach, należy postarać się o umieszczenie *materjału faktycznego z zakresu alkohologji,* a poszczególnym szkołom zapewnić odpowiednie fundusze na zakupno pomocy naukowych do uświadamiania młodzieży w zakresie nowoczesnej alkohologji i umożliwienie pracy w kółkach abstynenckich, pozostających pod kierownictwem praktykujących abstynentów-wychowawców.

LETNIOWSKI PAWEŁ,
(JAROSŁAW).

ZAINTERESOWANIE OŚWIATOWCÓW SPRAWĄ WALKI Z ALKOHOLIZMEM I PŁYNĄCE STĄD DLA ICH PRACY KORZYŚCI

W szkicach literackich pani Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej, drukowanych w „Trzeźwości", wyczytałem zdania, przytoczone z książki Słomki, które w bardzo dosadny sposób charakteryzują nam środowiska pracy tych ludzi, których obejmujemy dziś jednem mianem oświatowców.

„U nas pociąg do napitku jest jeszcze tak wielki, że gdzie nadarza się sposobność wypić choćby kieliszek tylko, choćby szklankę piwa za parę groszy, tam przyjdzie wielu. Na sucho zaś mało kogo pociągnąć można do jakiejś dobrej sprawy, choćby ona była najlepszą i najważniejszą dla obecnych i przyszłych pokoleń".

Nie koniec na tem. Dla tem dokładniejszego zobrazowania nam terenu pracy oświatowców, cytuje autorka w dalszym ciągu z pa-

miętników Jana Słomki: „Gdyby mię kto zapytał, jakie pozostało nam z przeszłości największe nieszczęście i zło, które trapi i gnębi całe nasze społeczeństwo, powiedziałbym, że alkohol, który spijamy pod postacią różnych trunków. Gdyby nie one i nie zło, wynikające z pijaństwa, to prędzejby nastąpiła naprawa całego naszego życia społecznego, zapanowałby upragniony pochód ku dobrobytowi".

Podobnie smutne obrazki naszych przeszłych stosunków kreślą nam tacy ludzie jak: poeta Kuraś, wójt Słomka (pamiętnikarz), senator Wiącek i inni, którzy, posiadając umysł szeroki, bystrą orjentację oraz wielką prawość i rzetelność sądu, doszli do takich wniosków. Proste te i bezapelacyjne sądy tych ludzi, mają głęboką wymowę bezpośredniości i szczerości, gdyż płyną one z ust pionierów oświaty ludu polskiego, zrośniętych serdecznymi węzłami z naszą ukochaną matką-ziemią.

Podnosili oni całkiem jasno i wyraźnie, że dwa nieszczęścia zagradzały naszym masom społecznym drogę do lepszego jutra: karczma i lichwa. To dwa wyraźne hamulce, które były największą przeszkodą w naszych najlepszych i najbardziej cennych poczynaniach—szerzenia ogólnej kultury narodowej.

Czy dziś tak dużo się w tym kierunku zmieniło? Gdzie tam. I dziś ta praca społeczna, praca podnoszenia szerokich mas na wyższy szczebel kultury, praca uspołeczniania i uspółdzielniania jej do miary obywatela niedalekiego nam Zachodu, rwie się ciągle i załamuje, choć my ją wiążemy i scalamy w jaką taką całość w miarę naszych sił i materjalnych zasobów. Czemuż to przypisać? Wszak z lichwą daliśmy sobie dawno radę. Karczmy pozamienialiśmy przecież na szkoły, a tymczasem nie idzie to jakoś tak, jak byśmy sobie tego życzyli. I naprawdę powiedzmy sobie, nie o potrzebny pieniądz tu idzie, ale o nastawienie psychiczne do tego rodzaju poczynań, którego nam brak. Widzimy tę bezgraniczną apatję u tych, których radzibyśmy podnosić, uczyć, organizować. A skoro w dalszym ciągu wnikniemy w przyczynę tego smutnego stanu rzeczy, to bezprzesadnie wyznać musimy, że w dalszym ciągu i dziś kieliszek i szklanica piwa po tych skromnych naszych wszelkiego rodzaju wyszynkach i sklepach, nawet nisko procentowych trunków, są tymi zaporami, które uniemożliwiają wszelki postęp i kulturę naszych szerokich mas. Przykładów na to nie brak każdemu oświatowcowi. Wie z nas każdy, że prelekcje wygłasza się niejednokrotnie do kilku, a najwyżej kilkunastu słuchaczy, ale w pobliskim sklepiku szynkarskim rojno i gwarno. Tam ludu moc, i choć nie pije, bo niema dziś za co, ale tam go ciągnie ten przeklęty nałóg. Dobrze choć jego wyziewami i oparami się uraczyć i nasycić, ale do świetlicy, czy do szkoły, na pogadankę nie pójdzie.

Otóż to są skutki naszej smutnej przeszłości i niedawnej wojny światowej, podczas której rozbrzmiewało wszędzie przysłowie: „Niema rumu, niema szturmu".

A tymczasem garstka ludzi-zapaleńców, rozumiejących ważkość zagadnienia nurtującego głęboko w całem naszem społeczeństwie i utrudniającego mu najlepsze nasze państwowotwórcze poczynania, biedzi się i mozoli, jakby rozwiązać to subtelne przeciwalkoholowe zagadnienie. Faktem jest, że jest to bardzo delikatnej natury zagadnienie, wnikające w całą psychiczną strukturę człowieczą i stąd zachodzi konieczność, by wszyscy ci, którzy mienią się być oświatowcami, odważyli się z niem zapoznać, zgłębić je, gdyż przynieść im to może nieocenione korzyści.

Po pierwsze nakazuje ono każdemu oświatowcowi dokładne poznanie środowiska, które radby objąć w krąg swojej społecznej pracy. Wszak wiemy już z góry, że samo środowisko wymaga odpowiednich prelegentów, pracowników oświatowych, z których nie każdy nada się na wieś, osadę fabryczną, gminę podmiejską, lub miasto. Każde z nich ma swe charakterystyczne oblicze, swoją wewnętrzną psychikę, do której dobrać należy pracownika. I gdy tym pracownikiem będzie osobnik zainteresowany zagadnieniem alkoholizmu, będzie on zawsze odpowiedniejszym oświatowcem, aniżeli każdy inny, dla którego zagadnienie to nie istnieje, względnie jest mu zupełnie obojętne. A już najgorzej, gdy któryś z podobnych prelegentów ustosunkuje się do tego, bardzo poważnego, zagadnienia z zupełną ignorancją, a nawet lekceważeniem. Bywają niestety i takie przykłady, że, gdy jakaś jednostka śmielsza odważy się rzec parę słów, pouczającej prawdy, na ów temat, to inna dyskredytuje ją na całej linji i to wobec tych, którzy mieli odwagę posłuchać prelekcji przeciwalkoholowej.

Dalej znajomość całej akcji i zagadnienia alkoholowego pozwala wniknąć takiemu pre-

legentowi do głębi duszy słuchacza, którego, jak wiemy znowu z doświadczenia, jest bardzo trudno zadowolić. Ma on swoje wysokie wymagania, gdy jest nim osobnik, zaawansowany nieco w kieliszku i atmosferze wyszynku. Niestety, tak jest, nieszczęsna ta „akquavita" już to zrobiła, działając na nasz organizm społeczny od lat setek. Ważna to wskazówka dla tych, którzy pracują oświatowo-społecznie. Płynie stąd wniosek poważnego przygotowania się do prelekcji i jej doboru. Ma to swoją dalszą konsekwencję, która nakaże im odpowiednio delikatnie i uprzejmie podchodzić do takich słuchaczy. Inaczej pogadanka się nie uda tak, jak to przeważnie ma miejsce po dzień dzisiejszy. Znawca sprawy przeciwalkoholowej będzie odznaczał się wielką wyrozumiałością dla takich swoich słuchaczy, którzy przez nikogo nie rozbudzeni umiejętnie do oświaty, a zatruci jadem dziedzicznym alkoholowych trunków, nie umieją odróżnić plew od ziarna, nie umieją dać posłuchu rzeczom pięknym i szlachetnym, które im samym, ich dzieciom i całej społeczności wyjść by tylko mogły na prawdziwy pożytek, lecz kierowani swojemi dziedzicznemi skłonnościami, lgną ku trucicielowi ducha, niszczycielowi mienia ludzkiego, oraz burzycielowi tysięcznych komórek rodzinnych, tych fundamentalnych kamieni każdego państwowego zrębu. A takich właśnie, a nie innych, słuchaczy mamy wokół siebie pełno. A przecież znaną też nam jest ogólnie zasada, że nie słuchacze do prelegenta, ale tenże ostatni do nich dostosować się musi. I słuszna to zasada, ale, niestety, przeoczona przez oświatowców.

Zapytajmyż się w dalszym ciągu, kto jest z reguły tym oświatowcem, o którym mowa. Otóż nasza inteligencja, ale ta, pisze pewien autor, jest do tego stopnia nieuświadomiona w sprawie alkoholizmu, że nie wiedząc o całej masie stron większych, ważniejszych tego zagadnienia: moralnych, społecznych, wychowawczych, eugenicznych, rozpatruje ją tylko pod kątem widzenia dorywczych interesów monopolu spirytusowego i własnych niskich instynktów.

Otóż z takiej inteligencji rekrutuje się cała kadra oświatowców, którzy, mając znawstwo tej ważnej gałęzi wiedzy, spełnialiby swoje posłannictwo z większą znajomością rzeczy i optymizmem, że niedalekiem jest nam już to upragnione odrodzenie narodu. Tembardziej tak, a nie inaczej należałoby pracę oświatową pojmować, gdyż przeszkody piętrzą się z dnia na dzień, a bieg życia coraz bardziej komplikuje się, niwelując nasze rozproszkowane poczynania w pracy społecznej coraz bardziej.

Cóż tedy robić, by stan ten polepszyć i raz należycie postawić sprawę uspołecznienia szerokich mas.

Dwie są drogi ku temu: szkoła i kadra oświatowców. Co do pierwszego czynnika można rzec śmiało, że nie spełni on swego zadania, pomimo swych najlepszych chęci, gdy dom i rodzice pójdą swoją drogą, a szkoła swoją. A niestety tak po dzień dzisiejszy się sprawa przedstawia. Trzeba zatem sięgnąć do tego drugiego czynnika, który ma szkolić nie 5-iomiljonową rzeszę dziatwy szkolnej, ale 26-ciomiljonową armję czynnych obywateli, niedoceniających po dzień dzisiejszy potrzeb i zadań własnego organizmu państwowego. Tych należy zainteresować naszem zagadnieniem i wciągnąć ich do naszej pracy. Inaczej nie pokonamy trudności piętrzących się coraz uporczywiej na widnokręgu naszych dążeń.

A jak to uczynić, zapyta niejeden.

Otóż należy domagać się na kursach dla oświatowców, a moc ich się dziś urządza, wprowadzenia zagadnienia alkoholowego do programu ich wykładów. Wszak wiedza to podstawowa dla wszelkich naszych poczynań w dziedzinie pracy pozaszkolnej. Te najelementarniejsze wiadomości, w które każdy oświatowiec winien być zaopatrzony i to w imię dobra skuteczności swojej pracy, która, jak już rzekłem, rwie się ciągle i utyka, gdyż nie umiemy się do niej zabrać. Bo idziemy do niej nieodpowiednio przygotowani.

Znawstwo wiedzy przeciwalkoholowej walnie dopomóc im może do rzeczowego ustosunkowania się do całości zagadnienia pracy społecznej.

Dotknijmy z porządku rzeczy i o drugi czynnik, który może nieocenione usługi oddać tej sprawie. Jest nią szkoła, a względnie nauczycielstwo. Ale pytam się otwarcie, czy dużo mamy takich nauczycieli i nauczycielek, którzy podjęliby się pracy antyalkoholowej na terenie szkoły i całego swego ośrodka wychowawczego. Zdaje mi się, że niewielu wyłowićby można z tej wielotysięcznej rzeszy nauczycielskiej, a tem samem rzeszy oświatowców. Otóż i tym brak w tym kierunku przygotowania, które należałoby uzupełnić zapomocą dorywczych powiatowych kursów. Kursy warszawskie, w Państwowej Szkole Higjeny u-

rządzane rok rocznie, nie spełniają swego celu, gdyż jednostki wyrywane z powiatów, gubią się po powrocie w masach i nie mają odwagi rozpoczynać tak poważnej akcji w pojedynkę. Trzebaby przystąpić do masowego kształcenia tych pracowników po powiatach i to łącznie z innymi pionierami pracy oświatowej. I im wcześniej się to stanie, tem lepiej będzie dla pięknie zapoczątkowującej się pracy społecznej w całości naszego państwowego terenu.

W ten tylko sposób moglibyśmy zainteresować naszem zagadnieniem oświatowców, a przez nich miljonowe rzesze naszego społeczeństwa, które zbiedzone i znękane przeżyciami ostatnich dwu dziesiątków lat, dałoby się z łatwością wytrącić z tej szkodliwej i bezpłodnej bierności, a skierować ku intensywnej pracy tworzenia lepszego i w całem tego słowa znaczeniu, trzeźwego jutra dla siebie i swoich współziomków.

W Jarosławiu, dnia 29 września 1931 r.

BRONISŁAWA BOBROWSKA.
(KRAKÓW).

KOLONJA — PLACÓWKĄ WALKI Z ALKOHOLIZMEM

Różne są placówki walki z alkoholizmem. Przygotowywane, organizowane planowo, z naprzód określonym wyraźnym celem — i takie, którym cel ów zrazu nie przyświecał, którym narzuciło go z biegiem czasu samo życie. Do takich właśnie ośrodków trzeźwości należą dobrze prowadzone kolonje wakacyjne. Zyskujemy w nich dziewiczy teren i mniej więcej dziewiczy materjał ludzki. Gdzieś poza nami zostaje codzienność życiowa ze swemi „nie da się“, „trudno“, z wszelkiemi hamulcami przeciwstawiającemi się entuzjastycznym porywom. Tu mamy kawałek życia, który możemy organizować niejako odnowa, gdzie prawem stać się mają zwalczane przez „praktycznych“ kierowników dnia dzisiejszego nakazy wyższego rzędu.

Dzieci bardzo szybko pozbywają się wspomnień o mętach życia miejskiego, które je aż nazbyt często otaczają w domu — nasiąkają wpływami otoczenia, nastrojów... I oto w jeden taki nastrojowy wieczór, pod gwiaździstem niebem, przy płonącem ognisku ktoś z wychowawców nawiązuje pogadankę o szkodliwości alkoholu. Dzieci słuchają, w pewnym momencie któreś wybucha śmiechem przy wzmiance o zataczającym się na ulicy pijaku, ale zaraz gromi go inne—„idźże głupi, tu niema nic do śmiania“. — Stopniowo wciąga wychowawca w rozmowę dzieci. Zrazu nieśmiałe, potem coraz liczniejsze uwagi, opowiadania o tem na co własnemi oczyma patrzały— o całej nędzy rodziny alkoholika. Poza kręgiem kolonistów, którzy obsiedli ognisko — krąg drugi dzieci wiejskich. Pomiędzy niemi kilkoro starszych dziewcząt i parobczaków. Nie mówią nic, ale przysłuchują się wyraźnie. Pogadanka ciągnie się dalej, dzieci są wzruszone — wszak większość z nich patrzała na łzy matki, gdy ojciec przepił tygodniowy zarobek, większość zna dobrze złowrogą siłę alkoholu. Więc, kiedy pod niebo usiane gwiazdami bije na zakończenie modlitwa wieczorna kolonistów — czuć w głosach powagę, zrozumienie...

Ale to są słowa, nastrój chwili. Pozatem działa stale i mocno życie codzienne radosne, bujne. Kolonja kipi śmiechem, radością. Dzieci widzą, że dzieje się to bez podniety alkoholicznej. Widzą, że nietylko one — dzieci, ale dorośli — wychowawcy nie używają alkoholu. Dotykam tu bardzo ważnego punktu. Nic z całej sielanki, nic z najwymowniejszych przemów, nic z nastrojowych wieczorów — jeśli to wszystko nie będzie poparte przykładem i to nietylko w danej chwili, nietylko „przy dzieciach“, ale szczerze, uczciwie i stale. Dzieci są bardzo bystrymi spostrzegaczami. Przenikną wlot intencje i posunięcia nasze — zrozumieją czy się coś mówi dla ich użytku tylko, czy też z głębi własnego sumienia i z mocą własnego postanowienia. Wydaje się to proste i naturalne, a jednak...

Raz przypadkowo posłyszałam rozmowę

członka humanitarno-wychowawczej instytucji, która ma w programie trzeźwość. Opowiadał dowcipnie i z humorem, jak idąc na abstynencką ucztę, wstąpił najpierw na kieliszeczek, bo jakże tak bez kieliszka! Innym razem przemycił we flaszce z wody mineralnej trochę alkoholu.

Złożyło się tak, że w jakiś czas potem były wychowanek tejże instytucji, któremu robiono wyrzuty, że pije, odpowiedział: „tak, wiem dobrze, że to nie w porządku, ale czyż nie robią tego samego nasi kierownicy? I opowiedział przytoczone powyżej zdarzenie, rzekomo przebiegle zakonspirowane przez uczestników!

Otóż jeśli gdzie, to w sprawach wychowania obowiązuje nakaz ewangeliczny, aby stać się „jako owi maluczcy"... Stosunek nasz do nich musi być poważny i uczciwy. Niewolno lekko traktować żadnego z zagadnień wychowawczych. Niewolno rozprawiać o szkodliwości alkoholu, a w parę godzin później w ustronnej cukierni wysączać kieliszek likieru. Wychowawcy kolonijni muszą być bezwzględnymi abstynentami, muszą wyrugować alkohol z całego terenu kolonji, a więc i z kuchni i z pośród służby. Jeśli wytworzymy taki ośrodek trzeźwości, z którego pozatem promieniuje radość, serdeczność, twórcza praca—to wpływ na otoczenie jest pewny i niezawodny. Pozwolę sobie poprzeć to twierdzenie przykładem: we wsi, w której mieści się kolonja T. P. D. — jak we wszystkich wsiach — bójki, swary pod wpływem alkoholu trafiają się często, a pijatyka na weselach należy do dobrego tonu. Na tym terenie kolonja rozwija swą działalność. Nie moralizuje ex cathedra, nie narzuca się, ale żyje swojem własnem życiem. Śledzi je bacznie wieś. Ten nowy ośrodek, ta komórka nagle wśród niej wyrosła, zaciekawia, jest do pewnego stopnia tem co kino, teatr, gazeta. Staje się tematem rozmów, przedmiotem obserwacyj. Sposobności do obserwacji bardzo wiele. Przedewszystkiem służba przeważnie dochodząca ze wsi, która może dostarczyć wiadomości z pierwszej ręki, która twierdzi z całą pewnością, że żadnego alkoholu na kolonji się nie podaje, że nie pojawia się nigdy i w żadnej formie na stole wychowawców — nawet wówczas, gdy dzieci są nieobecne, ba słychać nawet narzekanie, że służba nie dostaje ani wódki ,ani piwa, że robotników zatrudnionych bądź to w ogrodzie, bądź przy zwózce węgla, czy drzewa częstuje się herbatą lub kawą. To trochę śmieszy, trochę zastanawia. Raz grono wychowawców dostaje zaproszenie na wesele, idzie parę osób i oczywiście przy poczęstunku nie piją ani wódki, ani piwa. Budzi to zdziwienie, bo żeby na weselu nie pić to już rzecz niesłychana! Możnaby to nawet traktować jako obrazę, gdyby nie to, że goście są weseli, serdeczni i składają sowity datek przy oczepinach.

W każdym razie zachowanie to wywołuje dużo komentarzy, daje do myślenia. Tem baczniej zwrócony jest wzrok wsi na kolonję. Czy to nie udawanie jakieś, czy naprawdę, szczerze?

A na kolonji życie płynie zwykłym trybem, praca i zabawa, wycieczki, wieczornice, śpiewy przy ogniu, festyny, na które przychodzą sąsiedzi.

Po odjeździe kolonistów przez parę tygodni pozostają sami dorośli. Jest to pora urlopów i równocześnie likwidacji kolonji. Większość wychowawców to ludzie młodzi — używają swobody i wypoczynku całem sercem, śpiewy i śmiechy rozbrzmiewają w starym parku, chociaż dzieci wyjechały.

Ale na stołach, przy których zasiada rozśpiewana i często rozdokazywana gromada — nie pojawia się i teraz alkohol.

Więc coś w tem być musi i może naprawdę można i żyć i bawić się bez wódki i wina — skoro oni, skoro „państwo" choć im teraz nikt nie broni i dzieci nie patrzą — nie piją.

Jakże tryumfowaliśmy na kolonji, gdy jakiegoś lata, na weselu dziewczyny, która przez dłuższy czas u nas pracowała, nietylko nie częstowano już wychowawców wódką i piwem, nietylko przygotowano dla nich osobny stolik z wodą sodową, ale przy tymże stoliku zasiedli państwo młodzi i również nie wzięli alkoholu do ust.

Być może wyda się to drobnym, nic nie znaczącym incydentem, ale skoro się zważy siłę tradycji, obyczaju, to nawet takie drobne zwycięstwo musi się wydać ważkiem. Jest ono dowodem, że przykład działa. I nietylko przykład. Grupa ludzi ożywionych wspólnym celem, zbliżonych wspólnemi ideami — to siła.

W doskonałej książce „Psychika grupy" autor, psycholog angielski Mac Dougall powiada, że grupa jest nietylko sumą poszczególnych jednostek. To nietylko suma psychik p. A., pani B. i t. d., ale coś jeszcze ponadto.

Zbiorowa myśl, uczucie, postanowienie zyskuje na potędze, podnosi się na wyższy poziom. Więc tam, gdzie powstaje życie zbiorowe, gromadne, tam zwłaszcza, gdzie założeniem jego jest pobudka altruistyczna, tam wszelka myśl motoryczna musi rozwijać się ze zwiększoną siłą, musi niejako narzucać się, działać na otoczenie.

Kolonje letnie mogą i powinny stać się placówkami walki z alkoholizmem, co jest równoznaczne z podniesieniem kultury i higjeny wsi.

Ks. STANISŁAW KRAWCZYK.
(ANDRYCHÓW).

CZYNNIKI EUFORJI

W walce o bezalkoholowe wychowanie młodzieży pożądane są zawsze nowe argumenty, by sprawę zewszechstron oświetlić i trafić do przekonania tych, co doniosłości jej nie doceniają. Spróbujmy zaczerpnąć tych argumentów ze zjawiska samej nawet euforji.

Nazywają euforją stan uczuciowy, wywołany przez spożycie odpowiedniej dawki alkoholu, objawiający się wzrostem pewności siebie, uczuciem przemijającej błogości, nastrojem płytkiego zadowolenia*). Czy jednak to określenie nie za wiele przypisuje działaniu alkoholu? Czy nie uproszczono zbytnio tłumaczenia euforji, sprowadzając powstanie jej do jednej głównie przyczyny, do działania alkoholu? Jeśli nie w laboratorjum, to w życiu sprawa napewno jest zawilsza, i wiele miłych uczuć, spotykanych u euforyka, wzbudził nie alkohol, ale coś innego. Odszukanie właśnie tych innych czynników rzuci nam światło na samą euforję i pozwoli wysnuć pewne praktyczne wnioski dla wychowania abstynenckiego.

Na wstępie musimy wyróżnić w powstawaniu euforji dwa procesy: ubożenie treści świadomości, i drugi, uzupełnianie świadomości nowym materjałem. Alkohol bowiem działa porażająco najpierw na najdelikatniejsze włókna nerwowe, powodując przez to kolejne wycofywanie ich z dostarczania dla świadomości niektórych wrażeń ze świata zewnętrznego. Powstały w ten sposób brak, zubożenie treściowe świadomości, domaga się uzupełnienia. Proces porażania nazwijmy, jeśli tak wolno, negatywną przyczyną euforji, proces zaś uzupełniania świadomości pozytywną przyczyną euforji, i zajmijmy się głównie tym ostatnim, rozpatrując najpierw, jaki udział w uzupełnianiu świadomości bierze sam alkohol, czyli odpowiedzmy na pytanie, jakie treści wnosi on do świadomości swego spożywcy.

Wiadomo z doświadczenia,że alkohol, działając wprost na nasze narządy zmysłowe, powoduje bolesne wrażenie pieczenia, a silnie rozcieńczony wodą, nie zaznacza się jakościowo w działaniu na zmysły. Nasuwa się więc przypuszczenie, że alkohol nie posiada zdolności bezpośrednio pobudzać przyjemnie narządy zmysłowe, jak ją posiada ciepło, światło, śpiew, głaskanie, jedzenie i t. d.; póki działa w znikomej ilości, pozostaje nieuchwytny, następnie zaraz zaznacza się boleśnie. Lecz działanie zewnętrzne w euforji nie zachodzi, można je przeto bez szkody pominąć.

Zato alkohol wprowadzony do ustroju, jest w stanie działać na treść świadomości spożywcy, zmieniając swą obecnością skład krwi, co — wedle W. Wundta *) — „stać się może podnietą i działając na nerwy czuciowe rozmaitych narządów, wywołać wewnętrzne uczucie"; nie możemy jednak podać tu przypuszczalną jakość tego uczucia, czy jest ono przyjemne, czy nie. Zaznaczamy je tylko dlatego, iż może wystąpić jako pozytywny czynnik euforji, wprost zawdzięczany działaniu alkoholowemu.

Bez porównania wyraźniej występuje pośrednie działanie alkoholu na ustrój i świadomość: wskutek porażenia pewnych włókien nerwowych zjawia się początkowo przyśpieszenie pulsu, obfitsza działalność gruczołów,

---

*) Dr. T. Jaroszyński: Z psychologji alkoholizmu. „Walka z alkoholizmem", 1925 Nr. IX.

*) Wilhelm Wundt: Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej. Kraków, 1874. Część II, str. 17.

napływ ciepłej krwi do naskórka, wzmożona ruchliwość, gadatliwość i t. d. Choć w tym wypadku nie jest alkohol właściwą przyczyną opisanych objawów, to jest on ich koniecznym warunkiem powstania, i z tego powodu wolno mu je przypisać.

Wspomniane podnoszenie się progu pobudliwości i wynikłe z niego skurczenie treści świadomości u alkoholika po spożyciu dawki może dać sposobność pewnym uczuciom wegetatywnym do uwydatnienia się, jak to czasem zachodzi z niemi we śnie. Na tem wyczerpałby się przychód *aktualnych* wrażeń i uczuć, zawdzięczanych alkoholowi.

Atoli niemałą rolę w uzupełnianiu świadomości alkoholika grają wrażenia *odtwórcze.* Jak ruchliwość zewnętrzna, tak i ruchliwość wyobraźni po spożyciu alkoholu początkowo wzmaga się bardzo wydatnie. Co raz to inne wspomnienia wkraczają w obręb świadomości, stwarzając przez to ów pożądany błogi nastrój. „Samo bowiem (aktualne) zmysłowe pobudzenie przez się nie doprowadza nigdy*) do usposobienia, a tylko do zmysłowego uczucia, w wytwarzaniu zaś afektów reminescencje czynny udział biorą“. Ile to bujnej, choć nie zawsze karnej wyobraźni zawdzięczają niektórzy artyści, literaci i t. p. twórcy temu wzburzeniu alkoholowemu? A o ileż więcej jeszcze zrodziło się przy kieliszku różnych „zbawczych“ planów, które miały rzekomo ocalić kraj, ba, nawet ludzkość całą! U tych, co się już częściej odurzali alkoholem, znaczenie wspomnień jeszcze się powiększy.

Wszakże i wrażenia aktualne i wrażenia odtwórcze, dostarczone świadomości za wpływem alkoholu, mogą co najwyżej wystarczyć temu, kto w kieliszku szuka jedynie zapomnienia codziennych udręczeń, kto ucieka niejako od życia, nie zdołają jednak — co chcemy podkreślić — wywołać pełnej euforji, pożądanej przez tego, kto się chce bawić, kto pozytywnej poszukuje uciechy. Ten, mimo odurzenia alkoholowego, szuka dalszego wypełniania świadomości aktualnemi, przyjemnemi doznaniami i stąd to piciu towarzyszą u niego prawie nieodłącznie te wszystkie drugie śniadanka, zakąski, orkiestra, czy zgoła stary gramofon, stąd tańce kabaretowe, stąd potrzeba kompanji przyjaciół od kieliszka i żartów. Jaka to mnogość tych wszelakich aktualnych, przyjemnych wrażeń! Nawet porę upatrzono sobie do picia najchętniej wieczorną, gdyż sama nastraja uczuciowo. Czy się godzi więc te prawdziwe, pozytywne źródła uciechy, te współczynniki euforji codziennej, pomijać milczeniem, nie podnosić ich znaczenia?

Nie, tembardziej nie, że to równoczesne ubożenie świadomości przez alkohol i to uzupełnianie jej temi właśnie przyjemnemi, aktualnemi wrażeniami, może wywrzeć na przyszłe życie psychiczne spożywcy bardzo niebezpieczny wpływ, *nastąpi bowiem skojarzenie wzburzenia alkoholowego nastroju z przyjemnemi doznaniami* śpiewu, jedzenia, tańca, ciepła i t. d. w takim stopniu, że budząca się później chęć do zdrowego, radosnego nastroju będzie się nawet nieświadomie kierować do kieliszka. Przez to skojarzenie staje się alkohol później wykładnikiem tych zdrowych przyjemności, daje swą firmę całemu błogiemu nastrojowi. W ten sposób zjawia się obok porannego, samotnego nawet alkoholika, szukającego zapomnienia, alkoholik, który w wyskoku szuka rozrywki. Mnogość sił, zapał, rozradowanie zespala się u niego z używaniem trunku w tem niebezpiecznem skojarzeniu. Na trzeźwo nawet te wspomnienia zabaw i wszystkich miłych doznań torować będą drogę myśli o nowej dawce alkoholu. A niech go jeszcze zczasem nawiedzi większa przykrość, to już gotowy ma sposób pocieszania; i tak czy radość, czy smutek jednako zapędzać go będą do alkoholowego nałogu.

Przejdźmy do wniosków. Z powyższych uwag — ich treść sama się narzuca. Przemawiają one przedewszystkiem za wykluczeniem napojów alkoholowych, jako dodatkowego sposobu uweselania, z zabaw, wesel, i wszelkich radosnych wydarzeń; wyskok bowiem przyswoi sobie radości wszystkich wówczas działających pobudek przyjemnych i wytworzy zczasem typ osobnika, który bez wyskoku nie wyobraża sobie żadnej rozrywki. Te chwile zabaw przy piwie, lub winie tylko, miłych zabaw bez nadużycia, a więc i bez poźniejszej odrazy, nie są tak niewinne, jak się nieraz przypuszcza: niepostrzeżenie, a najskuteczniej przygotowują, szkolą przyszłego nałogowego pijaka. Im zabawa milsza, a picie układniejsze, tem obarczenie wspomnieniami, skojarzonemi ze wzburzeniem alkoholowem, łatwiej staje się źródłem późniejszego nałogu. Najtrudniej bowiem oprzeć się tej poku-

*) Jak wyżej, str. 33/34.

sie, która się umieściła w obrębie godziwych doznań przyjemnych.

Jakże wobec tego wyglądają usprawiedliwienia ludzi wstrzemięźliwych, niechętnych jednak abstynencji? Wyjątkowo — powiadają — w chwilach uroczystości, rozrywek trzeba coś wypić koniecznie, gdyż ułatwia to zabawę, a zdrowiu w większym stopniu nie szkodzi. Czy nie musi stracić ta wymówka całą swą siłę, gdy się stwierdzi, że w tych właśnie chwilach przyjmowany alkohol wyrządza dotkliwe szkody psychicznemu zdrowiu spożywcy? Będzie przecież zczasem taki wstrzemięźliwy uporczywie wierzył, że to alkohol jest głównym jeśli nie jedynym sprawcą przeżytej euforji, a w chwili pragnienia rozrywki, będzie miał psychicznie wyznaczoną już drogę do raczenia się trunkiem, a stąd już krok tylko do zabrnięcia w nałóg pijacki. Nieoględnie spowodowane skojarzenie stanie się głównym powodem jego upadku. Cóż dopiero powiedzieć o tych, co to programowo wyznaczyli alkoholowi akurat to podszywanie się pod godziwe doznania radosne?

Te same wskazania, tylko w wyższym jeszcze stopniu odnoszą się do konieczności bezalkoholowego wychowania dziatwy i młodzieży. Przecież tu mamy do czynienia z psychiką, która się dopiero urabia, wszelkim skojarzeniom jest nader podatna. Zabiegi wychowawcze dążą do wprowadzenia w psychikę młodzieży takich skojarzeń, któreby w przyszłem życiu stanowiły ostoję wewnętrzną dla postępowania, jakie dobremu Polakowi i katolikowi przystoi; z drugiej strony dba się o to, by nie dopuścić do takich skojarzeń, któreby później sprowadzały młodzież na złą drogę. Czy podawanie dziatwie i młodzieży trunków przy sposobności wesel, zabaw i t. d. nie stwarza właśnie takich ujemnych skojarzeń? Czy więc i ze stanowiska psychologji nie musimy żądać bezwzględnego usunięcia alkoholu z wszelkich rozrywek i zabaw młodzieży?

Młodzież jednak żywiołowo pragnie błogich nastrojów, wyrywa się do jakiejś euforji. Czy to pragnienie nie da się zaspokoić bez alkoholu? Czy nie konieczną jest nawet rzeczą, by młodzież przeżywała dosyć często zdrową euforję, zbierając zapasy wspomnień na posępną starość? Wykluczmy alkohol, a zatrzymajmy inne czynniki euforji, zdrowotne, jak śpiew, muzykę, skromny taniec, ćwiczenie fizyczne i t. d. i podnieśmy ich wartość i urok przez skojarzenie ich ze wzniosłemi ideami moralnemi i religijnemi. Będzie to celowe zabezpieczenie młodzieży przed szukaniem zaspokojenia popędów rozrywkowych w złudnem wzburzeniu alkoholowem.

MARJAN SŁAWIŃSKI.
(MYSŁOWICE).

TRZEŹWOŚĆ, JAKO CZYNNIK MOCY POLSKI ODRODZONEJ

Z trudu, męczeństwa i znoju swoich pokoleń, „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu", powstała Polska, by żyć...

Lecz życie to w blaskach majestatycznego słońca Wolności nie wróży sobie błogości spokoju i nie jest wolne od nowych trudów i znoju i od konieczności wytężonego czuwania...

Zajmujemy część obszaru Europy, wciśnięgo pomiędzy dwie potęgi państwowe, ostrzami swych dążeń godząc w nas, jako w zaporę na drodze do realizacji ich celów... Krzyżują się i ścierają nad Polską burzliwe tendencje świata dzisiejszego, z których szczególnem niebezpieczeństwem grożą nam: komunizm pełznący od strony wciąż jeszcze barbarzyńskiego Wschodu — i rewizjonizm niemiecki, zdobywający sobie, niestety, coraz więcej sympatyj w Europie i daleko poza jej granicami.

W takiem położeniu nie znajduje się żadne państwo i żaden naród... Przyroda okazała wielką obojętność na niebezpieczeństwa, wiszące nad młodą państwowością naszą...

Nie chronią nas niebosiężne szczyty Alp, Pirenejów, ni Uralu; nie zamykają dostępu do nas zdradliwe urwiska Gruzji, ni Czarnogóry; nie dzieli nas od wrogiego świata przepastna toń wód Wielkiej Brytanji.

Nie poskąpił nam Bóg zato bogactw w łonie ziemi polskiej i w jej płodności ukrytych; nie poskąpił sił, zdolności i zalet, tchniętych w wielki nasz naród. Wydaje się jakoby właśnie położeniem naszem i tem wyposażeniem chciał Bóg dać nam do zrozumienia, gdzie winniśmy szukać gwarancyj trwałości i potęgi naszego bytu państwowego... Nie we właściwościach geologicznych położenia geograficznego Polski tkwi ochrona nienaruszalności jej granic, lecz w nas samych, w naszych sumieniach i charakterach, w mięśniach i mózgach, zdolnych do stwarzania na gruncie i z pomocą polskich bogactw naturalnych — środków wzmacniania Polski, jako mocarstwa...

Jasnem jest tedy, że naczelnym obowiązkiem obywatelskim i najwyższym nakazem sumienia narodowego staje się dla nas na dziś i na przyszłość dawanie jaknajwiększej sumy pełnowartościowych wysiłków, zapewniających po wsze czasy państwowości naszej — trwałość i potęgę...

Możemy stwierdzić z radością i dumą, że w 13-stu latach niepodległości uczyniono w Polsce ogrom wysiłków, wynoszących państwo do wyżyn rozwoju i konsolidacji... Dalszy rozkwit Polski — kulturalny, gospodarczy, mocarstwowy — zależy od wielu warunków, lecz przedewszystkiem od pełnego utrzeźwienia Narodu i wszystkich obywateli polskich...

Dla nas abstynentów i trzeźwościowców nie ulega żadnej wątpliwości, że w naszem położeniu wobec niebezpieczeństw, wobec wielkich i trudnych zadań, trzeźwość, jako najprzedniejsza i podstawowa z zalet ludzkich i obywatelskich, urasta do znaczenia zasadniczego warunku i czynnika mocy Polski Odrodzonej — Polski przyszłości...

Ta trzeźwość, która jest wyzwoleniem władz ducha, umysłu i ciała z pęt poniżenia, zwyrodnienia i zagłady...

Ta trzeźwość, która prowadzi człowieka-obywatela drogami, odpowiadającemi godności istoty, którą Bóg uczynił na obraz i podobieństwo Swoje....

Ta trzeźwość, która utrwala przed oczami człowieka jego najwyższe cele w służbie Boga i Ojczyzny i która podnosi, uszlachetnia skalę jego wartości moralnych, czyniących zeń jednostkę w pełni świadomą swego powołania i przeznaczenia doczesnego, odpowiedzialną za swe uczynki przed sobą samą i przed Narodu sumieniem...

Z takich dopiero wartości osobistych, tworzonych i potęgowanych przez cnotę trzeźwości, urastają: moc narodu, wielkość jego kultury, potęga gospodarcza i jako wynik tego — niezniszczalność państwowości...

Wiadomo, że nie kto inny, tylko poszczególni obywatele tworzą zalety, lub wady, takie, lub inne właściwości, „blaski i nędze" społeczeństw i państw.

A przecież człowiek trzeźwy — to właśnie człowiek twórczy, o mocnym charakterze, przytomnym umyśle, silnej woli i o krzepkich mięśniach...

Człowiek trzeźwy — to człowiek pracowity i wytrwały, oszczędny i praktyczny; to dobry i sumienny robotnik, rzemieślnik, kupiec i urzędnik; to światły nauczyciel, pociągający dobrym przykładem wychowawca, wzorowy duszpasterz; to dzielny i nigdy niezawodzący żołnierz, — symbol męstwa, ofiarności i czujności Narodu.

Człowiek trzeźwy — to dobry syn, brat, mąż i ojciec; to dobra córka, siostra, żona i matka; to uświadomiony obywatel — i swego dobrobytu stróż i rodziny swojej przytomny przewodnik i dobrobytu i mocy Państwa rozumny współtwórca...

Człowiek trzeźwy — to trzeźwa rodzina, a trzeźwa rodzina — to skarbiec cnót ludzkich, zalet obywatelskich, a trzeźwe rodziny — to trzeźwy Naród, wyposażony w nieprzebrane bogactwo sił duchowych i fizycznych, to dopiero niezłomny twórca i obrońca swej wolnej i wielkiej przyszłości...

Chcemy może dowodów na poparcie co dopiero wygłoszonych twierdzeń?... Oto bierzemy je... Czyż największa z Potęg Świata — Roma Antiqua — nie rozpadła się w gruzy, gdy wyrafinowane pijaństwo i w parze zawsze chadzająca z niem rozpusta przeżarły i zniszczyły jej siły żywotne, topiąc je w odmęcie ogólnego zwyrodnienia?... Albo czy przysłowiowe nasze, a tak niechlubne „jedz, pij i popuszczaj pasa" nie stało się pośrednio jednym z największych gwoździ do wieka trumiennego naszej wolności przedrozbiorowej?

Spójrzmy wreszcie — które z narodów współczesnych osiągnęły bardzo wyniosłe szczyty rozwojowe? Czyż kultura i cywilizacja, moralność i ład, moc i dobrobyt takich np. Szwedów, Norwegów, Duńczyków, Holendrów, Japończyków nie idą równolegle z wysokim poziomem trzeźwości tych narodów?...

Jest więc ścisły związek trzeźwości z losami narodów i państw; jest więc trzeźwość warunkiem zasadniczym ich powodzenia i czynnikiem niezastąpionym ich mocy. Na tę prawdę wielką, doświadczeniami wszystkich stuleci potwierdzoną i przypieczętowaną, nie wolno zamykać oczu szczególnie nam Polakom, tak bardzo jeszcze grzeszącym przeciw przykazaniu i cnocie trzeźwości.

Nie jest-że to jeden z największych naszych błędów i jedna z największych, wciąż żywych tragedyj naszego narodu, żeśmy z alkoholu — szatana wszystkich czasów i najbezwzględniejszego demona zniszczenia — uczynili przyjaciela swego, powiernika naszych radości i smutków, najmilszego towarzysza zabaw i uroczystości?...

Bodajże niema w życiu naszem takich chwil uroczystych, któreby były wolne od piekielnego towarzystwa alkoholu...

Przychodzimy na świat, jako wątłe latorośle rodzaju ludzkiego, już w krew naszą wsączyło się — jakże często — dziedzictwo alkoholowe z krwi rodziców...

Powoli wzrastamy i nieraz pijemy alkohol z mlekiem matki zmieszany. A potem — gdy idziemy pierwszy raz do szkoły, lub do I Komunji św., gdy obchodzimy jakieś uroczystości w rodzinie — urodziny, imieniny, rocznice, święta — gdy zdajemy maturę, czy rozpoczynamy praktykę zawodową; gdy żenimy się i własne już dzieci chrzcimy, gdy wreszcie śmiertelne szczątki nasze oddają matce-ziemi, alkohol w różnej postaci leje się wokoło strugami, które urosły już do rozmiarów jakiegoś drugiego potopu.

Pijackie zwyczaje towarzyskie i rodzinne przenikają jeszcze głęboko wszystkie warstwy naszego społeczeństwa i stały się czemś tak „normalnem", „naturalnem" i powszechnem, że większość ludzi poprostu nie wyobraża sobie, że mogłoby być inaczej...

A skutki tego stanu rzeczy jakież są?

Poza granicami Polski — „trzeźwość“ nasza bywa nieraz przysłowiowa; oto, np. niezbyt trzeźwi Francuzi lubią drwić ze swych upijających się ziomków słowami dla nas nader przykremi: Pijany jak Polak.

W granicach zaś Polski — zbadajmy mowę kronik policyjnych, sądowych, więziennych, szpitalnych, zbadajmy przyczyny nieszczęśliwych wypadków, zbrodni, nieobyczajności, złodziejstw, nadużyć, przyczyny rozstrojów nerwowych, zamachów samobójczych, tragedyj rodzinnych; poznajmy przyczyny ruin majątków, zagłady kwitnących gospodarstw, nędzy dzieci i żon — a prawie wszędzie zetkniemy się u podstaw tego różnorakiego zła z działaniem zła alkoholowego. A gdy dodamy do tego jeszcze zatrważające wyniki ankiet szkolnych, stwierdzających przenikanie alkoholu już także w życie uczącej się młodzieży, to wówczas urobimy sobie z łatwością właściwy pogląd na arcysmutny stan trzeźwości w Polsce.

I pomyśleć tylko, że te miljony obywateli polskich wszystkich stanów, zapijające i przepijające swe mózgi, charaktery, wolę i sumienia, zdrowie, mienie i nieraz całe szczęście rodzinne — sprowadzające tak często całą swą ideologję i zainteresowanie do karczmy i kieliszka, mają tworzyć potężną i świetlaną przyszłość Polski, zdolnej usuwać z swej drogi każdą trudność i każde napotkane niebezpieczeństwo... Strach pomyśleć, jak wyglądałaby ta „Polska przyszłości“, spartaczona rękami obywateli, grzeszących przeciw cnocie trzeźwości w decydującym okresie rozwoju i utrwalania się jej mocarstwowości.

Toteż z okazji X. Ogólno-polskiego, Jubileuszowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie, wołamy dziś w głos na całą Polskę:

Zamało jeszcze mówi się u nas o znaczeniu i potrzebie trzeźwości; zamało jeszcze robi się dla stworzenia podstaw rozwoju tej królowej cnót i zalet obywatelskich; zamało popiera się i organizuje polski ruch trzeźwościowy. Idźmy więc, kto chce i może, jako rycerze cnoty, trzeźwości i mówmy, gdzie się da, o jej tak olbrzymiem dla Narodu i Państwa Polskiego — znaczeniu; przepowiadajmy narodziny wielkiej przyszłości Polski dopiero w czystej atmosferze trzeźwości; róbmy, co tylko możemy, dla narodzin tych przyśpieszenia; a wreszcie wszyscy — rząd, samorządy, władze świeckie i duchowne, organizacje i stowarzyszenia, także poszczególni obywatele—popierajmy moralnie i materjalnie nasz ruch przeciwalkoholowy, organizujmy go wytrwale!...

Największym jednak i najskuteczniejszym środkiem tworzenia trzeźwości obywatelskiej jest i będzie wychowanie domowe i szkolne.

„Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“ — „cios jej dłuta wiecznotrwały“. Jeżeli dłutem w rękach młodości-rzeźbiarza będzie abstynencja, wiecznotrwała będzie trzeźwość Narodu.

„Takie będą rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie“ — powiedział Zamoyski. Abstynenckie wychowanie młodzieży musi stać się głównym twórcą trzeźwości narodowej... Niechaj hasła te przenikną nawskroś: rodzinę, organizacje wychowawcze, szkołę i głównie szkołę, która ma przecież stworzyć i zahartować wzorowy typ nowoczesnego Polaka-Obywatela.

Rodzina polska, świadoma swych wielkich zadań i obowiązków wobec siebie, Narodu i Państwa, niechaj zdecyduje się odważnie choćby na powolną, stopniową reformę przenikających ją jeszcze pijackich zwyczajów towarzyskich, która, rugując alkohol z ognisk domowych, tem samem otworzy do nich dostęp cnocie trzeźwości...

Najwyższy też czas, żeby we wszystkich szkołach w Polsce: powszechnych, zawodowych, dokształcających, średnich ogólnokształcących, wyższych akademickich i na wszelkich kursach—zacząć wprowadzać obowiązkową i klasyfikowaną naukę przeciwalkoholową na podstawie odpowiednio ułożonych programów, po wydaniu przystępnych podręczników alkohologji i po wyszkoleniu pierwszych kadr nauczycieli-alkohologów. Nie będziemy tu wprawdzie „odkrywcami Ameryki“, uczynimy tylko coś z tego, co czynią już od lat niektóre doświadczone, dbałe o przyszłość swoją społeczeństwa... Co zaś zapoczątkuje oświata przeciwalkoholowa, niechaj pogłębi i ugruntuje wychowanie abstynenckie, znajdujące wyraz w zakładaniu „Złotych Ksiąg“ młodzieży abstynenckiej, w organizowaniu kół szkolnych „młodzieży błękitnej“, drużyn harcerskich i t. p. Organizacje ideowo-wychowawcze młodzieży pozaszkolnej niech także więcej uwagi i starań poświęcają wychowaniu abstynenckiemu swoich członków...

Tak oświeconą i wychowaną młodzież przeniknie do głębi duch zrozumienia potrzeby i

znaczenia trzeźwości; ćwiczenie się zaś w abstynencji wzmocni charaktery i wolę młodzieży, oraz uszlachetni jej serca i dusze, a umysły wprowadzi w krąg sprawnego działania i przytomności.

I staną się wtedy abstynencja i trzeźwość młodych pokoleń zawodami trzeźwości Narodu i gwarancjami potężnej przyszłości Państwa.

Wielokrotnie obiecano przyśpieszyć wprowadzenie do szkół programowej oświaty przeciwalkoholowej; niestety, dotychczas spotyka się w szkołach na tym gruncie tylko dość luźno porozrzucane wysiłki osób dobrej woli i dużego poświęcenia.

Nie o taką jednak akcję chodzi... Oświata przeciwalkoholowa w szkołach musi stać się organiczną częścią składową oświaty powszechnej, abstynencja zaś młodzieży — jednym z głównych czynników wychowania narodowego i obywatelskiego. Tego domagają się: wzgląd na przyszłość Narodu naszego i złowróżbny fakt powiększającego się picia napojów alkoholowych nawet przez młodzież szkół powszechnych.

W ten sposób najistotniejsza część pracy nad utrzeźwieniem narodu będzie wykonana, zaiste, na najwłaściwszym gruncie i dlatego będzie skuteczna.

Przejdźmy wreszcie na inny grunt i posłuchajmy uważnie, co mówią inni o zwalczaniu przesadnych skłonności człowieka do tak ulubionej „wody życia". Różne zdania różnych ludzi możnaby ułożyć w taki zbiorek: kto nie pije, lub picia odradza, szkodzi państwu, bo zmniejsza jego monopolowe dochody; zmniejszając zaś spożycie alkoholu, zmniejsza trzeźwościowiec jego produkcję, doprowadza do powolnego upadku przemysł wódczany, a przez to powiększa jeszcze rozmiary klęski bezrobocia i ogólny zastój gospodarczy. A więc prawdziwy państwowiec nie może być wrogiem alkoholu i jego spożycia.

Pozornie słuszne te argumenty zmuszają nas do wejścia na teren rozważań, czy i o ile alkohol jest w związku z naszem życiem gospodarczem i czy zwalczanie spożycia alkoholu rujnuje to życie, czy też wprowadza je na drogi porządku i rozkwitu?... Przedewszystkiem powinniśmy wszyscy zdawać sobie sprawę, że utrzymywanie państwowego monopolu spirytusowego jest czemś zgoła niemoralnem. Cóż bowiem składa się na te wielomiljonowe dochody wódczane państwa?

Krwawica miljonów ludzi marniejących w pętach straszliwego nałogu; nędza, łzy i upodlenie rodzin, dzieci; potworna danina, którą chętnie składają wszechniszczącemu demonowi maluczcy i wielcy, bogaci i nędzarze, zdobywający środki na dogodzenie swemu nałogowi często w sposób, kłócący się z prawem i moralnością... Budowanie rzekomej zamożności państwa na takich podstawach musi budzić poważne zastrzeżenia, jako rzecz niemoralna. Im większe staje się to „bogactwo", jest zjawiskiem tem bardziej odrażającem, bo tem więcej złożyło się nań krzywdy człowieka i, co gorsza, jego najbliższego otoczenia.

Zresztą, monopol wódczany nie jest niezastąpionem źródłem dochodów Państwa. Są przecież Państwa, niemające tego monopolu, a mimo to, lub może dlatego właśnie — bogate, silne, doskonale zagospodarowane... Dlaczegóżby Polska nie mogła znaleść źródeł dochodu, bogactwa poza monopolem wódczanym, by zerwać nareszcie kiedyś z tradycją „budżetów pijanych"?...

Nie wyobrażajmy sobie, broń Boże, w zbyt szerokich ramach rzeczywistych dochodów państwa z monopolu spirytusowego. Przepijamy w Polsce rocznie mniej więcej miljard złotych; z tego zaledwie 400 miljonów zł. wpływa do Skarbca Państwa, reszta idzie na utrzymanie gorzelń, rektyfikacyj, aparatu monopolowego i t. p. Dodajmy, że produkcja alkoholu, wymagająca głównie pracy mechanicznej, drogich urządzeń, stosunkowo bardzo mało zatrudnia rąk robotniczych.

Z drugiej strony spróbujmy też zliczyć, ile miljonów państwowych i gminnych pochłaniają rocznie: zwalczanie, lub łagodzenie skutków pijaństwa, lub też zapobieganie ich powstawaniu? O ile to więcej trzeba wydawać przez alkohol na policję, sądy, więzienia, szpitale, ochronki, przytułki, domy karno-poprawcze, na szkoły dla dzieci wyjątkowo upośledzonych za grzechy pijackie rodziców? I kto ma z tego pożytek? Jakie stąd dobro dla społeczeństwa i państwa?

A któż i czem powetuje potworne straty fizyczne i moralne, indywidualne i społeczne, wyrządzone przez alkohol? Kto i czem odszkoduje nędzę i upodlenie rodzin dotkniętych potwornemi skutkami nałogu alkoholowego, a przedewszystkiem arcysmutny los ich dzieci, przez całe życie dźwigających — nieraz z przekleństwem na ustach — straszliwe dzie-

dzictwo następstw pijackich przewin rodziców?

Widzimy zatem, jak wygląda monopol wódczany w jaskrawem świetle zrządzonych przezeń bolączek życiowych Narodu i Państwa. Nie godzi się jedną i tą samą ręką leczyć i usuwać te bolączki, a jednocześnie utrzymywać jedno z głównych ich źródeł...

Łatwo też rozproszyć obawy przed widmem kryzysu gospodarczego i bezrobocia naskutek odzwyczajania się ludzi od picia...

Nie przestaniemy produkować alkoholu, jest on bowiem i będzie nam zawsze potrzebny. Wrogami alkoholu jesteśmy o tyle tylko, o ile on jest naszym wrogiem; gdzie, zamiast niepowetowanych szkód, wyświadcza nam przysługi, będziemy zawsze jego zwolennikami. Dla potrzeb przemysłu i techniki, dla popędu maszyn, dla niektórych celów gospodarstwa domowego, do wyrobu perfum, wód kolońskich, kwiatowych i t. p., do wyrobu środków dezynfekcyjnych i leczniczych, dla użytku medycyny i niektórych nauk przyrodniczych — będziemy nadal masowo wytwarzać alkohol. I tutaj będzie on na właściwem miejscu, będzie nie wrogiem, lecz sprzymierzeńcem człowieka w jego codziennych trudach i walkach życiowych. Ale tylko tutaj — nie w żołądkach i nie w mózgach naszych!...

A jeśli nawet pewna liczba gorzelń, rektyfikacyj i browarów zniknie z powierzchni Polski, nie będzie z tego powodu biedy. Ofiarą bezrobocia padną głównie... maszyny, drogie i skomplikowane urządzenia gorzelnicze, a stosunkowo mało robotników. Za to zostaną dla wyżywienia ludności kraju, a choćby na tuczenie inwentarza chlewnego i drobiu, lub wreszcie na sprzedaż zagranicę — te wielkie miljony centnarów ziemniaków, zboża, owoców, marnowanych corocznie z krzywdą dla kraju i jego ludności — na wypęd alkoholu i na wyrób alkoholizowanych win owocowych; zostaną na inne potrzeby miljony centnarów węgla. Na miejsce tych „zredukowanych“ gorzelń, rektyfikacyj, browarów mogłyby powstawać z powodzeniem fabryki dobrych napojów bezalkoholowych, przetworów owocowych i t. p. Rozwój przemysłu przetwarzania owoców pociągnie za sobą rozwój cukrownictwa, a jedno i drugie razem rozszerzy znacznie krajową konsumcję owoców i cukru, łatwo dostępnych dla kobiet i mężczyzn, młodych i starych, zdrowych i chorowitych. I wszyscy będziemy mieli z tego pożytek na zdrowiu, bo przecież dziś już wszystkim wiadomo, że cukier w każdej postaci — krzepi... Rozwój organizacji handlu rodzimego owocami, a przedtem rozwój kultury sadownictwa, rozwój przemysłu przetwórczego owoców i wzrost spożycia cukru krzepiącego — ileż to nowych i wielkich ośrodków pracy, ileż to miljonów rąk zatrudnionych, ile nowych źródeł bogactwa narodowego i dochodów Państwa?

A przecież to, co się powyżej powiedziało, nie wyczerpuje bynajmniej splotu dalszych zagadnień gospodarczych związanych z alkoholem.

Możnaby jeszcze długie rozsnuwać wywody na takie tematy, jak: „Alkohol, a intensywność pracy“, „Alkohol, a dokładność pracy“, „Alkohol jako marnotrawca czasu pracy“, „Alkohol, a oszczędność“ i t. d. Przy każdym z tych tematów możemy dowieść niezbicie, że ograniczanie spożycia alkoholu nie tylko nie niszczy życia gospodarczego, bogactwa narodowego i dochodów państwowych, ale wręcz przeciwnie — otwiera nowe, szerokie drogi ich rozwoju i wzrostu. Z jakiejkolwiek więc strony zechcemy patrzeć na trzeźwość — bądź w postaci abstynencji, bądź bezwzględnego umiarkowania — czy to z punktu widzenia korzyści osobistych i rodzinnych, czy też z punktu widzenia interesów społecznych, gospodarczych, kulturalnych, narodowych i państwowych — będzie ona zawsze jaśnieć w blaskach niespożytego dobrodziejstwa, prawdziwego błogosławieństwa bożego i największego czynnika mocy Polski odrodzonej.

Niechaj więc w świadomości naszej zapisze się głęboko i trwale — przekonanie, że wielka, mocarstwowa przyszłość należy zawsze tylko do narodów trzeźwych i że każdego Polaka - patrjoty szczególnym dziś obowiązkiem jest: być trzeźwym, gdyż trzeźwość w naszych warunkach i czasach — to już nie „sprawa osobista“ jednostki, ale „wielka rzecz“ Narodu i Państwa!...

B. Sen. ALEKSANDER IŻYCKI.
(WARSZAWA).

WÓDKA, A POŻARY I WYPADKI NIESZCZĘŚLIWE

(Streszczenie Autora).

Referat został opracowany na podstawie cyfr Statystycznego Komitetu, z których wynikło, że Polska ponosi bardzo poważne straty wskutek pożarów i nieszczęśliwych wypadków; rubryki zarejestrowane jako nieostrożność i wypadki z niewyjaśnionych przyczyn, mogą być zaliczone w znacznej mierze do wydarzeń, w których większe lub mniejsze użycie alkoholu było właściwą przyczyną, a i przy wypadkach zupełnie wyjaśnionych, jak podpalenie wskutek zemsty, lub w celu uzyskania premji ubezpieczeniowej, a także fakty kalectwa, spowodowanego kłótnią, bójką i t. p., były spowodowane użyciem alkoholu.

W ściśle statystyczne obliczenia ująć tych zjawisk społecznych nie dało się, — tem nie mniej odnosi się wrażenie, że nadużycie alkoholu w wielu wypadkach było ich główną przyczyną.

W związku z powyższem należy zwrócić się do Urzędu Statystycznego z prośbą, aby na przyszłość przy rejestrowaniu tych zjawisk była uwzględniana okoliczność, czy nadużycie, lub nawet użycie alkoholu (wpływ małych dawek) nie spowodowało nieszczęśliwego wypadku, ewentualnie pożaru.

DR. MED. STANISŁAW BREYER
(KRAKÓW).

ALKOHOL, A PRZYRODOLECZNICTWO

Przedmiotem niniejszego wykładu jest znaczenie alkoholu, jako środka leczniczego. Wiemy wszyscy, że alkohol bywa aż nazbyt często zapisywany, jako lekarstwo: w formie win, piwa, koniaków, a nawet wódki. Nic więc dziwnego, że i opinja publiczna przypisuje mu własności wzmacniające, odżywcze, rozgrzewające; mówi o zalewaniu robaka (na frasunek dobry trunek), zabijaniu czasu i nudy i t. p.

Widzimy więc, że alkohol bywa zalecany zarówno w cierpieniach fizycznych, jak i moralnych. W dzisiejszym wykładzie rozważymy, czy zasługuje on pod tym względem na tego rodzaju uznanie. W tym celu zastanowimy się naprzód nad tem, co to jest choroba i na czem powinno polegać leczenie. Ponieważ przemawiam tutaj, w sekcji ogólnej, do nielekarzy, będę się więc starał ująć rzecz popularnie, posługując się jaknajwięcej analogjami i podobieństwami.

Chorobę porównalibyśmy z obronną wojną. Podniesiona temperatura, zwana gorączką, wzmożone wydzielanie i wydalanie odpowiadają mobilizacyjnej i wojennej gorączce. Gorączka ma na celu niejako wypalenie choroby, powstałej z zanieczyszczenia organizmu, czyto z powodu nieprawidłowej przemiany materji, rozpadu białka, czy trucizn, wytwarzanych przez drobnoustroje, lub wprowadzonych z zewnątrz. W zakażeniu lokalnem śpieszą, jak wiadomo, białe ciałka krwi do zagrożonego miejsca, tworzą obronne wały, obrzęki, przeciwtrutki, byle tylko nie dopuścić do ogólnego zakażenia. Gdyby nie owa gorączka, nie obrzęk, wzmożone wydalanie i wydzielanie każda choroba kończyłaby się śmiercią, podobnie jak wojna bez dostatecznej obrony kończy się niewolą. Widzimy więc z powyższego, jakie znaczenie mają tak zwane objawy chorobowe. Objawy chorobowe, to wyraz działania samoleczniczych sił organizmu, a gwałtowne ich tłumienie może w najlepszym razie chorobę krótkotrwałą zamienić w przewlekłą. T. zw. allopatyczne lecznictwo popełniło ten błąd zasadniczy, że nie wyróżniło

istoty choroby od jej objawów. Więc łagodziło kaszel, morfiną i kodeiną, na obrzęki przykładano lód, w bezsenności podawano środki nasenne, słowem zwalczano objawy chorobowe, które są przecież wyrazem działania sił samoleczniczych i koniecznym warunkiem wyzdrowienia. Cóżbyśmy powiedzieli o wodzu, któryby przed bitwą usypiał żołnierzy bromem i morfiną, a jednak tak postępujemy, usypiając samolecznicze siły organizmu środkami objawowemi. Objawy chorobowe należy zwalczać tylko wówczas, gdy w danej chwili zagrażają życiu, lub gdy nam chodzi nie o wyleczenie, lecz jedynie o chwilową ulgę. Raczej powinniśmy je podniecać w tych przypadkach, w których występują w formie nazbyt słabej. I istotnie medycyna czyni to coraz częściej i wprowadza do organizmu obce ciała w tym celu, by wywołać dobroczynną gorączkę. Na tem polega cała tak zw. koloidoterapia, t. j. wprowadzanie do krwi obcego białka, na tem polega leczenie porażeń malarją, a nawet okazało się, że surowice nie działają specyficznie, lecz jedynie jako obce ciała, powodujące gorączkę.

Do drugiej kategorji środków leczniczych zaliczamy te, które wyręczają organizm w jego działaniu samoleczniczem, a więc wprowadzane z zewnątrz środki odkażające, przeciwtrutki, surowice. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że środki tego rodzaju niejednokrotnie pomagają organizmowi w walce z chorobą, to jednak rozleniwiają go równocześnie, tak, że wreszcie przestaje wytwarzać własne przeciwtrutki i ulega w pierwszej lepszej chorobie; przyzwyczaił się bowiem do pomocy z zewnątrz, podobnie jak uczeń, któremu nauczyciel wypracowuje zadania.

Do trzeciej kategorji zaliczamy środki pobudzające organizm do energicznej samoobrony. Są to t. zw. środki przyrodolecznicze, posługujące się organizmem, przyspieszające przemianę materji, i uzyskujące, niejako jako naddatek, nagrodę w postaci odporności, która, jak wiadomo, wytwarza się tylko w czynnej walce z chorobą.

A teraz zastanówmy się nad tem, do której z powyżej wymienionych kategoryj należy zaliczyć alkohol.

Wiemy, że w pierwszej chwili działa podniecająco, tak jak kawa, herbata, potem deprymująco, znieczulająco, porażająco, na podobieństwo bromu i morfiny. Tłumi sztucznie cierpienia na to, by je potem spotęgować; pozornie rozgrzewa, by potem oziębić; rozwesela, by wywołać długotrwałe przygnębienie; zalewa „robaka" na to, by go rychło wytworzyć w formie groźnego wrzodu, lub raka. Usuwa na chwilę nudę, tę nudę, która jest na to, by nas pobudzić do owocnej pracy, zabija czas, ten nasz skarb największy!

Należy więc do środków objawowych w całem tego słowa znaczeniu, tem szkodliwszych, że równocześnie powoduje cały szereg zmian chorobowych.

Na zakończenie zastanówmy się nad tem, do jakich środków zaliczyć t. zw. prohibicję i propagandę przeciwalkoholową. Prohibicja polega, jak wiadomo, na zakazie wszelkiego handlu i wyrabiania alkoholu. Otóż w prohibicji musimy wyróżnić dwa czynniki: Jeden psychiczny, potępiający alkoholizm, działający więc sugestywnie, zwłaszcza na młodsze pokolenia, które w ten sposób dochodzą do świadomości, że jednak ten alkohol nie jest owym niewinnym środkiem wzmacniającym, rozgrzewającym, podawanym często w tym celu nawet niemowlętom w kołysce. Otóż zakaz produkowania i sprzedawania alkoholu, działa pod względem psychicznym przyczynowo, budzi bowiem uświadomienie i przez to powoli wytwarza abstynentów. Czy jednak samo usunięcie alkoholu z handlu należy do środków przyczynowych, to jest wątpliwem. Przyczyną bowiem narkotyzowania się nie są środki narkotyczne. Przyczyną główną, zasadniczą alkoholizmu nie jest alkohol, lecz owe dążenie do znieczulenia, do „zatrucia robaka", do ekstazy, za wszelką cenę. Jeśli usuniemy alkohol, to będą pić eter, będą sobie zastrzykiwać morfinę, lub kokainę, lub będą wyrabiać domowy, nieoczyszczony, trujący alkohol. Musimy więc i w tym wypadku sięgnąć do przyczyny, usunąć owego tkwiącego w podświadomości „robaka", dusze podnieść, sublimować, by szukały trwałego zadowolenia w zdrowej ekstazie, na łonie natury, w nauce, sztuce, religji... Karczmy musimy zastąpić herbaciarniami, czytelniami, teatrami. Musimy budzić zdrową radość życia. Pamiętajmy, że w wilgotnej, grzybem dotkniętej piwnicy nawet o modlitwę trudno i że nieodpowiednie odżywianie i płynące z braku higjeny cierpienia, szukają ulgi za wszelką cenę.

Takie urazy nerwowe, wyparte do podświadomości mogą się przejawiać skłonnością do sztucznej alkoholowej ekstazy. W tych przypadkach leczenie polegać musi na uświado-

mieniu owego urazu i sublimacji, t. j. stworzeniu dla chorego wyższych celów życiowych.



Umarł w szpitalu znany pijak. W około nieboszczyka zgromadziło się kilku medyków i lekarz i poczęli filozofować na temat jego tragicznego życia i śmierci.

Umarł — powiedział jeden — z powodu zwyrodnienia wszystkich organów pod wpływem alkoholu. Żył marnie i umarł marnie!

Pił — rzekł drugi — ponieważ ojciec spłodził go w stanie pijanym, a matka wykarmiła mlekiem, przepojonem wódką.

Pił — powiedział trzeci — ponieważ mieszkał naprzeciwko szynku, który go ustawicznie kusił.

Pił — powiedział czwarty — ponieważ miał wilgotne, grzybem dotknięte mieszkanie i złą żonę, szukał więc pociechy i sztucznej ekstazy w wódce.

Pił — rzekł piąty — bo nie mógł znaleźć pracy i wódką zatruwał robaka.

Pił — rzekł szósty — ponieważ miał niską prostacką duszę, nie potrafiącą się wznieść do prawdziwej ekstazy, płynącej z nauki, sztuki, religji, z obcowania z naturą.

Lekarz przysłuchiwał się w milczeniu.

Zwracają się więc do niego i o zdanie pytają.

A on spojrzał na nich, potem na biedne, wyniszczone ciało nieboszczyka i rzekł:

Wszyscy macie słuszność i wszyscy nie macie słuszności. Macie słuszność w tem, co twierdzicie, nie macie słuszności co do tego, czemu zaprzeczacie. Każdy z was wymienił tylko część istotnej przyczyny. Pil dlatego, bo miał pijaka ojca i matkę pijaczkę, i dlatego, bo go sąsiedni szynk kusił, i dlatego, bo miał złe mieszkanie i złą żonę, i dlatego, bo nie mógł znaleźć pracy i szukał w wódce pociechy i ekstazy, i dlatego, bo nie znał rozkoszy prawdziwej ekstazy, lecz pił także i dlatego, bo mu lekarze przepisywali już w kołysce różne lekarstwa, rozczynione winem, lub koniakiem.

Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci na niego kamieniem!

DOC. DR. ANDRZEJ WOJTKOWSKI
Dyrektor Biblioteki Raczyńskich.
(POZNAŃ).

Z DZIEJÓW RUCHU PRZECIWALKOHOLOWEGO W WIEKU XIX

(Streszczenie Autora).

Nawiązując do reform politycznych, dokonanych w Polsce pod koniec wieku XIX, referent wspomniał o próbach wyrugowania żydów z karczem wiejskich. Próby te poczyniły wkrótce sejmiki, lecz sejm nie wypowiedział się w tej sprawie. Rządy pruskie, pomiędzy r. 1793 a 1806, usiłowały również rozwiązać to zagadnienie, lecz wykonaniu powziętych już uchwał przeszkodziły wypadki w 1806 i 1807.

Za czasów Księstwa Warszawskiego zajął się tem zagadnieniem prefekt departamentu bydgoskiego, Antoni Hiszpański, wspierany dzielnie przez konsyljarza prefektury, ks. Jana Bocheńskiego, proboszcza w Białej, położonej w powiecie wałeckim. Jednakże żydzi i tym razem uniknęli usunięcia ich z karczem miejskich, pozyskawszy względy ówczesnego ministra spraw wewnętrznych.

Dopiero ponowne rządy pruskie, ustanowione na ziemiach polskich w r. 1815, sprawę tę rozstrzygnęły. A w r. 1831 rząd pruski wydał ustawę, zabraniającą karczmarzom popierania pijaństwa. Pod wpływem prądów, idących z Zachodu, próbowano w latach 1836 do 1838 ustawę tę w czyn wprowadzić. Zaczęto zawierać umowy, w których szynkarze poszczególnych miejscowości zobowiązywali się wobec władz miejskich i duchownych nie sprzedawać wódki tym, których sądy moralności wskażą im jako nałogowych pijaków.

Sąd moralności miał się składać z członków magistratu i rady miejskiej, tudzież z przedstawicieli miejscowego administratora katolickiego i ewangelickiego.

W r. 1840 rozpoczął w Wielkopolsce działalność swoją dr. La Roche, przybyły do Kórnika z nad Łaby. Referent wskazał w tem miejscu na ważne źródło historyczne do dziejów ruchu przeciwalkoholowego owych lat, mianowicie na „Gazetę Kościelną", którą, od r. 1843 do 1848, wydawal w Poznaniu Ks. Jan Nepomucen Jabczyński. Na podstawie tego źródła mógł także referent dokładniej określić działalność towarzystw (bractw) wstrzemięźliwości, zakładanych od roku 1844 począwszy, najpierw na Górnym Śląsku, a później nieco w Wielkopolsce, w Małopolsce, a nawet w Królestwie Kongresowem, gdzie jednakże rząd rosyjski bardzo szybko je stłumił. Na Górnym Śląsku, który w zakresie ruchu przeciwalkoholowego był wówczas wzorem dla całej Polski, działał ks. Fitzek z Niem. Piekar, w archidiecezji poznańskiej biskup sufragan Jan Kanty Dąbrowski, w Małopolsce wreszcie ks. Ludwik Łętowski, późniejszy biskup. Ks. Łętowski, jako administrator diecezji kielecko-krakowskiej wydał nawet list pasterski w sprawie bractw wstrzemięźliwości, wykazujący, jak potężną bronią w walce z pijaństwem może być Pismo Święte.

Liczba członków ówczesnych bractw wstrzemięźliwości dochodziła na Górnym Śląsku do 500 tysięcy, a w W. Ks. Poznańskiem do 300 tysięcy.

Lecz nagły ten wzrost nie był normalny i organiczny. To też niebawem pojawiły się objawy rozkładu. Główną przyczynę upadku tego potężnego przez lat kilka ruchu należy upatrywać w następującej sprzeczności wewnętrznej: bractwa wstrzemięźliwości wymagały abstynencji od wódki i innych napoi przepalonych, w stosunku zaś do wina, piwa i tym podobnych napoi żądały tylko umiarkowania. Niekonsekwencję tę wykryły bystrzejsze umysły i sformułowały zarzut pod adresem przywódców bractw wstrzemięźliwości w następujący sposób: żądacie abstynencji od wódki dlatego, że umiarkowane z początku picie jej prowadzi z konieczności do pijaństwa; a czyż takiego samego skutku nie ma umiarkowane z początku picie wina i piwa? Pojawiły się też zarzuty ze strony ludu, mówiącego np.: księża mogą się obejść bez wódki, dlatego, że ich stać na wino; cóż jednak my mamy robić, skoro na wino nas nie stać? I wracano do wódki. Widząc to, duchowieństwo górnośląskie zobowiązało się wstrzymywać się nietylko od wódki ale i od wina, dopókiby nie pojawiło się tanie, a dobre piwo dla ludu. Wogóle troska o zastąpienie napojów rozpalających innemi, mniej szkodliwemi, a przedewszystkiem dobrem piwem, zajmowała wówczas umysły bardzo licznych działaczy przeciwalkoholowych. Ale, jak nie usunięto owej sprzeczności wewnętrznej, o której wyżej była mowa, tak też nie zdołano rozstrzygnąć i tej drugiej kwestji, nieodłącznej od ruchu przeciwalkoholowego.

Daremnie w r. 1851 na Górnym Śląsku, a w roku następnym w W. Ks. Poznańskiem ks. Karol Antoniewicz usiłował ożywić obumarłe bractwa. W r. 1859 przypomniał je sobie arcybiskup gnieźnieński i poznański, Ks. Leon Przyłuski, nakazując dziekanom zdać sobie dokładnie sprawę z ich ówczesnego stanu.

Przywraca je do życia dopiero arcybiskup Mieczysław Ledóchowski w r. 1868, już jako bractwa kościelne. Ożywienie wszakże trwało niedługo. Wojna niemiecko-francuska pogrążyła je znowu w letargu, z którego dopiero na początku wieku bieżącego wyrwał je ks. biskup Edward Likowski. Na Górnym Śląsku zajął się niemi ks. kardynał Kopp, ustanawiając w r. 1908 osobne bractwa dla Polaków, w każdem zaś bractwie koło abstynenckie.

Nakoniec referent wspomniał o akcji ks. biskupa Hirschlera w Małopolsce, Zygmunta Celichowskiego i Józefa Chociszewskiego w Wielkopolsce, a wreszcie omówił początki ruchu abstynenckiego we wszystkich dzielnicach Polski, tudzież na emigracji.

JAN BRODA.
Nauczyciel.
(CESZYN).

Z HISTORJI RUCHU PRZECIWALKOHOLOWEGO NA ŚLĄSKU PRZED 100 LATY

Po roku 1830 — i Śląsk Cieszyński.

Wróciły jakby saskie ostatki z brzemieniem umiłowania ziemi i świata, i zapłodniły życie całe ludziom polskiego narodu, nieistniejącego dla obcych a żywego, zapłodniły je zabójczą męką beznadziei; i entuzjaści paryscy przeżywali tragizm polistopadowych dni. Czemu i czemu? Czyżby przesądzona została sprawa zmartwychwstania? Nie! nie odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń, nie warunek moralny, ale gospodarczy wycisnął na owych czasach swe niezatarte piętno. Nastały wtedy lata wielkich urodzajów; zboża i ziemniaki wybujały wtedy nadpodziw wspaniale, i tak jak dziś urodzaj pszenicy czy bawełny jest klęską gospodarczą dla Ameryki, tak było i wtedy dla środkowej Europy, a południowych rubieży Polski w szczególności. Ziemniaków było nadmiar, było więc z czego wódkę pędzić. Wzrosła przeto ogromnie jej wytwórczość, a co w parze idzie — jej spożycie. Wielcy właściciele ziemscy z zadowoleniem zacierali ręce. Wszak to dobry był dla nich zarobek, uśmiechał się zdala wór dukatów, — a że to pójdzie na koszt krzywdy ludzkiej, na koszt jej moralnego zbydlęcenia, — cóż to takiego grafa obchodzić może? Zaś wspaniałomyślników takich spora była garść.

Na szczęście znaleźli się i tacy, co zło owo zawczasu spostrzegli i przewidzieli smutne jego następstwa. Podnosić się zaczęły głosy ostrzegawcze w kraju całym, — początkowo nieśmiałe, bo świeże jeszcze było rozwydrzenie wrogów po powstaniu, które z miesiącem każdym i z latami stawały się coraz donioślejsze...

Odezwał się pierwszy w zaborze austrjackim Śląsk, a Śląsk dlatego, że tutaj spożycie alkoholu było największe. Namnożyło się też gospód, jak po deszczu. Pustemi nie były prawie nigdy. Szli do nich gazdoszkowie dolinni, i ci, co całe dnie wyrębem i wywozem drzewa zajęci byli, i robotnicy rzadkich wówczas fabryk żelaza, z Lipiny, Trzyńca, Frydku. — Rozświecone były gospody Mośków czy Goldbergerów i rozgwarzone. W blasku smolnego łuczywa rozpoznałeś rozochocone, brodate twarze i jasne błyski kufli i kielichów. Wszyscy radzi tu ściągali, bo i dobry był trunek, zachwalany przez skocznego żydzinę i słuchało się nowych zawsze wiadomości z tego czy owego kraju, z komory cieszyńskiej czy cesarskiego dworu, bo któż o nich pierwszy wiedział, jak nie żyd? Najwięcej schodziło się ludu w niedzielę wieczorem po sprawdzeniu dni, odbytej we dworze pracy pańszczyźnianej. Zasiedli ławy koło pieca zimą, pod oknami latem, w mroku, popijali, gwarzyli, wyzywali na żyda, ale żyd się nie pogniewa. Gorzej było, jeśli pokłócili się między sobą, nierzadko pobili sami gospodarze. — Wypadki takie zdarzały się coraz częściej; wiedzieli o nich dobrze księża czy pastorowie, wiedzieli nauczyciele, bo gospody rozsiadły się na wieczyste życie w pobliżu kościoła z jednej, a szkoły z drugiej strony, aby ludzie po nabożeństwie do uświęconych tygodniowo progów i w niedzielę blisko mieli z kościoła czy innego gminnego zebrania.

I jakże tu jedno z drugiem pogodzić? Przecież kościół a karczma, to dwie niezgodne z sobą instytucje. Cóż pomoże najpiękniejsze choćby kazanie, jeśli ci, co go słuchają, wyszedłszy z kościoła, wstępują do karczmy, by słyszane słowo w kieliszku utopić?

Gorskie kapki...

Pierwszy otwarty głos przeciwko pijaństwu, wołający z lasami otoczonej fary przy kościele ustrońskim, to głos ks. Karola Kotschy'ego, pastora tegoż zboru.

Wróciwszy ze studjów i podróży zagranicznej po Francji i Szwajcarji w strony ojczyste, a powołany na posadę, rozpoczął odrazu swoją pracę jako duszpasterz (lekarz ducha i ciała), jako pomolog i jako pisarz ludowy. Kaznodzieją był on w pełnem tego słowa znaczeniu. Moc jego słowa płynęła z serca i do serc trafiała, pełna miłości do ludu i oryginalna. Oryginalnemi są głównie jego pieśni, układane na różne okoliczności życia gospo-

darczego (na żniwa, na kopaczki...), oryginalnemi są jego kazania, z których dwa tylko się dochowały do czasów dzisiejszych.

Jedno z nich, to:

„Gorskie kapki, ale zdrowe dla tych, którzyby się chcieli opamiętać z pijaństwa między ludem naszym, lub się go wystrzegać". Jest to kazanie, widzimy, przeciwko pijaństwu, ale nie o formie i treści krasomówczej, bujnej we frazeologję lub pełne wyroków Pisma św., ale kazanie, mogące być wszędzie indziej wygłoszone jako wykład popularny dla ludu. Pokazało się w r. 1833.

Jego treść:

Świadectwa ubiegłych wieków wychwalały lud Księstwa Cieszyńskiego dla jego wzrostu, siły, odwagi, miłości ojczyzny, pobożności, ale chwalebne te dni minęły. „Od niektórego czasu — czytamy — ten lud, na duszy i ciele tak pożegnany, oczywiście z części upadać zaczyna. Sił cielesnych ubywa, zdolności tępieją, duch mężny się traci, obeszłość [1]) w niepowściągliwości ginie, rola utraca zacność swą, zaczynając być nikomu tylko podrzutem pracy trudnej, a pobożność, tu owdy się zda, iakoby iuż kształtem obłudnym być rozumiała... Jawno, ten lud się rozchorował chorobą tak zaraźliwą i tak pośpieszną, że naywyższy czas, albo o uleczenie się obstarać, przynaymniej przyczynę choroby mu opowiedzieć".— Przyczynę tej choroby słusznie znachodzi w pijaństwie i ochotnie wystawia ludowi „iad nieszczęsny mocnego napoju". Zgadza się ze słowami Biblji, że wino jest stworzone dla rozweselenia człowieczego serca, ale cóż — zastanawia się dalej — kiedy człowiek ani się spodzieje, kiedy „ciało oblubi sobie ten ogień, zacznie go coraz silniej pragnąć, a oto niespodzianie stoi człowiek pożądliwością oszukany; niż sam o tym wspomni, piianicą gotowym iest". W ten sposób, przyzwyczajenie przeradza się w nałóg, a jakież skutki jego są?

Rozum tępieje, ginie chęć do pracy, serce staje się nieczułe i głuche na szlachetniejsze porywy, duch zaś staje się igrzyskiem namiętności, „Państwo ducha zagaszając, kazi te dobra [1]), które człowiek ma naykosztownieysze, słowem: grunt wszystkiego błogosławieństwa żywota ludzkiego. Iako duch więcey sam sobą nie włada, tak i ciało, w niewolę trunku mocnego podbite, ginąć musi i schnąć". — Po rejowsku opisuje dalej oznaki zewnętrzne, cielesne pijanicy (rozpalona ogniście twarz, drżenie rąk, ospałość, duszność, wodna spuchlina) — ale nie na tem koniec nędzy pijaka. Zostało gospodarstwo i rodzina. „Role opuszczone, nie słychać na nich odgłosu pracy ochotnej, nie widać gospodarza, w niebo dziękczynnie patrzącego. Pomieszkanie piiakowi samemu podobne, oszarpane, upadkowi bliskie, okryte na podobę głowy iego własney, szczytem w prawo lub w lewo wychylonym"! Mieszka tam małżonka z dziećmi. Jak cień żałosna chodzi, płacze, w modlitwie przeszkadza jej klątwa mąża, niegdyś kochanego. Jakże nauczać i wychowywać w takiej atmosferze dzieci, jeśli ojcowski przykład zachęca i wabi do rozpusty i nierządu, jak za Lota czasów? I czeladź za przykładem gospodarza idzie, żąda biesiad nocnych, muzyk i hulanek, a jeśli pozwolenia na takowe nie dostanie, pełno obmowisk, obczernień, utyskiwań... Takie oto skutki przynosi ów nektar żywota, bo „począwszy od naygłębszey wnętrzności ducha ludzkiego aż do powierzchnych okoliczności żywota, — piiaństwem wszystek byt szczęśliwy człowieka zniszczony i podkopany bywa". Zwraca się przeto do przełożonych ludu tego i do gospodarzy samych ze słowami przestrogi i napomnienia przyjacielskiego, aby czuwali nad powierzonymi sobie.

Taka jest ogólnikowa treść kazania tego, którego motto brzmi: „żal mi tego ludu!" Naprawdę żalem było przepełnione serce autora. Choć nie wyrósł on wśród ludu tego, przez wiele lat nie spotykał się z nim prawie, odczuć potrafił duszpasterskiem sercem swojem jego troski i bóle, jego nieszczęście i wczesną zatratę i umiał leczyć nie tylko „kapkami" ziół jak homeopata, ale „kapkami" słów z kazalnicy, na drodze, przy pracy w polu czy pod słomianą strzechą, a świecił wszędzie własnym przykładem, sam był abstynentem czystej wody. Kazania jego zbawienny wywierały wpływ na zborowników, umiały rozruszać ich serca, bo pastor miał żywy dar obrazowania nędzy ludzkiej, przekonywać umiał dosadnie, dobierać realnych przykładów, — dodać do tego ruchy i mimikę, a mowę niewyszukaną, prostą, ludu mowę, to odczujemy sami wiew odrodzenia ducha.

Paduch i Winkler.

Ale nie tylko sam Kotschy zwalczał epidemję pijaństwa na Śląsku. Około r. 1840 odzywa się z Cieszyna głos tamtejszego dzieka-

na, Józefa Paducha (który jako nadzorca szkolny w dniach budzącego się odrodzenia na Śląsku, jako prekursor tegoż, wywalczył dla szkół wszelakich zaprowadzenie polskich książek w miejsce morawskich). Ten, widząc demoralizację, spowodowaną pijaństwem, postanowił użyć wszelakich możliwych, a skutecznych i dozwolonych środków, by nałóg ten wytępić. Jak to czynił, to już jego tajemnicą było, ale postanowienie wytrwale przeprowadził. Pouczano więc ludność na zebraniach gminnych o niebezpieczeństwie alkoholu, a akcję otrzeźwienia narodu rozpoczęto od szkoły. Nauczyciele byli obowiązani zaznajamiać dzieci na lekcjach z elementarnemi wiadomościami o ujemnym wpływie alkoholu na organizm człowieka jako jednostki, jako członka społeczeństwa i państwa. Sprawę z tych wiadomości zdawały dzieci pod koniec roku szkolnego na publicznych egzaminach, na których i rodzice byli obecni.

Pokazały się też niebawem wielce dodatnie skutki tego zarządzenia. Szkoły promieniować zaczęły na wieś, a okolice na kraj cały. Gmina Istebna (dziś na samej czeskiej granicy, w górach) miała być pierwszą, gdzie mieszkańcy wypowiedzieli się przez głosowanie za zupełną abstynencją w r. 1842. „Szynki opustoszały, zamożność i dostatek wzrosły"— czytamy w dwa lata później w sprawozdaniu z działalności (Gazeta Lwowska), — a inne gminy czyż nie postąpiły podobnie?

Równocześnie z działalnością Paducha ukazuje się w r. 1844 pierwsza świecka broszura, pisana w języku polskim na Śląsku, p. t. „Zaraza gorzałki" czyli smętna przygoda dla przestrogi Szlązaka". Autor jej, ks. Winkler z Nawsia, stara się w formie powieści wzniecić niechęć i odrazę do wódki, co mu się, przypuśćmy, udało (kilka wydań tej książeczki). Opowiadanie to, czy przestroga, nie jest jego oryginalnym pomysłem, a raczej przeróbką książki Zschokiego „Die Brantweinpest" (1837), którą autor przez opuszczenie wielu moralnych wywodów i nauk w oryginale uprzystępnił ludowi, spopularyzował i zlokalizował. W tem jedynie ks. Winklera zasługa, bo język, w porównaniu z polszczyzną Kotschy'ego stoi niżej krytyki. Pełno w nim germanizmów, czechizmów, nowotworów językowych, o których Ślązacy ani pojęcia nie mają. Jest jednakowoż sporo bystrych uwag, śmiałych myśli i ważnych szczegółów, bo czegóż dowiadujemy się o Bielsku i okolicy? „W mieście naszem około 5000 dusz liczącem, jest przeszło 30 szynkownych budynków, które pewnymi, nierzadkiemi czasy, biesiadnikami i hałasem napełnione bywają. W pobliskich wsiach znajdujemy 3 — 6 szynkowni. Przy cesarskiej dródze chata za chatą, karczma za karczmą, aręda za arędą, ślęczą na podróżnych, żeby się na pół — na łyk — na poczęstną zastawili. Jakie to obczerstwienie, wykazują nom w groblach i przykopach, lub i wśród drógi leżący a rozumu w cale ogołoceni pijacy, to świadczą w zimie tu i owdzie zmarźli nieszczęśliwcy".

Do tego samego co pastor Kotschy przychodzi przekonania, że dawniej było inaczej. „Jeszcze pamiętają starzy nasi, gdzie po wsiach od gościńców oddalońszych ani jednej karczmy nie było. W miastach tylko wino i piwo przedawano. A teraz wszystok ślęczy, by złapać chłopa do szalatej (!) szklanki, a każda piędź ziemi kinie (!) na słabucha (!), aby go w gorzałce utopić."

Wkońcu zachęca temi słowy: „Już czas najwyższy, żebyśmy podjęli walkę z pijaństwem, osobliwie, żeby duchowieństwo popadłych w nałóg pijaństwa uwolniło i wybawiło".

(Nadmienić tutaj kolej, że w walce duchowieństwa z pijaństwem rozróżnić należy dwie drogi: abstynencji zupełnej i umiarkowania. Do pierwszej skłaniało się duchowieństwo ewangelickie, do drugiej katolickie. Nic przeto dziwnego, że duchowieństwo katolickie miało znacznie liczniejsze zastępy, zwłaszcza na terenie byłej Galicji i Rep. Krakowskiej).

Pierwsze bractwo trzeźwości.

Rok 1844 jest ważniejszym jeszcze z tego względu, że założone zostało pierwsze bractwo trzeźwości na Śląsku, W Ustroniu ujrzało ono światło dzienne, a rodzicem jego był znany pastor Kotschy. W r. 1833 wydane „Gorskie kapki" nie zawiodły, rozeszły się bardzo szybko między ludem całym i pilnie były przez zborowników czytane (były wypadki, że 80-letni starzec na pamięć powtarzał ustępy z kazania tegoż). Mnogo ludu schodziło się co niedziela do kościoła ustrońskiego, by kazania posłuchać. Pastor umiał swojem słowem wleźć do głębi serca, rozrzewnić i zgromić, jeśli zaszła tego potrzeba, a przy każdej sposobności wskazywał na zgubne skutki pijaństwa. Zborownicy, poruszeni a jednocześnie przekonani słowem jego, przystępowali po kazaniach do ołtarza i przyklęk-

nąwszy, jak do spowiedzi, przez podanie ręki pastorowi, dobrowolnie wstrzemięźliwość ślubowali i drugich nawracać przyrzekli. Nazwiska wszystkich tych bojowników trzeźwości zawiera księga pamiątkowa, dołączona do Metryki urodzeń z r. 1833. Obejmuje ona 50 stronic zapisanych własnoręcznemi podpisami lub krzyżyczkami tych, którzy (początkowe słowa tej księgi):

„W imieniu Jezusa, pasterza dusz! Na wieczną pamiątkę — złączyli się i obowiązali się do odrodzenia żywota chrześcijańskiego; w trzeźwości trwać i gdziekolwiek można do niej dopomagać, bądźby i śmiałości i trud nałożyć potrzebno.“

Z drżeniem serca i czcią czyta się one 810 nazwisk na wypłowiałym dziś papierze, fioletowo - wypłowiałym atramentem pisanych na stuletnich kartach. Przewraca się jedną, drugą, trzecią, czwartą, a wszystkie one, wymarłe dziś postacie, jednakowo jasne, wszystkie wypisane w 16 po św. Trójcy niedzielę, w pamiętny dzień 15 września 1844 r.

Na dalszych stronicach dalsze nazwiska, a liczba ich wzrasta z niedzielą każdą. Po roku istnienia bractwa jest członków około 2250, wśród nich mężczyźni i kobiety, młodzieńcy i dziewczęta, starcy i nieledwie dzieci, słowem wszyscy.

Liczby te dowodzą, że lud żywo zainteresował się sprawą otrzeźwienia i okazał chęć do walki z klęską alkoholizmu, chęć, będącą wypływem własnego serca, jegoż przeświadczenia w skutki tej klęski moralno - społecznej. Dowodzi to również, że ruch trzeźwościowy był wtedy na Śląsku masowy i odrazu silny. Wspomniałem już o Istebnej, a za przykładem Wisły poszedł Cieszyn; a w Nawsiu czyż było inaczej? Krucjata przeciwko gorzałce, rodzima, na Śląsku zrodzona, stała się duchem czasu i przeszła wszystkie ziemie ówczesnego zaboru austrjackiego.

Od szczytu do otchłani.

O Śląsku Górnym głucho wtedy, ale cisza taka nie świadczy nigdy o martwocie życia. Było tam ono, ale utajone, była i tam walka dusz, ale wgłębi, walka z wrogiem podlejszego gatunku, walka żywiołu germańsko - polskiego, czekająca na swego Konrada, a kiedy ten wyrósł, dźwignął obosieczny miecz, i apostołowie trzeźwości wyrośli.

Teraz promieniował Śląsk Cieszyński, kraik, w którym pijaństwo zyskało sobie prawa obywatelskie i w którym abstynencja zajaśniała i rozszerzać się zaczęła wzdłuż i wszerz. Reakcja ta objęła zwłaszcza Morawy i Czechy. „Nasza Biała“ — pisze korespondent z Wadowic — idąc za przykładem Bielska, ciągle jest zajęta składaniem uroczystych przyrzeczeń ku temu celowi. Jakoż w krótkim przeciągu czasu przeszło 1000 osób czyli prawie szósta część ludności tego miasteczka zrzekła się wódki“. Podobnie było w Kętach, Żywcu, Witkowicach.

Rok 1845 zjednał abstynencji nowe placówki: powiat wadowicki (jedne źródła podają 3980 osób, inne 12186), bocheński, tarnowski, rzeszowski, przemyski — słowem objął w swe posiadanie Galicję całą od Białej na zachodzie po Kołomyję na wschodzie, a przyczyniło się do tego nie tylko duchowieństwo samo, ale i właściciele dóbr, bo nie wszystkim przecie zależało na tem, by ludność rozpijać, kiedy czynił to rząd austrjacki przez swych urzędników - mandatarjuszy. Było wielu takich, którzy wielkie zasługi na polu otrzeźwienia położyli (hr. Morska w obwodzie przemyskim), a było wielu włościan i synów z chat chłopskich.

Zanosiło się więc naprawdę na poprawę życia całego. „Ze wszystkich stron—pisze „Gazeta Krakowska“ — pocieszające odbieramy wiadomości, że zgubny nałóg pijaństwa, szczególnie pomiędzy wiejskim ludem coraz bardziej się wykorzenia. Szynki, dotąd osobliwie w dni targowe zawsze przepełnione, teraz pustką stoją; nie ujrzysz pijanego, chyba takiego, który się po raz ostatni dlatego dziko upije, aby na zawsze popprzestał być pijanym, a jutro, w obliczu Boga, kościoła, i publiczności zrzec się na zawsze pijaństwa“.

Dziesięć miesięcy później żadna z gazet tak różowo pisać nie mogła.

Czarnemi chmurami zaciągnęło się niebo od południo - zachodu, a na ich tle rozgorzały łuny pożarów w okolicach Tarnowa. Rabacje chłopskiej czerni mordować zaczęły z wilczym głodem swych panów, rabować ich mienie za to, że do zniesienia pańszczyzny dopuścić nie chcieli. Pracy trzeźwościowej, tej cichej pracy społecznej, przeszkodziła rzeź. Bezpośrednio po rzezi, w latach 1847 — 49 nastąpiły trzy lata strasznej klęski nieurodzaju, istnego orkanowego pomoru; zniszczało wszystko zboże i ziemniaki na polu. Nieurodzaj dotknął całą połać Europy środkowej, a odczuła go najbardziej ludność podgórska i górale sami.

W tych dniach grozy zastanawiać się zaczęli mieszkańcy nad przyczyną nieurodzaju i do jak różnych doszli mniemań. W Galicji mówiono, że to kara Boża za rzeź szlachty w 46-tym roku; gdzieindziej, że ziemniaki gniją dlatego, że jako dar Boży przepalane są na napój złego. Zwolennicy karczmy skomponowali sobie i rozpowszechnili śpiewkę, że nieurodzaj spowodowali ci, co pijaństwa się wyrzekli i dopóki nie nawrócą się do karczmy, klęska nie minie. Początkowo nie odstraszyło to wcale trzeźwych, ale po dwu latach klęsk okazali się łatwowiernymi i wracać zaczęli w progi karczmy, by troskę o dzień jutrzejszy w kieliszku utopić. I tak liczba wiernych z dnia na dzień topniała, rozpadały się związki i bractwa...

Takie są początki abstynencji na Śląsku, jej rozkwit największy w latach 1842-46 i jej upadek, spowodowany rzezią galicyjską i straszną klęską nieurodzaju.

Sierpień 1931 r.

---

† *PROF. DR. KAZIMIERZ KARAFFA-KORBUTT*
(WILNO)

W SPRAWIE UŻYWANIA ALKOHOLU PRZEZ MŁODZIEŻ AKADEMICKĄ

(Doniesienie tymczasowe)

W końcu maja i w czerwcu 1931 r. zostało przeprowadzone badanie ankietowe na Uniwersytecie Wileńskim, w sprawie używania alkoholu przez młodzież akademicką. Z rozdanych 3200 ankiet zostało zwróconych tylko 702. Wobec tego, należy uznać materjał za niedostateczny, niezdatny do wyciągania wniosków statystycznych. Jedynie wydział lekarski stanowi wyjątek, gdyż otrzymano 385 odpowiedzi na 677 słuchaczy wydziału. Słaby napływ odpowiedzi tłumaczy się, między innemi, nieodpowiednim czasem — wiosną, gdy już znaczna część słuchaczy wyjeżdża, lub szykuje się do egzaminów i—niedostateczną propagandą na wydziałach. Wobec tego, ankieta zostanie powtórzona w bieżącym trymestrze przy czynnym udziale seminarjum statystycznego wydziału prawa i nauk społecznych.

Ograniczę się tu do zestawienia danych samego wydziału lekarskiego.

Na 677 słuchaczy złożyło odpowiedzi 385, co wynosi 57 proc.; pośród studentów podało odpowiedzi 307 (62 proc.) i studentek 78 (44 proc.), to zn. mężczyźni wyjawili większy interes do ankiety, niż kobiety. Liczebność modalna odpowiada wiekowi 22 lat.

Nie zatrzymując się na szczegółowem omówieniu danych liczbowych ankiety, podamy tylko najważniejsze zestawienia.

Z 385 studentów pije 290 (75 proc.), nie pije 95 (25 proc.); dla mężczyzn odsetki pozostają te same, dla kobiet mamy 78 proc. nie używających alkoholu, 22 — używających; różnica pod tym względem jest mała na korzyść kobiet.

76 proc. słuchaczy pijących, zaczęło używać alkohol w szkole średniej i tylko 15 proc. w uniwersytecie; 9 proc. piło już przed szkołą średnią.

Biorąc naogół, studenci-medycy piją rzadko; tylko 2 proc. pijących używają alkohol codzień (pośród studentek takich osób zupełnie niema), 33 proc. pije 1 — 2 razy na miesiąc, rzadziej zaś — 62 proc.; pośród studentek pijących, ostatnia kategorja wynosi nawet 83 proc. Stan mocnego upicia się zdarzał się prawie u połowy (48 proc.) pijących, u kobiet zaś tylko w 15 proc.

Wyłącznie wódkę pije szósta część słuchaczy—nieabstynentów, wódkę i inne napoje wyskokowe — około 2/3. Również 10 proc. kobiet — nieabstynentek używa wyłącznie wódki.

Samotnych pijaków mamy nie dużo — wszystkiego 3 na 290, wyłącznie mężczyźni, ci piją przeważnie w towarzystwie (korporacje, restauracje), kobiety zaś przeważnie w otoczeniu rodzinnem.

W budżecie studenta nieabstynenta napoje alkoholowe wynoszą przeważnie około 60 zł. w roku akademickim, 1/3 wydaje jednak 100

zł. i więcej. Kobiety pijące w przeważającej liczbie nic nie wydają na alkohol.

Zaprzestało używać alkoholu na uniwersytecie 39 osób, przeważnie wskutek uświadomienia. Do stowarzyszeń abstynenckich należy 33 osoby (w tej liczbie 10 kobiet).

Tytoń palą 122 osoby, to zn. 32 proc., w tem: mężczyźni 38 proc. i kobiety — 12 proc. To znaczy, że używanie alkoholu jest więcej rozpowszechnione pośród studentów medyków, niż palenie tytoniu.

Innych narkotyków (przeważnie eteru) używa 6 osób (w tem — 2 kobiety).

Zestawiając dane ankiety możemy wyprowadzić następujący wniosek ogólny:

Pośród studentów medyków uniwersytetu Wileńskiego używanie alkoholu jest rozpowszechnione w stopniu znacznym, lecz ilościowo jest ono umiarkowane, w postaci zwyczajowej, to zn. raczej ekstensywnej, niż intensywnej. Uświadomienie abstynenckie rozwija się, lecz bardzo powoli.

DR. WACŁAW PANCERZYŃSKI
Kpt. lekarz 5. Szpitala Okr.: Kraków.

BEZPOŚREDNIE SKUTKI NADUŻYCIA ALKOHOLU

(Streszczenie Autora).

Przez nadużycie alkoholu autor rozumie obok upicia się — spożycie alkoholu w warunkach nieodpowiednich, lub przez osobników źle usposobionych (warunki: zmęczenie, mróz lub upał, praca przy maszynie; osobnicy młodociani, psychopaci, kierowcy itd.).

Działanie fizjologiczne alkoholu zależy od wysokości dawki. Nawet małe dawki obniżają czynności umysłowe, czucie, dokładność współdziałania grup mięśniowych z upośledzeniem stosunku między ilością zużytej energji, a wydajnością pracy, dalej sprawność fizyczną sportowców. Dawki wielkie prowadzą do upicia się z utratą pojmowania skutków swych czynów, oszołomienia, z utratą przytomności, a wreszcie do zejścia śmiertelnego przez porażenie ośrodków oddychania i krążenia. Szczególniej alkohol niebezpieczny jest dla dzieci — niska dawka śmiertelna.

W upiciu się odróżniają okresy (prof. Wachholz): podchmielenia, upicia się i zupełnego upojenia. Już w okresie podchmielenia występuje podniecenie psychiczne z obniżeniem samokrytycyzmu i pochopnością do działania ze skutkami szkodliwemi dla działającego. W wojsku liczne wykroczenia przeciw dyscyplinie. W okresie upicia się następuje zmniejszenie, a nawet zniesienie popędliwości. Okres zupełnego upicia się odpowiada utracie przytomności. Nadużycie alkoholu w zimie doprowadza do odmrożeń i śmierci z zamarznięcia, w lecie usposabia do rażenia z gorąca. Wrażliwość szczególną wykazują psychopaci, u których spotykamy stan patologicznego upojenia nawet po małej dawce alkoholu z groźnemi nieraz skutkami dla otoczenia. Zmęczeni i wyczerpani ciężką pracą, osłabieni przez choroby, osobnicy o cechach niedorozwoju szczególnie są wrażliwi na alkohol, nawet do zejścia śmiertelnego włącznie. Nawet małe dawki alkoholu są niebezpieczne dla obsługujących maszyny i motory, poszczególne statystyki wykazują wzrost ilości nieszczęśliwych wypadków po dniach świątecznych, lub wypłat, obniżenie po wprowadzeniu zakazu picia.

Przestępczość wiąże się bezpośrednio z nadużyciem alkoholu, według niektórych 15 proc. skazanych działało pod wpływem alkoholu, sami zbrodniarze w $1/3$ części przypadków zbrodni składają winę na alkohol, około $1/3$ części więzień stałyby się zbyteczne, gdyby usunąć alkohol jako pobudkę przestępstwa.

Przez obniżenie krytycyzmu, oraz ubierając kobiety uliczne w barwne dla wyobraźni szaty, alkohol sprzyja zakażeniu się chorobami wenerycznemi. Przez uszkodzenie niektórych komórek alkohol powoduje zwyrodnienie potomstwa.

Nasza armja ze względu na dyscyplinę wewnętrzną, zachowanie się żołnierzy nazewnątrz, wydajność pracy kadry zawodowej, wreszcie stan ekonomiczny rodzin — wprowadza szereg zakazów spożycia alkoholu i popiera akcję przeciwalkoholową.

MJR. K. S. JÓZEF KRAŚNIAK.
(KRAKÓW).

WPŁYW ALKOHOLU NA PRZESTĘPCZOŚĆ W WOJSKU

(Streszczenie Autora).

Przyczyną rozpowszechnionego w wojsku alkoholizmu — poza nałogiem z dziedzictwa i z nawyknienia—jest złe towarzystwo, w które żołnierz częstokroć wchodzi, oraz nieuświadomienie jego o złych skutkach alkoholu.

Objawy fizjologiczne upitego żołnierza, cechujące rozmaite typy alkoholików, są przejawami właściwej natury i charakteru jego, jako osobnika hałaśliwego, lub melancholijnego. Wszystkie te typy są skłonne i zdolne w różnym stopniu do popełniania różnych przestępstw, zależnie od pobudek.

Prelegent przedstawia przykładowo łatwość popełniania przestępstw przez żołnierzy, nadużywających alkoholu, podaje, że przeważają przestępstwa natury wojskowej, przyczem robi różnicę wpływu w tym kierunku u żołnierzy o alkoholizmie ostrym, a przewlekłym. Wykazuje procentowo wielką ilość spraw sądowych w okręgu Krakowskim z podłożem alkoholowem, gdyż jest ich około 50 proc., zaś co się tyczy przestępstw, dotyczących specjalnie naruszenia subordynacji wojskowej — to jakich 90 proc. tychże, powstaje właśnie na tle alkoholowem.

Alkoholizm chroniczny jest bardziej niebezpiecznym objawem w wojsku ze względu na liczebniejsze z niego wypływające przestępstwa; prelegent kładzie nacisk na uświadamianie żołnierzy w tym kierunku i zaleca im do przeczytania dla celów praktycznych małe dziełko doktora Danielewicza p. t. „Alkoholizm i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie“.

PŁK. DR. JAN NELKEN.
(WARSZAWA).

BADANIA NAD OSTREM UPICIEM SIĘ W WOJSKU

Autor przeciwstawia statystycznemu ujęciu sprawy pijaństwa dokładne kliniczne ujęcie tej sprawy. Główną cechą charakterystyczną alkoholizmu jest tak zwana przestępczość alkoholowa, która wprowadza ostry alkoholizm do rubryk statystycznych i powoduje jego kliniczne badanie. Ostre upicie się odbywa się obecnie w Polsce poza kontrolą wszelkich władz, nieznaczna jego część trafia do protokułów policyjnych, zaś minimalna część trafia pod sąd. Według oficjalnych danych policyjnych przypada wogóle w Polsce w latach 1924 — 1928 upitych, zatrzymanych przez policję od 2.61 do 3,34 na tysiąc. W 1928 roku przypadało nietrzeźwych, zatrzymanych w miejscach publicznych przez policję, w stosunku do 1000 ludności w poszczególnych województwach i m. st. Warszawie:

W woj. Centralnych	4,3
W tem:	
W stołecznem m. W-wie	15,6
W woj. Wschodnich	2,8
Południowych	2,3
Zachodnich	2,2

Najmniej zatem było upitych w woj. zachodnich (2,2 proc.), najwięcej w woj. centralnych (4,3 proc.). Kary sądowe za przestępstwa, popełnione w stanie nietrzeźwym, wynoszą w l. 1923-27 u mężczyzn od 1,7 do 4,8 procent wszystkich zasądzonych, u kobiet zaś od 1 do 3,8 procent, zwłaszcza wysokie odsetki napotykają się w woj. zachodnich i na G. Śląsku.

Jako najbardziej typowe przekroczenia alkoholowe w życiu cywilnem należy wymienić

bójki, zaczepianie przechodniów, opór i zniewagę władzy, nieprzyzwoite zachowanie się i bicie szyb.

Odsetki alkoholików skazanych w sądach pokoju są większe niż w sądach okręgowych, co wskazuje na przewagę pod wpływem alkoholu przestępstw mniej poważnych. Dla pewnej kategorji przestępców przeciw własności charakterystycznym jest nie bezpośredni, ale pośredni wpływ alkoholu: odsetka zasądzonych za przestępstwa przeciw własności w stanie pijanym jest względnie niska, chociaż pijacy nałogowi znajdują się względnie często w tej kategorji przestępców, przestępstwa zaś przeciw dobrom osobistym jednostki bywają odwrotnie dokonywane przez alkoholików prawie wyłącznie w stanie pijanym. W ten sposób alkoholizm w pewnych warunkach bywa bezpośrednią przyczyną popełnionego przestępstwa, w innych warunkach nadaje, lub wzmacnia tendencje przeciwspołeczne. Należy przeciwstawić zatem znaczenie alkoholizmu przewlekłego, jako czynnika degeneracyjnego, wywołującego dopiero przestępczość od znanej BEZPOŚREDNIEJ przestępczości ostrego upicia się. Według autorów niemieckich stosunek ciężkiej kradzieży zwykłej i przywłaszczenia wynosi u alkoholików 1 : 3; alkoholik zatem nie jest zdolnym do uprawiania kradzieży skomplikowanych, ale uprawia zwykłe okolicznościowe kradzieże.

Badania niemieckie wskazują również na częstość pierwszorazowych ukarań w stanie ostrego upicia się. Jednokrotne aresztowania za upicie się tworzą u nas w W-wie 87,7 proc. wszystkich zatrzymań za pijaństwo.

Dane statystyczne wskazują dalej, że wśród wykrytych przypadków opilstwa zwolnionych policyjnie zostało 77,4 proc., a jedynie 22 procent przekazanych zostało sądom. Ten stosunek cyfrowy należy pamiętać przy ocenie w tej sprawie cyfr dostarczanych nam przez sądy.

Badania nad przestępczością alkoholową w wojsku pozwalają poza statystyką, na przeprowadzenie analizy strukturalnej osób, oddających się ostremu pijaństwu, dzięki temu, że eksces alkoholowy przeradza się od samego początku w sprawę sądową z osadzeniem obwinionego w areszcie, wskutek tego, że najzwyklejsze zachowanie się pijaka w życiu cywilnem zdradza w kodeksie wojskowym cechy niesubordynacji, oporu władzy i targnięcia się na przełożonego.

Badanie alkoholika jest celowo zorganizowane w W. P. od chwili zaaresztowania sprawcy. Lekarz inspekcyjny ma obowiązek protokularnego zbadania każdego upitego żołnierza bezpośrednio po przytrzymaniu go z odpowiedzią na sformułowane pytania co do jego stanu fizycznego i psychicznego. Pułk ma obowiązek dostarczyć Sądowi szczegółowej opinji o zaaresztowanym, oraz wyciągu z księgi kar dyscyplinarnych i wykazu ew. kar sądowych; każdy prawie z tego rodzaju obwinionych bywa w czasie sprawy sądowej dwukrotnie badany przez dwóch lekarzy psychjatrów — w czasie śledztwa sądowego i na rozprawie głównej. W ten sposób uzyskuje się cenny materjał dla wszechstronnego zaznajomienia się z poprzedniem życiem i całą strukturą psychiczną osobnika, który wpadł w stan ostrego upicia się. Zbadany przezemnie rocznik spraw sądowych jednego z Wojskowych Sądów Okręgowych, wśród 918 osądzonych w tym roku spraw szeregowych wykazał 73 sprawy na tle ostrego upicia się, t. j. 8 proc.; badanie tego materjału wykazało, że największe rubryki są zajęte przez osobników psychopatycznych i moralnie zdegenerowanych (61 proc.), patologiczny zaś materjał tworzy w tem ostrem pijaństwie wogóle — 84,6% (niedorozwój umysłowy, neuropaci i psychopaci). Poczytalność zupełna tworzyła w tym materjale — 40 proc., poczytalność zmniejszona była prawie o połowę mniejsza — 21,5 proc., niepoczytalność zupełna została uznana w jednym tylko przypadku i to jedynie w części oskarżenia. Analiza szczegółowa daje bardzo obfity materjał dla charakterystyki osób, podlegających ostremu pijaństwu. Wśród całego materjału jedynie 15 osób, czyli 23 proc. nie wykazało poza ostrym alkoholizmem żadnych chorobliwych cech psychicznych. Ta część mego materjału w myśl przyjętych zasad dawała dobre rokowania przy specjalnem leczeniu alkoholizmu.

KSIĄDZ HENRYK SZUMAN.
(NAWRA NA POMORZU).

CO PRZEMAWIA ZA OSOBISTĄ ABSTYNENCJĄ KAPŁANA

Do najmilszych wspomnień życia mojego należy praca abstynencka w pierwszych latach kapłaństwa, zarówno na wikarjacie w djecezji mej rodzinnej, chełmińskiej, jak na dalszych studjach w Krakowie. Jakąż świętą, niewysłowioną radością zabiło serce młodego lewity, gdy przy opuszczaniu przezemnie pewnej parafji w Borach Tucholskich, dziękował mi nawrócony za łaską Bożą alkoholik, ojciec rodziny, że „go zrobiłem człowiekiem". Nie mniej szczęśliwy byłem w murach Krakowa, widząc zapał członków sekcji abstynenckiej przy stowarzyszeniu młodzieży akademickiej „Polonia" (dzisiejszem „Odrodzeniu") oraz pracując w Związku Katol. Młodzieży Rękodzielniczej ks. Kuznowicza T. J., dla której wygłaszałem cykl odczytów przeciwalkoholowych. Od tych chwil niezapomnianych upłynęło lat 20. Niejeden kolega z naszego akademickiego kółka abstynenckiego, jak i z młodzieży dzielnej O. Kuznowicza, padł na polu chwały w wojnie światowej, lub bolszewickiej. Pozostawiliście po sobie, koledzy abstynenci, jasną pamięć i podniosły przykład życia ofiarnego dla sprawy. A „ta, co nie zginęła, wyrosła z waszej krwi" (Słoński). Ale podobnie, jak pewien znajomy młodziutki księżyna, którego przed laty wraz z innym klerykiem odwiedziłem w szpitalu na parę dni przed śmiercią, tak każdy z was z zaświatów woła do nas: „Pracujcie za mnie! My, umarli, wywalczyliśmy wam Polskę niepodległą, zmartwychwstałą zewnętrznie. Waszem teraz posłannictwem, bracia żyjący, odrodzić ją wewnętrznie, wskrzesić moralnie, zbudzić ducha Polski".

Dziś, gdy piekło komunizmu i masonerji groźny szturm przypuszcza do bram katolickiej Polski, gdy wampir cielesności i wyuzdania dławi dusze nieśmiertelne, naszej pasterskiej pieczy powierzone, sądzę, że bardziej niż kiedykolwiek wskazana jest dla kapłana-patrjoty zupełna wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych.

Ale *przejdźmyż do rozpatrzenia poszczególnych pobudek do abstynencji zupełnej kapłana.*

1. *Sankcja Boża.*

Śmiem twierdzić, że *sam Bóg patrzy z upodobaniem na zupełną wstrzemięźliwość sług ołtarzy Swoich,* mimo, że nikogo do niej nie obowiązuje.

Z woli Bożej, objawionej przez anioła, św. Jan Chrzciciel „nie używa wina ani upajających napoi", podobnież jak Daniel, Samuel i Samson. Zbawiciel świata chwali Swego poprzednika, który nie jest „trzciną chwiejącą się na wietrze" i broni abstynencji jego przed zaczepkami faryzeuszów. Gromi ich Pan Jezus, że „przyszedł Jan, nie jadł i nie pił, a mówili, że czarta ma, przyszedł potem Syn Człowieczy, jadł i pił i znowuż mówili, że czarta ma". W rozdziale XIV, 15 i 21 Listu do Rzymian zwraca się Apostoł narodów z apelem do wiernych, by z miłości Chrystusa oraz z miłości bliźniego wstrzymywali się nawet od dozwolonych rzeczy: „Nie zatracaj pokarmem twoim tego, za którego Chrystus umarł". Dobrze jest „nie jeść mięsa i nie pić wina ani czem się brat twój obraża, albo gorszy, albo słabieje". A Kościół święty, ta najtroskliwsza Matka nasza, przypomina nam, kapłanom, codziennie w wieczornej komplecie, t. zn. o porze dnia, kiedy najłatwiej kieliszki krążą, przestrogę głowy apostołów: Fratres sobrii estote et vigilatae, quia adversarius vester diabolus tamquam leo rugiens circuit, quaerens quem devoret". (I Petr. 5).

To też o wielu Świętych Pańskich czytamy w brewjarzu wzmiankę, że nie używali wina i że odznaczali się „admirabili abstinentia". Nie twierdzę oczywiście, że abstynencja od

napojów alkoholowych jest bezwzględnie koniecznym warunkiem świętości. W nowszych czasach święcą przykładem zupełnej wstrzemięźliwości tacy wybitni kapłani, jak kapucyn O. Mathew, kardynał Manning, kard. Bertram, biskup Egger i inni książęta Kościoła, a z polskich apostołów trzeźwości w sutannie: ś. p. ksiądz prałat Kapica, O. Antoniewicz T. J., O. Jackowski T. J. (Pomorzanin), O. Pielasiński na Podlasiu, o którym pisze dziełko Pietrzaka: „Księża powstańcy w roku 1863“, że „gdziekolwiek odprawiał misje, tam nietylko pijaństwo, ale nawet picie wódki ustawało“. Z współczesnych księży Polaków abstynentami są: ks. biskup Wetmański, ks. prałat Tokarzewski (b. kapelan Prezydenta państwa), ks. prałat Niesiołowski, ks. kanonik Piaszczyński, ks. Kuznowicz T. J., ojciec młodzieży rękodzielniczej, O. Kwiatkowski T. J. i ok. 300 innych kapłanów, zorganizowanych w Polskim Związku Księży Abstynentów, pozatem przeszło 400 kleryków.

2. *Zachęta Stolicy Apostolskiej.*

Do praktykowania zupełnej wstrzemięźliwości zdolne też zachęcić kapłana orzeczenia najwyższych nauczycieli Kościoła, namiestników Chrystusa Pana w osobach wszystkich ostatnich wielkich papieży, t. j. Grzegorza XVI, Piusa IX, Leona XIII, Piusa X, jak i obecnego papieża Akcji Katolickiej. Leon XIII pisał do biskupa w St. Paul w Minnesocie: „Szlachetne postanowienia pobożnych stowarzyszeń, które postawiły sobie za zadanie krzewienie zupełnej wstrzemięźliwości od wszystkich napojów alkoholowych, uważam za godne szczególnego polecenia. Najwięcej jednak w tej sprawie musi osiągnąć zapał kapłanów, mających obowiązek wpajania ludowi nauki zbawienia i wychowywania go przez dobre obyczaje. Niech więc duszpasterze gorliwie, niestrudzeni w zachętach, oddalają zarazę pijaństwa od owczarni Chrystusowej, niech przyświecają przykładem wstrzemięźliwości i niech na tej drodze dążą usilnie do usunięcia niebezpieczeństwa, grożącego Kościołowi i Państwu od tego nałogu“. (Ksiądz biskup Egger: „Duchowieństwo, a walka z alkoholizmem“). Z polecenia papieża Piusa X pisze w roku 1914 sekretarz stanu, kard. Merry del Val do Międzynarodowej Katolickiej Ligi do walki z alkoholizmem tak: „Ojciec św. wyraził serdeczne życzenie, aby kler zechciał wszędzie popierać to dzieło społecznego odrodzenia i odnowienia, oraz żeby przez pouczanie i przykład stanął na czele walki z klęską, która w niektórych szczególnie krajach tyle zguby wiernym przynosi“. (Dr. fil., teol. rer. nat. et rer pol. Jan Ude: „Die Kath. Kirche und der Alkohol“). Papież ten obdarzył katolickie stowarzyszenia abstynenckie bogatemi odpustami i sam ułożył prześliczną i głębokiej treści pełną modlitwę dla abstynentów, w której wskazuje na pobudki nadprzyrodzone i duszpasterskie zupełnej wstrzemięźliwości. Oto tekst modlitwy: „Boże Ojcze mój, dla okazania mojej względem Ciebie miłości, dla wynagrodzenia zniewag, czci Twojej wyrządzonych, dla uproszenia zbawienia dusz, mocno postanawiam dnia dzisiejszego ani wina, wódki, piwa, ani też jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać. To umartwienie ofiaruję Tobie, w połączeniu z ofiarą Syna Twego Jezusa Chrystusa, który codziennie Siebie Samego dla chwały Twej ofiaruje na ołtarzu. Amen“.

Panujący nam Ojciec święty Pius XI wyrzekł w przemówieniu, wygłoszonem dnia 30.9.1930 r. do pielgrzymki katolickiego niemieckiego związku zupełnych abstynentów „Kreuzbund“ pomiędzy innemi te znamienne słowa: „Reprezentujecie dzieło, które w szczególny sposób wielbię i pochwalam. Wasza praca jest walką szlachetną i świętą, walką dobroczynną dla Boga i bliźnich, dla narodu i Kościoła, dla rodzin i jednostek. Kościół szczególnie cieszy się z waszej działalności, gdyż ta wielka walka jest z istoty swej ważnym udziałem w apostolstwie właściwem Kościoła, gdyż znaleźliście drogę, na której możecie uratować wiele dusz“. — Pozwolę sobie jeszcze raz przytoczyć trafne zdanie wielkiego społecznika kard. Manninga: „Umiarkowanie jest dobre, abstynencja lepsza. Do umiarkowania jesteśmy zobowiązani wszyscy przyrzeczeniem danem na chrzcie św., do abstynencji nikt. Wybierają ją dobrowolnie ci, którzy chcą wieść życie doskonalsze. Szczęśliwi ci, którzy zrzucili z siebie kajdany pijaństwa. Ale jeszcze szczęśliwsi, którzy złożyli przyrzeczenie zupełnej wstrzemięźliwości nie z własnej potrzeby, lecz w tym celu, by drugich słowem i przykładem ratować od śmierci duchowej“. (Ksiądz biskup Egger: „Duchowieństwo, a walka z alkoholizmem“).

3. *Względy pastoralne.*

Względy te przemawiają może najbardziej przekonywująco za zupełną abstynencją ka-

płana. Jedynem skutecznem lekarstwem na nałóg pijaństwa, jest poza łaską Boską tylko zupełna dożywotnia wstrzemięźliwość. Nałogowiec nawrócony np. przez misję parafjalną, lub powracający z lecznicy dla alkoholików zdoła wówczas tylko wytrwać w dobrem postanowieniu, jeżeli prócz pomocy nadprzyrodzonej znajdzie natychmiast oparcie i ostoję w środowisku abstynenckiem, w stowarzyszeniu, którego członkowie radzą i weselą się, nie używając na zebraniach, czy zabawach, w życiu prywatnem, czy publicznem, ani kropli alkoholu. Skoro zaś uda się jakiemu „przyjacielowi od kieliszka" wciągnąć byłego alkoholika do dawnej kompanji pijackiej, już jest tenże stracony. Pierwszy kieliszek jest dlań powrotem niechybnym do nałogu, do nieszczęścia, do nędzy moralnej i materjalnej, czyli powrotem do piekła ziemskiego i nieraz może progiem do wiecznego. Któż mu dopomoże, któż mu poda zbawczą dłoń? Czy minie go kapłan i lewita, a podepcze go socjalista, Imkarz, lub Dobry Templarjusz? Katolickich, ruchliwych i nowocześnie prowadzonych organizacyj abstynenckich potrzeba dziś bardzo. Stowarzyszenie takie powinno istnieć w każdej parafji. Księdzu nie będącemu osobiście abstynentem, nie łatwo zachęcać parafjan do zupełnej wstrzemięźliwości, nie łatwo też prowadzić tak potrzebną parafjalną organizację abstynencką. Alkoholik napominany może odpowiedzieć duszpasterzowi, jak kiedyś pewien pijany ks. kardynałowi Manningowi na ulicy Londynu: „gdybym miał na wino, nie piłbym wódki", co, jak wiadomo, spowodowało tego wielkiego księcia Kościoła do zaciągnięcia się w szeregi abstynentów. Ofiara alkoholizmu, choć nie zawsze powie, to może pomyśli: Co, ja mam rzucać szklankę, a ty kapłanie, ojcze mój, pasterzu, któryś gotów życie dać za owce swoje, nie rzucisz kieliszka, by apostolstwem przykładu, apostolstwem ofiarnej miłości wzmocnić i ratować duszę moją?

4. *Względy ascezy.*

Celem ascezy osobistej zapisuje się niejeden kapłan w poczet abstynentów. Wszak i kapłan jest człowiekiem, a więc i kapłan potrzebuje czujności. Ułatwi mu ją umartwienie. „Bracia — woła św. Piotr do wszystkich — trzeźwymi bądźcie i czuwajcie!" A św. Paweł dodaje: „Ci, którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali" (Gal. V.24).

W prefacji mszalnej wielkopostnej stwierdza Kościół, że „corporale ieiunium vitia comprimit, mentem elevat, virtutem largitur et praemia". A niewątpliwie podobne błogie owoce rodzi też wstrzemięźliwość od napoi upajających. To też w berwjarzu w II nokturnie na III niedzielę adwentową czytamy takie pochwały papieża Leona na post i powściągliwość: „De abstinentia prodeunt castae cogitationes, rationabiles voluntates, salubriora consilia et per voluntarias afflictiones caro concupiscentiis moritur, virtutibus spiritus innovatur".

Abstynencja jest bądź co bądź pewną ofiarą, ascezą, umartwieniem. To też poprzednio przytoczona modlitwa przyznaje jej tenże charakter, ale przepięknie łączy tę naszą drobną ofiarę z ofiarą Boskiego Ofiarnika: „to umartwienie ofiaruję Tobie Boże, w połączeniu z ofiarą Syna Twego Jezusa Chrystusa".

5. *Ekspiacja.*

Moment ten związany jest poniekąd z poprzednią pobudką. Kapłan jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem sprawiedliwym, a ludem grzesznym. Krwawe opary grzechów, przestępstw i zbrodni zalegają ziemię i wołają o pomstę do Nieba. Kapłan, powiernik i sędzia dusz, wie i widzi to lepiej, niż inni i chciałby gniew Boży odwrócić od ziemi, oddalić chłostę idącą. Kapłan-abstynent w poczuciu odpowiedzialności dziejowej za naród swój, pragnie przez dobrowolną wstrzemięźliwość wynagradzać Bogu winy przodków i współczesnych rodaków, pragnie zadośćuczynić za wyuzdanie czasów przedrozbiorowych, zatopienie Polski w potokach wina, co poeta nieznany, zgrozą przejęty, tak opisał:

„Roztruchany, kulawki, szklanice,
Tutaj garniec, tam kwarta, półkwarcie,
I migają czerwone szlachcice,
Co to Polskę gubili zażarcie.
Saskie czasy! Król Mocny na tronie,
Piękne damy, króla kochanice,
Bij na trwogę! Wawelski bij dzwonie —
Roztruchany, kulawki, szklanice!"

Powściągliwością wynagrodzić nam trzeba Sędziemu Odwiecznemu rzeź galicyjską, umożliwioną rozpojeniem motłochu; wynagrodzić niecną frymarkę ziemią polską, przybytkami pokrytą Bożemi — i to w Małopolsce za gorzałkę na rzecz żydów arendarzy, a w Poznańskiem i na Pomorzu za szampan i karty na rzecz pruskiej komisji kolonizacyjnej, oraz

propagandy protestantyzmu. Pokutować należy za brudne zyski propinacyjne; za znieważanie niedzieli i dnia świątecznego przez parafjan, oddających się w te zwłaszcza dni opilstwu i rozpuście; za karczemne bójki krwawe; za nieludzkie katowanie żon i dzieci przez ojców pijanych; za ogrom zgorszenia, dany przez nich; za 75.000 upośledzonych dzieci polskich, spłodzonych przeważnie przez rodziców trunkiem podochoconych. Odpokutować godzi się za wytępienie trucizną wódczaną całych szczepów indjańskich przez chrześcijan; za te rzeki ogromne łez i krwi przelanej wskutek krzywd, których alkohol był sprawcą; za pomoc udzieloną mocom ciemności przez ludzi trunkiem opętanych; za splugawienie godności ludzkiej i obrazu Boskiego w człowieku, stworzonym przecież dla nieśmiertelności w Niebiańskiem Jeruzalem!

Dlatego woła prorok Joel: „Między przysionkiem, a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy Pańscy, a będą mówić: Przepuść Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa Swego na hańbę, żeby nad niem poganie panowali". „Nawróćcie się do mnie, — napomina Bóg przez usta tegoż proroka — w poście i płaczu i w żalu". „I żalem zdjęty jest Pan nad ziemią swoją, a przepuścił ludowi swojemu", dodaje prorok[1]). Rozwiązłe miasto Niniwę uratowała pokuta i powściągliwość.

Przypominam zbawienny skutek nadzwyczajnego postu, obwieszczonego w przepowiedniach ludowych, zarządzonego wyjątkowo przez Episkopat polski na ostatni dzień Roku Pańskiego 1923, w chwili najgroźniejszej inflacji. Zaraz w następnym miesiącu, t. zn. w styczniu 1924, waluta polska się ustaliła, widmo ruiny finansowej zostało zażegnane. Czyż pokuta i ofiara wstrzemięźliwości zupełnej kapłanów i ludu, nie przyczyniłyby się może i w obecnych dniach, pełnych niepewności jutra i pomruku idących burz, do oddalenia chłosty Sprawiedliwości Bożej od grzesznej Polski? A zatem:

„Boże Ojcze mój dla wynagrodzenia zniewag czci Twojej wyrządzonych, dla uproszenia zbawienia dusz, mocno stanowię jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać".

---

[1]) (Joel II 12 — 18).

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI
(LWÓW).

ABSTYNENCJA, A NOWOŻYTNY IDEAŁ DUSZPASTERZA

Duszpasterstwo chrystusowe stanęło dziś wobec nowego, trudnego zadania.

Światowy kryzys ekonomiczny i bezrobocie miljony ludzi pozbawiło środków do życia, a klęska ta wciąż wzrasta, zwiększając coraz bardziej liczbę biednych, których trzeba karmić i zaopatrywać na zimę,—co samo już stwarza wielkie zadanie dla każdego duszpasterza.

Ale nie dość na tem.

Dzisiejszy kryzys ekonomiczny ma podłoże moralne: przyczyną jego jest rozbrat między ekonomją społeczną, a moralnością, upadek religji i etyki katolickiej, zanik ducha chrystusowego i miłości bliźniego, czyli *wybujały egoizm i zmaterjalizowanie dzisiejszego społeczeństwa.*

Co bowiem spowodowało ten kryzys?

Oto powszechna niepewność i brak zaufania, na którem opiera się nietylko przemysł i handel świata, ale i wzajemne stosunki między ludźmi.

Przyczyną zaś tej powszechnej niepewności i nieufności jest nieposzanowanie prawa i zasad moralności, podeptanie traktatów państwowych i godności ludzkiej, panowanie złotego cielca. Żyjemy w epoce przewagi kapitału, który długo wyzyskiwał pracę i twórczość ludzką do celów sprzecznych z prawami ducha, opierając się na zasadach liberalnych, powszechnie przyjętych.

Zło tkwi w tem, że materjaliści sfalszowali pojęcie prawdziwej kultury, głosząc, że istota jej polega na rozwoju dóbr materjalnych i wyzyskiwaniu ich *z pominięciem praw rozwoju ducha.* Tą zgubną nauką zatruli oni szerokie masy społeczeństwa, co rozpętało namięt-

ności ludzkie tak, że zło zaczęło tryumfować na świecie. Stąd wytworzyło się istne piekło na ziemi.

„Lichwa stała się prawem", — mówi ks. bp. Kubina — prawnie uznanem źródłem dochodu bez pracy i bez odpowiedzialności... Pieniądz stał się dziś w wielkiej mierze naprawdę mamoną niesprawiedliwości społecznej" [1]).

Jakoż zdarzają się dziś rzeczy wprost potworne: gdy jedni giną z głodu z powodu braku chleba, drudzy niszczą bezkarnie olbrzymie zapasy zboża i mąki, aby tylko podnieść ceny tych produktów i jak najwięcej zarobić na tem.

Cóż dziwnego, że przy takich stosunkach przyszło do ogólnego kryzysu ekonomicznego?...

Przyszło, bo przyjść musiało. Kryzys ten był prostem następstwem egoistycznej gospodarki świata, jest on nieuniknionym wynikiem pogwałcenia chrześcijańskiej zasady miłości Boga i bliźniego w gospodarce społecznej świata całego.

Skoro jedni dochodzą do miljonów przez lichwę i wyzysk maluczkich, to drudzy z konieczności muszą przymierać z głodu i żyć w nędzy i cierpieniu.

I będzie to trwać tak długo, dopóki ludzie nie wrócą do nauki Chrystusa, dopóki gospodarka społeczna nie ugruntuje się na zasadach etyki katolickiej, a kultura nowoczesna nie stanie się nawskroś chrześcijańską.

Do tego celu zmierza właśnie *Akcja katolicka,* nakazana obecnie wiernym przez Ojca św. Piusa XI, którą kierować mają biskupi i pod ich wodzą — duszpasterze.

Na barki duchowieństwa spada przeto nowe, większe jeszcze zadanie, niż miłosierdzie: praca nad moralnem odrodzeniem dzisiejszego zmaterjalizowanego świata i wyrobienia poczucia obowiązku względem maluczkich, nad przepojeniem wszystkich umiłowaniem służby Bożej i dobra bliźnich.

Takie to zadanie Opatrzność wkłada na duszpasterzy w chwili obecnej...

Czy do spełnienia tych wielkich, szczytnych zadań wystarczy zwykła, przeciętna cnota kapłańska?

Sądzę, że nie, tu bowiem trzeba niezwykłej gorliwości, oraz cnoty heroicznej: najwyższej miłości Boga i bliźniego, ducha ofiary i samozaparcia, do czego właśnie zmierza abstynencja, czyli zupełne wyrzeczenie się trunków przez kapłana.

„Niezbędnym warunkiem powodzenia Akcji katolickiej — mówi ks. biskup Sprola — jest trzeźwość katolików".

Trzeźwość jest bowiem przejawem panowania ducha nad ciałem, jest przeciwieństwem pijaństwa i dowodem prawdziwej kultury i uduchowienia.

Alkoholizm jest największą klęską społeczną XX-go wieku i w pierwszym rzędzie przyczynia się do moralnego upadku i materjalnej nędzy dzisiejszych ludzi.

Wejrzyjmy w życie dzisiejszego pokolenia, cóż tam widzimy?

Lud nasz im więcej zarabia, tem więcej przepija i to nawet wtedy, gdy przoduje w t. z. oświacie. Na Zachodzie, gdzie oświata większa, niż na Wschodzie, piją więcej, a najwięcej tam, gdzie najwyższe są zarobki, t. j. na Śląsku. Robotnicy przepijają tam nieraz cały swój zarobek, jak to wielokrotnie stwierdzono.

Karczmy i szynki stały się u nas kanałami, przez które przelewają się ciężko nieraz zarobione pieniądze z rąk naszych do żydowskich kieszeni, co osłabia nas coraz bardziej ekonomicznie.

A ponieważ tych karczem jest u nas bardzo wiele, przeto mamy już okolice, jak naprzykład w dolinie Czeremoszu na Huculszczyźnie, gdzie wskutek pijaństwa ludu wszystkie grunta i łąki tanim kosztem stały się własnością żydów.

Pijaństwo tedy wiedzie do nędzy i niewoli ekonomicznej, oddając lud w ręce kapitalistów.

Jeżeli kapitał zawładnął dziś światem i zamienia ludzi w woły robocze, nie troszcząc się bynajmniej o ich rozwój duchowy, to do tego smutnego stanu przyczynił się znacznie alkoholizm.

Między alkoholizmem bowiem, a kapitalizmem zachodzi wzajemna zależność i ścisła łączność.

Kapitaliści popierają alkoholizm śród mas szerokich dlatego najprzód, że ciągną z niego olbrzymie zyski i to bez wielkiego zachodu.

„Wytwarzanie i sprzedaż napojów alkoholowych w ręku wielkiego kapitału, — mówi biskup Egger, — porównać można do olbrzymiej pompy, pracującej z siłą potężną, aby wlać narodom w żyły alkohol wraz z całą jego nędzą, a za to wyssać z nich rocznie niezliczo-

[1]) Akcja katolicka i akcja społeczna, str. 63.

ne miljony złotych; reszta ich nie obchodzi".

Kapitaliści dlatego jeszcze popierają alkoholizm, że on toruje im drogę do opanowania świata całego.

Zalkoholizowane narody najłatwiej popadają w sidła kapitalistów i dają się im wyzyskiwać, alkohol bowiem pozbawia ich samodzielności i krytycyzmu, a przytem osłabia ich wolę.

Jeżeli plutokracja opanowała dziś świat i nakłada ludziom ceny dowolne na produkty ich pracy, to zawdzięcza to nie tylko swemu sprytowi i nieliczeniu się z etyką chrześcijańską, ale także niezwykłemu rozwojowi alkoholizmu w naszych czasach.

Chcąc przeto dźwignąć naród z upadku, w jakim obecnie się znajduje, trzeba rozpocząć od walki z alkoholizmem — wszystko inne na tem oprzeć się powinno.

Słusznie przeto powiedział biskup Sprola, że akcję katolicką rozpocząć należy od zaprowadzenia trzeźwości w kraju. „Inaczej — mówi ks. biskup — będziecie mieli katolickie mazgajstwo, a nie akcję katolicką".

Aby jednak duszpasterz mógł skutecznie szczepić trzeźwość w swej szkole czy parafji, musi sam świecić przykładem, musi wyrzec się alkoholu, jeżeli chce zbierać obfity plon swej pracy.

Bez tego wyrzeczenia się praca jego będzie zawsze natrafiać na opór zepsutej natury ludzkiej, którą dopiero przykład pociąga i ujarzmia, o ile towarzyszy mu łaska Boża.

Zrozumiał to dobrze śląski apostoł trzeźwości ks. Jan Kapica, po objęciu probostwa w Tychach, dlatego doszedł do tak świetnych rezultatów. Uderzyło go wtedy, że służące karczmarzy co poniedziałek przynosiły mu na probostwo pełną zapaskę książek do nabożeństwa, zapomnianych w karczmie przez „pobożnych" pijaków, którzy w niedzielę wprost z kościoła szli do karczmy i pozostawali tam do poniedziałku.

Zrozumiał przeto, że wstrzemięźliwość od wódki jest pierwszym warunkiem moralnego postępu w każdej parafji.

„Pijaństwo — mawiał ks. Kapica — jest zboczeniem nie tylko jednostki, ale też sumienia publicznego", t. j. zgorszeniem publicznem. Klasyfikował on pijaków na cztery klasy. Pijakami pierwszej klasy są ci, co piją szampan, pijakami drugiej klasy są ci, co piją wino i drogie likiery, pijakami trzeciej klasy są ci, co piją piwo, a pijakami czwartej klasy są ci, co piją gorzałkę. „A jak w pociągu — mówił — wagony wszystkich klas jadą w jednym kierunku, tak pijacy wszystkich kategoryj prowadzą naród w jednym kierunku — *do zguby*". „

I dlatego w początkach swego duszpasterstwa ślubował abstynencję i zasadzie tej pozostał wierny do końca życia, realizując ideał nowożytnego duszpasterza.

Kto w dzisiejszych trudnych warunkach chce spełnić należycie zadanie duszpasterza, musi wstąpić w ślady ś. p. ks. infułata Jana Kapicy, wyrzekając się zupełnie alkoholu. Bez tego nie zdoła sprostać swemu zadaniu, nie potrafi wychować nowego, lepszego i szczęśliwszego pokolenia.

Ludzkość zbyt głęboko zabrnęła dziś w zepsuciu, aby można ją było uratować półśrodkami, t. z. piciem umiarkowanem. Ludzi opanowała dziś niesamowita wprost chęć użycia, a że najprostszym środkiem do tego jest alkohol, przeto każdy wyciąga dziś rękę po kieliszek wódki, piwa, czy koniaku, zależnie od tego, ile ma w kieszeni. Od tego powstrzymać go może tylko *przykład* zupełnej abstynencji, dlatego *nakazem chwili obecnej jest samozaparcie*, którego początkiem jest *zupełna wstrzemięźliwość*.

Aby ratować od zagłady dusze, okupione krwią Chrystusową, musimy dać im przykład zupełnego wyrzeczenia się trunków alkoholowych. Wtedy praca nasza duszpasterska okaże się skuteczną, Bóg pobłogosławi naszym trudom i pozwoli nam wywiązać się należycie z powierzonego nam zadania.

KS. ANTONI CZĄSTKA,
prefekt szkolny w Rzeszowie.

JAK PRZY NAUCE RELIGJI SZERZYĆ ABSTYNENCJĘ W SZKOLE

(Streszczenie).

1. Uwagi ogólne:
   a) Dziś już nie trzeba się zastanawiać, „czy“ uczyć w szkole o alkoholiźmie, ale „jak uczyć“.
   b) Wykluczyć argumentację, opartą na niepewnych przesłankach. Mamy dość argumentów pewnych.
   c) Potępić grzech, a szanować osobę.
2. Historja bibl. S. i N. Test. ma szereg typów dodatnich i ujemnych:
   a) Noe.
   b) Lot — kazirodztwo, do opowiadania w szkole się nie nadaje.
   c) Daniel nie pił wina (dlaczego?) i lepiej wyglądał od młodzieńców pijących.
   d) Judyt trzeźwa i pijany Holofernes. Św. Ambroży: „Władcy, którzy z radością poddawali się Holofernesowi, pili i byli pijani, ale niewiasta Judyt nie piła, poszcząc we wszystkie dni wdowieństwa swego, prócz dni uroczystych. Mocą trzeźwego rozumu odcięła Holofernesowi głowę, niewinność serca zachowała, odniosła zwycięstwo. Holofernes leżał tak winem upojony, że nie mógł czuć cięcia i ran“. Widać, że i wtedy wino znieczulało nerwy.
   e) „Ester także przez post (ieiunio) stała się piękniejszą. Aman zaś, gdy na królewskiej uczcie się rozpiera, wśród krążących pucharów odbiera karę za swe pijaństwo“ (Ambroży).
   f) Herod pijanica—morduje najbliższych członków swojej rodziny, dzieci w Betlejem i t. p.
   g) Herod Antypas wśród uczty każe ściąć św. Jana.
   h) Św. Jan Chrz. — „Nasireatus“.
   i) Św. Jakób Apostoł s. Alfeusza, wina i mięsa nigdy nie używał.
   j) cud w Kanie Gal. Cel: Chr. chroni nowożeńców przed wstydem. Pili „vinum mixtum“ cum aqua w stosunku: na 2 części wody 1 część wina.
3. Katechizm:
   a) V-te przykazanie Boże. Przy truciznach należy uwzględnić dawki: obojętne, leczące i trujące.
   b) Cnoty główne: 2-ga: wstrzemięźliwość.
   c) Grzechy główne: 5-ty obżarstwo i pijaństwo.
4. I-sza Komunja św.
   a) O wstrzemięźliwości mówić często w ciągu roku, a nie dopiero przed samą Kom. św.
   b) Zapisać do Bractwa wstrzemięźliwości, a zapisanych często umacniać słowem.
5. Na platformie świeckiej:
   a) „Złota Księga“.
   b) „Tydzień Propagandy Trzeźwości“. Poranek.
   c) Ankieta np. na temat: „Jak usunąć pijaństwo?“
   d) Zadanie: „Opisz życie pijaka“, lub: „Opisz życie człowieka trzeźwego“. Pierwszy temat opisuje młodzież zwyczajnie więcej „fachowo“.
   e) Rebusy i łamigłówki.
   f) Odznaki.
   g) Artykuliki w gazetkach dla młodzieży.

Trzeba nam nie trzeźwych nieboszczyków, ale trzeźwych obywateli. A kuźnią dobrych obywateli jest dobra szkoła.

Ks. Dr. WŁADYSŁAW WICHER,
Prof. Uniw. Jagiel.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM PRZEZ KONFESJONAŁ

Konfesjonał jest jednym z naczelnych i najskuteczniejszych terenów walki duchowieństwa katolickiego z moralnym upadkiem ludzkości, na którym w sposób cichy, dla statystyki niewidoczny, odbywa się najcudoniejszy proces i przemiana człowieka moralnie obniżonego w człowieka czystego i pełnego nowych sił. Odmłodzenie, a najczęściej odrodzenie duchowe, uleczenia po długotrwałej chorobie często zadziwiająco szybkie, przemiana sądu i uczuć i to siłami nie ludzkiego intelektu i woli, nie talentu i intuicji spowiednika, ale siłami sakramentalnie wprost od Boga płynącemi—to jedyna w świecie funkcja tej instytucji.

Ponieważ konfesjonał jest lecznicą moralnych upadków, dlatego w jego zakres wchodzi to, co teologja omawia w actus humanus liber, czyn ludzki wolny, a wskutek tego zostawić musimy na uboczu schorzenia psychiki ludzkiej od wolnej woli niezależne i zlecić je innym sposobom już naturalnym leczenia psychofizycznego organizmu. Działanie sakramentu w tej dziedzinie jest już tylko pośrednie, a nie jest jego funkcją zasadniczą i pierwotną. Ex opere operato, na mocy samego działania sakramentalnego oprócz przemiany samej duszy w jej bytowaniu nadprzyrodzonem statycznem (łaska poświęcająca) odbywa się w sakramencie Pokuty proces funkcjonalny duszy w jej bytowaniu dynamicznem przez łaskę posiłkową sakramentalną tak leczniczą, jak i wzmacniającą i podnoszącą; człowiek otrzymuje w sposób nadprzyrodzony nową energję psychiczną w oświeceniach intelektu i poruszeniach woli, rozumie się, łącznie z całym aparatem wzruszeniowym. Od dołu, od człowieka idzie szereg wolnych czynności psychicznych równocześnie podniesionych i wzmocnionych łaską pobudzającą i współdziałającą, skoro zjawiły się wskutek łaski działającej w nas, ale bez naszego przyzwolenia poruszenia woli ku dobru moralnemu. I tu odróżnić musimy podwójne oddziaływanie sakramentu Pokuty: na same czynności i na ich bezpośrednie źródła w postaci wrodzonych, czy nabytych skłonności i sprawności, które ułatwiają szybkie, dokładne i bez większych trudności płynące akty.

Dalej stajemy na stanowisku jedynie odpowiadającem rzeczywistości, t. j. ścisłemu związkowi ducha i ciała: a więc samo leczenie organizmu sposobami czysto materjalnymi choćby w formie jakiejś psychiki, ale pojętej materjalistycznie, do czego ma skłonność taka medycyna, która orjentuje się materjalistycznie, nie wystarczy zwłaszcza tam, gdzie wkraczamy nie w schorzenia fizjologiczne, ale na teren samych czynności człowieka widocznie nieuzależnionych od jakiejś anormalności. Z drugiej strony zdajemy sobie dobrze z tego sprawę, że samo oddziaływanie czysto duchowe, z jakiem spotykamy się w konfesjonale, nie zawsze wystarczy i nie zawsze będzie skuteczne i to nie tylko tam, gdzie mamy do czynienia ze zmianami fizjologicznemi penitenta, ale i tam, gdzie częste powtarzanie tej samej czynności, stworzywszy nałóg, sprowadziło pewne w organizmie już fizjologicznie uwarunkowane procesy, które liczyć musi medycyna. Jeżeli tedy zobaczymy, że psychika sprowadziła zmiany fizjologiczne, to próba leczenia tych zmian samych bez równoczesnego oddziaływania na duszę byłaby leczeniem objawów choroby, bez leczenia jej źródła. A więc istnieć musi współpraca medycyny z konfesjonałem, a nie chęć zastąpienia konfesjonału przez samą medycynę, jak się to dzieje głównie w niektórych prądach psychanalizy, które mówią otwarcie o duszpasterstwie świeckiem przez metodę psychanalityczną, rozwiązującą wewnętrzne konflikty i zastępującą przez to sakrament Pokuty; to ma uwolnić człowieka od poczucia winy i samoniewystarczalności. My, przeciwnie stwierdzamy, z chirurgiem Schleichem, że gdyby stosowano chrześcijańską metodę, zawartą w ćwiczeniach duchownych św. Ignacego i w sakramencie Pokuty, możnaby zreformować wszystkie zakłady dla obłąkanych, a przynajmniej w dwóch trzecich ustrzec, by się tam tylu ludzi nie musiało dostawać.

Jeśli tedy chcemy ocenić działalność konfe-

sjonału na alkoholizm, musimy wyjść z pojęcia grzechu w alkoholizmie, boć grzech jest tą materją, którą zajmuje się sakrament Pokuty. Kiedy i jaki alkoholizm jest grzechem wogóle, a ciężkim w szczególności? Czy dawki napojów alkoholowych uważać będziemy za delectabiel, czy za truciznę, czy tedy za rzecz złą w sobie, czy obojętną? Odpowiedź całej tradycji i nauki katolickiej jest jasna: napoje, zawierające pewien procent alkoholu (nie mówimy bowiem o czystym alkoholu) są rzeczą w sobie obojętną moralnie, bo mogą być użyte do dobrych i złych celów, a rzecz w sobie zła do dobrych celów służyć nie może, boby w przeciwnym razie cel mógł uświęcać środki. Używanie takich napojów staje się złe moralnie wskutek przewrotnego celu, okoliczności i wskutek samego nadmiernego picia w większej ilości. Granica umiarkowanego używania jest względna tak co się tyczy podmiotu, jak i przedmiotu, bo medycyna w niejednym wypadku przesunęła dawną dość liberalnie pojętą granicę nieszkodliwości alkoholu. Dołączmy i względy społeczne, a więc dobra publicznego, dla których alkoholizm może stać się publicznem złem i niebezpieczeństwem, a sprawy sumienia będą się nam rysowały, ale jeszcze w dość ogólnikowych konturach, co w konfesjonale stanowczo nie wystarczy, bo mamy tam do czynienia zawsze z konkretnym człowiekiem i wypadkiem. Wielkość występku mierzyć się będzie wielkością szkód, wyrządzonych własnemu zdrowiu i życiu, dobru otoczenia i rodziny, w co wlicza się też prawo dziedziczności i wreszcie dobru społecznemu. Wewnętrznie wielkość grzechu stanowi stopień zaciemnienia życia duchowego, godnego człowieka, a więc stopniem świadomości moralnej, a także i psychicznej, albowiem gwałtowne i bez potrzeby sprowadzone zaciemnienie w używaniu władz umysłowych jest niezgodne z naturą człowieka. Z takich danych możemy już wyciągnąć konkretne wnioski, które jednak u różnych penitentów będą się zmieniały stosownie do okoliczności. Dla spowiednika rysuje się też już dość wyraźnie linja demarkacyjna między nieuzasadnionym rygoryzmem, a zgubną pobłażliwością, ponieważ w trybunale pokuty nie występuje, jako osoba prywatna, lecz jako rzecznik Kościoła i jego nauki, jego praktyki i mądrości. Można być osobiście entuzjastą, a nawet fanatycznym propagatorem idei wstrzemięźliwości zupełnej, ale w żadnym wypadku nie wolno w konfesjonale przekraczać objektywnie podanej i przyjętej w Kościele nauki i nie można nakładać ścisłego obowiązku sumienia pod grzechem tam, gdzie wolno tylko radzić i upominać.

W myśl tych zasad nie trudno będzie uporać się z przejściowemi nadużyciami alkoholu u penitentów, którzy jednak nie są na drodze do nałogu i stałego, habitualnego opilstwa. Wielki nacisk położyć należy na odpowiednio uformowane motywy żalu i poprawy, które skłonią wolę do większego panowania nad sobą. W tym celu konieczną jest rzeczą znać nie ogólnikowo, lecz szczegółowo niebezpieczeństwa alkoholizmu, zgodne z nauką, by motywy nadprzyrodzone wyszły w jasnem świetle i by penitent dobrze pojął, dlaczego ten występek moralny jest grzechem i dlaczego sprawa ta nie jest bagatelna, lecz poważna. A więc nie same silne słowa i frazesy, upomnienia groźne ogólnikowe, lecz mocne i dobrze ufundowane motywy. Wtedy w założeniu, że penitent przynosi dobrą wolę, można się spodziewać, iż odejdzie głęboko poruszony, z pojęciami, które się nie zatrą rychło dlatego, że były ogólnikowe. Można się spodziewać, że dla ojca, czy matki dobre i umiejętne przedstawienie ciężkiej odpowiedzialności wobec potomstwa i to nawet dalekiego wskutek opilstwa, zwłaszcza w okresach poczęcia i noszenia płodu, będzie silnym motywem, który można łatwo zestawić z wolą Bożą, jako motywem nadprzyrodzonym. Dla odczuwającego dobro społeczne, zamierzone przez Boga — szkody, wyrządzone życiu publicznemu nie będą obojętne. Prawda, że w konfesjonale nie mamy czasu na wykład, ale znający gruntownie tę sprawę, potrafi ją w niewielu zdaniach sformować w silnie działający motyw.

Gorzej przedstawia się rzecz u nałogowców, począwszy od częstszych upadków, ale jeszcze bez silnego, fizjologicznego popędu, a skończywszy na pijaku, zdecydowanym nałogowcu. Ci, którzy mają do czynienia z praktyką duszpasterską, wiedzą, jak trudno jest takich nawrócić, bo wola jest u nich niesłychanie osłabiona mimo chęci, nawet szczerej, do poprawy i zmiany zupełnej. Lada okazja, towarzystwo, namowa, zabawa już ich pociąga w wir dawnego nałogu, a tu trudno, a nawet nieraz niemożliwe, jest wszystkich tych sposobności uniknąć. I na tym punkcie walczyć należy ze źle pojętą gościnnością, która pod pozorem szerokiego serca i by nie być poczyta-

nym za skąpca, namawia, moralnie przymusza i wielu ludzi o słabej woli, którzy początkowo opierali się namowie, spycha do ich dawnego nałogu. U nałogowców zwykle żądać się musi zupełnej abstynencji i to dłuższy okres czasu, bo wszelkie połowiczne środki nic nie pomogą i nie wyrwą penitenta z zaczarowanego kręgu alkoholizmu.

Recydywistów, którzy upijają się co tydzień i częściej i to publicznie, nie należy odrazu odprawiać bez rozgrzeszenia, boby popadli w rozpacz, ale też i nie odrazu przypuszczać ich należy do sakramentów św., jeśli nie dają dowodów choćby małej poprawy i pewnego wysiłku, bo w przeciwnym razie sakrament staje się dla nich i dla innych, patrzących się na to, jakąś pobożną, a nie skuteczną praktyką i formalnością. Nie należy też łudzić się, że jednorazowa spowiedź usunie głęboko w organiźmie moralnym wżarty nałóg, którą wolną decyzję woli ogromnie utrudnia i paraliżuje. Pomijając wypadki zupełnej degeneracji, w których penitenta należy oddać opiece lekarskiej w sanatorjum, musi spowiednik nieraz długo się napracować, nim penitent odzyska zupełne panowanie nad sobą i przyjdzie do zdrowia. Okres rekonwalescencji duchowej trwa u takich dość długo i wymaga starannej opieki, częstszej spowiedzi, natężonej czujności. Przyrzeczenia, których domagać się winien spowiednik u takich nałogowców, nie mogą być ogólnikowe, że się poprawią, ale zupełnie konkretne, że zerwą z danem pijackiem towarzystwem, przestaną uczęszczać do lokalu, będącego okazją, a na dłuższy okres czasu przyrzekną zupełne powstrzymanie się od trunków.

Jeśli konfesjonał nie działa nieraz skutecznie, jakby powinien, to najczęściej powód jest ten, że się alkoholików zbywa szybko i ogólnikowo, nawet nie zbadawszy stanu ich rzeczywistego i nałogu i nie żąda żadnych gwarancyj poprawy. Powtóre dość często spowiednicy nie znają całej grozy alkoholizmu i nie potrafią wskutek tego przemawiać językiem, wywołującym głęboką refleksję i odruch woli. Dalej, rzadko kiedy domagają się od penitentów, którzy mogliby coś dla wstrzemięźliwości w gminie, czy parafji uczynić, by uświadomili sobie swój obowiązek.

Ciężkim jest też i ten problem, że ludzie pijący, nie mówi się oczywiście o nałogowych alkoholikach, to ludzi weseli i lubiani w towarzystwie, a zdarza się, że nieumiejętni propagatorzy abstynencji są czasem nudni, albo dziwacy, z których sobie otoczenie kpi i żartuje. Jeśli się w danem środowisku utarło praktyczne przekonanie, że występek pijaństwa jest piękny i daje dużo radości w życiu i urozmaicenia w codziennej szarzyźnie obowiązku, to tam jednostka nic nie poradzi i należy się postarać o większą liczbę ludzi zorganizowanych, którzy potrafią praktycznie pokazać, że można się świetnie bawić bez alkoholu, ale ta sprawa przekracza w znacznej mierze ramy konfesjonału: musi jednak spowiednik zwrócić na nią pilną uwagę. Konfesjonał wypuszcza ludzi oczyszczonych i z najlepszą nieraz wolą, lecz życie niezorganizowane po katolicku, a nawet zorganizowane po antychrześcijańsku, ujmuje potem te jednostki w twarde i krępujące tryby, które zerwie tylko człowiek wyjątkowo silny. A wtedy spowiednik będzie w wielu wypadkach wykonywał syzyfową pracę, jeśli duszpasterstwo nie będzie należycie prowadzone. Spowiednik winien dziś zwrócić baczniejszą uwagę na alkoholizm w łączności z używaniem praw małżeńskich, a wskutek tego na odpowiedzialność za choroby i nędzę fizyczną i moralną potomstwa, dalej na praktyczną i naukowo uzasadnioną znajomość szkód, jakie alkoholizm wogóle wyrządza, na obowiązki, które każdy obywatel ma dziś wobec sprawy alkoholizmu, by się móc domagać większej inicjatywy w tym kierunku drogami ustawodawczemi i organizacyjnemi. Konfesjonał tak pojęty staje się w walce z alkoholizmem instytucją niesłychanie silną i skuteczną, której wyników nie można ująć statystycznie, jak to czynią inne sposoby walki. Któraż to inna instytucja i środek walki może poszczycić się stworzeniem nowych sił w duszy, niedostępnych działaniu osobistemu nawet najwięcej wytężonemu? Która może dokonać radykalnej przemiany w sądach, upodobaniach, nawyczkach i silnych popędach i to w tak krótkim czasie? Chwile w konfesjonale przepędzone są dla penitenta przedbłyskiem wyższego i lepszego świata, niż ten, który go codziennie otacza. Odczuwa nieraz bardzo silnie tęsknotę duszy ludzkiej do wielkości etycznej, tak silnie w każdym człowieku wkorzenionej. Przeżywa z Bogiem chwile krótkie, ale ciągnące duszę ku jej właściwemu życiu, co odbić się musi w codziennem postępowaniu.

Spowiednicy dobrze spełniający swój obowiązek, nie spodziewają się pełnego zrozumienia i uznania społeczeństwa za zasługi w walce z alkoholizmem, ale poczucie, jasna świadomość owoców tej instytucji musi im dać mocne przeświadczenie, że jest to środek walki ze złem alkoholizmu najskuteczniejszy i najwyższy.

KS. PROF. FRANCISZEK KWIATKOWSKI T. J.
(KRAKÓW).

ZWALCZANIE ALKOHOLIZMU Z AMBONY

Wstępujemy na ambonę z polecenia Boskiego Zbawcy: *„Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody... chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem“* (Mat. 28, 19). Otóż wśród tych przykazań Chrystusowych jest jedno, które dotyczy wprost zwalczania alkoholizmu z ambony. Zachęcając słuchaczy do czuwania i modlitwy, na każdy czas“, do gotowości każdej chwili na stawienie się przed Synem Człowieczym, powiada Pan Jezus: *„A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem... ażeby na was z trzaskiem on dzień nie przypadł“* (Łuk. 21, 34). — Niedościgły wzór kaznodziei Chrystusowego, *Paweł św.*, piętnuje z niemałym naciskiem nadużycie napojów rozpajających, skoro w znanym tekście pierwszego listu do Koryntjan (1 Kor. 6, 9) umieszcza pijaków pośród tych, którzy *„nie wnijdą do królestwa Bożego“*.

Kościół Chrystusowy zwalczał zawsze wszelkie nieumiarkowanie w pokarmie i napoju, a zachęcał do trzeźwości. Przecież to nieumiarkowanie szkodzi zdrowiu duszy i ciała — więc omawiał je przy piątem przykazaniu: „Nie zabijaj“; przecież to nieumiarkowanie jest obrazą Bożą i pociąga za sobą dużo innych grzechów — więc omawiał je przy siedmiu grzechach głównych; wszak zachowanie miary w używaniu darów Bożych jest cnotą niemałą — omawiał więc wstrzemięźliwość przy wykładzie cnót kardynalnych.

Wstrzemięźliwość w piciu nie była cnotą pogan, brakło jej nieraz i nawróconym chrześcijanom. Trzeba było występować przeciw tym nadużyciom. Ograniczę się do jednego wybitnego przykładu. Św. B a z y l i wygłasza prześliczną homilję: in ebriosos (Kata methyonton, zob. Migne, P. G. 31, 443), w której zawiera bodaj czy nie wszystkie kaznodziejskie momenty, jakiemi posługujemy się po dzień dzisiejszy, porusza bodaj czy nie wszystkie trudności, jakie i my napotykamy w pracy naszej nad nawróceniem pijaków, przytacza bodaj czy nie wszystkie pobudki, jakie podaje i dzisiejsza ambona, gdy chce zachęcić wiernych do wstrzemięźliwości i abstynencji.

„Nie mam ochoty mówić do was — wynurza się św. Bazyli — bo rzucam groch o ścianę. Przez cały post głosiłem wam słowo Boże, a tu na samą Wielkanoc urządziliście pijatykę, nieskromne tańce, a kobiety rej wodziły w rozwydrzeniu. Wino, dane przez Boga trzeźwym na ulgę w chorobie, stało się dla niewstrzemięźliwych narzędziem rozpusty. Jeden wieczór, jeden atak wroga zniszczył całą pracę moją. Zwlekałem z tą nauką o pijaństwie, bo ona prawie daremna. Do pijanego niema co mówić, bo nie słyszy i nie rozumie, do trzeźwego szkoda przemawiać, bo się to do niego nie odnosi. A jednak opłaci się mówić, by wstrzemięźliwych przynajmniej lepiej uświadomić i uchronić przed nieszczęściem pijaństwa“.

Po tym wstępie wygłasza św. Bazyli wspaniałą apostrofę z opisem stanu pijaka: „Czem się różnisz, człowiecze, od zwierząt? Czyż nie rozumem? Otóż wiedz, że kto przez pijaństwo pozbawia się użycia rozumu *„przyrównany jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobnym“* (Psalm 48, 13). Owszem, upici

mniej mają rozumu niż zwierzęta. Któreż bowiem zwierzę tak traci wzrok i słuch jak pijak? Upici nie poznają swych najbliższych, do obcych przybiegają często jakby do swoich, cienie przeskakują nieraz, jakby jakie potoki i pagórki, w uszach im szumi, jakby od fal morskich, zdaje się im, że im się ziemia pod nogami podnosi, a góry obracają się wokoło. To śmieją się bez przestanku, to płaczą nieutulenie; to udają odważnych bohaterów, to znowu objawiają wielkie tchórzostwo. Sen ich ciężki, jawa głupsza od snu, gdyż, nie mając co zjeść i za co się ubrać, w stanie upicia niby królują, rozkazują wojskom, budują miasta, rozrzucają pieniądze. Inni zaś tracą ducha, smucą się, płaczą, popadają w rozpacz. Łatwo też w stanie nietrzeźwym oddają się wyuzdanej rozpuście.

„Oczy ich podsiniałe, twarz wybladła, duch zwężony, język rozwiązany, krzyk niesamowity, nogi chwiejące... Godniejsi oni pożałowania od miotanych burzą na morzu, gdyż jak z okrętów zaskoczonych burzą trzeba wyrzucać ciężary, tak im ulgę sprawiają dopiero wymioty. Opętany od szatana godzien jest litości, niegodzien jest pijak, gdyż sam oddał się w ręce szatana. Za krótki dla nich dzień, za krótka noc, a wszystko kończy się kłótnią i bijatyką, jak to już opisuje Mędrzec Pański: *„Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie oczu? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?“* (Przypow. 23, 29). Słuszne im „biada“, gdyż *„pijanice nie posiędą królestwa Bożego“!*

„Czyjże organizm—pyta dalej św. Bazyli—zdoła się oprzeć skutkom pijaństwa? Czyjaż sztuka dokazać tego potrafi, aby ciało ciągle rozpalane, winem przepajane, nie słabło, nie niszczało, nie stawało się zepsutem naczyniem, nadającem się chyba tylko na śmietnik? Woła na pijaków Izajasz(5, 11): *„Biada, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora, a byście się winem rozpalali. Cytra i lutnia, bęben i piszczałka, i wino na biesiadach waszych, a na sprawę Pańską nie patrzycie i uczynków rąk jego nie baczycie. Przetoż w niewolę zawiedzion będzie lud mój, iż nie miał umiejętności, zacni jego poginą z głodu, a pospólstwo poschnie od pragnienia“*.

Wspomina też św. Bazyli, że pijacy już od rana, zamiast wznieść serce i oczy do Boga, włóczą się po karczmach i gospodach, przygotowują z pompą uczty pijackie, obierają sobie króla pijatyki, nie żałują pieniędzy na kwiaty, wieńce i muzykę, urządzają zakłady, kto więcej wypije (nasze rekordy), niepamiętni na to, że wodzem tych wyścigów szatan, a nagrodą zwycięstwa grzech. „Co to za bolesny widok dla oczu chrześcijanina, gdy człowieka w sile wieku, zdrowego na ciele, wybitne zajmującego w wojsku stanowisko (inter militares ordines clarum) zanoszą na rękach do domu, gdyż nie może stać prosto, ani iść o własnych siłach. Człowieka, który powinien być postrachem wrogów, wyśmiewają na rynku chłopcy; bez ciosu od żelaza — leży, bez wrogów—uległ powaleniu. Któż to wszystko sprawił? Człowiecze, tyś sam przemienił ucztę na plac boju. Wyprowadzasz z niej pod rękę młodzieńców, jakby poranionych w walce, kwiat młodzieży skosiłeś winem. Zaprosiłeś ich jako przyjaciół na ucztę, a odstawiasz ich jako umarłych, zabitych od wina“.

Boleje bardzo św. Bazyli, że udział w tych pijatykach biorą także kobiety. Słychać sprośne pieśni, zamilkły na ich ustach psalmy i hymny wyuczone w kościele. Poruszają się w zakazanym tańcu te nogi, które powinny zginać się do adoracji. Panienki wracają z tych uczt bez panieństwa, mężatki bez dochowanej mężom wierności. A to samo mówię o mężczyznach. Jeśli bowiem nie było grzechu ciałem, był w każdym razie duchem, gdyż napisano: *„ktoby spojrzał na niewiastę, aby ją pożądał, już ją scudzołożył w sercu swojem“* (Mat. 5, 28).

„Jakże będziecie obchodzić Zielone Święta, skoroście tak znieważyli Wielkanoc? Jakże zamieszka w was Duch św., skoroście się stali mieszkaniem jego wroga? A jakże będziecie rozkazywali sługom waszym, gdy sami stajecie się niewolnikami zgubnych namiętności? Jak będziecie utrzymywali w karności dzieci wasze, skoro sami prowadzicie tak niekarne życie?

„Czyż jednak tych, co się zapomnieli, mam pozostawić w rozpaczy, czy już niema dla nich lekarstwa? Owszem! Niech post leczy opilstwo, łzy pokuty niech zastąpią śmiechy, nadużyte do tańca, niech się zginają do modlitwy kolana, niech tłuką piersi klaszczące dłonie, przepych ubioru niech zastąpi pokora, rozrzutność niech wynagrodzi okupująca grzech jałmużna!

„Wam zaś, którzy się Boga boicie, a boleje-

cie nad brzydotą czynów, które tu zganiłem, polecam, abyście się ulitowali jako nad chorymi członkami nad tymi, którzy żałują głupoty postępków swoich. Co zaś się tyczy tych, którzy w swej zatwardziałości gardzą pokutą za nie, — *„wynijdźcie z pośrodka ich, a nieczystego się nie dotykajcie“* (Izaj. 52, 11), aby się w ten przynajmniej sposób zawstydzili i swój błąd uznali“.

Tak się przedstawia w streszczeniu mocna zaiste homilja św. Bazylego przeciwko pijaństwu. Echa jej znajdujemy u św. Ambrożego w jego traktacie: Liber de Elia et ieiunio (rozdziały 12-18) ze szczęśliwemi uzupełnieniami (zob. Migne, P. L. 14, 746). Oto niektóre wyrażenia i ustępy: „W jednym dniu przepijają zarobek wielu dni“. — „Za wino krew przelewają“. — „Gdy zobaczą psa, zdaje im się, że widzą lwa i uciekają“. — „Któż zachował kiedy sekret pośród kieliszków?“— „Umiarkowanie jest rzeczą naturalną, cokolwiek przekracza miarę, jest zbyteczne“. — Opisuje dowcipnie pijackie orgje wojskowych (w rozdziale 13): „Przejdźmy do uczt wojskowych — powiada. Trzeba ucztować przy wojsku. Tłoczą się liczni słudzy w złocistych pasach babilońskich, lśnią szyje od złotych łańcuchów, a pasy od złotych guzików, złote pokrowce kryją noże, potrzebne do walki z potrawami. Chłopcy dobrani z pośród barbarzyńskich narodów, z namaszczonemi włosami, usługują do stołu na przemiany. Widzisz szeregi różnych ludów jakby uszykowane do boju, srebrne naczynia tworzące jakby pochód triumfalny róg pełen wina gra pobudkę nie do walki zbrojnej, lecz do biesiady.

Zaczyna się od małych kieliszków jakby od harców lekkozbrojnych. Powodem tego nie cnota trzeźwości, tylko pijackie wyrachowanie. Albowiem jak aktorzy tragiczni zrazu cicho mówią, a powoli natężają głos, by ich słychać było dobrze i daleko, tak i ci z początku ćwiczą się w spijaniu małych kieliszków, by podrażnić pragnienie, a nie ugasić go odrazu, boby już potem pić nie mogli. Gdy więc już się rozpalą, proszą o większe kielichy, wzmaga się zapał wojenny, a gdy się zmniejsza pragnienie, rozbudza je na nowo dorodniejsze wino. Napitki toczą walkę z potrawami i przegradzają coraz częściej pobierany posiłek. W miarę dalszego picia posuwają się do zawodów, kto więcej wypije. Na wielkie narazi się zawstydzenie, kto się zechce wymawiać, kto zechce oszczędzać wina. Ale to dopiero wstęp do właściwego bankietu.

„Sądziłbyś może, że po jedzeniu wstaną i oddalą się. Gdzietam! Zaczynają pić na nowo, a gdy skończą, znów zaczynają i każą przynieść puhary, oraz obszerniejsze mieszalniki, jakby cięższą broń. Byś im nie zarzucił nieumiarkowania, wyznaczają miarę picia, wybierają sędziego, piją według umówionej reguły. Za sędziego jednak służy im szał, za nagrodę słabość, za zwycięstwo grzech. Długo waha się szala walki, ogarnął ich bowiem szał bojowy. Ustają już ręce piwnicznych, spuszczających wino, ustają ręce kucharzy, podających gorące potrawy, ustają i ci, co im nalewają umówioną a kopiastą miarę, — nie ustają tylko pijący. A w tej walce nie znają litości. Na wojnie, jeśli kto poczuje się zwyciężonym, składa broń i dają mu spokój; tutaj, chociaż kto odwróci puhar, zmusza się go do picia. Na arenie, jeśli który z gladjatorów podniesie rękę na znak poddania się, nie odnosi wprawdzie zwycięstwa, ale nie ponosi i krzywdy, tutaj gdy broni się rękami, wlewają mu w usta. Wreszcie upijają się wszyscy, leżą zwycięzcy i zwyciężeni, a wielu śpi... Gospodarz zaś uważa sobie za zaszczyt, że od jego stołu oddalają się wszyscy, jak ranni z pola bitwy.

„Bolesne zaiste i pożałowania godne dla oczu chrześcijan widowisko! Młodzieńców, strasznych wrogom w boju, wynoszą z biesiadnej sali, wojownicy stać nie mogą, chwieją się w chodzie. Naigrawa się z nich służba, niosą żołnierza-bohatera, na koń wsadzają. A on jak okręt bez sternika przechyla się to na tę, to na inną stronę i jakby ciężko ranny spada na ziemię, o ile nie podtrzymują go pachołkowie. Innych sadzają jakby rannych na tarczę i obnoszą niby w triumfalnym pochodzie. Rano patrzyłeś na nich jak na bohaterów, groźnych z marsowego wejrzenia, wieczorem drwią z nich pacholęta, jako ze zranionych bez żelaza, zabitych bez boju, tchórzliwych bez wroga, pochylonych i trzęsących się bez starości i to wszystko w kwiecie młodzieńczego wieku! Któż zamieszał ten kielich szalu? Któż nalał w umysły trucizny? Czemuż się radujesz z wyrządzanej krzywdy? Prosisz na wesele, a śmierć gotujesz, zapraszasz na ucztę, a chcesz wynieść do grobu, obiecujesz posiłek, a dajesz męczarnie, ofiarujesz wina, a dolewasz trucizny. Co bowiem szkodzi, jest trucizną, pozbawia zmysłów, spala wnętrzności, zakłóca sen, zawraca głowę. A upitych nie można

w żaden sposób zbudzić, choćby się nimi mocno potrząsało, budzą się dopiero aż osłabnie działanie trunku". — „Opilstwo, to zarzewie rozpusty, zalążek pomieszania zmysłów, to ogłupiająca trucizna". — „Czy mam uważać pijaków za ludzi, czy za jakie wory? A przecież i bukłaki, gdy się chce w nie nalać za dużo płynu, często pękają. Woda, spływająca z Libanu, wydrąża skały, jakżeż rzeki wina nie mają szkodzić miękkim wnętrznościom człowieka? Wielbłądy nie piją więcej wody niż im potrzeba, choć mają tak olbrzymie ciało, a człowiek nie umie zachować miary. A biorą w pijatyce udział nietylko mężczyźni, ale i wyzute ze wstydu kobiety. Vae ista quaerentibus!"



Stajemy się zatem godnymi naśladowcami Chrystusa, Apostołów i wielkich Ojców Kościoła, gdy piętnujemy na ambonie nadużywanie napojów upajających. Nowoczesne badania naukowe, zwłaszcza lekarskie, dostarczają nam wielu dowodów i smutnych przykładów szkodliwości napojów alkoholowych. Zebrał je dobrze i uprzystępnił w swych „Wykładach o alkoholiźmie" (Lwów 1929) Mikołaj Skiba. Dużo materjału nowoczesnego dostarczają miesięczniki „Trzeźwość" i inne, oraz wydawnictwa poznańskiej „Składnicy abstynenckiej". O ile ukaże się, jak to jest w planie, Pamiętnik obecnego Zjazdu, znajdziemy w nim cenny materjał do naszych przemówień. A te przemówienia mogą być albo *przygodne* (z okazji przyrzeczeń przy pierwszej Komunji św., w czasie misyj, czy rekolekcyj, w doroczne święto Bractwa wstrzemięźliwości, z okazji dni, czy tygodni propagandy trzeźwości, przy objaśnianiu perykopy o Kanie galilejskiej, czy o bogaczu i Łazarzu i t. p.), albo *systematyczne* (przy naukach katechizmowych o piątem przykazaniu, czy o grzechach głównych, czy o cnotach kardynalnych, lub też w osobnych cyklach niezależnych).

Taki dobry *cykl* popularnych kazań przeciwalkoholowych, pióra ks. Jana Wróbla, ogłosił „Dwutygodnik pasterski i wychowawczy"(Tarnów 1903, rocznik VII, str. 371 nn.). Godzi w nich kaznodzieja w pijaństwo pięcioma kamykami, jak Dawid w Goljata, wykazując: 1) że gorzałka nie jest tania, bo rujnuje ludzki majątek, 2) że nie wychodzi na zdrowie i sil nie przyczynia, 3) że krzywdzi Boga, bliźniego i samego pijaka na honorze i zbawieniu duszy, 4) że rujnuje pożycie rodzinne i unieszczęśliwia dzieci, a wstyd przynosi Kościołowi i społeczeństwu. Więc też radzi 5) dobić tego Goljata: a) modlitwą o dar wstrzemięźliwości, b) unikaniem złych towarzystw i miejsc pijackich, c) częstą i szczerą spowiedzią, a nadewszystko d) wstąpieniem do Bractwa wstrzemięźliwości.

Inny cykl takich kazań wydrukowała „Nowa Bibljoteka Kaznodziejska" (t. XV, 201, XVII, 33 i 214, XVIII, 393) układu ks. Edmunda Gryglewicza. Mamy tam jedno kazanie do niewiast, w którem poucza je, jak mogą i powinny pracować nad nawróceniem pijaków mężów i trzy do mężczyzn, którym wykazuje: 1) kim powinni być jako chrześcijanie, jako małżonkowie i ojcowie, jako obywatele, a kim się stają przez pijaństwo, 2) zachęca ich do wyrzeczenia się pijaństwa przez wzgląd na Boga, na duszę swoją, na ciało, na otoczenie swoje i to w imię religji, w imię własnego interesu, w imię dobra ojczyzny, 3) przedstawia zwyczaje towarzyskie, wpływające na szerzenie się pijaństwa (odwiedziny sąsiedzkie, chrzciny, wesela, stypy pogrzebowe) i zachęca do gościnności, nacechowanej jednak chrześcijańską skromnością. Poważny materjał do kazań przeciwalkoholowych dają „Głosy katolickie", Nr. 40, 43, p. t.: Alkoholizm i pijaństwo; omówiono tam następujące zagadnienia: Istota i różnica alkoholizmu, a pijaństwa, — Alkohol, a zdrowie, — Alkohol, a zbrodnie, — Alkohol, a dobrobyt, — Alkohol, a rodzina, — Alkohol, a wiara, —Wstrzemięźliwość od alkoholu i pijaństwa. Tyle kazań, ile tematów. Pomogą też do kazań ludowych „Głosy katolickie" ks. K. Bisztygi T. J.: Nr. 101: Precz z karczmą, Nr. 113: Drogi do karczmy, Nr. 128: Woda, czy trunki,(o całkowitej abstynencji), Nr. 352: Trzeźwość i wstrzemięźliwość (o umiarkowaniu w piciu). Z kazań nowszych o pijaństwie mogę wskazać na kazanie Ks. Biskupa Fischera (Kazania, t. III: na niedz. VI po Świątkach), na kazanie św. Jana Vianneya (wyd. ks. Górki, t. I, 443), na kazanie ks. Wincentego Bogackiego (Nowa Bibljoteka Kazn. 1928, 81 i 1929, 86). Bardzo gruntowne opracowanie znajdziemy w Kazaniach katechizmowych XX. Andersza-Kłosa (t. II, 352), ale nie wiem, czy kto podał lepsze szkice do kazań przeciwalkoholowych, jak O. Kassiepe: Homiletisches

Handbuch (II Band, Paderborn 1923, str. 398 nn.). Przytaczam w skróceniu szkic pierwszy: Die Trunksucht und ihre Heilung:

„Kończy się misja, a ja drżę. O kogo? O pijaka, On wnet wróci do swego nieszczęśliwego nałogu. Ratujmy go wszyscy! W tym celu rozważmy, że:

I. *Pijak przepija swoją godność, swój majątek, swoje zdrowie, swoją duszę.*

1. Swoją *godność:* a) ludzką, zniżając się do rzędu nierozumnych zwierząt, b) chrześcijańską, dziecię Boże, brat Jezusa, świątynia Ducha św. w takiem poniżeniu, c) ojcowską, jak go mają szanować dzieci?

2. Swój *majątek:* a) wykazuje statystyka, ile to ludzie przepijają rocznie, miesięcznie, tygodniowo, nawet dziennie w całem państwie, w całym świecie? Coby dobrego można za to zrobić? b) ile wypada na każdą głowę? Coby to można za to kupić, domek z ogródkiem, wykształcić dzieci i t. d., c) a obowiązany do tego, zwłaszcza ojciec rodziny, a tu może żona w rozpaczy, dzieci głodne i bez odzienia.

3. Swoje *zdrowie:* a) zdania lekarzy o szkodliwości alkoholu, b) zmniejszenie odporności na różne choroby, c) przekazywanie chorób dzieciom.

4. Swoją *duszę:* Grzeszy bowiem przeciw wszystkim przykazaniom (zob. to dowodzenie i u ks. Kłosa). Przeciw 1) Bogiem mu flaszka, 2) przeklina, złorzeczy, 3) nie idzie na Mszę św., świętuje w karczmie, 4) nie szanuje ojca, matki, dzieci, żony, 5) dopuszcza się okaleczeń, zabójstw, samobójstw, gorszy innych, 6 i 9) dopuszcza się nieskromnych myśli, pragnień, słów, uczynków, 7 i 10) kradnie i pożąda cudzego mienia, by mieć za co pić, 8) kłamie, obmawia, oczernia, zdradza powierzone tajemnice.

Więc za cóż pójdzie do nieba? Piekło otwarło swą paszczękę, by go pożreć. Więc niech się opamięta i ratuje!

II. *Istnieją bowiem środki lecznicze, a wszyscy pomóc możemy:*

1. *Sam pijak.* Nałogowiec musi sobie powiedzieć: Ani kropli więcej! Precz z karczmą, kieliszkiem i towarzyszami pijatyki! Muszę się zabrać do modlitwy, pracy, częstszej spowiedzi, Komunji św.

2. *Wszyscy inni:* a) szynkarze: nie pomagajcie pijakom, bo i na was zaciąży Boże przekleństwo, b) pracodawcy: nie spieszcie się z częstowaniem robotników i służby, c) ojcowie i matki: dzieciom ani kropli (do 18 roku abstynencja), d) dziewczęta: nie wychodźcie za alkoholika, e) wszyscy: nie namawiajcie gwałtownie do picia, nie wyśmiewajcie, lecz szanujcie abstynentów!

3. *Kościół św.* chce ratować wszystkich wiernych przed temi nieszczęściami przez Bractwa wstrzemięźliwości i stowarzyszenia całkowitej abstynencji. Zapiszmy się do nich i zwalczajmy alkoholizm w domu, szkole, w życiu publicznem, na terenie sejmowym, —bo to prawdziwy wróg ludzkości!“

Rozumie się, że szkic to za bogaty na jedno kazanie; przytoczyłem go jednak jako dowód, że ambona nie pomija żadnej strony tego ważnego zagadnienia. Gdy się nadto poszczególne punkta oświetli dobrze dobranemi z życia przykładami, kazanie nie mija bez wrażenia.

Pragnę tylko zwrócić na to uwagę, że i w kwestji alkoholizmu powinniśmy głosić z ambony t y l k o p r a w d ę. Więc unikać musimy wszelkiej przesady, tłumaczyć ludziom wyraźnie, co jest grzechem ciężkim, co powszednim,—co ślubem, co przyrzeczeniem,—co koniecznością (wstrzemięźliwość), co dobrowolną ofiarą (całkowita abstynencja). Ma o niej osobny szkic Kassiepe.

Wypada też i to podkreślić, że najwięcej działa na ludzi *przykład* kapłana wstrzemięźliwego, albo, co ważniejsza, całkowitego abstynenta, by nam nie powiedziano: „*Lekarzu, ulecz samego siebie*“ (Łuk. 4, 23). Co pomoże i najpiękniejsze kazanie misyjne, czy odpustowe przeciwko pijaństwu, jeśli przez okna plebanji słychać wesoło brzęczące kieliszki i szklanki, a ojcowie duchowni wracają do domów może w podchmielonym stanie?!

Trzeba wreszcie zaznaczyć, że dziś rzecz to konieczna dla kaznodziei *zapoznać się z najnowszym ruchem i piśmiennictwem przeciwalkoholowem,* by mógł użyć na ambonie najnowszego naukowego materjału; rzecz konieczna popierać zrzeszenia i zjazdy przeciwalkoholowe, gdyż i u nas w Polsce świeccy ludzie dużo zrobili i robią pod tym względem, a nie wypada, by ten ruch sprowadzili w oczach naszych na czysto świeckie, przyrodzone tory, nie wypada, by w tej Bożej pracy dał się wyprzedzić mówcom świeckim kaznodzieja, apostoł Chrystusowy.

KS. ALEKSANDER ROGÓŻ
proboszcz w Ropczycach.

DUSZPASTERZ ABSTYNENT WŚRÓD MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

1. Wchodzę odrazu in medias res i zaznaczam, że chodzi nam tu zgromadzonym o to, by wyrwać młodzież wiejską z pod wszechwładnego panowania alkoholu i nieszczęsnych zwyczajów, oraz, aby tę młodzież pozyskać dla sprawy abstynencji i dla krzewienia idei naszej wśród swych kolegów i wśród starszego społeczeństwa.

Nie chcę mówić umyślnie o trudnościach, jakie napotykamy na tej drodze i usilnie chciałbym prosić, aby wogóle na tej sali i w czasie obrad całego Kongresu o trudnościach nie mówiono, oraz, aby to słowo wogóle wykreślono z naszego słownika. — Wiemy i znamy je wszyscy, poco więc czas tracić i zniżać nasze loty do codziennego zrzędzenia i utyskiwania?

2. Zastanawiając się nad powyżej wyłuszczonem zagadnieniem, sądzę, że ta praca wśród młodzieży musi być podwójna: jedna oddziaływująca na ogół młodzieży, druga na jej cząstkę, elitę. Zaczerpnę tu porównania z pracą duszpasterską religijno - wychowawczą wśród młodzieży parafialnej. Duszpasterz ma w parafji kilkaset młodzieży pozaszkolnej, którąby chciał jaknajlepiej religijnie i oświatowo wychować. Całej tej masie młodzieży poświęcić powinien swą uwagę i pracę i wykorzystać wszystkie możliwe środki naturalne i nadnaturalne, aby podnieść i uszlachetnić jej poziom religijno - moralny, aby usunąć panoszące się wśród niej wady, wdrożyć ją do pewnych cnót religijno - oświatowo - społecznych, wprowadzić w jej życie osobiste, rodzinne, towarzyskie i społeczne szlechetne zwyczaje. Wykorzysta w tym celu swoje kazania i przemówienia okolicznościowe, bractwa kościelne i stowarzyszenia religijne, coroczne, stanowe rekolekcje, parafjalną bibljotekę i czytelnię. Dom parafjalny, doborowe i celowo urządzane uroczystości religijne, narodowe, społeczne, osobisty kontakt z młodzieżą i oddziaływanie na rodziców, nabożeństwa, spowiedzi stanowe i t. p.

To jedna praca, powiedzmy metoda społeczna. Jest to sposób oddziaływania duszpasterskiego pożyteczny. Jest on stosunkowo łatwy, nawet sympatyczny, spotyka się bowiem ta praca z uznaniem całej parafji, całej młodzieży i jej rodziców; w takiej pracy dobrze jest mieć ułożony plan dalszy i bliższy, któryby uwzględniał poprzednie już lata pracy, doświadczenie nabyte i wciąż sięgał przy pomocy tych środków coraz wyżej, wskazując coraz piękniejsze horyzonty ideowe i coraz głębiej, sięgając do głębin duszy i jej wewnętrznego życia, do jej trudności i zmagań.

Ma jednak ta metoda duszpasterzowania i swoje, dość poważne niedomagania. Jest ona chaotyczna, nieujęta w karby programu, ściśle określającego zakres oddziaływania, nie specjalizująca wartości tej masy młodzieży. Nie uwzględnia ona poszczególnych indywidualności wśród młodzieży, nie rozeznawa się w wartościach duchowych jednostek, nie zdolna jest skontrolować dokładniej wyników włożonej pracy, nie szkoli współpracowników, apostołów duszpasterskich zamierzeń.

Dlatego, nie porzucając tamtej, ogólno kształcącej metody, należy dla tych wymienionych zadań, jąć się metody drugiej, tak zwanej organizacyjnej. Polega ona na tem, że z pośród ogółu młodzieży pozaszkolnej dobiera się niewielką grupę ludzi lepszych, zdatniejszych, t. z. elitę.

Tę elitę wiąże duszpasterz w organizacji w całość, daje jej cały zasób środków pracy, naturalnych i nadnaturalnych, daje jej jednolity świetnie pomyślany, odpowiadający duszy tej młodzieży plan pracy i wskazując jej na szczycie doskonały ideał - wzór młodzieńca katolickiego i polskiego, przykrojony według dzisiejszych wymagań — powiada, zachęca i prowadzi: „wspinajcie się w tem przysposobieniu życiowem, katolickiem — wspinajcie się po ten ideał — kto pierwszy? A wspinając się, podawajcie rękę jeden drugiemu, trzeciemu i dziesiątemu i setnemu i nawołujcie się bez przerwy: „Razem młodzi przyjaciele: Kto pierwszy?“

Każdy z obecnych wie, że mam na myśli Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Nie jest bez „ale“ i ta metoda druga organizacyjna, jednak trzeba przyznać, że jest ona systematyczna, celowa, jest prawdziwą szkołą, wychowującą elitę, zasadą, dającą apostołów idei. A takich koniecznie nam potrzeba.

3. Otóż i w pracy, o którą nam chodzi w tej chwili, sądzę, że trzeba się trzymać tych dwóch metod: ogólnej, społecznej i drugiej organizacyjnej.

Pierwsza dobra i pożyteczna, druga lepsza i konieczna.

Do ukrócenia panowania alkoholu i z nim złączonych zwyczajów pijackich — posłużą te same środki, o których wspomniałem przy omawianiu metody ogólno społecznej w Stow. Młodzieży. Trzeba bowiem tu zaznaczyć, że praca duszpasterska ogólno - wychowawcza jest znakomitem podłożem, a nawet niezbędnym warunkiem dla pracy antyalkoholowej. Na tem tle, wykorzystując podane środki nagnie i wprzęgnie duszpasterz abstynent młodzież do swej ulubionej działalności abstynenckiej. Wykorzysta więc kazania i świąteczne przemówienia, czy z okazji pory, czy z okazji uroczystości wygłoszone, wplecie aplikacje stosowne, pobudzi do poskromienia pijackich zwyczajów. Zwłaszcza wykorzysta przemówienia w bractwach i stow. religijnych, specjalnie dla młodzieży urządzonych.

Może wówczas wygłaszać cały cykl kazań o pijaństwie, o wstrzemięźliwości, może w planie kilkuletnim, a choćby w rocznym objąć wszystkie bolączki, jakie widzi wśród swej parafjalnej młodzieży.

Przemówienia swe choćby najkrótsze podzieli na dwie części: w pierwszej najlepiej na tle jakiegoś faktu, poglądu, zobrazuje ohydę zwyczaju złego, a w drugiej części przedstawi sanację tego zgubnego zwyczaju w sposób praktyczny. Należałoby się postarać o wydanie potrzebnych podręczników. Wykorzysta duszpasterz doroczne rekolekcje. Jak żelazo dopiero rozpalone da się naginać w tę i tamtą stronę, tak w rekolekcjach rozpalone serca młode już z natury wrażliwe, a Sakramentem Świętym i łaską Bożą wzmocnione, stają się ogromnie podatne na czyny wielkoduszne, śmiałe ofiary.

Np. po takich rekolekcjach można wprzągnąć ochotników młodzieży do Bractwa Wstrzemięźliwości, urządzić im uroczyste przyrzeczenie, ale po tem mieć ich w opiece, wciąż ich zachęcać, dodawać nowe podniety.

Dobrze jest przy Komunji Św. generalnej, rekolekcyjnej zobowiązać młodzież do wytępienia jednej wady pijackiej w parafji. W bibljotece parafjalnej postara się duszpasterz o osobny dział — książek treści antyalkoholowej, o urządzenie szeregu przedstawień stowarzyszeniowych, choć jednego co roku przedstawienia, skierowanego przeciw pijaństwu, albo lepiej dobrze zorganizowaną akademję abstynencką.

Są już początki co do sztuki i podręczników, niechby tylko miały więcej treści praktycznej, wykazującej możliwość obejścia się bez alkoholu i radość płynącą z takiego sposobu życia w rodzinie, we wsi, w społeczeństwie.

Może bez trudu uda się sprowadzić wystawę przeciwalkoholową, przeźrocza lub film. Widziałem to wszystko i twierdzę, że przy skromnej gorliwości da się w parafji urządzić. Tablice statystyczne, poglądowe, ogromnie przekonywują, przeźrocza pobudzają do zastanowienia się, a filmy do kin pokojowych łatwo nabywane w Krakowie wprost młodzież masowo będą ściągać. Dobrze jest przedtem wygłosić dobre przemówienie i zakończyć praktycznemi wnioskami. Święto Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej należałoby już poświęcić wyłącznie idei abstynenckiej.

Jest więc na terenie młodzieży parafjalnej b. dużo sposobności i środków do omawiania spraw alkoholowych, do tępienia złych zwyczajów, do podnoszenia wartości wstrzemięźliwości.

Nie mówiłem jednak nic o szerzeniu na tym terenie całkowitej abstynencji. Bo też nie wierzę, aby ta metoda społeczna prowadziła do abstynencji. Do tego potrzeba ściślejszego oddziaływania, częstszego kontaktu, dobranej gromadki, a to daje praca organizacyjna. Nawet nie mówię, że już przynależność do organizacji oznacza pozyskanie wszystkich członków do abstynencji, lub wielkiej jej części. Chociaż twierdzę, że bezwzględnie swobodniej i silniej winno się omawiać kwestje alkoholizmu w organizacjach młodzieżowych i silniej nacierać na stosowanie metody apostolskiej. Nie mówię też, ażeby czekać z młodzieżą dopiero na pełną ich organizację np. na Stowarzyszenie.

4. Wiązanie młodzieży i zaprawianie jej w organizacji na wskroś religijnej powinno się zaczynać od małych dzieci. Mamy znakomite

już organizacje dzieci, jak Dzieło Dzieciątka Jezus, Krucjata Eucharystyczna ze swą bardzo pożyteczną sekcją, Związkiem Ministrantów. że u dzieci przy I Komunji Św. i w Dziele Dziecięctwa również jest łatwo zapalić dzieci do abstynencji, któż może o tem wątpić? Przecież serca dzieci, to wosk miękki, z którego ręka mistrzowska może anioła ulepić. Chcę np. podkreślić znaczenie Związku Ministrantów. Są to chłopcy szkolni, nieco starsi. Mają swój statut, zarząd, zebrania, składki, dyżury w kościele, ćwiczenia chórowe, swego Patrona. Co to za znakomita sposobność dla księdza katechety, jakże można pozyskać ich zaufanie, jak ująć ich religijnie! Ci ministranci, to przyszli najlepsi związkowcy, a ten Związek, to świetne gniazdo, gdzie się lęgną powołania kapłańskie! Otóż stanowczo w tych dziecięcych i szkolnych organizacjach wprowadziłbym wśród lepszych członków sekcje abstynenckie.

5. Przychodzimy do organizacji młodzieńczej właściwej. Jeśli chodzi o wieś, mamy tu wszyscy na myśli przedewszystkiem Stowarzyszenie młodzieży.Tu gromadzą się chłopcy, czy dziewczęta lepsi, inteligentniejsi. Już cały zespół, jak wspomniałem, winien być w swoich programach zapoznany z kwestją alkoholizmu i odpowiednio nastawiony na tępienie złego, jakiem jest pijaństwo, na pewnego ducha apostolskiego, czego od SMP domaga się Akcja katolicka. Jednak poza tą ogólną propagandą należy dążyć do tworzenia w SMP sekcji abstynentów zupełnych. Oczywiście do tego mogą być wciągnięci członkowie lepsi, gorliwsi, pobożniejsi, chociaż są natury nie odpowiadające tym wymogom, ale zato bardzo impulsywne i do wielkodusznych czynów zapalne. Założenie takiej sekcji należy przez dłuższy okres przygotować i młodzież tak usposobić, by ochotnie, z zapałem, ale i ze znajomością sprawy w szeregi abstynentów wstąpiła. Jeśli już chodzi o to przysposobienie, to powiem, że nie tyle silić się trzeba na wykazywanie szkodliwości alkoholu dla zdrowia, ile wpajać w dusze młodzieży abstynencję, jako cnotę nadnaturalną, jako dobrowolną ofiarę z przyjemności wątpliwej dla nadnaturalnych pobudek, dla ekspiacji, dla miłości Bożej, dla uproszenia sobie i swym rodzicom łask bożych. Raz założona sekcja winna znaleźć w duszpasterzu serdecznego przyjaciela i opiekuna.

Będzie więc taka sekcja miała swój regulamin, o który postarała się już Centrala SMP., Zjednoczenie. Będzie miała swój dział w bibljotece stowarzyszeniowej, swoje pisemka: „Młodzież abstynencka", „Świt" i „Przyjaciel Trzeźwości", swoje odznaki i hasła: „Przyszłość nasza", swoje zebrania, referaty, wiersze i pieśni, swoje herbatki bezalkoholowe, ale głównie środki nadnaturalne: swoje nabożeństwa, spowiedzi częste, modlitewki odpustowe codzienne, pobudki nadprzyrodzone. Będzie więc sekcja abstynencka tworzyła swój świat, ale, broń Boże, nie ma się zamknąć w tym swoim świecie, prowadzić jakiegoś życia oderwanego od otoczenia. Przeciwnie, sekcja abstynencka, skupiająca zwyczajnie jednostki najwięcej urobione i ideowe, winna szkolić członków w duchu apostolskim. Winni ci członkowie, przekonani o słuszności swej idei, o wielkiem znaczeniu abstynencji podać sobie ręce i wyjść z salki obrad do całego Stowarzyszenia jednego i drugiego w parafji, mocni i radością apostolską wyanieleni, wracać powinni do swych rodzin, i tam z uporczywym fanatyzmem głosić, przekonywać rodzeństwo, otoczenie, — winni śmiało,— na spółkę razem urządzać herbatki dla Stowarzyszenia bezalkoholowe, — wieczornice wspólnie z gośćmi starszymi przeplatane pieśniami, przekąskami i napojami bezalkoholowymi, winni wprowadzać te zwyczaje w uroczystościach rodzinnych, na swoich weselach, w czasie drużbowań, zjazdów, zlotów, winni co roku urządzać w parafji dzień abstynencki, z całym aparatem organizacyjnym, krzewić pisma ludowe antyalkoholowe, zasilać organizacje oświatowe w parafji swemi referatami, tępić w parafji karczmy przez organizowanie plebiscytów, zakładanie gospód bezalkoholowych.

Na terenie okręgu winien powstać Związek okręgowy abstynentów celem wzmożenia swoich sił i wspólnego programu pracy, zaś na terenie djecezji winien działać, choćby złączony narazie ze Związkiem Młodzieży Stowarzyszeniowej, Związek Abstynentów djecezjalny.

Ważnym środkiem do pogłębienia tego ruchu będą osobne kursy abstynentów, a przedewszystkiem osobne rekolekcje zamknięte. Takich kółek abstynenckich po za harcerzami, sekcjami w sodalicjach i innych było z końcem 1930 r. 115 w samych Stow. Młodz. Jest to więc początek okazały. Przy wzmożeniu się ruchu abstynenckiego łatwo da się te cyfry podwoić.

Nasuwają mi się wreszcie dwie sprawy — pierwsza, aby wychowankowie abstynenci nie zrywali ze swymi młodzieńczymi ideałami, ale

wchodząc, jako apostołowie abstynencji w społeczeństwo starsze przysparzali z siebie coraz więcej kadr zapaleńców, działaczy przeciwalkoholowych w Polsce.

Druga, że na powodzenie wśród młodzieży w materji tak delikatnej i tak wysoce ideowej może liczyć tylko duszpasterz abstynent.

Nikt nie może nikogo zapalić, kto sam nie płonie, nie może nikogo przekonać, kto sam nie ma przekonania, od nikogo nie można żądać ofiary, a samemu przed tą ofiarą się cofać.

Zatem niech idą, niech się palą ofiarni duszpasterze abstynenci!!

KS. PRAŁAT KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI.
(PLESZEW).

ROLA DZISIEJSZA BRACTW WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

(Streszczenie Autora).

I. Lud nasz, mimo kataklizmów i przewrotów doby ostatniej pozostał w znacznej większości szczerze religijnym. Z tego powodu zwalczanie alkoholizmu za pomocą Bractw kościelnych nie straciło po dziś dzień racji bytu.

Mówi się wprawdzie, że Bractwa wstrzemięźliwości odegrały już swą rolę, obumarły, że szkoda czasu i trudu, by je na nowo wskrzeszać do życia.

Otóż doświadczenia, poczynione w ostatnich czasach, zwłaszcza w diecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, wykazały, że Bractwa wstrzemięźliwości nie przeżyły się, byle tylko przeprowadzić niektóre zmiany organizacyjne, zgodne z duchem czasu.

II. Pierwotny statut Bractwa wstrzemięźliwości dla diecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej pochodzi z roku 1868, z czasów ś. p. ks. kardynała Ledóchowskiego, a zatem powstał w czasach, gdy jeszcze o pracy społecznej w dzisiejszem znaczeniu mowy nie było.

Tem się tłumaczy zasadniczy błąd statutu brackiego, w którym ksiądz moderator jest wszystkiem, a rola członków jest prawie wyłącznie bierną.

To też łatwo zrozumieć, że Bractwa wstrzemięźliwości po krótkim okresie rozkwitu podupadły, nie odgrywając większej roli w walce z alkoholizmem.

Reforma statutu brackiego, zainicjowana przez ś. p. kardynała Dalbora i zatwierdzona przez ks. kardynała Hlonda, wprowadza zmiany zasadnicze:

1. Obok ks. moderatora statut przewiduje zarząd, podobnie jak w stowarzyszeniach świeckich.

Aby zarząd, oraz inni członkowie Bractwa dochodzili do głosu, statut przewiduje zebrania w salce parafjalnej obok zebrań w kościele, gdzie oczywiście dyskusja jest wykluczona.

2. W nowej ustawie brackiej podkreślono należycie ważny czynnik dawniej nieco lekceważony, t. j. oświatę; Członkowie bowiem biorą nie tylko udział w wygłaszaniu odczytów i w dyskusjach, lecz abonują obowiązkowo pismo brackie „Przyjaciela trzeźwości".

3. Celem uskutecznienia większej zwartości organizacyjnej członkowie Bractwa łączą się w kółka po dziesięciu, z przełożonym na czele. Szczegół ten okazał się w praktyce bardzo pożytecznym, gdyż technicznie ułatwia przeprowadzenie zadań Bractwa, np. abonament pisma związkowego, zbieranie składek, łączność członków między sobą i t. p.

4. Ważnym szczegółem w reformie statutu jest istnienie osobnej formuły przyrzeczenia dla członków abstynentów, obok dotychczasowej formuły dla umiarkowanych.

5. Nowy statut przewiduje też istnienie osobnego oddziału dla małoletnich, na zasadach abstynencji oczywiście.

6. Zasadniczą podstawę Bractwa, t. j. czynnik religijny i nadprzyrodzony pozostawiono, rozumie się, bez zmian.

III. Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że Bractwa wstrzemięźliwości żadną miarą nie

są przeżytkiem. Przeciwnie, znając religijny podkład duszy naszego ludu, śmiem twierdzić, że Bractwa, po przeprowadzeniu reformy, wywrą jeszcze znaczny wpływ w walce z alkoholizmem. Pod jednym oczywiście warunkiem, mianowicie, że znajdą się liczne zastępy ks. ks. moderatorów, ożywionych duchem miłości i zapału. — Lecz o tem nie wątpię. — Bo „gdzież szukać oliwy, jeżeli nie w Galaad!"

KS. RADCA JÓZEF CZEMPIEL.
WIELKIE HAJDUKI (ŚLĄSK).

RATOWANIE ALKOHOLIKÓW W PARAFJI

Niniejszy referat ma być krótkiem vademecum dla księdza, który się chce zająć ratowaniem alkoholików. Nasamprzód przypomnę kilka zasadniczych kwestyj, które wchodzą w zakres tej pracy, a potem podam kilka szczegółów z moich doświadczeń dotychczasowych w tej dziedzinie.

Zasadnicze kwestje:

1) Kogo należy uważać za alkoholika? Trudno określić to pojęcie dokładnie. Popularnie mówi się: pijakiem jest ten, który często i dużo używa trunków alkoholowych. Lecz wyrazy „często i dużo" są niejasne. Bez wątpienia jest główną cechą alkoholika używanie alkoholu w tej mierze, że następuje u niego poważne spustoszenie pod względem fizycznym np. choroba, albo gospodarczym np. wielkie straty materjalne, albo religijno-moralnym np. zbrodnia, niedowiarstwo. Zwykłą cechą alkoholika jest ponadto gwałtowne i niepohamowane pragnienie alkoholu; ale wyjątkowo może ktoś być alkoholikiem, chociaż nie ma tego pragnienia, ten, kto pije jedynie dla towarzystwa.

2) Ile jest klas, czyli rodzajów alkoholików? głównie dwie: a) chroniczni, b) perjodyczni. Różnica polega na tem, że pokusa do picia występuje u chronicznych regularnie nawet codzień tak, że szkodliwe działanie alkoholu nigdy nie ustaje, zaś u perjodycznych tylko czasem; mają niby psie dni: piją kilka dni bez przerwy namiętnie, a potem 2, 3 tygodnie i dłużej nic; piją, póki mają pieniądze, na Śląsku na „gieltak" i „forszus", albo aż do obrzydzenia sobie trunków.

3) Ilu jest alkoholików? W Polsce mniej więcej 150.000. Przy tem obliczeniu przyjąłem jako podstawową liczbę cyfrę podawaną przez statystykę w Niemczech przed wojną, która wynosiła 400.000 notorycznych alkoholików. Na podstawie tego obliczenia przypadłoby w Polsce na 1000 mieszkańców 15 alkoholików; uwzględniając ten moment, że na wsi jest o połowę mniej alkoholików niż w mieście i w przemyśle, trzebaby liczyć na 1000 mieszkańców wiejskich 10, a na 1000 mieszkańców miejskich ośrodków przemysłowych 20 alkoholików. Do tej liczby należy dodać tych, którzy należą do rodziny alkoholika żonatego, przeciętnie żonę i 4 dzieci, czyli 5 głów t. zn. jeżeli przypuścimy, że $^{4}/_{5}$ alkoholików żyje w małżeństwie, wtenczas dodać musimy na 1000 mieszkańców wiejskich $8 \times 5 = 40$, a na mieszkańców tej drugiej kategorji $16 \times 5 = 80$, t. zn. mamy w naszych parafjach około 5 względnie 10% parafjan dotkniętych bezpośrednio, lub pośrednio klęską alkoholizmu. Chętnie przyznaję, że ta liczba obecnie z powodu mniejszej konsumcji trunków alkoholowych nieco mogła się obniżyć.

4) Kiedy ratowanie alkoholików jest zazwyczaj możliwe? I dziś jeszcze można się spotkać z konfratrami, którzy nawrócenie alkoholika uważają za rzecz niemożliwą. Czy mają rację? Bynajmniej. W krajach, gdzie ruch przeciwalkoholowy jest zorganizowany, istnieją towarzystwa wstrzemięźliwości, liczące w gronie swojem tysiące dawniejszych pijaków, uratowanych często nie przez księży, lecz przez laików i nawet inowierców, którzy umieli wynaleść lekarstwo skuteczne. Tą medycyną jest abstynencja, czyli zupełna wstrzemięźliwość od alkoholu, praktykowana nie tylko przez alkoholika, ale także przez tych, którzy się zajmują ratowaniem alkoho-

lików. Zatem 2 czynniki składają się na ratowanie alkoholika: a) Wyrzeczenie się trunków alkoholowych ze strony alkoholika, b) Wpływ w tym kierunku na niego wywierany przez abstynenta resp. abstynentów.

Ad a) Ktoby chciał alkoholika nawrócić umiarkowaniem, nie będzie miał powodzenia i postąpiłby sobie niejako tak, jakgdyby chciał z człowieka Belzebuba przez djabla wypędzić. Albowiem alkoholik nie potrafi zachować miary w piciu trunków alkoholowych. Więc zła jest ta rada, którą dają nieraz niektórzy księża nawet w konfesjonale i na ambonie alkoholikowi: „Wolno ci pić, bylebyś się nie upił". — Tak samo nie można alkoholika wyleczyć za pomocą jakiegoś medykamentu. Więc daremna jest nadzieja tych żon, które mieszają do trunków proszki, pigułki i t. p., aby męża od alkoholu oduczyć. Ogłaszanie takich środków „leczniczych" w gazetach jest po prostu karygodnem oszustwem. Jedynem lekarstwem jest wstrzemięźliwość zupełna. Zarzut: Czy alkoholikowi to nagłe i radykalne zerwanie z alkoholem nie zaszkodzi? Nie. Jeżeli alkoholik mówi, że go głowa boli, ręka drży i pracować ni jeść, ni spać nie może, dopóki sobie przynajmniej kieliszka nie wypije, trzeba wiedzieć, że to jest złudzenie, wywołane u niego przez nieustające działanie alkoholu, w rzeczywistości jego organizm tego podniecenia, które daje alkohol, nie potrzebuje i w każdej chwili bez narażenia się na jakąkolwiek szkodę porzucić go może; dlatego we wszystkich lecznicach alkoholików pacjentowi od początku kuracji ani kropelki alkoholu nie podawają.

Ad b. Do ratowania alkoholików należy pomoc abstynentów. Bo alkoholik sam z siebie na postanowienie sobie abstynencji i jej trwałe przestrzeganie zdobyć się nie umie. Dlaczego? Głównem następstwem nadużywania alkoholu jest osłabienie woli w stosunku do niego. Nieraz alkoholik swój błąd uznaje i chce się poprawić, przez jakiś czas walczy z nałogiem, ale ostatecznie wraca do niego. Pod moją opieką znajduje się pewien alkoholik, którego wielokrotnie starałem się namówić do abstynencji; moje wysiłki były przez pewien czas daremne. Ale pewnego razu nie mógł się moim naleganiom dalej oprzeć i dał mi szczerze w rękę przyrzeczenie abstynencji. Niestety już w dniu następnym doniosła mi jego żona, że znowu jest pijany i strasznie się awanturuje. Pytałem się jej: Kiedy mąż zaczął pić? Ona odpowiedziała: Gdy Ksiądz wczoraj od niego wyszedł, przechadzał się 2 godziny w pokoju nic nie mówiąc, a potem wziąwszy kapelusz, poszedł do karczmy. Zatem przez 2 godziny zawzięcie z sobą walczył, ale dłużej nie mógł wytrzymać bez alkoholu z powodu anormalnej słabości swojej woli. Mamy naprawdę bardzo wiele alkoholików, którzy swoją nędzę pijacką głęboko odczuwają i pragną się z niej wydostać; ale przeszkadza im na drodze ku poprawie życia ten fatalny brak woli. Właśnie to, czego alkoholik nie posiada, daje mu abstynent, wzmacniając jego wolę swoją namową, swoim przykładem. „Musimy wiedzieć, że nie sen hypnotyczny jako taki skutek uzdrawiający osiąga, przeciwnie czynnik leczniczy leży w sugestji, czyli namowie" tak pisze Bil w swojem dziele: „Nowe lecznictwo przyrodne" Tom I. str. 198 o sugestji. Jeszcze silniej wpłynąć może na alkoholika abstynent, który jest księdzem. Bez przesady można powiedzieć, że nikt na świecie nie może tak skutecznie pracować w akcji ratowania alkoholików, jak właśnie ks. abstynent. Stąd rozumiemy, że ks. kardynał Manning, aczkolwiek został abstynentem dopiero w 65-tym roku swego życia, jednak w przeciągu 9-ciu lat pracy pod hasłem zupełnej wstrzemięźliwości takie miał powodzenie, że w jego pogrzebie z samego Londynu brało udział 28.000 abstynentów, a między nimi tysiące dawniejszych alkoholików. Zresztą nie potrzeba szukać przykładów zagranicą. Albowiem dopiero przed rokiem zmarł na Śląsku ś. p. ks. Kapica, o którym wydał w tych dniach cenny życiorys jego dawniejszy wikary ks. kan. Dr. Szramek. Pod nagłówkiem „Ks. Kapica jako apostoł trzeźwości", autor opisuje jego błogą działalność na polu walki z alkoholizmem i wspomina między innemi o tem, że ks. Kapica w przeciągu 3 lat: 1900—1903 odprawił aż w przeszło 40-tu parafjach na Śląsku misje trzeźwości; aczkolwiek już blisko 30 lat odtąd minęło, jednak jeszcze dziś wspominają dawniejsi alkoholicy z wdzięcznością o tych kazaniach księdza abstynenta i zachowują wiernie to, co wówczas na miejscu świętem przyobiecali, wstrzemięźliwość. Ale i ten ksiądz, który nie ma tak wysokiej godności w hierarchji kościelnej jak kardynał Manning, i nie ma tak wybitnego daru wymowy jak infułat Kapica, może już dzięki swej abstynencji przez swój przykład niejednego alkoholika nakłonić do trzeźwości. Cho-

ciażby już nic więcej nie czynił, jednak mógłby mieć powodzenie przynajmniej na wsi. Dlatego powinniśmy się usilnie starać o to, aby było między księżmi jak najwięcej abstynentów i niczego nie zaniedbywać, aby w tym kierunku oddziaływać na naszych kleryków. Im więcej będzie księży abstynentów, tem więcej alkoholików przez nich uratowanych.

Trudniej aniżeli na wsi przedstawia się ratowanie alkoholików w mieście i w przemyśle, gdzie jest więcej okazji do pijaństwa i z tego powodu więcej alkoholików. Tutaj nie wystarczy przykład księdza abstynenta; lecz trzeba pozatem założyć 2 placówki specjalne, gdzie się koncentruje praca nad alkoholikami t. j. poradnię dla alkoholików i towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości. Ksiądz już nie pracuje sam, lecz pociąga sobie ku pomocy parafjan abstynentów. O tem, jak należy zorganizować poradnię dla alkoholików, pouczają odnośne referaty wydrukowane w „Świcie" rocznik 192 i w broszurce: „Kapłan katolicki w walce z alkoholizmem". Dziś chciałbym na podstawie moich spostrzeżeń w poradni podać kilka ciekawych szczegółów z życia pijaków. W 1928 r. rozpocząłem moją działalność w poradni i dotychczas skorzystało z niej 41 alkoholików; pomiędzy nimi 3 kobiety zamężne . *Ich wiek wynosi 22 — 63 lat.* Mających do 30 lat — 6; od 30 — 40 l.: 18, od 41 — 50 l. 9; od 50 — 60 l. 5; a ponad 60 lat: 3. Odkąd są alkoholikami? Kiedy oddali się pijaństwu? Przed 20 rokiem: 10; w czasie od 21 — 30 l.: 12; od 31 — 40: 12; w 42-gim roku 1. Zatem pijakiem staje się człowiek najczęściej przed 30-tym rokiem, rzadko przed 40-tym rokiem a wyjątkowo po 40-tym roku swego życia. „Adulesces juxte viam suam, etiam cum senuerit, non secedet ab ea". Prov. 22, 6. Ich stan jest: 36 żonatych, a 5 kawalerów. Najstarszy kawaler ma 37 lat, dawniej był buchalterem. Stąd widać, że się zawsze znajdzie jakaś kobieta, która sobie bierze pijaka za męża; czyli naogół kobiety nasze trzymają się tej zasady: lepiej mieć męża pijaka, niż rezygnować z małżeństwa.

Ile dzieci mają ci alkoholicy żonaci? rsp. alkoholiczki zamężne? Razem 110; na 1 rodzinę przeciętnie przypada troje dzieci żyjących; umarło 41 dzieci, a 5 nieżywo narodzonych. Dzieci alkoholików nie mają w sobie normalnej siły żywotnej; bo alkohol ją marnuje.

Klasyfikacja alkoholików:

Chronicznych jest 14, a perjodycznych 27. Stanowczą przewagę mają ci ostatni z konieczności: bo robotnik mało zarobi.

Jaka jest przyczyna pijaństwa? u 30 dziedziczność, a u 11 pijackie towarzystwo.

Zatem ogromną większość alkoholików jest dziedzicznie obarczona; ich ratowanie jest specjalnie trudne, a zwłaszcza wtenczas, jeżeli matka była pijaczką.

Jakie jest zachowywanie się alkoholika w stanie pijanym?

12 na 41 jest spokojnych, a wszyscy inni mniej więcej hałaśliwi; wcale nierzadko się zdarzy, że żona i dzieci nawet w nocy muszą przed pijanym mężem z domu uciekać; bo ich chce wszystkich pozabijać. Jeden z nich, ma ten zwyczaj, że, gdy wróci do domu pijany, późno w nocy, swoje córki (4) zgania z łóżek i wymaga od nich, aby przed nim na komendę po wojskowemu na baczność stały.

Jaki jest ich stosunek do kościoła?

Regularnie praktykujących jest między nimi: 10; mało praktykujących: 22; a wcale niereligijnych 9.

Kto ich zgłosił do poradni?

18-tu zgłosiło się osobiście; niektórzy przyszli nie w tym celu, aby poprawę przyobiecać, lecz aby uzyskać jakąś korzyść np. jałmużnę, pośrednictwo w pracy, wykupienie ubrania z lombardu etc., 16-tu zgłosiły żony własne, 2 siostry, dwóch matka, a jednego syn. Bardzo często prosiła żona, aby nie wyjawiono mężowi, że ona go zgłosiła, z obawy przed nim.

Jaki jest wynik opieki nad alkoholikami?

U 16 nie było żadnej poprawy; u 17-tu małe polepszenie; u 6 większe, a tylko u dwóch zupełne i trwałe nawrócenie. Nadmieniam atoli, że spełniałem to, co należy do opieki, bardzo powierzchownie; prawie nigdy nie odwiedzałem ich w mieszkaniu, nie starałem się utrzymać z nimi trwałego kontaktu; albowiem do prawidłowej pracy w poradni potrzeba ogromnie wiele czasu, której ksiądz w stosunkach naszych śląskich na ten cel poświęcić nie może ze względu na inne pilniejsze obowiązki. Właśnie z tego powodu bardzo poleca się w parafjach większych zakładanie i pielęgnowanie towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości. Znaczenie tego towarzystwa polega na tem, że nie tylko ksiądz, lecz i ludzie świeccy swoim przykładem udowadniają, że człowiek może się bez alkoholu obejść. Przykład takiego towarzystwa oddziałuje potężnie na alkoholika i powoduje nieraz jego nawrócenie. Pe-

wien urzędnik kolejarz utracił posadę z powodu pijaństwa; udał się do mnie z prośbą o radę i pomoc. Poleciłem mu stanowczo wstąpić do towarzystwa abstynentów i potem dopomogłem mu do tego, że wrócił na swoje stanowisko. Ten człowiek już 3 lata jest gorącym abstynentem i nawet mężem zaufania i prawie niema ani jednego zebrania, żeby nie był obecny. Takich dawniejszych alkoholików, którzy z pomocą towarzystwa porzucili swój nałóg, mam do dziś dnia 14; niektórzy już do niego należą od 8 lat, czyli od założenia tego towarzystwa. Towarzystwo abstynentów tem więcej się przyczyni do ratowania alkoholików, im lepiej w nim jest zorganizowany system t. zw. mężów zaufania, którzy sami odwiedzają alkoholików, nakłaniają do zapisania się do towarzystwa, napominają alkoholika w razie upadku, na zebraniu zarządowem służą informacjami przy rewizji listy członków, która się regularnie odbywać powinna. Mam 5-ciu takich abstynentów, którzy się z tego zadania doskonale wywiązują.

Do czego powinniśmy my księża zatem dążyć, jeżeli chcemy jak najwięcej alkoholików ratować?

Rezolucja!

Celem ratowania alkoholików należy usilnie starać się o to, aby w każdej parafji miejskiej i przemysłowej a) przynajmniej jeden ksiądz abstynent zajmował się indywidualną opieką nad pijakami, b) założono i pielęgnowano towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości t. zw. Katol. towarzystwo abstynentów agregowane do centrali w Poznaniu.

Im więcej się do tego ideału, który w tej rezolucji jest określony, zbliżymy, tem bardziej przyczynimy się do otrzeźwienia narodu naszego i spełnimy to, czego Bóg, Kościół i społeczeństwo, a zwłaszcza alkoholicy i ich rodziny od nas księży słusznie się domagają.

Prof. A. SEELIEB.
(ZAKOPANE).

KATOLICKIE UZASADNIENIE ABSTYNENCJI

(Streszczenie Autora).

Nie brak nam prac o zasadniczem stanowisku Kościoła i duchowieństwa do sprawy alkoholizmu; nie mamy jeszcze rozprawy o tem, jak każdy katolik indywidualnie może i powinien ustosunkować się do tej sprawy. Wiadomo bowiem, że Kościół katolicki zostawia swym wiernym wielką swobodę ruchów w granicach, zakreślonych przez swe zasadnicze stanowisko. Idzie o to, jak wierny zużytkować może i powinien tę swobodę w odniesieniu do alkoholizmu.

Rozdział I.

O istocie obu pojęć.

Dla omówienia stosunku dwu rzeczy należy poznać ich istotę, następnie porównać te pojęcia i wyciągnąć pewne konkluzje.

Ponieważ przemawiam do katolików i uświadomionych abstynentów, wystarczy mi wymienić te pewniki, które będą potrzebne dla porównania.

A. *Alkoholizm.*

1) Alkoholizmem nazywamy każde używanie alkoholu, a więc umiarkowane i nieumiarkowane, stałe i sporadyczne, z wyjątkiem używania go dla celów leczniczych na żądanie lekarza i dla celów liturgicznych.

2) Alkoholizm jest dziś rozpowszechniony we wszystkich miejscowościach, we wszystkich stanach, u dorosłych i u dzieci, u mężczyzn i u kobiet.

3) Dzięki pewnym właściwościom swego składu chemicznego alkohol w najmniejszej nawet dawce działa na nasz organizm, czy to pobudzając obieg krwi, czy to paraliżując, lub uśmiercając pewne komórki, wywołując w naszym organiźmie lżejsze, lub cięższe, przemijające, lub trwałe schorzenia i czyniąc ponadto nasz organizm podatnym na różne choroby, szczególnie zakaźne.

4) Komórki mózgowe są na to działanie najwrażliwsze, wskutek czego działanie alkoholu najprędzej i najsilniej daje się odczuwać w tych objawach naszego życia, których siedzibą są nerwy i mózg, to jest w objawach życia duchowego.

5) Alkoholizm jest dziedziczny.

Skutki tego działania na nasz organizm przy jego powszechności są:

a) Choroby u pijących i potomstwa ich, obniżenie się ogólnej zdrowotności, skrócenie lat życia u pijących, szerzenie się chorób zakaźnych (gruźlicy). Nazwijmy to zamachem na zdrowie i życie.

b) Nędza materjalna szerokich warstw z wszystkiemi jej następstwami dla pijących i ich otoczenia.

c) Upadek życia rodzinnego.

d) Wzrost zbrodniczości.

e) Ogólny upadek moralności.

f) Uciekanie się do ułudy alkoholowej, jako rzekomego źródła idealizmu, uniesienia i zapomnienia.

B. *Katolicyzm.*

Katolicyzm, to życie w Bogu i dla Boga. Być katolikiem, to znaczy czcić i kochać Boga, a czcić i kochać Boga, to znaczy spełniać Jego przykazania, ufać w Jego nieskończoną dobroć, przyjmować z ufnością i wdzięcznością Jego zarządzenia, w Nim szukać pociechy i pomocy, pracować z całych sił, by spełniły się słowa modlitwy: „Przyjdź Królestwo Twoje“, a unikać wszystkiego, co przyjście to opóźnia, pamiętać o Nim zawsze, wszędzie i we wszystkiem, robić wszystko z myślą o Nim, z trwożnem pytaniem, czy to Mu będzie miłe, a doczesność uważać tylko za przygotowanie życia wiecznego i wiecznego zbawienia.

Rozdział II.

Dwa światy.

Porównajmy teraz te dwa pojęcia. Co za dwa różne światy!

1) Alkohol niszczy zdrowie i zabija tak pijących, jak często niewinne ofiary wypadków, lub bójek pijackich.

A katolicyzm powiada: NIE ZABIJAJ!

2) Alkoholizm jest źródłem nędzy materjalnej z jej następstwami: chorobą, śmiercią, zbrodniczością, upadkiem życia rodzinnego.

A Kościół potępia kategorycznie nietylko te zbrodnie, ale i ten stęchły nastrój, to zabicie radości życiowej, wołając nam: „Radujmy się w Bogu“.

3) Alkoholizm jest wrogiem rodziny: powoduje rozwody, piekło małżeńskie, poniewieranie żony przez męża, dzieci przez rodziców — i na odwrót.

A katolicyzm tak wysoko ceni rodzinę, że zrobił z małżeństwa sakrament, że nakazał: „Czcij ojca i matkę“, a rodziców czyni odpowiedzialnymi za bogobojne wychowanie dzieci.

4) Alkohol jest tyranem: przykuwa nas do zmysłowych namiętności i niweczy nawet naszą wolną wolę.

A katolicyzm głosi, że Bóg dał nam wolną wolę, a co za tem idzie, odpowiedzialność za nasze czyny. Wszystko, co ogranicza wolę i odpowiedzialność naszą, jest bezbożne i godzi w samą podstawę naszej wiary.

5) Ułuda alkoholowa jako źródło przyjemności nie byłaby sama przez się grzeszną, gdyby nie była okupiona takiemi ofiarami. Ale szukanie ułudy dla zagłuszenia sumienia jest zbrodnią w świetle wiary, a ułudne natchnienia i ideały z butelki też są bezbożne, bo odciągają ludzi od szukania tych dóbr w jedynym źródle prawdziwem, w życiu religijnem. Również zatapianie robaka w ułudzie alkoholowej jest sprzeczne z wiarą: tylko Bóg przez swego kapłana może rozgrzeszać i zwalniać z winy, pomijając już, że to zatopienie robaka, ta absolucja jest tylko oszustwem, które nie przetrwa snu alkoholika.

Oto kilka przykładów sprzeczności, jakie zachodzą między alkoholizmem i jego skutkami, a wiarą katolicką.

Stosunek wiary do alkoholizmu może być rozpatrywany z innego jeszcze punktu widzenia. Prof. Niebergall[1]) porównuje obie te potęgi (a alkoholizm, niestety, jest potęgą) jako moce wiążące i rozwiązujące. Kościół wiąże nas swemi przykazaniami, alkohol je rozwiązuje; wiąże przez wychowanie religijne drzemiące w nas dzikie instynkty, alkohol je wyswabadza; wiąże nas z Bogiem, alkohol nas od Niego oddala; i odwrotnie, Kościół wyswabadza nas z kajdan, które nas przykuwają do rzeczy ziemskich, uwalnia nas z niewoli namiętności, alkohol na nas te właśnie kajdany nakłada. Wiara wyswabadza i pobudza naszą radość życiową, naszą energję życiową, alkohol je niszczy. Kościół przez rozgrzeszenie uwalnia nasze sumienie od ciężaru winy, alkohol przez ułudne rozgrzeszenie i ogłuszenie sumienia winę tę jeszcze powiększa.

Tak więc, z jakiejkolwiek podejdziemy do tej sprawy strony, zawsze dojdziemy do tego samego rezultatu: że alkoholizm w dzisiejszej formie jest wrogiem wiary katolickiej, źródłem niezliczonych grzechów, przyczyną upadku religijnego tysięcy i miljonów ludzi, zaporą między człowiekiem a Bogiem.

Rozdział III.

Używanie alkoholu w świetle wiary.

W świetle wiary katolickiej, wszystko na tym świecie jest darem Boga, danym człowiekowi na pożytek i pociechę, wino też. Każda rzecz sama w sobie jest etycznie obojętna, staje się zaś złą, lub dobrą dopiero przez uży-

[1]) D. F. Niebergall: Alkoholismus und Religion. Verlag „Auf der Wacht“. Berlin-Dahlem, 1925.

tek, jaki człowiek z niej robi. Jakże więc Kościół zapatruje się na używanie alkoholu?

Przy rozpatrywaniu tego pytania musimy pamiętać o tych trzech zasadach:

1) Alkohol należy do rzeczy ziemskich, podlega więc tym samym zasadom, jakie wiara stosuje do wszystkich rzeczy ziemskich: jak długo używanie ich nie stoi w kolizji z zasadami wiary, z jej duchem, wiara nie tylko pozwala na nie, ale i zaleca i raduje się naszą radością. Chrystus Pan stale podkreślał, że nauka Jego jest radosna, jest weselem. W myśl tego ideałem katolika jest człowiek, który nie odrzuca z zasady tego, czy innego daru Boga, lecz sam ze siebie zachowuje w jego spożywaniu umiar i roztropność.

Zresztą należy pamiętać, że głównym przedmiotem troski Kościoła jest zbawienie wieczne, wobec którego doczesność jest nicością, — vanitas vanitatum, — która o tyle tylko interesuje Kościół, o ile pomaga, lub szkodzi naszemu zbawieniu. Dlatego w Kościele katolickim tak mało jest przepisów, tyczących się dóbr doczesnych.

2) Kościół dekretuje nie na dzień, nie na na wiek, ale na wieki wieków. Swemi nakazami i zakazami obejmuje tylko te objawy życia, które są wieczne, nie ograniczone w czasie i miejscu. Alkoholizm dzisiejszy jest chwilowym epizodem, jak było nim, np. niewolnictwo, przeciw któremu Kościół też nie ogłaszał krucjaty, bo wiedział, że ono zniknie.

3) Kościół potępia natomiast stanowczo pijaństwo; bo jeżeli alkoholizm w dzisiejszej formie jest tylko epizodem, to pijaństwo jest nierozłączne z używaniem alkoholu wobec słabości natury ludzkiej.

Stanowisko Kościoła Katolickiego do używania alkoholu jest więc następujące:

Kościół nie zabrania użytku alkoholu, ani dla przyjemności, ani dla pożytku.

Kościół żąda tylko, byśmy z tej naszej wolności nie korzystali ze szkodą dla naszej duszy i naszego zbawienia.

Kościół potępia pijaństwo.

Rozdział IV.

Abstynencja w świetle wiary.

Zdarzają się jednak wypadki, w których używanie tych, czy innych dóbr doczesnych może być zgubne dla jednostek i ogółu, dla wiary i zbawienia wiernych, w których okazuje się konieczną mobilizacja sumienia katolickiego. Cóż wtedy robi Kościół wobec pozostawionej nam wolności?

Wtedy Kościół odwołuje się do naszego zrozumienia i odczucia ducha wiary, do naszej ofiarności w imię Boga.

Apel ten w zupełności wystarczyć powinien i zawsze wystarczał. Wiara katolicka bowiem jest oparta na miłości do Boga i bliźniego, a miłości tej nie można stworzyć rozkazem: ktoś ją czuje, lub jej nie czuje, a kto jej nie czuje, nie jest katolikiem; taksamo nie jest nim, kto w imię tej miłości nie jest zdolny do wszelkich ofiar. I naodwrót, takie dobrowolne ofiary w imię Boga są Bogu najmilsze. Tak Chrystus Pan dobrowolnie dał przykład abstynencji na krzyżu, tak dobrowolnie, na apel Kościoła, szli rycerze średniowieczni na wyprawy krzyżowe.

Stanowisko Kościoła wobec abstynencji sformułujemy więc w następujący sposób:

Abstynencja alkoholowa nie jest nakazem Kościoła.

Wiara nie zabrania katolikom praktykować abstynencji jako dobrowolnej Bogu złożonej ofiary.

W razie potrzeby Kościół apeluje do tej dobrowolnej ofiarności katolików.

Ofiara taka jest Bogu bardzo miła.

Rozdział V.

Groźne okoliczności.

I oto zdarzyły się takie właśnie okoliczności, w których Kościół przez swych przedstwicieli widział się zmuszony zaapelować do tej dobrowolnej ofiarności katolików, okoliczności bardzo groźne, w których każdy wierzący katolik musi poddać rewizji użytek, jaki robił z pozostawionej mu wolności w spożywaniu alkoholu.

Cóż się stało?

Stało się to, że alkoholizm, jako plaga społeczna, nie istniał za czasów Chrystusa Pana ani wnet po Nim, powoli, ale niepowstrzymanie stawał się tem, czem jest dziś: straszną klęską. Liczba pijących wzrastała stale; używanie alkoholu zatraciło swój dawny charakter sporadyczny i stało się regularne, codzienne; powstały tak zwane zwyczaje pijackie, które są najbardziej dziś wkorzenionemi, najskrupulatniej przestrzeganemi, najchętniej obserwowanemi zwyczajami. Alkoholizm spo-

teżniał do olbrzymiej lawiny, która z niepohamowaną siłą porywa w swój pęd całe społeczeństwo, siejąc po drodze niesłychane materjalne, a szczególnie moralne spustoszenia. Rozpętała się, jak mówi pastor Ragaz, między kościołem, a alkoholizmem „walka o dusze". Barwy, jakiemi my, uświadomieni abstynenci malujemy ponury obraz spustoszeń, powodowanych alkoholizmem, nie są za jaskrawe, przeciwnie! I nie tylko my wzdrygamy się na jego widok: patrzą na niego z niemniejszą grozą przedstawiciele Kościoła.

„Dolatują nas skargi na upadek rodziny chrześcijańskiej, bez której chrześcijaństwo nie ma przyszłości, ale kto przypatrzy się życiu, spostrzeże, że rodzina chrześcijańska nie ma gorszego wroga nad alkoholizm. Nie można jej wogóle podać skutecznego ratunku nie zwalczając tego wroga..."

„...lecz jeśli mówię, niedziela jest dniem alkoholizmu, — czyż to nie zgadza się z prawdą?..."

Tak między inemi pisze ks. biskup Egger [1]).

Ojciec święty, Leon XIII powiedział te słowa: „Doprawdy, aż nazbyt dobrze wiemy, jak pożałowania godne są straty, jakich należy obawiać się, dla wiary i obyczajów, od nadużywania trunków"[2]).

Papież zaś Pius X mówi[3]) : „Jakże jest rzeczą użyteczną ujawniać plagę alkoholizmu w swych skutkach ekonomicznych, moralnych i fizjologicznych, zestawiając je z dekadencją jednostek, których rujnuje zdrowie, inteligencję, sumienie, wolność; z upadkiem rodziny, w której łonie wywołuje zamięszanie i nieporządek; z upadkiem społeczeństwa, któremu zagraża w jego najistotniejszych interesach. Toteż, między dziełami społecznemi — niema bardziej naglących".

W odezwie biskupów niemieckich czytamy[4]) : „Wzywamy naszych współobywateli, tak mężczyzn, jak kobiety, do poparcia naszych usiłowań, skierowanych przeciw nieprzyjacielowi, który pochłania więcej ofiar, niż zarazy i wojny..."

Ks. kardynał Bertram woła[5]) : „Pójdźmy do więzień, do zakładów dla biednych, lub do zakładów dla obłąkanych, spytajmy się w ochronkach o rodziców biednych, opuszczonych dzieci, — wszędzie występuje przed nami demon alkoholowych napojów ze swoją przerażającą potęgą..."

„Alkoholizm — tak biada radca kościelny Sutz w Zurychu[6]) — jest jedną z największych przeszkód, które stają na drodze poważnej religijnej pracy..."

Niestety, ponury obraz, jaki my raz poraz wywołujemy przed publicznością w naszych mowach, broszurach, gazetach, — to nie urojenie uprzedzonych fanatyków: to przekonanie całego myślącego ogółu. Przytoczone głosy Ojców Świętych i biskupów i kapłanów dla katolików są miarodajne.

Rozpętała się walka o dusze! I rozpętać się musi krucjata, wyprawa krzyżowa, walka na życie i śmierć dla ratowania tych dusz, dla ratowania społeczeństwa. Obowiązkiem każdego katolika jest wziąć w tej walce udział.

„Istnieje więc—powiada prof. teol. Ude[3])— dla katolika wobec jawnych, olbrzymich spustoszeń spowodowanych przez alkoholizm obowiązek skutecznego zwalczania alkoholizmu. Katolik, który w tej walce stoi na uboczu, nie ma należytego pojęcia o miłości bliźniego".

Rozdział VI.

Umiarkowanie, czy wstrzemięźliwość?

Jeżeli walka z alkoholizmem jest rzeczą konieczną i jest obowiązkiem katolika, to nasuwa się dalsze pytanie: jakże prowadzić tę walkę? Czy wystarczy zachowywać samemu umiarkowanie i szerzyć je?

Niestety, nie! Stuletnia praktyka, doświadczenie, zrobione przez bardzo wybitnych lu-

---

[1]) Augustyn Egger, biskup z St. Gallen: Duchowieństwo, a walka z alkoholizmem. Tłum. ks. N. Cieszyński. Poznań 1910. Nakładem Związku księży abstynentów.

[2]) Les Papes et l'Abstinence. Sierre. 1915. Secrétariat d'abstinence.

[3]) Ibidem.

[4]) Ks. Nikodem Cieszyński: Kościół, a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy. Z przedmową ks. Kazimierza Niesiołowskiego. Poznań 1914. Nakładem księgarni Św. Wojciecha.

[5]) Cardinal Bertram und die Alkoholfrage. Hoheneckverlag. Heidhausen-Ruhr 1926.

[6]) Kirchenrat Sutz in Zürich: Referat über die Alkoholfrage.

[3]) Dr. phil. theol. Joh. Ude: Die katholische Kirche und der Alkohol. Hoheneckverlag. Heidhausen-Ruhr. 1927.

dzi dowodzą, że umiarkowanie nawet nie zawsze wystarcza dla zabezpieczenia siebie samego przed upadkiem alkoholowym, to znaczy nie jest niezawodnym środkiem obronnym. A już zgoła nie jest żadnym środkiem do zwalczania samego alkoholizmu, nie jest środkiem ofenzywnym.

Już samo pojęcie umiarkowania jest bardzo elastyczne, względne. Ta sama ilość spożytego alkoholu dla jednego będzie bez znaczenia, dla innego wystarczy, by wprawić go w stan podchmielenia; nawet u tego samego osobnika ta sama ilość, stosownie do okoliczności, wywołać może różne skutki.

Następnie, czyż ci tak zwani „mocni", którzy się chwalą, że posiadają dość wielką siłę woli, by nigdy nie zejść z drogi umiarkowania, czy oni naprawdę są tak pewni siebie? Oni w to wierzą, ale ja, nauczony życiem, nie wierzę im, nie wierzę żadnemu umiarkowanemu. Wszakże wszyscy pijacy i nieumiarkowani rozpoczynali karjerę jako umiarkowani, wszyscy byli przeświadczeni, że na drodze umiarkowania zostaną, wszyscy napewno bardzo sobie tego życzyli. I niechaj nikt nie sądzi siebie lepszym, silniejszym od tych upadłych, bo wśród tych upadłych jest dużo, bardzo dużo ludzi nieprzeciętnych, nawet wybitnych talentem, zdolnościami serca i umysłu, wiedzą. Znałem sam takich upadłych, ludzi więcej, niż zdolnych, ludzi doprawdy dobrych, ludzi bardzo wykształconych, ludzi odznaczających się zresztą silną wolą i energją, ludzi wszelkich stanów i warstw społecznych. A to niebezpieczeństwo upadku zwiększa się w miarę tego, jak potężnieje alkoholizm ogólny. Dziś, kiedy pokusa czyha na każdym kroku, w domu i poza domem, kiedy zwyczaj alkoholowy zawładnął całem życiem, kiedy trzeba być często naprawdę bohaterem cywilnej odwagi, by wymówić się od kieliszka, dziś umiarkowany przypomina mi człowieka, który z zapaloną pochodnią przechadza się między stosami dynamitu. To gra niebezpieczna. „Kto miłuje niebezpieczeństwo, ginie w niem" — powiada Pismo Święte. Biskup Egger powiada[1]): „Umiarkowanie w piciu jest taką samą bronią, jak czystość: i tamta jest skarbem w słabem naczyniu, którego nie można narażać na zetknięcie się ze złą okazją". Dla wierzącego katolika gra ta jest wyjątkowo niebezpieczna: utrata życia, to rzecz mniejszej wagi; katolicy ryzykują w niej coś więcej, bo utratę duszy i zbawienia wiecznego.

[1]) Egger: op. cit.

Doprawdy, umiarkowanie bardzo lichą jest obroną.

A już żadnego prawie nie ma znaczenia w zwalczaniu alkoholizmu. Wszyscy wielcy apostołowie tej walki w łonie Kościoła rozpoczynali ją od szerzenia umiarkowania: i ks. Mathew w Irlandji, i kardynał Manning w Anglji, i biskup Egger w Szwajcarji. I wszyscy oni musieli uznać, że ta broń w walce z alkoholizmem okazała się zupełnie bezskuteczną, wszyscy oni, prędzej czy później chwytali się abstynencji (ks. Mathew po 20 latach zmagań się) Kardynał Manning po licznych próbach wypowiedział to sławne zdanie: „umiarkowanie jest dobre, ale abstynencja lepsza". Ks. Biskup Egger, założyciel bractw wstrzemięźliwości w Szwajcarji, tak o tem pisze[1]): „Przypuśćmy, że pokaźna liczba ludzi wypełni rzeczywiście żądania umiarkowania. Cóż się przez to osiągnie? Byłoby to połączone z korzyścią dla ich własnej osoby i wyrwałoby niejedną ofiarę z rąk alkoholizmu, ale nie umniejszyłoby tej klęski w społeczeństwie. Mimo tych umiarkowanych istniałyby nadal niezmiennie wszystkie pokusy, które alkoholizm podsuwa młodemu pokoleniu. Umiarkowanie byłoby rzeczą prywatną jednostek, a przewrotne zwyczaje, obyczaje, okazje i przyczyny zachowałyby nadal swoje znaczenie w całym narodzie".

Na innem miejscu pisze[2]): „Byłoby ono kompromisem z nieprzyjacielem, a na kompromisach (rzecz to ogólnie znana) zyskuje zwykle strona ujemna. Jeżeli prawdą jest, że dwom panom służyć nie można, to taksamo jest prawdą, że nie można z kimś żyć równocześnie i w przyjaźni i w nieprzyjaźni".

To wszystko jest zrozumiałe, jeśli się pamięta, że idzie tu nie tylko o zabezpieczenie tylu a tylu jednostek, ale o zwalczenie samego alkoholizmu, że w tej walce nie osiągnie się żadnych powodzeń, jak długo nie zostaną zatkane źródła zła. Jednem z najważniejszych źródeł alkoholizmu są np. zwyczaje pijackie: „One to są źródłem całego zła, i jak długo one istnieją, tak długo nadużywanie alkoholu nie

[1]) Egger: op. cit.

[2]) Ibidem.

będzie się cofać, a raczej iść naprzód to jest, że będzie coraz gorzej"[3]).

Prof. Dr. Wurster pisze: „Złe zwyczaje są grubym murem: taran, który ma w nim zrobić wyłom, musi być twardy, a tych, którzy nim uderzają, musi być pokaźna liczba zdecydowanych mężów. Tym taranem jest abstynencja..." [4])

Ja zaś powiadam tak: *Umiarkowanie jest tylko tarczą obronną, i to dziurawą o wątpliwej wartości, mieczem w walce z alkoholizmem jest tylko abstynencja.*

Rozdział VII.

Katolik może i powinien być abstynentem.

Jeżeli zatem ma być walka z alkoholizmem i jeżeli w tej walce umiarkowanie nie wystarcza, a jedyną skuteczną bronią jest abstynencja, — to nie ma na to rady: trzeba być abstynentem.

Ale, — zapytają szerokie rzesze katolików, — czyż my naprawdę musimy stać się bojownikami, czyż nie wystarczy, jeżeli każdy siebie obroni przed upadkiem? W imię czego chcecie z nas koniecznie robić bojowników, w imię czego wymagacie od nas wyrzeczenia się i ofiary?

Odpowiem braciom moim: W imię Boga! W imię wiary! Tej wiary, której osią, istotą, treścią całą jest to jedno wielkie słowo: M I Ł O Ś Ć! Miłość Boga i bliźniego. Kto tej miłości nie czuje w sobie, kto nie ulega jej nieprzepartej sile, ten nie jest katolikiem i do niego się nie zwracam. Ale kto czuje się katolikiem, ten musi wszystkie swe sprawy stawiać na tej platformie miłości bliźniego. Wtedy, biorąc kieliszek do ręki nie będzie się pytał, jak poganin: „Co mnie to zaszkodzi, że wypiję ten kieliszek?" — lecz zapyta się po katolicku: „Co to zaszkodzi innym? Co to szkodzi braciom moim?"

A wtedy zobaczy oczyma swej duszy olbrzymie, przeolbrzymie morze zatracenia, w którem giną setki, tysiące i miljony ciał i dusz bratnich, usłyszy uszyma swej duszy dantejskie jęki rozpaczy, jakich nigdy jeszcze świat nie słyszał! I wtedy może wspomni na Chrystusa Pana, który tak ciężką dla nas poniósł ofiarę, który na krzyżu dał nam przykład ofiary abstynenckiej. Wspomni na apostoła Pawła, który dla przykładu stał się abstynentem, na tylu, tylu innych Świętych, którzy to samo uczynili w imię tej miłości bliźniego. Wspomni na przykład Ojca Świętego Grzegorza XVI, który nie tylko błogosławił pracy abstynenckiej ks. Mathew, ale na jego ręce złożył ślubowanie abstynencji i ostentacyjnie nosił znaczek abstynencki. Wspomni na przykład dobrego Samarytanina i ze wstydem zapyta: „Czyż ja, katolik, miałbym mieć mniej litości w sobie, niż on?".

A jeżeliby tej litości w sobie nie miał, wtedy może zadrży w poczuciu odpowiedzialności wobec tych kategorycznych słów Pisma Świętego: „A ktokolwiek zgorszyłby jednego z tych maluczkich, wierzących we mnie, lepiej by mu, iżby był uwiązany kamień około szyji jego i był wrzucony w morze". Lub te inne słowa: „A grzesząc tak przeciw braciom i raniąc mdłe ich sumienie, przeciw Chrystusowi grzeszycie". I wtedy może uświadomi sobie ów umiarkowany, że swem piciem gorszy braci swych i rani mdłe sumienia, bo ten kieliszek umiarkowany jednak utrzymuje i pomaga utrzymywać w łonie ludzkości tego strasznego wroga, który tyle pochłania ofiar. Wtedy może otworzy serce swoje na te słowa apostoła: „Dobra jest nie jeść mięsa i nie pić wina, ani czem się brat twój obraża, albo gorszy, albo słabnieje". Jeśli mdłe jego sumienie powoływać się będzie na daną nam wolność, wtedy może przypomni sobie słowa apostoła: „A patrzcie, aby snadź ta wolność wasza nie była ku zgorszeniu mdłym".

Wolność! Zapewne, jest to pożałowania godne, że człowiek w słabości swej natury nie umie z niej korzystać. Ale tak jest. A kiedy z powodu tej słabości rozpęta się burza, która grozi zagładą światu, wtedy nie czas pytać, co mi wolno, lecz trzeba robić, co potrzeba dla ratowania braci i dla spełnienia swego obowiązku wiernego katolika. Wolność! Kościół nam ją zostawia, ale apeluje do naszego sumienia, byśmy dobrowolnie złożyli ją w ofierze Bogu i braciom naszym. Od zeszłego stulecia począwszy, nawoływania te nie usta-

3) Der Kampf gegen den Missbrauch geistiger Getränke. Mahwort der schweizerischen Bischöfe an die Gläubigen ihrer Diözesen. Sarnen 1899. Verlag von Pension Vonderflüh.

4) Univ. Prof. Dr. Paul Wurster: Abstinenz und Christenpflicht. Mimir.

ją. Papież Pius IX woła[1]: „Polecamy też dla prawdziwego zbawienia wiernych popierać żywo ruch całkowitej abstynencji wszędzie wśród przewódców Kościoła. Stańcie się sami abstynentami w służbie Boga, Kościoła i wiernych". W tym duchu nawołują Jego następcy, Leon XIII, Benedykt XV i Pius XI. Ostatni ten papież, Ojciec Święty Pius XI, te wypowiedział słowa, przyjmując abstynentów niemieckich[1]):

„Witam was z szczególną serdecznością, bo przedstawiacie federację i dzieło, które chwalimy specjalnie. Wasza praca nie tylko jest dobrem dziełem, ale też walką szlachetną i świętą, walką dobroczynną, walką dla Boga i bliźniego, dla narodu i Kościoła, dla rodziny i jednostki. Prowadźcie dalej wasze dzieło: prowadźcie dalej walecznie i coraz waleczniej i coraz lepiej tę świętą walkę. Owoce tej walki nie będą wam odmówione, owoce niezrównane, źródło szczęścia, w pierwszej linji do was i waszych rodzin. Kościół cieszy się zupełnie specjalnie z waszej działalności, albowiem tak walcząc, współpracujcie wybitnie w apostolacie, w prawdziwym apostolacie Kościoła, albowiem wybraliście drogę, na której możecie zbawić dużo dusz, a także i ciał".

Czyż zostaniemy głusi na te wołania? Czyż nie zdobędziemy się na tę skromną ofiarę, która zresztą stanie się źródłem naszego szczęścia własnego? Już jest nas spora gromada, sztandar już dawno wzniesiony rękoma największych i najświętszych mężów Kościoła, sztandar, na którym widnieje owo stare katolickie hasło: „Bóg tak chce!"

[1]) Cytowane w: Prof. Hermann Hoffmann: Die Alkoholfrage und die katholische Kirche Deutschlands. Neulandverlag 1928, Berlin.

[1]) Bulletin Paroissial Vaudois et Neuchâtelois, 1930.

KS. TADEUSZ GAŁDYŃSKI.
(POZNAŃ).

KATOLICKI RUCH ABSTYNENCKI ZAGRANICĄ

W dziejach katolickiego ruchu abstynenckiego rok ubiegły będzie miał niewątpliwie znaczenie przełomowe. Możemy bowiem zanotować kilka znamiennych faktów. Ojciec Św. Pius XI w alokucji do delegacji niemieckiej katolików abstynentów z dnia 29.9. ub. r. nazwał pracę katolików abstynentów uczestnictwem w apostolstwie samego Kościoła i zachęcał gorącemi słowy do wytrwania w świętem bojowaniu dla Boga i bliźnich; zaś biskup z Rottenburga ks. Dr. Sproll podkreślił, iż warunkiem powodzenia całej Akcji Katolickiej jest przywrócenie trzeźwości w katolickich społeczeństwach, gdyż inaczej zamiast prawdziwej akcji katolickiej będzie nadal dominować, jak się wyraził, mazgajstwo katolickie. Jeżeli jeszcze dodam, iż w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej oraz diecezji chełmińskiej Władza Duchowna już oficjalnie do Akcji Katolickiej zaliczyła Katolicki Związek Abstynentów, to każdy znawca przeszłości ruchu naszego, stwierdzić jest zniewolony poważną zmianę w ocenie naszego ruchu, równocześnie zaś wielkie wyróżnienie ruchu abstynenckiego, oraz niezwykłe zaufanie, z jakiem odnosi się hierarchja kościelna do poczynań katolików abstynentów. W takiej zaś chwili przełomowej dla katolickiego ruchu abstynenckiego w Polsce, dobrze będzie, jeśli poznamy obecny stan katolickiego ruchu abstynenckiego zagranicą. To nam doda podniety do pracy, wskaże właściwe metody działania, a ustrzeże od niepotrzebnych błędów.

Chąc należycie ocenić poczynania katolików abstynentów w poszczególnych krajach, trzeba sobie uprzytomnić poważne zmiany warunków pracy, wywołane nasamprzód wojną europejską, a następnie trudnościami w dziedzinie życia społecznego i gospodarczego, przedewszystkiem zaś uwzględnić zatrważający objaw dekadencji moralnej społeczeństw kulturalnych, wyrażający się w żądzy używania, nie liczącej się z głosem sumienia i z życiem pozagrobowem. Niebezpieczeństwo niewiary i bezbożności ludów europejskich, na które wskazuje Ojciec Św. Pius XI, sprawia równocześnie, iż ruchy ideowe na takiem pod-

łożu nie rozwijają się pomyślnie i napotykają na szczególnie liczne przeszkody. Jeżeli pod tym kątem widzenia spojrzymy na powojenny ruch abstynencki, wtenczas nie będzie nas dziwić, iż w niektórych krajach wykazuje on nikłe tylko postępy, zaś tem więcej podziwiać będziemy poważne zdobycze nawet pod względem liczebności członków w innych krajach katolickich. Ograniczę się nasamprzód do podania krajów o słabym ruchu abstynenckim wśród katolików. Są to Belgja, kraj poza Polską najbardziej zniszczony przez wojnę, potem kraje wina, t. j. Francja, Hiszpanja, Włochy, Jugosławja, Węgry, ponadto Czechosłowacja, Łotwa, Anglja, oraz Ameryka północna i południowa. Chociaż niektóre z nich, jak Belgja, Francja, Węgry i Łotwa zabierają się w ostatnim czasie do rzetelnej pracy organizacyjnej, to jednak narazie pominę je wobec braku czasu. Przypatrzymy się więc tylko, jak przedstawia się katolicki ruch abstynencki w Holandji, Niemczech, Szwajcarji, na Litwie i w Irlandji.

Holandja, w której katolicy stanowią mniejszość, ale mniejszość bardzo wpływową, jest krajem, w którym bodaj czy nie najlepiej w świecie katolickim jest zorganizowane życie kościelne, oraz katolicki ruch społeczny. Twórcą zaś ruchu abstynenckiego wśród katolików jest ks. Prałat Ariens, zmarły przed trzema laty. Dążeniem jego było od samego początku, aby w każdej parafji istniała osobna organizacja przeciwalkoholowa mężczyzn, osobna dla niewiast i osobna dla dzieci obojga płci. Dziś ma Holandja w Krucjacie Eucharystycznej 77.000 dzieci abstynenckich, zaś w 630 Kołach, dorosłych abstynentów 12.600, pozatem jeszcze jest 57.400 takich, którzy wyrzekli się trunków palonych. Księża sa w organizacjach osób dorosłych tylko opiekunami „advisores“, właściwą zaś pracę organizacyjną wykonują świeccy katolicy, jak to obecnie poleca także akcja katolicka. Młoda inteligencja jest zorganizowana w 42 Kołach gimnazjalnych, liczących ogółem 1630 członków, ponadto jest 350 studentów abstynentów. Jak wielkie znaczenie mają abstynenci katoliccy w Holandji, najlepiej świadczy o tem fakt, iż władze państwowe zwracają się po opinję do komisji teologicznej, medycznej, prawniczej, psychologicznej lub ekonomicznej, które istnieją przy centrali związku Sobrietas w Hertogenbusch. Pozatem warto wspomnieć, iż prezesem związku jest premjer rządu Ruys de Beerenbrouck, katolik, codziennie uczęszczający do Komunji św., równocześnie także prezes Międzynarodowej Ligi Katolickiej przeciw alkoholizmowi.

Niemcy, gdzie katolicy także stanowią mniejszość, rozmieszczoną głównie na zachodzie i na Śląsku, wykazują w ruchu abstynenckim wielką ruchliwość i rozmach. Mimo różnorakich form organizacyjnych i odrębnych związków stanowych, prawie cały ruch katolicki opiera się o jedną centralę krajową znakomicie rozbudowaną, w której pracuje kilku fachowych referentów z wykształceniem akademickiem. Centrala Hoheneck mieściła się do niedawna na zachodzie, dopiero w ub. roku przeniosła się do Berlina. Dzieci abstynenckie tworzą Aufrechtenbund (związek szczerych czyli zdecydowanych abstynentów); w 300 Kołach jest ogółem 39.000 dzieci. Młodzież pozaszkolna tworzy obecnie sekcje abstyneckie w katolickich stowarzyszeniach młodzieży, z dawniejszych zaś lat istnieją jeszcze specjalne związki młodzieży abstynenckiej Jungborn, wykazujący 2.000 członków i Jungkreuzbund liczący 3000 członków. Osoby dorosłe, z wszystkich stanów, głównie zaś z Kół (mieszanych) mieszczańskich tworzą t. zw. Kreuzbund, Związek Krzyża, w którym jest w 312 Kołach lokalnych 26.000 abstynentów. Ten związek utrzymuje 114 poradni, posiada 50 zawod. opiekunów i otacza opieką 17.000 alkoholików, opłaca 13 urzędników centrali krajowej, 7 sekretarzy diecezjalnych, zaś ośmiu sekretarjatami dziecezjalnemi kierują honorowo osoby zamożniejsze. Tenże związek urządza rokrocznie w czasie Wielkiego Postu Tydzień Propagandy Trzeźwości, t. zw. Opferwoche. Ponieważ od 5 lat jest oficjalnie uznany przez episkopat niemiecki, stąd poszczególne diecezje na jego potrzeby urządzają kolektę doroczną po kościołach i stwarzają przez to główną podstawę finansową dla central związkowej i diecezjalnych. Młoda inteligencja w gimnazjach jest zjednoczona w związku Quickborn, który liczy obecnie 200 Kół i 6.000 członków. Młodzież zaś uniwersytecka jest zorganizowana w 20 Kołach, tworzących związek Hochland, liczący 250 członków studentów i 300 senjorów. Wychowawcy abstynenci mają własny związek liczący 1200 członków, zaś kapłanów, zorganizowanych osobno, jest 800, czyli 4 procent ogółu duchowieństwa katolickiego w Niemczech. Warto jeszcze wspomnieć, iż cen-

trala Kreuzbundu uzyskała wpływ poważny na cały katolicki ruch społeczny przez utworzenie wydziału krajowego, w którym są reprezentowane różnorakie związki krajowe w liczbie 43. Oprócz katolickiego wydziału istnieją w Niemczech podobne wydziały protestanckie, socjalistyczne i neutralne.

Chociaż wolne miasto *Gdańsk* jest pod protektoratem Polski, warto wspomnieć, iż tamtejsi niemieccy katolicy mają zorganizowanych dzieci abstynenckich 1285, zaś dorosłych 2.200, t. zn. procentowo daleko więcej, niż Polska katolicka.

Szwajcarja, kraj mieszany pod względem wyznaniowym i narodowościowym, stanowiący jakoby ostoję dla wszelkich nowoczesnych prądów liberalnych, zawdzięcza katolicki ruch abstynencki swemu Prymasowi, ks. Biskupowi Eggerowi. Ruch ten powstał w roku 1895, t. zn. w tym samym czasie, co w Holandji i w Niemczech. Z początku katolicka liga przeciw alkoholizmowi w Szwajcarji przyjmowała na członków oprócz abstynentów całkowitych także tych, co wyrzekali się tylko trunków palonych. Później, za wzorem Niemiec, tę drugą kategorję zlikwidowano. Obecnie dzieci oraz młodzieży powszechnej jest w 312 Kołach ogółem 37.415, zaś dorośli abstynenci są zrzeszeni w 148 Kołach, które liczą 10.000 członków. Młoda inteligencja gimnazjów wykazuje 11.000 członków, młodzież zaś uniwersytecka, otoczona szczególną opieką obecnego Prymasa abstynenta ks. Biskupa Scheiwilera z St. Gallen, zjednoczyła na 3-ch uniwersytetach 230 członków. Siedzibą centrali ruchu jest Sarnen.

Litwa ma dobrze zorganizowany ruch abstynencki z czasów przedwojennych; cieszył się on silnem poparciem Ks. biskupa Matulewicza. — Dzieci abstynenckich jest obecnie w 245 parafjach 29.000, zaś dorosłych abstynentów jest w związku Blaivybe w 156 Kołach ogółem 12.800. Także na Litwie zlikwidowano po wojnie oddziały częściowej tylko abstynencji od trunków palonych. Młodzież gimnazjalna wykazuje 48 Kół i 2.000 członków; zaś studentów świeckich jest 76, a kleryków abstynentów bywa około 75 proc. Dane z roku 1928 wykazują 160 abstynentów na 220 kleryków.

Irlandja, kraj katolicki, przez długie wieki ciemiężony, a wsławiony działalnością niezwykłą O. Mathew'a z I połowy ubiegłego wieku, wykazuje obecnie najsilniejszy katolicki ruch przeciwalkoholowy w świecie. Nowy wspaniały okres ruchu zapoczątkował episkopat tamtejszy zbiorowym listem pasterskim z roku 1890. Właściwym zaś organizatorem ruchu jest od r. 1898 począwszy, jezuita X. Cullen. „Pionierzy Najśw. Serca Jez.“ tak się bowiem nazywają tamtejsi abstynenci, mają 500 Kół i 350.000 członków. Cenną pomocą krzewienia tego ruchu stanowią O. O. Kapucyni, którzy na życzenie episkopatu od r. 1905 podjęli się t. zw. Narodowej Wojny Krzyżowej przeciw pijaństwu, a którzy od r. 1912 odebrali 1.141.131 przyrzeczeń. Dodać należy, iż na $3\frac{1}{4}$ miljona katolików jest w Irlandji w 20 Kołach 643 księży abstynentów dożywotnych, a na 900 kleryków—600 abstynentów. Katolicki ruch przeciwalkoholowy jest w Irlandji od r. 1914 skupiony w Zjednoczeniu, które jest w luźnym kontakcie z organizacjami niekatolickiemi.

Otóż krótki szkic zagranicznego ruchu katolickiego, o którym należy mi jeszcze wspomnieć, iż jest zjednoczony od roku 1909 w Międzynar. Lidze Katolickiej dla walki z alkoholizmem z centralą w Berlinie. Mimowoli nasuwa się pytanie, jak wygląda w Polsce katolicki ruch przeciwalkoholowy. Trzeba nam zważyć, iż dopiero od lat 13 istnieje Polska wyzwolona i zjednoczona, iż okres wojenny zburzył nieomal całkowicie owoce pracy przedwojennej. Zmarły Ks. Kardynał Dalbor oraz obecny Prymas J. E. Kard. Dr. Hlond mają niemałą zasługę w tem, że dla katolickiej akcji przeciwalkoholowej zwolnili jednego ze swych kapłanów z wszelkich innych obowiązków. W ten sposób utrzymał się związek „Wyzwolenie“, noszący obecnie nazwę Katolicki Związek Abstynentów, z 6 Kół pozostałych z czasów przedwojennych wzrósł on dotąd do cyfry 36 Kół i 1.500 członków. Narazie Koła te znajdują się na terenie 3 zachodnich województw, a ponadto w Warszawie, Rzeszowie i Jaśle. Nieźle przedstawia się liczbowo Polski Związek Księży Abstynentów, liczący 12 Kół diecezjalnych i 260 członków, a ponadto 15 Kół kleryków z 420 członkami. Daleko słabsze liczebnie są Związek Nauczycieli Abstynentów, oraz Filarecki Związek Elsów, które nie wykazują cyfry większej niż po 150 członków. Dorośli są pozatem zorganizowani w bractwach wstrzemięźliwości, istniejących w wielu diecezjach. Jednakże diecezjalny Związek bractw z odnowionym statutem, dorocznemi zjazdami dele-

gatów i księży moderatorów jest narazie czynny tylko w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej i wykazuje tam 75 bractw żywotnych i 8.000 członków. Inne diecezje, jak kielecka, lwowska, chełmińska, płocka i wileńska czynią poważne starania w tym kierunku. Wspomniane związki oprócz Filareckiego Związku Elsów, opierają swą działalność o wspólną centralę w Poznaniu. Ruch wśród młodzieży jest w Polsce dość różnorodny i luźno zespolony, wobec niezezwolenia władz szkolnych na utworzenie formalnego Związku. Obok istniejącego oddawna Związku Harcerstwa Polskiego, liczącego 59.000 harcerzy abstynentów, pracują 2 centrale młodzieży abstynenckiej w Krakowie i Poznaniu. Poznańska centrala wykazuje 40 placówek szkolnych i pozaszkolnych razem z 4.000 członkow, Krakowska zapewne posiada dwa razy tyle. Pozatem istnieje w S. M. P. sekcyj abstynenckich około 200 z 2.000 członków, a w gimnazjalnych sodalicjach mamy około 20 sekcyj z 200 członkami. Można więc przypuścić, iż, licząc harcerstwo, mamy młodzieży abstynenckiej, zorganizowanej około 75 tysięcy, a dorosłych katolików abstynentów około 3.000. Katolicy studenci uniwersyteccy mają zaledwie 1 Koło w Poznaniu. Poza temi organizacjami statutowo lub faktycznie katolickiemi istnieje jeszcze Polska Liga Przeciwalkoholowa, dopuszczająca wszystkich chrześcijan według statutu, ponadto abstynecka Liga Kolejowców i Polskie Tow. walki z alkoholizmem „Trzeźwość", które statutowo i faktycznie umożliwiają członkowstwo zwolenników trzeźwości bez względu na wyznanie i kierunek społeczny przez nich popierany. Pilną potrzebą chwili dla katolików abstynentów w Polsce jest, tak trzeba wnioskować z niniejszego szkicu, a także z faktu zaliczenia do akcji katolickiej, aby ze zdwojoną energją zabrać się do pracy, by szeregi nasze pomnożyć, członków przerobić na rzeczywistych apostołów idei abstynenckiej, a metody działania naszego udoskonalić. O ile warunki zewnętrzne nie staną nam na przeszkodzie, możemy z uzasadnionym optymizmem patrzeć w przyszłość naszego katolickiego ruchu abstynenckiego; możemy bowiem obecnie liczyć na jeszcze wybitniejsze poparcie ze strony naszego Najdostojniejszego Episkopatu i Wielebnego Duchowieństwa, przedewszystkiem zaś jako ruch, kierowany w duchu Akcji Katolickiej, możemy liczyć na pomoc Bożą i stąd coraz śmielej powtarzać nasze hasło: Przyszłość nasza!

KAZIMIERZ KALINOWSKI
(KRAKÓW).

POMOC NADPRZYRODZONA W WALCE Z NAŁOGIEM

O tem, jak trudno, jak ciężko walczyć z nałogiem wogóle, a zwłaszcza z nałogiem pijackim, co nie tylko w jednostki duszę wżarł się, jak rak, ale się wkorzenił w życie społeczeństwa, wiedzą aż nadto dobrze i tamci, którzy się z sobą szamocą rozpacznie, by się z sideł tego szatana wyzwolić, i ci, którzy borykając się z nieprawdopodobnemi przeciwnościami, zmagają się z tą plagą w imię idei na to, by na rozwalinach karczmy dnia dzisiejszego szerzyć Królestwo Boże na ziemi... Dla tamtych cała ta sprawa uchodzi za rzecz beznadziejną. Dla nas... Czyż zwoływalibyśmy takie jak ten oto kongresy, gdybyśmy o zwycięstwie sprawy wątpili?...

Wracałem niedawno z Warszawy, czy Poznania, dokąd jeździć musiałem w okresie przygotowań do niniejszego kongresu. A że mam zwyczaj o ile można, pracować w drodze kolejowej, rozłożyłem na stoliku pod oknem plik papierów i zabrałem się do ustalania porządku referatów. Każdy arkusz maszynowego pisma miał nagłówek z tytułem poszczególnej sekcji na kongresie. Te większe napisy rzuciły się w oczy jedynemu w przedziale towarzyszowi podróży, jakiemuś lekarzowi wojskowemu. Obserwując mnie przez czas dłuższy przy robocie, zagadnął wreszcie, co to za wielki zjazd przygotowuję. W odpowiedzi podałem mu komunikat o naszym kongresie. Czytał długo, potem jął zasypywać mnie pytaniami, interesował się nawet szczegółami...

A kiedyśmy już do Krakowa dojeżdżali, przedstawił się wreszcie i przeciągłem spojrzeniem, pełnem, zdawałoby się, politowania, w oczy mi patrząc na pożegnanie, powiedział:

— Podziwiam was, że taką będąc w społeczeństwie garstką, tyle wkładacie zapału w sprawę całkiem beznadziejną.

Zgiełk dworca kolejowego rozdzielił nas zaraz i wojskowy pozostał bez mojej odpowiedzi. Mnie w głąb duszy zapadły nie słowa doktora w mundurze, jeno ta niewiara, to zwątpienie... Jakgdyby mi naraz nadzwyczajnie w ręku zaciążyła lekka teka, powlokłem z kolei do miasta swoje zamyślenie smutne w chłód wilgotny wczesnego ranka. Jakże mi ciężko było nieść ów żal serdeczny z powodu szczerego zwątpienia tego poważnego żołnierza-obywatela...

Więc kiedy, przekroczywszy wrota kościoła Marjackiego, znalazłem się przed cudownym Krucyfiksem, kędy mimowoli gną się Polakowi kolana, jako w jednem z tych sanktuarjów narodowych, przez które od wieków idą w niebo westchnienia w sprawach publicznych, nie tych jeno osobistych, wplótł się mój wzrok w koronę cierniowych promieni wokół Przenajświętszej Głowy, a dusza powędrowała szlakiem minionych wieków Polski szukać odpowiedzi, jaką byłoby trzeba dać tym, co na nasze zmaganie się ze złem z takiem spoglądają politowaniem... I na owym gościńcu dziejowym, jaki już ma za sobą nasz naród, dojrzałem tyle momentów tak bezbrzeżnej zaiste beznadziejności, że w nich ratunkiem mógł bywać jeno cud, jeden z takich cudów, jakie w sanktuarjach naszych narodowych budzą wielki szloch ludu i wieńcem wotów coraz gęściej oplatają stare krucyfiksy i zczerniałe Bogarodzicy wizerunki...

Aliści pomoc nadprzyrodzona nie przychodziła w odpowiedzi na zwątpienie powszechne, lecz właśnie żar gorącej wiary wyważał wrota, za któremi wybijała godzina Cudu. Cóż począć, by dziś w społeczeństwie wzbudzić przeświadczenie o świętości naszej sprawy i nie dać mu ani na chwilę wątpić o jej tryumfie, czem zapobiec tej jego bierności apatycznej, która nie daje mu dostrzec niebezpieczeństwa; czem rozwiać złudzenie, jakoby wszelkie zabiegi ludzi dobrej woli być miały daremne wobec tego, że pijaństwo jest czemś odwiecznem i nigdy nie zniknie, bo go człowiek się nie wyrzeknie...

Z takich rozmyślań wśród kościelnej ciszy wyrwał mnie dźwięk dzwonka przy sąsiednim ołtarzu Przenajświętszego Sakramentu. Przed okiem zamajaczyły mi białe firanki, spływające na kamienne balaski. Chłód marmurowego stopnia pod kolanami ocknął mnie z bolesnej zadumy... I spłynął mi w duszę mistyczny spokój Eucharystji...

— Jakto — myślałem, odchodząc do domu, — my, którzyśmy przeżyli cud zmartwychwstania narodu z wielkiej mogiły wolności, nie umielibyśmy tchnąć w społeczeństwo wiary, iż zdołamy wyzwolić człowieka z niewoli nałogu? I oto właśnie w walce z szatanem alkoholizmu, który usidlał słabą naturę ludzką, użyjemy i nadprzyrodzonej pomocy.

Klękając u Stołu Pańskiego w świątyni Marjackiej, miałem przed sobą w myśli jeno tę ogromną rzeszę ludzi, którzy we mnie starają się wmówić przekonanie, jakoby praca nasza była daremną... Módlmy się za nawrócenie tych niewiernych. Piekielne bramy wszak ustępują przed naporem potęgi modlitwy... Atoli mało tego. Dajmy w rękę broń jeszcze tym, co z piekłem nałogu sami się zmagają i podołać szatańskiej mocy nie umiejąc, upadają w walce i zwątpieniu dają się pochłonąć.

Jest taka broń. żadne inne społeczeństwo jej nie zna i nie ma poza światem katolickim. Tam w ów poranek, po rozmowie kolejowej z lekarzem wojskowym, klęcząc w cudownym chramie Marji Panny, jasno sobie to uprzytomniłem, że katolik ma do walki z nałogiem rzecz niedozastąpienia: ten stan Łaski, który nań spływa od białego Opłatka na stopniach Ołtarza. Nauczmy go z tego korzystać. Ofierze nałogu trudno wytrwać w poprawie. Póki jest pod świeżem wrażeniem cudownego działania Eucharystji, trzyma się zdala od grzechu, lecz rychło potem wraca do niego. Postarajmy się o to, by ten wpływ cudowny nie mijał. Niech zanim go Łaska opuści, następuje ponowne pokrzepienie Chlebem zaziemskim. Wytrwa dzięki tej właśnie Pomocy nadprzyrodzonej.

Ludzie, których ta Manna Niebieska codzień karmi i krzepi, wiedzą, że w taki sposób nigdy ze stanu Łaski nie wychodzą... Wypróbujmy tedy; zali w to samo wzwyczaiwszy nieszczęsną ofiarę nałogu, nie damy jej w ręce broni niezwyciężonej, która nie tylko ulgę przyniesie w niedoli zmagania się z na-

wrotem do grzechu, ale która da odnieść nad nim zwycięstwo...

Opowiadał mi ktoś z misjonarzy, że pijak pewien stale nawracał się w czasie misji, ale mu było za długo wytrwać do nowych misyj...

— A gdybyś go był, ojcze — spytałem — przyuczył codziennej Komunji Świętej?

— O, toby go wyleczyło z nałogu!

Otóż sprobójmy tego środka w walce z alkoholizmem. W ramach Akcji Katolickiej znalazły się i organizacje abstynenckie. Niechże one właśnie przy tak bujnym dziś rozkwicie kultu Eucharystji szerzą dobrą wieść z ust owego Misjonarza, że jest pewny środek na wyleczenie się z nałogu, a napewno nie spotkają się z tem pełnem politowania zdziwieniem tamtego lekarza wojskowego nad naszym zapałem dla sprawy, rzekomo całkiem beznadziejnej.

ZOFJA JUROWA
(KRAKÓW)

GOSPODYNI WIEJSKA W WALCE Z PIJAŃSTWEM

(Streszczenie Autorki).

Kobieta wiejska zajmuje w ogólnej walce z alkoholizmem nieco odmienne stanowisko niż mieszkanka miasta, bo też i znaczenie jej społeczne jest inne. Mimo, że nazewnątrz stanowisko reprezentacyjne należy do mężczyzny, jednak powiedzenie, że kobieta trzyma trzy węgły domu w zastosowaniu do wsi, ma znaczenie najistotniejsze.

Gospodarstwo wiejskie zarówno interesuje i absorbuje gospodarza, jak i gospodynię. ów wspólny warsztat pracy i wspólne wysiłki stawiają na równorzędnem stanowisku gospodarczem męża i żonę. Jeśli dodamy do tego stanowiska, stanowisko matki i gospodyni domu, to zrozumiemy, że wpływ kobiety wiejskiej jest choćby tylko we własnej rodzinie i gospodarstwie ogromny. Mężczyzna mimo pozornego lekceważenia kobiety i zahukania jej przy wystąpieniach nazewnątrz w istocie poważa ją i liczy się bardzo z jej zdaniem. W ważniejszych sprawach nigdy sam nie postanawia nic, bez uprzedniego naradzenia się z żoną.

W ludzie naszym leży wyrobiona w ciężkim trudzie przez pokolenia wrodzona oszczędność, ujawniająca się nie tylko w oszczędzaniu kapitału, ale wyrażająca się także w jak najdalej idącym wyzyskaniu rąk do pracy. Jeśli zatem w gospodarskiej rodzinie mąż na wódkę będzie zużywał z takim trudem zdobyty grosz, jeśli w gospodarstwie zabraknie trzeźwej głowy i rąk do pracy, to skutki pijaństwa nie dadzą na siebie długo czekać. Kobieta wtedy nietylko jest pozbawioną z trudem zdobytej gotówki, która jest własnością całej rodziny, ale musi jeszcze radzić sobie w gospodarstwie sama i wziąć na swoje barki, poza własnemi obowiązkami także te, które należą do gospodarza.

Rozumie ona więc dobrze, jak zgubnym jest wpływ wódki, zdaje sobie sprawę z wpływu pijackiej kompanji, spotykanej w karczmie. Jednak zajęcia jej liczne, które przez cały rok Boży trwają przeciętnie szesnaście do osiemnastu godzin na dobę, nie zostawiają wiele czasu dla zastanowienia się nad przyczynami pijaństwa, ani nad sposobami skutecznej walki z niem.

Wiadomem jest, że złe pożycie w domu, liche odżywianie i niedbałość o dom i jego atmosferę wypędzają nieraz słabsze jednostki płci męskiej do karczmy, gdzie znajdują beztroską kompanję, a za pieniądze kieliszek wódki i nieznaną w domu zakąskę.

Wieś, mniej skupiona, niż miasto, bardziej absorbująca zajęciami gospodarskiemi czas mężczyzny, mniej mająca szynków, niż miasto, mniej też ma pokus pijackich. To też pijatyki i wszelkie ich konsekwencje, jakie przynosi w mieście dzień wypłaty i święto, ze wsi przenosi się w dnie targowe do miasteczek i miast, gdzie z okazji sprzedaży i spotkanej kompanji, trzeba zajrzeć do karczmy. Istnieje jeszcze zwyczaj, że każdy akt kupna i sprzedaży zawiera się przy kieliszku. Również przyjęło się, że dla dodania humoru lub okazania gościnności potrzebna jest koniecz-

nie gorzałka. A więc na wszystkich uroczystościach i przyjęciach tak rodzinnych, jak i na zabawach, czy festynach alkohol w różnych postaciach jest ich nieodłącznym towarzyszem.

Nie dzieje się to jednak z wewnętrznej potrzeby sztucznej podniety, bo lud nasz ma swój rodzimy humor i fantazję, ale przeważnie, bo „taki jest już zwyk“, a także, bo w wielu miejscach kupna wódka i kiełbasa stanowi całe urozmaicenie ubogiego i w dodatku źle przyrządzonego jadła dni powszednich.

Tam, gdzie przeszły przez wieś różnego rodzaju kursa kobiece, a zwłaszcza kursa gotowania, tam, gdzie rozrosły się rozmaite organizacje wiejskie dla młodzieży i starszych, pijaństwo z każdym rokiem maleje i z niem ilość karczem na wsi. W organizacjach tych bowiem urządza się pogadanki, kursy, konkursy gospodarcze i higjeniczne, które zajmują wolne chwile od pracy i zastępują dawny jedyny klub wiejski, jakim była karczma. Coraz większa liczba kursów gotowania i przetworów owocowych wprowadza przez swoje uczenice do domu zmiany na lepsze. Poza ziemniakami, kapustą i żurem zjawiają się już na stołach wiejskich bardziej urozmaicone potrawy z tychże samych produktów. Niejedna młoda gospodyni potrafi z okazji świąt, czy uroczystości rodzinnych nietylko zgotować i upiec lepsze jedzenie, ale umiejętnie je podać i gości podjąć. Zdają też one sobie sprawę, że w ten sposób tworzą tę atmosferę towarzyską w domu, jakiej dotąd niejednokrotnie szukać trzeba było poza domem w karczmie.

Ogromny wpływ mają instruktorki kursowe, które bardzo chętnei pomagają przy urządzaniu różnych uroczystości jak: „Opłatek“, „Święcone“, festyn lub bufet podczas przedstawienia amatorskiego, wykazując na przykładzie i pouczając, jak można bawić się bez wódki. Przykład taki przenosi się niejednokrotnie już i na wesole. Zwykle na kursach i w pogadankach uświadamia się o szkodliwości alkoholu. Jednak teoretyczne pogadanki, niepoparte realnym przykładem niewielki skutek odnoszą.

Na szczęście kobiety wiejskie coraz więcej się interesują sprawami higjeny i zdrowia, tak że i w tego rodzaju pogadankach i kursach higjenicznych idzie przez wieś polską uświadomienie, co do szkodliwości spożywania napojów wyskokowych. Popularne czasopisma oraz odpowiednie książki w bibljoteczkach kołowych i związkowych, nie leżą już na półkach w zapomnieniu, ale chętnie są czytane na Zebraniach niedzielnych i przez pojedyńcze jednostki. Zmniejsza się liczba tak zwanych „babek“ położnych, które mają duży wpływ na rodziny i które kultywują szereg przesądów i guseł związanych z używaniem i zadawaniem gorzałki w czasie chrzcin i w okresie połogów i karmienia. Zastępują je światłe akuszerki, staczające nieraz walki na tle zakorzenionych przesądów z kumoszkami i znachorkami.

Nie będę optymistką, jeżeli powiem, że przy wytężonym wspólnym wysiłku wszystkich organizacyj wiejskich, w szeregach których coraz więcej widać kobiet, sprawa usunięcia alkoholu z życia wsi jest na dobrej drodze i śmiem twierdzić, że wieś polska najpierwsza się tej plagi pozbędzie.

Duże jeszcze czekają nas wszystkich wysiłki, nim przyjdzie do ogólnego zrozumienia kwestji alkoholowej, ale na wszystkich frontach kobieta najochotniej i z pełnem zrozumieniem odpowiedzialności walkę tę podejmuje. Udział kobiet w organizacjach gospodarczych, spółdzielczych, kulturalnych i w samorządach oraz zainteresowanie ich pracą społeczną, daje rękojmię skuteczności podjętej przez Kongres akcji.

JANINA BREYEROWA
(KRAKÓW)

KUCHNIA WITAMINOWA POMOCĄ W WALCE Z ALKOHOLIZMEM

Wpływ jarskiego pożywienia na wstrzemięźliwość od alkoholu, jest dobrze znany tym, którzy nie jadają mięsa. Organizm ludzki, po spożyciu mięsa, odczuwa pragnienie, zwlaszcza pragnienie alkoholu, bo czuje potrzebę pewnego rodzaju dezynfekcji. Niestety! dezynfekcja taka, choć unieszkodliwia pod pewnym względem mięso, zatruwa jednocześnie cały organizm. Truciznę, jaką jest mięso, zwalczamy jeszcze większą trucizną, t. j. alkoholem. Między wieloma przyczynami, z których nieszczęsny nałóg źródło swoje bierze, jest także brak ładu w ognisku domowem. Obiad niedbale przyprawiony, lub na czas nie podany, sprowadza smutne następstwa, bo gdy się to często powtarza, mąż, brat, lub syn, idzie do handelku, potem zaczyna bywać częściej, wreszcie przesiaduje, oddając się coraz więcej pijaństwu. Jeżeli zapytamy, jaka djeta najwięcej sprzyja wstrzemięźliwości, to musimy powiedzieć, że tak zwana jarska witaminowa. Jarstwo wzmaga siły fizyczne i psychiczne. W zawodach sportowych pierwsze nagrody biorą najczęściej jarosze i abstynenci. Nawet zwierzęta, które czerpią energję ze świata roślinnego odznaczają się łagodnością, wytrwałością i siłą. Za najsilniejszych ludzi w świecie uważani są robotnicy okrętowi w Turcji; potrafią przenieść od 300 do 400 kilogramów. Żywią się tylko chlebem z kukurydzy i owocami.

Rada miejska w Londynie zrobiła próbę w zakładach wychowawczych dla przekonania się, jaka djeta jest wskazana dla dzieci. Okazało się, że dzieci, żywione jarzynami i owocami, były zdrowsze, pilniejsze, grzeczniejsze i zdolniejsze, niż te, które jadały mięso. Pokarmy roślinne zawierają wszystkie składniki, jakie powinny być w racjonalnem pożywieniu i nie ulegają tak szybko rozkładowi. Mięso szybko gnije i jest pokarmem zanieczyszczonym, a więc szkodliwym. W niektórych egzotycznych krajach karzą więźniów w ten sposób, że żywią ich wyłącznie mięsem. Po czterech tygodniach umierają wskutek zatrucia. Pożywienie roślinne posiada dostateczną ilość wody i dlatego nie wzbudza pragnienia, a jarosze odczuwają nawet pewien wstręt do alkoholu. Dlatego więc, kto chce się wyleczyć z smutnego nałogu, jakim jest pijaństwo, powinien przedewszystkiem wyrzec się mięsa. Pokarmy roślinne posiadają dostateczną ilość soli odżywczych, które należą do składników łatwo rozpuszczalnych i dlatego łatwo łączą się z krwią, a nie można ich zastąpić solami mineralnemi. Sól kuchenna, używana w nadmiernej ilości jest bardzo szkodliwa, a w kuchni jarskiej zbyteczna. O ileby jednak zupełnie bez niej ktoś obyć się nie mógł, to ograniczyć ilość od 3 do 5 gram na dobę. W stołowniach przesalają potrawy w tym celu, żeby trunki miały powodzenie. Nietylko mięso wione witamin. Są to substancje, które można
wione witamin. Są to subsatnctje, które można porównać do życiodajnych fermentów; przeciwieństwem ich są szkodliwe narkotyki, jak: kawa, herbata, kakao, alkohol.

Witamina A znajduje się w pełnem mleku, maśle, zwłaszcza tranie. Brak tej witaminy powoduje chorobę oczu, połączoną z wysychaniem spojówek i owrzodzeniem, o czem się przekonano w Danji w czasie wojny, gdy przez oszczędność wycieńczano mleko z tłuszczu, wskutek czego powstała tam, ta groźna choroba, a nawet gruźlica. Dodanie niewielkiej ilości surowego masla do pożywienia chorobę szybko usuwało.

Witamina B znajduje się na powierzchni ziarna zbożowego. Brak tego pierwiastka przez odrzucenie otrąb, lub odlewanie wywaru sprowadza ciężkie schorzenie na Wschodzie pod nazwą Beri-Beri, a kończące się śmiercią. Przyczyna tego — to obłuskany ryż, którym ludność przeważnie się żywi. Było tak przed laty, gdy na wyspach Filipińskich wybuchła niezwykła śmiertelność wśród dzieci. Przyczyną tego był brak witamin w mleku matek. Rząd zaczął bezpłatnie rozdawać wyciąg z otrąb ryżowych i w krótkim czasie epidemja wygasla.

Witamina C znajduje się w sokach jarzyn i owoców, ponadto w małej ilości w mleku i kiełkującem zbożu. Ginie pod wpływem gotowania, suszenia, kondensowania i przechowywania. Długie działanie powietrza również wpływa na nią ujemnie. Brak tych witamin sprowadza najczęściej śmiertelną chorobę zwaną gnilcem, lub skorbutem. Dzieci ciężko chorują i nie rosną, gdy się je żywi przez czas dłuższy pasteuryzowanem lub gotowanem mlekiem, ale gdy do pożywienia dodamy soku z pomidorów, lub owoców, szybko przychodzą do siebie. Na gnilec zapadają również i żeglarze, bo nie jadają świeżych jarzyn. Dzieci miejskie chorują na krzywicę, którą można usunąć, gdy się zmieni djetę mięsną, na roślinną z uwzględnieniem witamin, a bułki na chleb pełnowartościowy, czyli razowy. Jest jeszcze mnóstwo innych witamin, a wspólną ich cechą, że szybko tracą swą wartość przez gotowanie, suszenie i pod wpływem powietrza. Do każdej więc potrawy gotowanej wprowadzać trzeba surowizny w postaci masła, śmietany, surowego mleka, soków z jarzyn i owoców. Takie pożywienie wzmacnia tkanki i uodparnia je w zetknięciu z zarazkami chorobotwórczymi. Badania Dra Hindhaide'a z Danji wykazują, że gdy pożywienie zawiera dostateczną ilość witamin, organizm nie potrzebuje tak wielkiej ilości białka. Witaminy przedstawiają korzyści następujące: wprowadzają do organizmu znaczne ilości pierwiastków życiowych, dają tyle energji, że wystarczy do odżywienia połowa zwykłej ilości, pozatem odporność wobec chorób jest niesłychana, a pożywienie jest znacznie tańsze. Dr. Sziga dziekan Instytutu Medycznego przeprowadzał badania na zwierzętach i doszedł do wniosku, że trąd można zwalczyć przez odżywienie witaminowe.

Witaminy w przeciwieństwie do kawy, herbaty, alkoholu, wpływają na ustrój bardzo dodatnio.

Cukier rafinowany jest martwy i nie dorównuje żywemu, zawartemu w owocach i miodzie. Miód można używać zamiast masła, zwłaszcza dla ludzi pracujących umysłowo jest bardzo wskazany. Posiada olejki lotne, przeniesione przez pszczoły z kwiatów i ziół leczniczych, więc jest idealnem pożywieniem dla organizmu ludzkiego.

Najtrudniejszą cnotą jest wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu. Wszystkiego człowiek potrafi się wyrzec, ale najtrudniej łakomstwa. Stąd zła przemiana materji, na którą prawie wszyscy zapadają. Uważamy sobie za krzywdę uczucie głodu, a przecież tylko głód powinien nas zmuszać do przyjęcia posiłku. Lekceważąc sposób odżywiania, duchowo gorzej się czujemy. Wszak ścisły związek łączy ducha z ciałem, które jest stworzone na obraz i podobieństwo Boże i które powinno być obrazem duszy naszej.

Znaczenie jedzenia określa Józef Jankowski w swej „Magji Piękności" w sposób następujący: „Jedzenie jest aktem pięknym i nie czczym dla człowieka opanowanego. Człowiek spożywa dary Boże, łączy się z przyrodą wszechrzeczy, istotę ich w siebie bierze, na podtrzymanie niezbędne życia. Akt ten powinien człowiek sprawować w pokoju i opanowaniu, jak zresztą wszystko co czyni. Gdy tymczasem nie masz może czynności ludzkiej, codziennej, w którejby człowiek większym był niewolnikiem, bardziej targanym, bardziej popychanym przez łakomstwo. Jest to żądza w człowieku najtrudniejsza do wyrugowania". „Nietylko chlebem człowiek żyje". Nie obawiaj się przeto postu dobrowolnie podjętego, nie obawiaj się uszczuplenia sił żywotnych. A gdy już wolą opanujesz swój żywioł odziedziczony, jedz mało, jedz miarą wciąż lepszą, szczytniejszą. Twórz nową dziedziczność! Jedzenie i picie, to funkcja, którą człowiek najmniej opanował. Wszyscy źle jemy i nikt nie je w miarę. Wszyscyśmy w jadła niewoli! Dla opanowania żywiołu nadaje się najlepiej kuchnia jarska. Oczywiście, że tu, jak i wszędzie miara i wstrzemięźliwość jest pierwszym warunkiem odrodzenia. Przechodząc z djety mięsnej na jarską, należy to czynić stopniowo, powiększając ilość strawy roślinnej, a pomniejszając mięsa, a wtedy i alkohol pójdzie w zapomnienie.



MGR. WŁODZIMIERZ GORZECKI.
Naczelnik Wydziału Dyrekcji P. K. P. w Krakowie.

TRZEŹWOŚCI KOLEJOWCA WYMAGA INTERES PAŃSTWA

Rozległa sieć stalowych relsów, oplatająca lądy całej kuli ziemskiej — to kolej. Kolej, której stulecie obchodziliśmy niedawno, stała się punktem zwrotnym w XIX stuleciu w rozwoju techniki, kultury i stosunków gospodarczych, a mimo konkurencji automobilizmu i lotnictwa w ostatnich czasach, jest bezkonkurencyjnym pośrednikiem w przewozie podróżnych na wszystkich krańcach świata i w wymianie dóbr przy transportach masowych. W wielkiej wojnie sprawne funkcjonowanie kolei zadecydowało o zwycięstwie.

Kolej — to potężny organizm, tętniący życiem bez wytchnienia, nieznający nigdy spoczynku, czerpiący energję z czarnych djamentów i pary, a którego mózgiem jest ogromna rzesza kolejowców.

Od czasu wielkiej wojny utarło się słuszne zdanie, że kolejowcy, to druga armja. Przeprowadzając porównanie między armją zbrojną, a armją kolejowców, dochodzimy do ustalenia zasadniczej różnicy: żołnierz w razie konfliktu wojennego niesie swe życie w ofierze, jest jednak wykonawcą woli dowódcy; o zwycięstwie decyduje wysiłek zbiorowy, wywołany jednak rozkazem jednostki. Kolejowiec, każdy w swoim zakresie, pod odpowiedzialnością osobistą i karną ma powierzoną pieczę nad dobrem państwowem o ogromnej wartości. Każda jednostka ma sferę samodzielnego działania, a każde jej uchybienie w dokładnem pełnieniu obowiązku, może narazić powierzone dobro na nieobliczalne szkody, a jego samego, współpracowników i podróżnych na utratę zdrowia czy życia.

Weźmy np. pędzący pociąg; parowóz o miljonowej wartości, powierzony jest dwóm ludziom: maszyniście i palaczowi. Obaj w swoim zakresie muszą znać jego mechanizm i urządzenia i należycie je obsłużyć, a równocześnie zwracać baczną uwagę na sygnalizację, bo zaniedbanie w obsłudze może spowodować uszkodzenie parowozu (jak np. przepalenie, czy wybuch kotła, wytopienie łożysk i t. p.), zlekceważenie zaś sygnałów pociąga za sobą wjazd na tor zajęty, lub zderzenie z drugim pociągiem i t. p., czyli mamy t. zw. katastrofę kolejową, t. j. śmierć lub kalectwo obsługi pociągu, dziesiątków podróżnych, zniszczenie taboru kolejowego, drogich towarów, straty skarbu Państwa, idące w miljony, a wzrastające przez wypłatę należnych odszkodowań.

Podobna odpowiedzialność ciąży na konduktorze - kierowniku pociągu, do którego obowiązku należy obliczenie ciężaru pociągu, obsadzenie hamulców o ciężarze w oznaczonym procencie — i na konduktorze - hamulcowym, kontrolującym przed odjazdem stan taboru i należyte sprzężenie wagonów, a w czasie jazdy — wyczuwanie spadku i wzniesień toru, by odpowiednio obsłużyć powierzony sobie hamulec.

Cała drużyna czujnie baczy przez cały czas służby na sygnalizację, czy to na ustawienie sygnałów stałych, czy ręcznych, optycznych, czy akustycznych, dawanych z parowozu, czy z pociągu, czy też ze stacji, lub na linji. Zaniedbanie tej wymaganej baczności może spowodować katastrofę z jej wszystkimi skutkami.

I dyżurujący ekspedjent pociągów, zwrotniczy i przetokowy na stacji, nadzorca szlaku, czy dróżnik na linji, muszą w służbie mieć stale napiętą uwagę, czy wszystkie ich pieczy poruczone objekta i urządzenia są w należytym stanie i muszą być gotowi w każdej chwili z pełną przytomnością umysłu uczy-

nić wszystko, co do nich należy, by nie spowodować nieszczęścia, względnie, by grożące odwrócić.

Z racji tej stałej czujności, tego wysiłku myślowego i napięcia nerwowego kolejowców w służbie, nazwałem na wstępie rzesze pracownicze mózgiem kolei. Od tego mózgu zależy sprawność i bezpieczeństwo ruchu, życie podróżnych, całość powierzonego mienia.

Cóż jest atoli warunkiem nieodzownym należytego funkcjonowania mózgu — jeżeli nie jego trzeźwość, t. j. zupełna swoboda systemu nerwowego, niczem nie hamowana możność zdawania sobie sprawy ze zjawisk zewnętrznych, zdolność szybkiej orjentacji i decyzji, poczucie świadomości i odpowiedzialności.

Trzeźwość umysłu posiada każdy zdrowy człowiek, wypoczęty przed pracą, interesujący się w czasie zajęcia tylko warsztatem swojej pracy, nieodbiegający myślą w czasie pracy do innych spraw. Trzeźwości tej bywa pozbawiony w czasie służby pracownik, w którym rozwija się jakaś choroba organiczna, lecz to są zbyt rzadkie wypadki, jak to wykazuje statystyka. Natomiast najliczniejsze wypadki czasowej utraty trzeźwości następują wskutek użycia napojów alkoholowych.

Jak nauka stwierdziła, alkohol oddziaływuje bezwzględnie ujemnie na organizm ludzki, porażając w pierwszej linji korę mózgową; użyty nadmiernie — sprowadza utratę świadomości umysłu, a narkotyzując cały system nerwowy, doprowadza aż do ubezwładnienia całego ciała.

Pomijam omówienie zgubnych skutków działania alkoholu na najważniejsze organa wewnętrzne człowieka, jak serce, nerki, wątroba, płuca, a chciałbym zastanowić się pokrótce nad działaniem alkoholu na umysł człowieka.

Alkohol użyty jednorazowo, wywołuje t. zw. ostre zatrucie alkoholem. W stanie takiego zatrucia osobnik doznaje zrazu uczucia ciepła i popada w nastrój radosny, który jednak po pewnym czasie zamienia się w rozdrażnienie nerwowe, osobnik staje się pobudliwym do gniewu, zwady, staje się ordynarnym i bezwzględnym, gotów do bójki — i jest w stanie popełnić zbrodnię. Zatrucie alkoholem odbiera przytomność i pijany popada w stan niespokojnego snu. Często osobnik taki powoduje interwencję władzy bezpieczeństwa i wystawiając się na pośmiewisko, bywa odprowadzany do aresztów policyjnych, gdzie pozostaje do wytrzeźwienia. Po tak zwanem wytrzeźwieniu następuje reakcja fizyczna, objawiająca się zmęczeniem fizycznem, bólami głowy i reakcja psychiczna, objawiająca się przygnębieniem moralnem, uczuciem wstydu i niezadowolenia.

Skutki doraźnego zatrucia alkoholem trwają w organizmie do 24 godzin i dłużej, a przez cały ten czas władze umysłowe „wytrzeźwionego" są przytępione, orjentacja silnie ograniczona.

Gorszem jednak jeszcze w swych skutkach jest chroniczne używanie alkoholu, przechodzące w nałóg. Objawy u takiego alkoholika nie są zazwyczaj tak gwałtowne. Organizm, przyzwyczajony do trucizny, zrazu instynktownie broni się, umożliwiając danemu osobnikowi spożycie nawet większej ilości alkoholu bez natychmiast widocznych skutków. O takim mówią towarzysze pijący, że ma „silną głowę" i on sam tem się szczyci, widząc takie uznanie ze strony godnych siebie kompanów. Ludzie tacy często nawet nie są uważani za pijaków, bo nie popadają w stan ostrego zatrucia alkoholem.

A jednak ten alkohol, używany chronicznie, działa, jakby potajemnie, bo powoli, jak kropla drążąca skałę, powoduje zanikanie zdolności umysłowych. Zdolny pracownik, rokujący najlepsze nadzieje, staje się przeciętnym, potem miernym i bezwartościowym. Notoryczni zaś alkoholicy, t. j. spożywający stale alkohol w nadmiernej ilości, są wogóle do żadnej pracy niezdolni, są nieszczęściem i ciężarem dla otoczenia.

Pracownicy kolejowi, nazwani na wstępie mózgiem tego żywego organizmu, muszą być w służbie trzeźwi. Stąd też bardzo ważnem zadaniem administracji, jak i zrzeszeń pracowniczych, powinno być szerzenie idei trzeźwości, zwalczanie wśród pracowników nie tylko *nałogu* pijaństwa, ale i wypieranie tak głęboko zakorzenionego w społeczeństwie *zwyczaju* picia alkoholu przy różnych okazjach i sposobnościach, jak i dla „rozgrzewki", przed posiłkiem lub przy jedzeniu, i to nie tylko podczas służby, ale i w wolnym czasie.

Wszak każda, nawet najdrobniejsza, ilość alkoholu działa w organizmie około 24 godzin. Statystyka wykazuje, że większość wypadków kolejowych bywa spowodowana przez pracowników, będących w stanie nietrzeźwym, względnie u których zdolność psychicz-

na była przytępiona właśnie wskutek spożycia alkoholu.

Walka z alkoholizmem jest obecnie bardzo trudnem zadaniem, ale tembardziej wszyscy, patrzący jasno w przyszłość społeczeństwa, powinni do niej ręki przyłożyć. Tradycyjny zwyczaj, tkwiący w naszem społeczeństwie, podawania tej strasznej trucizny przy każdej nadarzonej sposobności radosnej, czy smutnej, mógłby być usuniętym przez trwałą i rozumną propagandę. Szerokim masom należy oczy otwierać na straszne zniszczenie organizmu przez alkohol, zniszczenie, które udziela się potomstwu i prowadzi do charłactwa i skarlenia narodu; należy im unaocznić, że alkohol jest najgroźniejszym wrogiem wewnętrznym, który niszczy myśl twórczą, zabija ducha, godzi w podwaliny Państwa, osłabiając odporność psychiczną i fizyczną przyszłych pokoleń.

W naszem społeczeństwie kolejowem kto powinien ująć ster w walce z alkoholizmem?

Administracja czyni to zdawna w interesie bezpieczeństwa ruchu i wydała bezwzględne zakazy używania alkoholu w służbie, pod rygorem najostrzejszych kar dyscyplinarnych i administracyjnych zarządzeń, aż do usuwania przekraczających zakaz z zajmowanych posterunków, a nawet zwalniania ze służby kolejowej. Takich drakońskich zarządzeń wymaga interes służby, a surowe kary mają działać odstraszająco także i na innych.

Lecz działalność administracji najwidoczniej nie odnosi zamierzonych skutków, bo koleje istnieją przeszło sto lat, a używanie i nadużywanie alkoholu przez pracowników kolejowych bynajmniej nie ustało. Co gorsza, surowe kary, stosowane na alkoholików, trafiają nie tylko ich, ale także niewinne ich rodziny — i tak dość nieszczęśliwe, przez nałóg ojca, trwoniącego ciężko zapracowany grosz na pijatykę ze szkodą dla najkonieczniejszych potrzeb żony i dzieci.

A czy propaganda antyalkoholowa, szerzona przez administrację kolejową w formie organizowania odpowiednich odczytów, pogadanek, odezw i okólników, może odnieść skutek? Niestety, musimy odpowiedzieć: „Nie“, bo — jak wiemy z doświadczenia — pracownicy odnoszą się wogóle niechętnie i z niedowierzaniem do wszelkiej akcji czy humanitarnej, czy ogólnospołecznej, organizowanej z urzędu. Przyczyna leży w tradycyjnej nieufności podwładnego do przełożonego, a także w charakterze samej akcji, która jako urzędowa, ma jakieś piętno biurokratyczne — sztywne, niezdolne przemówić do uczucia, czy sumienia pracowników, nie może ich porwać i zapalić do propagowanej idei.

Jak z tego widać, walka z alkoholizmem nie może wyjść z góry, z czego konkluzja, że musi wyjść z dołu, to znaczy, że idea wyzwolenia społeczności kolejowej z pęt alkoholizmu musi znaleźć zrozumienie wśród najszlachetniejszych jednostek w masie kolejowców, a ci, złączeni wspólnem wzniosłem hasłem szerzenia idei trzeźwości wśród pracowników, podejmą się tego niewdzięcznego apostolstwa, świecąc przykładem, śpiesząc z dobrą radą, roztaczając koleżeńską opiekę nad towarzyszami o słabej woli, organizując uświadamiające odczyty, pogadanki, godziwe rozrywki i bezalkoholowe zabawy.

Do takich jednostek musi dotrzeć Abstynencka Liga Kolejowców, musi ich pozyskać w swoje szeregi i, głosząc wzniosłą ideę, iść w tysiączne masy pracowników, by ten mózg organizmu kolejowego zachował trzeźwość w interesie instytucji, Państwa, rodziny i jednostek.

Administracja kolejowa napewno użyczy takiej akcji jaknajdalej idącego poparcia moralnego i materjalnego, a gdy nieliczne dziś Koła Abstynenckiej Ligi Kolejowców rozsieją się jak kwiaty na łące, będziemy mogli być spokojni o przyszłość narodu i Państwa.

IRENA KOSMOWSKA.
(WARSZAWA).

CO W ZAMIAN

(Streszczenie Autorki).

Na wstępie chcę określić swój *zasadniczy stosunek do zagadnienia,* będącego przedmiotem rozważań Kongresu. Sądzę, że, traktując *alkoholizm* jako sprawę społeczną, trzeba stwierdzić, że: *nie jest on objawem nadmiaru spożycia,* ale że *alkoholizm jest wynikiem niedostatku.* Niedostatku fizycznego i moralnego. Przedewszystkiem moralnego.

Pijaństwo szynkowe, nie bankietowe — to objawiające się w najbrutalniejszej formie— *nie jest szukaniem zadowolenia zmysłowego,* rozkoszą smaku, przejawem łakomstwa — ale *jest szukaniem wzruszeń psychicznych,* będących naturalną potrzebą duszy; szukaniem ich u jedynego dostępnego źródła, wśród jałowej pustki i szarzyzny codziennego życia mas pracujących.

Potwierdzenie tego poglądu na źródło alkoholizmu znajdowałam u wybitnych psychologów, jak dr. Radziwiłłowicz.

Pijaństwo, to wynik stosunków społecznych, w których masa ludu pracującego nie ma możności korzystania z kulturalnych form spoczynku, po godzinach spędzonych przy pracy. A te godziny pracy są również spędzane w warunkach, zaprzeczających elementarnym potrzebom ciała i duszy.

Więc jaki stąd *wniosek* dla bojowników antyalkoholizmu? *Należy wprowadzać do środowisk ludności pracującej momenty estetyczne,* które zaspokoją podświadomą tęsknotę; wtedy wódka wyda się wobec nich samemu pijącemu — trywjalnością. Dać się „upoić“ masom muzyką i całym dorobkiem kultury duchowej narodu, od której są dziś zupełnie odsunięte — *nie będą pić.*

Tę wiarę musi mieć każdy działacz. I za *cel* stawiać sobie musi: *zaspokojenie tęsknoty duszy człowieka pracy do wzruszeń artystycznych;* wyprowadzenie go z tej brudnej suteryny dnia powszedniego, w której dziś stale bytuje.

Dalszy ciąg tego wysiłku społecznego, to opanowanie nietylko momentów odświętnych, spoczynkowych, ale i *całokształtu warunków pracy,* których stan obecny jest taki, że fizycznie i psychicznie pobudza pragnienie wódki. Nie chcę już mówić o drobnych warsztatach rzemieślniczych, ale i z pośród bardzo licznych, znanych mi wielkich zakładów przemysłowych, zaledwie jeden, widziany w Berlinie — „Miejski Zakład elektryczny“ — posiadał takie warunki czystości, światła, wentylacji, swobody przestrzeni, że zasługiwał na nazwę... *pałacu pracy.* Wieleż innych — to ponure czeluście więzienne.

Logicznem następstwem powyższego rozumowania jest: *nie wyodrębniać zagadnienia antyalkoholizmu ze sprawy ogólnej przebudowy społecznej.* To nie kapliczka pewnego wyznania. To rzecz, która osiągnięta być może tylko w całokształcie wcielonego Chrystusowego Słowa. Sprzymierzeńcami alkoholu są: głód, brud, przeciążenie, a tych nie zmoże filantropijna zabawka. Nad naszem pokoleniem ciąży zaś jeszcze i różnorodne w objawach swoich... *zdziczenie powojenne.*

Cechą kultury naszych czasów jest — jej *uzależnienie od pieniądza.* Lud pracujący w zakresie dóbr duchowych niema nic, lub ma rzeczy *tanie* — jak kina. (Charakterystyczną pod tym względem jest książka Ilji Erenburga p. t. „Fabryka snów“, w której w szeregu obrazów występuje kino, jako narzędzie obłudy kapitalistycznej. Co wieczór jest 300 miljonów widzów dla produktu ekranowego

wielkiego koncernu światowego, który narzuca tym ludziom ... bezmyślność).

Lepiej było w średniowieczu. Ogniskiem życia duchowego, otoczonem atmosferą piękna był kościół; uroczystości masowe na publicznych placach. A stare, greckie święta ludowe? Dziś, zamknięcie w suterynie, w czeluści warsztatowej i... w szynku. A zmechanizowanie pracy zwiększa nudę. Istnieje więc *konieczność udostępnienia ogółowi objawów rozwoju i twórczości duchowej;* czy to będzie Ober Amergau, czy Wagnersfest. (Na Wagnersfeście, pod Monachjum — nie pito piwa). Polem dla inicjatywy działaczy trzeźwościowych byłby może powrót do odpowiednio wskrzeszonych świąt ludowych. Okazje dla popularyzacji wrażeń estetycznych wśród szerokich tłumów, jakie dają np. odpusty w Częstochowie, nie są dotąd zupełnie w tym celu wyzyskane.

Należy przeforsować w opinji, że: *im cięższą jest praca danego osobnika,* im niechlujniejsze jej warunki i codzienne życiowe otoczenie — *tem większe jest jego prawo do czerpania z dorobku ludzkiego genjuszu* i sięganie do arcydzieł.

Prawdziwie skuteczną *bronią w akcji antyalkoholowej jest demokratyzacja sztuki.* Bardzo piękne rezultaty dawał w roku ubiegłym wędrowny teatr Mieczysława Limanowskiego, niosący wieszcze słowo Wyspiańskiego w szarzyznę małomiasteczkowej „prowincji". Ja wierzę, że po wyjściu od Franciszkanów (w Krakowie) też nikt nie idzie pić, jeśli mu zwrócono uwagę na ten cud wcielony, którego tam był świadkiem.

W *szkołach rozwijać należy u dzieci wrażliwość na piękno.* Ta wrażliwość jest przyrodzona, ale często bywa tępiona i zabijana, w tem pojęciu, że to jest zbytek dla nędzarza. Idę dalej: należy *zwalczać smakoszostwo możnych w stosunku do sztuki, a oddać Ją, jako im należne Słowo Boże — ludziom pracy. Nie będę wtedy pić!*

Drugą dziedzinę bliźniego współżycia, wymagającą reorganizacji, stanowi *życie towarzyskie.* Drobnomieszczański salonik i wizytki, których treścią są: plotki, gra w karty i poczęstunek z alkoholem — to jest *typ kultury obyczajowej,* do którego pręży się każdy pracownik, już trochę więcej zarabiający. A jest przecie stary, rodzimy, lepszy wzór: *wieczornica* ze wspólną pieśnią, przędzeniem i bajką, lub Święta zbiorowe. Wskrzeszają te formy z powodzeniem Związki Młodzieży Wiejskiej, organizując „Święta wiosny", lub „Dożynki"; wprowadzają do nich nowe pojęcie, robiąc „Dnie Spółdzielczości". Cały rok kalendarzowy probują objąć uroczystościami zbiorowemi, które zaspakajają realną potrzebę urozmaiconego świątecznością spoczynku. I Szkoły Rolnicze duży mają i mieć mogą wpływ na kulturalny poziom życia towarzyskiego społeczności wiejskiej; one wprowadzają mody na rodzaje zabaw i poczęstunków. Nowy typ życia zbiorowego zaczyna też kształtować się w miejskiej *Spółdzielni mieszkaniowej,* która jest gotowym terenem, dla urzeczywistnienia wizji „Szklanych domów", zrodzonej w myśli genjusza współczesności — Żeromskiego.

Placówkami, przeciwstawiającemi się samem istnieniem swojem pijaństwu szynkownianemu, są „Świetlice". Ale ich życie musi budzić zainteresowanie intelektualne. Winny się więc skupiać przy nich specjalne Koła, wedle zamiłowań: krajoznawcze z latarnią i wycieczkami, szachistów, szaradzistów, samolotów, wioślarstwa i t. d. Niezastąpionem jest znaczenie chóru i orkiestry, tego kulturalno-wychowawczego wpływu, jaki wywiera na człowieka jego udział w zbiorowej muzyce. Często, martwe czytelnie przy Świetlicach ożywić można przez wspólne czytania i urządzanie t. zw. „żywych gazet". Stwierdzić przytem trzeba, że dla akcji antyalkoholowej nie pisemko trzeźwościowe, przesłane do czytelni, ma znaczenie — ale *poziom* całej *prasy* popularnej. Po przeczytaniu w przeciętnej gazecie opisach zbrodni, wykroczeń seksualnych, spraw sądowych — chce się czytelnikowi pić wódkę. Życie świetlicowe dobrze prowadzone, (bez regulaminowych ucisków, a z myślowym ładem i planem), wytwarza pojęcie o niskim poziomie i wartości zadowoleń osiąganych za pieniądze w szynku, czy kinie, a przyzwyczaja do kulturalnego obcowania wzajem, we własnej organizacji. Szeroko słyną wyniki osiągnięte w tym zakresie przez wiedeński „Volksheim", przy którym, jak przy ognisku rodzinnem skupiają się szerokie rzesze ludu pracującego w serdecznej, braterskiej atmosferze. Nasza nazwa *„Świetlica"* brzmi równie miło jak niemiecki „heim" .Tworzenie świetlic we wszystkich ośrodkach życia jest jednem z podstawowych zadań akcji antyalkoholowej. Powstawać one winny staraniem i środkami samych zainte-

resowanych. Bodźcem do stałego nie używania alkoholu jest, gdy za zaoszczędzone na wódce pieniądze powstaje coś widomego i trwałego, jak w tym razie — zwłaszcza, ognisko towarzyskiego życia.

Nawiasem dodaję, że w chwili obecnej wśród szerokich mas polskich wytworzył się stosunek do nabywania wódki, tego dość drogiego „towaru monopolowego", jako do pewnej narzuconej formy podatkowej. Jest to nastrój do wyzyskania dla kulturalnie-twórczej roboty trzeźwościowej.

W związku z rzuconemi myślami *proponuję konkretnie:*

1) Zjazdom antyalkoholowym nadawać nie charakter zebrań zamkniętych, na których często przekonywują się wzajem już przekonani, — ale robić je jako „Święta ludowe", jako dni uroczyste dla mas, dając tym masom „upojenie" dźwiękiem, barwą, pięknem słowa i myśli. A więc otwarcie w taki dzień bezpłatne wszystkich muzeów, wystaw, teatrów, — odczyty, akademje, koncerty, zabawy, aby po dniu takim odpychała trywjalność szynku i jego rozkoszy.

2) Ogłaszać konkursy na plany takiego spędzania niedziel, dni wolnych, wieczorów, aby masy pracujące znajdowały w nich zaspokojenie przyrodzonej potrzeby wrażeń i tęsknot wzwyż.

Ks. Dr. FRANCISZEK MIREK,
Docent Uniw. poznańskiego.

USTRÓJ KAPITALISTYCZNY, A WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Terminem „wstrzemięźliwość" określa się w mowie potocznej różne treści: umiarkowanie w jedzeniu i piciu, całkowite wyrzeczenie się pewnych łatwo dostępnych rozkoszy fizyczno-psychicznych; w ogólniejszem znaczeniu: pewną cechę czynów ludzkich o dynamice woli pośredniej między „defektem" a „ekscesem" w myśl zasady Arystotelesa „in medio virtus".

W temacie naszym posługujemy się pojęciem „wstrzemięźliwość" w tem ostatniem znaczeniu z dwoma zacieśnieniami:

1) Chodzi nam o wstrzemięźliwość w czynach ludzkich mających za przedmiot t. zw. dobra ekonomiczne, ich produkcję, rozdział i konsumcję.

2) Za miarę defektu, względnie ekscesu, przyjmujemy miarę, jaką do czynów ludzkich stosuje etyka katolicka, a więc najogólniej — zgodność, lub przeciwstawienie się ludzkich czynności ekonomicznych jasno określonym przykazaniom moralności katolickiej.

Za udowodnioną tezę przyjmujemy tutaj, że jakikolwiek ustrój gospodarczy grupy społecznej jest związany funkcjonalnie z życiem moralnem członków tejże grupy.

Co rozumiemy przez „ustrój kapitalistyczny"? Jest to pewien system, pewien specjalny układ techniczny czynności ekonomicznych. Specjalność tego układu technicznego polega na tem, że:

1) Środki produkcji — surowce, maszyny, a przedewszystdkiem pieniądz — są wyłączną własnością pewnej grupy kategorji ludzi. Jako właściciele nadają oni kierunek i stopniują intensywność produkcji ekonomicznej, oraz uważają się za jedynych prawnych właścicieli wyprodukowanych dóbr ekonomicznych.

2) Produkcją dóbr ekonomicznych zajmują się inne kategorje ludzi — płatni urzędnicy i robotnicy — którzy w warsztacie pracy zajmują odpowiednie stanowiska jedynie na podstawie umowy najmu z właścicielem, względnie z właścicielami.

W ustroju kapitalistycznym zatem mamy dwie odrębne kategorje ludzi: a) producentów-właścicieli, b) producentów-najmitów. (Ustrój kapitalistyczny nigdzie nie został dotąd tak konsekwentnie przeprowadzony jak w Rosji sowieckiej, z tą tylko różnicą nieistotną od ustrojów kapitalistycznych w innych państwach, że w Rosji sowieckiej substytutem kategorji kapitalistów jest grupa państwowa).

Z tezy zasadniczej, którą przyjęliśmy jako pewnik, wynika, że każdy ustrój gospodarczy, — a więc i kapitalistyczny jest funkcjonalnie związany z moralnością 1). jego członków, 2). grup, do których owi członko-

wie znowu w charakterze członków należą... (Wyjaśnienie tego związku)

Ad 1). Ustrój kapitalistyczny jest związany z moralnością a) producentów-właścicieli, b) producentów-najmitów...

A. Pierwsi jako właściciele mają stałą skłonność:

a) w produkcji dóbr ekonomicznych — zagarniać i oszczędzać surowce, maszyny, wkłady pieniężne, niekiedy z pogwałceniem podstawy wszelkiej własności prywatnej, oraz z pogwałceniem godności ludzkiej producentów-najmitów; (Wstrzemięźliwość per defectum);

b) w rozporządzaniu wyprodukowanych dóbr mają stałą skłonność do przesadnej reklamy i budzenia sztucznych potrzeb konsumentów;

c) w podziale dóbr ekonomicznych mają stałą skłonność do przyznawania sobie wszystkiego, z czego własnowolnie nie zrezygnowali w umowie najmu, a więc całkowitych zysków; postulat ten zrównoważony jest ryzykiem straty;

d) w konsumcji — skłonność do marnotrawstwa, względnie przesadnej oszczędności;

e) w odniesieniu do kategorji producentów-najmitów — skłonność do stałego przeciwstawiania się jakimkolwiek reformom, któreby ekonomicznie zbliżały najmitów do właścicieli.

B. Drudzy jako najmici mają stałą skłonność:

a) w odniesieniu do surowców, maszyn, obcego kapitału—do marnotrawstwa i niszczenia;

b) w odniesieniu do handlu — stałą skłonność do obojętności na jego rodzaj i zakres;

c) w podziale — do uważania się za pokrzywdzonych;

d) w konsumpcji — do wielkiej oszczędności, jeżeli przyświeca im nadzieja zdobycia ekonomicznej niezależności, choćby względnej; do marnotrawstwa, jeśli takiej nadziei nie mają;

e) w stosunku do producentów-właścicieli — skłonność do ekonomicznego i społecznego zrównania się z nimi.

(Kilka konkretnych przykładów kolizji powyższych skłonności z nakazami etyki katolickiej).

Ad 2) Ustrój kapitalistyczny jest związany funkcjonalnie z moralnością innych grup społecznych, do których jego członkowie — w charakterze członków należą.

a) w odniesieniu do wszelkich wartości społecznych — mierzenie tych wartości metodą kalkulacji finansowej;

b) w odniesieniu do państwa — fałszowanie jego roli już to przez ograniczanie go do roli żandarma, jużto podnoszenie jego znaczenia do roli dyktatora;

c) w odniesieni do rodziny — dążność do zmiany wspólnoty rodzinnej na stosunek kontraktowy, przynoszący osobiste korzyści;

d) w odniesieniu do religji i Kościoła — dążność do przeciwstawiania wierze — wiedzy i nauki oraz opinji publicznej jako normy dobra i zła; (Stąd kapitalizacja prasy).

e) w odniesieniu do podstawy życia społecznego — kult prawa kosztem sprawiedliwości i miłości.

Zadanie abstynentów w ustroju kapitalistycznym: uwypuklić wartości duchowe w przeciwieństwie do materjalnych, uspołecznić klasę robotniczą i kapitalistyczną przez ożywienie wśród nich ducha braterstwa opartego na ideałach Chrystusa.

Ideał wstrzemięźliwości w jakimkolwiek ustroju ekonomicznym: synteza „chleba“ i „słowa“ — nie samym chlebem... nie samem słowem... ale chlebem i słowem.

DR. ANDRZEJ NIESIOŁOWSKI.
(POZNAŃ).

Z SOCJOLOGJI ALKOHOLIZMU

(Streszczenie Autora).

Ze stanowiska socjologicznego napoje alkoholowe są *wartością*, i to podwójnego charakteru: dla producenta i pośrednika—wartością *ekonomiczną;* dla konsumenta — wartością *hedonistyczną*, opartą o: 1) pewne *wrodzone* instynkty (pragnienie podniecenia, zapomnienia, wesołości), 2) *nabyte skłonności* (działanie narkotyczne), 3) *czynniki społeczne* (sugestja zbiorowa, tradycja, obyczaje oraz presja, wywierana przez grupę na jednostkę, zdążającą do poddania tejże pod normy grupowe).

Z pośród *interesentów* alkoholowych *państwo* wyróżnia się tem, że jako czynnik publiczny podlega ono w swych dążeniach sprawdzianom *interesu publicznego*. Ponieważ jednak najliczniejsze są zawsze dążenia do korzyści bezpośrednich i uchwytnych, więc normalnie państwo jedynie pod *bardzo silną presją* będzie rezygnować z korzyści finansowych, płynących z tej lub innej formy interesów alkoholowych (monopol, akcyza, cła, podatki i t. p.). Presję tę mogą wywrzeć jedynie czynniki społeczne, przedewszystkiem ruch przeciwalkoholowy, którego dynamika zależeć będzie: 1) od stopnia widocznych skutków alkoholizmu w danem społeczeństwie, 2) od istniejącej tam ogólnej aktywności organizacyjnej, 3) od współdziałania różnych sił społecznych, religijnych i politycznych. Skuteczność tej presji może być tak wielka, że państwo zrezygnuje zupełnie z alkoholu jako źródła dochodu — i wprowadzi prohibicję, albo też idzie na kompromis (jak nasza ustawa monopolowa, przeznaczająca 1% dochodu z alkoholu na jego zwalczanie).

Kapitał *prywatny*, szczególnie alkoholowy, nie czuje się skrępowanym żadnemi względami i nie podlega w tej dziedzinie żadnej skutecznej kontroli. Narzucenie zzewnątrz innych sprawdzianów postępowania jest niemożliwe, a kontrola czy presja bezskuteczne; próby wyeliminowania interesu prywatnego (system gotenburski) kończą się z konieczności tem, że interes fiskalny (odciążenie podatkowe) i prywatny (tantjemy i pensje) powraca w innej formie. Zmiana oceny społecznej interesów alkoholowych — uznanie tej gałęzi życia gospodarczego za społecznie szkodliwą — nie rozwiąże sprawy, zmieniając jedynie zasady selekcji samych producentów i handlarzy (usunięcie się elementów, dbających o prestiż społeczny).

Jedynie zakaz absolutny mógłby uniemożliwić tę działalność ekonomiczną. Jego skuteczność zależy jednak od *konsekwencji* ustawodawcy (zakaz nietylko produkcji i transportu — lecz i *posiadania)* i bezwzględnej *odporności* czynników nadzoru na wszelkie formy korupcji. Warunki te nie zostały spełnione w Ameryce — ani nawet w Finlandji — i dlatego prohibicja musiała się załamać.

Likwidacja alkoholizmu jest możliwą jedynie od *strony konsumenta*. Gdy tego nie będzie — znikną wszelcy interesanci. Możliwe i potrzebne jest przedewszystkiem ograniczenie *sugestji* reklamowej, podniecającej sztucznie pożądanie alkoholu.

Hedonistyczne wartości, jakie daje konsumentowi alkohol, mają u swego podłoża odwieczną, na instynktach opartą potrzebę podniecania się i wesołości. Jej intensywność zależy przedewszystkiem od klimatu. Niezaspokojenie tej potrzeby nie pociąga jednak za sobą żadnych następstw ujemnych, i wiedzie naogół do jej zaniku lub sublimacji (uwznioślenia). Postęp w uświadamianiu przeciwalkoholowem popularyzuje zrozumienie ujemności *bilansu przyjemnościowego* tak niby przyjemnej euforji alkoholowej. Proces ten racjonalizacji postępowania postępuje niestety wolno. Samodzielna refleksja jest w gruncie rzeczy zjawiskiem dość rzadkiem. Zasady postępowania szerzą się przedewszystkiem przez *sugestję i naśladownictwo*. Na tej drodze szerzy się i alkoholizm — lecz te same prawa wykorzystuje się i dla szerzenia ujemnej oceny napojów alkoholowych. Tak, jak nacisk grupy zwolenników alkoholu prze-

łamuje opór pierwotny jednostki, tak grupy jednorodne wrogów alkoholu są dla niej oparciem, a każde przeciwstawienie się, choćby pojedyńczej jednostki—woli i zwyczajom grupy, rozbija jej jednolitość i zmusza poszczególne jednostki do samodzielnej refleksji i wyboru. Istotną rzeczą w walce z alkoholem jest odebranie mu charakteru pozytywnej wartości hedonistycznej i zamiana na wartość ujemną. Przy pracy tej należy działać na *poszczególne grupy* — zawodowe, ideowe i t. p., wykazując ujemną wartość alkoholu *z ich* punktu widzenia (np. sportowego, oświatowego i t. p.). Oddziaływać można zawsze najlepiej na grupę jednorodną. Suche pouczanie bez porywającego czynu i przykładu, działającego na wolę poprzez najkrótszą drogę wyobraźni, nie może tu dać żadnych wyników.

Konieczną jest tu mała dygresja psychologiczna.

Ciekawem jest zjawiskiem psychologicznem, że *skojarzenia*, skupiające się dookoła wyobrażeń, związanych z alkoholem, zawierają prawie wyłącznie hedonistycznie pozytywne elementy. Następstwa ujemne, odczuwane silnie bezpośrednio po używaniu alkoholu, znikają dziwnie szybko i prawie bez śladu. Tłumaczy się to selekcją materjałów pamięciowych, dokonywającą się pod wpływem silnie emocjonalnego czynnika organizującego — mianowicie wytworzonego już *pożądania alkoholu*. Gdzie tego głodu jeszcze niema, tam uczuciowo dodatnie zabarwienie wyobrażeń, związanych z alkoholem, albo się nie wytwarza—albo jedynie słabo, pod wpływem panujących w danem środowisku pojęć.

Istotną rzeczą w walce z alkoholizmem jest zorganizowanie w psychice jednostek jak i w nastawieniu całych grup dookoła alkoholu zdecydowanie ujemnych skojarzeń. Na tem polega wartość *bezwzględnej abstynencji*, że wytwarza ona zdecydowanie negatywną postawę wobec napojów alkoholowych. Napoje te u umiarkowanego zawsze jeszcze mają charakter wartości hedonistycznej, który się zatraca przy bezwzględnem odrzuceniu alkoholu jako źródła przyjemności. (Współdziała tu psychologiczny proces odzwyczajania i zaniku tej nieistotnej pseudopotrzeby).

Zasadą *taktyczną* oddziaływania na grupę winno być *nawiązanie kontaktu* przez znalezienie wspólnych wartości (harmonja emocjonalna). Błędnem jest nieprzygotowane „frontowe“ natarcie. Każde zakwestjonowanie uznawanej przez daną grupę wartości musi wywołać odruch. Akcja powiedzie się wtedy jedynie, jeśli się uda wywołać *konflikt* między uznawanemi przez grupę wartościami (np. u wojskowych między ideałem sprawności fizycznej a zamiłowaniem do alkoholu). Punktem wyjścia akcji winno być dokładne uświadomienie sobie dążeń i wartości danej grupy, a nie — jak to się zwykle dzieje — własne wartości i dążenia danego działacza.

Zarzuca się nieraz abstynencji, że wytwarza *niepotrzebny podział i przesadne wartościowanie* wyrzeczenia się alkoholu. Jest to zarzut socjologicznie nieuzasadniony. *Każda* bowiem grupa bojowa musi się izolować i swoje wartości nawet przesadnie akcentować, zwłaszcza wartości, oparte na ofiarach. Zaznaczyć jednak muszę na podstawie obserwacji, że *młode pokolenie* abstynenckie, a zwłaszcza dorośli synowie abstynentów, wychowani w tych zasadach, uważają abstynencję za rzecz oczywistą i raczej nie doceniają jej znaczenia. Alkohol dla nich już nie jest wartością — a zatem i zerwanie z nim nie ma charakteru zasługi wyróżniającej.

Przemiana stosunku społeczeństwa do alkoholu jest zasadniczym czynnikiem całej akcji przeciwalkoholowej. Przemiany tej *nie można narzucić przemocą*. Państwo winno jednak możliwie redukować sposobności do picia i nałożyć na alkohol pewnego rodzaju *piętno słabości* moralnej, tolerowanej jedynie w tym stopniu, w jakim to jest nieodzowne dla uniknięcia większego zła — produkcji nielegalnej i przemytnictwa.

Państwo winno pokazać, że dąży *na serjo* do tego, by zatrute źródło dochodów z monopolu stopniowo zastąpić przez zdrowe podstawy skarbowości.

TADEUSZ OŁPIŃSKI.
(KRAKÓW).

PROHIBICJA W ŚWIETLE FAKTÓW

Niema kwestji w Ameryce Półn., któraby tak bardzo zajmowała umysły ludzkie, jak kwestja prohibicji. Dla miljonów mieszkańców może być obojętną rzeczą zagadnienie międzynarodowego pokoju, rozbrojenia, czy ograniczeń emigracyjnych, ale conajmniej trzy czwarte ludzi interesuje się kwestją prohibicji i posiada o niej ustalone zdanie. Poglądy te kształtowały się w ciągu ostatnich lat we mgle błędnych wiadomości, a poniekąd osobistych uprzedzeń. Łatwo zauważyć w nich można rozbieżność, o trzech kierunkach. A więc: poważny odłam społeczeństwa, zwłaszcza mieszkańcy wielkich miast na wschodzie, a priori wypowiadają się zdecydowanie przeciw prohibicji. Są oni zasadniczo przekonani, że wprowadzenie prohibicji było błędem i następstwem wielu niepożądanych rezultatów. Sądzą, że obecne stosunki dotyczące trzeźwości są gorsze, aniżeli przed prohibicją i wyrażają swą opinję w kierunku jej zniesienia. Druga grupa społeczeństwa, uznając moralny pożytek w zniesieniu szynków, uważa, że wprowadzone prawo prohibicyjne jest zbyt surowe i bezwzględne, że nie naruszając zasady trzeźwości, możnaby osiągnąć daleko lepsze rezultaty zamierzeń, np. przez dopuszczenie do sprzedaży lekkich win i piwa. Wreszcie trzecia grupa, przyznając pewne braki prawu prohibicyjnemu, wierzy, że spośród dotychczas stosowanych środków i sposobów, jest obecne prawo najlepszą metodą walki z alkoholizmem. Kierunek ten wyraża się za zachowaniem prawa w obecnej formie. Spotykając się z różnemi sferami społeczeństwa amerykańskiego, rychło odniosłem wrażenie, że do najliczniejszej grupy należą niezadowoleni z obecnego systemu, wypowiadający się bądźto za zupełnem zniesieniem prohibicji, bądź za przedstawieniem jej w innej formie. W rozmowie na ten temat przeważnie spotykałem ludzi, zajmujących niepewne, lub wręcz wrogie stanowisko wobec prawa. Chwiejność sądu, a nawet zwątpienie odnajdywałem — niestety — nawet wśród niektórych członków organizacyj przeciwalkoholowych.

Jedną z głównych przyczyn krytycznej opinji publicznej w sprawie prohibicji jest kontrofenzywne działanie propagandy „mokrej". Propaganda ta, rozporządzająca olbrzymiemi funduszami, sięga aż do Europy. Celem tej propagandy jest ośmieszenie prohibicji i przekonanie społeczeństwa, że prawo to okazało się fiaskiem, nienadającem się zastosować do wymogów życiowych, a temsamem, nie ma widoków długiego żywota. Organizacje anty-prohibicyjne zatrudniają w tym celu specjalnych publicystów, karykaturzystów i redaktorów, którzy dostarczają prasie codziennej i perjodycznej artykułów, kompromitujących prohibicję. Rzecz jasna, że ludzie ci, pozostający na usługach propagandy mokrej, czerpią swój materjał ze sporadycznych nadużyć lokalnych i wyolbrzymiają drobne fakty w sposób tendencyjny, przyczem dość często posługują się okolicznościami wprost zmyślonemi. Nic dziwnego, że społeczeństwo amerykańskie z natury wrażliwe, sycone codziennie takiemi rewelacjami, nie zdaje sobie sprawy z celowości świetnie zorganizowanej akcji propagandowej i ulega jej wpływowi, przyjmując bezkrytycznie głosy prasy, za swoje własne kryterja. Prasa amerykańska, a w niej wielkie dzienniki idą na rękę tej propagandzie i daleko chętniej umieszczają artykuły raczej nieprzychylne prohibicji, niż artykuły wykazujące jej strony dodatnie. Ponadto niektóre tygodniki, o wielkim nakładzie, organizują co kilka lat próbne głosowania czytelników, które mają rzekomo wykazać, jak społeczeństwo zapatruje się na tę ważną kwestję społeczną. Głosowanie takie polega na wypełnieniu kwestjonarjusza w sprawie utrzymania, zmiany, lub zniesienia prohibicji. Ostatnia tego rodzaju ankieta w r. 1930, wykazała w przeważającej liczbie ilość głosów na niekorzyść prohibicji. Kwestjonarjusze te nadesłane do redakcji, nie były opatrzone podpisami ani adresami osób głosujących, stąd łatwo można

było stwierdzić nadużycia ze strony przeciwników prohibicji, którzy niejednokrotnie sami odpowiedzi wpisywali, podając je za opinje ogółu. Ogół zaś nie wnikając w istotę rzeczy, przyjmuje wynik takiego plebiscytu za najprawdziwszy i wyprowadza stąd mylne wnioski. Tak przedstawia się pogląd na prohibicję amerykańską, z punktu widzenia opinji publicznej, nad której kształtowaniem pracuje świetnie zorganizowana propaganda mokra. Poświęćmy teraz nieco uwagi zagadnieniu dodatnich i ujemnych stron prohibicji, jakie rzucają się w oczy bezstronnemu obserwatorowi. Przedewszystkiem, rozpatrzmy kwestję strat i korzyści, wypływających z wprowadzenia prohibicji — w świetle faktów.

Jeżeli chodzi o straty ekonomiczne, podkreślane najczęściej przez „mokrych", to są one raczej problematyczne. Do takich np. należy zarzut, że prohibicja odebrała państwu dochody z podatków od szynków i przemysłu alkoholowego. Ażeby zaliczyć ten zarzut à conto strat ekonomicznych, należy wpierw rozstrzygnąć, czy dochody te istotnie przynoszą Państwu korzyść, gdy weźmiemy pod uwagę koszta poniesione na skutek pijaństwa, które Państwo powinno pokryć. Jako stratę, możnaby jeszcze zaliczyć koszta na utrzymanie prohibicji, gdyby nie okoliczność, że koszta te pokrywają się z kar pieniężnych za nie przestrzeganie prawa prohibicyjnego. Są to więc raczej straty fikcyjne, niż istotne. Natomiast poważne straty poniósł przemysł alkoholowy. Według obliczeń ekonomisty amerykańskiego, Feldmana, z wprowadzeniem prohibicji przestało istnieć 177.000 szynków. Budynki i fabryki napojów alkoholowych obecnie nieczynne przedstawiały wartość 1-go miljarda 200 miljonów dolarów. Część tych kapitałów przeznaczono do innych gałęzi przemysłu, ale browarnictwo, którego majątek ruchomy i nieruchomy wynosił w r. 1914 prawie 192.000.000 dolarów, uległo ruinie. Podobnie stało się z majątkiem destylarń, obliczanym na 91.000.000 dolarów, z wyjątkiem tych nielicznych, w których wyrabia się alkohol dla celów przemysłowych i leczniczych.

Rozważając powyższe straty ekonomiczne, należy też podkreślić niewątpliwe korzyści, wypływające z prohibicji. A więc: w pierwszym rzędzie fakt, że pieniądze, wydawane przedtem na trunki alkoholowe, a obracane obecnie na rzeczy pożyteczne, stanowią ważny czynnik współtwórczy zasobności materjalnej Stanów Zjednoczonych. Np. liczba automobilów od czasu nastania suchych dni — zwiększyła się z 8-miu na 24 miljony, a opłaty za ubezpieczenia życiowe zwiększyły się w nieprawdopodobnym stosunku do lat poprzednich. Wysoki poziom życia, urządzenia nowoczesne, większy komfort i t. d., oto rezultaty, które w dużym stopniu, zawdzięcza się prohibicji. Dalej prohibicja zamieniła destrukcyjny przemysł alkoholowy na inny produkcyjny. Miejsca browarów i szynków zajęło coś bardziej społecznie wartościowego. Szynki zamienione zostały na restauracje, kawiarnie, sklepy z ubraniami, cukiernie i kasy oszczędności, czyli ekonomicznie na bardziej pożyteczne gałęzie przemysłu. Stwierdzono również na podstawie ankiety wśród wielkich przemysłowców, że odkąd zostało wprowadzone prawo zakazu alkoholu, odtąd zwiększyła się wśród robotników wydajność pracy, co również jest objawem zwiększonej trzeźwości. Oto główne zarysy strat i korzyści ekonomicznych, które przyniosła prohibicja. Rozpatrzmy podobne rezultaty prohibicji pod względem socjalnym i moralnym.

Na rachunek strat, pod względem socjalnym, należy — niestety, — zaliczyć rozpowszechnienie się pijaństwa w domach prywatnych. Pijaństwo nie zostało objęte przez przepisy prawa i stąd wiele rodzin, zwłaszcza emigrantów, jak i bogatych sfer amerykańskich zaopatruje w drodze nielegalnej swe piwnice w rozmaitego gatunku trunki alkoholowe. Od czasu zakazu sprzedaży i spożywania napojów alkoholowych w miejscach publicznych, zwyczaj raczenia się alkoholem w domu stał się prawie powszechnym, co wpływa bardzo ujemnie na dzieci i kobiety, które siłą faktu w pijaństwie domowem biorą udział. Skutkiem braku rygorystycznego liczenia się z zakazem, ludność przyzwyczaja się do obchodzenia innych ustaw i w istocie powstał podatny grunt dla nielegalnego przemysłu alkoholowego, który grasuje wszechwładnie na lądzie i morzu. Stąd też łapownictwo i korupcja, które choć zawsze istniały, obecnie przybrały niebywałą formę. Pod okiem policji istnieją nielegalne szynki, do których dostęp nie jest wcale trudny. Sam Nowy York szczyci się skromną cyfrą 32.000 wyszynków tajnych pod nazwą: „speakeasy'.

Co do korzyści pod względem socjalnym,

to należy podkreślić fakt, że pijaństwo przestało być głównym źródłem nędzy wśród sfer robotniczych, jak to miało miejsce przed prohibicją. Stwierdziły to organizacje takie jak „Armja Zbawienia', zajmujące się od dziesiątków lat opieką nad klasą robotniczą, gdzie alkohol czynił największe spustoszenia. Można kwestjonować twierdzenie, czy prohibicja nie wpłynęła demoralizująco na sfery bogate, które w drodze przemytu za pieniądze, mogą łatwo nabyć dowolną ilość napojów alkoholowych i zazwyczaj nadużywają zakazanego owocu, ale można też przyjąć jako pewnik, że podniosła ona trzeźwość wśród sfer robotniczych i wytworzyła stosunki socjalne wśród tych sfer daleko lepsze, aniżeli przed prohibicją. Nie da się również zaprzeczyć, że obok niewątpliwych korzyści ekonomicznych, przemysłowych, socjalnych i zdrowotnych, prohibicja przyniosła też korzyści moralne, a to przez usunięcie reklamy alkoholowej, przez oficjalne zamknięcie osławionego „saloon" amerykańskiego, który był ośrodkiem demoralizacji, miejscem korupcji politycznej. Na korzyść moralną prohibicji przemawia jeszcze jeden fakt, a mianowicie ogólne zmniejszenie się pijaństwa, któremu to zagadnieniu poświęcę dalsze uwagi.

Utarło się przekonanie wśród mieszkańców Stanów Zjednoczonych, że prohibicja zwiększyła pijaństwo. Opinję taką stara się narzucić propaganda antyprohibicyjna, opierając swe twierdzenie na statystyce wykazującej zwiększenie się liczby aresztowań za pijaństwo. Zwiększona ilość kar i aresztowań za opilstwo, w porównaniu z pierwszym rokiem prohibicji, nie może być dostatecznym dowodem zwiększenia się pijaństwa. Cyfry, podawane przez tę propagandę, nie uwzględniają zwiększenia się ludności w stosunku do wcześniejszego okresu, z jakim robi się porównania, nie uwzględniają też zaostrzenia prawa, dzięki któremu aresztowaniu podlegają osoby, które w czasach przedprohibicyjnych nawet nie zwracały uwagi policji.

Natomiast jako dowód zmniejszenia się pijaństwa, może służyć fakt zmniejszenia się ilości lecznic i zakładów dla alkoholików. Przed prohibicją istniało w Ameryce 114 zakładów — w roku obecnym zaledwie dwanaście. Te, które obecnie zostały, prowadzone są na znacznie mniejszą skalę, aniżeli dawniej. W jednym z takich najsławniejszych zakładów w Dwight Ill., było pomieszczenie na tysiąc pacjentów i taka była stała frekwencja przed prohibicją. Obecnie znajduje się tylko 80 pacjentów - alkoholików. Zakład ten zajmował dawniej kilka budynków i olbrzymi hotel, który w r. 1920 z powodu braku pacjentów został sprzedany na szpital dla weteranów. Podobny los spotkał również inny świetnie urządzony zakład w Chicago, który dziś przeznaczono na inne cele humanitarne.

Poza nieuzasadnioną tezą o zwiększeniu się pijaństwa naogół, często słyszy się i czyta w prasie amerykańskiej o niesłychanem pijaństwie wśród młodzieży. Trzeba przyznać, że takie wrażenie możnaby odnieść na balach i zebraniach towarzyskich, gdzie tak zwana „młodzież modna", nie uznaje zabaw bez alkoholu. Nie można jednak ze sporadycznych wypadków orgij pijackich, zdarzających się, niestety i wśród młodzieży, wnosić, że tak się zachowuje jej ogół. W czasach prohibicji utarło się przysłowie amerykańskie: „Thinking youth does'nt drink, drinking youth does'nt think" (Myśląca młodzież nie pije, pijąca młodzież nie myśli). Największe oskarżenie pada na młodzież wyższych zakładów naukowych. Odpowiedzi na kwestjonarjusze, skierowane w tej materji do wyższych zakładów odpierają te zarzuty, wykazuje ona, że pijaństwo wśród młodzieży studjującej jest znacznie mniejsze, niż 25 lat temu. Na 100 wyższych uczelni jedynie kilka stwierdziło, że pijaństwo jest większe niż przed prohibicją. Podobne wyniki odpowiedzi nadeszły z niektórych szkół średnich i z organizacyj młodzieży. Są to atoli nieliczne wypadki w rzetelnem świetle krytyki nie nadające się do uogólniania.

Biorąc rzecz ogólnie, trzeba się liczyć z tem, że chociaż w pewnych stanach i wśród pewnych sfer pijaństwo daje się zaobserwować w większym stopniu dziś, niż to przypuszczalnie mogłoby mieć miejsce przed prohibicją, to jednak naogół biorąc zjawisko alkoholizmu jest rzadsze obecnie. Znany ekonomista amerykański, prof. Irwing Fischer twierdzi, że Stany Zjednoczone zużywają $1/5$ część z tego kontyngensu alkoholowego, jaki zużywały rocznie przed prohibicją.

Takim jest bilans prawa prohibicji oparty na mej 2-letniej obserwacji. Z tych zestawień wynika jasno doniosłość jego dla całokształtu socjalnego i ekonomicznego życia Stanów Zjednoczonych. Zakaz publicznej konsumcji i handlu alkoholem, wnikający głęboko w cały

splot stosunków amerykańskich w ciągu 11 lat, przekształcił je pod wieloma względami. Przyczyniwszy się do podniesienia poziomu etycznego i trzeźwości wśród szerokich mas pracujących, wywarł niewątpliwie błogosławiony wpływ na ich stan zdrowotny i dobrobyt.

A jednak, wszystkie zjawiska na ziemi i morzu wskazują, że prawo będące olbrzymiem ogniskiem reflektora promieniującem na Świat Nowy, nie przetrwa ciężkiej próby. Szerzy się niewiara w zwycięstwo idei. Gdzie leżą przyczyny tego pesymizmu? Pierwsza tego przyczyna leży w braku zaufania do tych, którzy — choć z obowiązku — powinni stać na straży prawa. Społeczeństwo zbyt często dowiaduje się o tem, że urzędnicy na wysokich stanowiskach nietylko sami trzeźwością nie grzeszą, ale w karygodny sposób prawo prohibicji łamią. Do kategorji urzędników tych należą — niestety — przedstawiciele Narodu, sędziowie, a nawet ajenci prohibicyjni, którzy często są na usługach „butlegerów". Nic dziwnego, że prohibicja, która nie jest brana przez tych sucho-mokrych panów na serjo, uważana jest przez społeczeństwo za hipokryzję, którą należy zwalczać.

Druga przyczyna niewiary wywołująca nieposzanowanie prawa leży w braku współpracy ze strony poszczególnych Stanów, które wręcz odmówiły moralnego i materjalnego poparcia, a w niektórych wypadkach zniosły prawo prohibicji w poszczególnych Stanach, wobec czego cała piecza nad prawem pozostawiona jest tylko trosce urzędników federalnych.

Wreszcie najważniejszą przyczyną niepowodzenia prohibicji jest nieuświadomienie społeczeństwa co do działania alkoholu. Nieuświadomienie to rzuca się poprostu w oczy. Panują pod tym względem te same uprzedzenia i błędne wiadomości o alkoholu, co w innych krajach Europy.

Te wszystkie słabe strony prohibicji wykorzystuje po mistrzowsku przemysł alkoholowy dla swoich celów. Najbliższe lata wykażą, czy i w jakim stopniu plany swe przeprowadzi. Narazie wre zacięta walka o zwycięstwo lub upadek prohibicji. Pierwsi, działając szczerze dla celów ogólnoludzkich, pragną utrzymać dotychczas istniejący system, inni, w imię własnych interesów, które ukrywają się pod obłudnemi hasłami patrjotycznemi, dążą do zniesienia prohibicji.

DYSKUSJA W SEKCJI SPOŁECZNEJ

W dyskusji nad trzema referatami p.p.: Wacha, ks. Dr. Machaya i Ireny Kosmowskiej, pierwszy zabrał głos ks. Sprusiński, który podniósł konieczność w walce z alkoholizmem zwracania szczególnej uwagi na potrzeby duchowe człowieka — taką działalność prowadzi „akcja katolicka". Nawiązując do referatu p. Kosmowskiej, uważa za wskazane urządzanie ludowych wycieczek krajoznawczych, które, jako zbiorowe, będą pociągać minimalne koszta, a dadzą ogromne korzyści intelektualne i moralne.

Ks. prałat Niesiołowski przypomina z wieloletniej swojej działalności przeciwalkoholowej, jak na jej początku jeszcze jako młody ksiądz rozpoczynając tę pracę ze swoimi kolegami, planował bardzo szeroką i wielostronną akcję — dlatego rozumie bardzo dobrze wielostronność zagadnienia omawianego. Jedną z takich form na wsi jest dom ludowy, ogrody działkowe dla dorosłych i dzieci, nawet takie instytucje, jak muzea regionalne mogą odegrać poważną rolę w naszej sprawie.

Red. Szymański uważa, że przy operowaniu liczbami co do wysokości spożycia alkoholu w Polsce, trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż, bynajmniej nie kwestjonując prawdziwości liczb urzędowych, należy pamiętać, że mamy, niestety, dość poważną konsumcję samogonu, a nawet denaturatu, oprócz tego niemałe ilości alkoholu dostają się do kraju „zieloną granicą". Zwraca dalej uwagę, że Tow. „Trzeźwość" przed kilku laty wystąpiło z inicjatywą założenia wielkiego wzorowego domu ludowego u stóp Jasnej Góry w Częstochowie, aby przybywający tam pielgrzymi nie szli do szynków, a mieli wzorowo i higjenicznie urządzone noclegi, godziwą rozrywkę, sale odczytowe i muzeum, posiadające szereg działów z zakresu znajomości kraju, jego historji i kultury. Rozpoczęta w tym kierunku akcja mimo poparcia finansowego ze strony Mini-

sterjum Spraw Wewnętrznych, nie udała się, spowodu braku ludzi, którzyby się podjęli przeprowadzenia tej idei w czyn. Następnie p. Szymański z wielkim naciskiem podniósł niebezpieczeństwo zabarwiania akcji przeciwalkoholowej momentem politycznym, np. bojkotu wódki, nie ze względów na przejęcie się ideą walki z alkoholizmem, ale z powodów politycznych, gdyż nie prowadzi to do celu, a wytwarza sytuacje kłamliwe, lub paradoksalne, gdyż w takich warunkach w miejsce wódki legalnej rozpowszechnia się wódka, pochodząca z produkcji tajnej, lub denaturat.

Wprowadzanie polityki w jakiejkolwiek postaci do naszego ruchu grozi zawsze dla niego niebezpiecznemi konsekwencjami, mamy tego przykład nawet i na naszym Kongresie: miał tu mieć miejsce referat p. t. „Alkohol i kwestja robotnicza“, jednakże referent w ostatniej chwili zawiadomił, że przybyć na Kongres nie może — przyczyną nie przybycia — był moment polityczny.

Prof. Michał Orzęcki twierdzi, że usunięcie alkoholu będzie mogło nastąpić tylko wówczas, gdy na jego miejsce będzie można dać jakiś inny czynnik, nieszkodliwy, który jednak mógłby zaspakajać ów głód wrażeń, który jest jedną z głównych przyczyn alkoholizmu.

Na zapytanie jednego z obecnych, ref. ks. Dr. Machay stwierdza, że władze skarbowe groziły w pewnym wypadku odebraniem koncesji alkoholowej, o ile jej właściciel nie podniesie zbyt niskiej konsumcji alkoholu przez ludność miejscową i stwierdza, że fakt taki zaszedł w Lipnicy Wielkiej na Orawie, gdzie siostra mówcy, prowadząca miejscowe kółko dostała pismo z Izby Skarbowej w Nowym Targu, w którem zwrócono uwagę, że „za mało sprzedaje się alkoholu“. Ks. dr. Machay zaznacza, że właśnie owa Lipnica Wielka była kiedyś jednym wielkim okręgiem pijackim. gdzie udało się zwalczyć alkoholizm dzięki wysiłkom miejscowego proboszcza.

P. Hubczeńko porusza podobny fakt w jednem z miast małopolskich, gdzie burmistrz groził zamknięciem restauracji, o ile spożycie alkoholu nie wzmoże się.

Wobec podniesienia przez jednego z mówców, że Kongres tworzy zamknięte koło specjalistów, a brak tu szerszych mas — p. prezes Kalinowski zaznaczył, że Kongres przeciwalkoholowy nie jest kołem zamkniętem, że przeciwnie, Komitet rozwinął szeroko zakrojoną propagandę w prasie, oraz za pomocą komunikatów, przez radjo, przez liczne afisze na mieście, przez rozdanie i rozesłanie w tysiącach egz. programu Kongresu, oraz przez wolny wstęp na zebrania.

Dyrektor dr. Stryjeński również występuje przeciwko twierdzeniu, jakoby Kongres był kołem zamkniętem ludzi, przekonywujących się nawzajem o sprawach, które znają dokładnie. Każda praca społeczna, czy też naukowa, wymaga porozumiewania się pomiędzy temi osobami, które na tej drodze pracują. Ponieważ alkohologja i wogóle praca przeciwalkoholowa jest związana z tyloma dziedzinami życia społecznego i na terenie naukowym — więc i propaganda przeciwalkoholowa, i walka z alkoholizmem wymagają ciągłego porozumiewania się ludzi, biorących udział w tej akcji. Jeżeli chodzi o mówcę, jako o lekarza, kierującego dużą instytucją, to lekarze nie przychodzą na Kongres poto, aby raz jeszcze przekonać się, że z alkoholizmem trzeba walczyć, ale poto, aby usłyszeć zdania i myśli osób, pracujących w dziedzinie społeczno-naukowej, aby się dowiedzieć, jak ta walka wygląda w praktyce „w terenie“, aby poznać jej metody — w tym celu trzeba znać trudności i przeszkody, piętrzące się w tej akcji.

Prof. dr. Zofja Daszyńska-Golińska popiera wniosek p. Kosmowskiej, aby z Kongresami przeciwalkoholowemi odbywały się jednocześnie na terenie całego kraju wielkie zgromadzenia, pochody, przedstawienia przeciwalkoholowe dla szerokich mas ludności, aby w ten sposób mogły one, biorąc udział w takich zebraniach i imprezach dowiedzieć się o zgubnym wpływie alkoholu na życie nie tylko jednostki, ale i społeczeństwa pod względem fizycznym i duchowym. Taka akcja powszechna przyniosłaby wielkie korzyści, bo przez nią zostałyby uświadomione jaknajszersze warstwy ludności, a nie tylko, mimo ogromnych ram Kongresu, ograniczona liczba osób, które mogą wziąć udział w podobnym Kongresie; pozatem mówczyni wysuwa kwestję mieszkaniową, poruszoną w referatach, godząc się na wypływający z nich wniosek, że brak mieszkania odpowiedniego i dostatecznego pożywienia dla szerokich mas pracujących, zmusza je do szukania namiastki domu w restauracjach, gdzie już niepodobna ominąć sposobności używania alkoholu. Obawy utraty pracy przez liczne rzesze robotników w wypadku zamknięcia i zniesienia produkcji gorzelniczej

i w przemyśle browarnianym, uważa p. Daszyńska-Golińska za nieistotne, gdyż ludzie ci znajdą zatrudnienie w tych działach produkcji przemysłowej, które rozwiną się w miejsce przemysłu alkoholowego, jak np. fabryki przetworów owocowych, czekolady, cukierków, napojów bezalkoholowych i t. d. Prócz tego produkcja mogłaby się utrzymywać na tym samym poziomie, z tą różnicą, że zamiast oddawania jej do spożycia w postaci napojów alkoholowych możnaby kierować zbyt alkoholu do przemysłu, jak to już ma miejsce np. w Niemczech, Czechach, Ameryce, gdzie spirytus już w dużym zakresie służy jako materjał pędny do motorów; u nas zrobiono w tej dziedzinie zaledwie słaby początek.

Dlatego też dziś nie powinno się mówić *o walce z alkoholem, ale z alkoholizmem*. Różnica tych dwuch pojęć jest duża i zasadnicza. W walce ze zwyczajami alkoholowemi należy dążyć do zniesienia zwyczaju częstowania alkoholem, jako niezbędnego i nieodłącznego czynnika wszelkich naszych przyjęć i zebrań — dużą wartość w walce z alkoholizmem posiadają związki sportowe, wycieczki, gdyż to prowadzi do zaniechania używania alkoholu.

Ostatni przemawiał dr. Stanisław Stypułkowski w sprawie prohibicji, podnosząc, iż Ameryka przygotowywała się do niej w przeciągu blisko 100 lat. W sprawie statystyki śmiertelności, podkreśla, że w większości wypadków, nie można określić, czy śmierć nastąpiła wskutek używania alkoholu, czy też z jakiejś choroby organizmu. Co do statystyki, przytaczanej przez p. Ołpińskiego, uważa, że nie zawsze jest ścisłą, gdyż zdaża się, że podają ją pisma wyraźnie popierające alkoholizm. Mówca uważa za niesłuszny pogląd, że w Stanach Zjednoczonych pod wpływem prohibicji alkoholizm z restauracyj przeniósł się do domów prywatnych; naogół ludność obawia się wódki, niejednokrotnie bardzo niebezpiecznej, gdyż pochodzącej z tajnej fabrykacji, należy też pamiętać, że jest ona tak droga, że przeciętny obywatel nie może sobie na jej kupno pozwolić. Co do liczby zakładów dla alkoholików, stwierdza, że gdy przed wprowadzeniem prohibicji było ich w Stanach Zjednoczonych 120, po wprowadzeniu prohibicji liczba ich zmniejszyła się do 12-tu. W Stanach Zjednoczonych pije się przeważnie w domach emigrantów, którzy nie mogą się rozstać ze zwyczajem przywiezionym z kraju ojczystego.

Przewodniczący sekcji p. Al. Iżycki podniósł, że podczas pobytu swego w Ameryce, przeprowadzając szereg rozmów z ramienia polskiego konsulatu z przedstawicielami obcych placówek dyplomatycznych w Stanach Zjednoczonych i z przedstawicielami miejscowych władz, nigdzie, na żadnych uroczystych przyjęciach nie widział podawanego do stołu alkoholu, co u nas jest rzeczą niedopomyślenia, a tam naodwrót, jest czemś zupełnie zrozumiałem: poprostu — nie wypada.

W Stanach podczas oficjalnych występów nie może być mowy o podawaniu alkoholu.

W ogólnym bilansie, wyniósł mówca wrażenie, że młode amerykańskie pokolenie wyszło na prohibicji dobrze, że jest zdrowe i w ogromnej większości alkoholu nie pragnie.

UCHWAŁY KONGRESU

UCHWAŁA NACZELNA.

X-ty Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie uznaje, że zmiana ustawy przeciwalkoholowej z dnia 23.IV. 1920 niweczy podstawy prawne walki z alkoholizmem w Polsce i dlatego uważa za niezbędne przywrócenie dawnej ustawy, oraz wyraża przeświadczenie, że tymczasem przepisy obecnie obowiązującej ustawy będą w całej pełni wykonywane, do współdziałania w czem powinne być powołane organizacje przeciwalkoholowe, społeczne, oświatowe i spółdzielcze.

X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie postanawia sprawę urządzenia następnego, t. j. XI. Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego, oraz I. Zjazdu Abstynentów Polskich powierzyć Prezydjum Komitetu Organizacyjnego X. Kongresu.

UCHWAŁY SEKCYJNE.

SEKCJA OGÓLNA.

1). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy zwraca się do Urzędu Statystycznego, aby przy układaniu danych cyfrowych uwzględnił jak najwszechstronniej wpływ alkoholu na różne zjawiska społeczne, a przez to ujawnił szkodliwość spożywania alkoholu.

2). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy wyraża uznanie stronnictwom politycznym, które wprowadzają do programu swej działalności zagadnienie walki z alkoholizmem.

SEKCJA SPOŁECZNA.

1). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy uważa, że abstynenci przekonani o konieczności szerzenia trzeźwości w narodzie, winni brać żywy udział w pracy społecznej, jak najszerzej pojętej, i tam obok innych idei wprowadzać praktycznie hasło trzeźwości.

2). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy zwraca się z gorącym apelem do Episkopatu polskiego, jako naczelnej władzy zwierzchniej Akcji Katolickiej, oraz do wszystkich kierowników pracy społecznej w Polsce, aby w swoich organizacyjnych programach umieścili hasło trzeźwości i walki z alkoholizmem szerokich mas, a do kierowniczych stanowisk w podległych sobie organizacjach powoływali abstynentów.

SEKCJA PEDAGOGICZNA.

1). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie uchwala, aby od władz, organizujących konferencje i kursy dokształcające wszelkiego typu domagać się koniecznego wprowadzenia wykładów z dziedziny alkohologji, jako niezbędnie ważnych w całości pracy społecznej.

2). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie zwraca się z prośbą do Władz szkolnych o rokroczne powtarzanie ministerjalnego okólnika w sprawie „Tygodnia Propagandy Trzeźwości ", by w ten sposób stale przypominać szkołom o ich roli w tym kierunku, oraz o żądanie każdorazowego sprawozdania z wykonania okólnika.

3). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie wzywa zorganizowanych abstynentów do wznowienia propagandy na terenie zrzeszeń gimnastycznych, sportowych i wojskowo-wychowawczych.

4). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie wzywa zorganizowanych abstynentów do uzyskania od władz gminnych, komitetów miejskich i powiatowych P. W. i W. F., oraz innych właścicieli zakładów i urządzeń sportowych, by z tych urządzeń i z ich pobliża zupełnie usunięto sprzedaż napojów alkoholowych o jakiemkolwiek stężeniu.

5). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie uważa, że ze względu na konieczność gruntownego uświadomienia przyszłych nauczycieli, katechetów, lekarzy, wogóle wszystkich osób, które zajmują wychowawcze i kierownicze stanowisko w społeczeństwie—o groźnych skutkach alkoholizmu dla jednostki, narodu i państwa, należy jak najrychlej wprowadzić w szkołach akademickich na wszystkich wydziałach, oraz w zakładach kształcenia nauczycieli — wykłady alkohologji i obowiązkowe egzaminy z tego przedmiotu.

6). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie prosi Ministerjum W. R. i O. P., aby położyło szczególny nacisk na obowiązek uświadamiania młodzieży i jej rodziców o szkodach, jakie przynosi alkoholizm dla społeczeństwa i państwa.

7). X. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie prosi Ministerjum W. R. i O. P., aby starało się o umieszczenie w podręcznikach szkolnych we wszystkich przedmiotach materjału faktycznego z zakresu alkohologji, a poszczególnym szkołom zapewniło fundusze na zaopatrzenie zakładów w pomoce naukowe w zakresie nowoczesnej alkohologji, celem umożliwienia pracy w Kółkach abstynenckich, pozostających pod kierownictwem, praktykujących abstynentów-wychowawców.

SEKCJI WOJSKOWEJ.

Każdy zatrzymany policyjnie pijak powinien być w najkrótszym czasie badany przez lekarza komisarjatu, oraz otrzymać orzeczenie lekarskie według ustalonego wzoru. Lekarz komisarjatu musi mieć ukończony specjalny kurs alkohologji, musi być wyszkolony w psychicznem i cielesnem badaniu alkoholizmu. Lekarz komisarjatu przy pomocy pielęgniarki społecznej powinien w międzyczasie zebrać o pijaku i jego rodzinie szczegółowy wywiad. W razie potrzeby, możliwie jak najczęściej, powinna być w sądzie zarządzona ekspertyza psychjatryczna przez wykwalifikowanych lekarzy. O ile pijak nadaje się do leczenia alkoholizmu, powinien to mieć zalecone w wyroku sądowym. O tej decyzji winien być powiadomiony Ośrodek Zdrowia; w każdym razie, a zwłaszcza o ile jest to pijak psychopatyczny — jakakolwiek organizacja społeczna powinna roztoczyć opiekę nad jego rodziną.

SEKCJI KOLEJOWEJ.

Postanowiono wystosować memorjały do Ministra Komunikacji o następującej treści: „Z uwagi na zgubne skutki opilstwa pracowników kolejowych, które zagraża bezpieczeństwu pociągów i życiu podróżnych, jak również z uwagi na doniosłość akcji, mającej na celu zwalczanie alkoholizmu wśród pracowników P. K. P., ażeby polecił wprowadzić dodatkowe godziny wykładów o szkodliwości alkoholu dla zdrowia i sprawności pracownika kolejowego przy pracy, na fachowych kursach kolejowych dla służby: ruchu, mechanicznej i drogowej; również o wprowadzenie okresowych pouczeń wszystkich pracowników kolejowych z dziedziny alkohologji, na wzór pouczeń obrony przeciw-gazowej i przeciwlotniczej;

następnie o wydanie zarządzenia o stałym, czynnym udziale wszystkich lekarzy kolejowych w walce z alkoholizmem, a szczególnie podczas objazdu wagonu-wystawy, z równoczesnem wystosowaniem odpowiedniego pisma do Zarządu Głównego Lekarzy Kolejowych w Warszawie i poszczególnych Kół przy Dyrekcjach Kolejowych, by gorliwiej poparli wysiłki Abstynenckiej Ligi Kolejowców, w walce z alkoholizmem na kolejach;

dalej o polecenie wydania zarządzenia usunięcia z terenu kolejowego reklam napojów alkoholowych i wywieszania na to miejsce ogłoszeń i odezw przeciwalkoholowych;

zawarcie umów z właścicielami bufetów i restauracyj kolejowych, ażeby pracownikom kolejowym, znajdującym się w miejscu na służbie i w drodze, wydawano gorącą wodę bezpłatnie i o każdej porze, jak również gorące i zimne napoje bezalkoholowe po cenie własnej;

W końcu z uwagi na to, że Kongresy przeciwalkoholowe odgrywają olbrzymią rolę w zwalczaniu opilstwa na kolejach, wydanie zarządzenia o jak najliczniejsze delegowanie pracowników kolejowych, pragnących uczestniczyć w Kongresach.

T R E Ś Ć:



SPIS IMIENNY REFERENTÓW I MÓWCÓW

Następny N-r „Walki z Alkoholizmem zawierać będzie referaty, wygłoszone na I Polskim Zjeździe Abstynentów.

Skład rozpoczęto 28.VI. 35 r. Druk ukończono 30.XI. 1935 r.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA, SP. Z OGR. ODP., WARSZAWA, SENATORSKA 17. TEL. 251-58.

ZESZYT X — XIII. z r. 1926 — 1927, str. 96, cena 3 zł.

Stanisława Staszica — Aforyzmy, *Prof. Dr. St. Ciechanowski* „Tytoń, a alkohol", *Dyrektor Dr. W. Łuniewski* „Z kazuistyki sądowo - psychjatrycznej alkoholizmu", *T. Voionmaa* „Alkoholizm i wypadki przy pracy", VI Polski Kongres Przeciwalkoholowy (sprawozdanie), *Jan Szymański* „Sylwester Poznański", *Dr. R. Radziwiłłowicz* „Przegląd walki z alkoholizmem zagranicą", *Poseł Polakiewicz* „Tajemnicze przedłużenie koncesyj" (List otwarty), *Dr. M. Kacprzak* XVIII Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Dorpacie, „Alkoholizm i Młodzież" — konferencja — sprawozdanie stenograficzne. „Kurs Alkohologji", *M. Skiba* „Makulatura", *M. Skiba* „Zakaz alkoholu, a dobrobyt". Od Redakcji.

ZESZYT XIV — XVII z r. 1928 — 1929, str. 36, cena 1 zł.

Sprawozdanie stenograficzne z VII Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie (13 — 14.XI. 1927) : *Ks. Dr. J. Ciemniewski* — Kazanie z okazji otwarcia Kongresu, *Prof. Dr. P. Gantkowski* „Jak uczyć społeczeństwo zrozumienia niebezpieczeństwa alkoholizmu", *ks. K. Niesiołowski* „Zadania duchowieństwa w walce z alkoholizmem", *Prof. Dr. R. Radziwiłłowicz* „Rola i zadanie lekarza w walce z alkoholizmem", *Prof. Dr. A. Wodziczko* „Alkoholizm, a zwyrodnienie psychiczne", *Prof. Dr. L. Wachholz* „Alkohol, a przestępstwo", *Prof. Dr. T. Strumiłło* „Organizacje młodzieży polskiej w walce z alkoholizmem", *Dr. Cz. Wroczyński* „Alkoholizm, a gruźlica", *Sędzia S. N. J. Glass* „Udział kolejarzy w walce z alkoholizmem", *Dr. R. Kunicki* „O roli i zadaniach Kas Chorych w walce z alkoholizmem", *M. Moczydłowska* (b. posłanka) „Sejm, Rząd i społeczeństwo w walce z alkoholizmem", *Prof. Dr. Wł. M. Kozłowski* „Prohibicja w Ameryce".

ZESZYT XVIII — XXI z r. 1930, str. 64, cena 1 zł.

Referaty, wygłoszone na VIII Pol. Kongresie Przeciwalkoholowym w Lublinie (8 — 9. XII. 1928) : *Ks. Kanonik J. Władziński* — „Przemówienie, wygłoszone w Katedrze Lubelskiej z powodu otwarcia VIII Kongresu Przeciwalkoholowego". *Prof. Dr. P. Gantkowski* „Pierwsze objawy osłabienia sprawności psychicznych pod wpływem nawykowego alkoholizmu", *Ks. Kan. J. Władziński* „Z dziejów walki z alkoholizmem", *Pos. Irena Puzynianka* „Zadania kobiety w walce z alkoholizmem", *Prof. Dr. R. Radziwiłłowicz* „XIX Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy", *inż. St. Korczyński* „Alkoholizm, a zagadnienie robotnicze", *Dr. Al. Kuropatwiński* „Jak zwolnić budżet Państwa z pęt alkoholizmu?", *Ks. M. Kuznowicz T. J.* „Kilka wytycznych z pracy doświadczalnej w walce z alkoholizmem wśród młodzieży", *Ks. Prof. Dr. J. Ciemniewski* „Walka z alkoholizmem, a młodzież szkolna", *St. Bojarska* „Alkoholizm na Pomorzu", *Z. Strzemżalski* „Rola samorządu w walce z alkoholizmem".

ZESZYT XXII z r. 1931 i XXIII z r. 1932, str. 112, cena obu zeszytów 3 zł. — Zawierają :

Sprawozdania stenograficzne z obrad Sejmu i Senatu w sprawie zmiany ustawy przeciwalkoholowej oraz teksty ustaw przeciwalkoholowych i rozporządzeń wykonawczych.

ZESZYT XXIV z r. 1931, str. 56 i 2 rys., cena 1 zł.

Referaty i przemówienia, wygłoszone na IX Pol. Kongresie Przeciwalkoholowym w Wilnie (7 — 8. XII. 1930) : *Prof. Dr. St. Władyczko* — Zagajenie, red. *Jan Szymański* — Słowo Wstępne, *ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski* — Przemówienie, *Prof. Dr. P. Gantkowski* „Z etjologji skutków psychicznych u ludzi przygodnie alkoholem odurzonych", *Dr. A. Jurjewiczówna* „Sprawa zwalczania alkoholizmu w szkole i przez szkołę", *Zofja Koskowa* „Nauczanie alkohologji przy nauce o Polsce współczesnej", *Dr. Karol Kosiński* „Propaganda antyalkoholowa w szkołach" i „Wnioski w sprawie zwalczania alkoholizmu w szkolnictwie", *kpt. lekarz Dr. Wł. Bałuk* „Rzut oka na alkoholizm w wojsku i środki ku jego zwalczaniu". *Dr. Adolf Malinowski*, Mjr. lekarz. „Sprawozdanie Sekcji Wojskowej", *M. Skiba* „Alkoholizm, a gospodarka narodowa" i „Ruch przeciwalkoholowy wśród Ukraińców", *ks. kan. J. Możdżeń* „W jaki sposób przeprowadziliśmy prohibicję w Poroninie?", *Villem Ernits* „O ruchu przeciwalkoholowym w państwach bałtyckich", *ks. Ignacy Kabłukow* „Plakat i obrazek ścienny w walce z alkoholizmem", *Edw. Rosset*, nacz. wydz. mag. m. Łodzi „Alkohol w życiu robotnika". *Kazimierz Kalinowski* „Truciciel ducha".

ZESZYT XXV z r. 1935, str. 192, cena 3 zł.

Zawiera 56 referatów i 10 przemówień, wygłoszonych na X. Jubileuszowym Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie 11—13.X. 1931 r.
